TADEUSZ KOŚCIUSZKO

FELIKS KONECZNY

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

FELIKS KONECZNY

Exia Giorachtego

ys Kochanemu Synowi
w Dniu Imienin
od Ojca
19 XI 13 35 r.

Malował Józef Grassi Fotogr. „Rubens" w Poznaniu. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.
Rytował John.

Tadeusz Kościuszko, naczelnik.

Edria Górnaeh-ego

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

NA SETNĄ ROCZNICĘ
ZGONU NACZELNIKA

ŻYCIE · CZYNY - DUCH

NAPISAŁ

DR. FELIKS KONECZNY

WYDANIE DRUGIE.

WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA NAKŁADOWA KAROLA RZEPECKIEGO W POZNANIU.
1922.

92 (Voscania) : 93(438)8 : 355.48(438) 6 : 01

2283/3

ROBÓT ŻYCIA WSPÓLNICZCE,
WIARY, NADZIEJI, MIŁOŚCI,
PRZĄDCE NIESTRUDZONEJ
ŻONIE SWOJEJ

POŚWIĘCA

AUTOR.

CZCIONKAMI POZNAŃSKIEJ DRUKARNI I ZAKŁADU NAKŁADOWEGO T. A.
W POZNANIU.

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

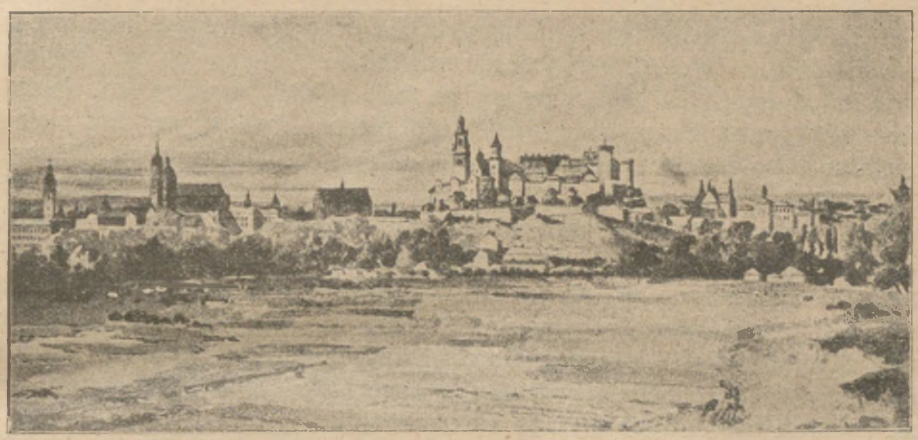

ROZDZIAŁ I.

PODKŁAD HISTORYCZNY TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Czy Kościuszko jest bohaterem ginącej Polski, czy też odradzającej się? — Pochodzenie rodu a polska narodowość Kościuszków. — Polskie prawo międzynarodowe. — Ośm pokoleń wiejskiej pracy. — Rodzice i dzieciństwo.

Życie i rozwój narodów składają się z tylu czynników, wzajemnie się przenikających, że niesposób zdać z tego sprawę w krótkich słowach; ale dla myśli naszej potrzebne są częstokroć krótkie formuły, jakoby osie, około których gromadzić się mają i porządkować wnioski i rozumowania. Gdybym w jednem zdaniu miał określić charakter i cywilizacyjne stanowisko narodów, zapytałbym, co w pewnym narodzie uważanem bywa za wielkość. Co się tam uważa za warunek nadzwyczajności umysłu i czynów, co wzbudza podziw współczesnych i dumę potomnych, co uchodzi za bohaterstwo narodowe? Czem trzeba się tam odznaczać przedewszystkiem, żeby zyskać sobie ten stopień uznania, który mieści się w słowach: *Oto człowiek wielki!* Nie w jednakowy sposób rozdawane bywają w różnych narodach tytuły wielkości...

W Polsce, ażeby być «wielkim» trzeba mieć przedewszystkiem wielki charakter, wielkie serce, wspaniałość duszy. Takimi byli wszyscy nasi bohaterowie narodowi, takich tylko stawiamy na świecznikach narodowego ołtarza. Przez cały tysiąc lat pochodu dziejowego nie przyznaliśmy ani razu piętna wielkości i bohaterstwa nikomu, kto nie celował cnotą, czystością intencyj, ofiarnością i poświęceniem. Słowem: tylko szlachetni mogą w Polsce być wielkimi! Nam nieznana wielkość zbrodnicza, u nas nie dochodzi się do szczytu historycznego uznania nigdy czyjąś krzywdą, my nie znamy wielkości ze zabrukanem sumieniem. Czy król, czy hetman, polityk, uczony czy poeta polski, musi być człowiekiem godnym chwały moralnej, jeżeli pamięć jego ma się zrość z pojęciem zasadniczem polskości i wrość w tradycyę narodową. Inaczej przyznamy talent, choćby największy, a nawet miłość dobra publicznego — lecz bohatera narodowego z niego nie zrobimy.

Bohaterskość, a zbrodnia razem i przy sobie!? to dla Polaka absurd! u nas rodzą się wielkie czyny z wielkich cnót.

Na życiu Tedeusza Kościuszki będzie aż nadto sposobności, żeby to sprawdzić. Dawno już uznali wybitni mężowie i cudzoziemscy, że ten Naczelnik narodu polskiego należy do najszlachetniejszych synów całej ludzkości, a nietylko Polski. Na nim okazać nietrudno, jak wielkość charakteru wszystkich w końcu sobie zniewala, a dla swoich największym jest darem i największą wobec własnego społeczeństwa zasługą. Najszlachetniejszy z bohaterów, nasz Tadeusz Kościuszko, uderza każdego, wroga nawet, wielkością swej duszy — i tak żyje i tu na ziemi drugiem, pogrobowem życiem, pośmiertną sławą, jednając blaskiem swego imienia przyjaciół Polsce, a umysły rodaków podnosząc własnym, nigdy nieprzebrzmiałym przykładem, do górnych stanów ducha, gdzie rodzą się Ideały. My za nim, jako orszak jego dzieci i służek, u Niego chcących się nauczyć i naśladować, wspinać się pragniemy w górę ku Ideałom, a nabierać sił, żeby je oblekać w ciało i uskuteczniać. I wołamy wierszem rozpowszechnionej wśród nas pieśni:

«Patrz Kościuszko na nas z nieba,»

patrz, jak się hartujemy, żeby móc po stromej drodze iść, jak trzeba, jak obowiązek padnie; patrz. jak nie spoczywamy nigdy w tej drodze ku Tobie. Nie znamy większego szczęścia ni zaszczytu, jak przyswoić sobie coś z Ciebie, stać się duchowo choćby najdrobniejszą cząstką czy odblaskiem Twego ducha: stać się niwy Twej strażnikiem, pilnującym, żeby ani jedno ziarnko z siejby Twojej nie zczezło.

Pod Twoim znakiem życie nasze, *Ty Wielkości nasza, Ty Miłości nasza!*

Jeżeli w nieszczęściu trudniej utrzymać godność własną, a tem bardziej powierzoną sobie godność narodu, dokonał Kościuszko dzieła jak najtrudniejszego; nigdy chyba nie wypadło żadnemu bohaterowi działać na tle nieszczęść większych, groźniejszych, a powszechniejszych. Czasy rozbiorów, doba ostatecznego upadku państwa polskiego, wykreślenie królestwa polskiego z mapy politycznej Europy — oto, na co Kościuszko musiał patrzeć, to są wspomnienia i doświadczenia jego życia. Przepełnienie goryczą, to cecha jego czasów; a gorycz to była najgorsza, bo rodząca się z upadku, na który daremnie szukano ratunku.

A więc czy Kościuszko jest bohaterem upadającej Polski? Tak mówi się o nim nieraz, ale wymaga to pewnego sprostowania.

Jak człowiek składa się z duszy i ciała, tak naród ze społeczeństwa swego i z państwa, czyli innemi słowy z kultury narodowej i z niepodległości. Nam zabrano państwowość, lecz nie zdołano wydrzeć z nas ducha, i my rośliśmy duchowo nawet bez własnego państwa, szerzyliśmy i rozwijali polskość, nie dbając o to, że niema królestwa polskiego na mapie, nosząc je w duszy. Tak się złożyły okoliczności dziejowe, że równocześnie rozebrano Polskę, kiedy ona się odradzała. Kościuszko nie jest wielkim wyłącznie w działalności swej, jakby państwowej; on należy także do historyi polskiej kultury, do dziejów rozwoju społeczeństwa polskiego. To nie dygnitarz tylko, którego znaczenie i wartość giną, gdy zabraknie królewskiego dworu, na którymby błyszczał, gdy runą urzędy, w których wydawał rozkazy — to wielki głosiciel haseł odrodzenia, wykonawca lepszych dróg, wyobraziciel postępu narodowego, twórcza siła do wytwarzania nowych, ulepszonych stosunków. Nazwisko Kościuszki przypomina nam zarazem to wszystko, co za jego czasów robiło się i zrobiło szczęśliwie, żeby wraz z państwem i narodowość polska nie zginęła. I czyż zginęła? Czyż nie jesteśmy Polakami tak samo, jak za czasów Jagiellonów? A to cudowne nietylko zachowanie, lecz wydoskonalenie naszej narodowości w czasach porozbiorowych ma swoje doniosłe i głębokie przyczyny. Nad tem się pracowało; to nie spadło nam z nieba bez trudu i zasługi — a tego naszego odrodzenia wśród najcięższych warunków sprawcą był także On, wśród pierwszego szeregu rozumnych i zacnych. A to jest nasze odrodzenie, nasz rozpęd naprzód! Jest więc Kościuszko bohaterem Polski nie upadającej, lecz odradzającej się.

Wiekopomne to imię nie jest ostatnią pamiątką upadającej Polski, lecz gwiazdą przewodnią odrodzenia narodowego, pochodnią rozpraszającą ciemności i wskazującą nowe a świetlane drogi ku mocy i potędze.

Pamięć jego wśród nas łączy w ten sposób przeszłość z przyszłością. Na wskróś on polski; tkwi we wszystkiem, co polskie, z dawnej polskości wyrasta, ku nowej wodzi. A gdy zaczniemy słuchać jego trydycyi rodowej,

wyłoni nam się przed oczyma obraz ogólny historyi polskiej. Krótki przegląd kroniki rodzinnej Kościuszków ma związek z najważniejszemi zagadnieniami dziejów polskich. Tak głęboko tkwią oni w polskości, tak w nią wrośli korzeniami, zanim drzewo ich genealogiczne wydało swą koronę — Tadeusza.

Ale dosyć tych wstępnych uwag ogólnych, niechaj zaczną mówić fakty same.

Nie z Polski właściwej pochodził ród Kościuszków, lecz z Rusi litewskiej

Dzieje polskie rozpadają się na dwie części: najpierw jest Polska sama potem Polska w uniach. Pierwsza część księgi narodowych dziejów dotyczy tylko ziem od początku całkowicie polskich, gdzie lud wiejski jest polskim. Jest to tak zwana Polska etnograficzna; możnaby powiedzieć: Polska rodowita. Ciągnie się ona od Kaszubów z bałtyckiego wybrzeża przez Mazurów i Mazowsze z jednej strony, a z drugiej poprzez Kujawy i Poznańskie, tu na Śląsk, tam w Krakowską i Sandomierską ziemię aż do karpackiego pogórza. To stare polskie ziemice, znane św. Wojciechowi i Bolesławowi Wielkiemu, pozbierane z rozbicia powtórnie w jedną całość przez Władysława Niezłomnego (Łokietka) utwierdzone na europejskim widokręgu dziejowym przez Kazimierza Wielkiego Przez 500 lat w jednej i tej samej rodzinie korona tej Polski, w dynastyi Piastów; trafnie tedy zowie się tę Polskę do dnia dzisiejszego Polską piastowską. Pod Piastami urobił się naród i wyrobił. Zanim Kazimierz Wielki dokonał sławnego swego żywota († 1370), mieliśmy własną księgę praw i własne ognisko nauki: statuty wiślickie i uniwersytet krakowski. Mozolną pracą pokoleń, wyćwiczeni na łacinie, jako powszechnym europejskim wówczas języku, dochodziliśmy krokiem pewnym do posiadania własnej narodowej kultury. Pod względem państwowym okazaliśmy dojrzałość niemałą zaraz po śmierci wielkiego monarchy, a ostatniego na tronie królewskim polskim Piasta, gdy osławiony «ojczym Polski», Ludwik węgierski, nic się o nas nie troszczył i ani nawet zaglądać do Polski nie raczył latami całemi; my wtenczas już pokazaliśmy, że umiemy sami się rządzić — ba! że nam najzdrowiej, gdy obcy nie troszczą się o nas. Sami nietylko nie uroniliśmy nic ze spadku po Kazimierzu W., ale przyrobiliśmy tyle, rządu królewskiego nad sobą zgoła nie mając, iż wyszła z tego Polska zdwojona, będąca wielkiem mocarstwem europejskiem. Ofiarą królowej Jadwigi — którą oby jak najprędzej podniesiono na ołtarze — łączy się z Polską piastowską Litwa. Zaczyna się księga druga dziejów polskości: Polska w uniach. Na tronie królewskim zasiada dynastya jagiellońska (1386 — 1572 r.).

Pierwszy z niej król — przypomnijmy sobie pokrótce, żeby lepiej zrozumieć historyę rodu Kościuszków — Władysław Jagiełło, był przedtem Wielkim Księciem

J. Brydak rys. Lit. M. Salb. w Krakowie.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO, NACZELNIK.

litewskim, a panował nietylko Litwinom, lecz i Rusinom. Więcej nawet miał w swem państwie Rusi, niż Litwy, a sam był sporo zruszczony, zanim dostąpił korony polskiej.

Ruś rozdrobnioną była na mnóstwo księstw i księstewek pod dynastyą Rurykowiczów, uznającą nad sobą zwierzchnictwo hanów tatarskich; pograniczne księstwa ruskie uciekały się coraz częściej pod panowanie ościennej dynastyi litewskiej Gedyminowiczów, bo ci Tatarom nie ulegali i posiadali więcej rozumu politycznego. Przechodząc pod nowe rządy Ruś nic nie traciła, tylko zyskiwała zwolnienie od jarzma tatarskiego. Wielcy Książęta litewscy zachowywali nietknięte prawa ruskie, a gdy do księstw ruskich posyłali swoich krewniaków na miejsce Rurykowiczów, kazali im przyjmować chrzest w wyznaniu ruskiem, t. j. grecko-słowiańskiem, schyzmatyckiem, a które tam zwano prawowierjem, prawosławiem lub błagoczestiem. Sami jednak Wielcy Książęta litewscy prawosławia nie przyjmowali, pozostając poganami aż do r. 1386. Pogańska Litwa o tyle więc tylko panowała nad prawosławną Rusią, iż dostarczała jej książąt z litewskiej dynastyi, kierowała sprawami politycznemi i że księstwa te należały do Wielkiego Księstwa litewskiego.

Państwowość była litewska — a kultura ruska. Litwa dała Rusi porządki państwowe, na które Ruś sama się nie zdobyła, a za to Ruś niosła na Litwę sztukę czytania i pisania, Litwinom nieznaną. Była to piśmienność ruska, a za tem szło rozszerzenie języka ruskiego, jako piśmiennego, na dwór wielkoksiążęcy i wyższe warstwy społeczeństwa litewskiego. Ponieważ panowanie litewskie nietylko nie niosło najmniejszego ucisku, lecz nawet pomagało szerzyć się wpływom ruskim, nie było nigdy żadnego oporu przeciw Gedyminowiczom, dokądkolwiek sięgnęło ich ramię na Rusi. Ramię to zatrzymało się dopiero daleko na wchodzie, tam, gdzie natrafiono na polityczną sferę Moskwy, gdzie Ruś zmieszana mocno z krwią mongolską, wydała nową społeczność tatarsko-słowiańską.

W ten sposób wytworzyły się dwie Rusie: litewska i tatarska, czyli moskiewska.

Kraje moskiewskie pozostały przy kulturze wschodniej, oryentalnej, wytworzonej na tatarskiem podłożu, podczas gdy Ruś litewska poddaną została wraz z Litwą wpływowi kultury zachodnio-europejskiej, zwanej krótko łacińską. Stało się to samo z siebie. Polska nawróciwszy Litwę na katolicyzm w wyznaniu i obrządku rzymsko-katolickim, łacińskim, przyciągnęła ją przez to samo do kultury zachodniej, a odciągnęła od ruskiej; Litwa zaś oddziaływała znowu dalej na swoją Ruś litewską. Nikt tu nikogo nie przymuszał. Litwa odruszczała się obyczajowo i dzięki temu zachowała na czasy nowożytne swą odrębność narodową, a Ruś litewska brała rozpęd ku wyższej cywilizacyi, przyświecającej całemu Wielkiemu Księstwu litewskiemu z Polski.

Przez łączność z Polską *nie przestało nigdy istnieć państwo litewskie.* Litwa miała aż do ostatniego rozbioru Litwy i Polski w r. 1795 osobne swoje wojsko, osobny skarb państwowy, osobnych ministrów. Nigdy żaden urzędnik z królestwa polskiego nie urzędował w Wielkiem Księstwie litewskiem! Nigdy ani grosz litewskiego podatku nie wpłynął do polskiej kasy! Ani jeden żołnierz litewski nie pozostawał nigdy pod komendą oficera z wojska polskiego! Litwa rządziła się i sądziła do końca swoim własnym statutem litewskim, a polskie prawo nic jej nie obchodziło.

Zastała nawracająca Polska nawróconą Litwę przejętą piśmiennością ruską, bo własnej litewskiej nie posiadała. Ruszczyzna była językiem dworskim Władysława Jagiełły i długo jeszcze po nim na wileńskim, litewskim dworze; weszła w akty publiczne, stała się językiem urzędowym Wielkiego Księstwa litewskiego. I tak zostało aż do końca «polskich czasów», aż do roku 1795. Nikt ruskiego języka nie ruszył. Litwinom nie udało się rozwinąć na tyle języka własnego, a w Polsce nie przyśniło się nikomu, żeby narzucać język polski na urzędowy — i tak została ruszczyzna. Można w każdem archiwum Litwy i Rusi litewskiej oglądać setkami akty choćby z czasów ostatniego króla polskiego i Wielkiego Księcia Litwy, Stanisława Augusta, z formułami urzędowemi w języku ruskim. Litwini sobie tego nie zmienili, a Polacy się w to nie mieszali. Oto przykład polskiej metody rządzenia.

Bo też Litwa nie była nigdy pod polskiem panowaniem, lecz tylko związana była z nami unią. Co zaś znaczy wyrażenie «unia» według polskich pojęć, pouczą dwa znamienne ustępy z dziejów XV wieku:

W r. 1413 wydano w Horodle nad Bugiem akt polityczny niebywałej treści w stosunkach międzynarodowych, bo jest w nim mowa o miłości i braterstwie («caritas»). Po raz pierwszy odezwały się takie hasła: polski-to pomysł, polski sposób pojmowania obowiązków państwowych. Litwini podlegali dotychczas despotycznej władzy swych Wielkich Książąt, a organizacya państwowa trzymała się u nich przymusem. Od roku 1413, od tak zw. unii horodelskiej poczyna się opieranie państwa na społeczeństwie, jak było w Polsce. Litewskich katolickich wybitniejszych obywateli przyjęli Polacy do swych herbów, uznając ich jakby swymi pokrewnymi, przyjmując do swych rodów niejako, jako braci nowych. Odetchnęła Litwa, odkąd miała do czynienia z Polską.

Przedtem stykała się od zachodu tylko z Krzyżakami, pragnącymi nawracać ją mieczem, a z zachowania się ich względem słabszych nabierali Litwini nieszczególniejszego wyobrażenia o chrześcijaństwie. Wszak Krzyżacy uważali za rzecz całkiem naturalną, że Litwa powinna im przypaść — a w takim razie przypadłby jej taki sam los, jak litewskim pobratymcom. Prusakom z nad Bałtyku, po których nie zostało nic, tak ich wyniszczono doszczętnie, nawet nazwę po nich im zabierając! Dziwne bo pojęcia o stosunku do ludów po-

gańskich panowały w Europie, dopóki polska nauka nie wystąpiła przeciwko barbarzyństwu uprawianemu pod płaszczykiem nawracania.

Sprawa o to wytoczyła się w r. 1418. na soborze powszechnym, obradującym w szwajcarskiej Kostnicy. Minęło ośm lat od bitwy grunwaldzkiej, ale chodziło o to, po czyjej stronie słuszność ze stanowiska chrześcijańskiego. Sobór był w owych wiekach najwyższym trybunałem spraw publicznych. Był nietylko zgromadzeniem kościelnem, lecz zarazem i kongresem politycznym. i największym zjazdem naukowym. Sobór kostnicki odznaczał się szczególną świetnością zjazdu. Zjechało się 33 kardynałów, 5 patryarchów, 47 arcybiskupów, 228 biskupów, około 500 prałatów i przeszło 5000 uczonych stanu duchownego, nadto mnóstwo osób świeckich. Pozjeżdżali się monarchowie i książęta, poselstwa od wszystkich państw katolickich, delegacye nawet z Azyi i Afryki; 37 uniwersytetów przysłało swych reprezentantów. Zebrały się na jednem miejscu najtęższe rozumy europejskie. Polskie poselstwo bawiło tam od stycznia 1415 r., czynne wielce w rozmaitych sprawach, między innemi także co do sporu z Krzyżakami, do czego sobór wyznaczył osobną komisyę. Z jej obrad dowiadujemy się o polskich zasadach prawa narodów.

Krzyżacy powoływali się na starą zasadę, że ziemia pogańska jest rzeczą niczyją («res nullius»), a więc należy do pierwszego chrześcijanina, który ją sobie zajmie («res primi occupantis»); w ten sposób stosowano w tych sprawach zasady dawnego prawa rzymskiego o rzeczach bezpańskich, wymyśliwszy zasadę, że poganin nie jest wobec prawa niczem, a więc i właścicielem nie może być wobec chrześcijanina. Wynikało z tego, że poganie (a chodziło tu o Litwinów do niedawna jeszcze pogańskich) są niewolnikami niejako, są własnością chrześcijan, którą wolno rozporządzać dowolnie; wynikało również że wolno nawracać mieczem, jak to czynili Krzyżacy z Litwą, gdy im zabrakło już Prusaków. Ależ w takim razie religia chrześcijańska nie byłaby lepszą od mahometańskiej, gdzie «niewierny» (giaur) jest od tego, żeby był podnóżkiem wyznawców Mahometa, a nawracanie mieczem zaleconem jest jako wielka zasługa; nie byłoby takie chrześcijaństwo niczem lepszem od religii żydowskiej, w której tylko żyd jest bliźnim, a kto nie żyd, ten poza prawem i nie obowiązują względem niego żadne przepisy moralności.

Przeciw takim barbarzyńskim zapatrywaniom wystąpił rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł z Brudzewa, zwany Włodkowicem po ojcu swym Włodzimierzu (w skróceniu Włodku), a którego możemy nazywać według nowożytnego zwyczaju Brudzewskim. Przedstawił soborowi swą rozprawę «O papieskiej i cesarskiej władzy względem niewiernych» (po łacinie napisaną). Uczony polski twierdzi słusznie, że poganie mają prawo do życia i rozwoju zupełnie tak samo, jak chrześcijanie, a póki niema od nich niebezpieczeństwa, nie godzi się wojować z nimi, pustoszyć im kraju, ani tępić ludności; a już stanowczo nie

wolno zmuszać ich do chrztu wojną lub prześladowaniem, gdyż «*wiara niema być z przymusu*» (fides ex necessitate esse non debet) — jak brzmi wiekopomne zaiste odezwanie się Pawła Brudzewskiego. Ani cesarz, ani nawet papież — twierdził śmiało nasz rektor — nie mają prawa upoważniać kogokolwiek do prześladowania pogan.

W ten sposób Polak stał się twórcą prawdziwie chrześcijańskiego prawa międzynarodowego. To głęboko chrześcijańskie poczucie prawne przyjęło się w Polsce i wpłynęło na stosunek nasz do innych narodów. Jeżeli nie wolno prześladować pogan, tem bardziej nie wolno ochrzczonych! Zostaliśmy też sojusznikami i przyjaciółmi Litwy, nie próbując nawet nigdy panować nad Litwinami.

«Unia» — to związek równych z równymi, wolnych z wolnymi. Tworzyć takie związki, utrzymywać je i szerzyć, stało się missyą dziejową naszą. Nie robiliśmy podbojów, zaborów, nie narzucaliśmy nikomu swych urzędów ni praw — a oto ościenni sami się domagać poczęli zaprowadzenia polskiego prawa publicznego, bo ono mieściło w sobie: swobody obywatelskie.

Kiedy Jagiełło chrzest przyjmował w Krakowie, nie były Wielkiemu Księstwu litewskiemu znane żadne prawa obywatela wobec księcia i państwa. Każdy Litwin był po prostu niewolnikiem Wielkiego Księcia. Ani nawet córki za mąż wydać nie wolno było bez zezwolenia książęcego! Nikt nie miał własności pełnej osobistej, nieograniczonej, tylko używalność, póki książę dozwala; syn mógł otrzymać ziemię po ojcu, jeżeli książę zezwolił. Dopiero od Polaków nauczono się, co to własność nieograniczona i prawa osobiste obywatela, oparte na godności ludzkiej i słuszności.

Przestrzegając zasady, że Litwa ma tak samo prawo do rozwoju, jak Polska, dążono do zrównania praw obywatelskich w miarę, jak podnosił się na Litwie poziom życia publicznego, jak coraz szersze warstwy do tego się garnęły. Każdy z Jagiellonów wprowadzał nowe udoskonalenia na swojej Litwie, aż za Zygmunta Augusta można było zawrzeć unię nową w Lublinie 1569 r., ustanawiającą już wspólne sejmy walne dla obydwóch państw, polskiego i litewskiego, z zachowaniem jednakże zawsze państwowej odrębności Wielkiego Księstwa, z osobnym litewskim skarbem, osobnem wojskiem i własnymi naczelnemi urzędami.

Na unii Litwy z Polską doskonale wychodziła Ruś litewska, bo pozbyła się przez zaprowadzenie nieograniczonej własności prywatnej dawnego swego prawa w stosunkach o posiadanie, t. zw. prawa służskiego. Sama nazwa była nader trafna. Polegało bowiem to urządzenie społeczeństwa Rusi litewskiej na tem, że każdy miał kogoś nad sobą i pod sobą, miał służkę i sam był czyimś służką, zobowiązanym do pewnych świadczeń ze swej posiadłości w czasie pokoju (daniny) i do stawienia się pod chorągiew zwierzchnika w czasie wojny.

Było to rodzajem znanego w Europie zachodniej prawa feudalnego, nieco zmienionego stosownie do warunków kraju i społeczeństwa. Różnica największa pomiędzy Polską a Wielkiem Księstwem litewskiem i litewską Rusią polegała właśnie na tem, że Polska nigdy prawa feudalnego nie przyjęła. U nas nie było drabiny społecznej, ustanawiającej stopnie wśród tej samej warstwy społecznej, wśród właścicieli ziemskich; u nas każdy obywatel był bezpośrednio podwładnym króla i nikogo innego. Na tem właśnie polegała wolność polska, że kto nie był żołnierzem lub urzędnikiem, pana nad sobą nie miał innego, jak tylko swego Najjaśniejszego Pana, Króla Jego Mości.

Drugą walną różnicą społeczeństwa polskiego a ruskiego były urządzenia rodowe. W Polsce poczucie rodowe dzisiaj jeszcze jest nader rozwinięte, a w czasach dawnych rody posiadały swe specyalne prawa, dlatego i kontrola była nadzwyczajna nad przynależnością rodową. Herb łączył rodowców, ale też kary były surowe za nieprawne używanie herbu. Z tego samego powodu strzeżono już wcześnie nietykalności nazwiska, podczas gdy na Rusi nazwisk jeszcze nie używano całkiem. A gdzie niema nazwiska, jakżeż dojść, jak starą jest która rodzina, z jak dawnych wywodzi się czasów? Gdzie niema nazwiska, jakżeż wiedzieć, kto tam czyim jest przodkiem? jak utrzymać tradycyę rodu? I oto zasadnicza znowu różnica Polski a Rusi: w Polsce wszystko niemal stało tradycyą, na Rusi wszystko niemal obywało się bez tradycyi. Każde niemal pokolenie było samo sobie jakby nowizną. Tradycya sięgała do ojca, co najwyżej do dziada. Nikt nie nosił nazwiska, tylko przy swojem imieniu chrzestnem dodawał, jak jego ojcu było na imię. Np. Wasyl. syn Iwana, czyli krótko: Wasyl Iwanowicz — Iwan Wasylewicz, Andrej Fedorowicz — Fedor Andrejewicz itp.

Wszędzie tak bywa z początku, tylko że na Rusi trwało to dziwnie długo, najdłużej z całej Europy. I u nas tak było aż do XV wieku wśród mieszczaństwa, pomiędzy szlachtą do XIV tylko. Można przejście do nazwiska stałego obserwować np. na Brudzewskim, o którym co dopiero była mowa: Nazywają go po ojcu Włodkowicem, synem Włodka, ale już dodają: z Brudzewa. I ojciec jego był «z Brudzewa», i brat również i potomni, bo tam ich gniazdo pierwotne — a więc dodatek «z Brudzewa» stał się stałym, dziedzicznym, a zatem nazwiskiem. Z czasem nadano mu formę przymiotnikową i zrobiło się nazwisko: Brudzewski. Podobnież wytworzyły się nazwiska; Tarnowski (z Tarnowa), Potocki (z Potoka), Tenczyński (z Tenczyna) itp. W miarę, jak rozpowszechniały się nazwiska, zaprzestano dodawać do swego imienia imię ojcowskie. Ale na Rusi ledwie w połowie XVI wieku spotykamy się z pierwszą formacyą nazwisk ziemiańskich.

Do pierwszych, najstarszych rodów, ustalających swe nazwisko, należeli na Rusi litewskiej Kościuszkowie.

Stary to ród, skoro od samego początku XVI wieku znamy dokładnie jego genealogię, a której nie możemy znać dalej wstecz, jak o jedno tylko pokolenie poza utworzenie nazwiska. W r. 1509, za króla i Wielkiego Księcia Litwy, Zygmunta Starego, spotykamy się z Kostiuszką Fedorowiczem, tj. synem Fedora (Teodora). Najstarszy więc, wiadomy nam przodek Naczelnika miał imię Fedora, był wyznawcą cerkwi ruskiej (bo inaczej byłby się mianował Teodorem, a nie Fedorem), a żył w drugiej połowie XV. wieku, za Kazimierza Jagiellończyka (skoro w r. 1509 występuje samodzielnie jego syn, w wieku już męskim będący). Czem się ten Fedor zajmował, jakie jego stanowisko i losy, nie wiadomo. Dopiero od jego syna, Konstantyna, możemy zacząć opowiadanie o rodzie Kościuszków.

Osobna była kancelarya królestwa polskiego w Krakowie, osobna Wielkiego Księstwa litewskiego w Wilnie; w polskiej językiem urzędowym była łacina, w litewskiej język ruski, a mianowicie odmiana jego, zwana białoruską. Kanclerzami, kierownikami interesów, mogli być tu i tam tylko najwybitniejsi, najlepiej wypróbowani i najwięcej nauki posiadający z pośród dostojników dworskich. Bywali duchowni i świeccy. W czasach dawniejszych urzędy wszystkie kancelaryi, od kanclerstwa do ostatniego pisarkostwa, dostępnymi mogły być tylko osobom duchownym, bo one tylko były piśmienne i umiały władać piórem; tem bardziej w Polsce, skoro akty spisywało się po łacinie. W miarę jak z postępem czasów nauka udzielała się ludziom świeckim, świeczała kancelarya królewska i pojawiały się w niej coraz częściej osoby świeckie, chociaż z razu tylko na stanowiskach podrzędnych. Wyrobiła się potem w Polsce praktyka, że obok kanclerza, który bywał zazwyczaj wybitnym politykiem, mianowano podkanclerzego, właściwego kierownika kancelaryi — a zazwyczaj jeden z nich bywał duchowny, drugi świecki. Za czasów Zygmunta Starego łacina nie miała tu już nic do rzeczy, bo świeccy władali nią na równi z duchowieństwem. Nastają czasy t. zw. odrodzenia, kiedy-to nauki i piśmiennictwa całej zachodniej Europy odradzały się na podstawie spuścizny po starożytnych Grekach i Rzymianach, naśladowanych w wielu rzeczach tak dalece, iż z całą słusznością, mówi się o odrodzeniu w tym okresie samejże starożytności. Języki martwe, greka i łacina, jakby zmartwychwstały! Łacina przestała być wyłącznością Kościoła, ale odrodzona, przywrócona do «klasycznych» form najświetniejszego okresu starożytnej literatury rzymskiej, weszła tryumfalnie we wszystkie gałęzie życia całej intelligencyi. Po tem poznawało się człowieka wykształconego, że znał doskonale łacinę, chociaż nie zamierzał wstępować do stanu duchownego. Nie brakło więc królowi polskiemu dobrych łacinników do kancelaryi.

Wielki Książę litewski łacinników nie potrzebował całkiem, bo w jego kancelaryi pisywało się tylko po rusku. Osoby świeckie miały więc od początku do litewskiej kancelaryi dostęp łatwiejszy, niż do polskiej. Wytworzył się na Rusi i Litwie osobny stan ludzi piśmiennych, zdatnych do zajęć kancelaryjnych; zwano ich «diakami». Występują oni przynajmniej o jakie sto lat wcześniej od polskich świeckich urzędników kancelaryjnych. Ruska piśmienność wyrobiła się wogóle o wiele wcześniej od polskiej, właśnie dlatego, że Ruś nie przechodziła przez okres łaciny, lecz pisało się od razu we własnym ojczystym języku. Ale za to Rusini mniej się ucząc, mniej też umieli, coraz mniej, prędko utknęli na pewnym punkcie rozwoju, podczas gdy Polacy rozwijali się coraz bardziej wraz z narodami całej zachodniej Europy. Sama gramatyka łacińska stanowiła gimnastykę dla umysłów i dostarczyła następnie podstaw do należytej nauki własnego języka — a język łaciński otwierał skarby wiedzy i literatury starożytnej, dając każdemu, kto po łacinie mógł czytywać, możność wykształcenia się jak najwyżej. Rusin tego nie miał; możnaby powiedziec, że nie miał kluczy do skarbca nauki, nie miał się na czem uczyć — i wyrobiwszy wcześniej język swój na piśmienny, nic zresztą nie umiał i nie miał nic do napisania, jak tylko skąpe zapiski rocznikarskie i akty kancelaryjne. Oto przyczyna, dlaczego oświata i literatura polska, chociaż młodsza, przegoniła o całe niebo piśmiennictwo ruskie, które dotychczas pozostaje zawsze .... początkującem. Oto, przyczyna, dlaczego każdy Rusin, chcący się kształcić wyżej, musiał czerpać z polskich krynic ducha i odbyć szkołę łaciny.

Syn Fedora, protoplasty Kościuszków, imieniem Konstanty, był diakiem w wielkoksiążęcej litewskiej kancelaryi Aleksandra Jagiellończyka i w pierwszych latach rządów Zygmunta Starego. Nie był prostym pisarkiem, zajmował widocznie jakieś stanowisko wyższego szczebla kancelaryjnego i połączone z odpowiedzialnością stanowisko, na którem można było odznaczyć się i zwrócić na siebie uwagę, skoro spotkała go hojna nagroda królewska. W archiwach familijnych dochował się do naszych dni dokument, w którym czytamy, że «Żikhimont Bożju miłostju korol polski, weliki kniaź litowski, ruski, kniaża pruskoje, żomojskie (zmujdzki) i inych» w roku 1509 nadaje Konstantemu Fedorowiczowi, «djakowi naszemu», wioskę Siechnowice, położoną w powiecie litewsko-kamienieckim województwa brzesko-litewskiego. Zasłużony diak został ziemianinem, dał początek nowemu rodowi właścicieli ziemskich. Na prawie litewskiem nie istniała wprawdzie zupełna własność indywidualna, dziedziczna, nieograniczona, jak według prawa polskiego, ale już Litwa przybierała sobie coraz więcej pierwiastków z urządzeń społecznych polskich, a w 60 lat po nadaniu Siechnowicz prawo własności ziemskiej zostało już w zupełności zrównane z polskiem.

W Polsce dobra ziemskie były przy szlachcie, do tego stopnia, że wychodziło to prawie na jedno, dziedzic a szlachcic. Na Litwie szlachectwa z razu nie było. Łaska władcy mogła wynieść wysoko w jednej chwili, kogo się spodobało — ale też w jednej chwili strącić i zamienić w żebraka osobę stojącą choćby jaknajwyżej. Sam o sobie, na własnej sile, na własnem prawie swojej osoby nikt nie stał i stać nie mógł, bo takiego prawa tam nie było. Wobec Wielkiego Księcia wszyscy byli jednakowo niewolnikami i niczem więcej. Za Władysława Jagiełły Polacy nie mogli wyjść z podziwu, że Litwini wieszali się na rozkaz swego monarchy bez szemrania! Pod wpływem polskim niewolnicy zamieniali się stopniowo na obywateli, posiadających swoje osobiste prawa, których wola władcy nie mogła ich pozbawić. Przyznawali też Jagiellonowie swoim Litwinom coraz więcej praw do udziału w rządzie, przenosząc na Litwę polskie swobody obywatelskie. W r. 1403 zrównano z szlachtą polską szereg najwybitniejszych rodów litewskich, a to w ten sposób, że polskie rody herbowe adoptowały niejako rodziny litewskie, przyjmując dostojnego Litwina do swojego rodu i herbu. Tak przeniosło się na Litwę polskie szlachectwo i miało się szerzyć coraz dalej, gdyż owe pierwsze rody litewskie miały przyjmować potem inne, mniej wybitne czy młodsze rody litewskie do swej wspólności herbu. Nie czyniły tego jednak; ustrój litewski był zawsze arystokratyczny, możnowładczy w porównaniu z polskim demokratycznym prostej szlachty (choć by na zagrodzie), a owe rody pierwsze, stawszy się możnowładczymi, nie życzyły sobie wcale, żeby im przybywało równych. Wielcy Książęta litewscy, a polscy królowie, sami tedy z królewskiej swej mocy nadawali nieraz szlachectwo i herb. W ten sposób, za dalszą łaską Zygmunta Starego, otrzymał następnie Konstanty Fedorowicz szlachectwo z polskim herbem zwanym «Roch trzeci» (bo herb ten ma trzy odmiany).

HERB KOŚCIUSZKÓW
ZWANY ROCH TRZECI.

Właściciel Siechnowic był wówczas przez to samo Siechowickim. Z początku znaczyło to po prostu «siechnowicki szlachcic», tak samo jak się mówiło: «siechnowicki chłop», ale jak w Polsce, podobnież na Litwie i Rusi litewskiej te przymiotniki zmieniały się z czasem na nazwiska. Siechnowice pozostały w ręku potomków dalszych Fedora i Konstantego, powstał więc ród Siechnowickich. Prawo do tego nazwiska mieli i tacy członkowie rodu, którzy posiadali własność ziemską nie w Siechnowicach, bo nazwisko od rodu już zależało, nie od miejsca zamieszkania i posiadania.

Przyjęło się wszakże nazwisko inne. Tamtego używali tylko przy urzędowych sposobnościach, jakby od uroczystości, a nazywać się zaczęli sami i do końca nazywali: Kościuszkami.

Poszło to z czci dla przodka, któremu zawdzięczali stanowisko i majątek ziemski. Nazwiskiem tem zaznaczyli, że są potomkami diaka Konstantego. Minęło już dodawanie sobie do imienia chrzestnego własnego, imienia ojcowskiego; to było już przestarzałem i uchodziło tylko u ludu, nie u szlachty, która musiała mieć nazwisko stałe. Zdarzało się, że ostatnie takie imię ojcowskie, używane wtenczas, gdy przybierano nazwisko, nazwiskiem się stawało — i mamy też między nami pełno nazwisk w ten sposób utworzonych (np. Janowicz, Walentynowicz, Szymanowicz, Jędrzejowicz). Siechnowiccy inaczej postąpili: nie nazwali się po przodku Konstantym Konstantynowiczami, lecz samo imię jego — tylko że w brzmieniu zdrobniałem — nazwiskiem sobie uczynili.

Używanie formy zdrobniałej imienia, dzisiaj ograniczone do dzieci i najpoufalszych stosunków rodzinnych, było niegdyś tak pospolitem, że raczej wyjątkiem bywała pełna forma imienia chrzestnego. Nigdy w dawnych wiekach nie pisano np. Stanisław, ale Stach lub Staszko; podobnież Jaśko, Kostka, Matys, Włodek itp. Owe pierwotne «zdrobnienia», stały się potem w zmiennym rozwoju polszczyzny «zgrubieniami», a na ich miejsce nastały nowe formy zdrobniałe: Jaś, Kostuś, Włodziu, Staś, stosowane już poza rodzinnem kołem wyłącznie do dzieci. W języku ruskim inaczej: tam od samego początku pojawiają się formy zdrobniałe, pieszczotliwe, a używa się ich również dla dorosłych, jeżeli pozostają w stosunku zależności osobistej, w stosunku służebnym. Starszy, zwierzchnik, jakby ojciec, przemawia tam za naszych teraźniejszych czasów do podwładnego poufale imieniem zdrobniałem. Na przełomie XV. i XVI. wieku pisali się już Polacy Janami, Stanisławami; Rusini długo jeszcze potem zostali przy zdrobnieniach. Urzędnik kancelaryi królewskiej byłby Konstantym na początku XVI. wieku, diak kancelaryi wielkoksiążęcej litewskiej był dla swych przełożonych, a więc tem bardziej w dokumencie królewskim, Kostiusiem, po rusku *Kostiuszko.*

Czytamy też dalej w przytoczonym dokumencie Zygmunta Starego: «Bił nam czołom diak nasz Kostiuszko Fedorowicz i prosił u nas sielca w kameneckom powiete... na imia Sechnowiczow». Ten Kostiuszko, to Konstanty Fedorowicz, przodek Siechnowickich. Imię jego stało się nazwiskiem potomków w takiej niezmienionej formie, w jakiej wypisane było w najstarszym dokumencie familijnym. Stało się to dobrowolnie, stosownie do woli rodu, na pamiątkę jego twórcy i założyciela. Stanowiło to wymowny akt wdzięczności, że pamięć przodka przekazano w wieczystem, niezmiennem już nazwisku. Świadczy to dobrze o pierwszych zaraz pokoleniach rodu, zdolnych do odczuwania wdzięczności, a dbałych o zachowanie tradycyi familijnej. Jak zobaczymy, ta właśnie cnota,

ogromnie ważna wśród cnót domowych i publicznych: cnota przywiązania do tradycyi, miała przyczynić się głównie do przerobienia następnie Kostiuszków na Kościuszków.

Pierwszy Kostiuszko, były diak wielkoksiążęcy, używał wśród ziemian litewsko-ruskich swoich stron wielkiego widać poważania, skoro dostał za żonę córę starożytnego książęcego rodu: Hannę, księżniczkę holszańską.

Był to ród czysto litewski, a więc rzymsko-katolicki. Niegdyś Litwa, jak wszystkie a wszystkie pierwotne społeczeństwa bez wyjątku, podzielona była na cały szereg drobnych utworów państwowych, obejmujących z reguły pewną tylko niezbyt rozległą okolicę. Każda kraina stanowiła odrębne księstwo, nie bardzo troszcząc się o losy sąsiedniej okolicy. Jeden z takich książąt, Mendog,

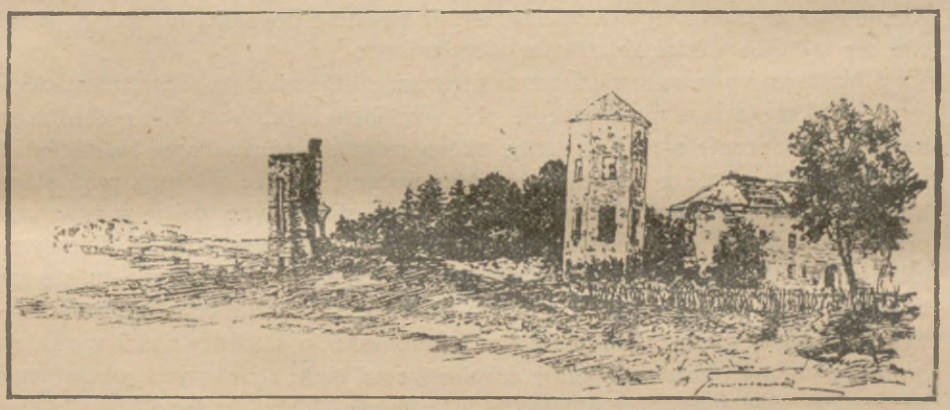

Z dzieła Cz. Jankowskiego „Powiat Oszmiański".

SZCZĄTKI ZAMKU KSIĄŻĘCEGO W HOLSZANACH.

wzmógł się w walkach z sąsiednimi Rurykowiczami ruskimi i zhołdował sobie resztę książąt litewskich, stając się około roku 1220 Wielkim Księciem. Książąt lokalnych pousuwał, gdy go nie chcieli uznać; a którzy pogodzili się z jego przewagą i zwierzchnictwem, zostali w swych księstwach, chociaż z władzą ograniczoną. Do takich uznających jedność państwa litewskiego pod Wielkim Księciem, należeli książęta holszańscy. Przetrwali upadek wielkoksiążęcej władzy po Mendogu († 1263 r.) i doczekali się wznowienia jej i ponownego ustanowienia Wielkiego Księstwa za Gedymina (1315—1341), któremu również byli powolni i chętni. Potem tylko potomkowie Gedymina bywali książętami panującymi, choćby na drobnych nawet dzielnicach, bo jedna tylko mogła być dynastya litewska; potomkowie dawnych książątek z czasów przed Gedyminem zostali całkiem pozbawieni dzielniczek swoich, a w najlepszym razie pozosta-

wiono ich na miejscu jako uprzywilejowanych właścicieli ziemskich, lecz bez jakichkolwiek praw monarszych, z pozostawieniem tylko tytułu książęcego. Mówiąc krótko: zmedyatyzowano ich. Do takich to zmedyatyzowanych książąt litewskich należeli Holszańscy.

Dostatki Holszańskich stawały się coraz mniejsze, zwłaszcza gdy w którem pokoleniu więcej było dzieci do zaopatrzenia, niż można było nastarczyć. Żyjący za Zygmunta Starego Jerzy Holszański (1507—1534), teść Kostiuszki, miał dzieci dziesięcioro, nie wiele tedy zapewne dawał za córką. Ale — wiele czy mało, to względne; zmedyatyzowany książę ubożeje, lecz pozostaje jeszcze bogatym; zubożały książę długo jeszcze będzie bardzo nawet zamożnym, nim ród jego w którem pokoleniu nie będzie już miał z czego ubożeć! Żenił się więc Kostiuszko ze zubożałą księżniczką, ale na pewno z bogatszą od siebie. Jakoż stał się wkrótce wielce zamożnym ziemianinem.

Małżeństwo to stało się fundamentem znacznej zamożności Siechnowickich — ale większe jeszcze ma znaczenie pod względem moralnym. Nie pośledniego rodu był widocznie sam Konstanty, skoro mógł starać się o rękę Holszańskiej i otrzymać ją — ale z małżeństwem tem wstąpił jeszcze większy prąd starej tradycyi w dom Siechnowickich. Hanna miała starodawne dzieje w żywotach przodków swoich, przekazywanych pamięcią pokoleń; wszak ród jej starszy na Litwie od Gedyminowiczów, bo książęcym był jeszcze przed Gedyminem, starszy więc od rodu królewskiego Zygmunta Starego! Stara tradycya nie musi wytwarzać młodej pychy! Nierozumnym wiadomości o starodawności własnego domu zastępują obowiązki, jakby uwalniając od nich; rozumnych zobowiązują jeszcze bardziej, nakładając obowiązek utrzymania dobrej tradycyi i przyłożenia nowych spraw, godnych utrzymania w pamięci dalszych pokoleń. Przekaz tradycyi domowej, to także majątek i można zarządzać nim, jak każdym majątkiem, mądrze i niemądrze, starannie i lekkomyślnie, przysparzając lub marnotrawiąc. Są tacy, którzy na sławie przodków «żyją z kapitału», aż nadejdzie nieunikniony dzień, kiedy «kapitał» się wyczerpie i nastanie hańba zawinionej utraty majątku; ale są i tacy, którzy żyją z odsetek tylko, kapitału samego nie tykając; a nawet przysparzając nowych oszczędności.

Hanna nietylko przymnożyła tradycyi domowi Siechnowickich dziedziców, ale też wprowadziła do niej nowe pierwiastki. Jako rodowita Litwinka, należała do Kościoła rzymsko-katolickiego, bo Litwini wprost z pogaństwa weszli do Kościoła katolickiego za Władysława Jagiełły (1386—1434), podczas gdy Ruś litewska należała z dawna do Cerkwi obrządku grecko-słowiańskiego. Cerkiew pozostawała w jaskrawem przeciwieństwie, a nawet w nienawiści do «łaciństwa», co nieraz w historyi miało się zaznaczyć przykro, czasem aż krwawo. Rządy jagiellońskie zmierzały zawsze do załagodzenia tej nieprzyjaźni, nie tykając w niczem obrządku wschodniego, nie pozwalano ścieśniać praw

Kościoła zachodniego, łacińskiego, w obrębie litewskiego państwa. Poprzestawano na tem, żeby doprowadzić do przekonania wyższych warstw społecznych, że katolicyzm nie jest bynajmniej herezyą, jak uczyli prawosławni popi ruscy. Oczywiście, że przy dworze Jagiellończyków nie było miejsca dla katolików, szerzących nienawiść lub wzgardę dla Cerkwi — i podobnież nie mógł cieszyć się łaską wielkiego Księcia, ktoby wichrzył nienawiścią religijną przeciw łacińskiemu obrządkowi. Tolerancya jest zasadą »idei Jagiellońskiej«. Tym duchem przejęci być musieli oczywiście wszyscy, chcący cieszyć się łaską królewską. Ducha nienawiści nie byłby ścierpiał król w swej kancelaryi polskiej, czy litewskiej. Jego diacy wileńscy mogli być prawosławni, ale musieli szanować i katolickie wyznanie. Na podstawie samego urzędu Kostiuszki można przypuścić, że nie miał w sobie nienawiści do katolicyzmu, a małżeństwo z katoliczką stanowiło pomost po przyjęcia niejednego pierwiastka katolickiego w tradycyę rodową, zanim ród stał się zupełnie katolickim.

Nie będziemy przechodzili krok po kroku całej kroniki siechnowickiej, poprzestaniemy na zwróceniu tylko uwagi na te wyjątki z niej, które są przydatne do lepszego zrozumienia biografii Tadeusza Kościuszki, mianowicie do zagadnienia, jaką tradycyę wyniósł on z domu rodzinnego.

Pięć wsi i cztery folwarki pozostawił Konstanty synom swoim. Młodszy z nich, Fedor, pojął małżonkę z polskiego domu Sosnowskich, co stanowi fakt znamienny przez to, że odtąd w rodzie Kostiuszków reprezentowane były wszystkie trzy zasadnicze pierwiastki etnograficzne państwa Jagiellońskiego: polski, litewski i ruski. Trojaka krew zmieszała się i miała się nieraz jeszcze zmieszać w tym rodzie, obok dwóch wyznań: prawosławnego i rzymsko-katolickiego. Sosnowska, Polka, nie mogła być wyznawczynią innego Kościoła, jak tylko katolicyzmu i to jedynie w obrządku łacińskim. Małżeństwa takie miały się powtarzać i w dalszych pokoleniach.

Widzimy, że kraj, mający stanowić niebawem (od 1569 r.) województwo brzesko-litewskie, posiadał w pierwszej połowie XVI. wieku ludność mieszaną, skoro w sąsiedztwie ziemiańskiem niezbyt odległem zawierały się małżeństwa różnolite wyznaniem i pochodzeniem. Czyj to pierwotnie kraj, litewski czy ruski, niełatwo orzec. Historyczne badania stwierdziły z jednej strony, że pierwotne granice etnograficzne Litwy sięgały bez porównania dalej, niż choćby za Władysława Jagiełły (nie mówiąc o czasach późniejszych) — z drugiej zaś strony wiadomo, że już w początkach wieku XIV. nawet nad średnim Niemnem była ludność ruska, a cóż dopiero na prawym brzegu średniego Bugu. Są wszelkie dane, że już na przełomie wieków XIII. i XIV. ludność była mieszana, rusko-litewska, ale żywioł litewski tracił coraz bardziej, cofając się przed ruskim (co trwa do dnia dzisiejszego). Ruski okazał się silniejszym, bo miał za sobą organizacyę cerkiewną; gdyby Litwa nie była przyjęła chrztu w obrządku

rzymskim, Litwini zniknęliby do reszty, zamienieni w żywioł ruski. I tak pozostała rusczyzna językiem urzędowym w całem Wielkiem Księstwie litewskiem, a nigdy żaden Litwin nie protestował przeciwko temu.

Z tego wszystkiego ten wniosek, że w ziemiach tych od średniego Bugu do średniego Niemna nie można nigdy mieć pewności, czy coś było pierwotnie od samego początku litewskiem, czy ruskiem. Dużo Litwy zrusczyło się jeszcze przed chrztem Jagiełły, któż więc dojdzie dzisiaj pierwotnego stanu rzeczy w danym rodzie? Gdyby kto twierdził, że przodek Siechnowickich o 100 do 150 lat wstecz był Litwinem, nie zdołałby przeprowadzić dowodu, ale też nie potrafiłby nikt udowodnić mu nawzajem, że nie ma słuszności! Nic o tem powiedzieć nie można stanowczego. Ale byłyby to doprawdy dociekania jałowe, których ani przyczyny ani celu niktby nie doszedł!

Tu coś innego zajmuje i zaciekawia: Widzimy ruskie imiona, a potem i ruskie nazwisko, w niewątpliwie ruskiej formie: »Kostiuszko«, a jednak nie stanowi to dowodu ruskiej narodowości. Pisano się z ruska, bo tylko ruską była cała piśmienność Wielkiego Księstwa litewskiego, lecz nie posiadano poczucia narodowości ruskiej, gdyż poczucie takie nie istniało u nikogo wogóle. nieznane jeszcze ruskiej społeczności. Z trzech żywiołów etnograficznych jeden tylko polski wykształcony już był narodowo: Jeszcze w pierwszej połowie XIV. wieku wyrobiło się polskie uświadomienie narodowe, obok poczucia wyznaniowego i państwowego, lecz niezawiśle od nich. Nie przestawał być Polakiem, kogo losy zaniosły na Litwę lub Ruś, jeżeli wyniósł z Polski pewien zasób wykształcenia, pewien poziom inteligencyi; podczas gdy Litwin przeniesiony do Polski polszczył się w zupełności, a Rusin w polskiem otoczeniu porzucał zazwyczaj prawosławie, poczem również stawał się Polakiem.

Poczucie narodowe niezbędnem się staje na pewnym stopniu rozwoju umysłowego, do tego stopnia, że przejmuje się je z innego źródła, jeżeli się go nie znajduje na własnem podłożu etnograficznem. Obywatelskie poczucie narodowości powstaje dopiero w miarę rozwoju historycznego, a da się wytworzyć dopiero na pewnym stopniu kultury. Narodowość nie stanowi jakiejś siły przyrodzonej i wrodzonej danej grupie ludów. Były i są ludy, wśród których nie wytworzyła się żadna narodowość, które na zawsze pozostają tylko ludami. Dane przyrodzone, etnograficzne i antropologiczne, nie dają związków większych, niż ludy, określone najczęściej odrębnością językową i warunkami geograficznemi. To jeszcze nie naród! Czyż posiadają narodowość ludy sybirskie, ludy Azyi Przedniej, lub ludy albańskie?

Narodów dostarcza ludzkości praca kulturalna. Uświadomienie narodowe, to wytwór pracy najdostojniejszej, urabiającej obok wpływów religijnych naszą duszę; to najwyższy nabytek długiego rozwoju dziejowego, to świadectwo udoskonalenia, do którego dochodzi się zwolna, długim a ciężkim trudem całych

pokoleń, wśród walk o byt i walk duchowych, wśród bólów i zawodów, ale też z myślą przewodnią, mającą wieść do coraz większego udoskonalenia duchowego, na coraz wyższe stopnie kultury własnej, narodowej. Bez kultury narodowej niema narodu; jedno bez drugiego — to absurd! *Narodowość wyrabia się przez dostojeństwo pracy kulturalnej* — i niema innej do tego drogi.

Czyż można ludowi jakiemu narzucić gwałtem udział w tej lub owej zorganizowanej pracy kulturalnej, zbiorowej i na pokolenia całe rozciągniętej? Albo lud jakiś sam wejdzie w tok takiej pracy tam, gdzie mu najdogodniej i dokąd prze własny popęd, albo nigdy do kultury narodowej nie dojdzie. Narzucona sztucznie narodowość jest czemś przeciwnem zdrowemu rozsądkowi, a próby tego rodzaju są nadzwyczaj niebezpieczne dla... narzucającego się narodu. Wcześniej czy później wyłoni się z tego jakieś kalectwo, które da się straszliwie we znaki stronie uważającej się za powołaną do panowania za pomocą wynaradawiania. Kto wciela do swego organizmu pierwiastki niestosowne, truciznę sam sobie zaszczepia.

Rząd polski kwestyą narodowościową nie zajmował się całkiem. To pozostawione było naturalnemu biegowi rzeczy stosownie do tego co wypadnie z pracy kulturalnej, lub ze zaniedbania jej, wśród trzech żywiołów: ruskiego, litewskiego, polskiego. Rząd żadnej z tych prac nie popierał, żadnej nie przeszkadzał; zachowywał się całkiem neutralnie. Nigdzie zresztą w całej Europie nie było wówczas szkoły rządowej, ani państwowych przepisów językowych! Społeczeństwo każde miało pod tym względem rękę zupełnie wolną. W Polsce szkoły były z językiem wykładowym... łacińskim. Nie przeszkadzało to, że już koronacya Przemysława wielkopolskiego (1295 r.) była oznaką polskiego poczucia narodowego, rozpiętego ponad ludami całej Polski.

Tak samo wolno było zakładać szkoły, jakie się żywnie komu podobało, na Litwie i Rusi — i uczęszczać do nich lub nie uczęszczać, stosownie do własnej woli, nieograniczanej żadnym przepisem, bo to rządu nic nie obchodziło. Ile będzie w jakiem społeczeństwie głów światłych, a ile ciemnych, to było pozostawione własnej inicyatywie społecznej, poza wszelką ingerencyą rządową.

Oświatą i szkolnictwem zajmował się Kościół — o ile chciał. Katolicki nie zaniedbywał nigdy tego obowiązku, podczas gdy Cerkiew ruska odznaczała się w tej dziedzinie niedbalstwem. Ksiądz katolicki był człowiekiem uczonym, pełnym ogłady i wiedzy, podczas gdy pop prawosławny bywał z reguły prostakiem grubych obyczajów, a na dobitkę tak ciemnym, że często pisać nie umiał całkiem, a czytać tylko na swojej własnej książce liturgicznej (bo umiał ją na pamięć). O teologicznem wykształceniu duchowieństwa ruskiego lepiej nie wspominać; wszak do rzadkości należał pop, znający elementarne podstawy katechizmu. Cała religia składała się u nich z liturgii.

Umysłom, posiadającym pęd w górę, pragnącym doskonalić się, duchom żądnym rozwoju nie starczą przenigdy same zewnętrzne strony życia — a cóż dopiero w dziedzinie życia religijnego! Jeżeli tedy jakikolwiek Fedor lub Konstanty (a było ich tyle tysięcy!) zastanawiał się nad życiem i zagadnieniami wyższego rzędu, nietylko nie znajdywał pomocy u duchownego prawosławnego, lecz zrażał się do jego ciemnoty i prostactwa. O ile wyrabiała się wśród Rusi inteligencya świecka, zaczynało się to od rzeczy pod względem kulturalnym najniebezpieczniejszej: od wzgardy dla własnego duchowieństwa. Rozłam i przeciwieństwo myśli cierkiewnej a świeckiej oświaty zabiły możliwość kultury ruskiej w zarodku, a przez to samo uczyniły niemożliwem wytworzenie się narodowości ruskiej. Świadczy dalszy ciąg dziejów, jak ludy ruskie, nie mogąc z winy Cerkwi zorganizować się w naród pracą kulturalną, dawały wyraz swej odrębności w sposób antykulturalny, przez co sprawa narodowości ruskiej zabagniała się coraz bardziej.

Umysły spragnione rozwoju znajdowały waliną pomoc w tem, gdy okoliczności życia pozwoliły im zetknąć się z duchowieństwem katolickiem. Fedorowie owi, Konstantowie liczni, gdy mogli usłyszeć księdza katolickiego, dowiadywali się od razu, czego tylko chcieli, i z katechizmu i z historyi kościelnej, o Rzymie i Carogrodzie, o Kościele i Cerkwi; bo początkujący wikary łacińskiego obrządku więcej wiedział o sprawach prawosławia, niż najuczeńszy mnich prawosławny na całej Rusi litewskiej. Gdzie tedy raz pierwiastek katolicki znalazł sobie dostęp, jak n. p. w rodzie Kostiuszków przez małżonki z Holszańskich i Sosnowskich, tam już nie dawano mu zaginąć; owszem pielęgnowano go stale i dobrowolnie, dopóki pielęgnowane były dążenia kulturalne wogóle.

Oto cała tajemnica, dlaczego skłaniało się do katolicyzmu, a następnie i do polskości wszystko, co z Rusi wyłaniało się kulturalniejszego, co miało w sobie pęd w górę. Żywioł ruski był zbyt zacofany, żeby się zdobyć na poczucie narodowe; czerpano więc z polskiej krynicy.

Równouprawienie wyznań było jak najściślejsze. Jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka († 1492) zakazano surowo zmuszać kogokolwiek do przejścia na katolicyzm. Formalnych zmian wyznania bywało też niewiele — ale pełno było osób sprzyjających katolicyzmowi i przejętych katolickiemi wpływami, jakkolwiek trzymających się form obrządku wchodniego. Tak było wśród inteligentniejszych, podczas gdy masa ciemna przejmowała się coraz bardziej ślepą nienawiścią do »łaciństwa«, szerzoną przez popów, zawistnych o wpływy, a nie chcących zabrać się do nauki, choćby tylko teologicznej.

Za mało było duchowieństwa katolickiego, żeby można było pomyśleć o jakiej zorganizowanej propagandzie religijnej, o systematycznem nawracaniu Rusi litewskiej. Stosunki kościelne były wogóle nieuporządkowane. Małżeństwa

mieszane dokonywały się bez uwzględniania prawa kanonicznego, bo nie było komu nad tem czuwać. Wychodziły «łacinniczki» za mąż za prawosławnych. związane ślubem małżeńskim w cerkwi (bo kościoła nie było nawet o kilkanaście mil), bez poczynienia zastrzeżeń tyczących się wychowania dzieci w wierze katolickiej. Jeżeli wchodziły w dom zdatny do kultury i pragnący jej, wnoszony przez nie zaczyn katolicki nie przepadał, owszem rozwijał się prywatną pieczołowitością w tradycyi rodzinnej, aż nadeszła pora sposobna do formalnego przejścia na katolicyzm; w domach atoli nie garnących się do kultury przepadał pierwiastek katolicki bez śladu. Wszystko to działo się, jak dziać się mogło i musiało samo od siebie, bez nacisku z góry. Ani nawet kościelna władza nie miała możności regulowania tych spraw w krajach, gdzie kapłan katolicki należał jeszcze do rzadkich . . . wędrowców. Tem mniej mogła się tem zajmować władza świecka, rządowa — a przedewszystkiem zajmowaćby się tem nie chciała.

Nie było więc żadnej a żadnej oficyalnej propagandy katolickiej, bo nie miał tego kto robić. A osadnictwo polskie na Litwie i Rusi litewskiej? Trzeba zająć się jeszcze tem zagadnieniem, ponieważ panują co do tego zupełnie mylne zapatrywania, jakoby od chrztu Jagiełły w Krakowie zaczęła się kolonizacya tych krajów polskim żywiołem. Dlatego zatrzymamy się tu jeszcze chwilę, zanim przejdziemy do dalszej opowieści losów rodu Kostiuszków, ażeby opowiadanie było zrozumialszem w wewnętrznej swej treści, żebyśmy nietylko znali wypadki, ale też uchwycili przyczynowy ich wątek i spójnię wewnętrzną — i żeby go już potem nie trzeba było przerywać niezbędnemi wyjaśnieniami, a wymagającemi dłuższych wywodów.

Nie było żadnej kolonizacyj polskiej na Litwie w owyeh wiekach; nieznaczna ledwie garstka Polaków decydowała się osiąść w państwie litewskiem. Były zaś trzy źródła napływu żywiołu etnograficznego polskiego na Litwę i północną część Rusi Litewskiej:

a) Wojskowi, bardzo pożądani, sprowadzani umyślnie, decydowali się zostać na zawsze na Litwie, otrzymywali donacye od Wielkich Książąt, a także od wielmożów litewskich. Trwało to przez XV. wiek a potem ustało, bo ta emigracya wojskowa skierowała się na Ukrainę, Litwie już niepotrzebna. Immigracya ta wcale nie była liczną. Z reguły wojskowy taki polski wracał do Korony, odbywszy swoje lata i uciuławszy sobie nieco grosza. Wiemy, że władcy litewscy, chcąc mieć więcej żołnierza na każde zawołanie, musieli sprowadzać Tatarów, zakładając eale osady tatarskie, a nadawali im szlachectwo, nie żądając nawet, żeby przyjmowali chrześcijaństwo; jakoż aż do końca polsko-litewskiego państwa zostali ci tatarscy osadnicy wojskowi muzułmanami. Czyż nie woleliby władcy Litwy zakładać chrześcijańskich, polskich osad tego rodzaju, gdyby byli mieli dostateczną ilość ochotników polskich?

b) Drugą warstwę osadnika polskiego stanowili dzierżawcy, przyjmowani chętnie do królewszczyzn i przez magnatów litewskich, jako bieglejsi w gospodarstwie od miejscowych, ażeby wprowadzali na Litwę gospodarstwo postępowe. To źródło immigracyi polskiej stało się jednak wydatniejszem dopiero w czasach późniejszych, gdy i na Litwie rozwinęło się gospodarstwo folwarczne, a co nastąpiło dopiero w XVII. w. Dzierżaw tych bywały formy najrozmaitsze; z niektórych form powstały następnie sławne mazurskie zaścianki szlacheckie na Litwie znane choćby z «Pana Tadeusza».

c) Wydatnem źródłem polskiej immigracyi były ożenki z litewskiemi dziedziczkami, a Litwinki od początku lubiały wielce wychodzić za mąż za Polaków. W bardzo licznych rodzinach szlacheckich polskich zapobiegano rozdrobnieniu majątku przez to, że posyłało się młodszego syna na Litwę na bogaty ożenek. Od drugiej połowy XVI. w. nastał także wzajemny prąd od Litwy ku Polsce, aż nieustanne powinowacenie się zamieniło około połowy XVII. wieku całą szlachtę litewską i polską w jeden «naród szlachecki».

Immigranci polscy, żołnierze i rolnicy, nie narzucali się Litwie, lecz sprowadzano ich, starano się o nich. Żołnierze wracali, skąd przyszli, ale rolnicy zostawali. Potomkowie dzierżawców stawali się następnie, jakto w całym świecie zwykłym jest objawem, właścicielami ziemskimi — ale nie wszyscy. Większa część pozostawała na wieki szlachtą czynszową, gospodarując z czasem w kilkanaście, kilkadziesiąt nawet rodzin na obszarze, jaki służył pierwotnie jednej rodzinie. Na ogół rzecz biorąc, nie bardzo się ta immigracya dzierżawców z Polski bogaciła na Litwie — i składała się po większej części nie ze spekulantów, lecz z twardych pracowników, uczących Litwę, jak gospodarstwo leśne zamieniać na rolne.

Ani żołnierz ni rolnik polski, przybywający na Litwę, nie wypierał Litwina, lecz zajmował posterunek nie zajęty przez nikogo, a raczej wytwarzał swą pracą nowe posterunki na Litwie, najpierw postępowego żołnierza, następnie postępowego rolnika. Stawał się twórcą twierdz i folwarków, przysparzał krajowi obronności i zamożności.

Immigracya polska gromadna nigdy nie istniała! Przez cały czas od końca XIV. wieku aż do końca XVIII. niema ani jednego przykładu takiej immigracyi gromadnej, zorganizowanej, skierowanej na pewien punkt ziemi litewskiej. Kiedy w czasach nowszych, od połowy mniej więcej XVI. wieku, ruszył się do świata chłop polski, nie emigrował on na Litwę, lecz na Ruś południową.

Któż tedy miał uprawiać wśród północnej owej Rusi litewskiej propagandę katolicyzmu i polonizmu? Czy żołnierz, nie mogący nigdy wiedzieć, dokąd mu jutro wyruszyć i nie mający styczności z ludnością; czy też dzierżawca, sprowadzony w jaką stronę kraju, a mający drugiego takiego Polaka o mil kilkanaście a nawet o nim nie wiedzący? Skoro nie było masowej immigracyi

polskiej, nie mogło też być żadnego naporu polskości na żywioł litewski. Nie ustępował też ten żywioł nigdy i nigdzie przed polskim — lecz przed ruskim się cofał.

Były pomimo to wpływy polskie, bo się im poddawano dobrowolnie, wyszukując ich ochotnie. Najchętniej zaś poszukiwała kultury polskiej warstwa ziemiańska, ta, do której należeli tacy Kostiuszkowie — bo oni mieli w tem największy swój interes. Tłumaczy się to różnicą ustroju społecznego w królestwie polskiem, a w W. Księstwie litewskiem.

Państwo litewskie miało wciąż ustrój feudalny, przy którym musiało wytworzyć się nieznane Polsce możnowładztwo. Polski wielmoża był ubogim wobec litewskiego magnata; o takich panach, jacy byli na Litwie, nie miano w Polsce wyobrażenia! Z Litwy dopiero i z Rusi przeszło możnowładztwo do Polski. Szlachta zwykła, skrępowana w państwie litewskiem prawem służskiem, zależna od magnatów w stosunkach prywatnych, a w życiu publicznem nie mogąca obok nich zabierać głosu, wyczekiwała uwolnienia od tej przewagi z Polski, przez wpływy polskie, marząc o tem, żeby być zrównaną w prawach ze szlachtą polską. Około tego powstały za Zygmunta Augusta (1548—1572) spory o unię ściślejszą, mającą zrównać ostatecznie szlachtę litewską i ruską z polską w Koronie. Możnowładztwo było przeciwne, aż doszło do tego, że szlachta południowych prowincyj państwa litewskiego oderwała się od Wielkiego Księstwa; w ten sposób przyłączyły się dobrowolnie do Królestwa polskiego województwa całej Rusi południowej. W stronach północnych groziło coś podobnego; państwo litewskie byłoby przestało istnieć, wcielając się z własnej woli do Królestwa. Taką ostatecznością dopiero przyparci do muru, przystali panowie litewscy na unię lubelską 1569 r., która była dziełem króla i ziemiańskiej warstwy, spragnionej przeniesienia polskiego ustroju demokratycznego do Wielkiego Księstwa, przeciwko litewsko-ruskiej oligarchii.

Aktem unii lubelskiej dopiero stawała się własność ziemiańska na Litwie pełną własnością, nie ograniczoną żadnemi służebnościami feudalnemi. Fedor Kostiuszko Siechnowicki, wnuk Fedora a syn Konstantego, stawał się równym wobec prawa każdemu magnatowi, i nie musiał się odtąd już oglądać na nikogo z racyi swych posiadłości ziemskich. Wszystkie jego interesy materyalne i moralne, prawne, wymagały wprowadzenia i następnie utrzymania unii lubelskiej.

Jeżeli ten Fedor Kostiuszko chciał zostać Rusinem, akt unii lubelskiej popierałby to życzenie. Zastrzeżono ponownie, że językiem urzędowym jest ruski, że wszelkie pisma kancelaryj publicznych i sądów mają być «nie jakiem innem, jeno ruskiem pismem pisane». Jeżeli Kostiuszkowie pragnęli zostać przy prawosławiu, unia lubelska uprzedzała te życzenia. Cerkiew zorganizowana, zyskiwała pod opieką rządową hierarchię kościelną, wyposażoną we

wszystko, czego tylko wymagały pomyślność i rozwój wyznania wschodniego. Kraj, w którym znajdowały się dobra Kostiuszków, urządzony został jako województwo brzesko-litewskie, a należał do prawosławnej eparchii (dyecezyi) wołyńskiej, zwanej także łucko-brzeską.

Z małżeństwa Fedora z Sosnowską był syn Hrehory. Ten nosiciel imienia tak wybitnie ruskiego wychowywał już dzieci swoje po polsku. Przemiana ta dokonywała się stosunkowo szybko. Dochował się akt prawny (tyczący podziału spadku) z r. 1662. z podpisami jednego «Kostiuszki», a czterech «Kościuszków»; jeden tylko podpis jest po rusku, a cztery po polsku. Wystawiony tegoż roku zapis pieniężny spisano w czystej polszczyźnie. Ponieważ urzędowym językiem był zawsze ruski, musiano do takich aktów dodawać w kancelaryach ruskie formuły prawne na początku i na końcu po rusku; papierów takich można oglądać tysiącami do naszych czasów.

Syn Hrehorego używa już polskiego imienia Jan (po rusku byłoby Joan albo Iwan) i nie pisze nigdy ruskiem abecadłem. Ten Jan żył w pierwszej połowie XVII. wieku (dokładna data śmierci niewiadoma, lecz po r. 1647), a zatem tak blisko swych bezpośrednich przodków, lgnących do polszczyzny, lecz bądźcobądź jeszcze nie Polaków. Konstanty zmarł przed rokiem 1561, korzystający z unii lubelskiej Fedor umarł w r. 1622, pochowawszy sam syna swego, Hrehorego, któremu sądzonem było życie niedługie, skoro wiemy o nim, że w r. 1618. nie było go już między żyjącymi. Jan zaczyna tedy być samodzielnym gospodarzem w r. 1622, po śmierci dziadka Fedora, a więc zaledwie w jakie 70 lat po śmierci swego pradziada, diaka Konstantego, na którego cześć wszyscy zwali się Kostiuszkami: W ciągu kilkudziesięciu lat, a kiedy dużo jeszcze brakowało do całego wieku, robi się z tego Kościuszko.

Z poprzedniego opowiadania widoczna, jakie działały wpływy, jakiemi drogami nabywało się w województwie brzesko-litewskiem kultury, na której pewnym stopniu nie można się było obejść bez ideałów narodowych — a te dały się czerpać tylko z poczucia polskości. Wpływy te stawały się coraz silniejszemi, działały coraz mocniej. Przybył zaś nadto jeden czynnik nowy, który mimowoli przyspieszył bardzo rozpowszechnienie katolicyzmu, a wraz z nim istotnie i polskości.

Nowym czynnikiem w wytwarzaniu i rozwoju społeczeństwa litewsko-ruskiego stała się t. zw. reformacya. Protestantyzm uderzył mocno na Polskę, jak to wiadomo powszechnie; ale nie wielu wiadomo (badania historyczne popularyzują się u nas tak zwolna i trudno), że bez porównania silniej uderzyła ta fala rewolucyi religijnej o W. Księstwo litewskie — a zwłaszcza kalwinizmu główne gniazdo było na Litwie i Rusi litewskiej. W Polsce właściwej połowa

szlachty rzuciła chwilowo katolicyzm, lecz na Rusi trzy czwarte części szlachty porzuciły Cerkiew... na zawsze. Do tej większości należał też Jan Kościuszko.

Prawosławie a protestantyzm nie są do siebie niczem istotnem zbliżone, a jednak wyznanie wschodnie stało się jak najlepszem podłożem dla »nowinek« luterskich, a zwłaszcza kalwińskich! Powiedziano wyżej, że duchowieństwo prawosławne nie posiadało wykształcenia teologicznego, skutkiem czego wychowanie religijne świeckich musiało przez prostą konsekwencyę być jak najbardziej zaniedbane. Schlachta chwytała się gorączkowo nauk szerzonych przez »predykantów«, posprowadzanych przez wielkich panów litewskich. Agitacya, obmyślona głównie przeciw katolicyzmowi, poczyniła największe szczerby w prawosławiu. Pokazało się, że Cerkiew trzyma się wśród intelligencyi dlatego jedynie, że jej nikt nie próbował zaczepić, że katolicyzm nie miał możności urządzania propagandy na Rusi. Sytuacya zmieniła się gruntownie, gdy ziemiańska warstwa wyznania wschodniego przeszła w znacznej większości na protestantyzm. Walka z protestanckiemi sektami, do której sprowadzono zakon Jezuitów, przeniosła się z Korony na Litwę, a że była zorganizowana świetnie, wydawała też świetne rezultaty. Zanim jeszcze wiek XVI. dobiegł do końca, Polska była odzyskaną dla katolicyzmu, a za nią i Litwa. Zniknął zarazem protestantyzm u szlachty ruskiej — ale nie do Cerkwi ona wracała, lecz przyjmowała teraz wyznanie katolickie. Przyczyna bardzo prosta: Ani jeden pop, monach, episkop prawosławny nie nawrócił ani jednego protestanta; nawet nawrócić nie próbował, nie posiadając odpowiedniego stopnia wykształcenia. Walkę z kalwinizmem i innemi sektami przeprowadziło w Wielkiem Księstwie Litewskiem wyłącznie samo tylko polskie duchowieństwo katolickie, a rzecz prosta, że katoliccy księża nie na schyzmę prawosławną ludzi namawiali, lecz na katolicyzm.

W taki sposób rozszerzył się, i to wielce, Kościół rzymsko-katolicki na Rusi litewskiej. Bynajmniej nie było żadnej propagandy przeciw schyzmie, nastała ona dopiero przeciwko protestantyzmowi; z protestantyzmu, a nie z prawosławia nawrócono większość olbrzymią szlachty ruskiej, która przedtem już prawosławie porzuciła.

Jan Kościuszko był protestantem, ale też tylko on jeden w całej genealogii rodu; prawdopodobnie on też przyjął katolicyzm następnie — w każdym razie syn jego, Aleksander, był już katolikiem, »łacinnikiem«. Do polskiego wychowania dołączyło się polskie brzmienie nazwiska, wyznawanie panującej w Polsce wiary i to w polskim, a nie ruskim (unickim) jej obrządku: co wszystko stanowiło objawy wzrastającego coraz silniej polskiego poczucia narodowego. A podobnież było i w innych, stryjecznych, gałęziach rodu, w których kronikę rodową nie wchodzimy tu wcale. Nawet do zakonu jezuickiego wstępowali już potomkowie »Kostusia« Siechnowickiego.

Zaczynając polskie poczucie Kościuszków od faktu, że dzieci wychowywał po polsku Hrehory, który zmarł przed rokiem 1618, możemy uważać ich za *polski* ród szlachecki mniej więcej od roku 1600. Jest to więc stary polski ród. Czyż tak dużo polskich rodów, najbardziej nawet »rodowitych«, może wykazać się ze swej polskości poza rok 1600 wstecz?

Zaznaczyć i podkreślić winniśmy tę okoliczność, że Kościuszkowie nigdy też nie byli narodowości innej, jak tylko Polakami. Byli oni pochodzenia ruskiego, lecz nigdy w pierwotnym okresie swej historyi familijnej nie posiadali ruskiego poczucia narodowego; nie mieli narodowości, pozyskali ją dopiero przez polskość. Nie mogli odczuwać tego, co nie istniało, a żywioł ruski w północnej części Wielkiego Księstwa nie wzniósł się do wyżyn narodu. Kostiuszkowie wyprzedzili odczuciem potrzeby narodowej idei społeczeństwo z którego wyszli — i dlatego stali się Kościuszkami.

Czyż nie było możebnem, żeby te rody szlacheckie ruskiego pochodzenia uczyniły się same podwaliną narodowości ruskiej? Nie, to nie było możebnem Ruskość sprzęgła się nazbyt z cerkwią, z obrządkiem greckim; kto Cerkiew opuścił, tego sama Cerkiew przestała uważać za Rusina. Cerkiew popełniła ten straszny błąd, że stała się Kościołem niejako narodowym i nie dopuszczała Rusi poza sobą — a że sama nie dorosła do tego, żeby móc zaspokajać najważniejsze potrzeby duchowe myślącego człowieka, potrzeby religijne, musiała być wcześniej czy później opuszczoną przez wykształceńsze warstwy pochodzenia ruskiego. Wytwarzało się błędne koło, z którego nie było innego wyjścia, jak tylko przyjęcie narodowego poczucia polskiego. Na Rusi południowej wyrabiało się ruskie poczucie z końcem XVI. w. i w ciągu pierwszej połowy XVII. wieku jeszcze — a jednak skutkiem fatalności ciążącej na Cerkwi, nawet tam szlachta przyjęła w drugiej połowie XVII. wieku narodowość polską i przeszła gromadnie w szeregi, wskazane im wcześniej przez pobratymców z województw północnych. Tylko lud prosty pozostał przy prawosławiu i podlegał następnie propagandzie unickiej. Zapisać należy do charakterystyki rządów Korony i Wielkiego Księstwa, że nie przyśniło się nawet nikomu odbierać komukolwiek wolność religijną; lud pozostał nietylko przy obrządku wschodnim, ale po większej części przy schyzmie, chociaż była już unia. Czy przyjąć unię, czy zostać w schyzmatyckiem prawosławiu, to było wewnętrzną sprawą Cerkwi, do której żaden świecki urząd nie mieszał się. Dzięki temu Cerkiew przetrwała na ziemiach państw polskiego i litewskiego aż do ostatka, jako wyznanie ludowe, zaspakajające potrzeby religijne warstw niewykształconych.

Od katolicyzmu rzymskiego nikt już do Cerkwi nie powracał.

———

Współczesny drzeworyt niemiecki.

Zaprzysiężenie Konstytucji Trzeciego Maja (1791 r.)

Druga połowa XVII. wieku, to czasy ciężkich klęsk, okres, słusznie nazwany «potopem». Ruś południowa zniszczona wojnami kozackiemi, a Wielkie Księstwo litewskie najazdem moskiewskim; nadto i Polska i Litwa wojnami szwedzkiemi i węgierskiemi hordami Rakoczego, od którego-to Węgra wyszedł nawet projekt rozbioru Polski i Litwy. Z nawały, która zdawała się przerastać wszelkie siły wytrzymałości ludzkiej, wyszła polskość tam na wschodzie jeszcze bardziej wzmocniona! Przeżył to wszystko Aleksander Kościuszko, doczekał się czasów Sobieskiego i odsieczy wiedeńskiej, w końcu był jeszcze świadkiem początku nagłego upadku wewnętrznego, który sprowadziło na Polskę i Litwę rozprężenie i zaniedbanie tego, czem polskość dotychczas rozrastała się: oświaty narodowej. Sędziwej starości dożywszy, doczekał się Aleksander jeszcze Leszczyńskiego. Dopiero rok 1707 miał się stać jego kresem.

Był-to obywatel przezacny. Zubożał, bo zubożał cały kraj po tylu wichurach. Poleca też w testamencie synom, żeby jeden objął całe dziedzictwo, a braci spłacił, ażeby uniknąć rozdrabiania dóbr, co wieść musiałoby po pewnym czasie do zupełnego zaniku dobrobytu. Za lepszych czasów nie był sknerą i bliźniemu chętnie dopomagał, a zwłaszcza bywał pomocnym włościanom. Rozpożyczył pomiędzy nich różnemi czasy okrągło tysiąc «tynfów» (moneta nazwana tak od dzierżawcy mennic koronnych za Jana Kaźmierza, wartości nominalnej 30 groszy, istotnej atoli tylko groszy 12, skutkiem straszliwego przesilenia pieniężnego). Jaką wartość miała ta kwota dla rodziny, poznamy z tego, że sam Aleksander oznaczył wartość działu, przypadającego na każdego ze synów na 3000 tynfów - - a więc tysiączek tynfów, to suma nie do zlekceważenia, skoro wynosi trzecią część majątku, synowi wyznaczanego. Procentu pobierać od tych wierzytelności u włościan Aleksander nie myślał, chociaż przydałby mu się każdy grosz, bo ubogo już było koło niego.

Sam pisze w testamencie swoim: «Nic pozostaje po mnie ani złota, ani srebra, oprócz łyżki srebrnej i pasa spinanego». Oto wszystkie kosztowności szlachcica polskiego z początku XVIII. wieku! I komóż zapisuje te kosztowności, których dawniej przecież musiało być więcej u panów Siechnowickich? Widocznie poszły srebra rodzinne w ciężkich czasach na potrzebę publiczną. A resztka, jaka jeszcze zostanie po Aleksandrze, pójdzie także na dobry cel, dobry uczynek. Za mało tego, żeby fundacyę jaką ułożyć! Czem chata bogata... więc na kielich do kaplicy w Siechnowicach. Ubożejący dziedzic siechnowicki założył tedy we wsi swojej kaplicę rzymsko-katolicką, skoro go nie było stać na kościół. Kaplicy tejże zapisał owe tysiąc tynfów rozpożyczonych włościanom. Odebrano te tynfy, ale jak? kapaniną taką, że odbierane «małemi częściami» nic nie wydały, tylko «rozeszły się». Lecz nie zginął bynajmniej fundusz, wyznaczony do kaplicy na wieczystą mszę św. żałobną. Synowie Aleksandra złożyli się osobno, aż zebrali te tysiąc tynfów i jeszcze

dołożyli, czyniąc znaczniejsze nadto zapisy na kaplicę katolicką w gnieździe rodu. To podtrzymanie zapisu, a nawet podwyższenie go w ciężkich czasach — to nowy znów dowód, jak w rodzie Kościuszków cenioną była tradycya jak święta im pamięć i wola przodków.

Pełen znaczenia ten fakt, że ród majątkowo już podupadający, jeszcze z resztek fortuny odkłada na tyle, żeby w dobrach swych ustanowić placówkę katolicyzmu i polskości zarazem, jaką było założenie i utrzymywanie kaplicy katolickiej rzymskiego obrządku, ze skromną dotacyą na kapelana. Choćby zginęli wśród ciężkich czasów, pozostałby po nich ślad, że życie ich było pomnażaniem polskości i wiary katolickiej tam na wschodzie.

Nie zginęli jednak, a nawet podnieśli się znowu majątkowo. Osadzony przez ojca na Siechnowicach Ambroży wypłacił trzech braci, którym dobrze się działo w dalszych stronach, szukającym szczęścia «w świecie». Pożenili się w zamożnych domach, i dawali potem córkom swoim po kilkanaście tysięcy złotych posagu — suma, na którą śp. Aleksander nie byłby się nigdy zdobył Ambroży Siechnowice w całości utrzymał, a nawet dokupił w sąsiedztwie kawał ziemi. Nabytek ten ofiarował na ojcowską kaplicę.

Ambroży Kościuszko miał w sobie coś z praszczura, diaka «Kostiuszki». Był i pisarzem ziemskim brzeskim i sędzią grodzkim, a więc urzędnikiem Wielkiego Księstwa litewskiego do osądzenia praw «gardłowych», tj. kryminalnych. Lecz nie koniec na tem: był wójtem w mieście Kobryniu, a zatem musiał być znawcą prawa miejskiego, t. zw. magdeburskiego. Ciekawy to moment z dziejów wewnętrznych Litwy. Miasta upadły tam mniej, niż w Koronie, a raczej może jeszcze bardziej (nigdy tam zresztą wysoko nie stały), a po upadku dobrobytu przyszła kolej na upadek oświaty. Doszło do tego, że pomiędzy mieszczaństwem nie można było wynaleźć kogoś piśmiennego, a zdatnego na wójtostwo, z którym-to urzędem związane były przedewszystkiem sprawy sądowe. Trzeba było szukać wśród okolicznej szlachty. Nie dużo interesów było do załatwienia w urzędzie miejskim takich, któreby wymagały nieodzownie obecności wójta, skoro mógł on mieszkać dosyć daleko i wystarczało, jeżeli przyjeżdżał w pewnych terminach. Czyż może być przykrzejsze świadectwo zastoju i upadku miast?

Dla samejże atoli osoby Ambrożego wójtostwo owo jest świadectwem dobrem, że mianowicie nie czuł w sobie pogardy dla mieszczanina i nie uważał, żeby to miało uwłaczać jego szlacheckiemu herbowi, gdy zasiądzie obok rajców i magistratu zapadłej mieściny Kobrynia.

A żył Ambroży po szlachecku, pełnem życiem szlachcica z początku XVIII. wieku, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło, że państwu mogłoby grozić ostateczne niebezpieczeństwo. Brał udział w sejmikach, nie krępując swego temperamentu, nie wahając się wyciągnąć szabli z pochwy (naznaczył nią raz

w głowę Ludwika Pocieja, jednego z największych panów litewskich). Podobno do całej rzeszy braci-szlachty, podobał się jej, czego wskazówką, że piastował także jeden z «honorowych» urzędów ziemskich, wybrany podczaszym powiatu owruckiego. Należał więc do osób popularniejszych w swych stronach.

Cierpiała już Polska na osławione «czasy saskie». Zawiść i prywata możnowładztwa nie dopuściły po śmierci Jana III. do tronu jego syna, królewicza Jakóba Sobieskiego, chociaż większość szlachty oddała mu na elekcyi głosy. Nie utrzymał się Leszczyński. Rozpierał się na tronie Jagiellonów August II. Sas, król-zdrajca, zasługujący prawdziwie na przydomek «Kary Boskiej» — król umawiający się o rozbiory Polski, byle wzmocnić rozmaitemi konszachtami swoje królestwo saskie w Niemczech. Wprowadził on do Polski wbrew wszelkiemu prawu swoje wojska saskie, które stały się taką plagą kraju, że trzeba było zawiązywać przeciwko nim konfederacyę. Stać było Polskę na własną armię narodową. Napróżno jednak uchwalił sejm, żeby utworzyć wojsko narodowe z 70000 zbrojnych, a więc na owe czasy wojsko niemałe — a miało ono być stałem wojskiem; — napróżno, bo król przeszkadzał wykonaniu uchwały. Pozostały jeszcze jakieś resztki świetnej armii Sobieskiego; król-zdrajca nie uzupełniał umyślnie ubytków w szeregach, żeby ta armia topniała z roku na rok i żeby jego wojska saskie były panami w kraju.

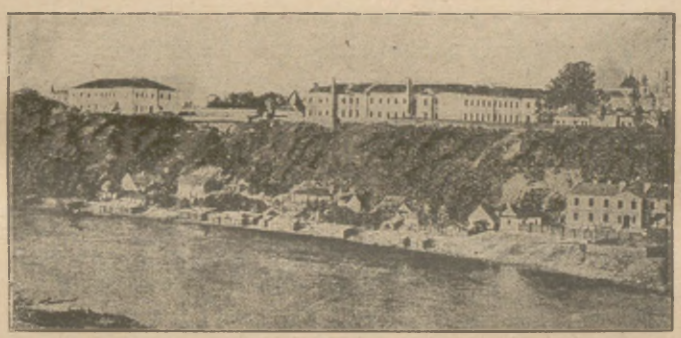

ZAMEK W GRODNIE. MIEJSCE UPOKARZAJĄCYCH SEJMÓW.

Wreszcie wybuchł rokosz przeciwko królowi. August II. Sas przyzwał natenczas pomocy z Moskwy. Car Piotr Wielki wyprawił na Litwę 18000 wojska i narzucił się na pośrednika. Tu początek upadku państwa polskiego, bo państwo, któremu obcy monarcha dyktuje warunki w jego sprawach wewnętrznych, traci już swą niepodległość. Ostatecznie zobowiązał się August II. wycofać z Polski swoje saskie wojska, lecz podano zarazem warunek, żeby Polska wraz z Litwą nie mogły mieć więcej, jak 24000 wojska, co na ówczesne stosunki europejskie było liczbą śmiesznie małą. Zastrzegano sobie, że sejm uchwali żądane ubezwładnienie państwa. Gdyby sejm nie zgodził się na żądanie Moskwy obmyślone na spółkę z królem-zdrajcą, miały pozostać w kraju nadal wojska saskie i rosyjskie, o co właśnie chodziło.

Zwołano sejm na 30. stycznia 1717 r. Następnego dnia 1. lutego, odbyło się pierwsze i ostatnie, jedyne posiedzenie tego sejmu, trwające sześć godzin zaledwie. Odczytano traktat, ułożony za pośrednictwem rosyjskiem. Sejm rozumiał aż nadto, co za hańba mieści się dla narodu w tem, że obcy narzucają mu ustawę. Gdy odczytano tekst, nikt nie zażądał głosu. Przemawiać «przeciw» nie można było, bo wokoło sali sejmowej stali cudzoziemscy żołnierze z nabitą bronią; nie było zaś wyrodka, któryby zamierzał przemawiać «za». Przesiedziano tak w milczeniu sześć godzin — od czego sejm ten nazywa się «niemym».

Rozumiano, że to koniec faktyczny niepodległości, skoro nie można we własnym kraju przeprowadzić własnej woli, a obcy w nim gospodarują. Państwo polskie służyło już interesom obcych monarchów, zamiast własnemu narodowi! Posługiwano się Polską i Litwą dla interesów państw ościennych, narzucając wolę zagranicznych władców; czyż to nie koniec niezawisłości politycznej? Ale bądźcobądź istniało jeszcze państwo polskie, a zatem można je było poprawić; istniała jeszcze niepodległość formalna, a więc można ją było wydoskonalić na nowo na faktyczną.

»Zgrzeszyć — to ludzka rzecz, a tylko trwać w grzechu, rzecz szatańska« — powiada przysłowie kościelne. My poprawiliśmy się zaraz, skoro tylko dostrzeżono oznakę upadku państwa: *w tem samem* bowiem *jeszcze pokoleniu sejmu niemego zaczęły się prace około reformy.* Tylko na poprawę wrogów naszych czekamy napróżno!...

Ambroży Kościelski nie dożył pociechy lepszych czasów. Zmarł r. 1722. Miał czterech synów, lecz jeden tylko z nich przeżył ojca, obejmując po nim Siechnowice: *Ludwik Kościuszko Siechnowicki*, którego życie († 1758) przypadło właśnie na czasy pierwszych kroków do reformy. Był to już naszego Naczelnika ojciec.

Przechodzimy do skreślenia kroniki ósmego pokolenia wiejskiej pracy Kościuszków. Nielada rzecz, utrzymać posiadłość przez półtrzecia wieku w rodzonem ręku, zwłaszcza wśród zawichrzonych od połowy XVII. wieku czasów takich, kiedy-to utrzymać majątek było jeszcze trudniej niż nabyć. Słusznie patrzymy z pewnego rodzaju dumą narodową na własność ziemską, nie zmieniającą pana przez szereg pokoleń; doznajemy miłego wrażenia, jakbyśmy wspólnikami byli tej własności, jakby ta sprawa tyczyła nas osobiście. Jest w takiem wrażeniu zdrowy instynkt i odruch solidarności narodowej. Moralna wartość narodów podnosi się i upada w miarę, jak ceni się, poważa, otacza opieką, lub też lekceważy własność ziemską. Tak jest wszędzie — a cóż dopiero u nas! My sercem i duszą całą musimy lgnąć do ziemi, przywiązywać jak największe znaczenie do posiadłości ziemskiej, żeby jej nie wypuszczać z rąk, żeby nie stała się narzędziem obcych, zwróconem przeciw nam. Jak to dobrze,

że odziedziczyliśmy po przodkach przywiązanie do ziemi, że każdy jej kawałek cenimy sobie znacznie wyżej ponad jej cenę kupiecką, Jak dobrze, że każdy niemal Polak gotów poprzestać na mniejszem, nieraz nawet stracić, byle się utrzymać przy ziemi! Dziwują się nieraz cudzoziemcy, i tłumaczą sobie to tem, że «Polacy rachować nie umieją». Ale my właśnie mamy w tem najlepsze swoje wyrachowanie!

Miłość ziemi, namiętne nieraz przywiązanie do posiadłości wcale nie świetnie «rentującej się», zawdzięczamy dziedzicznemu instynktowi, wpajanemu z pokolenia w pokolenie przez takich... Kościuszków. Dzięki Bogu, rodzin takich były tysiące. Ale podwójnej czci godne rody utrzymujące ziemię w warunkach trudniejszych — a właśnie trudniejsze były wówczas na Litwie. Nie od rzeczy będzie rzucić na krótką bodaj chwilę okiem na stosunki gospodarcze, ażeby zrozumieć te kłopoty majątkowe, które dolegały już Ambrożemu Kościuszce, nękały nieraz Ludwika, a przyszły i na naczelnika.

Gospodarstwo rolne bardzo było nierówne w rozmaitych prowincyach Polski. Prym, dzierżony dziś przez Wielkopolskę, jest przy niej już od XIV. wieku; przodują tedy Polanie i Kujawiacy całej Polsce w gospodarstwie nie od wczoraj, ale od pięciuset blisko lat! Zawdzięczają to najpierw oczywiście sobie, a następnie pobliżu (stosunkowemu) morza, a skutkiem tego łatwości zbytu i eksportu jeszcze w wiekach średnich. W Wielkopolsce zaczęła szlachta już w XV. wieku tworzyć folwarki, podczas gdy w Małopolsce gospodarstwo folwarczne rozpowszechniło się dopiero o cały wiek później (tylko dobra kapitulne dyecezyi krakowskiej posiadały już pod koniec XV. w. zagoposdarowane folwarki). Intenzywne to na owe czasy gospodarstwo, szerzyło się od Sandomierza na Ruś Czerwoną, stamtąd dalej na Podole i Ukrainę; z początkiem XVII. wieku dotarły urządzenia folwarczne aż na Kijowszczyznę, lecz niedługo trwały, bo wojny kozackie cofnęły Ukrainę znów o sto lat wstecz. Najpóźniej zawitał postęp rolniczy na Litwę i północną Ruś litewską — nie mówiąc o Polesiu, posiadającem swoje specyalne warunki gospodarskie. Litwa i t. zw. Ruś Biała utrzymywały się bardziej z leśnego gospodarstwa, niż z roli; nawet w połowie XVIII. wieku większa jeszcze połowa litewskich gruntów była nieuprawna, co nie oznacza jeszcze nieużytku, lecz lasy i stawy, dające zresztą dochód znaczny. Przysłowie o «rybach i grzybach» pochodzi z Litwy.

Województwo brzesko-litewskie stanowiło najlepiej zagospodarowaną część Wielkiego Księstwa, a jednak dochody z dóbr siechnowickich malały, zamiast powiększać się z pokolenia w pokolenie. Niegdyś Konstanty Siechnowicki był zamożnym obywatelem, chociaż większa połowa jego ziemi długo była nieużytkiem, zanim zdołali wszystko zorać i obsadzić on i syn jego Fedor. Z początku zamożność zależała wprost od zaludnienia, od ilości rąk roboczych; rósł dobrobyt Kościuszków w miarę, jak udawało im się pozyskać rodziny

włościańskie, gotowe osiedlić się na ich gruntach. Z dokumentu donacyjnego Zygmunta Starego z r. 1509 wiemy, że pierwotnie były w całych dobrach siechnowickich wszystkiego razem zaledwie trzy rodziny włościańskie, czyli że rozległe te posiadłości stały niemal pustką. Należało zabrać się do osadnictwa, do wydzielania chłopskich gospodarstw na jak najlepszych warunkach, wymagając od przybyszów jak najmniej, a zapewniając im jak najwięcej udogodnień, bo inaczej przybywaliby, a nawet potomkowie pierwotnych zbiegliby, szukając u innych dziedziców poprawy losu. Tak było wszędzie dokoła; kto chciał dobrom swym przysporzyć ornej ziemi, musiał starać się o nowego osadnika — a zatem musiał się dobrze obchodzić z warstwą wieśniaczą, bo inaczej dobra jego wyludniłyby się. Umawiano się wtedy z osadnikiem na trzecią część lub połowę zyskanych przez niego plonów.

Kościuszkowie sami w tym pierwszym okresie gospodarczym nie wiele zajmowali się rolnictwem osobiście. Był-to jakby system dzierżawny w którym chłop-dzierżawca spłacał należytość płodami w naturze, zbożem, zwierzyną, drobiem, lnem itd., stosownie do umowy — i na tem polegał dochód z dóbr, to stanowiło głównie utrzymanie właściciela. Kto miał dobra gęściej osiedlone, był zamożniejszym.

Dopiero w drugiej połowie XVII. wieku a więc za Aleksandra Kościuszki przyjmuje się w tych stronach gospodarstwo folwarczne. Dziedzic staje się sam osobiście rolnikiem, wydziela pewną część majątku na osobiste swoje gospodarstwo. Podniesie swe dochody z tego kawałka ziemi nietylko dlatego, że cały plon będzie należeć do niego, ale jeszcze bardziej przez to, że on jest gospodarzem inteligentniejszym od włościanina i zaprowadzi gospodarkę postępową. Jakoż zmiana ta łączy się zaprowadzeniem trzypolówki, co stanowiło postęp ogromny wobec pierwotnego prymitywnego rolnictwa. Odtąd ten zamożniejszy, komu się uda więcej urządzić folwarków. Nastało teraz na Litwie to, co w Wielkopolsce było przed 200 lat wcześniej.

Aleksander Kościuszko, syn jego Ambroży i wnuk Ludwik nie starali się już o powiększenie ilości włościańskich gospodarstw w swym majątku, lecz troskali się o coś innego: skąd wziąć dobrej służby folwarcznej? Kłopot z tem zawsze, ale wtenczas był bardzo ciężki — gdyż kraj był wyludniony. Po najeździe moskiewskim z czasów »potopu« minęło kilkadziesiąt lat, zanim Litwa miała jako tako dostateczną ilość rąk roboczych. Co dopiero pozakładane folwarki upadły w znacznej części, bo nie było komu ich obrobić; spora część kraju leżała długo odłogiem. Czem więcej było pustkowi, tem częściej musiało się wracać z konieczności do dawnego systemu gospodarstwa: rzadko komu bowiem chciało się iść na rataja do dworu, skoro ziemi leżącej odłogiem było tyle, że bez trudu znajdywał dla siebie osobne gospodarstwo włościańskie, osadnicze po dawnemu. Dopiero za czasów Ambrożego Kościuszki, a więc już na przełomie w. XVII. i XVIII. bierze gospodarstwo folwarczne ostatecznie

górę nad osadniczem — w rolnictwie przynajmniej. W leśnictwie zostaje nadal jeszcze system osadniczy, mianowicie tak zw. «budnicy», gospodarujący na pańskiem na rachunek własny, oddający tylko właścicielowi umówioną część płodów. A było gospodarstwo leśne na Litwie wielce urozmaicone i obfite: łowy, mięsiwo wędzone, futra, węgiel drzewny, potas, ług, bartnictwo leśne, miód, wosk, łyko, kora do garbarń, smoła, żywica, mazie rozmaite, łuczywo, chodaki (obuwie z drzewa), kobiałki, obręcze, czopy, klepki itd., nie mówiąc już o drzewie ścinanem na opał i do robót stolarskch, tudzież o modrzewiowym sławnym budulcu i o słynących we wszystkich krajach zamorskich masztach z jodły litewskiej.

Było więc w okresie od 1650—1720 gospodarstwo litewskie nieustalone, przechodziło przez dwukrotne radykalne zmiany, dwukrotne przesilenie, a takie przejścia sprowadzać zwykły zarazem przesilenia finansowe. W tem przyczyna, że dochody zmniejszały się. Tem bardziej szerzyło się powszechne zubożenie, ponieważ przesileniu ludnościowemu, gospodarczemu i politycznemu towarzyszyło groźne przesilenie pieniężne.

W ciągu lat 50, a mianowicie w okresie od 1620—1670 zrujnowany był dobrobyt dwoma przesileniami pieniężnemi. Pierwsze z nich, przypadające jeszcze za króla Zygmunta III. Wazy (1587—1632), było powszechnem, europejskiem, a stało się nieuchronnem następstwem grasującej przez lat 30 w całej Europie środkowej wojny («trzydziestoletniej»), dotknęło zaś wszystkie kraje, także nie biorące udziału w wojnie — bo wielkie kwestye ekonomiczne są zawsze międzynarodowe. Były nawet bankructwa państwowe z początkiem w. XVII. w Hiszpanii, we Francyi, w Holandyi, nie długo po wybuchu wielkiej owej wojny (1618) zwłaszcza, że w Hiszpanii i w Holandyi zachodziły ważne przyczyny lokalne. Jako ratunku, chwytały się wtenczas rządy . . . . psucia pieniędzy. Z Francyi wyszła teorya, że państwo ma prawo oznaczać dowolnie wartość monety, bez względu na ilość znajdującego się w niej drogiego kruszcu. Hiszpania, rozporządzająca wszystkiem złotem amerykańskiem, zeszła w XVII. w. na walutę miedzianą, której trzeba było nadawać kurs przymusowy. Habsburska dynastya biła wtenczas talary, w których było $^3/_4$ miedzi. Ponieważ w Polsce moneta była lepsza, nastał wywóz naszego pieniądza do obcych krajów. Drobna moneta poszła ogromnie w górę i zaczęto ją bić na wielką skalę. Sejmy polskie napróżno wydawały szereg ustaw, broniąc kraju przed obniżeniem stopy menniczej. Napróżno! skończyło się na tem, że nie chcąc tracić coraz więcej, musiała Polska przystąpić także do bicia podlejszych monet. W r. 1624 chwycono się radykalnego środka przeciwko wykupywaniu polskiej monety, a mianowicie wstrzymano całkiem bicie drobnych. A tymczasem kraj zalany był obcą monetą wszelakiego rodzaju, a co która, to gorsza. Ledwie zaś polskie mennice wybiły trochę talarów, znikały one zaraz za granicą. Drożyzna

nastała niesłychana, a dobrobyt upadł nagle, i to tem bardziej, że właśnie traciliśmy dostęp do Bałtyku (którego wybrzeża zajmował Szwed).

Tak było za Zygmunta III. i za Władysława IV. (1632—1648), gdy na dobitkę dołączyło się nowe przesilenie pieniężne za Jana Kazimierza (1648 do 1668), tym razem przesilenie tylko polskie. Podczas «potopu» stanęły mennice, tylko we Lwowie bito pieniądze ze srebra kościelnego. Potem trzeba było po wojnach spłacić olbrzymi dług 12 miljonów na zapłatę żołnierza; toteż obniżono walutę pieniężną niemal podwójnie. Ponieważ we Francyi, Hiszpanii, Szwecyi, była już przedtem moneta miedziana, skupowano więc za granicą mnóstwo miedzi i pociętą na okrągłe płytki dowożono faskami do warszawskiej mennicy, gdzie owe płytki rozcinało się na monety, znacząc je stemplem koronnym. Potem nastały jeszcze gorsze «tynfy». Wybijano na pieniądzach napis, że «zbawienie kraju nadaje im wartość» («dat pretium servata salus»). W przeciągu trzech lat nastąpiła zmiana stopy pieniężnej o wiele znaczniejsza, niż przedtem dokonała się była przez dwa stulecia. Była to tedy rewolucya ekonomiczna! Ceny towarów podskoczyły od razu w dwójnasób, bo każdy żądał zapłaty nie według nominalnej wartości pieniądza, lecz według rzeczywistej. Potem, już po wojnach «potopu» przyszło takie wstrząśnienie, że w przeciągu sześciu lat (1663 – 1669) kurs pieniądza spadł ponownie o 100%. Polska i Litwa stały się nagle krajami ubogiemi.

Bogacz przetrzymał to wszystko jako tako, bo chociaż tracił niemało, to co mu zostało, było i tak bogactwem. Kto nie miał nic do stracenia, nie tracił nic; gdy najcięższe czasy przetrzymał, znajdował znowu zarobek, za który kazał sobie płacić według nowej wartości faktycznej pieniądza. Na takich strasznych przesileniach wychodzą najgorzej ludzie średnio zamożni — jak właśnie średni właściciele dóbr. A który z nich przedtem był już ekonomicznie słaby, ten zazwyczaj nie przetrzymuje przesilenia pieniężnego, łączącego się zawsze ze straszliwem przesileniem kredytowem.

To wszystko zważywszy, zrozumiemy teraz łatwo, że Kościuszkowie nie będący magnatami, a nadwyrężeni już i tak przesileniem rolniczem, podupadli wielce w ciągu tego okresu. Za dużo złego zwaliło się na tę warstwę ziemiańską naraz. Toteż znaczna część szlachty była tak zubożałą, że musiała pozbywać się swych dóbr, a wobec szalonego przesilenia pieniężnego, trwającego bez złagodzenia swego ostrza daleko w lata następne aż poza przełom XVII. wieku, traciło się przy sprzedaży dóbr prawie połowę majątku.

Kościuszkowie nie sprzedali Siechnowic, gniazda rodu i nazwiska Siechnowickich; utrzymali się, ale z takim wysiłkiem i z takiemi ofiarami, że nigdy już nie powrócili do zamożności, a kwestya finansowa Siechnowic zawsze groziła katastrofą. Tak boleśnie zaczyna się kronika ósmego pokolenia wiejskich prac i znojów Kościuszków.

Ludwik Kościuszko objął zadłużone grubo Siechnowice po ojcu w r. 1722, w pięć lat po sejmie «niemym». Interesy gmatwały się coraz bardziej i niebezpieczniej, już wszystko wisiało na włosku. Szczęściem rozrodzony ród poczuwał się do solidarności i ostatecznie Ludwik wybrnął z opałów dzięki swojej roztropności a pomocy krewniaków. Przedstawiciel innej gałęzi rodu, Faustyn Kościuszko, podstoli brzeski, stryj Ludwika, kupił Siechnowice, żeby nie przeszły w obce ręce, żeby zostały w ich imieniu. Umówione zaś było prawdopodobnie z góry, że jeżeli się Ludwik dorobi, stryj pozwoli mu ojcowskie dobra na nowo odkupić.

TEKLA Z RATOMSKICH KOŚCIUSZKOWA (MATKA TADEUSZA).

Ludwik odznaczał się rozsądkiem, w interesach porządkiem, nadzwyczajną oszczędnością i rządnością, pracowitością, zapobiegliwością, a co najważniejsza: umiał i lubiał prowadzić rachunki; żył z kredką w ręku. Posiadał tedy przymioty, które pozwalały mieć nadzieję, że do Siechnowic powróci. Miał pomoc walną w swej małżonce, Tekli z Ratomskich, która znała wszystkie interesy mężowskie, umiała koło nich chodzić w razie potrzeby, a szczerem uczuciem osładzając życie mężowi, zdwajała siły jego do pokonywania ciężkich warunków życia, aż wyszli z nich z tryumfem oboje.

Ludwik, wziąwszy za żoną 12,000 złotych polskich posagu, zabrał się do robienia interesów, obracając temi pieniądzmi w przedsiębiorstwach rolniczych. Według dzisiejszych pojęć powiedzielibyśmy, że brał dzierżawy i pożyczał na hypotekę. Owoczesna praktyka kredytu ziemskiego była całkiem różną od dzisiejszej, a mianowicie stanowiła raczej rodzaj pożyczki na zastaw nieruchomości, — amortyzacya zaś nie była zgoła znaną. Zależało to od umowy, do jakiego stopnia zastaw stawał się fikcyjnym, lub rzeczywistym, krótkoterminowym lub stałym, z czego wyrobił się szereg rozmaitych form pożyczek realnych na nieruchomości, ale zawsze związanych zarazem (mniej lub więcej) z kredytem osobistym, indywidualnym. Powszechność zubożenia, liczne bankructwa najuczciwszych nawet ludzi, ogromny brak gotówki, zawikłanie interesów coraz większe — to wszystko sprawiało, że czem kto więcej miał ziemi,

tem w większym bywał kłopocie o gotówkę, niezbędną do odnowienia gospodarstwa i do przetrzymania skutków przesilenia pieniężnego. U magnatów zachodziła obawa, że całe klucze będą leżały odłogiem, jeżeli nie zdołają poczynić na czas znaczniejszych wkładów — a tu w sam raz gotówki nie było. Poszukiwali pieniądza ludzie bardzo a bardzo bogaci, nie mogący jednakże zebrać potrzebnej ilości gotówki; gotowi byli przystać na wszelkie warunki, byle mieć gotówkę prędko; radzi daliby cząstkę jakąś swych rozległych dóbr, żeby tylko módz w gospodarstwie swojem powrócić do trybu rzeczy z czasów normalnych. W takich czasach bogacz bez gotówki szukał każdego tysiączka, gdzie tylko się dało; pożyczał u chudopachołka, dając mu zastaw, procent, tanią dzierżawę «za grzeczność», zapis nawet, byle tylko dostać pieniędzy prędko. Banków nie było, ani kas oszczędności! Najlepszą kasą oszczędności dla chudopachołka było, gdy zaniósł skromne swe oszczędności magnatowi. Nic pospolitszego w owych czasach, jak zadłużanie się Radziwiłłów, Sapiehów i wogóle najbogatszych magnackich rodów Litwy u takich właśnie chudopachołków, jak np. Ludwik Kościuszko!

Na takiem tle ekonomicznem puścił Ludwik w ruch posag swej żony, który wymógł szczęśliwie w gotówce. Kto w takie stosunki włożył grosz jaki gotówką, nie potrzebując go na koszt własnego utrzymania, mogąc czekać na dochód, ten zawsze robił doskonały interes. Ludwik mógł czekać, bo umiał żyć nader oszczędnie, choćby na razie biedować, byle później... wrócić do Siechnowic. Wchodzi tedy w rozmaite kombinacye pieniężne z Sapiehami i innymi, rusza się na wszystkie strony, ma po krótkim czasie pełno interesów w swem województwie — a sam żyje przy tem jak najskromniej. Gdy niema gości przy swym stole, dobre na obiad jemu i jego Tekli żytnie krupy. I darzy mu się; z roku na rok posiada więcej kapitału. Po kilku latach doszedł do tego, że 3,000 złp. można było zawsze u niego znaleść. Zrobił się małym bankierem rolniczym. Poza sferę, do której sam należał, właścicieli ziemskich, nie wykraczał swemi interesami.

Ludwikostwo Kościuszkowie zaczęli od dzierżawy folwarku Maraczowszczyzny, w parafii kosowskiej powiatu słonimskiego; część tej posiadłości była już po kilku latach ich własnością. Jak oni nie mogą wytrzymać, żeby nie mieć swojej ziemi! Chociaż część folwarku, skoro na razie nie można inaczej, a byle na swojem! Instynkt szlachetny, dowodzący starej rasy obywateli-rolników, którym o ziemię chodzi bardziej, niż o największe dostatki, jeżeliby miały być im dane bez ziemi!

W maraczowszczyźnie upłynęło Ludwikostwu całe niemal wspólne życie. Na tym skromnym folwarku przyszło na świat czworo dzieci: *Anna*, urodzona w 1741 r.; *Józef*, ur. 1743 r.; *Katarzyna*, ur. w r. 1744; i *Andrzej*, najmłodszy z rodzeństwa, ur. 2. II. 1746 r. Gdzież tedy między nimi przyszły Naczelnik, Ta-

deusz Kościuszko? To ten najmłodszy, czwarty z rzędu wśród rodzeństwa: Andrzej!

Już w XVII. wieku nastał zwyczaj, że dawało się dziecięciu na chrzcie św. dwa imiona. Skromnie to było, boć w Hiszpanii, skąd moda wieloimiennictwa przyszła, dawano niemowlęciu po pięciu i sześciu patronów. W wieku XVIII. poszło się we wschodniej Europie o krok dalej: każdy «przyzwoity» dom dawał nowonarodzonemu potomkowi trzy imiona chrzestne. Tak bywało także w Siechnowicach i później w Maraczowszczyźnie. Wszyscy Kościuszkowie mieli bez wyjątku po trzy imiona, w które-to szczegóły tu nie wchodzimy, jako obojętne; tylko najmłodszego trzeba przytoczyć wszystkie trzy imiona chrzestne: Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko, chrzczony przez księdza Rajmunda Korsaka, przeora Dominikanów z Hoszszewa, dnia 12-go lutego 1746. Było mu więc Andrzej «na pierwsze»; ale jak to i teraz zdarza się przy dzieciach dwojga i trojga imion, «wołano go» nie według pierwszego. W domu rodzicielskim przylgnęło do niego imię nie Andrzeja, ale Tadeusza i już Tadeuszem został, tak, że nawet na aktach urzędowych sam Tadeuszem tylko się podpisywał.

DWÓR W MARACZOWSZCZYŹNIE W KTÓRYM SIĘ URODZIŁ TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Skromność i oszczędność są wielkiemi zaletami, ale miały dzieci Ludwikostwa Kościuszków przykłady nietylko domowych cnót w domu swych rodziców. Nie brakło tam i obywatelskich. Ludwik Kościuszko należał do rzędu dobrych obywateli, biorących udział w życiu publicznem w miarę możności przysłużenia się sprawie publicznej, a nie w miarę zysków i zaspokojenia ambicyi. Czasy były niestety jak najsmutniejsze, nietylko dla niepowodzeń Polskę i Litwę ścigających, ale dla nieuczciwości, rozpanoszonej powszechnie. Jedno z drugiem w niewątpliwym pozostawało związku: nie może być pomyślności dla spraw publicznych, gdy one znajdą się w ręku nieuczciwych karyerowiczów. Gdzie większość obywateli jest przekupna, a nauczona bogacić

się kosztem publicznym, gdzie służalstwo względem możnych uchodzi za dowód roztropności, a branie pensyi od obcego rządu nie zabija nikogo w opinii — tam państwo nie może rość w potęgę! Niestety, najgorszej demoralizacyi czasów saskich świadkiem być wypadło Ludwikowi Kościuszce. On podwójnej godzien chwały, że wśród otaczającej go zgnilizny pozostał uczciwym. Wiemy dowodnie, że miał czyste ręce, robiąc ciągle interesy, ale się nie zaprzedając; miał widocznie ustaloną reputacyę nieprzekupnego człowieka, bo na dochowanych spisach służalców rozmaitej prywaty, nie znajduje się nigdy jego osoby. Należał do tych nielicznych deputatów. wybranych na trybunał litewski, którzy dostali się tam dlatego właśnie, że mieli opinię sprawiedliwych i niedostępnych przekupstwu, a nie za rozrzucone pomiędzy wyborców pieniądze magnata, mającego w sądzie najwyższej instancyi swoją sprawę, do której potrzebował... swoich sędziów.

Ludwik Kościuszko miał zamiłowanie do wojskowości. Wielu zacnych obywateli pragnęło się wówczas poświęcić zawodowi wojskowemu, mając wrytą w umyśle głęboko naukę z sejmu niemego. Kościuszkowie i w tem nie na ostatniem byli miejscu: Dwóch stryjecznych Ludwika należało już do armii: kapitan Antoni Kościuszko i porucznik Ignacy; nieco później spotykamy tam dwóch młodszych: chorążego Józefa i Mikołaja Kościuszkę niewiadomego stopnia. Ludwik był piątym Kościuszką owego pokolenia w wojsku Wielkiego Księstwa litewskiego. W roku 1746 otrzymał patent na rotmistrza pierwszej straży w chorągwi hetmana polnego litewskiego Michała Massalskiego, a potem postąpił jeszcze na pułkownika bulawy polnej od przedniej straży wojsk Wielkiego Księstwa litewskiego — w województwie zaś swojem, brzeskiem, miał tytuł miecznika, sprawując ten «ziemski» urząd honorowy.

Rotmistrzostwo i pułkownikostwo także honorowemi zostały. Za króla Augusta III. Sasa nie prowadzono żadnej wojny; urządzenie zaś wojska było wówczas tego rodzaju, że podczas pokoju pułk nawet na ćwiczenia razem nigdy się nie zebrał, tylko każda «chorągiew» trzymała się osobno na swoich leżach, t. j. gdzie stała załogą. Pułkownik nie mieszkał wcale przy pułku, nie mając przy nim nic do roboty, tylko czasem coś z administracyjnych spraw, o żołd, o nieporozumienia z ludnością, nadużycia, kasę pułkową i t. p. Ludwik załatwiał sprawy kilku chorągwi, a wystarczało, żeby czasem dojechał do której «komendy». Przy chorągwi było dwóch lub trzech oficerów, ludzi ubogich, żyjących z małego i wypłacanego bardzo nieregularnie żołdu. a reszta oficerów czasem tylko chorągwie swoje odwiedzała. Żołnierz nie miał wówczas podczas pokoju nic do roboty. Sam król nie troszczył się o wojsko polskie wcale; wolał, żeby było jak najgorsze, żeby mógł saskimi pułkami panować nad Polską. Na nic cały zapał tych, którzy czuli w sobie powołanie do stanu wojskowego i pragnęli czegoś się nauczyć, coś robić, działać dla reformy i od-

rodzenia tak świetnych tradycyi wojennych polskich; na nic przy takim królu! Nie mieli oni żadnego pola przed sobą, a stopnie ich oficerskie stawały się czczym tytułem. Wojskowość była całkiem w ręku króla, który przecież był najwyższym wodzem — toteż nie od tej strony zaczęło się odrodzenie społeczeństwa i państwa polskiego — odrodzenie, na którego początki miał Ludwik Kościuszko patrzeć jeszcze własnemi oczyma.

Po śmierci Augusta II. Sasa († 1733 r.) wybrano królem jednomyślną elekcyą Stanisława Leszczyńskiego, który powtórnie tedy wstępował na tron polski litewski, ażeby powtórnie musieć ustąpić nieprzyjaciołom swoim i Ojczyzny. Na nic jednomyślna elekcya, gdy nie było należytego wojska narodowego, któreby ją poparło. W dziesięć dni po przyjeździe Leszczyńskiego ukazały się pod Warszawą przednie straże rosyjskie. Król Stanisław schronił się do Gdańska, chcąc tam poczekać, ażby nadeszły posiłki od sprzymierzonej z nim Francyi. Francya zawiodła, a tymczasem armia rosyjska podeszła aż pod Gdańsk i rozpoczęła oblężenie tego miasta w lutym 1734 r. Leszczyński musiał uchodzić za granicę, a w roku następnym zajął tron August III Sas, syn poprzedniego króla-zdrajcy, z pomocą wojsk austryackich i rosyjskich. Leszczyńskiemu ofiarowała Francya na odszkodowanie dożywotnio księstwo Lotaryngii, gdzie ten panował mądrze i sławnie od r. 1736 do 1766. Zyskał sobie przydomek »króla-filozofa«, a wdzięczna pamięć o nim żyje w Lotaryngii aż do naszych czasów.

Daniel Klan rys.
KRÓL STANISŁAW LESZCZYŃSKI.

Stanisław Leszczyński, chociaż oddalony, myślał o Polsce. W lotaryńskiem mieście Luneville założył szkołę oficerską, tak zwaną szkołę rycerską, do której sprowadzał młodzież z Polski. Tak daleko od granic polskich zaczynała się praca nad tem, co było marzeniem tylu Polaków, czemu pragnęło poświęcić swe siły pięciu Kościuszków, lecz nie mieli w kraju sposobności. Młodzież miała być szczęśliwszą: jeżeli komu udało się przedostać do Luneville, król Leszczyński brał go chętnie na koszt własny. Było nareszcie gdzie wyuczyć się na żołnierza: Przyjmował tam król Stanisław i taką młodzież, która nie zamierzała poświęcić się wyłącznie zawodowi wojskowemu, dla ćwiczenia w naukach i nabierania ogólnego wykształcenia na wyższym poziomie, jaki panował w zachodniej Europie, a którego w polskich szkołach ówczesnych nie można było nabrać

Ze szkoły króla-filozofa wyszedł zastęp mężów, którzy zdobyli sobie następnie słynne imię w dziejach odrodzenia narodu, we wszelkich dziedzinach życia publicznego. Powstało z nich po powrocie do Polski zwarte grono przodowników prac obywatelskich, natchnionych jedną myślą, jednem uczuciem Z tej atmosfery wyszli bracia Załuscy, następnie biskupi (Józef Jędrzej, kijowski, i Jędrzej Stanisław, łucki, następnie krakowski). założyciele pierwszej publicznej biblioteki naukowej w Warszawie w roku 1745.

Do grona reformatorów, związanych stosunkami osobistemi z królem Leszczyńskim, należał też młody ksiądz Stanisław Konarski, zakonnik Pijar. Upadający zakon pijarski zreformował, zamieniając go na zakon szkolny, a to w tej myśli, żeby się zajął reformą szkół i wychowania publicznego w Polsce. Pierwszą pijarską szkołę założył w Warszawie w roku 1740. Uczono w niej trzy razy więcej, niż w dawnych szkołach, a dziesięć razy lepiej. Za dobrym przykładem poszły następnie inne zakony nauczające, przedewszystkiem Jezuici, najbardziej wpływowi. Zabiegi Konarskiego wydały owoce tak błogie, że w ciągu jednego pokolenia stały się *szkoły polskie najlepszemi w Europie.* Wychowane w nich pokolenie miało już całkiem innne pojęcia, poglądy, sposoby działania w życiu publicznem. W szkołach pijarskich uczono także prawa publicznego i wszeczepiano zawczasu w młode umysły rozsądne zapatrywania na urządzenia państwowe. Wychowankowie szkół pijarskich i innych, zorganizowanych za pijarskim wzorem, nie zachwycali się wcale «złotą wolnością» szlachecką, ani «liberum veto», lecz uznawali możność pogodzenia słusznych swobód obywatelskich z silnym rządem i porządkiem we władzach państwowych.

J. F. Mylius ryt. Zbiory Bibl. publ. w Warszawie.
BISKUP JÓZEF JĘDRZEJ ZAŁUSKI.

Pokolenie Ludwika Kościuszki mogło było tylko błogosławić przedsiębranym reformom, których skutki oglądać miało pokolenie następne. Tymczasem dobry obywatel nie mógł zrobić więcej, iak wystrzegać się wszystkiego, co demoralizowało życie publiczne i wychowywać należycie dzieci. Niejeden wyrywał się do życia publicznego, a musiał zamknąć się w prywatnem, nie mając sił i sposobności walczyć skutecznie ze złem, a nie chąc mieć z niem nic do czynienia. A nie było to wcale pozbawione wartości publicznej, że

ktoś pomnożył ilość domów rządnych i poważnych, w swem otoczeniu dając dobry przykład choćby życia prywatnego, gdy na inne nie było sposobności. Życie narodu opiera się na życiu rodzin, z których się składa. Każdy dom polski jest cząstką Polski! Gdzie życie publiczne nadwerężone, z pewnością w domowem przedtem niejedno się popsuło! Tak zawsze bywa i tak też było u nas; historya w XVIII. wieku ma tu dużo do powiedzenia, a niestety dobrego tylko niewiele... Na nic projekty wszelkich reform państwowych i społecznych, jeżeli dom i rodzina nie są oparte na cnocie i pracowitości, jeżeli nie staje w życiu prywatnem statku, rozumnej pracy i dobrego obyczaju. Oto prawidło wszelkich rozumowań i kombinacyi społeczno-politycznych *naczelne!* Nigdy więc nie należy lekceważyć, z publicznego rzekomo stanowiska, kogoś za to, że za mało bierze udziału w życiu publicznem, jeżeli dom swój prowadzi w sposób przymnażający ogółowi dobra moralnego. Człowiek taki pracuje przy fundamentach. Zamiast wytykać mu to, lepiej uważać na to, żeby wszyscy ten rodzaj pracy uprawiali, a dopiero w dalszym toku rzeczy pracę publiczną bezpośrednią, pracę niejako około ścian gmachu, które skazane są na to żeby runąć, jeżeli fundamenty nie są obrobione należycie. Nikt nie może być uwolniony od tej pracy domowej, tj. od dostosowywania swego domu do wymagań dobra społecznego. Nie powinno się wogóle dopuszczać do pracy publicznej (zwłaszcza do zaszczytów z niej płynących) ludzi nie mających zasług około pracy we własnym domu, tej zbożnej pracy około fundamentów narodu.

BIBLJOTEKA ZAŁUSKICH.

Winieta z roku 1752.

Oddajmy więc hołd pamięci rodzica naszego Naczelnika, że w czasach najgorszych żyjąc, należał do najlepszych ludzi w swem otoczeniu. Miejmy zwłaszcza cześć dla jego pracowitego żywota, poświęconego odzyskiwaniu rodzinnego gniazda. Jakoż wszystko temu przywiązaniu do swojej ziemi poświęcał, chociaż zebranych dostatków mógł użyć w inny sposób z większym zyskiem. Kiedy po śmierci stryja Faustyna, brat stryjeczny, Jan Nepomucen, decydował się Siechnowice sprzedać, nie był Ludwik jeszcze dość przygoto-

wany na odkupienie gniazda. Gotówki większej sam wówczas nie miał, bo kapitał jego był między ludźmi. Minąłby dłuższy czas, nim kapitał możnaby wycofać i zebrać. Na to czasu nie było. Ludwik nie waha się i pożycza sam 20 000 złp. i daje Siechnowice w zastaw pożyczkowy na trzy lata. Było to w roku 1755. Siechnowice miały się stać naprawdę jego własnością, jeżeli spłaci owe 20 000 na św. Jana 1758 r.

Czekał z utęsknieniem tego terminu, a tymczasem przeprowadził się chociaż w pobliże, o niecałe pół mili od Siechnowic, na folwark Zdzitów, który on trzymał znowu od właścicieli, jako tak zw. »posesyę zastawniczą«. Patrzał z bliska na Siechnowice, widział je każdej godziny, jakby ich pilnował — ale nie wszedł do nich jako właściciel. W Zdzitowie dokończył liczby dni swoich wczesną wiosną 1758 roku, nie doczekawszy św. Jana. Trumnę z ciałem odniesiono do ojców, do kaplicy siechnowickiej.

Takie było życie poczciwe Ludwika Kościuszki Siechnowickiego.

Tadeusz miał lat 12, gdy go spotkał ten cios, że rodzica odprawadzał na miejsce wiecznego spoczynku. Od trzech lat był w szkołach i tylko na wakacye dojeżdżał do domu, żeby się nasłuchać rozmów o upragnionych zawsze Siechnowicach, radując się, że osięgniecie tego celu coraz bliższe. Był już dosyć dużym chłopcem, żeby zrozumieć tragiczność śmierci ojca, zmuszonego opuścić wszelkie ziemskie sprawy wtedy właśnie, kiedy znajdował się tuż u celu. Za młodym był atoli, żeby znać i rozumieć należycie kłopoty gospodarskie ojca, a teraz owdowiałej matki. Nawet starszy o trzy lata brat Józef do tego był jeszcze za młody.

Radosne oczekiwanie powrotu do gniazda przerwała katastrofa śmierci ojca, któremu nie było danem korzystać z plonów własnej pracy — lecz w domu Kościuszków śmierć nie przerwała toku rzeczy. Wątek prac i postanowień rodzica snuł się dalej ponad jego grobem pod przewodem wdowy, łączącej dobroć z rozumem. Dzielna kobieta nie namyślała się ani dnia, i nie mając żadnych wątpliwości co do swych obowiązków, zakrzątała się około dokończenia siechnowickiej sprawy.

Interesy powikłały się z razu nieco przez śmierć męża. Tekla Kościuszkowa ledwie mogła dać na razie 5000 zł. p. zadatku, zastrzegając sobie skorzystanie z prawa wykupu po upływie roku. Obliczywszy wszystko skrupulatnie i pościągawszy kapitały z lokat zdołała wreszcie spełnić, za czem przez całe życie ubiegali się: na św. Jana 1759 r. sprowadziła się z dziećmi do starego siechnowickiego dworu.

Nie było tam żadnych bogactw, tylko skromna wygoda tego stanu prawdziwie średniego, jaki tworzyła wioskowa szlachta polska. Dwór stał jeszcze

przed 30 laty, (uległszy pożarowi odbudowany nie został), a zresztą dochowały się opisy dawnych inwentarzy:

«Dwór stał w pobliżu kaplicy z grobami Kościuszków, od której prowadziła ulica drzew do wrót zamczystych; dla pieszych służyła do wnijścia furtka z daszkiem. Dziedziniec był oparkaniony sztachetami nowemi, sady i ogrody żerdziami, pastewnik chróstem. Dom mieszkalny z gankiem miał po stronie prawej, idąc z sieni, izbę stołową o czterech oknach, z kominkiem i piecem kaflowym zielonym; przy niej pokój o trzech oknach, w ołów oprawnych i apteczka o jednem takiemże oknie; z sionki były drzwi do sadu i do kuchni, która usadowiła się w samym środku domu, za sienią wchodową. Na lewo duża izba o czterech oknach z kominkiem, piecykiem «krzyżowym» i piecem z kafli zielonych, oraz komora o dwóch oknach W przystawce mieściła się komórka i piwnica. Dalej w dziedzińcu piekarnia, śpichlerz pod dachem dranicowym i świronek z sernikiem; jeszcze dalej dwa śpichlerze, wozownia, gumno o jednych wrotach, stodoła o czterech wrotach dwoistych; przy sadzawce browar, słodownia, łaźnia, obora i chlewy z wrotami».

Lit. współcz. Zbiory ks. St. Biegańskiego.

PIJAR KS. STANISŁAW KONARSKI.

O rozmiarach gospodarstwa dochowała się też relacya szczegółowa, z której wynika, że cały wysiew wynosił 57 korcy ozimin. Podnieść tu należy, że pańszczyzna wymierzaną była u Kościuszków nietylko umiarkowanie, ale wprost łagodnie Znawcy, przejrzawszy wykazy rejestry, spisy siechnowickiej ówczesnej gospodarki, orzekli o tem, co następuje

«Powinności włościan siechnowickich były bardzo małe w stosunku do ilości dawanego im gruntu, nie licząc nawet reparacyi i wznoszenia budynków oraz różnych zapomóg, co roku niemal udzielanych od dworu. Dzisiejszy parobek więcej pracować musi, a mniej dostaje od dziedzica folwarcznego lub chłopa-gospodarza wiejskiego».

W tem wszystkiem młody Tadeusz uczestniczył już myślą i uczuciem; miał w tem swój udział moralny. Dzieciństwo upłynęło mu pod pieczą obojga

rodziców, a śmierć ojca i zabiegi matczyne około spełnienia ojcowskich pragnień przypadły w sam raz na tę dobę życia, kiedy przestaje się być dzieckiem. Najwrażliwsza pora życia! Tem mocniej musiało oddziałać na umysł owo krzątanie się około odkupienia Siechnowic po śmierci ojca. Nie było to wyłącznie materyalne przedsięwzięcie, zwłaszcza że kapitał mógł być umieszczony znacznie korzystniej na interesach; było to zarazem przedsięwzięcie moralnie, i to o znacznej wartości moralnej.

Jak kazał, tak się stało: powrócono do Siechnowic. Osiągnięto co zamierzono, bez względu na śmierć pracownika głównego; ci, co pozostali, muszą go zastąpić, wyręczyć, ale celu oznaczonego nie godzi się zaniechać; musi się do niego dotrzeć! Pokolenie łączy się z pokoleniem w nieprzerwalności celowej pracy; niewiadomo, kiedy który z pracowników odwołany będzie do wieczności, ale też sama praca nie od krótkości życia ludzkiego zależy, lecz od tej wyższej kultury duchowej, która wytwarza *tradycyę*, stanowiącą łącznik pokoleń i rękojmię powodzenia każdej większej pracy, każdego na dalszą metę obliczonego przedsięwzięcia w życiu prywatnem — *a cóż dopiero publicznem?* Tak jest! Zdolność do rozumienia tradycyi i do przejęcia się nią — jest początkiem, zdolności do życia publicznego.

Tę zdolność wyniósł Tadeusz z domu rodzicielskiego w stopniu bardzo wysokim. Nadto patrzał na przykład rodziców, jako na przykład życia czystego: Czyste tam były serca w domu, czyste ręce poza domem. Co więcej otrzymywał od rodziców? Chyba przyzwyczajenie do skromnej stopy życia pozwalające na jedno ułatwienie: żeby w razie potrzeby przetrzymać zwycięsko porę ubóstwa. Na tem koniec — z tem wyposażeniem szedł Tadeusz Kościuszko między ludzi, żeby być samemu sprawcą dalszych swoich losów.

Nie mam zamiaru rozwodzić się nad pytaniem, czy wychowanie rodzicielskie dało Tadeuszowi mało, czy wiele; nie układam traktatu moralno-pedagogicznego. Zwracam tylko uwagę, że to, co wyniósł z domu, wystarczającem się okazało, żeby wychować syna na bohatera. I zdaje mi się, że niema domu, któryby nie mógł się zdobyć na szczepienie dzieciom tych czterech przymiotów:

zamiłowanie tradycyi — czyste serce — czyste ręce — skromność w używaniu darów życia.

Doprawdy, rodzice polscy powinniby ślubować Duchowi Naczelnika, że te przymioty będą mnożone starannem wychowaniem dzieci, że na Jego cześć uczynimy je w Polsce powszechnemi.

W setną rocznicę zgonu.

«Patrz Kościuszko na nas z nieba». .

oto ślubujemy.

ROZDZIAŁ II.

SZKOŁY I MŁODOŚĆ.

Szkoła w Lubieszowie. — Jezuici i Pijarzy. — Tymoleon. — Dalszy ciąg prac ks. Konarskiego. — Czartoryscy. — Początki króla Stanisława Augusta. — Szkoła kadecka. — Nauka zawodowa za granicą.

Od roku 1755 znajdował się młody Tadeusz Kościuszko w szkołach publicznych. Wybór szkoły, której dał ojciec pierwszeństwo przed innemi, jest wielce znamienny tak dla ówczesnych stosunków, jako też dla samego Ludwika Kościuszki, stanowiąc ciekawy, a chwalebny przyczynek do jego charakterystyki. Niedaleko od Siechnowic, bo w wojewódzkiem mieście Brześciu Litewskim, była szkoła średnia OO. Jezuitów. Z zakonnikami utrzymywane były bardzo przyjazne stosunki: pan miecznik był Sodalis Marianus, a więc należał do świeckich zelantów niejako Towarzystwa Jezusowego, które cenił wysoko i życzył mu rozwoju. Był zresztą sąsiadem zakonników w Brześciu, posiadając tuż obok ich muru w Brześciu dworek, zapisany sobie w r. 1750 przez Ciotkę Urszulę Januszkiewiczową — a stosunki sąsiedzkie były jaknajlepsze. Szczególnego uznania, jakiem otaczał ten zakon, dowodem niewątpliwym jest fakt, że w testamencie wyróżniał go legatem znaczniejszym: podczas gdy Domnikanom w Terespolu i Bernardynom w Brześciu zapisał po 1.000 złp., Jezuici brzescy otrzymywali 2.500 zł. Prawdopodobnie wyróżnienie to miało źródło w uznaniu, że dając dar Jezuitom, składało go się na dwa miejsca, na ołtarz i na szkołę, nietylko na cele dewocyjne, ale też oświatowe; wszak ci Jezuici brzescy

mieli nietylko kościół, ale też gimnazyum. Właśnie wznosili wtenczas nowy gmach szkolny. Na miejsce domu drewnianego, mieszczącego sale szkolne, dźwigał się budynek murowany, zastosowany do celów szkolnych, postępowy według owoczesnych wymagań. Można przyjąć za pewne, że obywatelstwo województwa brzeskiego wspierało Jezuitów w tem przedsięwzięciu, i że znaczniejszy legat miecznika i pułkownika oznaczał właśnie uznanie, że trzeba im znaczniejszych funduszów z powodu budowy nowej szkoły, co on z uznaniem aprobuje i sam do tego przyczynić się pragnie. Niema więc w życiu Ludwika Kościuszki ani śladu jakiejkolwiek niechęci dla Jezuitów; owszem, są dowody sympatyi — a jednak synów swoich do szkół jezuickich nie dał. Wyprawił ich daleko od domu, do szkoły pijarskiej.

Wiemy, że reforma szkół wyszła od Pijarów, a Jezuici dopiero ją naśladowali — ale bądźcobądź naśladowali. Trzeba Jezuitom polskim przyznać, że się reformom pijarskim nietylko nie opierali, lecz po pewnym czasie posiadali szkoły od pijarskich nie gorsze, zwłaszcza że nie brakło im środków materyalnych na poprawę swych szkół i przystosowanie ich do nowych wymagań. Ksiądz Konarski znalazł w zakonie Jezuitów po niedługim czasie najzupełniejsze uznanie. Gdy Jezuici w Brześciu wznosili nowy gmach szkolny, nie przestawali z pewnością na nowych murach, lecz przeprowadzali reformę zarazem planu szkolnego. Nie różnica nauczania tedy samego sprawiła, że miecznik synów do szkoły w Brześciu, ani do żadnej innej jezuickiej nie oddał. Chodziło mu widocznie o coś innego, o coś więcej: o tego ducha reformy społecznej i politycznej, jaki wiał ze szkół pijarskich i z całej działalności ks. Konarskiego, a z czego uznaniem Jezuici spóźnili się. Jezuici pozostali w znacznej części do końca przy «złotej wolności» szlacheckiej, która wydawała państwo na łup samowoli oligarchów, a szkoły ich pełne były pochlebstw dla możnych, a demagogii niemal wobec tłumów szlacheckich. Jezuici płynęli z prądem czasów saskich, nie zdobyli się na propozycyę — i tem zrazili sobie żywioły postępowe, cały ów łańcuch umysłów spragnionych reformy państwa, zaczynający się od Leszczyńskiego, a dochodzący do zapadłej aż Maraczowszczyzny.

Życzył Ludwik Kościuszko jak najlepiej Jezuitom, a legatem swym wyrażał, że w nowym gmachu szkoły brzeskiej spodziewa się nowego ducha i nie wątpi, że on tam zawita — ale jeszcze go tam niema, więc synów powierzył Pijarom — jakkolwiek nauczanie samo przedmiotów szkolnych nie wiele się już różniło w jednych a drugich szkołach pod koniec panowania Augusta III. Sasa.

Posiadamy wyborne źródła do ówczesnego stanu szkolnictwa polskiego, i liczne. W przekroju ukazuje nam szkołę średnią z tych właśnie czasów, kiedy Józef i Tadeusz Kościuszkowie do niej uczęszczali, wyborny znawca wielu dziedzin ówczesnego życia, a obserwator doskonały przy tem, ks. Andrzej *Kitowicz*, kanonik kaliski (żył 1728 — 1804 r.), sam wychowanek szkół pijar-

skich. Miał od wczesnej młodości zamiłowanie do zapisywania sobie wszystkiego, co go zajęło; od 15go roku życia spisywał swoje doświadczenia i spostrzeżenia. Pozostawione przez niego pamiętniki są istną kopalnią wiadomości o stanie społeczeństwa w tych przełomowych czasach, zwłaszcza zaś najcenniejsze jego dzieło: «*Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.*»

Z «Opisu» tego przytoczymy tu niektóre ustępy:

«Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczanie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół. Edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pacholka, na mieszczanka i szlachcica albo chłopka. Paniczowie, co do szkolnych obowiązków z najchudszymi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyę, że zasiadali w szkole pierwsze ławy, chyba, że się który źle uczył, to poszedł ad scamen asinorum (ośla ława). Była to ława przy piecu tak nazywana, dla tych, którzy się uczyć nie chcieli.

«Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się infima (najniższa) i dzieliła się na dwie: na infimę minorum (młodszych) i na infimę maiorum (starszych), lubo w obydwóch niemal jedna była nauka: zgadzać adiectivum cum substantivo (przymiotnik z rzeczownikiem) i casus nominum cum temporibus et modis verborum (przypadki imion z czasami i trybami słów), z tą różnicą, iż w infimie mniejszej wybierali także składy co łatwiejsze, a w infimie większej co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci, przychodzące do szkół oddawano do infimy mniejszej, a sporsze do infimy większej. U Pijarów tego gradusu (stopnia) szkoła (tj. klasa) zwała się parva (mała): uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u Jezuitów. Po *parwie* następowała *gramatyka* (nazwa klasy), od której począwszy aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: *gramatyka, syntaktyka, poetyka, retoryka, filozofia i teologia,* do której postępowali ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofi. a często na retoryce.

„Gramatyka uczyła składać małe i krótkie sensa (zdania) prostemi wyrażeniami; syntaktyka dawała sposoby, jak mowę prostą okrasić razmaitemi figurami i słów wykrętami; poetyka uczyła quantitatem (iloczas) łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny; także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał; a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym promowało się do retoryki, sztuki dobrze i długo w jakiej materyi mówienia, dobrze myśli swoich bądź w dyskursie, bądź w pisaniu tłumaczenia, co jako każdemu czło-

wiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu jest wielce potrzebne, tak też edukacya młodzieży szkolnej to za pierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. Filozofia miała swój kunszt inny wcale od szkół sobą opisanych: dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych (zwykłych) tak pijarskich, jak jezuickich, na dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

«Te nauki nie były wolne. Każdy student, który się do nich udał, musiał, albo się uczyć podług sił swoich, albo nie nauczając się, wytrzymywać kary szkolne; albo nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś na kształt przykazania, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci oddani do szkół, koniecznie z nich podług możności dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono po trosze w pewne godziny języków, niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem, jak łaciny. Wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się seryo albo tylko się przypatrywać, być na lekcyi i nie być: nie karano za to, ani nie strofowano. Jedna tylko łacina była celem natężenia».

Widzimy z tego, co nam ks. Kitowicz opowiada, że do szkół pijarskich wymagało się większego przygotowania z domu, skoro Pijarzy nie utrzymywali infimy dla młodszych, infimy mniejszej, która nie była niczem innem, jak klasą wstępną, przygotowawczą, czyli t. z. «półklaskiem». Chłopiec z małem przygotowaniem domowem, czy też ze szkoły początkowej, parochialnej (parafialnej), przebywał u Jezuitów dwie infimy, u Pijarów zaś nie miał innej rady jak siedzieć w «parwie» dwa lata. Było to z pewnością i mniej praktyczne, i mniej pedagogiczne: zdaje się, że Pijarzy chcieli wywrzeć pewien nacisk na wychowanie domowe, żeby w domu chłopców dalej uczono niż dotychczas bywało we zwyczaju. Opanowanie języka łacińskiego było przedtem jedynym celem szkoły średniej, zostało zaś i u Pijarów celem kardynalnym; kto się łaciny porządnie nie uczył, tego nie puszczano do wyższej klasy, a nawet pozbywano go się ze szkoły. Obok łaciny uczono dawniej u Jezuitów tylko jeszcze owej «filozofii», jakby na uzupełnienie i dokończenie edukacyi: dopiero Pijarzy wprowadzili języki obce i arytmetykę, jako przedmioty nadobowiązkowe, do nauki dobrowolnej, na ochotnika. Później dopiero, kiedy Pijarzy byli już pewni swego, za panowania Stanisława Augusta, uczynili z tych przedmiotów, przez siebie wprowadzonych, naukę obowiązkową, a nawet rozszerzyli znacznie zakres tych przedmiotów; ale za Augusta III próbowali dopiero, jakby chcieli opinię publiczną stopniowo oswoić ze swemi reformami — co korzystnie świadczy o ich zmyśle praktycznym. Zresztą i szkoły pijarskie nie od razu były ze wszystkiem gotowe, i one rozwijały się stopniowo, stawały się coraz lepszemi.

Pedagogice polskiej danem było wyprzedzić w niejednem rozwój sprawy wychowania publicznego w zachodniej Europie. Obecne najnowsze teorye pedagogiczne domagają się przełożenia szkół, połączonych z internatami, na głębszą prowincyę, na wieś lub do niedużych miasteczek. Wsią raczej, niż miastem, jest do dziś dnia Lubieszów czyli Nowy Dolsk, osada na zapadłem Polesiu, przy drodze wiodącej z Pińska do Łucka wołyńskiego nad rzeką Stochodem — w samym środku zabitego świata błot poleskich, w jednym z najodludniejszych kątów tego odludzia. Tam założył klasztor Pijarów w r. 1684, więc za Sobieskiego czasów, Jan Karol, kniaź Dolski, próbujący zamienić wieś na miasteczko. W r. 1754 przeszły dobra lubieszowskie w dom Czarnieckich; Jan Czarniecki, kasztelan wizki, dodał drugi kościół i klasztor: kapucyński w roku 1756, a obok dwóch rzymsko-katolickich. «łacińskich» kościołów, była jeszcze cerkiew unicka. Pijarzy utrzymywali przy swoim klasztorze szkołę już od roku 1693, przyjętym przez większość polskich zakonów zwyczajem, szkołę, w której można się było otrzaskać z gramatyką, poduczając się łaciny. Kiedy ks. Konarski dokonał w r. 1740 reformy swego zakonu, uzyskawszy u papieża Benedykta XIV zmianę reguły w tym kierunku, że każdy Pijar *musi* (a nietylko, jak przedtem: może) nauczać a zarazem roformując metodę nauczania i szkołom wytyczając nowe cele — trafił w klasztorku zapadłego kąta poleskiego na grunt bardzo dla swych pomysłów wdzięczny. Zabrano się tam z zapałem do dzieła popieranego następnie gorliwie przez nowego dziedzica Lubieszowa, kasztelana Czarnieckiego, który wiódł tam życie skromne i zaciszne w swym «zamku». I szerzyło się światło z pijarskiego ogniska aż do r. 1834, w którym-to roku rząd rosyjski zniszczył je i zdusił, zarządzając kasatę zakonu Pijarów w państwie rosyjskiem.

Posłuchajmy opowiadania rzadkiego w tych stronach podróżnika, jak wygląda miejsce, dokąd odwieziono w r. 1755 obydwóch młodych Kościuszków, 12-letniego Józefa i 9-letniego Tadeusza, i jakie tam jeszcze znać ślady lepszej przeszłości:

«Kollegium czyli klasztor Pijarów, w roku 1730 z muru postawiony, o dwóch piętrach w czworobok, miał długości łokci 90, szerokości 69, gontami kryty. W obszernym dziedzińcu jego ciągnęła się z jednej strony oficyna murowana jednopiętrowa, wjezdną bramą na dwie rozdzielona części, w której mieściły się: konwikt czyli stancya mieszkalna dla uczniów oraz stolarnia, tokarnia, kuźnia, młyn, deptak, łaźnia, browar piwny i t. d. Oficyna ta ma długości 210 łokci, szerokości 11 łokci. Naprzeciw niej szkoła, także murowana, jednopiętrowa o 5 salach, obok której wznosi się budowa dwupiętrowa ze zbiorami narzędzi do uczenia fizyki, chemii, matematyki i z książnicą czyli biblioteką szkolną. Obie budowy pokryte dachówką. Przed klasztorem rozpościerał się ogród botaniczny z pięknemi alejami lipowemi, a w nim oranżeryą większa i mniejsza, cieplarnia, dwie narożne sklepione baszty — wszystko

z muru. Nieopodal od klasztoru, nad rzeką Stochodem, był ogród owocowy, zwany Wenecyą, cały w kanałach zarybionych, kratami żelaznemi przedzielony od rzeki. Ogród ten, posiadający rzadkie i wyborowe różnych drzew owocowych gatunki i krzewy jagodowe, otoczony był wysokim ostrokołem dębowym. Jeden kanał wychodził bezpośrednio na rzekę, od której oddzielał się bramą kratową; stanowił on przystań, w której były utrzymywane czółna, oraz tak zwane szuhaleje albo obijanki». . .

Czy to nie opis jakiej wzorowej szkoły angielskiej z początku XX. wieku? Jednej z tych szkół, o których wydaje się książki w językach «kontynentu» (i w polskim także), na których zwiedzenie ustanawia się stypendya dla nauczycieli, nawet rządowe? Czytajmy bowiem dalej:

«W maju zdarzało się większe ożywienie z powodu praktyki mierniczej, na którą z nauczycielem geometryi kilka razy wychodzili za miasto uczniowie klas IV, V i VI, robili pomiar okolicy i rysowali plany».

Uczniowie robiący pomiary za miastem, uczący się w ten sposób trygonometryi? — ależ to *przyszły* ideał szkół niemieckich i naśladujących je we wszystkiem austryackich, ideał zaczerpnięty z «najnowszej» pedagogiki angielskiej i przesadzany na grunt «środkowo-europejski» ostrożnie, z ogromnemi trudnościami... A to w naszej Polsce takie stare rzeczy! Oto żywy przykład, jak do rozwoju kultury potrzebną jest jedna rzecz tylko: wolność wytwarzających ją samodzielnie narodów, z których każdy ma do czegoś innego zdatność szczególną, *żaden* zaś niema jej do... wszystkiego. Były dziedziny w których nie celowaliśmy, ale były też takie, w których o stulecia całe wyprzedziliśmy Europę.

A więc to nasza szkoła, której rozwój dla nas i Europy ubito rozbiorami! Zapewne jakaś ekskluzywnie pańska szkoła, jak dzisiejsze angielskie dostępne są tylko dla najzamożniejszych warstw? Więc posłuchajmy jeszcze:

«W samem miasteczku posiadał klasztor kilka placów, a na nich 6 domów, wynajmowanych zwykle na kwatery uczniów. Uczniowie, zwłaszcza biedniejsi, mieli też wielką łatwość w najęciu kwatery ze stołem u mieszkańców miasteczka za bardzo małą opłatą. Uczniowie, przy zapisaniu się do księgi szkolnej, obowiązani byli składać na ręce prefekta 3 zł. p. 10 groszy; ale biedniejsi — *a ci stanowili prawie połowę ogólnej liczby uczniów* — uwalniani byli od tej opłaty. Za te pieniądze prefekt kupował drwa do opalania sal szkolnych, i świece w zimowej porze do tychże sal dawane; dla ubogich a dobrze uczących się uczniów, nabywał książki, papier, a często obuwie nawet. Innej opłaty od uczniów nie było. Kilkunastu uczniów niezamożnych miało mieszkanie i pożywienie bezpłatnie w bursie, z funduszu, darowanego przez książąt Wiśniowieckich; mieściła się ta bursa wygodnie w oficynie klasztornej; miała osobnego dozorcę domowego pod okiem jednego z nauczycieli».

Do tej szkoły przyjechali bracia Kościuszkowie w połowie 1755 roku. Tadeusz, młodszy o trzy lata, a zatem mniej przygotowany, musiał przebyć w parwie dwa lata; ledwie kończył «gramatykę», stracił ojca. Dwa tylko lata jeszcze został w lubieszowskiej szkole; przerabiając pijarską syntaktykę i poetykę. Brat Józef, będąc o rok wyżej, skończył latem 1760 roku klasę najwyższą, retorykę; po wakacyach miał więc Tadeusz sam wrócić do Lubieszowa jeszcze na rok jeden do «retoryki» — ale nie wrócił, nie wiadomo dlaczego, i wychowanie swe szkolne w zwykłym ówczesnym zakresie skończył na «poetyce». W postępowo, jak widzieliśmy, urządzonej szkole pijarskiej, uczył się i tak więcej, niż podaje Kitowicz o ówczesnych szkołach przeciętnych. W Lubieszowie wiedziano już o formalnem wykształceniu na podstawie nauki języka, zdawano sobie też sprawę z tego, że i ojczystego języka, którym włada się biegle, trzeba się pomimo to uczyć. Zaraz w gramatyce uczono wyrażać się po polsku w formie literackiej, a nie potocznego tylko języka, zadając «opowiadania», zaliczane dotychczas do programów szkolnych; zaczynano też w klasie tej naukę pisania po polsku, nader roztropnie od pisania listów. Przez następne klasy nauka polszczyzny stale towarzyszyła już łacinie: a więc lektura nietylko łacińskich autorów, lecz i polskich, zadania piśmienne kompozycyjne polskie, w końcu przykłady polskiej wymowy i układanie mów po polsku. Pogłębioną była cała ta nauka nauczaniem dzieł ojczystych, co rozpoczynano również zaraz w gramatyce — poczem w klasach wyższych dołączano do tego historyę powszechną. Matematyka była w Lubieszowie obowiązkowa z arytmetyką, algebrą, geometryą. Z «filozofii» wydzielono do obszerniejszego traktowania nauki przyrodniczej fizykę, chemię. Uczono też języków francuskiego i niemieckiego: czy były to przedmioty obowiązkowe czy nadobowiązkowe, niewiadomo.

Powtórzmy sobie jeszcze raz, że szkoły pijarskie nie mogły być od razu ze wszystkiem gotowe, lecz rozwijać się musiały stopniowo — ale jeszcze bardziej zmuszeni będziemy przyznać, że owa szkoła z zapadłego pińskiego kąta w Lubieszowie kroczyła widocznie w pierwszym szeregu reformy, wyprzedzając znacznie przeciętny typ szkoły pijarskiej za Augusta III, opisany przez Kitowicza. Jakżeż szczęśliwym był wybór szkoły, dokonany przez Ludwika Kościuszkę! Był to jeszcze pośmiertny dar ojca, a dar pierwszorzędny Dzięki temu odebrał Kościuszko wykształcenie średnie najstaranniejsze, jakie tylko dało się wówczas nabyć przy średniej szlacheckiej fortunie. Zapewne, w głównem kollegium pijarskiem w Warszawie, nauczano jeszcze lepiej, choćby dlatego, że można było rozporządzać tam większemi i lepszemi środkami naukowemi — ale na posyłanie dzieci do stolicy trzeba było większych panów, niż Siechnowiccy

Niedostającą «retorykę» musiał sobie tedy Tadeusz uzupełnić prywatną pilnością, dalszem samokształceniem się w domu; brat starszy mógł udzielać

wskazówek, których zresztą według wszelkiego prawdopodobieństwa nie trzeba było wiele. Ochota do nauki była w młodszym Kościuszce wybitna. Przez pięć lat siedział odtąd w domu, po pięciu latach wstępował do szkoły innej, wyższej kadeckiej, do której wymagano wyższego przygotowania: nietylko został przyjęty i szkołę tę w najkrótszym terminie skończył, ale należał tam do uczniów najlepszych, a więc — obok pilności i zdolności — do najlepiej do korzystania z niej przygotowanych, czyli: do tych, którzy wstępując tam, umieli najwięcej, najwięcej wnosili z sobą wykształcenia. Niemożliwem byłoby to, gdyby Tadeusz pięć lat spędzonych w domu poświęcił był... zapominaniu tego, czego się nauczył był w Lubieszowie. Nie! widocznem jest, że on dalej stale umysł swój ćwiczył, uczył się, pracował nad dalszym rozwojem swego wykształcenia. Jak to robił, i przy pomocy jakich środków naukowych — o tem nic nie wiadomo.

Do 19 roku życia miał pozostawać w domu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa matka wyobrażała sobie dalszą jego karyerę w sposób zwykły w tych sferach średniej szlachty. Ponieważ był synem młodszym, wypadało mu wziąć spadek po swych rodzicach gotówką, i szukać szczęścia w świecie, przyżeniając się gdzie do innej posiadłości, lub zaczynając od dzierżawy może, jeżeli się nadarzy, zastawnej; iluż Kościuszków od czasów «Kostiuszki» doszło do majątku, zaszczytów i poważania poza województwem brzeskiem!

Sam Tadeusz miał zamiłowanie do zawodu wojskowego. Nie zobowiązany do pilnowania Siechnowic i gospodarowania w gnieździe rodu, który to obowiązek obejmował, jak wypadało, brat starszy, miał Tadeusz wolną rękę — a matka nie miała zapewne nic przeciw takiemu wyborowi zawodu. Miecznikowicz i pułkownikowicz mógł sam zostać znowu pułkownikiem, co nie przeszkadzało według powszechnych pojęć, według tego, wszystkiego, co Tekla Kościuszkowa z wojskowości widzieć miała koło siebie sposobność, do... szczęśliwego gospodarowania na wsi. Ale Tadeuszowi wydawało się takie pojmowanie zawodu wojskowego przestarzałem. Za młody jeszcze był, żeby decydować o swym losie, za młody i do gospodarki, i do żołnierki. Wracając ze szkół pijarskich liczył dopiero niecałych piętnaście lat. Czekał, aż dorośnie, a tymczasem dbał o to, żeby niczego z nauk nabytych nie zapomnieć, a przydać jaknajwięcej w miarę możności.

Chłopiec marzący o zawodzie wojskowym, czytywał wśród szkolnej lektury ze szczególnem zajęciem *Korneliusza Neposa*: *Życia sławnych wodzów* — tę nieśmiertelną lekturę młodzieży wszystkich krajów cywilizowanych. Pokolenie pokoleniu podaje i przekazuje te biografie, pisane stylem dziwnie jędrnym, poważnym, męskim prawdziwie. Któż nie miał w szkołach wśród tych «wielkich mężów» swego ulubieńca, któremu dawał pierwszeństwo najwyższej wielkości? Kto nie miał w Neposie ustępów, uprzywilejowanych *swoich*

ustępów? Ten autor ważną spełnia misyę w wychowaniu, bo od niego zaczynamy zastanawiać się, chociaż po dziecinnemu, lecz całem sercem, nad życiem publicznem, którego zasłonę ten Rzymianin pierwszy podnosi przed nami, uchylając nieco jej rąbka — tyle tylko, ile trzeba, żeby wzniecić zapał i najlepsze chęci. Nepos pierwszy zaprawia nas do zastanowienia się nad znaczeniem wyrażenia: «wielki człowiek»; około jego lektury krystalizuje się zasadnicze pojęcie wszelkiej kultury: pojęcie wielkości.

Wiemy od samego Kościuszki, że jego ulubieńcem, wzorem, ideałem, był *Tymoleon*. Sam o tem wspominał później w dojrzałym wieku, a w późnej starości polecał swemu chrzestnemu synowi, żeby wstępował w ślady Tymoleona. Warto się przyjrzeć bliżej temu bohaterowi bohatera. Co lubiał odczytywać po sto razy Tadeusz Kościuszko, co tak wysoko cenił przez całe swe życie, nie od rzeczy będzie i nam odczytać. Skorzystamy zaś z tłumaczenia, sporządzonego w tej samej szkole kadeckiej, do której miał wstąpić Tadeusz po pięcioletniej pauzie, spędzonej w domu — jakkolwiek później dopiero, kiedy Kościuszko był już dawno oficerem, kiedy w dalszym rozwoju kadeckiej szkoły warszawskiej przyjmowano tam małych chłopców, uczono łaciny, czytano i tłumaczono Korneliusza Neposa. Otwórzmy starą książkę i czytajmy w kadeckiem tłumaczeniu Tymoleona:

Książka ma tytuł: «Korneliusza Neposa Życia Wybornych Hetmanów, przekładania JPP. Kadetów Korp. Warszawskiego w VII. klasie literatury uczących się z dodanym od ich Profesora (niegdyś Jezuity) wypisem chronologicznym na objaśnienie tegoż autora służącym. W Warszawie 1783, w drukarni nadwornej J. K. Mci.» (format zwan dzisiai 12-ką, str. nl, 16, 183 i LXXI). Na str. 136 zaczyna się:

„TYMOLEON KORYNTCZYK".

„1. Na wielkiego bez wątpienia męża ten za wszystkich wyszedł rozsądkiem. Bo jemu to jednemu, co nie wiem czy kiedy komu, powiodło się: że i ojczyznę, która go na świat wydała, od tyrana zgnębioną wyswobodził; i Syrakuzy, na których go ratunek wysłano, z zadawnionego jarzma wydźwignął; i całą Sycylię od lat wielu wojnami strapioną i od barbarzyńców uciemiężoną za przybyciem swojem na dawną swobodę wyzwolił. Wszakże nie jednostajnego doznawał w tych sprawach powodzenia; a co trudniejsza się zdaje, daleko pomiarkowańszym w pomyślnościach stawił się, niż w przeciwnościach. Bo gdy brat jego Tymofanes, od Koryntczyków za wodza obrany, samowładztwo najemnym żołnierzem opanował, a on uczestnikiem mógł być panowania; tak dalece od społeczności tej zbrodni stronił, że wolność współobywatelów swoich nad brata życie przełożył: a podlegać prawom ojczystym, niż panować w ojczyźnie, za uczciwsze poczytał. Z tego powodu i zgładzenie tyrana brata, przez wieszczka i spólnego powinowatego za którym była siostra z jednychże rodziców zrodzona, postarał się; sam nietylko nań ręki nie podniósł, ale ani chciał patrzeć na krew braterską. Póki bowiem tę sprawę wykonywano, stał opodal na straży, aby drab jaki na ratunek przyskoczyć nie mógł. To przedziwne dzieło nie

wszystkim równie się podobało. Niektórzy bowiem zgwałcenie mu przyrodzonej miłości zadawali, zazdrością męstwa zaletę zacierając; matka zaś po tej sprawie ani do domu syna przypuścić na oko, ani sama nań spojrzeć nie chciała, bratobójcą go tylko i bezbożnikiem z obrzydzeniem przezywając. Które-to przymówki tak mu do żywego doszły, że nieraz śmierć sobie zadać, i ustąpić z oczu niewdzięcznych ludzi zamyślał.

II. Tymczasem Dyonizy, po zgładzeniu w Syrakuzach Dyona, znowu Syrakuzy opanował, którego przeciwnicy o pomoc Koryntyanów upraszali, oraz i wodza sobie, któryby ich wojny popierał, zamówili. Tymoleon tam wysłany, niewymownem szczęściem Dyonizego z całej Sycyli, wysadził. Mogąc go sprzątnąć, nie chiał, i sprawił to: żeby w Koryncie stanął bezpiecznie, za to, że nieraz Koryntyanie obu Dyonizych dostatkami wsparci bywali. Której-to uczynności pamiątka chciał, aby trwała; a to sobie miał za wyborne zwycięstwo, które więcej na łaskawości, niż na okrucieństwie zasadza się; a do tego, żeby nietylko o uszy się odbijało, ale i na oczy widomo było, co za jednego, z jakiego państwa, i do jakiego upodlenia, strącił. Po uprzątnieniu Dyonizego wojował z Hicetą, niegdyś przeciwnikiem Dyonizego; który że nie z nienawiści samowładztwa, ale z chęci do niegoż, nań oburzył się, to stało za dowód: iż sam, po wygnaniu Dyonizego, z władzy wyzuć się nie chciał. Tego przekonawszy Tymoleon, Kartagińczyków nader liczne wojsko nad Krynizem rzeką rozgromił i przymusił do przestawania na tem, żeby im w Afryce osiedzieć się dano, którzy już lat nie mało Sycylię za własną posiadali. Mamerka też, włoskiego wodza wojownika i przemożnego człowieka, co na wsparcie tyranów do Sycylii wybrał się, pojmał.

III. Tego wszystkiego dokazawszy, widząc nietylko krainy, ale i miasta po długich wojnach opuściałe, naprzód Sycylijczyków co tylko mógł pozgromadzał; toż dopiero z Koryntu osadę sprowadził, gdyż oni pierwsi Syrakuzy założyli. Dawnym obywatelom własności poprzywracał, nowo przybyłym puścizny po wojnach porozdawał, rozryte mury miast i bożnice ponarządzał; obywatelskie prawa i swobody poprzywracał;—po arcysrogiej wojnie taką spokojność na całej wyspie wprowadził, że jego za fundatora miast owych, nie już tych, co je posadzili poczytano. Zamek syrakuzański, który Dyonizy (cłrcąc miastu siąść na kark) obwarował, do gruntu rozrył; inne też twierdze samowładztwa porozwalał i usadził się na to, żeby ledwo ślad jaki niewoli pozostał. Będąc tak przemożnym, że nawet poniewolnym panować mógłby, tak zaś u wszystkich Sycylijczyków ukochanym, że z dobrą każdego wolą państwemby władał, wolał: by kochano, niżby się bano. I przeto, skoro tylko mógł, wyzuł się z władzy, a resztę, która mu zostawała, życia, prywatem w Syrakuzach przepędził. Ani on to z prostoty uczynił. Bo czego drudzy królowie przemocą dokazowali, to ten dobrocią sprawował. Wszelaką jemu wyrządzano uczciwość; ani kiedy potem cóżkowiek urzędownie poczęto w Syrakuzach, ażby przed wydaniem wyroku zdania Tymoleona dołożono się. Niczyjej nigdy rady, nie rzekę nie przenoszono, ale nawet nie porównywano. Wszakże w to równie tego rozsądność, jak tamtych przychylność wchodziła.

IV. Ten wieku już podeszłego będąc, krom wszelkiej niemocy, wzroku był pozbawiony. Którą niedolę tak cierpliwie ponosił, że ani narzekający od kogo był posłyszany i niemniej przeto na osobnych i pospolitych obradach znajdował się. Przybywał zaś na teatrum, kiedy tam lud zgromadzony naradzał się, dla słabości zaprzężonemi końmi powożony, i tak z wózka, co sądził, wypowiadał; ani mu to kto za dumę przypisał, gdyż mu nigdy nic bądź zuchwałego, bądź chełpliwego z ust nie wypadło. On sam, słysząc zaszczytów swoich wysławianie, nic innego na to nie mawiał, jeno: iż bogom z tej miary nieśmiertelne oddaje i winien dzięki, iż gdy podźwignąć Sycylię postanowili, tedy jego nad innych za dowódcę użyć raczyli. Sądził bowiem, iż w sprawach ludzkich nic bez bożego nie dzieje się rządzenia. I przeto kapliczkę sobie Fortuny w domu wystawił i z osobliwszem odwiedzał nabożeństwem.

V. Tę przecudną człowieka tego dobroć dziwne też uwieńczyły przygody. Gdyż co najwalniejsze bitwy w dzień urodzin swoich odbył; skąd poszło, że jego urodziny Sycylia

cała święciła. Temu gdy Lafistyusz jakiś zuchwalec i niewdzięcznik o rękojmi danie dojeżdżał, mieniąc, że z nim prawnie poczyna; a wielu zbiegłszy się bezwstydność tego człowieka ręką ukrócić chciało: Tymoleon wszystkich upraszał, by tego nie czynili, gdyż aby Lafistyusz i drudzy tyle mieli wolności, on na to co najcięższe trudy i niebezpieczeństwa co najsroższe podejmował. To bowiem istna wolność, kiedy każdemu, czego jeno zechce, prawem dochodzić wolno. Tenże gdy pewien tegoż karbu, co i Lafistyusz, imieniem Demenet, przed zgromadzeniem ludu czynom jego uwłoczyć począł i w kilku rzeczach Tymoleona szarpał, rzekł: iż teraz dopiero dopełnionego ślubu czuje się dłużnikiem. O to bowiem zawsze bogi nieśmiertelne błagał, aby taką wolność Syrakuzanom przywrócili, w którejby każdemu, o kim mu się podoba, bezpiecznie mówić godziło się. — Kiedy z tym się światem pożegnał, Syrakuzanie skarbowym go nakładem na zapaśniczym placu, który Tymolonteum zowią, przy zjeździe wszystkiej Sycylii pochowali".

Oto ustęp z Korneliusza Neposa, który wprawiał młodą latorośl Kościuszków w zachwyt w syntaktyce księży Pijarów lubieszowskich, kiedy miał latek wieku swego 12, a na całe późniejsze życie pozostawił najmilsze wspomnienie, aż do późnej starości wspominany z rozrzewnieniem — którego myśl zasadniczą Tadeusz Kościuszko zawsze wysławiał i za obowiązującą uważał. Nie za to oczywiście wysławiał Tymoleona, że twardością pogańskiej cnoty wiedziony, posunął się niepotrzebnie do bratobójstwa — a przynajmniej do udziału w bratobójstwie — bez czego wolność Koryntu mogła się była obejść: ani nie za to, że nie usunął się, jakby to zrobił chrześcijanin, gdy tok sprawy publicznej przeciw własnej krwi zmuszał stanąć; ani też nie o to mu w późniejszych latach chodziło, że Tymoleon za cel życia obrał sobie popieranie pewnej formy rządu przeciw drugiej formie, — ale stanowiło o zachwycie chłopca, o uwielbieniu młodzieńca, o czci męża dojrzałego dla przykładu Tymoleonowego to, że Koryntczyk ten był zawsze i we wszystkiem: *bezinteresowny*. Oto Sycylia cała do jego rozrządzenia, może sam panować nad nią, jako pan samowładny i nikt mu się nie sprzeciwi, gdyż cieszy się nadzwyczajną popularnością; ale on nie chce być panem Sycylii, lecz pragnie zostać jej sługą, a za swe przysługi nie żąda niczego. Bezinteresowny Tymoleon nie wyzyskuje stanu spraw publicznych do swoich osobistych interesów, lecz zrobiwszy swoje, wycofuje się do życia prywatnego i żadnych nie przyjmuje dla siebie przywilejów. Wybawia kraj z niewoli, nie zagarniając w nim władzy dla siebie. Gdyby w jednem słowie streścić, co pociągało Tadeusza ku Tymoleonowi, rzec wypadnie: bezinteresowność.

A gdyby jednem słowem streścić cały charakter i całe życie Tadeusza Kościuszki, czyż nie nadawałoby się do niego słowo to samo: bezinteresowność? Tak-to charakter u ludzi wybitnych wytwarza się wcześnie. Dla tego są wybitnymi, że więcej ponad przeciętność mają charakteru; więcej go zaś mają w życiu, bo go dłużej mają, wcześniej go nabywszy. Mamy tedy pierwszy kardynalny warunek wielkości: charakter wyrobiony jak najwcześniej i jak najgłębiej, żeby go starczyło na życie całe.

«Młodość jest rzeźbiarką — co wykuwa żywot cały», zawołał w następnem pokoleniu wieszcz narodowy. Co to znaczy, cóż ma w chłopięciu młodość przedewszystkiem wykować? — Charakter!

Tak reminiscencyami szkolnemi i dalszą prywatną pilnością kształci przyszły bohater w domu w Siechnowicach swój umysł, a rozmyślaniem i pracą wewnętrzną nad sobą charakter. Kronika rodzinna notuje tymczasem zamęście obydwóch sióstr. W październiku 1762 r. odbył się ślub Anny Kościuszkówny ze stolnikiem smoleńskim, Piotrem Estką. Panna młoda otrzymała wyprawę za 2.500 złp. i 10.000 złp. gotówką. Widocznie ślub był oznaczony długo przedtem, skoro było dość czasu wystarać się o gotówkę. Miłą niespodzianką było, że drugiej siostrze Katarzynie, zdarzyło się wyjść za mąż w trzy miesiące zaledwie po ślubie Anny, w styczniu 1763 r., za Karola Żółkowskiego, sędziego ziemskiego powiatu wołkowyskiego. Wyposażono ją oczywiście jednako, jak starszą siostrę, ale nie dało się już zebrać na prędce drugich 10.000 złp. gotówką i dług ten później dopiero spłacono, obciążywszy nim przyszłe rachunki.

Znaczniejszy przypływ kapitału nastąpił w r. 1764, gdy wykupiono Maraczowszczyznę, trzymaną przez Kościuszków przez tyle lat prawem zastawu. Uregulowała wtenczas pani Tekla Kościuszkowa swe rachunki, poczem zdała gospodarstwo na starszego syna, Józefa, liczącego już lat 21. Sama zaś próbowała zażyć nieco spoczynku, dobrze zasłużonego wczasu.

Syn młodszy, marzący o powołaniu wojskowem, zazdrościł tymczasem w duchu szczęśliwcom, którym los pozwolił dostać się do Luneville, pod króla Leszczyńskiego, do jego szkoły rycerskiej. Ani na koszt podróży dalekiej — i to na niepewne — ani na stosunki osobiste, mogące dostarczyć polecenia do dworu Leszczyńskiego, nie było stać skromnego szlacheckiego domu siechnowickiego. W tem nagle wieść radosna: W Warszawie zakładają taką samą szkołę rycerską! Łatwo sobie wyobrazić, jak ta wiadomość wstrząsnęła młodym Tadeuszem, jak wprawiła w nowe natężenie umysł jego matki, żeby obmyśleć sposób, jakby Tadeusza wpisać do tej szkoły. Ile pomysłów, zabiegów, prób i próżb, żeby synowi wyrównać tę drogę! Poruszała matka wszystkie swe i męża nieboszczyka osobiste stosunki, odnawiała dawne znajomości, żeby wykołatać potrzebną w tym wypadku protekcyę. A protekcya była potrzebną dla prostej przyczyny: kandydatów do szkoły było wielu, a miejsc w szkole tylko 80. Nadzieja przyjęcia nie mogła być wielką; w jakimżeż więc naprężeniu i w jakiej obawie o przyszłość przepędzili rok 1765 matka i syn, kiedy ta sprawa się toczyła!

My zaś musimy poznać, jakim sposobem ona wogóle wytoczyła się, skąd nagle powstało w Polsce to, po co dotychczas do Luneville jeździć musiano? Musimy poznać podkład publiczny nowej sprawy rodzinnej Kościuszków, rodu z dobremi stronami życia publicznego tradycyjnie powiązanego.

Reforma ustroju państwowego i społecznego w Polsce i na Litwie czyniła dalej niepowstrzymane postępy. Na tle reform miał się wybić na pierwszy plan ród Czartoryskich, do których poparcia dotarłszy wdowa po Ludwiku Kościuszce, zapewniła synowi przyjęcie do szkoły kadeckiej. Ruch, jaki zawrzał na polskim widnokręgu politycznym, pozostaje w związku z polityką zewnętrzną, a zwłaszcza ze stosunkiem do Rosyi.

August III. Sas rządzić nie umiał i niewiele się też zajmował sprawami państwowemi. Rzadko przebywał w Polsce, mieszkał po większej części w Dreźnie, stolicy swej dziedzicznej Saksonii, a w Polsce uczynił wszechwładnym panem ministra swego, osławionego Bruehla. Niemiec ten, nie mający zrozumienia dla społeczeństwa polskiego, był do tego człowiekiem tępych zdolności; jeden z tych, którym się zdaje, że do polityki wystarczą intrygi i krętactwo.

Polityką zagraniczną interesowali się wówczas tylko wielcy panowie. Wytworzyło się zaś mniemanie, że ustrój państwowy polski, mocno nadpsuty, będzie można poprawić z pomocą jakiego państwa obcego. Wyobrażano sobie, że pozyskawszy jakieś obce państwo dla swego programu «naprawy Rzeczypospolitej» weźmie się od tegoż państwa wojsko i zaprowadzi przemocą, dzięki temu obcemu wojsku, nowe ustawy; w ten sposób spodziewano się znieść «liberum veto», następnie większością głosów uchwalić na sejmie powiększenie armii itd., słowem odnowić potęgę Polski. Rozumowanie było kruche: żadne państwo nie ma interesu w tem, żeby państwo sąsiednie było potężne; przeciwnie, wszystkie państwa ościenne rade były z osłabienia Polski.

Powstały dwa programy możnowładcze. Potoccy chcieli przymierza z Francyą, Szwecyą i Turcyą, przypuszczając, że tym państwom zależy na utrzymaniu Polski — podczas gdy Czartoryscy liczyli na pomoc Rosyi. W polityce tej tkwiła niewątpliwie chęć przysłużenia się ojczyźnie, ale też nie bez domieszki współzawodnictwa dwóch magnackich rodów. Czartoryskim udało się pozyskać zaufanie Augusta III. Oba stronnictwa starły się poraz pierwszy podczas wojny rosyjsko-tureckiej w roku 1737 i lat następnych, bo każde z nich agitowało za przymierzem z inną ze stron walczących. Czartoryscy postarali się wtenczas nawet o zerwanie sejmu, wbrew własnym zasadom, byle tylko nie mogło być uchwalone przymierze z Turcyą przeciw Rosyi.

Drugim razem chodziło o wystąpienie przeciw Prusom, a to podczas wojny śląskiej Fryderyka pruskiego, zwanego Wielkim, z Maryą Teresą austryacką. Saksonia stała po stronie Austryi, lecz wojska Augusta III. ponosiły same klęski i nawet Drezno wpadło w pruskie ręce. Natenczas szukał August pomocy w Polsce, z czego Czartoryscy korzystając, pragnęli powiększyć wojsko, a następnie zawrzeć sojusz z Austryą, Rosyą i Anglią przeciw Fryderykowi. Lecz konstelacya europejska zmieniła się niebawem, Anglia weszła w sojusz z Prusami, podczas gdy do Austryi i Rosyi przymknęła się Francya. Do tych trzech przyłączył się August, jako elektor saski, a rzecz naturalna, że chciał wciągnąć do sprawy i Polskę. Nie ulega wątpliwości, że myśl wprowadzenia Polski na nowo do wielkiej polityki europejskiej była zdrowa i zbawienna, ale cóż, skoro ogół szlachty o żadnej wojnie nie chciał słyszeć! Obawiano się zemsty Prus, liczono zaś na ich wdzięczność za dochowanie neutralności. Polska nie wzięła całkiem udziału w tej wojnie, a swoją drogą ponosiła najdotkliwsze ciężary wojenne, bo wojska rosyjskie i pruskie przechodziły przez kraje polskie, jakby (jak słusznie zrobiono porównanie) przez otwartą karczmę, niszcząc i ogładzając kraj.

Panowała więc wśród ogółu szlachty ciemnota polityczna, nie zezwalająca na żadną akcyę polityczną zewnętrzną, a przez to samo opóźniająca akcyę do reform, wewnętrzną. Ciemnocie nie dziwimy się, że bruździła nadal pomimo Konarskiego. Wysoko stojące szkoły stanowiły niewątpliwy, całkiem pewny i bezpieczny dla reform fundament, fundament niezawodny — ale trzeba było lat około dwudziestu, zanimby wychowankowie pierwszych poprawionych szkół pozajmowali odpowiednie stanowiska publiczne; dopiero więc po roku 1760 można było zebrać pierwsze owoce siejby ks. Konarskiego, mając już tylu ludzi wpływowych i zdrowo myślących, bo odpowiednio światłych, że z nich mogła się utworzyć grupa polityczna. Jakoż i tak stało się. Ale zastępy zwolenników nowych praw i nowego postępowania w sprawach zagranicznych nie mogły być jeszcze odpowiednio liczne za czasów tego pierwszego pokolenia wychowanków szkół zreformowanych za przewodem Konarskiego i jego zwolenników. Dopiero po dalszych 20 latach, a zatem około r. 1780, mogło już być z coraz liczniejszych zreformowanych szkół ludzi rozumnych na tyle, żeby zdołali utworzyć nie grupę polityczną tylko, lecz stronnictwo silne, mogące ująć skutecznie ster spraw publicznych w swe ręce i pokierować losami państwa w myśl swego programu reform.

Czartoryskich marzenia polityczne sięgały daleko, bardzo daleko: zmierzali do dzieła nie mniejszego, jak połączenie Polski i Rosyi pod *swojem* berłem. Pomysł sam nie był nowy. Jeszcze w XVI. wieku, po śmierci Zygmunta Augusta, miano tego rodzaju zamysły i całkiem poważnie stawiano kandydaturę

Malował Franciszek Smuglewicz. Fotogr. „Rubens" w Poznaniu. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

Przysięga Kościuszki na rynku w Krakowie 24 marca 1794.

Iwana Groźnego na tron polski; potem Dymitr Samozwaniec miał być i carem moskiewskim i królem polskim, w którym to celu miał Zygmunt III. Waza być strącony z tronu; i car Aleksy ze swej strony nosił się również z takiemi myślami przez pewien czas. W pomyśle Czartoryskich odnawia się przeto myśl nie mowa — a niestety, zawsze błędna, wynikła z niedostatecznej znajomości Moskwy-Rosyi. W owych zaś czasach stosunek sił był tak przeważający na stronę Rosyi, że w razie nawet, gdyby się plany Czartoryskich na chwilę powiodły, polski pierwiastek polityczny byłby stłumiony rosyjskim, a panowanie dynastyi owianej zachodnim duchem i pragnącej rządzić po europejsku nietylko słowem, ale i czynem, było utopią. Bądźcobądź należy się szacunek myśli wielkiej. Zasadnicze zaś znaczenie posiada okoliczność, że powstawały, i to szeroko nawet zakrojone, programy polityczne w stosunku do Europy; polityka praktyczna, wykonalna, roztropna, musiała się w końcu wyrobić ze ścierania się zdań i kierunków pomiędzy ludźmi dobrej woli; chodziło przedewszystkiem o to, żeby zerwać z dotychczasową biernością.

Tymczasem wystąpił ks. Konarski, wiekopomnej sławy, nietylko w zakresie szkolnictwa, ze swą zbawienną działalnością. W latach 1760 — 1763 wyszły cztery części jego dzieła: «*O skutecznym rad sposobie*», poświęconego nietylko reformie sejmowania polskiego, lecz wogóle zaprowadzenia ładu i składu w państwie. Przedewszystkiem chodziło mu jednak o zniesienie zgubnego «liberum veto», a wprowadzenie głosowania większością. Przechodził w pracy swej kronikę wszystkich zerwanych sejmów, i tyle pozbierał dowodów szkodliwości tego zabobonu politycznego, że przekonał licznych zwolenników starej bolączki, zwolenników z przekonania. Każda sprawa, nawet zła, stoi ludźmi dobrej woli, którzy dali się przekonać o dobroci złej sprawy i wysługują się jej w najlepszej myśli, sądząc, że służą dobru publicznemu. Ludzie złej woli, pozostawieni sami sobie, nigdy a nigdy nie wytworzą niczego na stałe, nie zorganizują niczego trwałego. Dzieła złych są kruche. Nieszczęścia publiczne nie od działania złej woli tedy pochodzą, n. p. od zdrady, przekupstwa, sobkostwa itd., bo przyczyny te mogą sprowadzać tylko chwilowe klęski, dorywcze, krótkotrwałe, które też stosunkowo łatwo dadzą się zrównoważyć i naprawić, ale pochodzą nieszczęścia narodowe z tego, że ludzie dobrzy, poczciwi, pełni nieraz poświęcenia, działają źle, przykładem swoim coraz nowych uczestników do zła pociągając. Źródłem nieszczęść publicznych była i jest nieznajomość spraw, wiodąca do błędów politycznych; wtenczas ogół dobrych robi źle, przekonany, że działa dobrze; wtenczas naród pada w przepaść, mniemając, że się podnosi. W Polsce dawnoby upadło było liberum veto, gdyby posiadało wyznawców tylko wśród tych, którym ono służyło do prywaty; pozbyć się z życia publicznego ludzi nieuczciwych, nie taka wielka i nie trudna rzecz! Trudniej pozbyć się dobrych, ale... głupich. Tysiące najpoczciwszych w świecie osób, miłujących Polskę nad

życie było święcie przekonanych, że liberum veto, moc zrywania sejmu przez jednostkę, nie zgadzającą się na uchwały choćby całego zresztą sejmu, potrzebna jest. jako gwarancya, że swobody obywatelskie będą szanowane — i dlatego zwano w głębokiem przekonaniu «źrenicami szlacheckiej wolności» liberum veto i wolną elekcyę tronu. Zasługa Konarskiego w tem, że umiał przemówić do tych ludzi, umiał trafić im do przekonania, że dzięki jego książce zmniejszyła się znacznie ilość osób, wierzących w potrzebę i wartość zrywanych sejmów i królów elekcyjnych. Było to walnem osłabieniem obozu przeciwnego reformom. Nie mógł oczywiście dokazać cudu, żeby przekonać wszystkich od jednego razu; zresztą nie wszyscy go czytali — na książkę także trzeba czasu, żeby mogła zrobić swoje.

Bądźcobądź wywołało dzieło ks. Konarskiego duży ferment w opinii publicznej, a Czartoryskim przysporzyło wielu nowych zwolenników. «Familia» ta zsolidaryzowała się najzupełniej z ruchem, wywołanym działalnością pisarską Konarskiego, a ogół uznał w niej chętnie przewódców sprawy narodowej. Nie było-to sekretem, że marzą o koronie — ale to wolno było każdemu szlachcicowi polskiemu, a cóż dopiero Czartoryskim, krewniakom dostojnej dynastyi Jagiellonów, prawym Gedyminowiczom.

W r. 1762 przystąpili Czartoryscy do dzieła i zwrócili się do Petersburga o pomoc wojskową do przeprowadzenia reform. Stronnictwo ich było jeszcze w mniejszości, a oni pragnęli przyspieszyć bieg rzeczy. Zdecydowani byli na detronizacyę Augusta III. Dziwimy się dziś takiej u ludzi ze światem politycznym obytym naiwności, że Czartoryscy mogli proponować Rosyi... uzdrowienie Polski swoim kosztem, przyczem i o tem jeszcze marzyli, że gdy zasiądzie jeden z nich na tronie polskim i Polskę przywróci do dawnej potęgi, natenczas przyjdzie kolej na strącenie z carskiego tronu panującego w Rosyi od kilku miesięcy domu Holstein-Gottorpskiego i na połączenie unią państw polskiego i rosyjskiego.

Pewne okoliczności zewnętrzne tłumaczą pomyłkę Czartoryskich. Około tronu rosyjskiego także nie wszystko było w porządku. Od śmierci cara Piotra Wielkiego (1725 r.) ileż zmian tronu i wśród jakich warunków: Najpierw wdowa po Piotrze, Katarzyna I, przez dwa lata; potem wnuk Piotra W. po odtrąconym i zabitym Aleksym, Piotr II, chłopczyk 12-letni, przez lat trzy. Następuje bratanica Piotra Wielkiego, córka jego starszego brata, trzymanego w więzieniu Iwana, Anna, której danem było zasiadać na tronie całych 10 lat. Po jej śmierci (1740 r.) trzeba było znowu rozglądać się za następcą: wydobyto z zapomnienia wnuka po starszej siostrze carycy Anny (Katarzynie Meklenburskiej), Iwana, znów cara małoletniego; rządy przypadły po rozmaitych zamieszkach matce Iwana, Annie Brunświckiej. W roku 1741 rewolucya wojskowa wynosi na tron niespodzianie dla świata córkę Piotra W., Elżbietę.

panującą długo, bo do r. 1752. Ta mianowała w roku 1762 następcą swym Piotra III. księcia holsztyńsko-gottorpskiego, syna starszej siostry swojej Anny. Panowali tedy równocześnie i nad Polską i nad Rosyą książęta niemieccy. Czartoryscy (pierwsi: August, wojewoda ruski i Michał, kanclerz litewski) posiadali pewne realne dane do swych marzeń, gdy przypuszczali, że dadzą się oprzeć na niechęci do niemczyzny, a upragnieniu dynastyi narodowych — przyczem przypuszczali, że Polak sympatyczniejszy będzie Moskalom od Niemca. Błąd Czartoryskich polegał na skłonności do mierzenia jedną miarą polskich a rosyjskich umysłów — błąd przeszło w 150 lat po nich jeszcze pospolity, a więc nie dziwmy mu się w połowie XVIII. wieku! Jakżeż oni cudnie marzyli o wielkiem odrodzeniu i o . . . hegomonii Polski nad Rosyą! A środków do tego miała im dostarczyć Rosya sama!

CESARZOWA KATARZYNA II.

Caryca Elżbieta odrzuciła plan zdetronizowania Augusta III; radziła czekać bezkrólewia, do niczego się przytem nie zobowiązując, a nie zrażając sobie Czartoryskich odmową wprost. W kilka tygodni potem Elżbieta nie żyła, a na tron wstąpił Piotr III. z czem Czartoryscy łączyli zdwojoną nadzieję, że staną się panami sytuacyi politycznej. Poseł polski w Petersburgu, Stanisław Poniatowski, najbliższy krewny Czartoryskich, pozostawał w zażyłych stosunkach z domem Piotra III, poprzyjaźniony z żoną jego, księżniczką niemiecką z domu Anhalt Zerbst. Tem bardziej zdawało im się, że nadeszła ich era, gdy w pół roku zaledwie potem owa małżonka Piotra III. zdetronizowała własnego męża i udusić go kazała, sama zasiadła na carskim tronie. Była to sławna Katarzyna II. (1762—1796).

W lutym 1763 zwracają się Czartoryscy znowu do Petersburga o pomoc czynną do zawiązania w Polsce konfederacyi, któraby oddała tron Adamowi Czartoryskiemu lub siostrzanowi swemu Stanisławowi Poniatowskiemu, który również był gorliwym zwolennikiem reform, a o którym przypuszczano, że jako dawny przyjaciel bliski Katarzyny, łatwiej pozyska jej aprobatę i pomoc. Złożyli Czartoryscy w ten sposób dowód, że chodziło im o rzecz, nie o osobę, że wyniesienie własnego rodu na tron (a który miał stać się dziedzicznym) nie było dla nich celem, lecz środkiem do celu. Katarzyna odrzuciła plan detronizacyi Augusta III; kazała czekać.

W sferach politycznych petersburskich podobało się oczywiście, że Rosya może mieć w Polsce i na Litwie swoją partyę, szczerze sobie oddaną, bo wyczekującą z Rosyi odrodzenia własnej Ojczyzny. Równocześnie atoli wyszły i z iniej strony plany, jakby wdać się w losy Polski i zarobić na tem.

Ostatnia wojna śląska, tak zw. siedmioletnia, zbliżyła się właśnie ku końcowi. Rosya odegrała w niej zmienniczą rolę: caryca Elżbieta zawarła ścisłe przymierze z Maryą Teresą jeszcze w r. 1746, na dziesięć lat przed wybuchem tej wojny. W styczniu 1757 zawarła nawet Rosya z Austryą umowę o podział Prus! Wojska rosyjskie walczyły po stronie Maryi Teresy, wkroczyły do Brandenburgii, odniosły nie jedno zwycięstwo, w r. 1760 weszły nawet do Berlina, obłożywszy miasto wysoką kontrybucją. Zgon carycy Elżbiety w roku 1762 stał się ocaleniem dla Prus. Jej następca, Piotr III., takim był osobistym wielbicielem Fryderyka W., że i zwrócił mu natychmiast wszystkie zdobycze i przymierze z nim zawarł. Jakoż kazał zaraz wojskom rosyjskim walczyć po stronie Prus. W kilka miesięcy potem, odwołała Katarzyna II. to przymierze, ale już tymczasem Fryderyk był górą, Austrya wyczerpana pragnęła pokoju za wszelką cenę. W lipcu 1762. odwołała Katarzyna wojsko swoje, a jesienią zaczęły się już układy, które doprawadziły w lutym 1763 r. do pokoju w Hubertsburgu, mocą którego strzępek zaledwie Ślązka pozostał przy Austryi — co zresztą było tylko potwierdzeniem wyników poprzednich wojen ślązkich.

Z współczesnego miedzorytu.

CESARZOWA MARYA TERESA

Tego samego dnia kiedy ten pokój zawarto, dnia 15 lutego 1763, pisał Fryderyk II. do Katarzyny II. z propozycyą wspólnej akcyi na wypadek bezkrólewia. Nie miał oczywiście na myśli akcyi nad wzmocnieniem Polski! Równocześnie nadeszły do Petersburga propozycye Czartoryskich i Fryderyka. Co z tego zawikłania wyniknie, miało się rozstrzygnąć niebawem — lecz w tajemnicy przed Czartoryskimi.

Tegoż roku 1763, w październiku, zmarł August III., Sas. Podczas bezkrólewia zawarła Rosya z Prusami formalną umowę w roku 1764, że będą obstawać przy utrzymaniu elekcyi tronu, tudzież zasady jednomyślności wraz z «liberum veto» na sejmach. Zmówiono się więc na zgubę Polski, ale udawano przyjaźń.

W porozumieniu z Prusami przyrzekła Katarzyna pomoc do osiągnięcia polskiego tronu Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Jego wybrała za-

miast Adama Czartoryskiego, nie dla dawnych wspomnień, zatartych setką późniejszych wrażeń, do których nie przywiązywała zresztą nigdy żadnej wagi — lecz dlatego, że znała go, jako człowieka słabego charakteru i . . . nie umiejącego gospodarować, a na dobitkę rozmiłowanego w wygodach, nie znoszącego najmniejszego ryzyka ani wysiłku, nie zdatnego do poświęcenia i zupełnie nie wojowniczego, na wojskowości zgoła nie znającego się. Słowem, Poniatowski nie miał w sobie nic a nic królewskiego, ani jednej cnoty królewskiej. Był jednak umysłem wielce ukształconym, a że opieka nad zamierzonemi reformami była pod nim pewna, Czartoryscy uważali sobie za doskonałą zapowiedź przyszłości, że Poniatowski dostanie się na tron; sądzili, że zaczyna się w ten sposób wysługiwanie się Rosyi . . . Polsce.

W. Gerson rys.

JAN KLEMENS BRANICKI,
KASZTELAN KRAKOWSKI, W. HETMAN KORONNY.

Byli inni kandydaci do tronu: synowie Augusta III. a z polskich możnowładców hetman Klemens Branicki. Ale musieli się cofnąć, skoro Poniatowski miał na swe usługi żołnierza rosyjskiego. Czartoryskim udało się już na sejmie konwokacyjnym przeprowadzić pewne zmiany na lepsze w zakresie sejmowania, skarbowości i wojska; byłoby się też zniosło i «liberum veto», bo usposobienie dla reform było bardzo dobre, lecz niespo-

dzianie oparli się temu posłowie pruski i rosyjski. Czartoryscy otrzymali wtedy pierwsze ostrzeżenie: czy też nie pomylili się w swych widokach na Rosyę?

Tem bardziej pragneli zrobić jak najwięcej, co się zrobić da, w tem przekonaniu, a słusznem, że każda poprawa, choćby z razu nieznaczna, ułatwia następną a większą. Stosunki polityczne zewnętrzne mogą się zmienić, mogą nastać czasy dla wielkich reform sposobne — niechże społeczeństwo nie okaże się wtenczas za mało dojrzałem, niechaj szereg drobnych reform przygotuje je do przyjęcia zmienionej konstytucyi państwa. Należy to również zapisać na wielką pochwałę «Familii» (jak poczęto zwać grupę zwolenników Czartoryskich), że nie mogąc zdziałać od razu rzeczy najważniejszych, nie mogąc wogóle spełnić swobodnie całego swego programu, spotkawszy się z przeszkodami, nie założyli rąk, nie ulegli zniechęceniu, lecz robili zawsze przynajmiej to, co na razie było wykonalnem — robili zawsze, bez ustanku coś dobrego dla «dobra pospolitego».

Sztych z roku 1795 Krethlowa.

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI.

Do szeregu teform drobnych na pozór, a mających w istocie rzeczy znaczenie zasadnicze, należało założenie szkoły kadeckiej. Brał ją król Stanisław August na swój koszt, co umówione było z góry w warunkach elekcyi, w tak zwanych «paktach konwentach». Co do przeprowadzenia reform, nowy król był zupełnie pewny: on to kazał wybić medal na cześć ks. Konarskiego z napisem krótkim a wymownym: «Sapere auso», t j: Temu który miał odwagę mieć rozum.

Założenie szkoły rycerskiej w Warszawie wypadło w sam raz: właśnie bowiem zbliżały się ostatnie dnie życia króla Leszczyńskiego, a zatem i jego szkoły w Luneville. Król-filozof umarł w lutym 1766 roku, pocieszony jeszcze wieścią, że jego pomysły przyjmują się w Polsce i jego szkoła jakby przeniesiona była do Warszawy.

Tak zaczynało się panowanie Stanisława Poniatowskiego. W kraju stały wojska rosyjskie, przyzwane na jegó elekcyę, a po elekcyi nie mające ochoty odejść; ale pomimo to nie brakło otuchy, że ciężkie czasy przeminą, a następne pokolenie będzie mogło zbierać w spokoju owoce zabiegów o poprawę Rzeczypospolitej.

Komendantem «korpusu kadetów Szkoły Rycerskiej Króla JMci i Rzeczypospolitej» został Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, wuj króla i pier-

wotny do tronu kandydat, właściwa «głowa» t. zw. Familii. Trafiła do niego Tekla Kościuszkowa przez pośrednictwo domu Sosnowskich, pryncypalnego w województwie brzeskiem, a z Kościuszkami nieraz w ciągu pokoleń skoligaconego. Józef Sosnowski był najlepszym partyzantem «Familii» w tej części Litwy i przysłużył się im nie mało podczas bezkrólewia. Został też zaraz po wstąpieniu Poniatowskiego na tron pisarzem polnym wojska litewskiego i członkiem nowo utworzonej komisyi wojskowej W. Ks. Litewskiego, a więc jakby litewskiego ministerstwa wojny. Jak widzimy, okoliczności składały się wybornie dla Siechnowic, bo polecenie Sosnowskiego znaczyło wiele i z urzędu jego i przez to, że Czartoryscy byli mu zobowiązani, a więc i słowo jego musiało u nich znaczyć.

Zbiory Mat. Bersona.

KS. ADAM CZARTORYSKI,
JENERAŁ ZIEM PODOLSKICH.

Tadeusz Kościuszko przyjechał do Warszawy pod koniec roku 1765, wpisany na listę uczniów dnia 18. grudnia 1764 r. z liczbą porządkową 79, a więc jako przedostatni z mogących być przyjętymi, skoro szkoła miała 80 miejsc. Należał tedy do pierwszego korpusu wychowanków tej szkoły, do samych jej początków, kiedy ona stawiała pierwsze kroki; możnaby powiedzieć, że należał do pokolenia szkolnego, przeznaczonego na próbę.

Kurs nauk w pierwotnej szkole rycerskiej był trzechletni. Miała to być akademia wojskowa, a więc szkoła wybitnie zawodowa obliczona na młodzież posiadającą już wykształcenie średnie; wszak Tadeusz Kościuszko, wstępował tam, kończąc już 20 rok życia. Po roku nauki, dnia 20-go grudnia 1766 roku otrzymał patent królewski na rangę «chorążego od kadetów korpusu królewskiego Rzeczypospolitej» — a przebywszy półtrzecia roku w szkole, został mianowany dnia 5 maja 1768 roku podbrygadyerem, a więc już oficerem do tejże szkoły przydzielonym, przełożonym nowego zastępu jej uczniów. Zdaje się więc, że kiedy przybywał do Warszawy w grudniu 1765 r., spóźnił się i kurs już się rozpoczął wcześniej. Widocznie należał do uczniów nietylko najzdolniejszych, ale też i budzących najwięcej zaufania, skoro mu zaproponowano, żeby dalsze swe losy związał z dalszym rozwojem szkoły, żeby został przewodnikiem młodzieży i z czasem nauczycielem tam, gdzie był uczniem. Szkoła

rycerska próbowała tedy od samego początku sama się uzupełniać, co świadczy dobrze o pewnym jej rozmachu.

Pierwsza próba jednak nie powiodła się, i trzeba było niebawem zabrać się do zupełnego przerabiania szkoły. Zrobiono doświadczenie to samo, jakie towarzyszyło podobnym zakładom w całym świecie. Wszędzie a wszędzie nabrano przeświadczenia co do szkół wojskowych, że przedewszystkiem muszą być takie, któreby wychowały chłopców od dzieciństwa niemal samego na wojskowych, a więc szkoły średnie, dla chłopców od 10 do 18 roku życia, a potem dopiero szkoły wojskowe wyższe dla wychowanków tamtych średnich, którzy pragną wyższego zawodowego wykształcenia w *naukach* wojennych, a do których to szkół mogą być przyjmowani wyjątkowo tylko tacy, którzy wykształcenia średniego nabywali w szkołach cywilnych. Wszak tacy są w znacznej mniejszości w każdym korpusie oficerskim; wszędzie jest regułą, że oficer wychowuje się od początku w mundurze i w środowisku wojskowem.

Przez trzy zmiany przechodziła nasza szkoła rycerska, zaprowadzane w miarę zebranych doświadczeń. Najpierw kurs trzechletni młodzieży dorosłej, do której grona należał Tadeusz Kościuszko. Doprawdy, jeżeliby nawet wykształcenie Kościuszki wojskowe, doprawadzone do tego stopnia, że wojskowość mógł sobie ustanowić już zawodem całego życia, miało być jedynym owocem pierwotnego ustroju szkoły, już historya musi o niej powiedzieć, że nietylko warto ją było utrzymywać, ale że przyniosła plon obfity, zaszczytny, wydatny współczesnym i potomnym. Ale też dopiero późniejsze lata mogły zaświadczyć, że taki plon wogóle istnieje. Na razie, po trzech latach, stwierdzono z przykrością, że minimalna zaledwie część wychowanków weszła w intencye twórców zakładu, gotowa poświęcić życie wyłącznie i w całości stanowi oficerskiemu i to na podstawie nauki, ale nauki nieustannej, takiej, do której szkoła rycerska była dopiero przygotowaniem wskazując, jak i czego uczyć się należy, żeby z czasem doprowadzić do odrodzenia nauk wojskowych w Polsce, armii zaś dostarczyć wyższych oficerów nie z rodu, nie z majątku, lecz na podstawie wiedzy zawodowej. Zdaje się, że wśród wychowanków nie brakło takich, którzy pobyt w szkole uważali za formalność, zadufani w swe stosunki osobiste; zdaje się, że karność szwankowała.

Takie wnioski nasuwa dochowany z owych lat pisany dyalog pod tyt.: «Kawaler młody, zamyślający być w korpusie, radzi się w tem kadeta». Czytamy tam ustęp, dający wiele do myślenia:

«Oto korpus nasz pierwiastkowy, ze starszych złożony, był podobny do pięknego ogrodu . . . lecz część największa nie udała się. Jedne z drzew nie urodziły, drugie same tylko poniosły liście . . . próżne prawdziwego plonu, a co najsroższa, były w nich takie . . . które przykrem wonieniem zarażały szczep nowy, sączyły z siebie jad zaraźliwy, który naczynił szkody . . . Ów

gospodarz (komendant Adam Czartoryski)... rozwalił owo swoje dzieło, a miejsce to zasadził drzewem młodem . . . Starszych trzymać nie chcą . . . Powiadają, że król samych młodych w korpusie trzymać postanowił, które przedsięwzięcie ma nieomylnie wykonać, czego i komenda życzy».

Jakoż konstytucya sejmu 1768 r. postanawiała zmianę zasadniczą, a to z kursem dwojakim. Przyjmować miano odtąd chłopczyków 8 letnich, urządziwszy dla nich szkołę z kursem 9 letnim; obok tego dopuszczony był jeszcze kurs drugi, na który wolno było przyjmować 12-letnich, z obowiązkiem 6-letn.. nauki w zakładzie. I to jednak nie utrzymało się, aż ostatecznie, zdaje się że w r. 1771 wprowadził Czartoryski jednolity kurs 7-klasowy, na który przyjmowało się chłopców w wieku lat 10—12, i tak już zostało do końca, okazawszy się sposobem najpraktyczniejszym. — Niema nic ujemnego, ani nawet nic dziwnego w tem, że szkoła przechodziła przez okres prób. Nieubłaganem jest prawo ciężkiego, poważnego życia: że od razu się nie udaje w zupełności: toteż ci tylko dochodzą do celu, którzy się nie zrażą pierwszemi przeszkodami i niepowodzeniami.

Niedokładnie tylko możemy sobie dziś odtworzyć plan naukowy z czasów Kościuszki. Główna rzecz w tem, że uczono inżynieryi wojskowej i sztuki fortyfikacyjnej — a w tych właśnie przedmiotach miał się następnie przyszły bohater specyalizować. Urządzano też manewry w polu osobno dla kadetów, ażeby nauczyć praktycznie taktyki wojennej. Kto nauczał tych przedmiotów? Według wszelkiego prawdopodobieństwa cudzoziemcy, — bo niestety, teorya sztuki wojennej w Polsce zginęła; chodziło właśnie o to, żeby ją powołać na nowo do życia.

Nawet do przedmiotów cywilnych trzeba było powołać do pomocy nauczycieli obcych. Wykład musiał się więc odbywać z początku nieraz łamanym językiem, przy wzajemnej dobrej woli uczących i nauczanych; minęło lat kilka zanim cudzoziemscy nauczyciele zawładnęli należycie polszczyzną. Zdaje się, że niektóre przedmioty były wogóle wykładane po francusku. Faktem jest, że wymagano znajomości tego języka, jako warunku wstąpienia do zakładu; znajomość musiała być dokładną, o to starano się w samej szkole kontynuując tę naukę na stopniu wyższym. Tadeusz Kościuszko władał obok tego także niemieckim językiem; czy przyniósł już jaką taką znajomość niemczyzny z sobą z Siechnowic, czy też dopiero w Warszawie jej nabył, niewiadomo. Znajomość francuskiego była obowiązująca nietylko z ustawy szkolnej, lecz z prawa zwyczajowego niejako ówczesnego świata: kto nie władał tym językiem, nie miał prawa zaliczać się do inteligencyi! Można znajomość francuszczyzny uważać niejako za oznakę, po której poznawali się zwolennicy postępu, reform, głowy światłe, a zawdzięczające oświatę po większej części francuskiemu piśmiennictwu — podczas gdy u konserwatywnych zwolenników

«liberum veto» i elekcyi panowała z reguły wyłączność łaciny. W tem pokoleniu doszło też do odrodzenia piśmiennictwa ojczystego, a świetność okresu «Stanisławowskiego» pochodzi nie skądinąd, jak z oparcia się o francuskie wzory, w poezyi nieraz aż nazbyt ścisłego; wszak okres ten zowie się również «francuskim», i to pełnem prawem.

Na tle takich stosunków ówczesnej piśmienności nie można się dziwić, że i w szkole rycerskiej wpływ francuski panował wszechwładnie, że kształcono młodzież podług francuskich wzorów i na podstawie francuskich podręczników.

Sam komendant korpusu kadetów, książę Adam Czartoryski, zadał sobie trud i sam przetłomaczył dla użytku kadetów, książkę, która wyszła drukiem niebawem po przyjeździe Kościuszki, która służyła mu za podręcznik; a nawet dochował się jego własny egzemplarz szkolny, z własnoręcznym podpisem. Tytuł jej brzmiał: «Historya nauk wyzwolonych, przez IMCI Pana Juvenel de Carlancas francuskim językiem pisana, na polski przełożona ad usum korpusu Kadetów JKMci».

Historya nauk «wyzwolonych», tj. nie teologicznych, i nie matematyczno-przyrodniczych, obejmowała całokształt tego, co nazywamy wykształceniem humanitarnem, a co przy ówczesnem zaniedbywaniu nauk przyrodniczych stanowiło u znacznej większości inteligencyi wykształcenie jedyne. Tem się tłumaczy, że Czartoryski taką wagę przywiązywał do tego podręcznika, sam go tłumacząc i sam pisząc przedmowę. Przedmowa ta zajmuje nas bliżej, bo wprowadza nas bezpośrednio w świat idei twórców szkoły rycerskiej.

Pisze w przedmowie tej Adam Czartoryski pomiędzy innemi:

«Kogo los urodzenia i Fortuny wytknął do czynnych obywatelstwa obowiązków, ten starać się winien o wydoskonalenie siebie w tych wiadomościach... Applikować się będzie do historyi, bo przykłady wzięte z dziejów starożytności i narodów, uczyć go będą, jak o *swoim* radzić; do prawa natury i narodów, bo te dodadzą mu światła w tym czasie, w którym mu przyjdzie albo błędne ojczyste poprawiać ustawy, lub nowe wyroczyć; do krasomówstwa . . . do matematyki, bo ta bystrzy rozsądek; do geometryi, która . . . do służby wojskowej koniecznie potrzebna . . . Te maksymy . . . przykładam w szczególności do Was, młodzi zacna korpusu kadetów . . . Wy tę w najopłakańszym, który tylko być może wymyślony, stanie zostającą Ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o powiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej w gatunku swym najgorszych... Żebyście Wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swego... Takimi Was chce pielęgnować ten wasz pan, ojciec i dobrodziej (król Stanisław August)»..

Skoro sam komendant przemawia tu do kadetów w imię poprawy praw Rzeczypospolitej, mieniąc jej rządy «najgorszemi w swym gatunku» i wzywa uczniów, żeby się sposobili «odmienić starą postać kraju swego» — domyślać

się wolno, że w szkole nie zaniedbano najmniejszej sposobności, żeby uczniom wyłożyć, co było złego w rządach i jak należałoby je zmienić; słowem, szkoła przysposabiała oficerów i zarazem zwolenników reform Czartoryskich.

Dochował się też zeszyt notat szkolnych Kościuszki z napisem: «Filozofia. Kościuszko», a zawierający ułamek z wykładów t. zw. «filozofii obyczajów». W szkołach ówczesnych francuskich, a za przykładem Francyi w całej Europie wprowadzono «naukę obyczajów» albo «naukę moralności«, tj. etykę na podłożu nie religijnem, lecz filozoficznem opartą. Nie było to żadną demonstracyą przeciwko religii — owszem w szkołach zakonnych, jezuickich, także tego uczono. Systematycznej nauki katechizmu nie było wówczas wogóle w żadnych szkołach; wymagania nawet zakonnych szkół były minimalne w porównaniu z dzisiejszemi szkołami publicznemi, nie sięgając poza to, czego nie umieć było już niesposób. Lubiano za to ogromnie filozofować i ten zwyczaj udzielił się też szkołom wyższym: chcąc młodzież tę uczynić bardziej religijną, pogłębić jej wykształcenie i w tej dziedzinie, wprowadzali sami księża ową «naukę moralności», filozofującą, a więc świecką, bo . . . innej nie posiadali sami. Był to zresztą okres wiekiego zeświecczenia umysłów wśród duchowieństwa; wszak większa połowa biskupów ówczesnych należała do lóż wolnomularskich. Nietylko uchodziło to, ale było w »dobrym tonie» Odrodzenie Kościoła i nauk teologicznych miało nastąpić w Europie dopiero pomiędzy rokiem 1830 a 1850. Gdyby za Stanisława Augusta chciał kto wprowadzić «etykę katolicką» do szkół, nie znalazłby w całej Europie stosownego podręcznika.

Wedł. portr. w ratuszu m. Warszawy

KS. ADAM CZARTORYSKI, JENERAŁ ZIEM PODOLSKICH

Jak uczono tego przedmiotu w szkole kadeckiej w Warszawie, informuje nas zeszyt Kościuszki dostatecznie, warto więc zajrzeć do tego kajetu: Zawiera on «Pytania z filozofii obyczajów; czy jest i jaka być może nauka potrzebna o obyczajach». Odpowiedź wyłuszcza dowody, że taka nauka istnieje i że trzeba jej się uczyć. Czwarty z rzędu dowód jest historycznym wywodem, powołującym się na przykłady z dziejów wszystkich narodów, od biblijnych dziejów izraelskich poczynając. Na końcu wylicza się przykłady z historyi polskiej. W Polsce naszej «nie zbywało na ludziach mądrością i miłością dobra pospolitego znakomitych, którzy potrzebę tej nauki znając, przepisy onej . . . podali, jako to oni pamięci godni Fredrowie, Opalińscy, Starowolscy, Lipscy, Powodowscy, Modrzewscy uczyli». Czy dobór nazwisk świadczy dobrze o wiedzy historycznej autora wykładów, o tem możnaby dyskutować; w szkole

mającej przeznaczenie wyniszczyć szereg zabobonów politycznych, nie byłoby się wymieniało z pochwałą nazwiska Fredry, twórcy tych właśnie zabobonów, które Czartoryscy pragnęli zwalczyć. Samo atoli staranie, żeby uczyć na przykładach z własnego społeczeństwa i przy każdej sposobności szerzyć znajomość własnego kraju, zasługuje na największe uznanie. Należy na to zwrócić uwagę, jako na dalszy dowód tej szczególnej postępowości polskiego szkolnictwa, bo oto za naszych czasów dużo się rozprawia o takim sposobie nauczania, podczas gdy, jak widzimy na przykładzie szkoły rycerskiej, wiadomy on był u nas już na początku drugiej połowy XVIII. wieku, a więc nie stanowi nowości dla pedagogiki polskiej.

Na pomieszczenie szkoły rycerskiej wyznaczył król pałac niegdyś Jana Kazimierza, stąd Kazimierzowskim zwany, duży budynek dwupiętrowy, ozdobiony kopułą, z wielkim orłem na niej osadzonym; obok głównego gmachu kilka obszernych oficyn. Klatka schodowa szeroka prowadzi do wielkiego przedsionka na pierwszem piętrze, a stąd do szeregu sal, z których środkowa dwupiętrowa z galeryami i kolumnami, niegdyś balowa sala królewska; w stronę Wisły duży ogród. Dzisiaj topografia miejsca zmieniona, bo rząd rosyjski wystawiwszy nowy budynek pośród dziedzińca (na uniwersytet), zasłonił widok na gmachy Kazimierzowskie od Krakowskiego Przedmieścia; główną salę przerobiono na kilka mniejszych izb.

Oto niemal wszystko, co da się powiedzieć o szkole rycerskiej pierwotnej, z czasów gdy pobierał tam nauki Tadeusz Kościuszko. Dopiero po dokonaniu zmian powyżej już zaznaczonych posiadamy spory zapas wiadomości, pozwalających wejrzeć w wiele szczegółów wewnętrznego urządzenia szkoły — ale to nie należy już do życia naszego bohatera. W krótkości więc tylko poprzestaniemy na wzmiance tych rzeczy, jako potrzebnych od ogólnego tła obrazu, tem bardziej, że Kościuszko ukończywszy naukę pozostał przy szkole, a nawet zanosiło się na to, żeby związał się z nią na całe życie.

Kiedy zaprowadzonym był kurs siedmioletni, przedmiotami szkolnymi były: kaligrafia, ortografia, łacina, polskie, francuskie, niemieckie, historya polska, powszechna, historya literatury, literatura nadobna, stylistyka polska, geografia, prawo cywilne i publiczne, gospodarstwo publiczne, analiza (chemia), fizyka, artmetyka, algebra, geometrya, osobno miernictwo praktyczne, rysunki, architektura cywilna i wojenna, fortyfikacye, robienie planów, taktyka wojenna, — wreszcie nauka tańców obowiązkowa. Przyjmowało się ucznia na rok, na próbę; na drugi rok dopiero wolno mu było przywdziać mundurek kadecki, przyczem odbywały się uroczyste «obłóczyny», połączone z wielką ceremonialnością. Ceremoniał naśladowany był trochę ze średniowiecznej uroczystości pasowania rycerskiego, trochę zaś z ceremoniału przyjmowania do lóż wolnomularskich; zwłaszcza retoryczne pytania: czego żądasz? czy obiecujesz? itp.

pytania, na które odpowiedzi trzeba się było z góry wyuczyć dosłownie. Na młodziuchne umysły mogło to oddziaływać korzystnie, podnosząc w ich oczach godność kadecką, a wszak szacunek dla swego stanu jest początkiem sprawnego funkcyonowania wszystkich stanów. Do tego też celu zmierzał sławny «Katechizm kadecki», ułożony przez samego Adama Czartoryskiego, a którego każdy kadet musiał wyuczyć się na pamięć. Zaczynał się ten «katechizm» od przypomnienia Boga i religii, przechodził do miłości Ojczyzny i obowiązków obywatelskich, następnie do stosunków towarzyskich. Znamienne jest miejsce z pytaniami, zmierzającemi do reformy pewnych ówczesnych zwyczajów: cześć należy oddawać wiekowi i urzędowi bez uniżoności służalczej; bez «padania do nóg», ściskań za nogi, ucałowania rąk, ukłonów w pół itp.; zganiono nawet «podnóżkowanie» w podpisach na listach, a co miało oczywiście znaczenie tylko ugrzecznionego frazesu i było kwestyą nie czego innego, jak prostej... mody. Spostrzeżono jednak słusznie, że takie zewnętrzne oznaki mają dla dzieci znaczenie symbolów, że chłopczyk, decydujący się wyróżniać pod tym względem od otoczenia, nabierze odwagi cywilnej, a umysł swój napoi coraz bardziej celem, dla którego wszczęto przy jego osóbce walkę z przyjętemi formami towarzyskiemi. W całej Europie rozpoczął się wtenczas ruch ku uproszczeniu życia towarzyskiego i jego obyczaju, z czem niektóre ustępy »Katechizmu» pozostają w widocznym związku. Nie ulega wątpliwości, że «Katechizmu» ten nietylko dla tendecyi szlachetnej zasługuje na pochwałę, ale też dla licznych szczęśliwych pomysłów. Czasem staje się on wzorem stylistyk. i argumentowania w swoim rodzaju. N. p. ostatnie pytanie:

— «Czy może być kadet bojaźliwym lub tchórzem?»

Odpowiedź: «Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa, i rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome».

W późniejszych czasach zarzucono przy nauczaniu formę katechizmową dla rozmaitych przyczyn, w które tu wchodzić oczywiście nie możemy: jak wiadomo, forma ta przetrwała tylko przy nauce religii aż do naszych czasów.

Na zakończenie wspomnień o szkole rycerskiej warszawskiej dodajemy że komendant kazał tam później wyryć w głównej sali na piętrze złotemi głoskami wiersz Ignacego Krasickiego (powstały prawdopodobnie 1774 r.):

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskosze prawdziwe!
Byle cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!“

Podczas trzech lat pobytu w szkole kadeckiej dochodziły Tadeusza wiadomości z domu ciekawe i ważne. W pierwszym roku nauki dowiedział się, że ma zaszczyt mieć brata deputatem na trybunał litewski w Nowogródku; wstępował więc Józef w ślady ojca, który również tę godność piastował. Starszy brat brał po ojcu życie obywatelskie w powiecie i województwie, młodszy zamiłowanie wojskowe. W następnym roku, w październiku 1767 roku, przyjechał Józef do Warszawy, żeby wziąć od młodszego brata formalne pełnomocnitwo do rządu całemi Siechnowicami; bracia nie mieli zamiaru dzielić się ojcowizną, lecz starszy miał gospodarować i zarządzać za obydwóch, nie spłacając młodszego, tylko wypłacając mu z dochodów część należną; formalnie pozostawali tedy obydwaj właścicielami, z zastrzeżeniem oczywiście praw dożywocia matki. Pełnomocnitwo dane Józefowi było nieograniczone, tak, że przyszły dobrobyt Tadeusza zawisł od tego, czy Józef okaże się dobrym gospodarzem.

Na utrzymanie skromne, lecz jak na początkującego młodego człowieka, wygodne, zarabiał Tadeusz własną pracą od lata 1768 r., zostawszy mianowanym przy szkole kadeckiej oficerem płatnym, niebawem w randze kapitana, z pensyą 200 złp. miesięcznie. Był to dochód bardzo przyzwoity na młodzieńca zaledwie rozpoczynającego 23 rok życia, a ranga wpost wysoka. Prawdopodobnie miał zostać nauczycielem inżynieryi wojskowej. Widocznie odznaczał się; czego dalszą wskazówką jest i to jeszcze, że przeznaczono go do stypedyum rządowego na wyjazd za granicę, celem dalszego zawodowego kształcenia się. Rada korpusu kierowała się w tem względami rzeczowymi; wszak potomność dawno stwierdziła, że Rada zrobiła wybór osoby jak najtrafniejszy. I to także zaliczonem być winno do zalet szkoły, że zdolność i sumienna praca miały w niej znaczenie, wagę, i zyskiwały należne sobie miejsce i uznanie: kierowano się w tej szkole sprawiedliwością.

Rok ukończenia szkoły, rok pierwszej zasługi i pierwszego uznania miał jednakże stać się rokiem żałoby dla młodego oficera. Zdrowie matki szwankowało już od wiosny 1767 roku. Do ostatka myślała o przyszłości synów i obmyślała interesy dla nich. Wyszukała sposobność, żeby obydwóch była własność ziemska w bezpośredniem sąsiedzwie: rozszerzyła swą zapobiegliwością Siechnowice, żeby starczyły dla obydwóch! O milkę niecałą od dworu zamieszkałego przez nią i Józefa znajdował się folwark Dawidowszczyzna, należący nawet do gminy siechnowickiej, a nazwany tak od imienia właściciela, dalekiego krewniaka, Dawida Kościuszki, podczasego pińskiego, który na Polesiu dorabiał się fortuny i stanowiska, a na stare lata osiadł w pobliżu gniazda rodowego. Wzruszającą jest ta tradycya rodowa u Kościuszków, przejawiająca się we wszystkich gałęziach rozrodzonego rodu szlacheckiego! Ponieważ Dawid był bezdzietnym, namówiła go Tekla bez trudu, żeby tę Dawidowszczyznę sprzedał jej synom, żeby uniknąć sporów z bliższymi krewnymi,

którzy odziedziczyliby po najdłuższych dniach Dawida gotowiznę, a którym mniej zależało na posiadaniu ziemi w tej stronie. Z powodu blizkości stanowił nabytek Dawidowszczyzny rzeczywiście rozszerzenie dawniejszej własności braci Siechnowickich; starszy zostałby przy pierwotnej własności w starym dworze, a młodszy wziąłby na siebie Dawidowszczyznę. Gdyby zawiódł się na karyerze wojskowej, mógł każdej chwili wracać w rodzinne strony i siedzieć na swojem.

Tak obmyśliwszy «postanowienie» obydwóch synów, zbierała schorzała matka zewsząd pieniądze, żeby kupić sąsiedni folwark. Jak Ludwik Kościuszko nie wszedł sam, jako właściciel, do siechnowickiego dworu, podobnież wdowa po nim nie doczekała się podpisania umowy o kupno Dawidowszczyzny. Zmarła przed czerwcem 1768 roku, a kontrakt kupna i sprzedaży podpisywano dnia 20 czerwca tego roku.

Tadeusz niebył obecny przy zgonie matki, ani na pogrzebie. Było z góry wykluczonem w owych czasach, żeby człowiek przywiązany urzędem do pewnego miejsca, mógł na prędce dojechać w takim wypadku o setkę mil. Miejmy na uwadze, że nie istniały jeszcze dzisiejsze środki porozumiewania się i skracania przestrzeni!

Za trud poczciwy całego życia otrzymała Tekla Kościuszkowa tę nagrodę, że dożyła i oglądała wszystkie swoje dzieci na stanowiskach; była to wielka radość jej wieku, długiego, a spędzonego przy pracy. Rodowi Kościuszków przybyła w jej osobie wielka pracownica; jej zawdzięczano zwycięskie przetrzymanie ciężkich czasów, ona utrzymała spuściznę mężowską i jeszcze jej przyczyniła. Zasługa jej nie zamyka się w granicach rodu atoli: gdy zabiegała o umieszczenie syna w korpusie kadetów, gdy następnie myślała o tem, jakby temu synowi zapewnić byt niepodległy, zasługiwała się nietylko około Kościuszków; skoro krzątała się około tej sprawy, żeby synowi otworzyć drogę, na której miał stać się chlubą narodu, ona ma udział bezpośredni w przysporzeniu narodowi tej chluby, i za to należy się jej wdzięczna pamięć u wszystkich, którzy przywykli czcić imię Tadeusza Kościuszki — to znaczy u każdego Polaka. To jej pośmiertna na ziemi nagroda.

Obraz lat kadeckich wymaga uzupełnienia zaznaczeniem wrażeń i nauk, płynących z zewnątrz murów szkolnych. Wpływy takie są zawsze obok każdego wychowania szkolnego, od początkowych szkółek aż do akademij, a tem silniejsze oczywiście, im starszą jest młodzież. U wychowanków pierwszego okresu szkoły rycerskiej, młodzieży 20-letniej, występowało niewątpliwie nieraz na pierwszy plan nie to, co działo się w szkole, lecz to, co działo się w Warszawie w dziedzinie spraw, mających rostrzygać o losach Polski.

Pierwszego roku studyów Kościuszkowskich, w roku 1766, rozbrzmiewała stolica zagadnieniem o tak zw. dyssydentów, tj. protestantów i schyzmatyków w Polsce i na Litwie. W Królestwie Polskiem było niewielu luteranów Polaków, ale w zachodnich krainach prowincyi wielkopolskiej znajdowała się pewna część ludności niemieckiej protestanckiej, zwłaszcza w Prusiech Królewskich (obecnie z niemiecka nazywanych niewłaściwie «Zachodniemi»); szczególnie wśród niemieckiej ludności miast pruskich mieli protestanci przewagę. Niestety, prawda przyznać każe, że uleciał z polskiego życia publicznego duch Brudzewskiego. Z ogólnym upadkiem oświaty obniżył się też poziom życia religijnego, pobożność zamieniła sie na bigoteryę, a gorliwość o wiarę na nienawiść względem innowierców; formalistyka wzięła górę w Kościele nad wszystkiem. Przykre to nad wyraz, jak ciemnota łączyła się z nabożeństwem, tem skwapliwiej, im mniej mieściło się w niem pobożności; a że ciemnota przeciwną była zarazem reformom politycznym, a upierała się (w najlepszej zresztą wierze) przy «złotej wolności» — wyniknęła z tego taka sytuacya, że bigoci pseudo-katoliccy, ci, którzy najwięcej hałasowali o swoim kotolicyzmie, bywali z reguły zwolennikami przestarzałych form rządów. Wstecznicy polityczni odznaczali się równocześnie brakiem tolerancyi religijnej, z której słynęła niegdyś Polska. Za czasów saskich doszlo istotnie do tego, że kto nie wyznawał katolicyzmu, nie mógł piastować publicznego urzędu — ale też na tem koniec prześladowania religijnego w Polsce. Nie doszliśmy ani do dziesiątej części tego, jak w Niemczech, gdzie obowiązywała zasada, że poddany ma wyznawać taką religję, jakiej trzyma się władca kraju, a kto nie chce się zastosować, może wyemigrować!

Niemcy w Prusiech Królewskich nie byli zdani wcale ns łaskę i niełaskę Polaków! Miasta używały samorządu jak najrozleglejszego, tam nikt nie przeszkadzał protestanckiej wyłączności, a swobód miejskich użyli protestanci do prześladowania w murach miejskich katolików. I tak rozbujała się wzajemna nietolerancya wyznaniowa. Niemcy mieli atoli zawsze więcej od naszych zmysłu prześladowczego; okazało się to na miastach pruskich, w których byli panami. Wobec tego, że protestanci byli tam sami nieomal Niemcy, a katolikami Polacy, prześladowanie wyznaniowe zamieniało się w takich warunkach na narodowe. Np. w Toruniu rada miejska nie pozwalała udzielać nauki po domach prywatnych dzieciom polskim; w cechach nie wolno było przyjmować katolickich — a więc polskich — terminatorów; drukarzom toruńskim nie wolno było niczego drukować dla katolików, a księża katoliccy nie mogli wychodzić z procesyą ani nawet na cmentarz koło kościoła. Nie należy tedy mniemać, jakoby nietolerancya była tylko jednostronna, z polskiej tylko i katolickiej strony: zależało to, jak gdzie która strona miała do tego sposobność. Ale o wypadki nietolerancyi z polskiej strony popełnionej, więcej było hałasu, bo się starano o to za granicą. Wszak w sąsiędztwie było nowe królestwo

pruskie, protestanckie, a bardzo polskiemi ziemiami granicznemi interesujące się, zwłaszcza Prusami Królewskiemi, oddzielały nieporęcznie Brandenburgię od Prus Książęcych (Wschodnich), zwolnionych już od lennej zwierzchności królów polskich. Każdy więc niemiły protestantom wypadek wyzyskiwano przeciw rządowi polskiemu, aż w praktyce wyszło na to, że król pruski uważany był za protektora polskich protestantów, w czem tkwiło ogromne niebezpieczeństwo obcej ingerencyi w wewnętrzne sprawy polskie. Więcej niż w Królestwie Polskiem było protestantów w Wielkiem Księstwie Litewskiem, a mianowicie kalwini polscy, ale tem się królewie pruscy już nie interesowali!

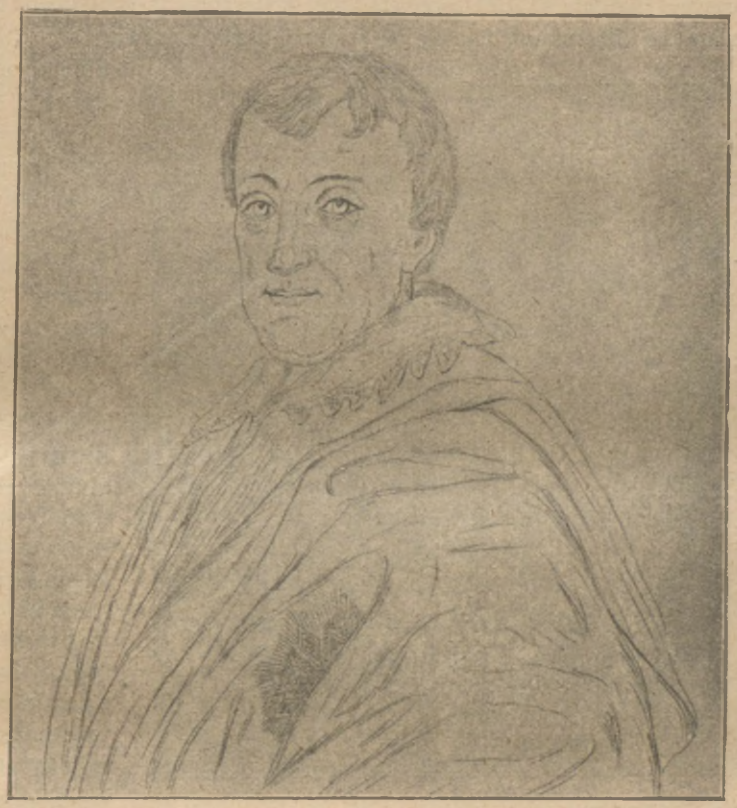

ANDRZEJ ZAMOJSKI,
KANCLERZ WIELKI KORONNY.

Dyssydenci Wielkiego Księstwa Litwy byli jeszcze inni i pod inną znów protekcyą. Unia cerkiewna nigdy nie ogarnęła całej Rusi litewskiej, ani też całego ludu ukraińskiego; zawsze pozostał znaczny procent schizmatyków, a w niektórych krainach większość została «dyzunicką»; w niektórych cały lud wiejski ruski pozostał schizmatyckim. Przymusu religijnego nigdy nie było. Zniknęła jednak i tu dawniejsza tolerancya, która trzymała się ściśle równouprawnienia wyznań; urzędy państwowe sprawiać mogli i tu tylko katolicy. Było to jedyne ograniczenie, a ponieważ prawosławni schizmatycy nie mieli

żadnego takiego zakresu, w którym mogliby odpłacać katolikom pięknem za nadobne (nie mieli miast, jak protestanci w Prusiech), nietolerancya była tedy tutaj faktycznie jednostronną. Protektora nie brakło z zewnątrz, a któż miałby nim być w tych stronach wschodnich, jeżeli nie car rosyjski, władca prawosławny? Ponieważ zaś Rosya i Prusy trzymały się zwykle razem od zgonu carycy Elżbiety (1762), przyjęła tedy Katarzyna II protekcyę także nad protestantami litewskimi, tak, że tu i tam jednako mówiło się o «dyssydentach», obejmując tą nazwą jednych i drugich.

I. L. Englheart ryt.

KSIĄŻĘ REPNIN, AMBASADOR ROSYJSKI.

Rosyjskie i pruskie uroszczenia z powodu dyssydentów miały zawieruszyć sejm walny, zwołany do Warszawy w październiku 1776 roku. Jakżeż mogło wydarzenie takie nie zająć bliżej uwagi kadetów? Niewątpliwie postarał się Tadeusz Kościuszko nieraz o wstęp na salę obrad, pomiędzy «arbitrów», jak wtenczas nazywano publiczność przysłuchującą się sejmowym narodom.

Stronnictwo reform postanowiło wystąpić z wnioskiem o przywrócenie dawnego zupełnego równouprawnienia wyznań, tak w imię słuszności i rozumnego toku spraw publicznych, jakoteż dla odjęcia postronnym monarchom pozoru do mięszania się w sprawy polskie. Zanim atoli wniosek tego rodzaju znalazł się u laski marszalkowskiej, wystąpił biskup krakowski, Kajetan Sołtyk z góry z wnioskiem przeciwnym, zapobiegawczym, ażeby nikt nie ważył się podnosić rewizyi ustaw o dyssydentach, a to pod karą konfiskaty dóbr i infamii. Nie trzeba z osoby biskupa krakowskiego wysnuwać wniosków o całem duchowieństwie polskiem owego czasu; będziemy mieli dosyć sposobności stwierdzić, że nie brakło Kościołowi pol-

skiemu kapłanów bardzo światłych; prawdą jest, że nie wszyscy światłymi byli, a biskup Sołtyk, teolog tak samo zresztą nie tęgi jak i polityk, niepotrzebnie obawiał się, że opoka Kościoła nie wytrzyma naporu równouprawnienia wyznań.

Pomimo Sołtyka podali dyssydenci sejmowi «deklaracyę» z prośbą o przywrócenie dawnych praw, a w kilka dni potem wystosowali posłowie rosyjski i pruski noty imieniem swych rządów z żądaniem «zrównania dessydentów z katolikami». Oczywiście w ten sposób szkodzili w opinii publicznej dyssydentom, bo budziło się podejrzenie, że oni są w zmowie z ościennymi przeciw własnej ojczyźnie. Ale bo też Prusom i Rosyi chodziło o całkiem co innego, nie o dyssydentów, którzy służyli tylko za parawan. Pokazało się to po kilku dalszych dniach.

GEDEON BENOIT,
POSEŁ PRUSKI W WARSZAWIE OD R. 1748—1776.

Kanclerz Andrzej Zamojski wystąpił w porozumieniu z całem stronnictwem reform z wnioskiem, żeby przynajmniej w sprawach skarbowych i podatkowych odstąpić od zasady jednomyślności przy uchwałach sejmowych, a uchwalać ustawy z tego zakresu większością głosów — przez co zniesionem byłoby zarazem częściowo przynajmniej «liberum veto». Dnia 11 listopada miała Warszawa ciekawe, a przykre i oburzające widowisko, jak posłowie, rosyjski, Repnin i pruski, Benoit, podali dosłownie tak samo ułożone noty, żądając, żeby «liberum veto» było utrzymane. Już bowiem Prusy i Rosya zawarły traktat, zobowiązując się wzajemnie nie dopuścić do reformy rządów w Polsce (nie przeszkadza to uczonym niemieckim wytykać nam, że mieliśmy złe rządy!). Pomimo to wniesiono dnia 24-go listopada do laski marszałkowskiej projekt, nadający dyssydentom zupełną wolność wyznań. Sprawa miała być ostatecznie załatwioną na następnym sejmie.

Było widocznem, że Prusy i Rosya chcą wywołać w Polsce wojnę religijną, gotowe dostarczyć dyssydentom zbrojnej pomocy; chodziło bowiem o to,

żeby mogły wprowadzić do Polski jak najwięcej wojsk swoich, osłabiając zarazem Polskę do reszty wojną domową. Pod opieką pruskich agentów i rosyjskich generałów pozawiązywały się po całym kraju konfederacye innowierców, zorganizowane w marcu 1767 r. w dwóch ogniskach: Na Koronę stanęła konfederacya generalna dyssydentów w Toruniu pod osłoną generała rosyjskiego Sołtykowa, na Litwę zaś druga taka sama w Słusku pod ochroną rosyjskich bagnetów generała Nummersa.

Prowadzono grę na dwie strony. Równocześnie porozumiewał się poseł rosyjski w Warszawie z opozycyą przeciw Czartoryskim, Stanisławowi Augustowi i wszelkim roformom, a wiec ze zwolennikami upośledzenia dyssydentów. Jeżeli nie nada im się pełnego równouprawnienia, skorzysta się z konfederacyi toruńskiej i słuckiej; jeżeli zaś otrzymają równouprawnienie, wywoła się rozruchy w imię zagrożonego niejako katolicyzmu, na który-to wypadek trzeba było postarać się o inną jeszcze konfederacyę. Zabrano się energicznie do szatańskiego dzieła, a zawsze znaleźli się naiwni Polacy, służący obcym za narzędzie, wierzący na ślepo frazesowi oszustów. Tym razem nieświadomem narzędziem rosyjskich interesów w Polsce był Karol Radziwiłł (sławny «Panie Kochanku»), nie najintelligentniejszy zapewne z magnatów litewskich, ale niewątpliwie człowiek dobrej woli, który wolałby śmierć, niż krzywdę ojczyzny, gdyby . . . był zdolny oryentować się w polityce. Radziwiłłowi zda o się, że zacząć trzeba od zmiany króla, bo Stanisław August był w jego myśli radykałym burzącym porządek społeczny, skoro gotów był lutrom, kalwinom, schyzmatykom nadawać urzędy państwowe; wydawał się też podejrzanym, czy nie dlatego pragnie zaprowadzić dziedziczność tronu, żeby znieść swobody obywatelskie i nadać państwu ustrój absolutnych rządów? W imię tedy wolności obywatelskiej i w imię najgoretszego katolicyzmu . . . przyjęto z zaufaniem podszepty państwa despotycznego i schyzmatyckiego! Oto, jak bezgranicznym może być nierozum polityczny!

Z nakazu Repnina zajęli się formowaniem konfederacyi katolicko-opozycyjnych pułkownicy rosyjscy Karr i Igelstrom, poczem połączono się w konfederacyę generalną w Radomiu i obwołano marszałkiem na Polskę i Litwę Karola Radziwiłła. Stanisław August zadrżał o koronę, bo wpływy Radziwiłła, ze wszystkich możnowładców najbogatszego, mogły w danym razie sięgnąć nietylko daleko, ale i wysoko: z rodu i stosunków osobistych sposobniej było sięgnąć po koronę Radziłłowi, niż „panu stolnikowi litewskiemu", jak z przekąsem nazywano Stanisława Augusta, wymawiając mu nie najwyższy urząd, stanowiący najwyższy szczebel, do którego doszedł był przed koronacyą i na którym byłby zapewne utknął, gdyby nie kaprys Katarzyny II. Teraz łaska «imperatorowej» odwracała się od byłego ulubieńca, ulubieniec tedy gotów na wszystko, żeby łaskę odzyskać, zdobył się na krok wzbudzający

podziw, lecz ujemny podziw: przystąpił sam do konfederacyi radomskiej. Znaczyło to, że porzuca myśl równouprawienia dyssydentów, wyrzeka się reform politycznych, zarzeka się wspólnictwa z tymi, o których sam wczoraj jeszcze głosił, że są mężami pełnymi zasług, «mającymi odwagę mieć rozum» wśród powszechnego nierozumu; teraz król zmienia swoje zdanie i przyłącza są sam do orszaku, który dotychczas zwalczał, godzi się na wszystko złe i niemądre, byle tylko konfederacya radomska nie zmierzała do jego detronizacyi.

Czem wyżej kto stoi, tem mocniejszy, lecz moc tę okupić musi ograniczeniem wolności osobistej. Na to niema rady. Najbardziej ograniczoną jest osoba królewska, i jest mnóstwo rzeczy, których królom nie wolno, nie godzi się, pod grozą utraty powagi królewskiej. Między innemi nie wolno królowi zmieniać radykalnie przekonań. Jeżeli nie uchodzą nagłe skoki polityczne ani nawet kadydatom na rajców miejskich, jakżeż mogą ujść bezkarnie królowi! Toteż Stanisław August stracił natenczas powagę Majestatu; odtąd lekceważyli go obcy, a swoi... wstydzili się za niego. Naród rozszedł się z królem.

Z obrazu oryg. Galeryi Nieświeżkiej.

KSIĄŻĘ KAROL RADZIWIŁŁ.

Na zwołanem sejmie walnym wytoczono zaległą z zeszłego roku kwestyę wyznaniową. Okazało się odrazu, że Repnin prowadził grę podwójną: Wbrew konfederacyi radomskiej stanął za równouprawnieniem dyssydentów; tym razem popierał konfederacyę toruńską. Wszak był twórcą i tej i tamtej, a obie miał do swoich usług. Pogorszyło to oczywiście na sejmie sprawę różnowierców, że ujmował się za nimi oficyalnie poseł rosyjski, bo niejednemu otwarły się teraz oczy na machinacye postronnych — ale dla Repnina i Benoita dyssydenci stanowili tylko pozór. Obojętne im było, na czem się skończy wyznaniowa strona rzeczy, byle polityczna zawiodła ich najdalej, a Polskę jak... najgłębiej, najniżej.

Cały szereg wybitnych członków konfederacyi radomskiej przeciwił się spełnieniu żądań konfederacyi toruńskiej. Nastąpił rozłam. Na czele opozycyi

przeciw Repninowi i powolnemu mu obecnie królowi stanęło trzech dostojników, żałujących po niewczasie, że się dali złowić do konfederacyi radomskiej: biskup krakowski Sołtyk, biskup kijowski Józef Załuski, hetman polny koronny Wacław Rzewuski. Pierwszego z nich możnaby uważać za przedstawiciela formalistyki religijnej, próżnej wykształcenia teologicznego, a nie umiejącej dokumentować żarliwości religijnej inaczej, jak niechęcią do różnowierców — ale dwaj inni celują właśnie wyższym stopniem kultury umysłowej i należą do świeczników ówczesnej Polski. Nazwisko Załuskich już nam znane; dwaj bracia, obydwaj biskupi, Andrzej krakowski (przed Sołtykiem) i Józef kijowski, ludzie oddani naukom, obrócili wszystkie swoje dochody na skupywanie książek, aż w r. 1748 mieli ich na tyle, że mogli otworzyć w Warszawie pierwszą publiczną bibliotekę. Józef sam był bibliografem niepoślednim i stał się wespół ze swym bibliotekarzem Janockim twórcą bibliografii polskiej. W r. 1763 darował biskup całą bibliotekę, zebraną przez siebie i brata, państwu polskiemu, czyli uważając ówczesnego wyrażenia: Rzeczypospolitej. Tak powstała najpierwsza w całej Europie publiczna biblioteka rządowa. Mąż, który to sprawił, musi być zaliczonym do najzasłużeńszych obywateli, do pierwszorzędnych swego czasu umysłów — a że znakomity bibliograf nie musi być przywidującym politykiem, to rozumieć łatwo. Byłby też ks. Załuski zapewne nie wszedł w żadną bliższą z polityką styczność, gdyby nie to, że był biskupem, a więc według polskiej ustawy państwowej senatorem królestwa, członkiem senatu, ówczesnej Izby wyższej sejmowej. Do konfederacyi pociągnął go rzekomy obowiązek katolickiego biskupa, żeby nie dopuścić do równouprawienia wyznań, bo zapatrywano się na to, jako na pozbawienie katolicyzmu panującego stanowiska, a więc jako na ubliżenie Kościołowi, niemal zaprzaństwo.

Hetman polny Wacław Rzewuski jest również wybitną a wielce szanowną osobistością. Zarzucić możnaby mu, że nie więcej było w nim hetmaństwa, jak w braciach Załuskich teologii — ale to już wina stosunków; ich zaś zasługą, że sami własną pracą stosunki te poprawiali, a poprawiali stanowczo, chociaż Załuscy nie w zakresie teologicznym, Rzewuski nie we wojskowym. Wychowany w postępowej szkole pijarskiej, zwiedzał obce kraje, Niemcy, Francyę, Włochy, Anglię, a z podróży tych korzystał bardzo wiele: najwięcej naturalnie w kierunku, do którego posiadał i żyłkę i zdolności, a tym była literatura. Ale był on synem hetmana wielkiego koronnego, przyniósł więc sobie na świat karyerę wojskową. Młodziuchno został rotmistrzem, niebawem pułkownikiem, wkrótce pisarzem polnym koronnym. W życiu obywatelskiem służył stanowczo dobrej sprawie: pomagał w swoim czasie Leszczyńskiemu. Nie poszedł jednak dalej po tej samej linii politycznej; stanął w pół drogi. Na Leszczyńskiego pisał się, ale Konarskiego było mu

już za dużo; należał też do przeciwników Czartoryskich i Stanisława Augusta. Pozostał ogromnym gorliwcem tronu elekcyjnego, liberum veto i oddalenia różnowierców od funkcyi publicznych państwowych. Wpływy miał coraz większe, zostając po kolei wojewodą podolskim, krakowskim, w końcu hetmanem polnym koronnym. Hetmaństwo otrzymał w r. 1751, od Augusta III, kiedy-to o prowadzeniu wojny zagranicznej nie mogło być mowy wśród ogólnej apatyi, kiedy nie było właściwie wojska, ani fortec ani sojuszów wojennych ni politycznych, podczas całkowitego wyrzeczenia się polityki zewnętrznej; wojsko nie było więc tak dalece potrzebne, toteż zaniedbane co niemiara, zdatne chyba do parad, a hetman nie musiał się wcale znać na wojnie!

WACŁAW RZEWUSKI, HETMAN POLNY KORONNY.

Wykształcony Rzewuski pisywał wiersze, a z czasem porwał się na twórczość dramatyczną. Znawca nielada piśmiennictwa francuskiego, nadającego ton w całej Europie, należał do pierwszych, którzy naśladowania francuszczyzny użyli do odrodzenia literatury narodowej. Według francuskich reguł literackich pisywał jednak na tematy swojskie: on pierwszy układał tragedye o Żół-

kiewskim, o Władysławie pod Warną, naśladując formy Corneilla i Racina, on też pierwszy naśladował i Moliera, napisawszy dwie komedye: «Natręt» i «Dziwak». Na zamku swym w Podhorcach utrzymywał cały teatr, z którego resztki dekoracyi przechowały się dotychczas. O rozległości wykształcenia literackiego Rzewuskiego niechaj świadczy fakt, że w okresie zupełnego, jednostronnego zaślepienia francuskimi wzorami, a którym i on hołduje, uznawał jednak uprawnienie «teatru angielskiego»; on znał Szekspira i cenił go! Doprawdy, bo iluż-to względami przyszło nam wyprzedzać i innych w Europie — a bez korzyści dla siebie! W połowie XVIII. w. uznanie dla Szekspira, to rzecz niebywała i nadzwyczaj postępowa; niewątpliwie szkoda, że trafiło to na. . hetmana. Zasłużony Wacław Rzewuski, gdyby nie był hetmanem, nie byłby także miał do czynienia z polityką, a tak wypadło mu to z urzędu, że zaś był wielce nabożny, nie mógł przenieść na sobie tego, żeby protestantów zrównywać z katolikami — i w ten sposób wypadło mu stanąć na czele opozycyi w r. 1767. Rzewuski był człowiekiem prawym; charakter jego przydałby się królowi, bo gotów był za przekonania swoje choćby nałożyć głową.

Biskup Sołtyk, biskup Załuski, hetman Rzewuski i na czwartego syn hetmański, poseł województwa podolskiego, Seweryn Rzewuski, stanąwszy na czele opozycyi, wnieśli tedy urzędową protestacyę przeciwko projektowi równouprawnienia dyssydentów, a zarazem — poznawszy przewrotność postępowania Repnina, wystąpili głośno przeciw przeprowadzeniu jakichkolwiek zmian w państwie pod egidą Rosyi. Znaczyło to, że część konfederacyi radomskiej zmienia kierunek polityczny i z niedawnych popleczników «imperatorowej» robią się jej wrogowie. Nagle rozchodzi się po Warszawie wieść nie do wiary, że poseł obcego państwa targnął się na wolność osobistą dygnitarzy Rzpltej! W nocy z 13 na 14 października 1767 kazał Repnin porwać wszystkich czterech wymienionych i wywieść z Warszawy. Będąc już poza Warszawą, dowiedzieli się, że są więźniami i że będą wywiezieni daleko, w głąb Rosyi. Jak mógł poseł rosyjski uwięzić kogoś w Polsce — nie pytajmy o prawo. Prawo jest dla tych, którzy są dość silni, żeby się oprzeć bezprawiu; dla słabych bezprawie może łatwo stać się prawem. Na czyn Repnina jedyną odpowiedzią stosowną byłoby wypowiedzenie Rosyi wojny — a do tego trzebaby odpowiedniego wojska i... hetmana jakiego bieglejszego w wojskowości, niż w układaniu utworów scenicznych.

Ta ostatnia uwaga nasuwała się zapewne niejednemu z wychowanków szkoły rycerskiej. Cierpką była nauczka, że chcąc mieć pewność, że się będzie pożytecznym, nie wolno zajmować stanowiska poza kresem swej... specyalności. Ale samo pojęcie «specyalności» było jeszcze nieznane wśród polskich warstw wykształconych (o innych się nie mówi); jeżeli zaś miało powstać i rozszerzyć się, musiałoby wyjść z tej właśnie szkoły kadeckiej, jako

jedynej zawodowej szkoły. Gdyby zebrać w jedno określenie wrażenia otrzymywane ze współczesnych wydarzeń przez myślącą a uczącą się młodzież, polegałoby ono prawdopodobnie na tem, że odczuwali coraz dotkliwiej upokorzenie ojczystego prawa i państwa, a nie wiedzieli, do kogo mieć żal o to; bo patrzeli na ludzi zacnych, których szanowali i w niejednem mieli za przykład, a pod których przewodem działo się jednak coraz gorzej! Jakżeż nie szanować twórców szkoły rycerskiej, jak nie szanować najlepszych intencyi Stanisława Augusta? A jednak król przy konfederacyi radomskiej nie odgrywał roli zaszczytnej, a fakt, że można było pod jego okiem porwać senatorów i to na dobitkę członków tejże konfederacyi — gorszym był doprawdy od detronizacyi. Ten król był już tylko malowanym; istotnym władcą Polski i Litwy był Repnin pod zwierzchnictwem najwyższem «imperatorowej». A czyż zdarzenia te nie podawały w wątpliwość całego kierunku politycznego Czartoryskich, spodziewających się poparcia od Rosyi? Co za zawód, co za rozczarowanie! Kadeci nie mogli oprzeć się bolesnej rozterce we własnem sumieniu: czy chwalić komendanta swego, pełnego pracowitej skrzętności około swego dzieła twórcę szkoły, i króla, swego dobrodzieja, czy też ich ganić?!

A miało dziać się jeszcze gorzej w roku następnym. Sejm roku 1767 nie został zamknięty, lecz przedłużył się, a to wprowadzając formalność przerwania obrad aż do zwołania następnego posiedzenia, co mogło trwać nawet rok cały. W ten sposób obchodziło się przestarzałą ustawę, zezwalającą na zwoływanie sejmu tylko co dwa lata na sześć tygodni. Tym razem następowało takie odroczenie sejmu, czyli «limita» (jak to nazywano urzędowo z łacińska) na żądanie Repnina. Odraczający się sejm wybrał komisyę, zwaną delegacyą sejmową, mającą opracować wnioski celem stłumienia ruchu reform, z jednym tylko wyjątkiem sprawy dyssydenckiej. W tej sprawie Rosya, pozbywszy się opozycyi na sejmie, steroryzowanej wywiezieniem senatorów, powracała do stanowiska swego oficyalnego i żądając równouprawnienia, nie robiła potajemnie zabiegów przeciwnych. Już wojna domowa w Polsce nie była potrzebna widokom rosyjskim, odkąd wiedziano, że «delegacya» wystąpi z wnioskiem, zachowującym elekcyjność tronu, liberum veto i nietknięte wszystkie przywileje szlachty, jako *prawa kardynalne* Rzpltej. Nadto zaproponowano ustawę, oddającą tę starzyznę polityczną pod opiekę Rosyi, stanowiącą, że żadna z tych ustaw nie może być zmienioną bez zgody imperatorowej. Ustrój państwowy miał tedy być taki, jaki nakaże Rosya, jaki dla Rosyi będzie dogodny. Wywiązała się Katarzyna dokładnie z sojuszu z Prusami i z zaciągniętego względem Fryderyka W., zobowiązania, że uczyni wszystko, żeby nie dopuścić do poprawy rządu w Polsce.

Z końcem lutego 1768 delegacya sejmowa, złożona z samych «radomczyków», ukończyła swoje czynności, a Stanisław August zwołał sejm na nowa

sesyę, żeby przekreślać swój własny program, program reform. Przez całą zimę śledzono w Warszawie uważnie obrady delegacyi; w szkole kadeckiej doznawano wrażenia jakiegoś pogrzebywania żywcem. Wszak ta szkoła założoną była w imię reform; komendant jej, Adam Czartoryski, patrzał na ruinę swych nadzieji, a nastrój ten nie mógł nie udzielać się zakładowi.

W tem nowa wieść, a przeraźliwa: jeszcze nie wyszły z kraju wojska rosyjskie, które popierały elekcyę Stanisława Augusta, a oto wkracza dalszych 30000 dla pilnowania, żeby żądania konfederacyi radomskiej, wniesione na sejm przez delegacyę, były uchwalone — i żeby przyjętą była gwarancya rosyjska praw kardynalnych, co oznaczało już oficyalne nawet zrzeczenie się pełnej niezawisłości politycznej. Polska i Litwa miały być odtąd państwami na pół tylko niepodległemi, pod opieką pozostając rosyjską, pod «gwarancyą», a po prostu rzekłszy, pod zwierzchnictwem sprzymierzonych Prus i Rosyi. Z jakiem uczuciem patrzeli na wkraczające nowe pułki obcego wojska nawet sami członkowie konfederacyi radomskiej, widząc, do czego konfederacya właściwie służyła? Żałować było niestety zapóźno. Ale ze szczególnem uczuciem musiano myśleć o tem wojsku najeźdźczem, wkraczającem do kraju bez przeszkody, w szkole *wojskowej*... Niejeden pomyślał zapewne: czemuż ta szkoła nie powstała o jedno pokolenie wcześniej — i czy teraz nie zapóźno?

Najsmutniejszem było, że wojsko obce przybywało zalać kraj cały jakby w porozumieniu z królem, boć przybyło na żądanie konfederacyi, do której król przystąpił. Stanisławowi Augustowi zależało wielce na tem, żeby go w Petersburgu nie podejrzywano o najmniejszą opozycyę przeciw wojskom carycy; przystał więc najzupełniej na fikcyę, że ono przybyło na jego życzenie, a komedyę przyjaznych stosunków pomiędzy dworem a obozem rosyjskim posunął tak daleko, iż udał się osobiście do tego obozu i ręką własną przypinał tam rosyjskim oficerom polskie ordery królewskie! Było to upodleniem człowieka pozbawionego charakteru, niepotrzebnem, bo nie wymaganem. I czyż fakt ten, wiadomy wszystkim publicznie, nie wyżerał serc młodym kadetom, dla których powinno było być punktem ambicyi, żeby sobie kiedyś zasłużyć na order? Lecz jeśli ordery te służyły na ozdobę munduru najezdników, cóż ma sobie o tem myśleć przyszły oficer polski?

Ledwie sejm przyjął wnioski delegacyi na posiedzeniu 5 marca 1768 r., (protest zgłosił Józef Wybicki, poseł z Prus Królewskich), doszły do stolicy nowe wieści, a odmienne: o oporze przeciwko hegemonii moskiewskiej nad Polską i przeciwko królewskim... zapomnieniom. Celem wyparcia z kraju załóg rosyjskich zawiązała się w mieście Barze na Ukrainie, województwa bracławskiego, konfederacya — Barską zwana — pod przewodem dwóch rodów: Krasińskich i Pułaskich. Duszą sprawy był biskup kamieniecki, Adam Kra-

siński, a przyłączył się do niego brat Michał, podkomorzy rożański; obok nich stanął starosta warecki i pisarz wielki koronny, Józef Pułaski z synami swymi: Kazimierzem — który miał stać się bohaterem sprawy — Antonim i Franciszkiem. Ponieważ najazd moskiewski łączył się w umysłach z równouprawnieniem dyssydentów, opozycya przeciw najazdowi i zamiar zrzucenia gwarancyi, t. j. zwierzchności rosyjskiej, łączyły się znowu z przywilejami katolicyzmu w życiu publicznem. Biskup Krasiński skierował konfederacyę barską od początku w kierunku katolickim w nietolerancyjnem znaczeniu tego wyrazu: w razie zwycięstwa miało być równouprawnienie różnowiercom stanowczo odjętem. Fałszywe rozumienie katolicyzmu wpływało szkodliwie, podobnież jak fałszywe rozumienie swobód obywalelskich w konfederacyi radomskiej. Nie trzeba mniemać, że barska konfederacya miała zresztą cokolwiek wspólnego z reformami, ze spadkiem po Leszczyńskim i Konarskim, skoro zwróconą była przeciw konfederacyi radomskiej. Nie! Zwróconą była tylko przeciw pewnym punktom tamtej konfederacyi, lecz nie przeciw wszystkim. Sprawy reform państwowych Barszczanie z razu nie tykali wogóle, a potem zajmowali względem nich stanowisko podzielone, niejasne; nie ulega wątpliwości, że wielu konfederatów było w sprawie formy rządu i przywilejów szlacheckich tego samego zdania, jak Wacław Rzewuski i inni z pośród powstałej w samejże konfederacyi radomskiej opozycyi. Łączyła ich miłość niepodległości, zamiar wygnania Moskali i gorące przywiązanie do katolicyzmu. Programu politycznego w ścisłem znaczeniu tego wyrazu nie miała konfederacya barska.

Oleszkiewicz rys. Ryt. Hopwood.

KAZIMIERZ PUŁASKI,
REGIMENTARZ KONFEDERACYI BARSKIEJ.

Ale co po programach politycznych, gdy chodzi o wygnanie najezdcy z granic kraju?! Na razie najwyższym rozumem politycznym było niewątpliwie hasło barskie: precz z obcem wojskiem! A czyż szkoła kadecka mogła nie

sympatyzować z tem hasłem? Drżało serce pod mundurem kadeckim oczekiwaniem, jak zachowa się wobec tego ruchu król.

Stanisław August uważał się za bardzo dobrego polityka i zdawało mu się, że potrafi wszystko wypolitykować; a tymczasem był politykiem tak nieudolnym, iż zawsze Rosya i Prusy robiły za jego plecami coś wręcz przeciwnego, niż on sobie obliczał. Rzeczywistość polityczna była zawsze inna, niż jemu się zdawało. Król powiedział sobie, że ruchawka konfederacyi barskiej nie może się mierzyć z armią regularną rosyjską, a wojsko polskie, liczące zaledwie 24000 żołnierza. nie jest wogóle zdatne do prowadzenia wojny; skoro zaś przegrana pewna, lepiej pogodzić się z silniejszym, póki można zachować bodaj jakieś pozory układów równego z równym i nie stawiać wszystkiego na jedną kartę. Zapewne, było w tem rozumowaniu coś prawdy, lecz nie było ono prawdziwem, gdyż nie uwzględniało wszystkich okoliczności: Konfederacya będzie i tak istniała, czy król stanie za nią, czy przeciw niej, a więc mogą nastąpić skutki zwycięstwa wojska rosyjskiego. Wojsko narodowe liczy tylko 24 000, ale może liczyć dwa, trzy, cztery razy więcej, jeżeli król powagą swoją wspomoże konfederatów. W narodzie tak przywiązanym do wolności i do katolickiego Kościoła nie byłoby rozdwojenia, gdyby król ogłosił pospolite ruszenie szlachty pod temi dwoma hasłami; — wszak nie o teorye tu żadne chodziło, lecz o praktykę, żeby państwo utrzymać przy życiu. Niedaleka przyszłość okazała, że gdyby Stanisław August uznał był konfederacyę barską, mógł był liczyć na przymierze z dynastyą habsburską przeciw Rosyi i Prusom w danym razie; wszakżeż Habsburg udzielił schronienia generalicyi Barszczan na ziemi swego berła, w Cieszynie na Śląsku.

Stało się! Król wystąpił przeciw konfederacyi barskiej, a przez to pobudził ją do zaliczenia siebie także pomiędzy przeszkody odzyskania pełnej niepodległości. Król połączył się z Rosyą przeciw konfederacyi — a więc konfederacya zdecydowała się na detronizacyę Stanisława Augusta. Położenie stawało się coraz bardziej zawikłanem, a stanowczo gorszem. Walka wszczęta przez konfederacyę zamieniała się na wojnę domową, skoro król kazał wojsku swemu, polskiemu narodowemu wojsku, połączyć się z Moskwą i ruszyć na konfederatów.

Najpierw wysłany był do Baru generał Mokronowski dla rokowań z Kazimierzem Pułaskim, wybranym regimentarzem, t. j. wodzem konfederacyi, ale misya ta, nie pozbawiona początkowo nadziei powodzenia, została obróconą w niwecz przez pospieszne rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich przez komendę rosyjską — poczem król nie śmiał już działać inaczej, niż ci, którym zawdzięczał koronę. Króla nadzieja była wyłącznie w politykowaniu — opór jakikolwiek przeciw Rosyi wykluczał stanowczo, jako rzecz nie mogącą jego zdaniem prowadzić do celu. Gdy więc komenda rosyjska nakazała pochód

przeciwko konfederatom, dla Stanisława Augusta zapadła już klamka i nie było pola do żadnych układów; kazał i on wojsku swemu ruszać na konfederatów. Łowczy koronny, Ksawery Branicki, podjął się tej niezaszczytnej wyprawy, i poprowadził kilka pułków na Bar. Część hufców konfederackich cofnęła się natenczas do Mołdawii, część zamknęła się w forteczce Baru, a część obrała Berdyczów za punkt oporu. Gdy atoli Branicki złączył swe siły z pułkami generała rosyjskiego Apraksina, nie wytrzymał ani Bar, ani Berdyczów. Nasuwa się nieuchronnie uwaga, że skoro trzeba było złączenia sił rosyjskich z królewskiemi, rosyjskie nietylko nie byłyby wystarczającemi, lecz słabszemi, jeżeli miałyby one do czynienia z połączonymi pułkami polskiego wojska regularnego, wojska królewskiego z hufcami konfederatów.

Wzięcie Baru i Berdyczowa było jednak dopiero początkiem kampanii. Rosya sięgnęła zaś do całkiem innego rodzaju broni: Przypomnijmy sobie, jak Rosya i Prusy, zakładając konfederacye dyssydentów, przygotowywały w Polsce wojnę religijną — która okazała się jednak zbyteczną, skoro równouprawnienie wyznań zostało w końcu uchwalone. Została atoli pewna organizacya z przygotowań rosyjskich do wojny domowej na Ukrainie w imię schyzmy. Przygotowania te obejmowały ciemny lud ruski, a polegały na tem, żeby go w danym razie rzucić na szlachtę i duchowieństwo katolickie w obronie zagrożonego rzekomo prawosławia. To miało się teraz przydać przeciw konfederacyi barskiej, do której garnęła się cała szlachta południowo-wschodnich województw. Setnik kozaków zaporozkich, Maksym Żeleźniak i Gonta, setnik kozaków nadwornych wojewody kijowskiego, Franciszka Salezego Potockiego, użyci sprytnie za narzędzie z pomocą ciemnych a zawistnych popów, poświęcających noże po cerkwiach na rzeź «Lachów», zorganizowali bunt krwawy kozactwa i ludu wiejskiego, podmówiwszy ich, że «panowie» polscy chcąc skasować wiarę prawosławną, a więc odjąć im możliwość zbawienia; nie brakło przy tem i argumentów świeckich. Starano się o to, żeby ciemne masy rozjuszyć jak najbardziej, co udało się w stopniu takim, że nawet Rosyi było tego za dużo — tej Rosyi, w której panowała najsroższa niewola ludu wiejskiego. Wymordowano około 20 000 ludzi, bez względu na wiek i płeć, ludzi bezbronnych, na których rzucano się z zasadzek, zaczajając się, jak na łowach na zwierza. Generał rosyjski Kreczetnikow przypatrywał się z razu zadowolony, jak Żeleźniak ogłasza się hetmanem Kozaczyzny, mianuje się księciem Śmiły, od przywłaszczonych sobie dóbr Lubomirskiego; jak głupszy od niego Gonta zrobił się książęciem na Humaniu i nie na żarty zaczął rozdawać godności dworskie — ale długo to trwać nie mogło, bo nawet najgorszy rząd musi mieć w końcu spokój i jakiś ład koło siebie. Nadeszły surowe z Petersburga rozkazy. «Hajdamacy» zrobili, do czego byli potrzebni, zrobili nawet znacznie więcej, niż od nich wymagano, a teraz byłby z nimi tylko kłopot; więc Kre-

czetników rozprawił się krótko z hordami pijanych chłopów ruskich. Gontę kazał stracić, a Żeleźniaka zesłał na Sybir. Osiągnięto jednak tyle, że województwa ukraińskie były istotnie na długi czas niezdatne do niczego, a wszak tam było gniazdo konfederacyi barskiej.

Przeliczono się, sądząc, że rzeź humańska i hajdamaczyzna będą końcem konfederacyi. Pozawiązywały się z tym samym celem konfederacye po całej Polsce i na Litwie, tak, że można powiedzieć o konfederacyi barskiej, że ona rozszerzyła się dopiero, gdy Baru nie starczyło. Zdziwiona słuchała tych wieści Warszawa, gdy w tem nadzieje konfederacyi błysnęły na nowo, bo Turcya wypowiedziała wojnę Rosyi. Ośmielone tem zawiązują się nowe konfederacye po województwach, ruch, wszczęty na Ukrainie, sięga już Wielkopolski, wszędzie rzucają się na załogi rosyjskie, i to zazwyczaj ze skutkiem dobrym.

W następnym roku, 1769, ruchawka konfederacka, bynajmniej nie stłumiona, poczyna budzić wątpliwości w sferach stojących bliżej króla, czy jednak nie lepiej, że ta konfederacya jest, i czy nie da się czegoś z tego zrobić. Faktem jest, że na radzie senatu w październiku 1769 r. podniesiono śmiało głowę i uchwalono zażądać odwołania wojsk rosyjskich. Zdawało się, że rząd połączy się z konfederacyą, przynajmniej faktycznie. Niestety, było to spóźnione, pomimo łudzących chwilowo oznak pomyślnych zgody: już konfederacya nie odzyskała utraconego do króla zaufania, już weszła na drogę redykalną — i zanim w Petersburgu zdążono zająć stanowisko wobec żądania wycofania rosyjskich wojsk z Polski, konfederacya ogłosiła manifest detronizacyjny, pozbawiający korony Stanisława Augusta. Ogłoszono nawet w roku 1770 bezkrólewie. Zapędziła się konfederacya i niepotrzebnie wywołała nowe trudności. Elekcyi nowej i tak nie miała sił przeprowadzić, a wielu, bardzo wielu sobie zraziła zwłaszcza, gdy manifest wprowadzając w czyn, porwano króla rzeczywiście w nocy 3. XI. 1771 r. — przejeżdżającego ulicą Miodową w Warszawie — lecz ledwie kilka godzin mieli go w swej mocy. Gwałt zadany koronowanej głowie nie zdał się na nic, obruszył wielu, a króla na nowo utwierdził w mniemaniu, że chcąc nie chcąc musi się trzymać Rosyi, bo inaczej tron jego zagrożony przez gwałtowników, którym nie można zaufać.

Od tego czasu następuje przesilenie — już w roku 1771 Ksawery Branicki znowu wyprawiał się przeciwko konfederatom, jako wykonawca rozkazu królewskiego, w towarzystwie generałów rosyjskich.

Tadeusz Kościuszko doczekał się w Warszawie tylko lepszej połowy tych ciężkich czasów, kiedy oczekiwano skutków zgody powszechnej na to, że należy domagać się ustąpienia wojsk rosyjskich. Uniwersału konfederackiego, ogłaszającego bezkrólewie, już się w kraju nie doczekał, dowiadując się o nim i o dalszych wydarzeniach, coraz boleśniejszych, daleko poza granicami Polski.

Nie zostało najmniejszego śladu, jakie opinie kierowały kadetami; nie rozporządzamy żadnemi wspomnieniami, listami, czy pamiętnikami do tego; domyślać zaś wolno się tylko tego, co się samo przez się rozumie. W najogólniejszych też tylko zarysach przdstawiamy sobie stan umysłów w szkole kadeckiej. Wobec rozterki konfederacyi z królem mógł niejeden przyznawać w duchu słuszność konfederacyi — ale kadet był przedewszystkiem kadetem Jego Królewskiej Mości, i na tem koniec. Wierność królowi probierzem wojska! Tu nie ma żadnych «ale» żadnych wyjątków. Trzeba przyznać Stanisławowi Augustowi, że posiadał na tyle delikatności, że nikogo z wychowanków tej szkoły przeciw konfederacyi nie wyprawił. Pierwsi wyszli ze szkoły oficerowie, w ich liczbie Kościuszko, nie należeli po pułków Branickiego. Było to wiele w tej sytuacyi. Gdyby zażądano od nich wymarszu przeciw konfederatom, cóż mieliby począć ci oficerowie wojska królewskiego, których wodzem najwyższym król? Widzimy na tym przykładzie, jak to dla samych wojskowych dobrze, że im nie wolno politykować, że oni za nic więcej nie są odpowiedzialni, jak tylko wyłącznie za zawodowe swoje wojskowe sprawy. Dobrze było, że szkoła wychowywała zawodowych oficerów, nie zabierających w polityce głosu. Wolno wyrazić przypuszczenie, że takimi byli kadeci, takim był najlepszy z nich oficer, kończący z początkiem 1770 r. 24 lat życia Tadeusz Kościuszko.

Wyjeżdżał za granicę pod koniec roku 1769 lub z początkiem 1770 jako stypendysta królewski, celem uzupełnienia i pogłębienia studyów zawodowych. Na liście oficerskiej wpisano w jego rubryce, że włada językami francuskim i niemieckim, zna geometryę i architekturę wojenną. Należałoby z tego wnosić, że «geometrya i architektura wojenna» były przedmiotami, na których zarządowi szkoły najbardziej wówczas zależało, ponieważ najbardziej były w Polsce zaniedbane. Chodziło o to, żeby jak najprędzej wprowadzić do armii biegłych w tych przedmiotach, stanowiących wstęp do tego rodzaju broni, który dziś zowiemy inżynieryą wojskową. Kościuszko widocznie miał do tego szczególne zamiłowanie; jakoż celował następnie w tym zakresie sztuki wojennej.

Król kazał sobie Kościuszkę przedstawić; nie wiadomo atoli, kiedy to nastąpiło i wśród jakich okoliczności; być może, że pełnił czasem służbę na zamku. Stypendyum przyznane ze szkatuły królewskiej wynosiło sto dukatów rocznie, sumę na owe czasy przyzwoitą; dodać do tego należy pensyę kapitańską 200 złp. miesięcznie; nie przestawał bowiem Kościuszko należeć do składu armii, lecz właśnie jako jej członek stypendyum otrzymał. Nadto posiadał fundusze własne ze wspólnej z bratem własności Siechnowic i Dawidowszczyzny. Tam jednakże zaczęła się po śmierci matki gospodarka licha z upły-

wem czasu coraz gorsza, do tego stopnia, że dochód wykazany przez zarządzającego dobrami brata Józefa wynosił zaledwie 786 złp. rocznie, kwotę dziwnie małą w stosunku do obszaru posiadłości. Licząc dukata po 18 złp., wypadałoby, że dochód miesięczny Kościuszki podczas pobytu za granicą miał wynosić przeciętnie 415 złp.; z pewnością nie za dużo, uwzględniwszy nadzwyczajną kosztowność podróżowania w owych czasach. Podnosił się nieco ten dochód skutkiem tego, że miał u brata zaległe pretensye, nieco zaś pobrał na poczet i w ten sposób wydobył przed wyjazdem ze Siechnowic kwotę 7 000 złp. Jeżeli rozdzielimy tę sumę na cztery lata, wypadnie po 1750 złp. rocznie, a miesięcznie po 145, a więc o 80 złp. więcej, niżby wypadało ze średniej intraty siechnowickiej. O ileby dochody napływały regularnie, a koszta pobytu za granicą nie podrożały w stosunku do przewidywanych z końcem r. 1769 mógł był Tadeusz Kościuszko skromnie, oszczędnie, lecz bez kłopotu, odbyć swe studya za granicą, mając do rozporządzenia 500 złp. miesięcznie. Ale co do tego miały zajść niespodzianki, i bywał polski kapitan nieraz w kłopotach — bo jeszcze w większych bywała szkatuła królewska, z której wypłacano stypendyum. Byłby może Kościuszko nie miał o czem podróżować i byłby musiał wracać przedwcześnie, nie dokończywszy co było zamierzonem, gdyby nie ochocza usłużność komendanta szkoły kadeckiej, który wyręczając króla, i po tem także pilnując «pierwiastkowej promocyi» najlepszego ucznia umiłowanej swojej szkoły, użyczył mu zaliczek w znacznej łącznej kwocie 650 dukatów czyli 11 700 złp.

O rodzaju i przebiegu studyów zawodowych Kościuszki za granicą wiemy bardzo niewiele; z tego okresu jego życia nie dochowały się (a przynajmniej nie są znane) żadne niemal źródła. Na pewno wiemy tyle, że przebywał głównie w Paryżu; taką widocznie otrzymał wskazówkę od przełożonej władzy, którą nie przestawała być komenda szkoły rycerskiej. Francuska sztuka wojenna była przez cały wiek XVII. i aż mniejwięcej do połowy XIII. wzorem dla całej Europy. Na niej uczył się Fryderyk W. pruski, który uzupełnił ją swymi pomysłami i podniósł strategię na wyższy znów stopień, tak, że około roku 1770 należało Prusy uważać za siedzibę najlepszej metody sztuki wojennej. Była też w Berlinie szkoła oficerska od r. 1751 (a więc o 14 lat starsza od warszawskiej, już wypróbowana i w zupełnym toku znajdująca się), ale czyżby przyjęto tam polskiego oficera, szukającego wiedzy po to, żeby bronić potem niepodległości Polski przeciw sojuszowi rosyjsko-pruskiemu? Uzupełnienia i udoskonalenia wprowadzone przez Fryderyka nie były już sekretem, a w Paryżu o nich już miano czas się dowiedzieć; zawsze zaś najwyżej stala francuska sztuka wojenna w tym zakresie, o który Kościuszce chodziło przedewszystkiem: w dziedzinie inżynierskiej i artyleryjskiej. Dodajmyż, że pewna przewaga niemieckiej strategii nie miała trwać długo; zanim

Tadeusz KOSCIUSZKO
Naczelnik Siły Zbrojnéy Narodowéy ogłoszony w Krakowie
24 Marca 1794.

Sine Domine, me domuò pugnare pro Aris et focis

Melius est nos in bello mori, quam videre mala gentis nostræ, et Sanctorum

Machab. 1 3.

Odbito na Obchod założenia Pomnika przy Krakowie 16. Października 1820

upłynęło jedno choćby dziesięciolecie od śmierci Fryderyka W. († 1786, już sytem jego był przestarzałym nieużytkiem, odrzuconym przez nową strategię i taktykę francuską: napoleońską. Niemiecka pomysłowość stanowiła tedy pewien ustęp w historyi wojskowości... francuskiej, pewne udoskonalenia zasad francuskich, których nie opuszczano bynajmniej. Wiadomo o Fryderyku W., że uznawał tylko francuskie wzory we wszystkiem a wszystkiem; zależny najzupełniej od francuskiej kultury, nie wierzył ani nawet w rozwój języka i piśmiennictwa niemieckiego, uważając je za barbarzyńskie. O zależności zaś wojskowości całej Europy, Niemiec nie wyłączając, od Francuzów, świadczy słownictwo wojskowe, w Niemczech dotychczas na wskroś francuskie. Rodzaje broni, stopnie wojskowe, ustrój armii niemieckiej oznaczone są dotychczas wyrazami, wziętymi żywcem z języka francuskiego, ani nawet nie asymilowanymi, nieupodobnionymi do brzmień niemieckich; od kaprala do generała, od kompanii i kadry do dywizyi, od infanteryi do artyleryi wszystko jest dotychczas w niemieckiej nawet armii francuskie.

Jadąc do Paryża, jechał tedy Kościuszko do samego źródła nowoczesnej sztuki wojennej. Przyszłość okazała, że wyzyskał sposobność wydoskonalenia się w swym zawodzie wszechstronnie i należycie. Po czterech latach pilnych studyów stał się pierwszorzędnym znawcą artyleryi, fortyfikacyi, inżynieryi wojskowej; pierwszorzędnym nietylko według polskiej współczesnej miary — w Polsce był pierwszym i długo jedynym — lecz według wymagań zagranicy. Te cztery lata, poświęcone nauce teoretycznej ulubionych przedmiotów, podniosły Kościuszkę: ze zdolnego oficera urobiły w nim materyał na wodza. Czy materyał wytrzyma próbę praktyki, o tem mogła roztrzygnąć tylko... praktyka.

W umyśle Kościuszki za granicą roztwierały się nowe horyzonty. Choćby był nawet nie przebywał w innych krajach, jak tylko we Francyi, a największą część czasu spędził w Paryżu, nie mogło być lepszego punktu do obserwowania całokształtu kulturalnej Europy. Życie umysłowe całej Europy we wszystkich bez wyjątku dziedzinach obracało się wtenczas w granicach naśladowania Francyi, nie mówiąc już o tem, że tylko francuski zwyczaj i obyczaj uchodził za stosowny dla ludzi «dobrze wychowanych». Najważniejszem dla cudzoziemca, pragnącego zebrać o świecie jak najwięcej informacyi, było to, że w Paryżu roiło się od przejezdnych z całego świata, a nietylko od pragnących zabawy, lecz niemniej od osób poważnych, literatów, artystów, uczonych polityków i wojskowych.

Za granicą przekonał się Kościuszko, że Polska nie jest bynajmniej jedynem państwem źle rządzonem. widział na własne oczy, jak haniebnie rządzoną jest Francya, ta Francya, do której przylgnął już formalnie przydomek «kroczącej na czele cywilizacyi». Trafił Kościuszko w Paryżu na najhaniebniejszy okres haniebnego panowania Ludwika XV. na rządy najbardziej

osławionej z metres królewskich, rozgłośnej Dubarry. Rozprężenie, demoralizacya, niegodziwość łączyły się w życiu publicznem z krótkowidztwem. Było widoczne, że kraj znajduje się nad przepaścią; obok tego skarb pusty i wojsko zaniedbane; położenie ludu wiejskiego tego rodzaju, że trzecia część gruntów leżała odłogiem, bo włościanin nie chciał uprawiać gruntów, skoro narażało go to tylko na dokuczliwości i zdzierstwa władz podatkowych, a nie dawało dochodu starczącego na utrzymanie najskromniejsze rodziny; jedyną ucieczką ludzi myślących literatura polityczna, wypisanie się, bo o żadnej robocie praktycznej około potrzebnych gwałtownie reform nie było ani mowy. Francya ówczesna dzieliła się na dwie połowy, oczywiście nadmiernie nierówne; na piszących i czyniących, na teoretyków i praktyków, Między nimi leżała przepaść cała. Ci, którzy mieli władzę w ręku, i ci, którzy mieli życie urządzone wygodnie na podstawie obowiązujących stosunków prawnych, kierujący życiem i życia używający, nie mieli nic a nic wspólnego z tymi, którzy się nad życiem zastanawiali: kierunki ich były całkiem rozbieżne. Ile razy zajdzie podobne zjawisko, nieuniknioną staje się rewolucya. I znajdowała się też Francya w przedniu t. zw. wielkiej rewolucyi. W Polsce było w zasadzie lepiej; bo przecież u nas król wybił medal na cześć Konarskiego, z pism politycznych pisarzów przechodziły wnioski praktyczne do narad osób posiadających władzę, było od dawien stronnic w) reform, już nawet do sejmu dochodziły ożywcze prądy i byłyby zwyciężyły, gdyby nie zmowa Prus i Rosyj, żeby nie dopuścić do zmian na lepsze. Przestarzałe stosunki prawne trwały we Francyi, bo nie było ludzi wpływowych, którzyby je zmienili, mając do tego możność; w Polsce inaczej: chęci nie brakło, lecz możności, bo gwałt z zewnątrz podtrzymywał, czego król i rząd chcieli się pozbyć. Stanisław August nie był wzorem cnót domowych, ale nie żenił się, nie było królowej, a pomimo to nie było też metres oficyalnych, opatrzonych stanowiskiem dworskiem i władzą rozległą, jak to było w Paryżu.

Rządy francuskie nie były zaś najgorszemi w Europie. Niemieccy monarchowie (prócz Hohenzollernów tylko) tworzyli galeryę karykatur wszystkich ujemnych stron francuskiego dworu, zepsucia i braku pojęcia jakiegokolwiek obowiązku na tym świecie; wyzysk zaś ludności posunęli aż do handlu ludźmi. Co do ustroju politycznego i administracyi, Rzesza niemiecka, owo trupieszejące «święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego» mogło stanowić tylko przykład, jakim ustrój państwowy nie powinien być! Anglia wzmogła się właśnie przed kilku laty (pokojem paryskim 1763 r), otrzymawszy po zwycięskiej wojnie na Hiszpanii Florydę, a na Francyi całą olbrzymią Kanadę i posiadłość w Afryce nad Senegalem — ale rządy angielskie w koloniach były tak niefortunne, że wszystko to wisiało na włosku; wszak w pięć lat po wyjeździe Kościuszki do Paryża miała wybuchnąć wojna amerykańska o niepodległość.

Sprawy wewnętrzne angielskie scharakteryzowane były w publikacyi, która za pobytu Kościuszki za granicą była na ustach wszystkich interesujących się tokiem wydarzeń europejskich. Pojawienie się «Listów Juniusa» było bowiem wydarzeniem i to pierwszorzędnem. «Listy» te, których autorstwo dotychczas nie jest pewnem, tworzyły jedną ciętą satyrę na dwór króla Jerzego III. na sądownictwo i administracyę angielską, obfitując w szczegóły wcale nie budujące.

Jeżeli stronnictwo reform u nas biadało nad osłabieniem władzy królewskiej, i gdyby w tem miała tkwić przyczyna upadku Polski, toć dziesięć kroć szybciej i gorzej winnaby była upaść Szwecya. Król polski i Wielki Książę litewski potentatem był w porównaniu ze szwedzkim! Tam rządziła możnowładcza Rada państwa, w której król zasiadał z prawem dwóch głosów — i na tem koniec wszelkich praw królewskich. Jeżeli król odmawiał podpisu na jakim akcie, posiadającym aprobatę Rady, oligarchowie Rady uchwalali po prostu podpisać króla wbrew jego woli, a więc sfałszować podpis w sposób... legalny, ustawowy! Około roku 1756 poczęło się organizować stronnictwo dworskie, zmierzające do wzmocnienia władzy królewskiej, ale skończyło się to procesem i ścięciem przywódzców z rozkazu Rady. Król patrzał na to bezsilny, a «za karę» Rada odjęła mu prawo nominowania na urzędy, choćby nawet według propozycyj Rady; odtąd każdy urzędnik miał być mianowany tylko przez Radę i od możnowładztwa wyłącznie zawisłym. Wreszcie pozbawiony nawet honorów monarszych, nietylko władzy, król Adolf Fryderyk, spróbowawszy raz jeszcze bezskutecznie oporu w r. 1769, postanowił abdykować. Zwołano natenczas sejm nadzwyczajny, który... nie zrobił nic i nie zdał się na nic. Królewicz szwedzki, Gustaw, bawił w tych latach w Paryżu, to też Paryż interesował się sprawami tego kraju. Było to dla Francuzów tem bardziej zajmujące, że rozwój stosunków odbywał się tam w kierunku wręcz przeciwnym, niż u nich. Podczas gdy Ludwik XV. pozbywał się w roku 1771 ostatniego parlamentu (autonomiczna władza sądowniczo-administracyjna), a mianowicie stołecznego, paryskiego, i dokończył tym sposobem struktury francuskiego absolutyzmu, musiał królewicz Gustaw, gdy tegoż roku 1771 zmarł jego ojciec, zanimby pozwolono mu przyjechać do własnego kraju, zaraz w Paryżu podpisać zobowiązanie, że nie przedsiębierze niczego dla zmiany ustroju państwowego Szwecyi. Widok dla Francuzów niezrozumiały! Tak można było zbierać w Paryżu wiadomości o rozmaitych formach rządu, wręcz sobie przeciwnych — a jednakowo złych.

Jeżeli głównem niedomaganiem politycznem Polski miałaby być samoistność zbytnia prowincyi wobec całości państwa, czyli, jak mawia się: brak poczucia jednolitości i prowincyonalny egoizm — toć pod tym względem Polska również wcale nie była najgorszą. Kto przyjrzy się bliżej ustrojowi ówczesnych Niderlandów, przestanie być zgorszony stosunkami polskimi. To, co

było u nas, było przecież istnym centralizmem w porównaniu z Niderlandami, gdzie prowincye wogóle nie miały żadnych obowiązków wobec całości, a tylko całość wobec prowincyi. Każda prowincya miała prawo prowadzić własną politykę zewnętrzną, a jedna drugiej przeszkadzała w polityce handlowej; o władzy zaś centralnej niema co mówić, bo ani nawet na papierze nie posiadała należytego określenia. Dla historyka jest to wprost niepojętem, w jaki sposób Niderlandy wogóle trzymały się i... utrzymały.

A więc, bolejący nad wadami rządu i ustroju polskiego Kościuszko spostrzegał za granicą, że samowładztwo możnowładztwa i szlachty większe jest w Szwecyi, niż w Polsce; społeczne przywileje szlachty większe znacznie we Francyi, niż u nas; zaniedbanie kraju u Fruncuzów nie mniejsze; prowincyonalna polityka, szkodliwa całości, bardziej wybujała w Niderlandach; administracya i sądownictwo zaniedbane również w Anglii. Nie było przeto w Polsce dobrze, ale nie gorzej na ogół, niż gdzieindziej ! Jeżeli wady polskiego życia publicznego miały za sobą pociągać upadek państwa, w takim razie doprawdy nie było w Europie państwa, któreby nie powinno upaść dla tych samych przyczyn! Polska i Litwa nie były przynajmniej pozbawione zdrowego trzonu społecznego, czego nie można powiedzieć o współczesnej Francyi, ani nawet o Anglii. A jednak Polsce groziło niebezpieczeństwo bytu; obawa, nieznana Francuzom, Anglikom, ani Szwedom ni Niderlandczykom.

Przyczyną było oczywiście to, że tamci nie mieli w sąsiedztwie bezpośredniem monarchij, zmawiających się na niedopuszczenie reform: skoro tylko obudził się tam zdrowy zmysł, nie doznawał tamy do swego działania. Polska miała o jeden warunek więcej, niż tamte państwa, potrzebujące również odrodzenia: Polsce nie wystarczała siła wewnętrzna, rodząca w następstwie zewnętrzną — Polska potrzebowała wprzód (a więc wbrew przyrodzonemu biegowi rzeczy) siły zewnętrznej, ażeby okazawszy się silniejszą od sąsiadów złomyślnych, z pomocą swej siły zewnętrznej zapewnić swobodny rozwój sile wewnętrznej. Problem doprawdy położony poza wszelką logiką faktów, poza wszelakiem doświadczeniem dziejowem. Polska znalazła się w położeniu wymagającem doprawdy cudotwórstwa jakiegoś!

Jakkolwiek rzeczy stały, nie można było rąk założyć bezczynnie. Skoro pierwszym warunkiem skutecznego odrodzenia było nabycie siły fizycznej, wojskowej, a więc trzeba było zakrzątnąć się około tego, na wszystko inne zamknąwszy oczy. Niechaj będzie forma rządu jakakolwiek (gorsza, niż w Szwebyi, lub Niderlandach i tak nie będzie), byle wojenną siłę Polsce przywrócić. Na razie nie można powiększyć stanu armii, bo Prusy i Rosya mają sobie to zastrzeżone, że Rzplta cała nie będzie utrzymywać ponad 34,000 wojska — ale reforma wojskowa zaczyna się nie od pomnażania ilości żołnierza. Żołnierza, choćby dziesiątkami tysięcy, nietrudno zebrać w niedługim nawet czasie,

ale do czegóż oni byliby potrzebni bez wykształconego należycie korpusu oficerskiego? Wielka armia z niedostateczną ilością dobrze wyuczonych oficerów zawadzałaby raczej, niż pomagała. Powiększenie armii, ale armii urządzonej po europejsku, bo o taką tylko chodziło, było tedy kwestyą przyszłości, która mogła kryć w sobie niejedną zmianę stosunków międzynarodowych — a na razie niechaj małej armii przybywa dzielnych oficerów! Oto pierwsza, na razie naczelna polska sprawa!

Tak prawdopodobnie przedstawiał się stan polskich dążności do odrodzenia ojczyzny umysłom najlepszych uczniów szkoły rycerskiej, czterem stypendystom królewskim w Paryżu, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajmował Tadeusz Kościuszko. Przyszłość okazała, że umiał on ująć przedmiot ze strony praktycznej, wiodącej do wykonania. Miał słuszność, że zawarł w sobie w głębi serca kwasy i wątpliwości, narzucające się nieuchronnie w Warszawie wobec opisanych wypadków, a skupiwszy się w jednem przedsięwzięciu, oddał się swojej wiedzy zawodowej. Niechby ię ѕdziało cokolwiek, on dopilnuje rzeczy jednej, której poświęci się wyłącznie, tej rzeczy, za którą jest odpowiedzialny: pilnuje swego wykształcenia zawodowego. Pod tem hasłem przebył za granicą dalsze walki konfederacyi barskiej i pierwszy rozbiór Polski — byle posiąść jak najwięcej wiedzy zawodowej!

Miał słuszność. Gdyby uniesiony uczuciem powrócił, ażeby np. wstąpić w szeregi konfederacyi barskiej — nie byłoby się nic zmieniło w dziejach lat 1770 — 1774, bo ten Kościuszko, teoretycznie wykształcony oficer, nie miałby dla siebie pola w partyzanckiej wojnie konfederackiej; do tego był już za wydoskonalony, na wyższym stopniu wojskowości stojący. Za mało zaś jeszcze umiał, żeby módz być wodzem, bo nie przechodził jeszcze nigdzie praktycznej szkoły Marsa, nie bił się w wojnie żadnej regularnej. Byłby niepotrzebnie tylko przerwał studya, których w takim razie nie byłby zapewne nigdy już kończył, i zostałby *jednym z tysięcy, miłujących ojczyznę wprawdzie nadewszystko, lecz mogących służyć jej tylko ułamkowo, bo tylko ułamkowo do tej służby przygotowanych.*

Tu życie Tadeusza Kościuszki daje nam przykład *mądrości patryotycznej*, która oby w tę setną rocznicę Jego zgonu doszła do wiadomości najszerszego ogółu, a do świadomości zwłaszcza młodzieży polskiej:

Służy się Ojczyznie mniej lub więcej skutecznie w miarę stopnia posiadanej wiedzy zawodowej.

Służy się zaś Ojczyźnie bez skutku pożądanego, a zazwyczaj źle, wyrządzając jej pomimo najlepszych chęci — szkody, jeżeli się jest czynnym w zakresie, w którym się nie posiada należytego stopnia zawodowej wiedzy.

Niechaj każdy Polak zna się na czemś (wszystko jedno, na czem), ale dokładnie! I niechaj nas Pan Bóg strzeże od ludzi znających się na wszyst-

kiem! Tacy bywają zwykle do niczego! Lecz powiedzmy sobie raz wreszcie otwarcie, że kto nie jest znawcą niczego, ten jest trutniem w społeczeństwie.

Więc gdybym zapytał: młodzieży polska, czyż nie będziemy dążyć przedewszystkiem do tego, żeby każdy z nas poczuł się odpowiedzialnym *wobec Ojczyzny* za nabycie jak najwyższego stopnia wiedzy zawodowej? — ujrzałbym niezawodnie niezmierzone morze rąk podniesionych wśród wołania:

Tak ślubujemy!... Ślubujemy!

«Patrz Kościuszko na nas z nieba!...»

Pomnik Kościuszki w West Point nad rzeką Hudson.

ROZDZIAŁ III.

PRAKTYKA AMERYKAŃSKA.

Co Kościuszko zastał w kraju i we własnym domu, wróciwszy z Francyi. — Utrata płacy kapitańskiej z powodu zmian w szkole kadetów. — Oczekiwanie wojny. — Dlaczego po stronie amerykańskiej, a nie angielskiej. — Samodzielność stwierdzona praktyką. — Inżynierya, artylerya i piechota. — Obywatelstwo amerykańskie. — Drugi Tymoleon.

Wracał Kościuszko do ojczyzny w r. 1774, po przeszło czteroletniej podróży. Walki partyzanckie konfederacyi barskiej wyczerpały się po wielu bohaterskich, lecz nie związanych w żadną planową całość wojenną w czynach. Regimentarz Kazimierz Pułaski był pierwszorzędnym żołnierzem, dzielnym byłby oficerem-subalternem (gdyby umiał być posłusznym), ale na wodza brakło mu nauki zawodowej. Pułaskiego można określić, że był to najzacniejszy i najlepszy pod każdym względem człowiek... starej daty. Sprostać zadaniu nie mogłby zresztą na jego miejscu nikt, bo przewaga moskiewska była nadmierną; cała nadzieja konfederacyi polegała na tem, że się jej uda pociągnąć za sobą wojsko kró-

lewskie, czy to z wolnej czy z przymusowej woli króla, Stanisława Augusta czy jego następcy, gdyby detronizacya się udała. Gdy zawiodły nadzieje przystąpienia do dzieła armii regularnej, całe przedsięwzięcie obrócone było w niwecz; cóż dopiero, gdy ta armia zwróciła się przeciw konfederatom. A gdy widocznem już było, że sprawa chyli się ku upadkowi, namyślała się inaczej i Austrya: schronienie w Cieszynie, zamieniło się na internowanie generalicyi: w kwietniu 1772 wydalono ją zaś z granic dzierzaw habsburskich. Już na dwa miesiące przedtem podpisaną była umowa o rozbiór Polski pomiędzy Rosyą, Prusami i Austryą.

FRYDERYK II. KRÓL PRUSKI.

Konfederacya barska czyniła jeszcze pewne postępy w walce, póki Rosya zajęta była wojną turecką, ale zmienił się stan rzeczy po zdobyciu przez Rosyę Wołoszczyzny i Krymu. Raz jeszcze błysnęła nadzieja: znaczne zdobycze rosyjskie obudzały zawiść w Austryi i Prusiech. Rosya miała już przewagę nad Polską, będąc gwarantką jej formy rządu; wszak poseł rosyjski był istotnym władcą w Warszawie i wydawał rozkazy Stanisławowi Augustowi. Gdyby Rosya zyskała podobną przewagę nad Turcyą, na co zanosiło się, stałaby się Rosya najgroźniejszą w Europie potęgą. Marya Teresa, jedyna rodu habsburskiego przedstawicielka, królowa Czech i Węgier i pani krajów austryackich, pragnęła natenczas zawrzeć przymierze z Prusami na korzyść Turcyi i Polski. Fryderyk II, Wielkim zwan, obmyślił atoli plan inny, a mianowicie, żeby zezwolić Rosyi powiększyć swą potęgę, a równowagę polityczną utrzymać tym sposobem, że się równocześnie przyda coś posiadłością pruskim. Wiedział Fryderyk, że Austryi chodzi głównie o to, żeby Rosya nie czyniła postępów na półwyspie bałkańskim; proponował więc mający na wszystko radę Fryderyk, żeby dać Katarzynie część Polski zamiast Mołdawii, a dla równowagi on zabierze sobie Prusy Królewskie, Austrya zaś krainy podkarpackie. Trafił do-

skonale i w interes habsburskiej dynastyi i w słabą stronę rządu Maryi Teresy: już bowiem w r. 1769 dała Austrya sama pierwsza zły przykład przywłaszczania sobie ziemi polskiej, zagarniając Spiż, dawną zastawną krainę, trzymaną od korony węgierskiej od czasów Władysława Jagiełły, nigdy nie wykupywaną i obecnie bez wykupu bezprawnie zagarniętą — w ten sposób na dobitkę, że granice tego Spiżu znalazły się daleko na północ Tatr, obejmując ni stąd ni zowąd całą Nowotarżczyznę.

Projekt pruski był ponętny dla Wiednia, ale dla Petersburga nie. Katarzyna II dała z razu odpowiedź odmowną, nie chcąc się Polską z nikim dzielić. Fryderyk zaczął wtedy próbować, czy nie udałoby się czegoś urwać z granic Rzeczypospolitej na własną rękę, bez spółek. Widząc, jak gładko udało się Maryi Teresie «rewindykować» rozszerzony dowolnie Spiż, bez najmniejszego oporu ze strony wojska polskiego, bo król nie myślał o oporze, według stałej swej recepty, żeby «nie drażnić» (w tym wypadku znowu Maryi Teresy), postanowił tedy i on próbować szczęścia na cudzem. Zaczął gromadzić wojska na granicy polskiej, wkraczając raz wraz zbrojno do Prus Królewskich, do Warmii i do Wielkopolski, jakby dla przekonania się, czy ujdzie mu to bez kłopotów. Bał się osadzić tam na stałe swych załóg, żywiąc jeszcze obawę, że Rosya mogłaby połączyć się z Polską przeciw Prusom.

HENRYK, KSIĄŻĘ, PRUSKI.

Tymczasem Austrya zawarła w roku 1771 przymierze zaczepno-odporne z Turcyą przeciwko wszelkiemu odrywaniu od niej jakichkolwiek prowincyj, gwarantując jej w szczególności Wołoszczyznę; nawzajem zobowiązywała się Turcya stanąć na żądanie wraz z Austryą przeciw rozbiorowi Polski. Katarzyna, dowiedziawszy się o tem, bojąc się być osaczoną, wolała w końcu przystać na ustąpienie Prusom i Austryi ziem polskich. Jeździł powtórnie do Petersburga z projektem Fryderykowskim, rodzony brat Fryderyka, książę Henryk pruski. Z początku spotkał się z powtórną odmowną odpowiedzią, lecz uwiadomiona o przymierzu austryacko-tureckiem pragnęła sobie zapewnić na wszelki przypadek przyjaźń Prus, a udobruchać Austryę. Dla zadowolenia Maryi Teresy odstępowała od zamiarów względem Wołoszczyzny, dla zadowolenia zaś Prus i Austryi przystawała na podział Polski. W Wiedniu próbowano wprawdzie jeszcze zawrzeć przymierze z Francyą przeciw Rosyi i Prusom (a liczono przytem na udział Polski), lecz nadzieje te zawiodły. Skończyło się tedy na tem, że kazano generalicyi barskiej opuścić Cieszyn; było to już znakiem, że Austrya skłonioną jest do planów Fryderyka pruskiego.

Dnia 6 i 19 lutego 1772 roku podpisano w Petersburgu i w Wiedniu dwa układy rozbiorowe pomiędzy trzema ościennymi dworami. Kilka miesięcy trwały jeszcze targi, co kto ma sobie zabrać. Dnia 5 sierpnia zgodzili się i zawarli traktat, trzymany jeszcze w tajemnicy. Dopiero we wrześniu 1772 r. wydali manifesty, które zaskoczyły naród polski całkiem niespodzianie. Zaraz też wojska trzech «dobrych sąsiadów» wkroczyły w granice Rzeczypospolitej.

Rosya zagarniała z Wielkiego Księstwa litewskiego kraj między rzekami Dźwiną Zachodnią, Dnieprem i Druczą, województwo inflanckie i Ruś Białą; Austrya, kraj zwany następnie Galicyą, a nadto jeszcze spory kawał kraju koło Zamościa i Hrubieszowa, tak, że od Pokucia ciągnęła się linia kordonu austryackiego przez środek Podola do Zamościa. Prusy zabierały dawne Pomorze gdańskie czyli Prusy Królewskie, z wyjątkiem miasta Gdańska; województwo chełmińskie z wyjątkiem miasta Torunia: tudzież województwo malborskie i część Wielkopolski po rzekę Noteć.

ADAM KSIĄŻĘ PONIŃSKI.

Konfederaci barscy ratowali przynajmniej honor Polski, broniąc się do ostatka w Częstochowie, w Lanckoronie i Tyńcu pod Krakowem. Król nie wydał żadnego rozkazu do wojska.

Zwraca uwagę wyjęcie z pruskiego zaboru Torunia i Gdańska, a pozostawienie ich nadal przy Polsce. Pochodziło to stąd, że Fryderyk bał się, żeby mu te dwa miasta, a zwłaszcza Gdańsk nie buntowały całej nowonabytej, a od dawna tak upragnionej zdobyczy... bezkrwawej, bo bez wojny nabywanej. Gdańsk żył z Polski, ciągnąc dochody z handlu polskiego, i ani słyszeć nie chciał o pruskiem poddaństwie. Toruń prześladował u siebie Polaków, ale na handlu z Polską opierał również cały swój dobrobyt. Obydwa główne miasta Prus Królewskich uważały za fundament nieuchronny swej pomyślności przynależność państwową do Polski, i obchodziły w roku 1754 trzechsetną rocznicę przynależności do Królestwa Polskiego bardzo uroczyście. Wybito natenczas dwa medale na uczczenie jubileuszu trzechwiecznego pozbycia się z Gdańska i Torunia — Krzyżaków.

Państwa rozbiorowe żądały formalnej uchwały sejmowej na odstąpienie zagarniętych krajów. Udało się agentom rosyjskim ująć przekupstwem Adama

Ponińskiego, posła ziemi liwskiej, którego wyznaczono na marszałka sejmowego, a ten zobowiązał się rzecz przeprowadzić. W nadzwyczajnych stosunkach w jakie popadła Polska, układało się teraz wszystko na wspak. Miłośnikom Ojczyzny mogło oddać usługę... liberum veto. Gdyby sejm zerwać, nie mógłby stanowić żadnych uchwał, a więc nie mógłby odstępować zaborów ościennym państwom. Prawo zrywania sejmu przez jednego choćby tylko posła, pielęgnowane tak starannie przez Rosyę i Prusy, miało się tym razem zwrócić przeciwko nim. Posłowie pruski i rosyjski pomyśleli o tem zawczasu wraz z przebiegłym Ponińskim. Przeciw zrywaniu sejmów broniono się od dawna nieraz już w ten sposób, że posłowie sejmowi łączyli się w związek, nazywany także konfederacyą, a na takim »se jmie kofederackim« jako na wyjątkowym, głosowało się i uchwały zapadały większością głosów, a «liberum veto» nie miało znaczenia. Nieraz ocalono w ten sposób sejm od niecnoty, chcącej go zerwać. Obecnie odwróciły się stanowiska, bo patryoci liczyli na zerwanie sejmu, podczas gdy sprzedawczyk Poniński umawiał się o złożenie sejmu konfederackiego. Sprasza więc Poniński do swego prywatnego mieszkania 81 posłów, a do zawiązywanej przez niego konfederacyi przystępuje... Stanisław August. Król namawiał do zatwierdzenia zaborów! Występował przeciw tym, którzy pragnęli odjąć przynajmniej zaborom pozory prawnego załatwienia. Własny król prosił posłów i namawiał, żeby czynić zadość zaborcom! Przypuśćmy, że zachodziło niebezpieczeństwo większe w razie «draźnienia imperatorowej», co nieszczęsny Poniatowski ciągle miał na ustach, przypuśćmy, że istotnie król ten był politykiem tak niepospolitej miary, iż dawał wszelkie rękojmie, że uda mu się potem wszystko na nowo naprawić, wypolitykować — ale należało takie wypolitykowanie pozostawić ministrom, a samemu pamiętać o tem, że się jest królem, a nie agentem politycznym. Po królewsku występować w tym wypadku, znaczyło to albo ruszyć wojsko i umrzeć na jego

STANISŁAW PONIATOWSKI,
OSTATNI KRÓL POLSKI.

czele w bitwie, a choćby dostać się do niewoli i zostać w niej aż do śmierci niczego wrogowi nie podpisując, — albo abdykować, pozostawiając wolne ręce narodowi. Król, zrzekający się części państwa, nie wyjąwszy szabli z pochwy — to ohyda po wieczne czasy. Obrońcy Poniatowskiego widzą w nim rozsądnego polityka; zapominają, że on nie posłem był, nie ministrem, lecz królem! Jego rzeczą było poprzeć wniosek kasztelana łęczyckiego, Tadeusza Lipskiego, który domagał się w senacie wici na pospolite ruszenie. Kto wie ile zapału i sił ukrytych dałoby się było jeszcze wydobyć ze społeczeństwa, gdyby mu przewodził król bohaterski, skoro wbrew królowi, uposażona prymitywnymi tylko środkami konfederacya barska trzymała się całych pięć lat? Ale barską król ścigał, a Ponińskiego popierał.

Sam Poniński wystąpił przed sejmem z projektem, ażeby wybrać komitet, czyli t. zw. delegacyę sejmową, któraby ułożyła traktaty z państwami rozbiorowemi. Użyto wypróbowanego już raz środka delegacyi i limity. Ażeby uniknąć rozpraw z patryotyczną opozycyą, odroczono sejm od razu po wyborze delegacyi, aż ona załatwi swe czynności. We wrześniu ułożyła już delegacya teksty traktatów podziałowych w porozumieniu z przedstawicielami zaborczych dworów, a dnia 11 listopada zatwierdził je Stanisław August. Z otrzymaniem aprobaty sejmowej nie poszła rzecz gładko. Poniński sypał na wszystkie strony dukatami od ościennych ministrów skarbu, sam obławiając się grubo na szafunku judaszowskiego grosza, lecz nie okazało się to wystarczającem. Obsadziły więc Warszawę zawczasu wojska austryackie, pruskie i rosyjskie, a bagnety obcych żołdaków rozstawiły się po kurytarzach koło sali sejmowej, nieraz na samą salę się zapędzając. Pomimo to nie zabrakło odważnych, którzy z całą bezwzględnością wystąpili przeciw zdradzieckim projektom.

Poseł nowogrodzki, nieśmiertelnej pamięci Tadeusz Rejtan, powstał z protestacyą zaraz przy zagajeniu sejmu i nie opuszczał sejmu ani na chwilę przez kilkadziesiąt godzin, żeby stwierdzać wciąż, że sejm jeszcze nie zagajony, nie zaczął się nawet, a więc niczego nie może uchwalać. Przyłączyło się do Rejtana kilku innych posłów. Wtenczas żołnierze moskiewscy weszli do gmachu. Rejtan rzucił się na próg sali sejmowej, wołając: «Chyba po moim trupie!» Żołnierze przeszli przez jego ciało i z bronią w ręku otoczyli posłow sejmujących. A jednakże pomimo takich gwałtów trzeba było sejm ten przerywać siedm razy i odraczać; przeciągano go bowiem umyślnie i dopiero po dwóch latach udało się posłom państw rozbiorowych zebrać na sali poselskiej odpowiedni dla siebie komplet, od którego pozyskano potwierdzenie traktatów pierwszego rozbioru dnia 11 kwietnia 1775. Tak więc odwlekanie ratyfikacyi sejmowej na nic się nie zdało.

Państwa rozbiorowe ponowiły jeszcze w r. 1773 zastrzeżenie, żeby nie dopuścić w Polsce do dziedziczności tronu. Sejm delegacyjny uchwalić też

musiał nietylko zatrzymanie elekcyi, ale również i «liberum veto» — i nadto postanowienie, żeby wojska nie było więcej niż 30 000.

Kościuszko powraca podczas odraczanego nieustannie sejmu delegacyjnego w r. 1774. Wiedział, co się dzieje, boć go dochodziły wiadomości za granicą. W r. 1772 doszła wiadomość ze Szwecyi, że królowi Gustawowi udało się jednak przeprowadzić reformę rządu z pomocą energicznego zamachu stanu. Nie miała Szwecya trzech dobrych sąsiadów! Równocześnie nadchodziły z Polski wieści coraz bardziej zapierające dech w piersi, gdy ich przyszło wysłuchać. W takich czasach najwyższego podniecenia nerwów i rozdarcia serca Tadeusz Kościuszko nie przerwał *swojej roboty* — tj. kształcił się, uczył się, bo to był jego sposób pracy dla przyszłości ojczyzny. Powtórzmy sobie, że nie przestał nigdy robić tego, za co był odpowiedzialnym Równocześnie utrudniły mu się walnie warunki materyalne, gdyż przez cały rok 1773 nie otrzymywał już pensyi wyznaczonej od króla. Stanisław August rzeczywiście, choćby chciał, nie miał z czego płacić. Osobisty jego majątek, jak na króla, był nieznaczny, a przy tem zabagniony gospodarką jak najgorszą. Stanisław August był człowiekiem lekkomyślnym, a po prawdzie majątek jego osobisty składał się wówczas już tylko ze samych długów, rosnących z roku na rok. Uciekał się też nieraz w kłopotach pieniężnych do... carycy Katarzyny II! Jakież to znamienne dla charakterystyki jego, źle świadczy o jego poniżeniu godności osobistej!

TADEUSZ REJTAN.

Jedyne dochody króla, z podatków — lista cywilna, mówiąc dzisiejszym językiem szwankowały także, a szwankować musiały. Polska i Litwa były wprost niezdatne do należytego płacenia podatków, choćby nawet niedużych. Przez pięć lat przechodziły hufce Barszczan, pułki rosyjskie, i oddziały wojska koronnego przez wszystkie województwa od Bracławia do Poznania, od Inflant do Krakowa. Już w r. 1771 żali się Stanisław August przed «imperatorową», do której pisywać stale uważał za główny punkt swego politykowania, — że «głód groził zagładą; trzecia część pól w prowincyach najżyźniejszych nie obsiana; bydło robocze zjedzone przez wojsko, lub wyginęło przy ciągłej

przewózce z magazynów». Dodajmy do tego straty bezpośrednie z wojny wypływające, zniszczenie od broni, pożaru, śmierci, kalectw, chorób, i niewoli wojennej... Wszak-to podczas konfederacyi barskiej zaczęła się kolonizacya Syberyi polskimi zesłańcami! Wśród takich stosunków jakżeż miały napływać do skarbu koronnego podatki? Skreśliło się tedy pozycye, płatne szczodrobliwością królewską poza wyraźny obowiązek, a kreślono nielitościwie, skoro wstrzymano stypendyum czterem oficerom, zostawiając ich własnemu przemysłowi wśród obcych. Kościuszko wytrwał pomimo to do końca zamierzonego studyów, mając resztki swego własnego funduszu.

Gdy dojechał do Warszawy, spotkał się z drugim zawodem: przy szkole kadeckiej nie było dla niego miejsca, nie był tu potrzebny już na nauczyciela zawodowego, ani na oficera-przewodnika młodzieży. Dostał dymisyę, stracił posadę kapitana. W szkole rycerskiej nie było już młodzieńców, tylko dzieci, do których nie potrzebowano oficerów kształconych na wyższe samodzielne stanowiska wojenne; poziom szkolny był niżej poziomu Kościuszki, on nie miał tu już nic do roboty. Mógł był, jak pierwotnie się spodziewał, wykładać tu inżynieryę wojskową młodzieży dójrzałej, posiadającej już średni stopień wykształcenia; na nauczyciela do dziatwy nie sposobił się, a w tym czasie przyjmowało się właśnie dzieci na wstępne wychowanie.

Z tytułem kapitańskim i wykształceniem zawodowem generalskiem znalazł się Tadeusz Kościuszko na ojczystej ziemi bez zajęcia. W wojsku liczącem faktycznie ledwie 12000 żołnierza, nie było miejsca dla nowych oficerów; a zresztą nie poto odbywało się specyalne studya, żeby potem być kapitanem bezczynnym przy jakiejś «komendzie» drobnej na zapadłej prowincyi, przy oddziale potrzebnym tylko do parady czasem, przy jakiej okazyi w okolicy? Znaczniejszych oddziałów wojska polskiego, ni litewskiego, nie gromadzono nigdzie; gdyby Kościuszko poszedł teraz na korpuśnego kapitana do wojsk Rzpltej, nie miałby sposobności zobaczyć nigdy bodaj pułku w całości! Trudno było zdecydować się na to, żeby wiek męski poświęcić zapominaniu tego, czego uczyła się młodość z zaparciem nieraz, a zawsze z zapałem! Kościuszko potrzebował czegoś innego, niż gnuśnienia w wojsku, któremu nie wolno było być wojskiem na prawdę. Pisze też o tem sam w jednym ze swych listów, że chociaż «chciano go zażyć» w wojsku Rzpltej, nie przyjął jednak ofiarowanego sobie stanowiska.

Kiedy ukończywszy mozolne studya wracał do kraju, miał na myśli przedewszystkiem dalszy ciąg swego wojskowego przysposobienia — którego jeszcze nie można było uważać za zakończone. Teoretyczne studya były ukończone, nauka książkowa — lecz gdzie praktyka? Tej może żołnierz nabywać tylko na wojnie. Wziąć udział w jakiejś kampanii, to musiało być marzeniem Kościuszki od r. 1774. Według wszelkiego sądząc prawdopodobieństwa, starałby się

o pozwolenie na przyjęcie służby za granicą podczas pierwszej nadarzonej wojny nawet w takim razie, gdyby był należał do grona profesorskiego szkoły rycerskiej; tem pohopniejszym był do tego, gdy żadna posada nie krępowała swobody jego ruchów. Wyczekiwał tedy wojny; gdy nie można się było spodziewać, żeby Polska prowadziła jakąkolwiek wojnę w tych czasach, czekał więc na sposobność odbycia praktyki wojennej za granicą.

Nie było w tem nic szczególnego, wyjątkowego; owszem, było to tak prostem, że dziwićby się wypadło, gdyby było inaczej. I za naszych czasów stara się każdy oficer, kształcący się na samoistnego komendanta, usilnie o to, żeby «powąchać prochu», nie uważając się za «skończonego» żołnierza, póki tego nie osiągnie; toteż gdy we własnem państwie trwa pokój, korzystają tacy oficerowie z nadarzonej wojny pomiędzy państwami innemi i (o ile pozwalają na to stosunki dyplomatyczne i polityczne) z pozwoleniem własnego rządu zaciągają się na obcą służbę — co odbywa się w przeróżnych formach. Jeżeli jest to regułą w warunkach zwykłych, stawało się niezbędnem w warunkach nadzwyczajnych ówczesnego oficera wojsk polskich. Armia ta miała być zreformowaną, doprowadzoną do tego, żeby się stać podobną do innych europejskich; potrzebowała oficerów z praktyką wojskową, nie z samą tylko wiedzą książkową — a skąd nabrać tej praktyki? Nieodzownem więc było, żeby pewna ilość naszych najzdolniejszych oficerów, tych, którzy mieli wytworzyć zawodowy sztab i generalicyę z zawodu, wypraktykowała to w armiach cudzoziemskich.

Do liczby takich oficerów należał Tadeusz Kościuszko. Na próżnem oczekiwaniu zeszły mu lata 1774 i 1775, lata głębokiego pokoju. Jedyną wojną, prowadzoną wtenczas przez państwa europejskie, były chyba walki toczone przez Anglię bez ustanku od r. 1757 o podboje w Indyach Wschodnich w Azyi. Faktorye tamtejsze handlowe angielskie zaczęły się zmieniać w państwo obszerne, zwłaszcza odkąd lord Clive pokonał współzawodnictwo francuskie i zagarnął Bengalię. Dalsze walki w Indyach miały trwać aż do r. 1784, ale nie przedstawiały żadnego zajęcia wojskowego dla oficera nie-angielskiego, któremu praktyka egzotycznej wojny z przeciwnikiem nie posiadającym nawet uzbrojenia europejskiego, nie mogła być przydatna do niczego.

Nie mając służby publicznej, ograniczony do życia prywatnego, zajął się Kościuszko sprawami domowemi; zresztą zająć się niemi musiał, bo... trzeba było z czegoś żyć. Do rachunków nie posiadał zamiłowania i cieszył się, że go starszy brat wyręcza w zarządzie ojcowizną, ciągle stanowiącą niepodzieloną, wspólną własność. Źle, bardzo źle wyszedł na tem, a niebawem zebrał zapas doświadczenia, wystarczający zupełnie, żeby się wyleczyć z tej jedynej

bodaj jego wady, jaką bądźcobądź jest niechęć do rachunków gospodarskich w interesach swoich czy cudzych. Należał nasz przyszły wódz i pod tym względem do ludzi zdolnych wiecznie do czynienia postępów: unikający rachunków Tadeusz Kościuszko, raz pouczony doświadczeniem, nie pozwolił nauczce pójść w las, jakoż rachunki jego późniejsze odznaczają się porządkiem wzorowym i nigdy nikomu nie sprawiły kłopotu.

Ale w r. 1775 pierwszym śladem jego porachunków jest zrobienie długu, a mianowicie skrypt dłużny na 150 dukatów, pożyczonych od dziewierza Estki. Czemu nie wziął od brata, z którym i tak miał i mieć musiał porachunki? U Józefa Kościuszki nie było już czego tak dalece szukać: był zrujnowany. Puścił się na spekulacye, mające zrobić go bogaczem, i przespekulował. Nie gospodarował on wcale w Siechnowicach. Oddał je w dzierżawę, a sam wziął na siebie w dzierżawę duże dobra episkopa unickiego łucko-brzeskiego, Tryszyn ze Szpanowiczami i Guzną w okolicy Brześcia Litewskiego.

Doszły w tamte strony walki konfederacyi barskiej z załogami i «komendami» rosyjskiemi. Kiedy w r. 1769 zawiązywała się i w Brześciu konfederacya z akcesem do barskiej, wpisał się Józef także do konfederatów. Korzystając z dochowania się do naszych czasów aktu brzeskiego tej sprawy, przypatrzmy się, jak się odbywało takie «przyłączenie» województwa:

Akt ów brzmi w streszczeniu: «My senatorowie, dygnitarze, urzędnicy ziemscy, grodzcy, rycerstwo, szlachta, wszyscy obywatele województwa brześciańskiego... do zbawiennego aktu Konfederacyi Barskiej przyłączamy się... za marszałka JWJP. Antoniego Buchowieckiego, skarbnika województwa brześciańskiego obieramy, który po obraniu swojem nemine contradicente (gdy nikt się nie sprzeciwiał), in praesentia (w obecności) mnie JWJP. Antoniego Horaina wojewody brześciańskiego... in eam iuravit rotham (przysięgę wykonał według tej roty):... «ten urząd wiernie sprawować będę, wiary świętej rzymsko-katolickiej i greckiej uniackiej prawowiernej, równości szlacheckiej i praw starodawnych z Rzpltą skonfederowaną do ostatniej kropli krwi bronić będę... wraz z JPP. Konsyliarzami (Radcami konfederacyi) przysięgłymi».

Można było do konfederacyi przystępować osobiście, samemu z osobna, bez względu na sąsiadów; ale konfederacya zyskiwała powagę tylko od akcesów oficyalnych województw, jako takich, a więc zebrań obywatelskich danego województwa, odbytych w obecności urzędników wojewódzkich i z ich aprobatą. Natenczas nie przystępował do konfederacyi ten lub ów swoją osobą, lecz całe województwo. Nie było to tak łatwo, bo jednomyślności przecież nie bywało, to też zazwyczaj następowało to natenczas, gdy konfederaci zbliżyli się wojując, a gdy przytem lepiej im się powodziło; wtenczas mniejszość ograniczała się do tego, że na zjazd nie przyjechała, i w jej nieobecno-

ści uchwalało się «akces» jednomyślnie, bez czyjego sprzeciwu. Dużo jednak zmieniało się w takich akcesach zbiorowych, wojewódzkich, gdy konfederatom zaczęło się źle dziać, a zwłaszcza gdy na ich miejscu zaczęły stać załogą w okolicy komendy moskiewskie.

Zebranie brześciańskie uchwaliło gorliwie wystawić pięć chorągwi konnicy po 75 koni, na co ustawiono zaraz po 150 złp. na każdego jeźdźca placy półrocznej. Koszta pokrywało województwo samo, opodatkowawszy w tym celu «dymy» tj. domy mieszkalne podatkiem nadzwyczajnym po 6 złp. półrocznie od katolików obojga obrządków, rzymskiego i grecko-unickiego — a na dysunitów i kalwinów nielicznych nakładając podatek podwójny, po 12 złp Widzimy tu jakby w przekroju konfederacki tryb myślenia: patryotyzm, ofiarność, ale konserwatyzm bezwzględny, obstający przy starem prawie i starym ustroju politycznym, a różnowierców mierzyć chcący koniecznie miarką nierówną.

Józef Kościuszko był oboźnym wojewódzkim konfederacyi, ale było to tylko tytułem; większych działań wojennych w Brzeskiem nie było, a w pole z konfederatami Józef dalej nie pociągnął. Zapisanie się województwa do konfederacyi nie znaczyło jeszcze, że się ma iść na wojnę z hufcami Barszczan; zobowiązywało to tylko do pospolitego ruszenia w razie, gdyby województwo stało się widownią wojny, a przed tem ograniczało się do obowiązku dostarczania celom konfederacyi poparcia politycznego i pieniężnego. Jak widzieliśmy, Brześcianie skąpymi na cele konfederacyi nie byli.

W r. 1772 weszła do kraju nowa armia rosyjska, Komendy wrogie stawały kwaterami przedewszystkiem po dobrach byłych konfederatów; nietrudno się domyśleć, że pragniono zniszczyć materyalnie nie na ostatniem miejscu oboźnego brzeskiego. Dobra dzierżawione przez niego od episkopa unickiego zalali kozacy i dzicy Baszkirowie, zwłaszcza, że biskup unicki był osobą dla Moskwy jak najnienawistniejszą. Trwało to rujnowanie dóbr kilka miesięcy, zanim nie uwolniła Józefa od ciężkich opałów protekcya ta sama, której Tadeusz zawdzięczał przyjęcie do szkoły kadeckiej: Sosnowskiego, pisarza polnego litewskiego.

Ten porzucił tymczasem «Familię». Ze zwolennika reform, pragnącego i spodziewającego się wyzyskać siły rosyjskie do odrodzenia państwa (jak sobie to pierwotnie wyobrażali Czartoryscy), stał się prostym służalcem rosyjskim; prawdopodobnie i przedtem służył Czartoryskim nie z przekonania, lecz w widokach osobistych z tego korzyści; gdy Czartoryscy sprawę z dyplomacyą swoją wobec Rosyi przegrali, gdy łaska i niełaska nie od nich zależała, lecz od posła rosyjskiego, Sosnowski, prosty karyerowicz już teraz, przystał wprost do partyi moskiewskiej. W 1769 dał posłowi rosyjskiemu w Warszawie, Repninowi, zobowiązanie na piśmie, że «we wszystkiem według żądania

jego na pszyszłym sejmie miał postępować, a od Czartoryskich odstępuje «szczerem sercem». Dzięki protekcyi posła «imperatorowej», znaczącej bardzo wiele u Stanisława Augusta, Sosnowski wszedł w. r. 1771 do senatu, chociaż tylko jako tytularny wojewoda smoleński, województwa nieistniejącego już od r. 1667 (pokojem andruszowskim odstąpiono Moskwie Smoleńska i całego Zadnieprza). Ale bo też był to dopiero początek karyery Sosnowskiego: Ażeby do charakterystyki jego już nie wracać, powiedzmy tu od razu, że po pierwszym rozbiorze został za protekcyą następnego posła carycy, Stakelberga, hetmanem polnym litewskim, w r. 1775, a roku następnego rezydującym w utworzonym natenczas Departamencie wojskowym, czyli ministrem wojny; co wszystko osiągnął przez to, że «posuwał uległość swoją poza granice ostatnie uczciwego sumienia». Protekcya więc Sosnowskiego u Moskwy miała znaczenie, i Józef pozbył się z jego pomocą kozackich i baszkirskich kwater.

Nie pozbył się pomimo to swojej biedy, która ścigała go nielitościwie. Nie będziemy tu wchodzili w szczegóły nieporozumień o klucz tryszyński pomiędzy episkopem brzeskim a metropolitą; dość na tem, że Józef Kościuszko padł ofiarą tych swarów, procesów, zajazdów itd., i został ostatecznie wyrzucony z Tryszyna przez metropolitę, nie wynosząc stamtąd nic, prócz grubych długów i wiszących kosztownych procesów. Szukając na wszystkie strony pomocy, zajechał w roku 1773 do Warszawy, coś sobie poprawił, przez pewien czas siedział znowu na tryszyńskiej dzierżawie, ale nie utrzymał się, a w długi brnął już przeraźliwie. Dużo winne złe okoliczności, ale powiedzieć trzeba, że Józef od samego początku złym był gospodarzem i zabagnienie jego interesów zaczyna się jeszcze przed Tryszynem, w Siechniowicach, i że rzucił się na spekulacyę tryszyńską (bardzo niepewną, skoro podlegającą procesom) w tej myśli, że odrobi, co stracił w Siechnowicach i Dawidowszczyźnie. Nie odrobił, lecz pociągnął coraz bardziej w ruinę siebie i brata.

Oto powody, dla czego Tadeusz, powróciwszy z Francyi, pożyczał u Estki, a nie zaczerpnął z dochodów wspólnej z bratem siechnowickiej kalety. Kaleta ta była próżna; nie było nawet własnego dachu nad głową, bo Siechnowice były wraz z Dawidowszczyzną wydzierżawione. Tadeusz Kościuszko nietylko musiał pożyczać u krewnych, ale nawet po kolei u nich zamieszkiwać. Gościnności nadużywać nie chciał, a więc... długi rosły. Skutki udzielonej bratu generalnej nieograniczonej plenipotencyi były straszne. Kiedy Tadeusz poprosił o rachunki z zawiadywania wspólnem dziedzictwem od czasu śmierci matki, Józef ociągał się i wykręcał, aż trzeba go do tego było zmuszać sądownie. Wtenczas podał do sądu grodzkiego w Brześciu «regestr» sążnisty, z którego wynikało, że Tadeuszowi nietylko nic nie należy się ze starych Siechnowic i z Dawidowszczyzny, ale jeszcze powinien dopłacić Józefowi dokładnie co do grosza obliczoną kwotę 39,132 złp. i groszy 9. Wiemy, że

DWÓR W SOSNOWICY Z CZASÓW KOŚCIUSZKI.

wziął był od brata wszystkiego razem 7000 złp. jeszcze w roku 1769, w rok po śmierci matki. Chociażby dochód oznaczyć według obliczenia własnego Józefa na śmiesznie małą kwotę po 786 złp. rocznie, byłoby za lat 8 i tak 6288 złp., a zatem dług Tadeusza mógł wynosić zaledwie 712 złp., a tymczasem braterski rachunek nakładał na niego nadto jeszcze blisko po 5000 złp. rocznego deficytu! Gdyby Tadeusz zażądał był rachunku o rok później, byłby miał długów u brata jeszcze więcej?

Wiarogodność rachunkowa Józefa podana była już raz przedtem w wątpliwość, a mianowicie po śmierci matki Tekli w roku 1768. Kiedy wówczas wystawił rachunek kosztów pogrzebowych na 2000 złp., wydawało się to niemożliwie wysoką kwotą stryjowi Janowi Nepomucenowi, stryjecznemu bratu ojca Józefa i Tadeusza, Ludwika, (po Faustynie Benedykcie, młodszym bracie Ambrożego). Jest to ten sam Jan, który kupił swego czasu Siechnowice i pozwolił je Ludwikowi odkupić, którego następnie wdowa Tekla przybrała sobie i dzieciom za opiekuna, który tedy dwa razy już okazał swą życzliwość tej gałęzi Kościuszków, a zarazem udowodnił, że można na nim polegać. Do tego to stryja pojechał teraz kapitan Tadeusz, poradzić się w ciężkiej i przykrej sytuacyi.

Jan Nepomucen, osiedlony był wówczas aż w Sławinku, tuż pod Lublinem. Tam zamieszkał Tadeusz, odbywając stamtąd wycieczki w odwiedziny do sióstr. Mąż starszej, Anny, Estko, dzierżawił natenczas od Sapiehów wieś Dołholiskę w parafii wisznickiej tuż nad granicą polsko-litewską; mąż młodszej, Katarzyny, Żółkowski, dorabiał się na dzierżawach od Radziwiłłów, od których trzymał wtenczas Kużawkę z klucza sławatyckiego nad Bugiem. Miał więc trzy domy krewnych, gdzie go chętnie widziano, i nieraz wspomożono w kłopocie finansowym. W najbliższych kilku kwartałach zadłużył się u nich na 8 820 złp.! Nie chodziło tu o wydatki na bieżące potrzeby; sporo pieniędzy trzeba było włożyć w koszta procesowe z bratem. Na nic bowiem nie zdała się interwencya Jana, który miał na życzenie Tadeusza rozsądzić sprawę polubownie; i sam Jan nie widział innej rady, jak drogę sądową, choćby tylko dla ubezpieczenia słusznych pretensyj — które przy gospodarce Józefa mogłyby niebawem zawisnąć w powietrzu i stać się nieściągalnemi. Odwołał wtenczas Tadeusz pełnomocnictwo dane bratu w r. 1767.

Głównie mieszkał w Sławinku i tam przy Janie Nepomucenie, za jego radą i pomocą załatwiał swoje interesy majątkowe. Tam nauczył się pilnować rachunków! Tam spisano d. 9 i 10 października 1775 r. dwa akty rejentalne wobec dwóch uproszonych za świadków «pieczętarzy», Nepomucena i Faustyna Kościuszków, i wobec obojga Estków. Piotr Estko otrzymywał pełnomocnictwo do przeprowadzenia podziału nierozdzielonych dotychczas Siechnowic i do ostatecznego rozliczenia się z Józefem, choćby drogą sądową.

W cztery lata potem stwierdził trybunał ilość długów Józefa na kwotę niesłychanie wielką na średni stan szlachecki: 83 620 złp. Szczęściem zabezpieczył Estko Tadeuszową połowę i Dawidowszczyznę, bo tamta połowa poszła cała na wierzycieli, a nie starczyła i Józef wyszedł bez grosza, a nie bankrutem. Dalsze jego losy niewiadome; są rozmaite poszlaki i domysły, w które tu nie będziemy się wdawać; osoba Józefa nie wchodzi bowiem dalej już nigdzie w biografię Tadeusza.

Z pobytem w pogranicznych okolicach Korony i Litwy, w trójkącie: Sławinek, Dołholiska, Kużawka, łączy się epizod, do którego zwykło się przy-

PAWILON W SOSNOWICY Z POKOJEM KOŚCIUSZKI OD STRONY OGRODU.

kładać przesadną miarę. Umysły, wychowane w bezczynności, na dożywotniej kontemplacyi powieściowych romansów życie spędzające, lubują się w wydarzeniach pachnących powieścią, a gdy gdzieś wynajdą temat do romansu, uważają sobie za punkt ambicyi niejako, rzeczy tak «cennej» nie zmarnować. Nie zmarnowano też znajomości Kościuszki z panną Ludwiką Sosnowską; nietylko nie zmarnowano, ale wytoczono z niej istną lichwę literacko-romansową, lichwę sięgającą w setki i setki procentów ponad rzeczywistość. Wychodziło

się z założenia, że wielki człowiek musi mieć w swem życiu romans uczuciowy, bo inaczej... niedostawałoby mu czegoś! Literackie pokolenia osądzały życie na literacką miarę, a wielkich ludzi zaczęto już traktować na równi ze . . . średniej miary literatami, którzy dla wywyższenia siebie potrzebują aureoli jakiejś romansowej miłości.

Miłość prawdziwa, miłość wielka, istnieje wprawdzie nietylko w poezyi i nie jest bynajmniej zmyśleniem, ale stanowi ona zjawisko tak arcyrzadkie, że nie nadaje się zgoła na żadne kryteryum życia niczyjego; to tak, jakby wymagać posiadania białych korali, lub czarnych dyamentów. Taka miłość, dar szczególnego szczęścia, żywotowi Tadeusza Kościuszki nie była daną. Na banalne, choćby bardzo dekoracyjne, romansowanie — On był za wielki w swej pasągowej prostocie. Na zabiegi miłosne nie miał czasu ni miejsca w myśli swojej, zbyt naprężonej w kierunku spraw większych, wyższych i . . . poważniejszych. Trudno, trzeba pogodzić się z rzeczywistością, że w życiu Naczelnika niema wpływów niewieścich! Wszak można być wielkim bez tego dodatku?

W połowie drogi pomiędzy Sławinkiem a Dołholiską jest Sosnowica. Odziedziczył ją po dalekim krewnym Józef Sosnowski, ów pisarz polny litewski o którym wyżej była mowa, wówczas już i wojewoda smoleński. Czyż Tadeusz Kościuszko, przejeżdżając niedaleko po drodze od stryja do siostry, mógł nie wstąpić złożyć swego uszanowania Sosnowskiemu? Zdarzyło się że wojewoda przebywał właśnie w Sosnowicy — a wobec tego było to prostym obowiązkiem kapitana wstąpić i pokłonić się temu, komu zawdzięczał swe studya wojskowe. Zaznaczmyż, że tajne znoszenia się wojewody z Moskwą nie mogły wpływać na miarę obowiązków, choćby tylko towarzyskich, dlatego właśnie, że były tajne! Nikt nie mógł jeszcze wtenczas wiedzieć o tem!

Zdarzyło się, że Sosnowski bawił w Sosnowicy z rodziną. Nie będziemy się zatrzymywać nad opisem sosnowickiego towarzystwa; dość, że była tam także wojewodzianka, Ludwika Sosnowska, panna niebrzydka a posażna. Kościuszko wogóle nie kwapił się do małżeństwa i w owych latach o ożenku na pewno nie myślał. Był kapitanem bez pensyi, i tytularnym również właścicielem połowy Siechnowic w procesie; ranga bez płacy i posiadłość bez dochodu! Wystarczy to stwierdzić, ażeby zrozumieć, że ani nawet o sąsiadkę żadną do około Siechnowic starać się w takich warunkach nie mógłby, a nie dopiero o córkę bogatego domu. Wykluczonemi są tedy wszelkie konkury. Miłość bez zamiarów matrymonialnych? Tadeusz Kościuszko, bywając w Sosnowicy od maja do października 1775 roku, liczył lat 29, a więc przebył już te latka, w których można się oświadczać pannie, nie robiąc sobie kłopotu o zapowiedzi. Pomnijmyż, że Tadeusz Kościuszko był umysłem poważnym i człowiekiem dobrze wychowanym. Gdyby się był zakochał, byłby

to pozostawił do swojej wyłącznie wiadomości, radosnej czy przykrej, aż do czasu, kiedyby mógł się oświadczyć. Wykluczone są wszelkie przypuszczenia o wyznaniach miłosnych, czyli, powiedzmyż po prostu: przypuszczenia bezcelowego romansowania i bałamucenia panny. I to jeszcze trzeba mieć na pamięci, że w r. 1775 bardzo daleko jeszcze było do narodzin romantyzmu, że «księciem poetów» był wówczas rozsądny książę-biskup warmiński, a typ panny rozkochanej, do miłości roztęsknionej i próbującej sił swych na młodzieńcach, o których wiedziały, że za żadnego z nich nie wyjdą za mąż, typ panny

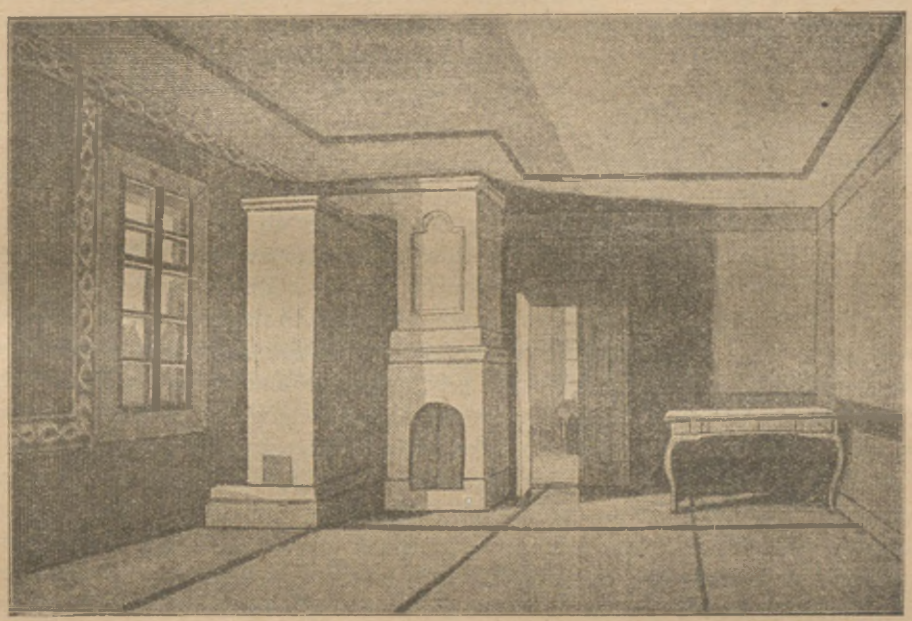

POKÓJ KOŚCIUSZKI W SOSNOWICY.

wywołującej miłość w naiwnych, którym się zdawało, że to oni dają inicyatywę — nie istniał wówczas.

Musimy więc poprzestać na przypuszczeniu, że panna mogła się podobać i że spędzali czas przyjemnie, oboje wykształceni i najlepiej wychowani. Zapewne nie była to jedyna wykształcona panna, którą miał sposobność poznać w życiu, z którą spędzał przyjemnie godziny według współczesnych prawideł życia towarzyskiego — tylko że o innych nie dochowały się wiadomości!

Tu zachodzi ciekawa kwestya, skąd pochodzą nasze wiadomości o Ludwice? Oto od... samejże Ludwiki! Innych źródeł do tej sprawy niema, tylko... pochodne, wywieść się dające od tego, co dawniejsza panna Ludwika Sosnowska, późniejsza księżna Józefowa Lubomirska, w świat puściła.

Można wierzyć Ludwice-Józefowej, że Kościuszko pierwszy w niej rozwinął (mimowoli) zdolność odczuwania («le premier sentiment de sensibilité»), jak sama o tem pisała w 14 lat potem; wszak był najinteligentniejszym człowiekiem, z jakim danem jej było spotkać się w życiu. Byłoby to też rzeczą arcyprostą, gdyby się jej był spodobał — z czego wszystkiego żadnych dalszych wniosków snuć nie można. Pozostało wspomnienie miłe po wspólnych w Sosnowicy rozmowach, a poważnych, skoro rozmówca wrył się w jej pamięć, jako «filozof». Po latach kilku opromieniły Kościuszkę pierwsze promienie sławy, po kilkunastu wspomnienia sosnowickie nabrały wartości niemałej, stały się czemś, czem można się było chwalić przed światem. Dawna wiejska panna sosnowicka zmieniła się w damę stołeczną i dworską, w wielką damę czasów Stanisława Augusta; wypadało jej po prostu mieć jakiś romans, bo inaczej byłaby śmieszną w towarzystwie! Trudno! Moda! Jeżeli ona wobec tego wolała dawać do zrozumienia, że za młodu miała już romans i wyręczała się wspomnieniem Kościuszki, świadczy to doprawdy dobrze o niej; więc nie bierzmy jej już za złe próżności niewieściej, gdy się popisywała zmyśloną miłością Tadeusza Kościuszki, gdy chętnie o tem rozmawiała, a nawet... pisywała! «Zdolność odczuwania» może stać w pewnych warunkach blizko «rozbudzenia uczuć», a kiedy po kilkunastu latach rozmyślała o tem dojrzała kobieta, kto wie, czy nie dochodziła do przekonania, że jednak to wówczas właściwie była z jej strony miłość, ale taka, o której się samej nie wie, nieświadoma — którą jednak teraz, po latach kilkunastu, wolno już nazwać po imieniu, zwłaszcza, gdy jest wszelka rękojmia, że ona nie nawiąże się powtórnie, lecz pozostanie przyjaźnią. Tak sobie to wyimaginowała i wykoncypowała — mówiąc ówczesnym językiem — Ludwika-Józefowa około roku 1788—89 (z których-to lat pochodzą dwa jej dochowane listy, jedyne istotne nasze w tej sprawie źródła). Zwróćmy na koniec uwagę i na to, że właśnie w tych latach szła z Francyi moda nowa: «przyjaźni» między mężczyzną a kobietą. Kościuszko... i na to nawet czasu nie miał!

Historya o romansie sosnowickim jest tedy wymysłem Ludwiki, zmyślonym mniej lub więcej świadomie, a znacznie później, rozpowszechnionym zaś przez warszawskie panie i następnie przez długie grono gorliwych współpracowników zamienienia ploteczki na powieściowy romans.

W dniach 9 i 10 października 1775 roku bawił tedy Tadeusz Kościuszko w Sławinku, o cztery kilometry od Lublina, a w dziesięć dni potem znalazł się na karpackiem pogórzu, w Dukli. Było to jedną z tych niespodzianek, które nam urządzają okoliczności życia, a jakie człowiek rozsądny wyzyskuje w lot, jeżeli leżą na linii jego celów.

Obecny w Sławinku drugi ze stryjów, Faustyn, pozostawał w jakimś stosunku służbowym do możnowładcy małopolskiego Jerzego Wandalina Mniszcha, właściciela rozległych dóbr dukielskich; miał u niego jakąś posadę czy może dzierżawę. Wśród poufnych rozmów rodzinnych rozwijał zapewne nieraz Tadeusz swe plany, a raczej marzenia, które nie łatwo było w konkretne zamienić plany, żeby wstąpić do jakiej obcej armii, ale wstąpić z należytem poleceniem i z legimacyami, a nie jako wędrowny oficer, stroniący od własnych szeregów z przyczyn niewiadomych, a mogących budzić wręcz nieufność. W rozmowie toczonej wobec stryja Faustyna zrodził się niespodzianie projekt, żeby próbować szczęścia w armii saskiej. Zaszła tu całkiem prosta «assocyacya idei». Faustyn zwrócił uwagę na Mniszcha, który był ożyniony z Anielą Bruehlówną, córką potentata z czasów Augusta III, spowinowacony w najlepsze z najpływowszemi sferami dworskiemi Drezna — a z tego blizko było do wniosku, czy nie możnaby, powołując się u Mniszcha na Faustyna, zyskać przez Mniszchową protekcyi do dworu saskiego. Nie prowadzono tam żadnej wojny, ani też żadnej nie przewidywano. Ale zeszło już niemal dwa lata na owem rozglądaniu się za wojną, i traciło się czas; przyda się tymczasem wstąpić przynajmniej do jakiego wojska urządzonego po nowożytnemu, a przy takiem i nadzieja wojny większa; zresztą, jeżeli się gdzie trafi, a stosowna na naukę praktyki wojennej, będzie można i z Drezna tam trafić.

LUDWIKA Z SOSNOWSKICH
KSIĘŻNA LUBOMIRSKA.

Bardzo się myśl ta wydała Kościuszce szczęśliwą; chwycił się jej oburącz i natychmiast wybrał się w drogę, wziąwszy list polecający od stryja Faustyna. Stanął w Dukli 19 października, lecz nie zastał Mniszchów w domu. Pokrzyżowało mu to plany, gdyż posłał i do Drezna wprost ze Sławinka jakieś pismo czy podanie, może powołując się na rekomendacyę Mniszcha, pisząc, że list rekomendacyjny od niego spodziewa się niedługo dołączyć? W liście

pozostawionym do Mniszcha w Dukli zaznacza wyraźnie, że jakieś kroki w Dreźnie były już przedsięwzięte:

«Krok mój, uczyniony do dworu saskiego, jest szczególnym celem, ażebym był kiedyś użytecznym Ojczyźnie naszej i wypłacił się jej z obowiązku obywatelstwa...»

O kwalifikacyi swojej osobistej wyraża się w te słowa:

«Sposobiłem się, przez lat pięć bycia mego w cudzych krajach wydoskonalić się, co do rządu trwałego z uszczęśliwieniem wszystkich należy, w ekonomice i w stanie żołnierskim, i to być może tylko pobudka do dania mi rekomendacyi, gdyż usilnie się starałem tego nauczyć, ile że i wrodzoną passyę do tych rzeczy miałem».

Prosi tedy o polecenie dlatego, ponieważ tuszy, że kiedyś w polskiem wojsku zużytkuje, czego się w saskiem nauczy; zawsze o tem myślał i studya pięcioletnie odbywał pod tem hasłem, że przysłuży się kiedyś Polsce zawodową znajomością tego, co z zakresu gospodarstwa społecznego i wojskowości przydać się będzie mogło do zaprowadzenia w Polsce «rządu trwałego z uszczęśliwieniem wszystkich».

Zobaczymy później, że Kościuszce rzeczywiście nie obce były zasady postępowej ówczesnej «ekonomiki», i że próbował je wcielać w życie; ale bądźcobądź był to tylko dodatek przy specyalnych jego studyach wojskowych, dodatek, mający świadczyć niejako, że Kościuszko nie był umysłem zasklepionym w swej specyalności (inżynieryi wojskowej) w ten sposób, żeby poza nią nie widzieć świata, lecz owszem, ogarniał ogólniejsze horyzonty i całokształt życia narodowego pod względem państwowym i społecznym; zajmował się niejedną rzeczą nie wojskową, ale... w nich nie bruździł. W praktyce życia ograniczał się do wojskowości, jako do głównej i kierowniczej linii celu życia.

Obznajomienie z «ekonomiką» mogło mieć wartość w Dreźnie. Uprasza mianowicie, żeby mógł się domieścić, «czyli w regimencie, czyli w gabinecie, cobym lepiej wolał» — to znaczy: Kościuszki marzeniem było dostać się do sztabu, lub do biur zarządu armii (ministerstwa wojny niejako), bo chodziło mu o praktyczne ujęcie spraw samodzielnej komendy i naczelnego kierunku także administracyjnego wojskowego, a przy tem studya jego ekonomiczne mogły być istotnie przydatne. Na drugiem dopiero miejscu stawiał służbę «przy regimencie», t. j. liniową. Uważał się tedy za kandydata do miejsca w zarządzie przyszłej armii polskiej, w czem nietylko sam miał słuszność, lecz i obowiązek; łożono bowiem na jego teoretyczne, naukowe wykształcenie nie dla służby liniowej, nie wymagającej tylu zachodów, a przynajmniej nie takich.

Na końcu listu pozostawionego w Dukli znajduje się następujący dopisek

«Stąd jadę do Krakowa, gdzie, jeżeli nie zastanę JWWImci Pana Dobr., pojadę prosto do Drezna i tam oczekiwać będę łaski jego» (t. j. listu rekomendacyjnego).

A zatem zajechał Kościuszko do starej stolicy Piastów i Jagiellonów dnia 20 lub 21 października 1775. Zamieszkał w domu w Rynku Głównym, oznaczonym dzisiaj liczbą 45 i opatrzonym tablicą pamiątkową (z mylną niestety datą 1774!). Nie wesołe mogły być wówczas rozmyślania podróżnika zwiedzającego Kraków: była to ruina miasta, a nie miasto prawdziwe; nawet pomniki przeszłości w jak najfatalniejszym stanie zaniedbania, jakby wołały wielkim a żałobnym głosem, że tu nawet pamięć przeszłości utrzymać się nie zdoła, skoro daje się pomnikom dawnej sławy niszczeć. Rzeczywiście, nikt się nie troszczył o to wówczas, bo i nie było komu i nie było za co! Mieścina tonęła nie w ubóstwie, lecz literalnie w nędzy, a mieszkańców nie było ponad 10 000. Jakie tej cyfry znaczenie, zrozumiemy uwzględniając, że za Zygmunta Starego około roku 1530 liczył Kraków 80 000 ludności!

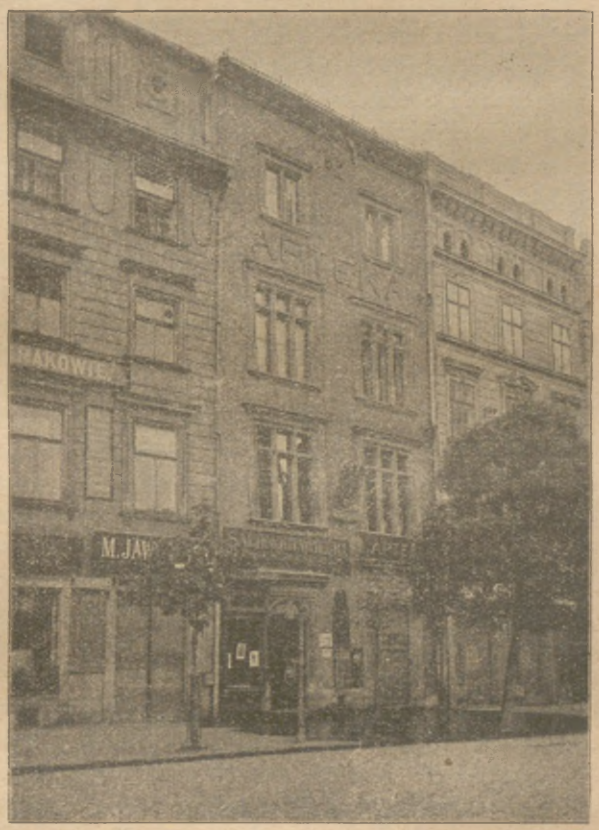

MIESZKANIE KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE 1775 R.
W domu środkowym nad apteką przy Rynku głównym. linii A—B 1. 45).

Czy zastał w Krakowie Mniszcha, nie wiadomo. Następuje kilka miesięcy ciemnych w życiu bohatera, nie rozświeconych żadnem źródłem, mogącem stanowić pewne i niewątpliwie stwierdzenie dróg jego. Być może, że został jakiś czas w Krakowie, a istniał nawet domysł, że należał do garnizonu krakowskiego — co atoli nie łatwo przypuścić, skoro wiemy, że tego rodzaju zajęcia swej osoby już raz odmówił. Czy pojechał do Drezna zaraz, czy też zaszło coś, co wpłynęło na zmianę postanowienia, nie wiemy. W każdym

razie pobyt jego w Krakowie był niedługi. Z początkiem 1776 roku był już zdecydowany na podróż dalszą od wszystkich dotychczasowych: do Ameryki. Nie wiadomo, gdzie powziął to postanowienie, w Krakowie, czy w Dreźnie?

W kwietniu 1775 wybuchła nowa wojna; także poza Europą, lecz z Europejczykami, z europejską taktyką, strategią i uzbrojeniem po obydwóch stronach: wojna osad angielskich w północnej Ameryce z krajem macierzystym. Zanim atoli doszła o tem wieść do Polski, i zanim nabrać można było pewności, że to nie chwilowa ruchawka, lecz wojna regularna, minął rok cały 1775. Pierwsza utarczka pomiędzy Amerykanami a Anglikami odbyła się pod wsią Lexingtonem (15 klm. na północny zachód od Bostonu — odróżnić należy od trzech innych Lexingtonów w Stanach Zjednoczonych) dnia 19 kwietnia 1775 roku. Przejazd przez ocean wymagał wówczas przynajmniej (w najpomyślniejszych warunkach) dwóch miesięcy; nie mógł przeto wypadek ów być wiadomym Anglikom wcześniej niż z końcem czerwca 1775, w Polsce pod koniec lipca; nim zaś nadeszły wiadomości dalsze, potwierdzające wieść pierwotną i zanim można było zoryentować się, o co chodzi i na co się zanosi, nadszedł rok 1776. Musiał więc Kościuszko do tego czasu czekać wiadomości, co wyniknie z potyczki pod Lexingtonem. Dodajmy tu od razu, że na wojnę prowadzoną w Europie musiałby był Kościuszko czekać jeszcze o dwa lata dłużej: dopiero od stycznia 1778 roku nastręczyłaby się sposobność «powąchania prochu» w wojnie t. zw. sukcesyjnej bawarskiej — a która wybuchnęła niespodzianie skutkiem bezdzietnej śmierci elektora Maksymiliana Józefa w roku 1777. Potem najbliższą wojną była szwedzko-rosyjska lat 1788—1790 i druga wojna rosyjsko-turecka lat 1788—1792.

Wiemy, dlaczego Kościuszko wybierał się do Ameryki, rzucając nagle zamiar wstąpienia do armii saskiej: chciał brać udział w wojnie. Nasuwa się dalsze pytanie, czemu zaciągnął się do powstańczej armii amerykańskiej a nie do angielskiej? Wartość militarna tej i tamtej strony była jednakową, boć to tacy sami wojownicy, z tej samej szkoły i tradycyi i wojna wyglądała raczej na nową angielską wojnę domową. Musiały tedy rozstrzygać względy pozamilitarne, nie wojskowej natury. Z dalszych szczegółów życia Kościuszki wiemy dowodnie, że podobała mu się sprawa Amerykanów, że sympatye jego były po ich stronie przeciw królestwu angielskiemu.

Przyjrzyjmy się w najogólniejszym zarysie, co to była za sprawa:

Osady angielskie w północnej Ameryce walczyły *o swobody obywatelskie* — o nic innego, jak o to samo, do czego przywiązanie uważać chcianoby za grzech Polski!

Osady te zaprzeczyły w roku 1764 parlamentowi angielskiemu prawa nakładania na nie podatków bez ich zezwolenia. Parlament mimo to przyznał sobie to prawo t. zw. uchwałą deklaracyjną z roku 1766, a w roku następnym ustanowił opłaty od herbaty, papieru, szkła i farb, a nadto wprowadzono papier stemplowy. Dla oporu osadników odwołano niebawem niemal wszystkie te zarządzenia pozostawiając tylko podatek od herbaty, ogłoszony powtórnie w r. 1770. Chodziło już przytem bardziej o utrzymanie powagi rządu centralnego, kraju macierzystego, niż o dochód fiskalny; całe bowiem cło od herbaty, przywożonej tam wówczas z Indyj, dawało dochód tak mały, że w ciągu całego roku pobrałby skarb angielski z tego tytułu zaledwie 12000 £, kupujący zaś herbatę w Ameryce nie doznaliby żadnego większego przez to obciążenia, gdyż równocześnie miała cena herbaty zostać odpowiednio obniżoną. Nie chodziło tu zatem o kwestyę pieniężną! Określił to doskonale Jerzy Washington, najpoprawniejszy osadnik, właściciel wielkich dóbr, potomek starego rodu angielskiego, dumny z tego, że zna imiona swych przodków od pięciuset lat (lecz nie wysnuwający z tego wniosku, że go to uwalnia od obowiązku, pracy), głowa opozycyi, a niebawem naczelny wódz i gubernator powstańczych Stanów. W jednym liście Washingtona czytamy takie tłumaczenie istoty sprawy:

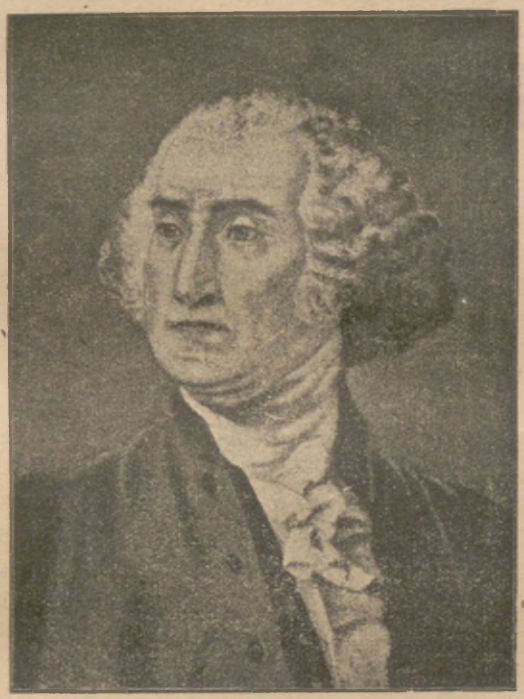

JERZY WASHINGTON,
NACZELNY WÓDZ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

«O co spieramy się? Czyż nie chcemy płacić trzech groszy od funta herbaty, ponieważ podatek ten jest za ciężki? Nie; my spieraliśmy się zawsze tylko o prawo. Sądzę, że parlament angielski nie ma prawa wsuwać ręki do kieszeni mojej, tak samo, jak ja nie mam prawa wsuwać ręki do kieszeni twojej... Teraz trzeba albo utrzymać prawa nasze, albo poddać się wszelkim ciężarom, jakiemi zechcą nas obarczyć, aż przerobią nas przez przyzwyczajenie na niewolników posłusznych a pogardzanych».

Oto przyczyna, dlaczego młodzież w Bostonie wrzuciła do morza w r. 1773 przywieziony z Anglii ładunek herbaty. Urażony rząd zamknął port bostoński i uchylił konstytucyę w Stanie Massachusetts, a z tego wynikły dalsze zawikłania, aż deputowani od wszystkich Stanów osad angielskich zjechawszy się na kongresie w Filadelfii w roku 1774, uchwalili zerwać stosunki handlowe z Anglią. Wojna rozpoczęła się potyczką pod Lexington, o której była już mowa, poczem Anglicy opuścili Boston. Niebawem otrzymali z Niemiec 12000 żołnierza, kupionego od książąt Rzeszy niemieckiej, handlujących ludem swym, jakby niewolnikiem, i tem wzmocnieni zajęli Long-Island. Wojna rozpoczęła się na dobre, a cel jej rozszerzył się: gdy Anglia odmawiała swobód obywatelskich, postanowiono oderwać się od niej i założyć własne państwo. Stany, Zjednoczone w liczbie trzynastu, ogłosiły niepodległość dnia 4 lipca 1776 roku.

Akt niepodległości zredagował młody wówczas Tomasz Jefferson, poprawił go słynny Franklin, wsławiony już wtenczas wynalazca «konduktora» od piorunów i twórca swoistej, a tchnącej prostotą i szlachetnością filozofii praktycznej. Z rozkazu naczelnego wodza, Washingtona, odczytano ten akt wszystkim brygadom dnia 9 lipca 1776 przed frontem w Nowym Yorku, a następnie ogłaszano po wszystkich Stanach z ambon po kościołach wszelkich wyznań — równouprawnionych. Wszak osadnicy sami — to po większej części potomkowie emigrantów, którzy opuszczali Anglię dla prześladowań religijnych sami ogromnie religijni, żarliwi wyznawcy i obrońcy swego wyznania (jakiemkolwiek ono było, lecz wyznawanego szczerze), nikogo prześladować za odmienne przekonania nie zamierzali, a tylko nie znosili i nie znoszą do dnia dzisiejszego jednej rzeczy: bezwyznaniowości. Nie darmo w akcie Stanu, Wirginii, ogłoszonym nieco przed promulgowaniem niepodległości, w uchwalonej między 27 maja a 22 czerwca 1776 r. t. zw. «deklaracyi praw Wirginii« czytamy:

«Religia może być przepisaną wyłącznie przez rozum i przekonanie, nigdy zaś przez gwałt i przemoc, a zatem wszyscy ludzie mają równe prawo do wolnego praktykowania religii wedle wskazówek własnego sumienia; a zatem jestto wzajemnym obowiązkiem wszystkich, żeby jedni drugim świadczyli chrześcijańską wyrozumiałość, miłość i miłosierdzie».

W ogólnym zaś akcie niepodległości znajdujemy t. zw. deklaracyę praw człowieka, ujętą w następujące wyrazy:

«Uważamy za niezbite i oczywiste następujące prawdy: że wszyscy ludzie zostali stworzonymi równymi sobie; że Stwórca udzielił im pewnych praw niezbywalnych, w rzędzie których na pierwszem miejscu postawić należy prawo do życia, do wolności i do poszukiwania szczęścia; że celem zapewnienia sobie tych praw, ludzie ustanowili między sobą rządy, których władza wypływa z woli rządzonych; że ilekroć jakakolwiek forma sprzeciwia się

celowi, w jakim była ustanowioną, naród ma prawo zmienić ją zupełnie i ustanowić rząd nowy».

Widzimy z tych słów, że tu sprawa zaczęła się tylko od kwestyi, że nie wolno pobierać podatków, którychby ludność przedtem sama na siebie nie uchwaliła, lecz że opór przeciw «trzymaniu rąk w cudzej kieszeni» był hasłem do oporu przeciw wielu innym grzechom rządu, przeciw wszystkiemu, co w rządach angielskich i wogóle państw europejskich ówczesnych było niewłaściwego, przestarzałego i niepotrzebnego, a przedewszystkiem ... nieuczciwego. Powiedziano też dalej wyraźnie, co następuje:

Rys. T. Kościuszko. Gen. M. Sokolnicki ryt.

TOMASZ JEFFERSON.

(Pod portretem dodał Kościuszko podpis: filozof, patryota, przyjaciel).

Dzieje teraźniejszego panowania w Wielkiej Brytanii są jednym ciągiem niesprawiedliwości i przywłaszczeń, dążących jawnie do rozciągania nad temi osadami nieograniczonej tyranii». Poczem wyluszczywszy w 28 punktach szczegółowo, co mają rządowi Wielkiej Brytanii do zarzucenia, zmierza akt do takiego wniosku ostatecznego:

«Musimy zatem uledz konieczności, która nakazuje nam oderwać się od nich (od W. Brytanii) i uważać ich odtąd, jako i resztę rodzaju ludzkiego: za wrogów w wojnie, za przyjaciół w pokoju. Skutkiem tego wszystkiego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na ogólny kongres, biorąc na świadka Najwyższego Sędziego, któremu znana jest prawość naszych zamiarów, ogłaszamy uroczyście w imieniu zbożnego ludu tych osad, że te Zjednoczone Osady są i mają prawo być państwami wolnemi i niepodległemi; że wyzwolone są z pod wszelkiego posłuszeństwa królowi Wielkiej Brytanii; że wszelki węzeł zależności politycznej między niemi a państwem Wielkiej Brytanii jest i powinien być ostatecznie zerwany i że, jako państwa wolne i niepodległe, mają one pełne prawo prowadzić wojnę, zawierać pokój i przymierza, ustalać handel, tudzież przedsiębrać to wszystko, co leży w granicach możności państw niezależnych. Pełni zaś ufności w opiekę Opatrzności Boskiej, zobowiązujemy się do poparcia niniejszego oświadczenia *życiem naszem, mieniem i honorem*».

Każdy Polak zrozumie od razu, dlaczego Kościuszce przypadła do serca sprawa amerykańska. Czyż-to nie te same hasła, które stanowiły oś historyi polskiej z najlepszych jej czasów? Czyż nie odzywało się tam za oceanem jakieś echo polskości? Czyż nie te same niemal przeciwieństwa były we grze pomiędzy Polską i Litwą a państwami rozbiorowemi? Czyż Polak mógł się wahać choćby na chwilę, odkąd poznał sprawę amerykańskich powstańców?

Poznał ją Kościuszko bliżej we Francyi, choć ogólnie przeczuł ją już na wyjezdnem z Polski. Obrał drogę (z Drezna, czy prosto z Krakowa, nie wiadomo) na Paryż, bo tam był znany i mógł otrzymać poświadczenia co do swej osoby, że nie jest najemnikiem prostym, poszukującym szczęścia na szerokim świecie. Sympatye całej Francyi były po stronie Amerykanów.

W sierpniu 1776 r. stanął Kościuszko na ziemi amerykańskiej, na której miał zabawić ośm lat, do lipca 1784. Przybył niebawem po ogłoszeniu «deklaracyi», której tekst tak wymownie odsłaniał, za co się tu walczyło. Kościuszkę dwa nadto szczegóły musiały uderzyć z tego, co po przyjeździe do Filadelfii widział i słyszał. Kongres wyznaczył Washingtonowi 500 dolarów miesięcznej pensyi; ten zrzekł się jej natychmiast, mogąc żyć ze swego, zastrzegając sobie tylko zwrot wydatków, jakie będzie zniewolony ponieść. W dziejach Polski nie brak podobnych przykładów, lecz w czasach dawniejszych (Sobieski np. z czasów hetmańskich); w owym czasie do ofiarności gotowi byli z pośród możnowładztwa jedni Czartoryscy, a inni brali, skąd się dało, choćby stałe nawet pensye od Prus i Moskwy. Od samego początku przejęty był Kościuszko czcią dla Washingtona, należną mu choćby za tę bezinteresowność, zanim nadarzyła się sposobność poznać inne jeszcze jego cnoty. A wiemy, że sam Kościuszko celował ponad wszystkich bezinteresownością; toteż u innych ten przymiot najbardziej go ujmował.

Drugi szczegół był ważniejszy jeszcze. Uchwała Kongresu, ogłaszająca oderwanie się od Anglii, nie zapadła jednomyślnie. Z 56 członków kongresu odmówił podpisu jeden, niejaki Dikinson, nie chcąc przystać na brzmienie tekstu w pewnem miejscu. Nie protestował, ale nie podpisał. Zdanie jego uszanowano, lecz się do niego nie zastosowano; Dikinsona nie spotkała żadna nieprzyjemność, ale też kongres nie pozwolił sobie żadnego wyrządzać zawodu: odmienne zdanie jednostki pozostało prywatną sprawą tejże jednostki, bez jakiegokolwiek znaczenia publicznego. Mówiąc językiem dzisiejszym: przeszło się nad tem do porządku dziennego. Co za lekcya dla Polaka, mającego w pamięci konfederacyę radomską, a teraz niedawno narzuconą rosyjską gwarancyę dla prawa zrywania sejmów, choćby z zachcianki jednego posła, dla liberum veto! Z takiemi trudnościami Amerykanie nic mieli do czynienia;

Malował Casanova pod okiem i wedle wskazówek Kościuszki. Fotogr. Danuta Zielińska. Własność Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Kościuszko pod Racławicami 4. kwietnia 1794.

nigdy Anglii nie przyśniłoby się narzucać osadom świadomie złych ustaw — coś podobnego raz tylko zdarzyło się w całej historyi powszechnej: prusko-rosyjskim pomysłem.

Militarną słabość Stanów Zjednoczonych zoczył Kościuszko zapewne od razu; a jednak musiał odnieść wrażenie, że tu walka o niepodległość odbywać się będzie mimo wszystko w warunkach znacznie lepszych, aniżeli u nas.

Wnet po przybyciu wniósł formalną prośbę do kongresu o przyjęcie do armii, w rodzaju służby stosównym do swych studyów. Należało tedy zbadać jego kwalifikacye i pozałatwiać formalności, co zabrało nieco czasu, tak, że dopiero 18 października 1776 wygotowano dla niego nominacyę na »inżyniera w randze pułkownika w armii Stanów Zjednoczonych, zaciągnionej ku obronie wolności amerykańskiej i ku odpieraniu wszelkiej wrogiej napaści na tę wolność« — jak pięknie wypisano to w »patencie« nominacyjnym.

Wojna prowadzona była ze szczęściem wielce zmiennem. Kościuszko zjechał na czasy złe. Washington utracił New-York, przegrał bitwę pod White Plains i cofał się pospiesznie przez Deleware, podczas gdy kongres schronił się do Baltimore. Wtenczas właśnie, w grudniu 1776 wyznaczono Kościuszce pensyę 60 dolarów miesięcznie i poruczono mu zadanie urządzenia fortyfikacyi poniżej Filadelfii, około dzisiejszego Billingsport. Było to pierwsze z ośmiu inżynierskich dzieł Kościuszki w Ameryce. Ślady istnieją dotychczas, a wartość wojskowa tej pierwszej próby talentu musiała być znaczną, skoro uznano ją za przydatną po powrocie kongresu do Filadelfii. Nastąpiło to już w styczniu 1777 roku, dzięki dwom zwycięstwom Washingtona: pod Trenton 26 grudnia 1776 r. i pod Princeton 3 stycznia 1777 r. Zwycięski wódz został mianowany dyktatorem. Sam zajął się natenczas bezpośrednio południem, dla północy utworzył zaś osobną armię, której dowództwo powierzył generałowi Gatesowi. Było to w marcu 1777.

Gates udał się zaraz na miejsce przeznaczenia, mając sobie do inżynieryi przydzielonego Kościuszkę. W kwietniu 1777 r. zaczęło się drugie dzieło naszego bohatera: uzbrojenie w działa dużego wagomiaru góry, zwanej Głową Cukru, panującej nad fortecą Ticonderoga nad jeziorem rzeki Hudson. Linia ta nabierała pierwszorzędnego znaczenia wobec tego, że Anglicy zamierzyli okrążyć powstańców od strony Kanady; nastawała więc walka o panowanie nad biegiem rzeki Hudsonu. Po pewnym czasie, gdy generał Gates oddalił się, zarzucono plan Kościuszki, ażeby niebawem wracać do niego »na miłość Boga, jak można najprędzej« (jak pisał adjutant Gatesa) — lecz gdy już było za późno. Od południa i od północy szły wielkie stosunkowo masy świeżego wojska angielskiego. Nie ufortyfikowana Góra Cukrowa wpadła w ręce nieprzyjaciół wśród okoliczności, potwierdzających znakomicie techniczno-wojskowe opinie Kościuszki. Załoga Ticonderogi musiała cofać się daleko, aż

nad ujście rzyki Mohawk do Hudsonu, gdzie na ostrowie zażądano od polskiego pułkownika obwarowania obozu. Trzecie to swe dzieło w Ameryce ukończył Kościuszko dnia 22 lipca 1777 r. Obóz ten zwinął Gates w połowie sierpnia, ruszając na spotkanie armii angielskiej. Kościuszkę wyprawił przodem, żeby na zachodnim brzegu Hudsonu wyszukał stosowną pozycyę. Wybrał nasz inżynier wzgórek w pobliżu Saratogi, zwany wzgórzem Bemusa, i wznosił tu fortyfikacye.

Podczas gdy Kościuszko rozpoczął pracę nad czwartem swem z kolei dziełem, przyjechał do Ameryki d. 20 sierpnia 1777 drugi Polak, nie jak Kościuszko, nieznany, lecz poprzedzony sławą, który prowadził już samodzielnie wojnę pięcioletnią i którego nazwisko znanem było w Europie. Człowiek starszy od Kościuszki zaledwie o trzy lata, a o tyle wyższy od niego, który dopiero miał nabrać praktyki i był zaledwie inżynierem-pułkownikiem. Któż-to taki? Oto zjawił się w Ameryce regimentarz konfederacyi barskiej, sam Kazimierz Pułaski. Mąż o bohaterskim niewątpliwie pokroju i nieposzlakowane zacności osobistej, ale człowiek starej daty. Dowodził konfederacyą, nie ucząc się wojskowości nigdy i nigdzie, czysty praktyk; ale praktyki małej, będącej tylko rutyną — zastępujący wiedzę męstwem osobistem, graniczącem ze zuchwalstwem, pełen brawury na polu chwały, lecz niezdatny do ułożenia jakiegoś planu kampanii. Najlepiej scharakteryzował go Francuz Lafayette, sam generał i dyplomata, a głowa francuskich przyjaciół Amerykanów, w te słowa: «rycerz nieustraszony i cnotliwy, był raczej kapitanem, niż generałem».

Pułaski już w drodze, w Paryżu zapoznawszy się z posłami amerykańskimi i przez nich zapowiedziany, przyjeżdżał tedy nie jako początkujący sztabowiec, lecz jako wódz już doświadczony, jako personat przytem wielki, z hrabiowskim tytułem (count). Zobaczywszy wojnę regularną, absolutnie nie wiedział, co począć, a ułożyć się do jakiegoś współdziałania z innymi — ani rusz. Było dużo dzielności, lecz jeszcze więcej nioporozumień i kłopotów; dwa razy podawał się Pułąski do dymisyi, choć aż mianowany od samego zaraz początku brygadyerem, dziwny dawał tem przykład na tak wysokiem stanowisku wojskowem; aż dopiero wtenczas rzeczy się ułożyły jakoś i Pułaski znalazł się wreszcie w swoim żywiole, gdy mu pozwolono mieć własny, osobny, a luźny oddział, nie podlegający ogólnej komendzie, oddział partyzancki złożony z 68 jeźdźców i 200 piechoty lekkozbrojnej, z którym-to drobnym oddziałkiem przebiegał rozległe przestrzenie, «rąbiąc», gdzie się da, jedyny w historyi wojen zaiste «brygadyer» z taką... brygadą. A zajeżdżał i zachowywał się wszędzie butnie, chcąc i lubiąc imponować, dbały o to, żeby się świetnie wydać. Jakżeż odmienny od skromnego, cichego, a nieustającego w pracy nad sobą Kościuszki, myślącego o nauce, nie o herbach i tytułach!

Tu widać, do jakiego stopnia Kościuszko jest bohaterem nie starej, lecz nowej Polski. Ale z zestawienia Kościuszki i Pułaskiego, człowieka starej daty i nosiciela reform, wynika jedno: że obydwaj jednako kochali wolność, te same mieli i czcili ideały, chociaż innemi chadzali drogami. Godzien zastanowienia fakt, że obydwaj: przedstawiciel starej i nowej Polski, jednako wstąpili nie do angielskiej armii, lecz do amerykańskiej! A więc różnica Pułaskiego a Kościuszki, tak znaczna, olbrzymia bez przesady, polegała jednak pomimo wszystko nie na różnicy zasad, lecz tylko na różnicy środków, któ-

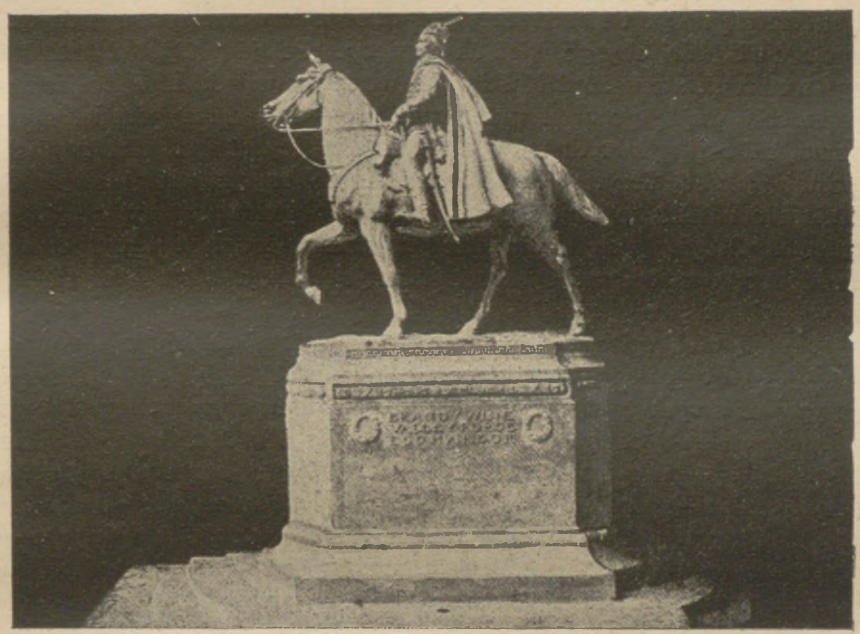

POMNIK PUŁASKIEGO W WASZYNGTONIE, WYKONANY PRZEZ ARTYSTĘ CHODZIŃSKIEGO, WZNIESIONY KOSZTEM RZĄDU STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

rych poszukiwali do... tego samego celu. Jednako byli Polakami, na wskroś Polakami; obydwaj kochali ojczyznę ponad życie, a na świecie Wolność ponad wszystko. Nie przypadkowo znaleźli się obydwaj w amerykańskim obozie; tkwiła w tem głęboka konsekwencya natury polskiej.

Latem 1777 musiał się Washington znowu cofać, a z początkiem jesieni poniósł nawet dwie klęski: d. 11 września nad Brandywinem, i 3 października pod Germantownem, skutkiem czego Filadelfia wpadła znowu w ręce Anglików. Naprawiła szczęściem te szkody armia północna, odnosząc z fortyfikowanych

przez Kościuszkę pod Sarotogą pozycyj zwycięstwa (d. 19/IX i 7/X), aż w końcu d. 17 października Gates zmusił Anglików w Saratodze do kapitulacyi. Wódz amerykański w raporcie, wysłanym do kongresu, zaznacza, że do sukcesu przyczynił się wielce trafny wybór pozycyi, dokonany przez Kościuszkę pod obóz, który uczynił warownym.

Już i Washington — z którym nie miał nic do czynienia, nie należąc do armii jego bezpośredniej — zwrócił na niego uwagę, chociaż nie znał go osobiście. Pisał o nim w liście do prezesa kongresu z d. 10 listopada 1777 r.: «Według otrzymanych przezemnie doniesień inżynier armii północnej (zdaje mi się, że się nazywa Kościuszko) jest człowiekiem uczonym i godnym. Zasługuje on bardzo, aby go mieć na pamięci». Pomimo tego uznania naczelnego wodza nie awansował Kościuszko wcale w armii Stanów Zjednoczonych i przez całą wojnę pozostał pułkownikiem — bo nie przypominał się nigdy nikomu, ani zasług swoich na wystawę ludzką nie wynosił. Washington zaś... zapomniał jakoś! Przyczyniła się zapewnie do zapomnienia okoliczność, że Kościuszko należał do armii Gatesa, z którym wyłoniły się chwilowe nieporozumienia. Odzywały się mianowicie głosy, żeby Gatesowi poruczyć naczelne dowództwo; wszak Gates był wodzem zwycięskim, a Washington (w tej fazie wojny) pokonanym.

Nastały atoli epizody przysparzające najwyższej chwały właśnie Washingtonowi. W ciągu straszliwej zimy z r. 1777 na 1778, nie mając czem żywić i przyodziać swych żołnierzy, zdołał ich natchnąć przywiązaniem do sprawy, zaufaniem do swej osoby, i utrzymał ich przez całą zimę w obozie «zbudowanym ich rękoma z drzew puszczy». Przeczekał i doczekał się niebawem lepszych dni, zwłaszcza gdy Francya, dopomagająca zawsze «po cichu», zawarła ze Stanami traktat oficyalny w lutym 1778, pociągając w miesiąc potem przykładem swym Hiszpanię. Zmieniało to zasadniczo położenie Stanów na lepsze.

Armia północna rozglądała się tymczasem, gdzieby obrać główną dla siebie twierdzę, żeby zapewnić sobie na stałe posiadanie północnych krain. Wybrano West-Point, a wykonanie warowni powierzono Kościuszce. Przybył na miejsce nowego przeznaczenia d. 26 marca 1778, mając spędzić tam, przy tem piątem, a głównem swem dziele inżynierskiem w Ameryce, półtrzecia roku. West-Point odegrało bowiem w wojnie rolę stanowczą. Były narady, czy nie poruczyć tych prac innemu inżynierowi armii (Francuzowi, pułkownikowi Radière); Washington sam rozstrzygnął na rzecz Kościuszki, motywując to pomiędzy innemi tem także, że «Kościuszko lepiej się nadaje do charakteru i ducha ludu naszego». Słowa nadzwyczaj charakterystyczne dla Kościuszki; podobał się Amerykanom coraz bardziej, bo nie lubiał błyszczeć, uznawał równość ludzi z urodzenia, a pracę uważał za istotę życia, i... znał się wybornie na swoich rzeczach.

WASHINGTON DZIĘKUJE KOŚCIUSZCE ZA SKUTECZNĄ OBRONĘ FORTECY WEST-POINT.

Generał amerykański Armstrong oświadczył później, że Kościuszko «nadał fortecy taką siłę, iż odstraszyła nieprzyjaciela od wszelkiej próby opanowania» t. zw. Krainy Wyżyn. Zbudowana przez polskiego ex-kapitana cytadela na skale, z mniejszą jeszcze warownią na wierzchołku wzgórza, z trzema forteczkami na zboczach i przeciągniętym przez rzekę Hudson olbrzymim łańcuchem z ogniw żelaznych, wzbudzała długo podziw znawców. Dzisiaj to wszystko w ruinie, niepotrzebne do niczego Amerykanom (szczęśliwym); miejsce tylko i dzieło upamiętnione są pomnikiem, wzniesionym przez uczniów umieszczonej tam następnie akademii wojskowej.

Washington utrzymawszy się szczęśliwie przez zimę 1778 na 1779 w posiadaniu gór Alleghańskich i ich zboczów, zapragnął odzyskać trzymany jeszcze wciąż przez Anglików New-York i przysunął w tym celu i swoje także działania wojenne na północ. W r. 1779 miał nawet główną kwaterę przez całe pół roku w samem West-Point. Nastąpiło więc osobiste poznanie Kościuszki i Washingtona. Nie posiadamy o tem żadnych szczegółów, z rozmaitych atoli okoliczności możemy wnosić, że znajomość nie posunęła się poza stosunki służbowe i nie nabrała cech osobistej zażyłości. Obydwaj ci mężowie znali się ze swej pracy, każdy w swym zakresie i stykali się tylko przy pracy, przy obowiązkach. Odczuwali dla siebie wzajem głęboki szacunek, oparty na uznaniu zalet społecznych i prywatnych, lecz w życia swego wątek prywatny nie wkraczali; nie pozostawali względem siebie w stosunku przyjaźni osobistej, w ścisłem znaczeniu tego słowa, t. j. przyjaźni opartej na łączności w sprawach prywatnych.

Podobieństwa pomiędzy Washingtonem a Kościuszką było nie mało: obydwaj posiadali te same dwie zasadnicze cechy charakteru, mianowicie bezinteresowność i skromność, z czego rodziła się niezrównana u obydwóch prostota. Jakie było życie w głównej kwaterze, wiemy dokładnie, rozporządzając licznemi do tego świadectwami. Pracowało się wśród niedostatku, przyjmowanego, jako coś całkiem naturalnego, bez szemrania, ale też bez pozy. Okazuje to np. następujący bilet Washingtona, dotyczący zaproszenia pań na obiad w sierpniu 1779:

«Co się zwykle podaje na moim stole? Od czasu przybycia naszego do tego błogosławionego miejsca zwykle szynka, a czasem łopatka wieprzowa zajmowała jeden koniec stołu; kawał pieczeni mieścił się na drugim końcu, a półmisek fasoli lub jarzyn, w niewidzialnej prawie ilości, przyozdabiał środek. Jeżeli kucharz chce się koniecznie popisać, mamy jeszcze nadto dwa pasztety z wołowiny lub dwie misy raków. Każdą z nich stawia się z obu stron środkowego półmiska i tym sposobem przestrzeń między półmiskami dochodząca niemal do 20 stóp, zmniejszy się do połowy . . . Jeżeli te panie zadowolą się podobną ucztą i zgodzą się jeść na talerzach, które były niegdyś

blaszanymi, ale dziś są już żelazne (zmiana powstała jednak nie skutkiem czyszczenia), bardzo rad będę ujrzeć je u siebie».

Taka była zastawa i uczta u naczelnego wodza i jego sztabu, na pierwszem miejscu w West-Point. Kościuszko żył na uboczu, bo same zajęcia jego trzymały go dalej na obwodzie, a raczej poza osadą, wśród przedsiębranych w polu i na wzgórzach okolicznych robót. Miał kwaterę na ustroniu, pomiędzy swymi saperami, a roboty więcej od innych; rzadko bywał przy głównem ognisku wojskowego życia West-Point.

Tak doczekał się wśród wzniesionych przez się cytadel i forteczek sierpnia 1779 r., kiedy otrzymał nominacyę na inżyniera naczelnego armii południowej. (Gates, pokpiwszy sprawę w bitwie pod Camden, usunięty został od dowództwa). Anglicy skierowali już od połowy 1779 r., działalność swą głównie na południe, a szczęście ku nim było znowu zwrócone. Główną pozycyę angielską stanowiło miasto Savannah, które napróżno starał się odebrać generał Lincoln. Podczas jednego z ataków, d. 9 października 1779, poległ tam Kazimierz Pułaski bohaterską śmiercią, powalony kulą armatnią, gdy zapędził się ze swą jazdą pomiędzy nieprzyjacielskie baterye. Zdobywszy następnie miasto portowe Charlestown, posunęli się zwycięscy Anglicy dalej ku północy. Dopiero pod koniec roku 1780 — otrzymawszy posiłki z Francyi — zabrano się na nowo do śmielszej akcyi.

Nowy zwierzchnik Kościuszki, generał Greene, zamierzał przenieść walki w inne strony, a kierował się szczęśliwym instynktem. Kościuszko miał nawał prac. W grudniu 1780 r. zbadał dorzecze rzeki Pedee, porobił pomiary, pooznaczał punkta strategiczne, a szósta ta praca jego inżynierska służyła za podstawę planu kampanii; przyznano jej zaś «wielki wpływ na przebieg wyprawy», a wyprawy pomyślnej. Potem d. 2 lutego 1781 r. zasłużył się, przeprawiając wojsko amerykańskie szybko przez rzekę Yadkin na swych mostołodziach (pontonach), podczas gdy Anglicy stracili dwa dni czasu na szukaniu brodu. To siódme jego dzieło. Ósmego, podobnegoż rodzaju, dokonał niebawem, d. 13 lutego 1781 na rzece Dan pod Irvins Ferry. Dziewiątem z rzędu były roboty oblężnicze przeciw angielskiej pozycyi w Ninety Six w maju i czerwcu 1781 r. Budziły one również podziw znawców; u żołnierza i potem historyka tej wojny, a oblężenia Ninety Six naocznego świadka, Ramsaya, zapisane jest o nich następujące świadectwo:

«Pułkownik Kościuszko, młody i dystyngowany szlachcic z Polski, kierując robotami oblężniczemi, posuwał je z takim pospiechem przy pilności i wytrwałości, że lubo grunt był nadzwyczajnie twardy i miejscowość w najwyższym stopniu niedogodna, ukończył jednak trzecią linię 14 czerwca».

Pospiech i pilność nie zdały się tym razem na nic, gdyż żołnierz nie dopisał, a silna odsiecz angielska skłoniła Greena, że nakazał odwrót. To już

nie dotyczyło naczelnego inżyniera, który swoje zrobił — a uznał to samże Green. Pisał właśnie o Kościuszce z największemi pochwałami, że należy do «najużyteczniejszych i najmilszych towarzyszów broni... niczem niezrównanej gorliwości ... czujności, staranności ... Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyj dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług».

Niebawem powiodło się samemu Washingtonowi odnieść walne zwycięstwo, zmuszając d. 19 października 1781 r. Anglików do kapitulacyi w Yorktown. Wojna zmienia odtąd charakter. Oblężeń już niema, prace inżynierskie usuwają się na drugi plan, a to, co z inżynieryi i służby artyleryjskiej było zawsze do roboty, nie wymagało już wyższej wiedzy, ani większego talentu mogło być wykonanem i bez naczelnego inżyniera.

Kościuszko osądził też, że ma już dosyć doświadczenia w inżynieryi wojskowej, a pragnął natomiast zapoznać się praktycznie ze służbą w piechocie. Spostrzegł, że wojuje się tu inaczej, niż nauczają we wszystkich szkołach wojskowych europejskich. Zamiast używanego dotychczas wyłącznie szyku zwartego w piechocie, wprowadzono w tej właśnie wojnie po raz pierwszy szyk rozproszony. Nową tę zdobycz taktyki chwycił Kościuszko w lot, rad, że przyniesie z sobą wracając o jednę rzecz więcej, z pomocą której będzie mógł kiedyś tem skuteczniej służyć Ojczyźnie. Pilnował piechoty również gorliwie, jak saperów, i korzystał wiele, posiadając doskonałe przygotowanie teoretyczne od dawna. W pochodach tych i bitwach był niejako ochotnikiem sztabowym; urzędowo pozostawał bowiem nadal inżynierem naczelnym armii Greena, i mógł «praktykować» w piechocie o tyle tylko, o ile zezwalały na to sprawy inżynierskie, w których jednak coraz mniej trzeba było pospiechu i wytężenia.

Rok 1782 przyniósł rokowania pokojowe; trwały atoli długo i walki przeciągały się. Zakończyły się działania wojenne pod Charlestonem, dokąd powróciła fala wojny. Tam Kościuszko odznaczył się do tego stopnia, że Greene przyznał mu najwyższą nagrodę honorową żołnierza: zaszczyt wjechania pierwszemu do zajętego-miasta. Wjeżdżał więc Kościuszko pierwszy do Charlestonu d. 14 grudnia 1782 r. Potem powracał wraz z Greenem do głównego obozu swej armii, pod Newburg nad Hudsonem, gdzie czekano już na wypełnienie warunków pokoju i rozkaz demobilizacyi. Pokój omówionym był już w listopadzie 1782 r., a zawarto go ze wszystkiemi formalnościami aż dnia 19 kwietnia 1783 r. w Wersalu, za pośrednictwem Francyi.

Z ochotniczej milicyi wyrobiła się w ciągu tych kilku lat regularna armia. Stany Zjednoczone nie zamierzały atoli utrzymywać wojska stałego w znaczniejszej ilości — bo nie miały ... sąsiadów, jak koło Polski; mogły sobie

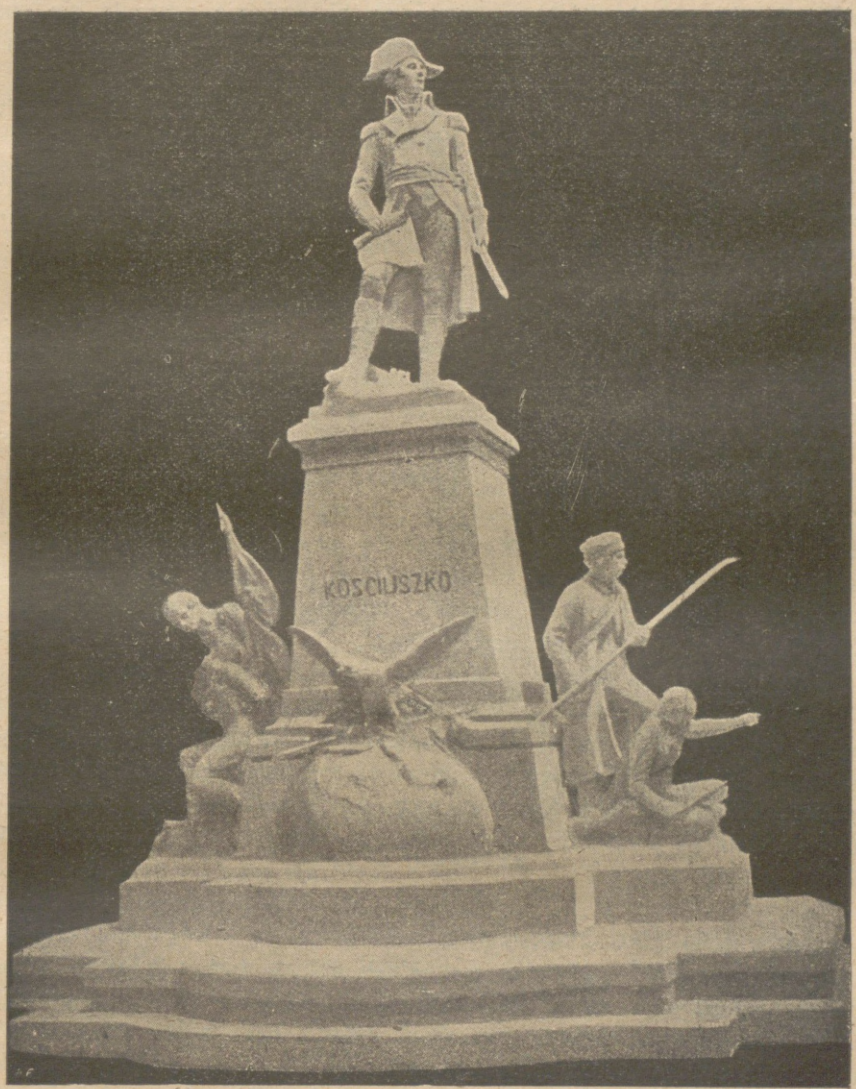

POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W WASHINGTONIE,
WYKONANY PRZEZ ARTYSTĘ ANTONIEGO BARĄCZA ZE LWOWA, WZNIESIONY
KOSZTEM POLAKÓW I OFIAROWANY STANOM ZJEDNOCZONYM.

pozwolić na ten zbytek i własną armię rozpuścić. Takiego szczęścia nie doznało żadne inne społeczeństwo, nigdy w historyi nie zdarzyło się coś podobnego! Oryginalność stosunków amerykańskich — wyższość ich nad europejskie — miała się zarazem objawić czemś jeszcze:

Starożytny Tymoleon ożył! Ulubieńca swej młodości miał Kościuszko ujrzeć w grudniu 1783 r. na amerykańskiej ziemi; odtąd tem bardziej czcił Tymoleona, bo mu na nowo wrył się w myśl i serce, gdy się okazało, że przykład zapisany w Korneliuszu Neposie ma swe nowożytne wydanie, jest rzeczywistością, którą sam oglądał na osobie Washingtona.

Część oficerów wystąpiła z projektem, żeby armii nie rozpuszczać, a na wypadek, gdyby naczelny wódz przyjął ich opinię, zobowiązali się służyć na razie nawet bez żołdu na czas nieograniczony. Znaczyło to, że gdyby kongres chciał wojsko rozwiązać wbrew naczelnemu wodzowi, może on użyć siły zbrojnej w sposób dowolny, może dyktaturę swoją przedłużyć również na czas nieograniczony. Dawano Washingtonowi możność opanowania najwyższej władzy na stałe; otrzymał nawet od jednego z pułkowników list z zachwalaniem monarchicznej formy rządów. Zależało to najzupełniej od woli Washingtona, żeby sięgnąć po władzę dożywotnią, może nawet dziedziczną, choćby po koronę. Nowożytny Tymoleon, nie potrzebując już miecza wyciągać na obronę ojczyzny nie chciał go używać wcale; używszy poruczonej sobie władzy wyjątkowej, dyktatorskiej, do odparcia wroga, nie chciał jej utrwalać poza niezbędną potrzebą, a tem mniej nadużywać jej celem osobistego wyniesienia.

Dnia 20 grudnia 1783 r. Washington władzę swą złożył, z armią się pożegnał, oświadczył się za jej rozwiązaniem — żadnego już zgoła nie piastując urzędu jako zwykły obywatel, powrócił gospodarować na swych wiejskich dobrach. Kilka razy uchwalono dla niego wynagrodzenia; nigdy ich nie przyjął. Donacyę ziemską przyjął wreszcie pod tym warunkiem, że użyje jej na cele szkolnictwa publicznego.

Kościuszko, jako cudzoziemiec, nie wdawał się w kwestyę przyszłej formy rządów Stanów Zjednoczonych, o których dobrze można było wróżyć, skoro wydawały mężów tej miary, jak Washington. Osobiste jego sprawy nie były też związane z zagadnieniem, czy armia amerykańska będzie nadal utrzymaną; on bowiem wziąłby i tak dymisyę i wracałby do Polski, żeby się zgłosić tam, gdzie był cel jego życia, do służby ojczyźnie. Wracał z podniesionem czołem, niosąc plon obfity, uzdolniony już na samodzielnego wodza w zakresie trzech rodzajów broni: w inżynieryi, artyleryi, (łączącej się ściśle z oblężnictwem) i piechocie.

Wracał tem chętniej, że materyalnie niezawisły. Kongres przyznał wojsku nagrodę. Każdy szeregowiec otrzymywał żołd czteromiesięczny i kawałek

gruntu; oficerowie posiadłość ziemską stosownie do rangi, mniejszą lub większą, i żołd pięcioletni z podwyższeniem rangi o jeden stopień. Żołd, ten skapitalizowany, wynosił na Kościuszkę 12,280 dolarów; pókiby skarb nowej rzeczypospolitej kwoty tej w całości wypłacić nie mógł, zobowiązywał się opłacać 6% rocznie, i wystawiono Kościuszce odpowiednie asygnaty na Paryż, co miało mu zapewnić rocznego dochodu 736 dolarów, czyli przeszło 6,000 złp. — nie mówiąc o znacznych posiadłościach ziemskich, należących mu się w Ameryce, a na których wymiar nie zamierzał czekać. Należał do tych, którzy otrzymywali pobory i grunty według rangi najwyższej (prócz Greena i Washingtona), gdyż przed rozwiązaniem armii otrzymał jeszcze awans na generała-brygadyera, awans osobisty, a nie z racyi awansu powszechnego. Wyszła w tej sprawie osobna rezolucya kongresu z dnia 13 października 1783 w następującem brzmieniu:

«Zważywszy raport Komitetu o odezwie naczelnego wodza z dnia 2 bm. i list sekretarza wojny z dnia 8 sierpnia, postanawia się, że sekretarz wojny ma wydać pułkownikowi Kościuszce patent na szarżę generała-brygadyera i oświadczyć temu oficerowi, że kongres jest przejęty wysokiem uznaniem dla jego długich, wiernych i cennych wielce zasług».

Z takiem zaszczytnem uznaniem i podziękowaniem najwyższej władzy Stanów Zjednoczonych wracał do Polski.

J. Ziegler ryt. Zbiory K. Rzepeckiego.

JULJAN NIEMCEWICZ.

Washington ofiarował mu od siebie na pamiątkę znajomości zawarte w West-Point i wspólnych trudów wojennyh parę pistoletów z wyrytym napisem

G. Washington — 17 E Pluribus Unum 83

Th. Kościuszko.

Można je oglądać w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Kościuszko wsiadł na okręt w Nowym-Yorku w lipcu 1784 r., dążąc do Warszawy i swoich Siechnowic. Dużo stosunków w ciągu tego ośmiolecia z rodzinnemi

stronami nie było i być nie mogło przy ówczesnych warunkach komunikacyjnych, a zwłaszcza w czasach wojny. Nieliczna korespodencya z owych lat nie dochowała się. Pisywał Kościuszko do sióstr, skoro dziewierz Estko, zastępujący go w rozwikływaniu interesów, tytuluje go w jednym z aktów, spisanym w lutym 1778 «pułkownikiem wojsk zagranicznych» — posyłał więc wiadomości, co się z nim dzieje. W ciągu atoli tegoż właśnie roku 1778, nastała pauza i nie nadeszła żadna dalsza wiadomość; widocznie listy przestały z Ameryki dochodzić, co łatwo wytłumaczyć w wojennych okolicznościach.

Był ktoś, kto się zatrwożył tem milczeniem, komu zależało wiele na Tadeuszu Kościusce, chociaż nie był jego krewnym. Osobą tą, zajętą losami Kościuszki, był jenerał ziem podolskich, twórca i komendant szkoły kadeckiej, książe Adam Czartoryski, dawny zwierzchnik stypendysty i kapitana szkoły. Dnia 23 października 1778 r. daje zlecenie korespodentowi swemu w Paryżu:

«Czy nie zechcesz podjąć się prośby Franklina, aby zażądał wiadomości o losie p. Kościuszki, jednego z tych młodych oficerów, których król wychowywał w Paryżu; znajduje się on w służbie Stanów Zjednoczonych w Ameryce; przed dwoma laty miałem list od niego, ale od tego czasu nic o nim nie słyszę».

Niechaj to będzie zapisane na chwałę księcia Adama, jako przyczynek do jego charakterystyki, że pamiętał o Kościuszce i że mu losy jego nie były obojętne — bo upatrywał w nim przyszłego wodza armii narodowej; skoro tyko uda się ją zreorganizować, któż miałby dokonywać tego, jeżeli nie odbywający umyślnie praktykę w Ameryce Kościuszko?

Nawiązała się ponownie przerwana korespodencya, chociaż nie od razu; są przynajmniej ślady, że Kościuszko korespondował w r. 1780 z Juljanem Ursynem Niemcewiczem, wychowankiem również korpusu kadetów, a przebywającym stale przy Czartoryskim, sekretarzu księcia. Niemcewicz należał do drugiej formacyi kadetów warszawskich. Młodszy od Kościuszki o lat 11, dostał się do szkoły kadeckiej w r. 1776, więc kiedy Kościuszko był już w Ameryce. Spóźniony dziwnie studyami, wstępował do szkoły zmienionej na średnią w tym wieku, w którym Kościuszko wstępował był do niej, gdy urządzona była jako szkoła wyższa. Być może, że był znany Kościuszce osobiście, nie ze szkoły, lecz stąd, że pochodził także z Brzeskiego; mogła więc być jakaś znajomość i tradycya «sąsiedztwa» pomiędzy domami Niemcewiczów i Kościuszków. Późniejsze zaś losy życia miały sprządz blizko tych dwóch Brześcian.

Były więc poczynione kroki, żeby Kościuszko posiadał intormacye, co dzieje się w kraju; wszak wiadomości wprost z otoczenia księcia Adama, to wiadomości wprost z najlepszego źródła. Puławy, główna siedziba Czartoryskich, to owego czasu główna kwatera polska pod względem politycznym

i kulturalnym! W szczególności zawiadomiony bywał zapewne o dalszych przemianach szkoły kadeckiej. Mniej więcej równocześnie wybierał się Kościuszko z powrotem z Ameryki, a książę Adam drukował swój «Katechizm rycerski».

Z amerykańskich wspomnień o Kościuszce warto zapisać pewien rys, który był zapewne w jego charakterze przedtem także i nie w Nowym Świecie powstał, lecz tam da się stwierdzić na większą skalę. Rysem tym przysłowiowa litość i miłosierdzie Kościuszki. Miłość bliźniego towarzyszy każdemu dniu bohaterskiego tego żywota. Ile czynił dobrego, Bogu samemu wiadomo,

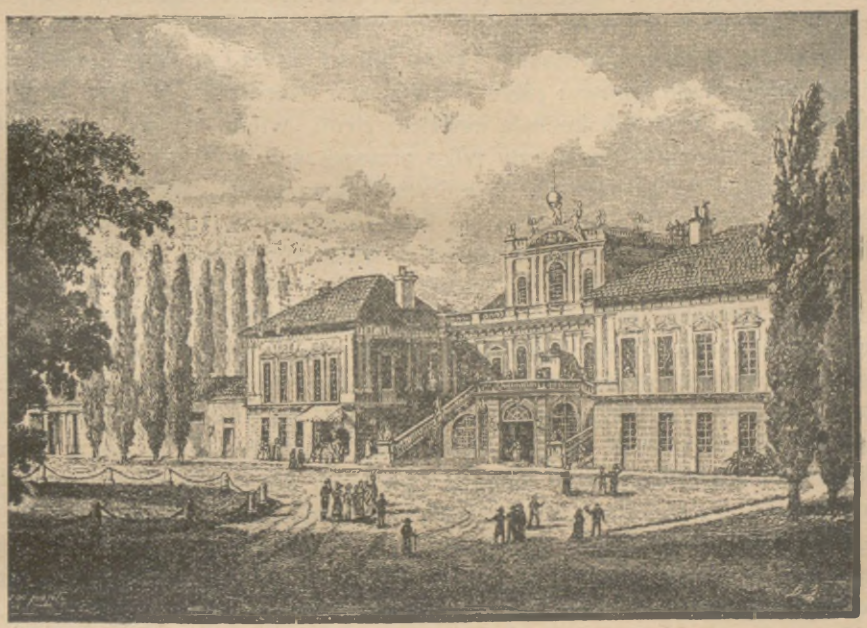

PAŁAC KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH W PUŁAWACH.

bo się z tem krył — ale te szczegóły, które dostają się czasem, w miarę odkrywania źródeł, nielicznie do naszej wiadomości, wskazuje umysł i serce bardzo już wprawione w praktykowanie miłości bliźniego, wydoskonalone widocznie w tym kierunku, bo zdolne kochać nietylko swoich i przyjaciół. Tak np. wiemy, że gdy przebywał w West-Point, z dochodu swego pułkownikowskiego udzielał wsparć... jeńcom angielskim. W bitwie pod Eautau Springs 1781 r. ocalił życie 40 jeńcom angielskim z oficerem, których amerykańscy żołnierze, wpadłszy w roznamiętnienie, chcieli z jakiegoś powodu mordować.

Z amerykańskich też wspomnień wyłania się pewne zamiłowanie Kościuszki, które towarzyszyło mu już do późnej starości: poszukiwanie wypoczynku po pracy umysłowej w lekkiej pracy fizycznej. W West-Point założył sobie na skale wśród cytadeli ogródek (istniejący dotychczas) mający nie więcej, jak 30 stóp długości i 20 szerokości, a który lubiał sam uprawiać. Oficer udzielający ze swego żołdu wsparć jeńcom, musi sam żyć bardzo oszczędnie! Ograniczając się dla miłości bliźniego w wydatkach, musiał tem bardziej przywykać do życia samotnego, które zresztą zdaje się zawsze przenosił nad huczne towarzystwa. W samotnym trybie życia, skoro bez ustanku pracować zawodowo nie można, cóż może być lepszego i milszego nad ogródek, dający myślom wypoczynek, a rękom zajęcie? Jest zaś w ogrodnictwie, podobnież jak w rólnictwie, pewien pierwiastek, który ludzi porywa i przykuwa, chociaż nie zdają sobie z niego sprawy: pierwiastkiem tym twórczość. W tem może cały sekret, czemu ludzie tak kochają kawałek ziemi, wtedy nawet, kiedy niema mowy, żeby ich miał żywić, gdy tylko przysparza on im roboty, kłopotu i mozołu; bo staje się warsztatem, na którym mogą uczynić zadość najgłębszemu z popędów człowieczych, z tych, po których się widzi, że to rzeczywiście odblask jest nadprzyrodzonego porządku u istoty stworzonej na przykład i podobieństwo Boże: popędowi do twórczości. Jest na czem zrobić z «niczego» coś! Oto człowiek, od Przedwicznej Twórczości siebie wywodzący i ku Niej powracający! To nie sam materyalny tylko «głód ziemi!» Za tym wyższym instynktem iść potomkowi ośmiu pokoleń rolników nie było niczem dziwnem — ale co za silny instynkt, że nie dał mu spocząć ani wśród nagich skał, na zabawnie niemal małym skrawku jako tako możliwej ziemi! jakby pokazać chciał sam sobie, czy potrafi urządzić ogrodową uprawę *w warunkach takich, nawet tam.* To już nie zwykły popęd, to uporny rozpęd ku twórczości! Nie, będzie tak złych, nieprzyjaznych warunków, żeby zdołały tę twórczość stłumić żeby ona nie miała jaśnieć. Kto dla udziału w praktyce swego powołania ocean zmoże, kto na skale ogród wykrzesze, ten zaiste ma ducha w sobie niezmożonego, a życiem swem dostarczy dowodu, że okoliczności zewnętrzne mogą przeszkadzać lub pomagać, lecz kształt rzeczywisty i główne zarysy życiu nadaje *życie wewnętrzne.*

Czem starszym stawał się Tadeusz Kościuszko, tem bogatszem było jego życie wewnętrzne. Niechże nam świeci przykładem tego bogacenia się, ażebyśmy z każdym przybywającym rokiem liczby lat naszych mogli być coraz pożyteczniejszymi, coraz wydatniejszymi pracownikami dziedzictwa idei Kościuszkowskiej.

W sposób nadzwyczajny zaisie odbył się wstęp polskiej emigracyi na ziemię amerykańską: Pierwszym Polakiem był tam Tadeusz Kościuszko! Któ-

ryż naród inny począł nawiedzanie Stanów Zjednoczonych od wysłania tam najwyższego swego świecznika?

Szczególnem zrządzeniem losów Naczelnik stał się i pod tym względem drogowskazem. Iluż rodaków miało tam za nim podążyć, ilu przywieść sobie stamtąd praktykę życia? Zwłaszcza ludowi polskiemu jakżeż znany ten szlak amerykański!

Nie sam chleb powszedni rośnie obficiej na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych, ale też wiele — jak dawniej mawiano — obroku duchowego. Znać to na naszych «Amerykanach», t. j. tych włościanach (w Małopolsce), którzy dorobiwszy się trochę na tamtej półkuli, wrócili, żeby w «starym kraju» nabyć posiadłość i tu gospodarują. Są to przodownicy i nauczyciele całej okolicy, nauczający żywym przykładem. Świętują taniej, a dzień powszedni taksują wyżej! Poczuciem obowiązków obywatelskich celują, a nie okazują zawiści przeciwko cudzemu większemu majątkowi! Z miast zaś i inteligencyi co poczciwego przejdzie «praktykę amerykańską», wraca nietylko poczciwem, lecz i roztropnem, z głębszym poglądem na życie, ze zwiększoną godnością osobistą, a przedewszystkiem z jasnym poglądem na ustrój społeczny i współpracownictwo warstw w narodzie. Stany Zjednoczone, które nasz Kościuszko pomagał utworzyć, są niezrównanem klepiskiem dla wszelkiej głupoty, a zwłaszcza przemłóca się tam nader skutecznie przesądy stanowe. Iluż Polaków z warstwy wykolejonej szlachetczyzny pozbyło się tam wzgardy dla pracy fizycznej! Tam praca fizyczna łączy się po wielokroć i splata z umysłową; nigdy jedna drugiej nie wyklucza. Tam się nie zdarza, żeby jeden rodzaj pracy miał być lekceważony przez drugi; ale za to wszyscy bez wyjątku gardzą próżniactwem i wypowiedziano mu taką wojnę, że kto tam nie pracuje, nie ma doprawdy co jeść. Najwięksi bogacze pracują!

Szacunek dla pracy fizycznej poczyna się dopiero rodzić w Europie Dużo działa w tym względzie wprowadzanie robót ręcznych rzemieślniczych w szkołach, jako to t. zw. slöjdu («nauka zręczności» szwedzka), a nawet zaprowadzanie wprost warsztatów rękodzielniczych dla uczniów — ze względów hygieniczno-pedagogicznych. Coraz częściej można spotkać się ze zdaniem, że każdy powinien być obznajomiony jako tako z jakiemś rzemiosłem; hygiena woła coraz głośniej do osób pracujących umysłowo, że najlepszym dla nich wypoczynkiem byłaby praca fizyczna... To wszystko wiadomem było już komuś przed 140 lat.

Drobiazg to na pozór, ale dla charakterystyki Kościuszki rzecz nader znamienna, że i na tem polu był pierwszym w Polsce, jednym z pierwszych w Europie. Hołd pracy fizycznej oddawał od lat młodych. Nie samo ogrodnictwo było wyrazem tego, ale też lekka stolarka i tokarka, z któremi zapoznał się prawdopodobnie w Ameryce, a zabawiał się niemi stale do końca

życia. Co za postępowy na każdym kroku człowiek — ten pełen tradycyi szlachcic Siechnowicki! Za jego czasów miało to znaczenie niemal demonstracyi, a posiada wartość zaświadczenia zasady czynem!

Szlachcic herbowy, z przywilejami od początku XVI. wieku, przynosił ze sobą z szerokiego świata to i owo nowego do rodzinnego kraju, co mniej zgodne było z szlacheckim poglądem na świat. Ale to tylko przyswajał sobie, co dało się zaszczepić na pniu polskim bez szkody dla polskości, z którą — złą czy dobrą — czuł się coraz bardziej za jedno. Nie wywracały Kościuszkowskie nowości niczego, coby było nieodłącznem od istoty polskości — owszem, On takie tylko zwoził z obcych krajów i przyszczepiał na grunt ojczysty, które stary polski szczep wzmacniały, odmładzały, ale nie odbierały mu ani tradycyi, ani nie naruszały korzeni. Brał od obcych, co mieli najlepszego, a co spolszczyć się dało.

Zobaczymy, że Naczelnik w zaprowadzaniu nowości szedł daleko, że się ich nie bał. Oswójmy się z tą cechą u Niego, póki włada tylko jeszcze nad własną osobą, póki granicami jego panowania ogród, a po powrocie do kraju folwark Dawidowszczyzna. Rozszerzą się te granice niebawem, rozszerzą wielce, a my będziemy mieli sposobność stwierdzić, że Kościuszko jednakim był psychologicznie — co do postaw i tchnień swego ducha — w małych i wielkich sprawach. Te same przymioty okazał i zastosował niebawem w życiu publicznem, jakie okazały się u niego w drobiazgach życia prywatnego, a że poruszał zawsze wyłącznie dobre i szlachetne struny instrumentu życia, więc nigdy polskości nietylko nie zaszkodził, lecz wzmógł ją nowościami takiemi, które stanowią podkreślenie moralnej wartości Polski, przymnożywszy Polsce zdrowej tradycyi.

Nowości się nie bał — lecz rewolucyą się brzydził. Takim poczyna się nam stopniowo wyłaniać ze swego tła biograficznego; takim wraca z drugiej podróży zagranicznej ten pierwszy polski «Amerykanin».

Bogacz w swem życiu wewnętrznem, jak rzadko kto nie zamykał się wśród bogactw swoich i nie odgradzał od świata. Teraz zbliżamy się do czasów, w których życie zewnętrzne bohatera narodowego stanie się pełnem, coraz pełniejszem. Czyż może być coś bardziej psychologicznie zajmującego, jak droga ducha Kościuszkowskiego z wewnątrz na zewnątrz? Iluż to dzielnych ludzi załamało się na tej drodze, ile charakterów czystych i wzniosłych, póki ograniczone były do życia wewnętrznego, załamało się jednak na próbie życia zewnętrznego, nie mogąc wytrzymać tarcia, które się na nie zwaliło! Nie każdy zdoła żyć bez szwanku dla siebie na szerszym świecie, a rzadko kto potrafi dzierżyć władzę w sposób w niczem sobie samemu ujmy nie przynoszący.

Oby się te przymioty rozrastały w nas za przykładem Kościuszki! Nie wyrywajmy się do życia publicznego, póki nie pogłębimy się odpowiednio na

wewnątrz — a gdy posiądziemy wpływy, nie bójmy się nowości; ale wypróbujmy wpierw ich stosunek do polskości, pomni, że tam tylko można z pożytkiem wprowadzać nowości, gdzie starego zostaje na tyle, żeby rzecz sama nie przestawała być sobą. A więc pielęgnować to stare, to taki sam obowiązek, jak rozglądać się w nowościach i badać je krytycznie.

W stulecie pamiątki zgonu Naczelnika, gdybyśmy te zalety zdołali rozplenić pomiędzy polską młodzieżą, w lat kilka dogonilibyśmy stuletnie postępy innych ludów; usilnością i patryotyzmem przegonilibyśmy szczęście innych, szczęśliwszych od nas narodów — a po czasie stosunkowo niedługim moglibyśmy zawołać:

Patrz Kościuszko na nas z nieba, jak przyspieszamy Polsce pochód dziejowy, niczego z jej istoty nie wywracając, niezbaczając z Twojej, *z Kościuszkowskiej tradycyi.*

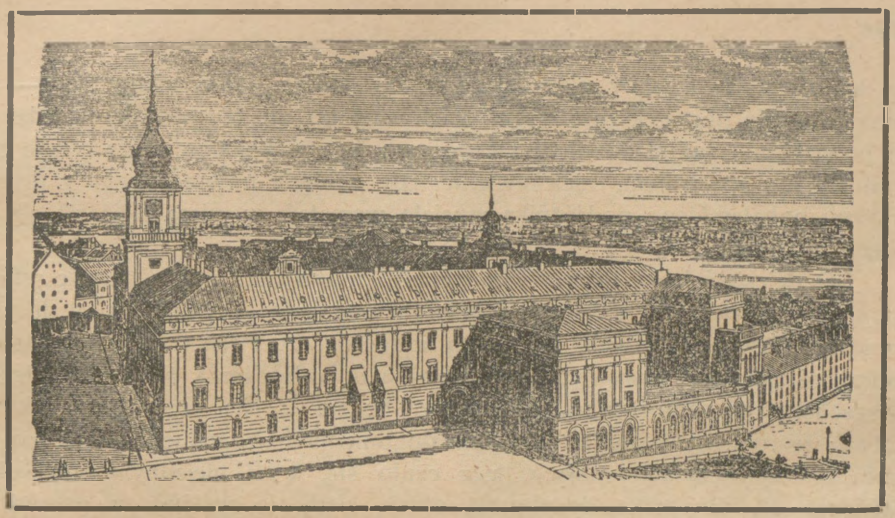

Zamek królewski w Warszawie.

ROZDZIAŁ IV.

LATA ZIEMIAŃSKIE.

Co Kościuszko zastał w kraju? — Szybki rozwój odradzającej się Polski. — Komisya Edukacyjna. — Przywrócenie „łokcia i kwarty“ do czci publicznej. — Przemysł, handel, komunikacye. Kościuszko jako ziemianin. — Puławy. — Piśmiennictwo i nauki. — Literatura polityczna. — Staszic i Kołłątaj. — Wzrost wojska; hasło stu tysięcy. — Nominacya na generał-majora. — Pożegnanie Siechnowic bezpowrotne.

Po dziewięcioletniej nieobecności wracał Tadeusz Kościuszko na ojczyste zagony. Dużo to czasu dla życia prywatnego, bardzo niewiele dla publicznej sprawy; zazwyczaj mało co zmieni się w stosunkach publicznych w ciągu dziesięciolecia, a tylko w wyjątkowych czasach odczuwa się różnice po tak krótkim terminie. Polska takie właśnie czasy przechodziła, odradzając się ciągłem wprowadzaniem ulepszeń, a wprowadzaniem pospiesznem, o ile tylko dwa państwa ościenne, Prusy i Rosya, temu nie przeszkodziły. Toteż Kościuszko zmiany zastał. Wiemy, że otrzymywał wiadomości z kraju, nie był tedy zaskoczony samemi niespodziankami, zwłaszcza, że popęd do reform był i działał już dawno, a początek zrobiony był w niejednej sprawie za jego jeszcze pobytu

w kraju; zastawał jakby ciąg dalszy rzeczy dobrze sobie wiadomych — ale ponieważ nie początek rozstrzygał o ich wartości, ale ten właśnie ciąg dalszy, o powodzeniu zaś stanowił tu nie pomysł, lecz wykonanie, które mogło być trafnem lub spaczonem, zaciekawienie tedy i zajęcie powracającego z drugiej półkuli bohaterskiego podróżnika musiało wzrastać w miarę zbliżania się do ziemi rodzinnej.

O dziesięcioleciu 1775—1785 można powiedzieć, że w okresie reform pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem ono było decydującem, a decyzya wypadła świetnie: stawało się rzeczą widoczną, że Polska nietylko posiada olbrzymi zapas sił żywotnych, potrzebnych do odrodzenia, ale że odrodzenie wszechstronne, społeczne i państwowe, będzie u nas rzeczą stosunkowo łatwą; że rozwój nie poprzestanie na dogonieniu i uzupełnieniu tego, co się zaniedbało w czasach saskich, lecz czuło się, a na niejednym przykładzie widziało się dowodnie, że wracają czasy, kiedy to staliśmy w pierwszym szeregu kultury europejskiej, pod niejednym względem wyprzedzając narody zachodnie. Nastały czasy rozpędu, których istotą było śmiałe wysuwanie się na czoło w kulturze umysłowej, a nader roztropne i systematyczne układanie fundamentów pod budowę polityczną.

Podnieść należy zwłaszcza jednę cechę owych lat, świadczącą o dojrzałości politycznej: *Nie mogąc robić tego, coby chcieli, robili to, co mogli, ale robili ciągle.* Trwała wciąż gwarancya rosyjska dla »praw kardynalnych Rzpltj.«, jakiemi przemoc uczyniła wbrew naszej woli »liberum veto«, tron elekcyjny, sejm sześciotygodniowy co drugi rok zaledwie zwoływany itp., tudzież wszelkie »złote« wolności szlacheckie; nie można się było swobodnie poruszyć pod tą »gwarancyą«, uważającą reformę za »casus belli«, a jednak zdziałano wiele, bardzo wiele. W latach owych dostarczono dowodu, że nigdy nie zachodzi niemożliwość działania!

Trwała wciąż narzucona przez Rosyę forma rządu. Była nią ustanowiona w r. 1775 t. zw. Rada Nieustająca, złożona z 36 członków, samej oczywiście szlachty (połowa ze senatorów), a która dzieliła się na pięć t. zw. departamentów, czyli ministerstw: spraw zagranicznych, sprawiedliwości, policyi, skarbu i wojska. Pierwszych jej członków ustanawiał król, a po prawdzie poseł rosyjski, poczem co dwa lata ustępowało 12 »komisarzy« Rady, a sejm wybierał na ich miejsce 12 nowych — ale wybierać trzeba było zawsze takich, na których Petersburg się godził. Wejść do tego rządu i tam reformę jakąś przeprowadzić można było li-tylko uśpiwszy czujność carycy. Na ogół Rada musiała ulegać posłowi rosyjskiemu, który był prawdziwym królem w Warszawie, a Stanisław August tylko malowanym. Toteż Rada Nieustająca była nietylko niepopularną, lecz wprost znienawidzoną, jako twór obcego najazdu i symbol zawisłości politycznej.

Ten sam atoli sejm, który podpisywał rozbiór pierwszy i wprowadzał Radę Nieustającą — poczynił kroki najbardziej wiodące do celu, żeby to zmienić w jak najbliższej przyszłości. A cóż mogło bardziej dopomódz narodowi, jak wzmożenie oświaty i wypływającej potem z niej nieuchronnie samowiedzy? Jeżeli świadomość co do potrzeby reform i rozszerzenie stronnictwa do nich zmierzającego było zasługą Konarskiego i dziełem ulepszonych szkół, należało tedy przedewszystkiem pilnować dalej tej sprawy, wzmocnić jeszcze bardziej ten prąd, a gdy propaganda, oparta na umyślnie do celów narodowych obmyślanej organizacyi szkolnej, zrobi swoje — godzi się mieć nadzieję że po jakich 20 latach sprawy publiczne w kraju oświeconym inna przybiorą postać. Iść w ślady Konarskiego, robić jeszcze więcej, niż on mógł był, a reszta będzie przydaną.

Zbiory K. Rzepeckiego.

JOACHIM LITAWOR CHREPTOWICZ.

Tak myślał i wierzył Feliks Oraczewski, poseł krakowski, gdy na sejmie »delegacyjnym« wystąpił w roku eszcze 1773 z wnioskiem, żeby rząd zajął się opracowaniem »projektu edukacyi narodowej«, bo przez trafne wychowanie »trzeba zrobić ludzi Polakami, a Polaków obywatelami, z czego nastąpią wszystkie pomyślne dla kraju powodzenia«. albowiem tą drogą »znikną zakorzenione błędy, a dzieło przemocy nie zyska trwałości«. Z całą tedy świadomością wskazywał oświatę publiczną, jako drogę do odzyskania siły politycznej, i do odebrania zaborów roku 1772.

Zdarzyło się równocześnie, że stolica apostolska zarządziła kasatę zakonu Jezuitów. Najbogatsze w Polsce zgromadzenie rozwiązało się, a dobra jego przechodziły na własność państwa. Takie masowe przewłaszczenia kończyć się zwykły rozdrapaniem dóbr! Ludzi złych a drapieżnych na cudze dobro, zwłaszcza nawet na publiczne, nie braknie nigdzie; zaczęli się pokazywać i w Polsce i na Litwie ochoczy »likwidatorowie« — gdy w tem nagle spotkał ich zawód bez ratunku, bo dobra pojezuickie otrzymywały specyalne przeznaczenie i zarząd, w którym pomagali wykonywać kontrolę samiż eks-jezuici.

znający sprawy zbyt dobrze, żeby ich można było oszukiwać. Była już mowa o tem, jak Jezuici naśladowali Pijarów i podnieśli również wysoko stan swego szkolnictwa, a tylko reformom politycznym przysługiwać się nie chcieli — nauczycieli mieli jednakże doskonałych. Powstaje tedy pomysł nader praktyczny, żeby Jezuitów, o ile zechcą, zostawić przy szkołach, i wszystkie dobra zakonu obrócić na cele szkolne. Pomysł podał Joachim Chreptowicz, podkanclerzy; król go poparł, a myśl uzupełniana i rozszerzana przywiodła podczas tegoż jeszcze sejmu do ustanowienia wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej. Było-to *pierwsze w Europie ministerstwo oświaty*. Wzięła Komisya pod swą zwierzchność wszystkie istniejące szkoły zakonne, nietylko pojezuickie, mając prawo wglądać w ich plany szkolne, a obok tego zajęła się sama zakładaniem własnych szkół publicznych według opracowanego niebawem systemu, który dziś jeszcze byłby bardzo a bardzo postępowym. Większa część kapłanów skasowanego zakonu przystała do szkół i prac Komisyi, dostarczając od razu trzonu stanu nauczycielskiego dla szkół średnich, około zaś nich zgrupowali się nowi. Wkrótce wytworzył się niepospolity ruch pedagogiczny, stanowiący dotychczas podziw badaczów naukowych. Komisya robiła dużo, sięgała daleko, kroczyła śmiało, bo posiadała całkowitą niezależność: materyalną, gdyż opierała się na dobrach pojezuickich, któremi sama zarządzała — i polityczną, gdyż sejm uczynił ją zupełnie niezależną od Rady Nieustającej. Komisya nie stała się nowym, szóstym, departamentem Rady, lecz tworzyła instytucyę jej równoległą, odpowiedzialną bezpośrednio samemu tylko sejmowi. Dziwi nas dzisiaj, że Petersburg i Berlin przystał na taką uchwałę i że wogóle ze strony państw zaborczych, tak zazdrośnie dbałych o to, żeby w Polsce nie doszło do reform, Komisya Edukacyjna nie doznawała nigdy przeszkód. Tłumaczy się to tem, że ani w Petersburgu, ani nawet w Berlinie, nie zdawano sobie jeszcze sprawy z doniosłości szkolnictwa publicznego; na tem poznano się w samej tylko Polsce. Po raz pierwszy w całej historyi powszechnej zabrano się do organizowania szkolnictwa państwowego, rządowego, publicznego, na utrzymaniu państwa i pod jego kierunkiem — w Polsce. Prusy nie przypuszczały jeszcze możliwości takiej sprawy, nie mówiąc zgoła o Rosyi!

Zreformowano uniwersytety w Krakowie i w Wilnie, ustanowiono okręgi na szkoły średnie (sześć w Koronie, cztery w W. Ks. Litewskiem), pozakładano rozległe sieci szkół wydziałowych, podwydziałowych parafialnych. Nauki przyrodnicze i matematyczne, tudzież geografię zrobiono przedmiotami obowiązkowymi, zniesiono przewagę łaciny, zaprowadzono systematyczną naukę języka ojczystego. Podręczniki posiadano niebawem świetne, dzięki założonemu umyślnie, a przez Komisyę popieranemu »Towarzystwu do ksiąg elementarnych«, w którego pracach wyrobił się szereg pierwszorzędnych pedagogów. Wszelka nauka odbywała się praktycznie; geometryi uczono na polach, histo-

ryi naturalnej na tle ogrodnictwa i rolnictwa — a naukę geografii rozpoczynano od geografii parafii własnej, w której położoną była szkoła. O stosunku nauki języka polskiego a łacińskiego powiedziano w słynnych »Mowach« Piramowicza, prezydującego w Towarzystwie do Ksiąg elementarnych: »Umiejętność języka polskiego jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego, a język łaciński tylko środkiem i drogą«. Obcych języków uczono w wielu szkołach, a starano się przyswoić je uczniom »wprawą i zwyczajem, jak nabywamy języka ojczystego; później dopiero mogą przyjść prawidła i przepisy« — zapatrywanie, które dziś jeszcze w wielu stronach Europy byłoby postępową nowością.

Zbiory K. Rzepeckiego.

Ks. GRZEGÓRZ PIRAMOWICZ.

Brak miejsca nie pozwala nam zatrzymywać się dłużej nad szkolnictwem Komisyi. Zwrócimy jeszcze tylko uwagę, co światli mężowie, zasiadający w Komisyi przez szereg lat, uważali za cel wychowania wobec życia prywatnego i publicznego:

W r. 1783 wyszły drukiem »Ustawy Komisyi Edukacyjnej narodowej dla stanu akademickiego (tj. nauczycielskiego) i na szkoły w krajach Rzeczpospolitej przepisane«. W niewyczerpanem tem źródle najgłębszej wiedzy pedagogicznej i najszlachetniejszego człowieczeństwa czytamy, że ucznia sobie powierzonego należy tak wychowywać, »*żeby i jemu było dobrze i z nim żeby było dobrze*« — oczywiście na tle wszystkiego, cokolwiek składa szczęśliwość publiczną«.

Stosunek szkoły polskiej do pojęć politycznych określono w innem miejscu »Ustaw Komisyi« w te słowa:

»W opowiadaniu dziejów nauczyciel chronić się będzie, aby nie dawał fałszywych wyobrażeń rzeczy... Wytykać powinien w czynach ludzkich, chociaż na pozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytanych, co się ze sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza. Przeto nigdy nie będzie nazywał polityką, bo jest umiejętnością rządu, ani bo-

bohaterstwem, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą i cudzego przywłaszczeniem».

Dodajmy jeszcze, że w szkołach średnich polskich, zakładanych przez Komisyę, uczono dwóch przedmiotów, których wprowadzenia domagają się postępowi pedagogowie europejscy dziś jeszcze napróżno od swoich rządów: a mianowicie propedeutyki prawa i... historyi rzemiosł, połączonej ze zwiedzaniem warsztatów, »targów i kramów«.

Nadzwyczajna postępowość w materyach wszelkich, gdzie teorya wiąże się z praktyką życia, jakby stanowiła zasadniczą cechę umysłu polskiego, bije w oczy na każdym kroku, nietylko w Komisyi Edukacyjnej. Przypomnijmy sobie, jaki poklask zyskało w całej Europie postanowienie rządu Rzeszy Niemieckiej w zawierusze wojennej roku 1916, żeby do naczelnych biur rządowych wprowadzić zawodowców z wielkich firm przemysłowych i handlowych, jako znających wiele rzeczy praktyczniej od biurokracyi; wychwalano roztropność zarządzenia tego, podziwiano śmiałość i nowość pomysłu. Pomni przysłowiowego u nas wierszyka: »Cudze chwalicie, swego nie znacie« — zapiszmyż tu przy sposobności, że w r. 1774 wystąpiono na sejmie z wnioskiem, żeby do rządowych komisyj skarbowych powołać po dwóch kupców. A zatem »nowość« ta ma już 142 lat!

Z wniosku samego widać, że uprzedzenia przeciw stanowi miejskiemu poczynały pierzchać. Rzecz prosta: człowiek oświecony nie mógł ich hodować! Nałożono na komisye skarbowe obowiązek popierania handlu i przemysłu; rozumiano więc, że nie o to chodzi, żeby skarb napełnić podatkami, nie pytając obywatela, na ile go stać, lecz o to, żeby obywatelowi dostarczać sposobności i otwierać mu drogi do dobrobytu, a wtenczas podatki i tak będą wzrastać, tem bardziej, że nie będą ciążyły obywatelowi zamożnemu. Takie postępowe pojmowanie skarbowości państwowej wiodło do opieki nad zawodami miejskimi i do zasadniczej zmiany pojęć o »łokciu i kwarcie«, których ujęcie w celach zarobkowych hańbiło dotychczas szlachcica i groziło mu utratą »klejnotu szlacheckiego«. Na sejmie tegoż 1774 roku stanęła uchwała, że *»szlachcic bawiący się wszelkiego rodzaju kupiectwem, szlachectwa swego utracać nie będzie«.*

Był to przełom epokowy. Zdając sobie z tego sprawę, łatwiej zrozumiemy, jak w krótkim przeciągu czasu mogła Polska dokonać nadzwyczajnych postępów w dziedzinie miejskich zajęć i urządzeń. Wyznaczono »osobne komisye dobrego porządku« celem uporządkowania gospodarki miejskiej, gdzie tego zachodziła potrzeba, mianowano potem stałych 15 komisarzy do tego, dopomogłszy walnie kilkudziesięciu miastom, a wszystkim dostarczając przykładu. W r. 1777 zjawia się nawet pomysł powszechnego ubiezpieczenia od pożaru!

Powstają liczne wielkie domy handlowe i banki (najsłynniejsze: Teppera, Prota Potockiego, Kapostasa), nieznane jeszcze gdzieindziej obroty na pożyczki hipoteczne, na zaliczki eksportowe i rozmaite formy nowoczesnego kredytu. Cóż powiedzieć, że w Polsce ówczesnej zawiązywały się spółki handlowe w formie znanej tylko Anglikom, a mianowicie spółki akcyjne! Wszak pierwszemi w Polsce papierami kredytowemi były akcye »kompanii manufaktur wełnianych«, której statut podpisywał między innemi b. kanclerz Andrzej Zamojski (zrzekł się kanclerstwa, żeby nie podpisywać traktatu rozbiorowego) i brat królewski, książę Michał Poniatowski. W roku 1787 powstaje »Społeczeństwo fabryki płóciennej krajowej«, w którego statucie czytamy na czele takie wyrazy: »Subskrypcyę przedsięwzięliśmy nie tak chęcią zysków, jak raczej czystą intencyą uczynienia najistotniejszej krajowi przysługi«. Niesposób wyliczać tu choćby ważniejszych tylko fabryk, zakładanych pod ten czas gęsto, bo współzawodniczyła w tem cała niemal warstwa możnowładcza, niosąca chętnie swe kapitały na rozwój przemysłu, i dająca dobry przykład uszanowania »łokcia i kwarty«. Niema niemal takiego rodu magnackiego, któryby nie brał udziału w tym ruchu przemysłowym. Jakżeż potężnym był prąd do reform, skoro zreformował warstwę możnowładczą; a stało się to bez przewrotów społecznych, bez rewolucyj, bez znęcania się nad kimkolwiek! Powstały tedy fabryki sukna, płócien, mebli, fajansów, kapeluszy, powozów, siodeł, saletry, kotłów, świec, zwierciadeł, kobierców, szkieł zwykłych i kolorowych, huty szklane, warszstaty do budowy statków rzecznych, piecyska do wytapiania rudy żelaznej i innej, fabryki mydła, pończoch, pasów, kos, plantacye tytoniu i fabryki »tabaczne«, potem kuźnice i w końcu nawet fabryka stali i t. p. Około roku 1780 było w Polsce fabryk tkackich 71, wyrobów chemicznych (prócz farbiarni) 8, fabryk machin i narzędzi 12, szkła i fajansu 11, papieru i obić tapetowych 17, garbarń fabrycznych 13, piecysk hutniczych 42, fabryk powozów 11 itd. Mniejszych fabryk w ręku szlachty wioskowej znajdowało się około 300, nie licząc wcale gorzelni

M. Bacciarelli. Z galeryi Mniszchów.

KS. MICHAŁ PONIATOWSKI, PRYMAS.

i tartaków. W roku 1783 liczono w samej Wielkopolsce 948 warszstatów sukienniczych; niechaj ta liczba pomoże do nabrania wyobrażenia o stanie naszych miast przed zabraniem ich pod obce rządy; niechajże to świadczy, że obcy władcy nie zastali Polski wcale pustynią, a miasta zmierzały w najlepsze do rozkwitu. Wszak powstawały już spółki handlowe na wywóz polskich towarów na wschód, do Mołdawii i do południowej Rosyi, w którym to celu ustanowiono polski konsulat w Chersoniu, a zanosiło się na szereg dalszych konsulatów.

Pierwsza ustawa wekslowa uchwaloną była na sejmie 1774 r., a motywowana jest, »aby handel i kredyt mu potrzebny utrzymać«. Podobnież zdawano sobie sprawę, że potrzebne są do rozwoju handlu i przemysłu dobre komunikacye, a piecza o drogi lądowe i wodne przynosi zaszczyt ówczesnemu rządowi polskiemu. Ofiarnością hetmana Michała Ogińskiego wykopano kanał, zwany na mapach polskich słusznie od jego imienia, łączący Szczarę z Jasioldą na Polesiu. Pochłonęło to dzieło 12 milionów złp., lecz nie wyczerpało ofiarności i zapału Ogińskich, skoro syn hetmana dodał jeszcze kanał pod Stetyczowem. Pomocnikiem w przygotowaniach, spólnikiem w ponoszeniu kosztów a duszą w wykonaniu dzieła był miecznik piński, Butrymowicz. Doczekał się tej pociechy, że sam pierwszy przeżeglował całą drogę z Pińszczyzny do Warszawy i Gdańska. Za tym przykładem poczęto urządzać kanały w kilku innych stronach kraju; kwestya komunikacyi wodnych, podnoszona za naszych czasów z naciskiem, jako wymaganie postępu, znaną tedy była doskonale przodkom naszym pod koniec XVIII. wieku: Tem bardziej pilnowano naprawy dróg lądowych i rozszerzania ich sieci.

Poczta polska cieszyła się jak najlepszą opinią u cudzoziemców. Mamy świadectwo Rosyanina (późniejszego wicegubernatora wileńskiego Frizla), który pisał o tem: Kto tylko podróżował w Polsce, wie z doświadczenia, że urządzenia pocztowe w Polsce i Litwie były tak dobre, że lepszych żądać niepodobna«. Jeden Niemiec (Schulz) radził swym rodakom, żeby nie jeździli do Rosyi przez Berlin i Królewiec na Kłajpedę, lecz na Polskę, bo i prędzej dojadą i wygodniej. Drugi Niemiec (Biester) nie może się wydziwić bezpieczeństwu w podróżach przez Polskę. Pisze, że jeden człowiek może przewieść daleko bez niebezpieczeństwa napadu krocie, a nawet można największe sumy powierzyć po prostu woźnicy. Faktem jest, że wpływy do kasy centralnej rządowej w Warszawie zwożono co kwartału z prowincyi na zwykłych wozach, a bywały to sumy milionowe; eskortę stanowiło dwóch strażników, a nieraz nawet jeden tylko. Uczony Anglik, profesor uniwersytetu w Cambridge, słynny Coxe, poświadcza również, że w podróży przez Polskę nic mu nie zginęło, chociaż nieraz musiał powóz zostawiać na noc na dworze bez dozoru. Uczciwość należała do natury ludu polskiego.

Nad całym tym postępem materyalnym i umysłowym ciążyły zacofane ustawy. Ciekawe i pouczające lata, dostarczające dowodu, że prawo pisane nie jest początkiem reformy, lecz końcem, nie fundamentem, lecz koroną! Tego końca, tej korony, wyczekiwali zwolennicy reform niecierpliwie, tem niecierpliwiej, że według ówczesnych wyobrażeń przypisywali prawu pisanemu, skodyfikowanemu, moc przesadną — w czem szli za popędem filozofii francuskiej. Potwierdzone to jest atoli doświadczeniem dziejów po wielokroć, że na nic wszelkie kodeksy, jeżeli nie natrafią na grunt przygotowany w pewnym nastroju umysłów, w pewnym zasobie pojęć i stanie zapatrywań. Zawsze a zawsze wszelkie prawo stosuje się do pojęć i zapatrywań, a nigdy przeciwnie! W razie rozdźwięku między jedną a drugą dziedziną cóż widzimy? Najbardziej zacofane prawa interpretuje się postępowo, lub też najbardziej postępowe służą za pole popisu do wynajdywania kruczków formalistycznych, wprowadzających w praktyce panowanie wstecznictwa. Gdzie krętactwo ma prawo obywatelstwa, tam każdą ustawę można nakręcać i przekręcać, i to jak najlegalniej, ściśle prawniczo — i dlatego na nic się nie zda wyprzedzanie postępu umysłowego i moralnego przez prawo pisane. Lepiej jest i praktyczniej, jeżeli reforma umysłów, korzystna zmiana zapatrywań wyprzedzi reformę tekstu praw, jeżeli prawo pisane podąża za rozwojem przekonań.

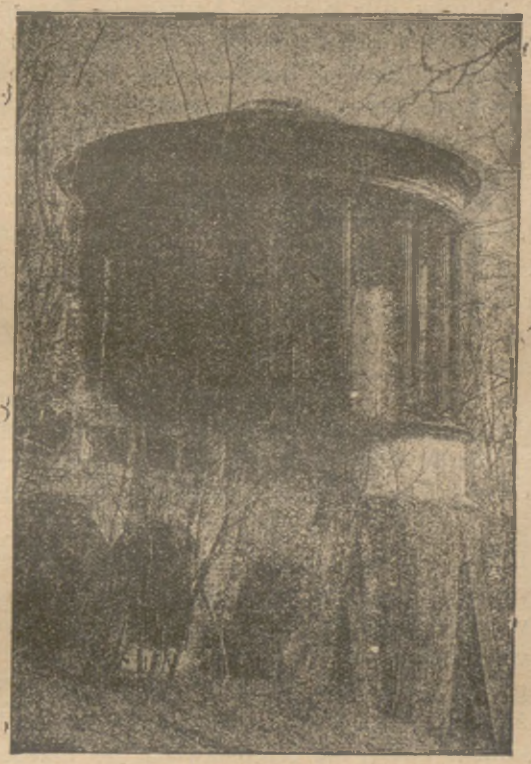

ŚWIĄTYNIA SYBILLI W PUŁAWACH OD STRONY POŁUDNIOWEJ.

Społeczeństwo polskie znajdowało się pod tym względem na dobrej drodze: coraz lepsze i bardziej uczęszczane szkolnictwo zapewniało przybytek umysłów światłych, a postępowość okazana w tylu materyach, dawała rękojmię, że zdrowe przekonania niezawodnie zwyciężą, i że nie dużo już braknie, żeby

«czasy dojrzały» także dla korony usiłowań o reformy: dla prawa pisanego. Nie dojrzały atoli jeszcze w latach amerykańskiej praktyki Kościuszki. Jeszcze na wniesienie kodyfikacyi szerzących się nowych zapatrywań było o kilkanaście lat za wcześnie. Większość w sejmie mogła się szczęśliwie znaleść — utrzymać się stale jeszcze nie zdołała.

Większością taką rozporządzał szczęśliwszym zbiegiem okoliczności sejm 1776 roku, gdy poruczał Andrzejowi Zamojskiemu opracowanie zbioru praw sądowych (kodeks cywilny, kryminalny i przewód sądowy). Tuszono, że w tym zakresie będzie się można ruszać swobodnie, boć nie należał on do obrębu «gwarancyjnego». Łudzono się. Rosya i Prusy byłyby niezawodnie stawiały przeszkody, nie dbając o tytuł prawny, byle przeszkodzić poprawie ustawodawstwa. Zachodził co do stanowiska Rosyi przykład ciekawy: Nie należało chyba do zakresu «gwarantowanych» przez Rosyę «praw kardynalnych» ... kopanie portu pod Połągą; ale caryca kazała posłowi swemu w Warszawie, Stackelbergowi, sprzeciwić się temu, i przystani nie urządzono, bo «imperatorowa» mogła zagrozić wyprawieniem nowych wojsk rosyjskich, nawet nie wypowiadając wojny! Toteż i losy kodeksu Zamojskiego zależały od złej woli moskiewskiej czy pruskiej.

Andrzej Zamojski, mąż wielkiej zacności i podniosłości ducha, jakich dzięki Bogu w Polsce nigdy nie brakło, był kanclerzem w latach pierwszego rozbioru i złożył swą godność, nie chcąc przykładać pieczęci do uchwał sejmu rozbiorowego. Jakim otoczony był szacunkiem całego narodu, świadczą zaszczytne słowa, wpisane w konstytucye (t. j. prawomocne uchwały) sejmu 1776 roku, że powierza się prace około nowego kodeksu jemu, jako «mającemu cnotę i przymioty, do tego dzieła sposobnym go czyniące». Gdzie w całym świecie, poza jedną Polską, wpisywano w akty publiczne porachowania z cnoty?! Eks-kanclerz, złożywszy przy sobie szczęśliwie dobrane grono prawników (Józef Wybicki, Michał Węgrzecki, Antoni Rogalski), zdążył wykonać swe zadanie w ciągu dwóch lat, i w roku 1778 ogłosił drukiem kodeks nowy, nie przedstawiając go urzędowo sejmowi, umyślnie, żeby mieć jeszcze dwa dalsze lata czasu do wypróbowania i przygotowania opinii publicznej.

«Zbiór» wprowadzał sporo nowości na korzyść stanu miejskiego i wieśniaczego, ukracając przywileje szlachty. Stanisław August miał obawy, że występować z tem urzędowo będzie niebezpiecznie, bo przedwcześnie; na marginesie swego egzemplarza zrobił dopisek: «zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko». Zbierała się opozycya. Ale, gdyby na to zważać, nie dałoby się nigdy nic robić, bo ileż jest spraw, nie budzących przeciw sobie opozycyi? Wikłało się położenie z powodu «opieki» moskiewskiej. Dziwne to zaiste, że król nie przewidział oporu Rosyi! Opozycya byłaby na sejmie

1780 roku, lecz mogła być w mniejszości; prawdopodobnie kodeks nowy byłby ostatecznie przeszedł; chociaż niejeden sąd byłby może i dość długo jeszcze interpretował go ku staroświecczyźnie, nie bardzo dbając o ducha prawodawcy, jednakże sprawa byłaby ubita; odrzucenie zaś kodeksu wywoływało nowe kłopoty. O większość dla opozycyi starał się zawczasu Stackelberg. W depeszy do «imperatorowej» zwrócił od razu uwagę, że należy projekt Zamojskiego uczynić niemożliwym; otrzymał też z Petersburga upoważnienie żeby zaprotestować, jako przeciw naruszeniu ustaw «gwarantowanych», których nie wolno zmieniać bez zezwolenia Rosyi. Zupełnie, jak przystań morska w Połądze! Sypały się ciągle ruble rosyjskie na Polskę i Litwę za usługi polityczne; teraz posypały się podwójnie, potrójnie, zalewały sejmiki wyborcze, żeby nie wychodzili z wyboru zwolennicy męża «mającego cnotę» Niespodzianie jakby zmieniła się opinia: na sejmie 1780. Zamojski uchodził u większości za człowieka godnego nie pochwał, lecz potępienia — i kodeks odrzucono. Kto go odrzucił? Zaprzedańcy moskiewscy — sami bowiem szczerzy zwolennicy wyłączności szlacheckiego przywileju nie byliby postawili na swojem, słabsi z roku na rok i coraz nieliczniejsi. Polska i Litwa pozostawione samym sobie byłyby załatwiły nietylko tę sprawę pomyślnie! Nawet odrzucony w r. 1780 kodeks Zamojskiego, istotnie zawcześnie na drogę ustawodawczą wniesiony, byłby wrócił po niedługim czasie, przestając być przedwczesnym — gdyby nie Moskwa.

S. Lerche ryt. Zbiory K. Rzepeckiego.

OTON MAGNUS STACKELBERG.

Nie przynosi więc upadek tego kodeksu wcale ujmy owemu pokoleniu, ale powstanie go przynosi mu zaszczyt. Dostarczyły wypadki niebawem dowodu niewątpliwego, że zwolennicy dawnego trybu rzeczy rzeczywiście tracili znaczenie i wpływy, i byliby utracili je do reszty, gdyby nie Rosya.

Przewrotności wroga na tem nie koniec. Tu zaczyna się fałszowanie historyi polskiej! Sami przeszkodzili zmianie formy rządu, a ogłosili na świat cały, że Polska musiała upaść dla złej formy rządu, ba! że z tego powodu upadek Polski pożytecznym był dla postępu Europy! Odrzucenie kodeksu Za-

mojskiego podano za dowód, że Polska była zacofaną «bez ratunku»! A kto postarał się o odrzucenie? Kto działał przekupstwem i gwałtem? Widocznie odrzucenie nie było zbyt pewne, skoro trzeba było sztucznie je sprowadzać!

Fałszowanie historyi polskiej nie pozostało niestety bez wpływu na nas samych. Można w polskich pracach spotkać się z wywodami, traktującymi uchwałę sejmu r. 1780, jakby wynik istotnego stanu rzeczy w Polsce — podczas gdy był to wynik fałszerstwa, dokonanego przez ruble i pogróżki Stackelberga.

Tak dokonywał się faktyczny postęp społeczeństwa wbrew narzuconemu przez sąsiadów stanowi prawnemu, opartemu nadal na ustawach przestarzałych. Co było w Polsce niezgodnego ze słusznością i z pojęciami nowoczesnemi, to odczuwał Kościuszko zapewne tem dosadniej i przykrzej po powrocie z Ameryki; ale umiał też osądzić praktycznie różnicę położenia trudniejszego bez porównania w Polsce, niż w Stanach Zjednoczonych. Widział, że stosunki polskie wewnętrzne są stanowczo coraz lepsze, ale zewnętrzne stają się wręcz niemożliwemi i grożą zepsuciem wszystkich postępów wewnętrznych, jeżeli się nie uda zmienić tego stanu rzeczy. Dowodem choćby Poląga i kodeks Zamojskiego! Stawało się coraz widoczniejszem, że niezbędnem jest jakieś posunięcie w polityce zewnętrznej, bo inaczej cała wewnętrzna nie wyda owoców na czas i nie zdoła ocalić niepodległości państwa. A poruszenie martwoty na zewnątrz — to przedewszystkiem sprawa pomnożenia wojska; od tego musiało się zacząć; póki na to nie przyjdzie kolej wśród sprzyjających jakich okoliczności, nie da się wogóle nic robić. A dla Kościuszki niema miejsca w czynnej służbie obywatelskiej, póki rząd nie może się zabrać do reorganizacyi armii. Co więcej, nawet w armii w obecnym jej stanie miejsca dla niego niema; jeżeli przed dziesięciu laty nie chciał być oficerem od wątpliwej parady, pozbawionym zajęć wojskowych — tem bardziej nie mógł ubiegać się o tego rodzaju «stanowisko» obecnie, będąc generał-brygadyerem, który świeżo powrócił z wojny zwycięskiej.

Nie pozostawało tedy Kościuszce nic innego, jak... czekać. Już po raz drugi popadał w to położenie. Ale tym razem był lepszej otuchy: Tuż przed jego powrotem niemal, na sesyi sejmowej 3 listopada 1784 r. odezwał się głos, jakby wzywający zawodowych oficerów, żeby się przygotowywali do szeregów: głos posła krakowskiego, Aleksandra Linowskiego, nawołujący do utworzenia stutysięcznej armii narodowej. Był to znak, że sprawa poczyna dojrzewać w opinii, i że Kościuszko nie będzie długo wyczekiwać na powołanie. Nie myślał też już o wyjeździe z kraju, ani o dalszej praktyce w wojsku cudzoziemskiem; postanowił przeczekać ten czas u siebie, na wsi. A jednak

miało się to przewlec jeszcze niemal pięć lat, aż do października 1789, zanim mógł przywdziać mundur wojska polskiego.

To pięciolecie jest jedynym poza pierwszą młodością czasem, o którym można powiedzieć, że Kościuszko był u siebie w domu. Był ziemianinem, i niczem więcej; prosty szlachcic powiatowy, bez urzędu, tyle wart, ile osoba sama jego: — a zatem tu właśnie najwięcej pola do obserwacyi stopnia tej wartości, tej decydującej i naczelnej wartości, na którą nie każdego stać: wartości ściśle osobistej.

Można się domyślać, że Kościuszko był najpierw w Warszawie i że zobaczył się z niektóremi osobami z kół rządowych; ale niema żadnego śladu i żadnego dowodu, gdzie się obracał od chwili, gdy wsiadł na okręt w Nowym Yorku, aż do czasu, gdy go odnajdujemy w Siechnowicach, na Dawidowszczyźnie, gospodarującego na ojcowskim zagonie. Tym razem zastał interesy swoje w stanie dobrym. Obarczony pełnomocnictwem dziewierz Estko rozwikłał doskonale zabagnione sprawy finansowe Siechnowic, pościągał i pospłacał, co się należało i jak najlepiej się dało, zaspokoił wierzycieli, wyrównał rachunki krewnych i obcych, sam nie żałując nietylko czasu i trudu, ale też i grosza nieraz własnego, żeby tylko z danego sobie pełnomocnictwa wywiązać się jak najlepiej. Estko okazał się tak zacnym w tej sprawie, jak rzadko; robił więcej, niż wymagały tego jego zobowiązania, wynikające z przyjęcia pełnomocnictwa.

JÓZEF WYBICKI.

Majątek Tadeusza Kościuszki, to skromna, zwykła »szlachecka fortunka«. Dochowały się dokładne opisy dworu i mieszkania:

»Wjeżdżając do dworu, wrota z furtką na trzech słupach, gontami pokryte, na biegunach z antabą i zaczepką żelazną. Budynek mieszkalny, do którego wchodząc z sieni, po prawej ręce drzwi do izby, a w niej okien trzy w ołów oprawne z zawiaskami i hączykami, okienic trzy z swornikami z środka do zamykania; piec kaflowy biały, częścią do komory idący, komin na izbę, drugi do wyjścia dymu z pieca, z cegły, kantem wyprowadzony na dach. Z tej izby drzwi do komory o jednem oknie, w ołów oprawnem. Z tej komory drzwi do bokowej; tu okno w ołów oprawne i okiennica. Piec kaflowy zielony z blachą żelazną w kominie murowanym. Z tejże bokówki drzwi dwoje: jedne do sieni, drugie do komory przeciwnej izby. Naprzeciwko pierwszej izby, wchodząc do sieni, po lewej ręce izba; w niej okien cztery w ołów oprawne. Komin murowany na izbę, z blachą, przy nim komin do pieca,

a pieca niema. Z tej izby komora, w niej okno jedno w ołów oprawne. Pułap i podłoga wszędzie z tarcic, dach gontami pobity, na rogach tego dachu karczochy blaszane.

»Wyszedłszy z tego budynku, po prawej ręce budynek folwarczny: sieni dwie, w nich kuchnia na czterech słupach. Przy niej izba o czterech oknach, w drzewo oprawnych, z okiennicami. Piec kaflowy zielony, do komory idący, kominek przy piecu, kantem nad dach wyprowadzony. Z izby drzwi do komory. Przez sień piekarnia: w tej ławy wokoło, okienek małych trzy szklanych, w drzewo oprawnych; piec do pieczenia chleba i kominek z cegły. Komora z okienkiem jednem. Drzwi, w tył budynku idące. Dach gontami pobity. Z podwórza przy piekarni chlewki. Przy tych chlewkach świronek stary, dach słomą pokryty. Przez dziedziniec — śpichlerz. Pułapy i podłoga z tarcic. Zasiek duży, zasieczków cztery. Przy tym śpichrzu serniczek na słupach z balas, z drzwiczkami, gontami pobity. Dalej idąc, po lewej ręce browar, przy browarze słodownia. Dach dranicami pokryty. Przy browarze studnia i chlewek. Dalej idąc, przy ulicy w gaj idącej, chlew, z chróstu pleciony. Przy nim chlew duży, z dwojgiem wrót, nowo zbudowany, słomą pokryty. Wozownia, chlewki dwa, stajnia gościnna, z chróstu pleciona, druga stajnia z drzewa. Masztarnia z pięciu przeorynami. Naprzeciw budynku mieszkalnego, prosto idąc przez dziedziniec, stodoła wielka na siedmiu parach soch dębowych z tokiem, z czterema wrotami, domykającemi się jedne naprzeciw drugich. Dziedziniec po większej części oparkaniony sztachetami, reszta zaś żerdziami. Ogrody przez połowę ogrodzone żerdziami, a przez połowę chróstem. Za ogrodami w gaju olchowym dwie sadzawki, jedna od drugiej opodal«.

Wejdźmy do wnętrza, przypatrzmy się z bliska... dostatkom.

»W dużym pokoju na prawo z sieni znajdowały się: stół ordynaryjny stary, kilka stołków drewnianych i staroświecka szafa kredensowa; z niego druga izba przepierzona, dzieliła się na pokoik sypialny i garderobę. W sypialni stało łóżko na środku i przy niem stał stolik niewielki, na którym książki, kałamarz i papier; do podawania kawy taca, ręką samego jenerała toczona. Gospodarstwem kobiecem zarządzała stara »ciotka«, Zuzanna Kościuszkówna; służba składała się z dwu osób: lokaja i furmana. Z listów do siostry Anny pisanych, dowiadujemy się, że chciał sprowadzić stolarza za umową roczną: »dam jemu 100 złp., a nareszcie 150«; zapytywał, czy nie można dostać od niej ze dwadzieścia stołków. Posyłał podwody po krzesła i kanapy. Widać z tego, że meblował pokój bawialny, który musiał znajdować się na lewo od sieni, jak dzisiaj«.

»Dom ten istnieje, lecz przebudowany, i nieco powiększony. Sciany wszakże wewnętrzne pozostały dawne, przybyło tylko (od późniejszych właści-

Malował Michał Stachowicz w Krakowie.

Powrót z pod Racławic.

cieli) parę pokojów. Naturalnie okna nie są w ołów oprawne, okiennice są malowane, całość przybrała wygląd nowoczesny«.

Naturalnie — czasy się zmieniły, wymagania się zwiększyły; następni właściciele nie mogli mieć podług z prostych desek (tarcic), ani poprzestawać na trzech pokojach mieszkalnych!

Generał amerykański zastał ledwie dwa pokoje umeblowane jako tako, i byłby prawdpodobnie na nich poprzestał, gdyby nie to, że zaczęło u niego bywać wiele osób. Nie dziwota: całe sąsiedztwo ciekawe było poznać swojaka, który nabył pewnych cech egzotyczności, a znał świata więcej z własnego doświadczenia, niż oni ze słyszenia! Miło też otrzeć się o generała, a prawdziwego, tam, gdzie dotychczas tytuł nawet pułkownikowski nie oznaczał jeszcze nic żołnierskiego! A zamiłowanie do zawodu wojskowego zawsze u nas wielkie i prawdziwe, zwiększało cześć dla wysokiego oficera, który odrobił wojnę regularną, a zwycięską. Spieszył więc odwiedzić Kościuszkę kto tylko mógł wynaleźć sobie do tego jakikolwiek pozór, bo nowy, a raczej stary a odzyskany sąsiad, był nie na żarty osobliwością województwa. A że był nadzwyczaj przystępny, skromny, i bardzo uprzejmy dla każdego, więc tem więcej bywało w Dawidowszczyźnie gości. Swiadczy o tem aż 12 stołków i jeszcze potem trzeba krzeseł i kanapy; z początku goście nie mieli tak dalece na czem siedzieć, więc niechby proste stołki, byle były! Potem ktoś widocznie wytłumaczył gospodarzowi, że trudno, gdy się jest generałem, trzeba gości jakoś lepiej usadzać. Wytwarzały się stosunki towarzyskie, i stąd potrzeba bawialni z kanapą — coś, co dzisiaj posiada każdy ktokolwiek. Prostsze były wymagania, prostsze wszędzie (prócz najbogatszych) o ... przeszło sto lat, a na Litwie, zawsze skromniejszej, tem prostsze. Kościuszko mieszkał w drewnianym dworku i cała Litwa tak mieszkała, podczas gdy w Małopolsce pół na pół były już »murowanki« albo »kamienice«, a w Wielkopolsce czasy drewnianych dworów już mijały.

MICHAŁ KSIĄŻĘ OGIŃSKI.

Rozrywkami domowemi Kościuszki były i tu: praca fizyczna i ogrodnictwo, które również jest pracą fizyczną i to nieraz aż nazbyt. Czytaliśmy

co dopiero o tacy do kawy, sporządzonej do gospodarstwa ciotki Zuzanny własnym domowym przemysłem. W ogrodzie niejeden zapewne był kąt, zroszony potem własnej pracy. Co to był za ogromny ogród po West-Point! Posłuchajmy, jakie tam dały się urządzać, zapewne nieznane jeszcze w okolicy nowości: »W ogrodzie owocowym urządził Kościuszko istniejący do dziś dnia »labirynt« z leszczyzny: ścieżka wązka kręci się między gęstemi ścianami zieleni w tylu zagięciach, że można kilkanaście minut chodzić na małej stosunkowo przestrzeni, nie widząc nic poza temi ścianami. Zasadził też wielkie drzewa po obu stronach szerokiej alei«.

Kościuszko gospodarował poważnie, nader zapobiegliwie. Starał się być dobrym rolnikiem, sprowadzał nasiona wyborowe, poprawiał uprawę, próbował przemysłu rolniczego (wyrobu serów holenderskich), pilnował i doglądał wszystkiego sumiennie. Wszystko też, co wiemy o jego zachowaniu się wśród siechnowickiego gospodarstwa, świadczy, że byłby wzorowym postępowym rolnikiem, gdyby był poświęcił się pracom ziemiańskim na stałe. Czegokolwiek się jął, we wszystkiem znajdywał pole do czynienia ulepszeń, we wszystko wkładał swą nadzwyczajną obowiązkowość, nie pozwalającą mu poprzestać na rutynie utartych szlaków, lecz poszukującą udoskonaleń.

Dochody były atoli słabe. Po obrachunku pierwszego roku okazało się, że wynoszą one zaledwie 992 zł. p. za cały rok! Kościuszko, zda się, robił inwestycye, których najlepszy w przyszłości skutek nie ulegał wątpliwości, ale na razie pożerały one cały niemal dochód. Wybrał się z niemi przedwcześnie, na zbyt wielką skalę naraz, bez kredki w ręku? Nie świadczyłoby to o rządności i roztropności gospodarskiej! Nie mamy najmniejszego powodu robić z Naczelnika dobrego gospodarza wbrew rzyczywistości; w zestawieniu wartości jego życia ta pozycya nie zaważy tak dalece ani na tę, ani na ową stronę, należąc do obojętnych, odsuniętych na daleki plan — ale doprawdy rzeczywistość nietylko nie przemawia tu przeciw niemu, lecz broni go mocno od podejrzeń o złe gospodarowanie. Pozwalał sobie na inwestycye, może i stosunkowo kosztowne, bo miał wszelkie prawo mniemać, że ma z czego to robić, że całe gospodarstwo będzie tylko czemś dodatkowem u niego, o ile chodzi o dochód na utrzymanie domu przeznaczony. Wszak amerykańskie jego należytości czyniły przeszło 6000 złp. rocznie, na co miał czeki! Urządził się, licząc na to widocznie, a tymczasem spotkał go zawód. Zaznaczamy to od razu, że Kościuszko nie otrzymał z tego źródła ani grosza, aż sam za powtórnym pobytem w Ameryce odebrał swe należytości. Nie było to winą rządu Stanów Zjednoczonych. Procenta bywały asygnowane w porządku na Londyn i Paryż, ale do Warszawy nie dochodziły, gdyż stosunki bankierskie nie były tak uproszczone jak dziś, a poczta pieniędzy z kraju do kraju nie przewoziła; lada zaburzenie gdzieś w drodze tamowało obrachunki bankierskie

w stosunkach międzynarodowych na czas dłuższy. W Ameryce wiedziano, że pieniądze nie doszły i w roku 1788 zrobiono obliczenie z całości na nowo, wysyłając przekazy aż po dzień Nowego Roku 1789, tym razem nie na Paryż nawet, lecz na znacznie bliższą stacyę, bo na Lipsk, skąd przez Drezno nie trudno już było o wysyłkę do Warszawy, a stamtąd o zawiadomienie na Litwę; a jednak ani to nie dopisało, przekazy zapodziały się gdzieś pomiędzy Lipskiem a Warszawą, i ani grosz nie wpłynął na pokrycie siechnowickich inwestycyj. Trzeba je było pokryć z samegoż gospodarstwa bezpośrednio, a wobec tego dochód musiał być nieznaczny, choćby przy zwiększonym obrocie i choćby przy najlepszem gospodarstwie.

Warto poznać, co stanowiło główny i na razie najkosztowniejszy wkład Kościuszkowskiego gospodarstwa? Oto zmniejszenie pańszczyzny: zarządził, żeby nie było z chaty więcej robocizny, jak dwa dni w tygodniu pańszczyzny męskiej, żeńską zaś zniósł całkiem. Uważał to za stan przejściowy, bo dążeniem jego było obdarzyć włościan siechnowickich zupełną wolnością, a zatem wyrzec się zupełnie pańszczyzny, poprzestając na tem, co wyniknęłoby z dobrowolnej umowy z włościanami, jako wolnymi najmitami. Od razu nie było można do tego przystąpić, bo stanowiłoby to istną rewolucyę, nie pozbawioną stron wielce ujemnych dla ... obdarzonych wolnością, a ciemnych chłopków siechnowickich. Wiele zdziałał Kościuszko, zmniejszając u siebie pańszczyznę do połowy dotychczasowej ilości dni roboczych; a zrobił to zupełnie z własnej inicyatywy, i na własny ... niedobór. Dochody siechnowickie pomniejszały się, ażeby powiększyć dobrobyt włościan, mogących rozporządzać zyskanym czasem dla siebie samych. Niestety, nie mamy materyału źródłowego, z pomocą którego możnaby zbadać bliżej, jak ta sprawa przedstawiała się w praktyce; czy szkoda, poniesiona dobrowolnie przez generała wyszła na korzyść siechnowickim włościanom, czy też ofiara pozostała na razie bezużyteczną.

Ofiara miała znaczenie zasadnicze, jako wskazanie kierunku współziemianom brześciańskim, dokąd zmierzać należy. W jakikolwiek sposób rozwiązanoby następnie kwestyę włościańską, pańszczyzna musiałaby być w każdym razie zniesioną. Stanowić to musiało nieuchronny krok wstępny. Otwierały się dalej drogi trzy: Ogłosić chłopa wolnym, nie troszcząc się, co z wolnością pocznie i czy na wolności nie będzie przymierał z głodu; własnej ziemi bowiem nie posiadał, a dwór z chwilą zniesienia pańszczyzny nie miałby względem ludu żadnych obowiązków. Tak uwolniony włościanin wolałby powracać do pańszczyzny, która zapewniała mu dach nad głową i kęs chleba pewny, niezawodny, chociaż może nie zawsze smaczny, gorzki od zawisłości osobistej. Drugi sposób podlegałby na uwłaszczeniu włościan, t. j. oddaniu

im na własność używanych dotychczas gruntów dworskich. Nie mogło się to stać bez wynagrodzenia dla dworów, bo te pozbawione naraz pomocy roboczej i znacznej części (z reguły $^1/_3$) posiadłości, byłyby skazane na bankructwo, tak, że tylko magnaci przetrwać mogliby takie ciężkie przesilenie; z czego wypłynęłaby ogólna ruina i upadek rolnictwa wręcz beznadziejny. Wynagrodzenie szlachty było koniecznem, a więc państwo musiałoby wdać się w uwłaszczenie, przedsiębiorąc potrzebne do tego operacye finansowe i gwarantując je. Żadne państwo nie zajęłoby się wówczas tego rodzaju przedsięwzięciem; leżało to poza granicą pojęć o państwie z końca XVIII. wieku. Polska, nie trzymając się rutyny, wyprzedzająca w niejednej sprawie współczesną Europę, w tej miałaby ręce skrępowane ubóstwem swego skarbu państwowego, choćby nawet teoretycy gotowi byli iść jak najdalej. Trzeci sposób był pośredni, i już wypróbowany, a mianowicie t. zw. oczynszowanie włościan. Był to powrót do stosunków pierwotnych, do systemu dzierżawnego, jak bywało aż do w. XVI. Włościanin miał opłacać dworowi czynsz za używanie pańskiej ziemi, ciesząc się przytem tym przywilejem, że dzierżawa była wieczystą, a czynsz nie mógł z niej być podniesiony, ani zamieniany na robociznę (wszak tą drogą powstała pańszczyzna). Kogo stać było, mógł czynsz skapitalizować i grunt nabyć na własność. Ten sposób nie groził ruiną szlachcie, był najzupełniej sprawiedliwy, a otwierał możność uwłaszczenia bez ingerencyi państwa, w miarę jak rodziny wieśniacze dorabiałyby się własnego majątku. Tylko o tym trzecim sposobie można było u nas myśleć, ten też miał zapewne i Kościuszko na myśli, gdy snuł plany co do przyszłości Siechnowic.

Praktyka amerykańska nie dawała w tym zakresie niczego, żadnych wskazówek. W Stanach Zjednoczonych nie było ani szlachty wiejskiej, ani chłopów; nie było ludu wiejskiego. Znały atoli te Stany niewolę i to prawdziwą, czyniącą człowieka rzeczą, własnością kupną i sprzedażną drugiego człowieka. Gospodarstwo rolne opierało się tam na pańszczyźnie niewolników murzyńskich, pańszczyźnie bez ograniczenia, zależnej od woli właściciela, który posiadał prawo życia i śmierci nad kupionym niewolnikiem, a względem którego pan nie miał absolutnie żadnych obowiązków (niewola trwała tam aż do r. 1865). Ale nie można było tego porównywać ze stosunkami europejskimi, ponieważ pan i niewolnik należeli tam do innych nietylko narodów, lecz do rozmaitych ras, a co według ówczesnych pojęć zmieniało zasadniczo sprawę. O zniesieniu niewolnictwa nikt zresztą wówczas nie myślał; kongres pozostawił swobodę uwalniania ich każdego, inicyatywie prywatnej, boć wolno każdemu zrobić ze swą własnością, co się podoba — ale kongres nie dawał żadnych przepisów postępowania. W r. 1790 wyszła uchwała, przekazująca tę sprawę każdemu Stanowi z osobna, ale w żadnym nie pojawił się wniosek o zniesienie niewoli. Ten postęp dokonał się dopiero w połowie XIX wieku.

Zaznaczyć należy tedy z całym naciskiem, że w tej sprawie Ameryka nie mogła dostarczać żadnego dobrego przykładu, żadnego wzoru, ani nawet pomysłu. Wielka rewolucya francuska, proklamująca równość stanów, wybuchła dopiero 1789 r., a w wyprzedzającej ją literaturze polityczno-społecznej zajmowano się reformami wszelkiemi, a więc i tą także, lecz tą najmniej, i tylko ze strony wolności osobistej, a nie z ekonomicznej. Istniała też walna różnica polskich a francuskich stosunków agrarnych: Francuski szlachcic czerpał tylko dochody z ziemi, ale (z wyjątkiem niektórych prowincyj północnych) na niej nie pracował: szlachcic-rolnik, tego samego zajęcia człowiek, co i chłop, a często na równi z nim spracowany, sąsiad chłopa, towarzysz na roli i w kościele, był typem Francuzom nieznanym. Nie można się też powoływać na ograniczenia pańszczyzny, wprowadzone w krajach austryackich przez Józefa II (1765—1790), gdyż nie zmierzały one do żadnego zasadniczego zreformowania stosunków wiejskich, poprzestając na zniesieniu nadużyć, a przytem — warstwa szlachty wioskowej, o którą u nas głównie chodziło, tam także istniała. A zatem nie było skąd czerpać wzorów, jeżeli chodziło o reformę życia wiejskiego w Polsce! Co przodkowie nasi w tych najsmutniejszych i najcięższych czasach czynili dobrego dla »siermiężnej braci«, robili to z własnego pomysłu.

KS. MICHAŁ KARPOWICZ.

Polska myśl publiczna okazała i w tym zakresie swą oryginalność, zdatność do obmyślenia swoistych form życia. Nadanie stosunkowi chaty do dworu formy dzierżawnej (z dwoma wyż wymienionymi przywilejami) jest pomysłem polskim, starszym od wszelkich »reform józefińskich«. Nie możemy tu wdawać się bliżej w historyę tego przedmiotu. Poprzestajemy więc na stwierdzeniu, że pierwszy raz zabłysnęła ta myśl w prowincyi ze wszystkich polskich zawsze najbardziej postępowej, tj. w Wielkopolsce, gdzie w r. 1742 spróbował tego systemu kanonik poznański, ks. Świnarski. Stamtąd przeszła myśl zdrowa na sąsiednie Mazowsze, przyjęta najchętniej przez zacnego

kanclerza Andrzeja Zamojskiego. Rozwinął pomysł i opracował świetnie w szczegółach słynny ks. Paweł Brzostowski, autor wydanych dla swych dóbr »Ustaw«, zapewniających ludowi nietylko dobrobyt, lecz i oświatę. Około r. 1770 dobra myśl miała już na dalekiej Litwie swych wyznawców i propagatorów. Wszak w r. 1773 ks. Karpowicz miewał w Wilnie kazania na »obronę chłopską«. Następnego roku wyszła książka ks. Popławskiego p. t. »Zbiór niektórych materyj politycznych«, w której obok innych reform domaga się ochrony prawnej ludu wiejskiego. Na sejmie zjawia się sprawa chłopska już w r. 1775, wniesiona tam przez Augusta Sułkowskiego, popierana przez dwóch innych posłów, Frankowskiego i Jezierskiego; powtórnie zaś przy sposobności przedstawienia sejmowi kodeksu Zamojskiego w r. 1780— i wraz z nim odrzucona, lecz nie pogrzebana bynajmniej. Sprawa zbyt wielka i sięgająca w głąb życia społeczeństwa, żeby mogła być załatwioną od razu (takich reform nie zna historya!), wygrywała wiele, skoro nie schodziła już z narad publicznych i stopniowo zbliżała się do załatwienia ustawowego, a tymczasem załatwianą była coraz częściej prywatnie, przez właścicieli dóbr na własną rękę.

Oczynszowanie włościan wprowadzono w dobrach synowca królewskiego, Stanisława Poniatowskiego, podkanclerzego Chreptowicza, Anny Jabłonowskiej, Stanisława Potockiego, Jacka Jezierskiego, Franciszka Bielińskiego, a około r. 1790 stawało się to coraz powszechniejszem. Szedł na całą Polskę prąd, którego pochodu nie dało się już wstrzymać. Kiedy Kościuszko powrócił do Siechnowic, prąd płynął jeszcze wąskiem łożyskiem. Ziemianin-generał przyłączył się do niego natychmiast, bez wahania, stając w pierwszym szeregu najgorliwszych obrońców praw ludu wiejskiego. Zmniejszenie pańszczyzny do połowy było czynem śmiałym, a pełnym ofiarności obywatelskiej — ale wstępem dopiero do oczynszowania włościan.

Od Estków oddalony był Kościuszko o mil dziesięć, co uważało się za »dalsze sąsiedztwo«, należące do strefy »dojeżdżania«. Drugą siostrę, Katarzynę Żółkowską, miał tuż obok siebie, gdyż druga połowa Siechnowic, własność niegdyś Józefa, przeszła w posiadanie Żółkowskich (zwana dotychczas Żółkowszczyzną). Obydwa te domy miały się pokryć w tych latach żałobą: W r. 1787 zmarł Piotr Estko, pozostawiając po sobie dorosłego już 24-letniego syna, Stanisława. W dwa lata potem przeszła do wieczności siostra Katarzyna — a mąż miał ją przeżyć zaledwie o dalsze dwa lata (w roku jego śmierci, 1791, nie było już Tadeusza Kościuszki w Siechnowicach). W środku niejako tych lat wypadł zgon brata Józefa r. 1789. Kosiła więc śmierć w tym czasie w rodzinie, i były to lata pogrzebów. A po każdym zgonie trzeba było załatwiać mnóstwo formalności sądowych, z winy dawnego nierządu Józefa,

czego skutki, usunięte w praktyce dzięki staraniom Estki, dawały się jednak formalnie we znaki nawet po śmierci samego Józefa, i wymagały ciągłej czujności prawniczej — a więc i kosztów ciągłych. Nie brakło przeto generałowi ni zmartwień, ni kłopotów.

Drugim obok Żółkowskich bezpośrednim sąsiadem Kościuszki był Michał Zaleski, wojski Wielkiego Księstwa Litewskiego, słynny adwokat, czyli, jak wówczas ich nazywano w Polsce, «patron» (domyślne: sądowy patron), zażywający wielkiego wzięcia pomiędzy magnatami na Litwie, prowadzący interesy Sapiehów, Czartoryskich, Radziwiłłów. Dorobił się niemałej fortuny, a także popularności w powiecie, i był dwa razy posłem sejmowym, w tych właśnie latach, w r. 1780 i 1788, kiedy Kościuszko przebywał na wsi. Zbiegiem okoliczności przeszły Siechnowice Wielkie, dobra sąsiednie Siechnowic nas tu obchodzących, Dawidowszczyzny, i Żółkowszczyzny, niegdyś do innej linii Kościuszkowskiego rodu należące, w posiadaniu Czartoryjskich, a ci dali je zamożnemu swemu adwokatowi w wiadomą nam już dzierżawę zastawną. Zaleskiemu miejsce się spodobało, i zamieszkał w bezpośredniem sąsiedztwie Tadeusza Kościuszki. Dochowane listy, a częste liściki, bilety sąsiedzkie, świadczą o blizkich i zażyłych stosunkach sąsiedzkich.

Rys. Polkowski z portretu rodzinnego.

FRANCISZEK BILINSKI.

Zajmuje nas to z dwóch powodów. Po pierwsze, fakt ten dostarcza nowego, a cennego przyczynku do charakterystyki Kościuszki, a świadczącego znów o nim pochlebnie: Michał Zaleski, sąsiad Kościuszki i poseł jego (że użyjemy dzisiejszego wyrażenia) okręgu wyborczego, nie był bynajmniej obywatelem tego pokroju, jakiego pragnął i życzył krajowi generał. Przeciwnie! Zaleski należał do obozu przeciwnego: nie chciał reform, a przynajmniej przeciwny był tym, które Kościuszko uważał za zasadnicze: rozszerzeniu praw obywatelskich na mieszczaństwo, przyznaniu ochrony prawnej włościanom i oczynszowaniu ich, a również sprzeciwiał się dziedziczności tronu i wzmocnieniu władzy królewskiej — tak, że należał niebawem do przeciwników konstytucyi Trzeciego Maja. A zatem... przeciwnik Kościuszki! Był jednak czło-

wiekiem uczciwym, szczerym, wierzącym w to, co mówił i czynił; był człowiekiem starej daty, ale czystym w swem sumieniu obywatelskiem, upatrującym dobro publiczne na innych drogach tak, jak je pojmował, Są ślady, że Kościuszko starał się przekonać go (nawet listy z lat późniejszych, kiedy był oddalony od Siechnowic), ale nigdy nie miał mu za złe odmienności zdania, skoro tylko postępowaniu Zaleskiego nie można było nic zarzucić.

Tadeusz Kościuszko miał przekonania wyrobione, wybitne, stanowcze; posiadał siłę przekonań, jak rzadko, do zasad swych przywiązany był nadewszystko, gotów dla nich na wszelkie ofiary. A oto widzimy go w zażyłych stosunkach towarzyskich z człowiekiem, którego przekonania zwalczał, uważając je za szkodliwe. Posiadał Kościuszko kryteryum wartości człowieka wyższe ponad wszelkie odmiany stronnictw: kryteryum najwyższe czystego sumienia. Bardziej, niż na zwolenników i przeciwników politycznych, dzielił ludzi na uczciwych i nieuczciwych — i osobiste z ludźmi stosunki do tego stosował. Był najlepszym sąsiadem przeciwnika politycznego. Nie mieszał sprawy prywatnej z publiczną ani pod tym względem.

Interesuje nas w biografii Kościuszki sąsiedztwo to dla innej jeszcze przyczyny: Siechnowice Wielkie były tylko w «zastawnej posesyi» u pana posła Zaleskiego; ale własnością były Czartoryskich. Mieściło się tedy w tym zbiegu okoliczności i zbliżenie do dawnej «Familii» — może przez pośrednictwo Zaleskiego nadeszło zaproszenie do Puław. Bywał tam Kościuszko. Odległość nie zrażała go. Wiemy, że bywał w tych latach «pomiędzy ludźmi» więcej niż kiedykolwiek. Odwiedzał szlacheckie domy nietylko w Brześciańskiem, lecz i w Wieleńskiem, i w Nowogrodzkiem, gdzie bywał np. u wojewody nowogrodzkiego Niesiołowskiego — tego, o którym powiedziano później w «Panu Tadeuszu»:

„... Wojewoda Niesiołowski stary,
„Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,
„I dwieście strzelców trzyma obyczajem pańskim,
„I ma sto wozów sieci w zamku worończańskim..."

Kościuszko bywał w Puławach. Wspaniała ta posiadłość, położona nad Wisłą o siedm mil od Lublina, była niegdyś własnością Tenczyńskich, następnie Lubomirskich, od których przeszła w drodze posagu do Adama Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego. Z dawnych tych czasów zostały tylko na wzgórzu ruiny zamku, spalonego w r. 1702 przez Karola XII. Hetman nie miał męskiego potomstwa; córka jego i dziedziczka, Zofia, wniosła Puławy posagiem Augustowi Czartoryskiemu, wojewodzie ruskiemu, jednemu z twórców politycznego wyniesienia i historycznego określenia «Familii».

Kazimierz Czartoryski, kasztelan wileński, zmarły 1741 r., miał troje dzieci córka Konstancya wyszła za Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego i była matką króla; syn starszy, Fryderyk Michał, kanclerz, głowa polityczna pierwszy torownik odrodzenia kraju i twórca prądu do reform, ujętego za jego głównie sprawą w stronnictwo, ten, który wskazał rodowi cel wspólny z tylu możnowładcami: tron — ale inaczej, innymi środkami, z myślą o służbie narodowej, w imię pewnych dążności historycznych — nie miał szczęścia do dzieci: przeżył synów. Bratem jego młodszym i wiernym towarzyszem prac był August, nowy właściciel Puław po Sieniawskich.

KSIĄŻĘ AUGUST CZARTORYSKI.

Pod Czartoryskimi stały się Puławy jakby drugą obok Warszawy stolicą Polski; na pewno zaś były przez długi czas głównem ogniskiem umysłowem. August zamieszkał w Puławach, wystawiwszy tam obszerny pałac kształtem francuskim, a około niego założywszy w roku 1731 ogród, który ulepszany następnie z pokolenia na pokolenie, należał do arcydzieł kunsztu ogrodniczego na całą Europę. Przeszły następnie Puławy na syna Augustowego, Adama Kazimierza, sławnego generała ziem podolskich, wiadomego nam już ze związków z życiem Tadeusza Kościuszki, komendanta szkoły kadeckiej, autora «Katechizmu rycerskiego». Żona jego Elżbieta z Flemingów, miała szczególne w Puławach upodobanie i ambicyę, żeby je postawić pod każdym względem jak najwyżej. Oboje nie szczędzili żadnych wydatków, jeżeli chodziło o blask Puław, które zamienili na główną swą rezydencyę. Składały się na ten blask trzy czynniki: bogactwo materyalne, bogactwo kultury umysłowej i szczera chęć oddania przysług własnemu społeczeństwu. Książę generał był istotnie bogaczem nielada, choć mniej bogatym od Radziwiłła nieświeskiego; bądźco-

bądź stać go było na to, żeby żyć w Puławach wielkim dworem, nie mniejszym wcale od warszawskiego dworu Stanisława Augusta, a może nieraz lepiej dobranym. Zbytek łączył się tu z pięknem artystycznem, zabawa wielkopańska nie urągała nigdy ani przyzwoitości, ani inteligencyi; nie wystarczało mieć pieniądz, żeby móc brać udział w rozrywkach puławskich, trzeba było posiadać kulturę artystyczną i odpowiedni poziom wykształcenia. Puławy były świetną szkołą dla bogatych, jak majątku używać; jakoż i pociągnęły niejednego dobrym przykładem. Ponieważ goście składali się tam nie z samej bogatej warstwy możnowładczej, bo księstwo utworzyli u siebie stały niemal zjazd uczonych, artystów i literatów, z których każdy bywał zapraszany, a niejeden stał się stałym mieszkańcem Puław, łączyły się więc i mieszały w salach puławskich różne stany, ale w ten sposób, że tam spotykało się z sobą to, co każdy stan miał w sobie najlepszego. Puławy były miejscem spotykania się kwiatu wszystkich inteligentnych warstw narodu.

ALEJA „KRÓLEWSKA“ W PUŁAWACH.

O Puławach jest cała literatura, i to w kilku językach; opisywano je w listach, rozprawach, pamiętnikach, opiewano wierszami, nawet po niemiecku. Przytoczymy tu krótką, jędrną charakterystykę Puław z pamiętników Kajetana Koźmiana, który za młodu wstąpił do palestry lubelskiej w roku 1787 i mieszkał w pobliskim Lublinie do r. 1794, a potem gospodarował w Piotrowicach pod Lublinem, i sam w Puławach bywał:

«Puław do żadnego z najmożniejszych domów w Polsce równać nie można. Każdyby stracił na porównaniu. Z Puław, rzec się godzi, smak, ogłada, obyczajność, duch rozszedł się po całym kraju, a województwo lubelskie pod tym względem najwięcej im winno. Puławy otaczała inna, im tylko właściwa, od innych rodzin oddzielna atmosfera. Nie polszczyzna tam cudzoziemszczała, lecz cudzoziemszczyzna spolszczała się. Wszystko tam było polskie, wszystko narodowe. Nie było staroświecczyzny, lecz starożytne cnoty przebijały się przez ukształcone i ugrzecznione obyczaje, tak, że kto Puławami oddychał, można go było rozpoznać od innych. Była to prawdziwie pod tym

względem wyspa zaczarowana, w której stawało się koniecznością wzdychać do grona uroczych kobiet i do Polski. A obok tego ileż cnót publicznych ileż domowych, ile ludzkości, ile dobroczynności, ile ofiar, ile poświęceń, ile hojności dla włościan, dla kalek, ubóstwa, sierót nieszczęśliwych, ile nakoniec przy skonaniu Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych«.

Dekoracya zewnętrzna miejsca świadczyła o jego przeznaczeniu. Czartoryscy zamienili Puławy na wielkie muzeum narodowe. W przepięknym ogrodzie wzniesiono szereg budynków, poświęconych na zbiory pamiątek historycznych, gromadzonych zewsząd z nadzwyczajnem zamiłowaniem przez księżnę, od Piastów do ostatnich czasów. Najważniejsze z tych budowli były: t. zw. dom gotycki i świątynia Sybylli. To ostatnie muzeum, umieszczone w budowli, naśladującej dokładnie starożytną świątynię rzymską, dostarczyło później natchnienia poematowi biskupa Woronicza pod tym samym tytułem: »Świątynia Sybylli«. Jest to opis właśnie ogrodu puławskiego i pamiątek dziejowych wśród tych gmachów zebranych, a zwłaszcza w okrągłej »Świątyni Sybylli«, lecz opis poetyczny, obmyślony w ten sposób, że składa się z niego rozpamiętywanie nad historyą Polski, które kończy się przepowiednią wskrzeszenia Ojczyzny. Poematów podobnych, z racyi Puław, był cały szereg.

PAŁAC „MARYNKI" W PUŁAWACH.

Wszystko, co było celniejszego w narodzie i świetlejszego, bywało w Puławach, a w pierszym rzędzie literaci i publicyści. Z kroniki Puław dałaby się ułożyć kronika piśmiennictwa okresu Stanisławowskiego. Dużo robił dla literatury król, którego dwór przybierał nieraz cechę zebrań literackich, ale więcej znacznie zdziałali Czartoryscy swemi Puławami, w których odbywał się jakby nieustanny kongres literacki.

Była powyżej mowa o rozmaitych działach życia, rozwijających się świetnie w owem pokoleniu; z fabryk, towarzystw akcyjnych, handlów na wielką skalę, dróg lądowych i wodnych, banków i szkół tryskało na wszystkie strony nowe a wartkie życie. Towarzyszył temu zarazem znaczny rozwój literatury, opierającej się w znacznej mierze o wzory francuskie, lecz nie ze wszystkiem, a literatury nadzwyczaj obywatelskiej, pragnącej siać zdrowe ziarno w narodzie. Pomiędzy rokiem 1773, kiedy porwany przez Rosyan Wacław Rzewuski

wracał z Kalugi, przywożąc stamtąd przekład »Psalmów Pokutnych« — a 1785, był postęp tak znaczny, że aż dziwnie szybki. Co Rzewuski czynił samotny, do tego było w kilkanaście zaledwie lat liczne grono już piszących, i to piszących dobrze.

Na czele tego pokolenia literackiego stał podwójny książę, bo książę-biskup warmiński, a uznawany »księciem poetów polskich«, Ignacy Krasicki. Pisał niezmiernie dużo, prozą i wierszem, umyślnie próbując wszelkich rodzajów, żeby przyswoić je piśmiennictwu narodowemu, tak podupadłemu za czasów saskich. Starszy od Kościuszki o 11 lat, wykształcony w Rzymie i w Paryżu, miał kazanie na koronacyi Stanisława Augusta. Dzięki znajomości z królem został biskupem warmińskim, licząc zaledwie 31 lat życia. Czynny był nadzwyczaj i pożyteczny, wzór pracowitości i dobrych form literackich.

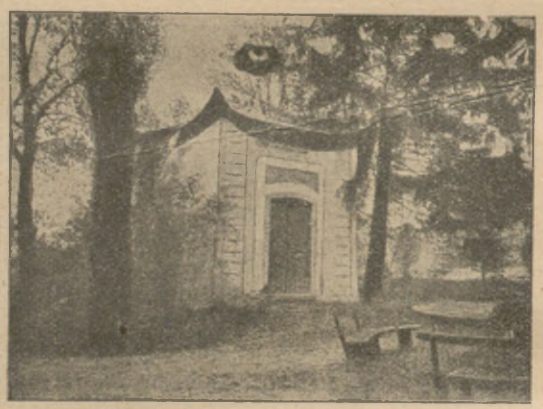

ALTANA CHIŃSKA
W PARKU W PUŁAWACH.

W r. 1776 wyszedł jego »Doświadczyński«, powieść obyczajowa na temat wychowania młodzieży, a w dwa lata potem słynny »Pan Podstoli«, powieść kreśląca, jakim powinien być obywatel-szlachcic. Od czasu Rejowskiego »Żywota poczciwego człowieka« nie mieliśmy podobnej książki. Najlepszy znawca przedmiotu (Stanisław Tarnowski) mówi o niej: »Od najważniejszych obowiązków chrześcijańskich i publicznych aż do najdrobniejszych zajęć i szczegółów domowego i towarzyskiego życia wszystko tam jest, a wszystko pojęte tak rozumnie i szlachetnie, powiedziane tak przyjemnie po prostu, że z dzieła tego nabiera się wysokiego wyobrażenia i uszanowania nietylko dla wielkiego rozumu Krasickiego, ale i dla jego moralnej wartości obywatelskiej i cywilizacyjnej dążności. Sam widocznie cywilizowany na wskroś, do szpiku kości, dziełem tem chce nas kształcić i podnosić na wszystkich polach: nasze serca i nasze głowy, nasze gospodarstwo i nasze obejście w towarzystwie, nasz stosunek do ludu wiejskiego i nasze zabawy, nasze mieszkania, ogrody, polowania .. wszystko. Gdyby jedną książką można narody poprawiać i kształcić, Krasicki byłby to zrobił »Podstolim«.

Pomiędzy »Doświadczyńskim« a »Podstolim«, w roku 1778, ukazały się tegoż księcia-biskupa »Satyry«, najlepsze bodaj ze wszystkich polskich utwo-

rów tego rodzaju. Równocześnie poczęły wychodzić jego «Bajki», istne perełki zwięzłego stylu, a jasno wyrażonej myśli. Wszystko zaś, cokolwiek wyszło z pod jego pióra, miało podkład obywatelski. Dla przykładu przytoczymy kilka wierszy z satyry p. t. «Świat zepsuty»:

Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

Rodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki — gubią [kraje,
Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
Który na gruncie cnoty rządów nie założył,
Próżno sobie pochlebia. Ten, co niegdyś słynął,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
Nie Goty i Alany do szczętu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadku posły,
Tego w jarzmo wprawiły. Skoro w cnocie stygnął
Upadł i już się więcej odtąd nie podźwignął.

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubi
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał, z nas się zło [zaczęło
Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków [dzieło.
Padnie słaby i lęże — wzmoże się wspaniały:
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć:
Poczciwej być w okręcie, ocaleć lub zginąć.

Ryt. Antoni Oleszczyński.

KSIĄŻĘ BISKUP IGNACY KRASICKI.

Z tego ustępu nabrać można trafnego pojęcia o całości tej literatury, pragnącej wychowywać społeczeństwo, służyć jego potrzebom. Widzimy, że przodkowie nasi z epoki rozbiorowej nie byli wcale zarozumiałymi, i że my dzisiaj, ażeby poznać ich wady, nie potrzebujemy wcale informacyj od . . . cudzoziemców! Wystarczy własna nasza literatura, skora raczej do przesadnego wad wytykania, niż do zatajania czegokolwiek. Czytając współczesne satyry,

mieć wypada raczej na pamięci, że tam jest trochę, a nieraz może i dużo przesady, bo przecież to . . . satyra!

O Puławy ocierali się niemal wszyscy: satyrycy i lirycy, epicy i dramatycy, których wyliczać tu niesposób. Zwrócić tylko należy uwagę, i to z naciskiem, na tę okoliczność, że panowania piśmiennictwa t. zw. nadobnego nad umysłami nie było. Powieść w dzisiejszem rozumieniu wyrazu, nie istniała. Krasickiego «powieści», to allegorye i nauki moralne, przybrane w szatę opowiadania, na którego obmyślenie autor wcale się nie sadził. Najstarszy polski «romans» miał wyjść później dopiero z pod pióra wnuczki księcia generała ziem podolskich, Maryanny z Czartoryskich księżnej Wirtemberskiej. Ludzie czytywali książki poważne chętnie, nie traktowali jeszcze lektury jako zabawki. Literatura szczyciła się swą tendencyą, celowością, pożytecznością — i tak bywało jeszcze długo, długo potem, nawet wtenczas, kiedy ona pod względem artystycznym miała stanąć . . . najwyżej!

Inteligencya okresu Stanisławowskiego zdawała sobie sprawę z wyższości nauki ponad literaturę. Pod tym względem sam król dawał najlepszy przykład, a Puławy mu wtórowały, Komisya zaś Edukacyjna podkreślała doniosłość nauki jak najdobitniej. Reforma uniwersytetów, krakowskiego i wileńskiego, była jednem z pierwszych dzieł powszechnej reformy. Na dworze królewskim sprawa o dobry przyrząd astronomiczny ważyła niemniej od zajęcia się dobrym poematem lub obrazem. Założenie obserwatoryum astronomicznego w Krakowie w r. 1781 i sprowadzenie Jana Śniadeckiego na profesora stanowiło wybitny czyn patryotyczny. Wszak to temu Śniadeckiemu, sławnemu już za granicą, ofiarowano posadę królewskiego astronoma i grube dochody w Madrycie, a on wolał wracać do Krakowa na skromne ojczyste fundusze. Młodszy brat jego, Jędrzej, był pierwszym polskim chemikiem. Obydwaj mogą na wieki służyć uczonym za przykład swoim językiem, jasnym, prostym, czystym, a przedziwnie pięknym. Jan Śniadecki wydał później znakomite «Listy o języku polskim», w których wkłada na piszących trzy obowiązki, mówiąc: «Język powinien być jasny, prosty i dostatni», określając te przymioty w sposób dotychczas niezrównany.

Ruch naukowy miałby dotkliwą lukę, gdyby niedostawało w nim badań nad dziejami ojczystemi. Wiemy, że w Puławach tworzono muzea i archiwa historyczne; zasługa wynalezienia i to bardzo szczęśliwie, historyka, jest jednak przy królu. Historykiem tym Adam Naruszewicz, Polesiuk z Pińska (ur. 1733 roku, a więc starszy od Kościuszki o lat 13), eks-jezuita, stypendysta Michała Czartoryskiego za granicą, rymopis drugorzędny, wydawca czasopisma literackiego: «Zabawy przyjemne i pożyteczne», autor od i satyr, patryota na wskroś, skromny proboszcz wiejski, ale kollatorstwa królewskiego. Nagle król posyła do niego z propozycyą, czyby nie podjął się pisania historyi

polskiej, ofiarując wszelką pomoc ze swej strony. Długo namyślał się Naruszewicz, czując ogromną odpowiedzialność zadania. Opracował dla króla obszerny «Memoryał względem pisania historyi narodowej», który czyta się dziś z podziwem, że już wówczas znalazł się w Polsce ktoś, zdający sobie tak trafnie sprawę z metody i ze środków pomocniczych, a zwłaszcza z rozmaitości, natury i użytku źródeł historycznych. Z zebranych przez Naruszewicza materyałów korzystamy dotychczas wszyscy — a są tak obfite, że ani dwa pokolenia historyków, liczne i dobrze uposażone, nie zdołałyby ich chyba teraz jeszcze wyzyskać! Z «Memoryału» przytoczymy tylko zdań kilka, dla charakterystyki zacnego wskrzesiciela nauki dziejów ojczystych:

«Nie wiem tylko, dobroczynny monarcho — pisze Naruszewicz do Stanisława Augusta — jeśli mi wiek posłuży do wykonania tak ogromnego dzieła, które lat najmniej kilkunastu w ustawicznej aplikacyi, siedzeniu miejscowem, z azardem zdrowia, z wyrzeczeniem się wszelkich swobodnych myśli ponętów dla wielkości i rozmaitości swojej sprawiedliwie potrzebuje. Nie jestem ja zaiste tego gatunku człowiek, ażebym, ująwszy się raz pługa, folgować sobie umiał. Mam punkt honoru, mam ambicyę i miłość sławy, mam zaszczepione z gruntu łaskawością i dobrodziejstwami Waszej Królewskiej Mości do pańskiej jego osoby przywiązanie: a to mając, czuję wcześnie, jakbym pracował. Wszakże mimo te wszystkie trudności, i bojaźń ich przyrodzoną, wola W. K. M. wskrzesza we mnie ochotę, umacnia siły, ożywia dowcip, uchyla z oczu długą pracowitych lat perspektywę. Jestem gotów służyć temu, któremu wszystko winienem».

Dotrzymał święcie zobowiązania. W r. 1780 wyszedł pierwszy tom jego «Dziejów Narodu polskiego» — które zdołał doprowadzić w następnych tomach do małżeństwa Jadwigi i Jagiełły (1386 r.); jest to bardzo wiele (jak na pracę tego rodzaju, pierwszą naukową, krytyczną, a nader gruntowną), gdyż Naruszewicz żył tylko do roku 1796.

Tych kilka próbek niejako, które należy w myśli pomnażać stokrotnie, ażeby zbliżyć się do rzeczywistości, starczy na wskazówkę, jak Kościuszko, powróciwszy z Ameryki, z radością stwierdzać mógł, że te lata nie zostały w kraju zmarnowane, i że myśl Kościuszkowska miała do czego przylgnąć. W mieszkaniu jego były książki; obok zawodowych, wiedzy wojennej dotyczących, a wydanych w rozmaitych językach, nie brakło książek nowych, polskich. Powyższy krótki przegląd może udzielić wskazówek, jakie książki najbardziej zajmowały zapewne umysł czytelnika, tak intelligentnego i doświadczonego w sprawach rozwoju społecznego tyczących się, a spragnionego o swej Ojczyznie... dobrych wróżb. Nie brakło owoców polskiej pracy umysłowej, w których można było istotnie znaleść wróżby dobre — i temi zapewne Kościuszko był otoczony.

Jeszcze na dwie książki zwrócimy uwagę, a mianowicie z zakresu piśmiennictwa politycznego, i w puławskiem gronie najmocniej uprawianego, i przez Kościuszkę po powrocie do kraju zapewne z największem zajęciem odczytywanego — jako najbardziej typowego obrazu chwili.

Są książki, nadające się doskonale na określenie pewnego czasu, stanowiące jakby jego porachunek sumienia, a zarazem wskazówkę dla postępu najbliższego, wykonalnego, a niezbędnego na ogniwo w paśmie wieczystej pracy pokoleń. Młodość Kościuszki upłynęła pod znakiem jakoby dzieła ks. Stanisława Konarskiego: «O skutecznym rad sposobie», którego początek wyszedł (1760 r.), kiedy Tadeusz Kościuszko liczył 14 lat życia, kiedy zaczerpnął już światła z ulepszonych szkół pijarskich. Gdy w r. 1785 wracał do kraju mężem 39-letnim, wyszła właśnie inna książka, moralnie dalszy ciąg tamtej stanowiąca, wznosząca wyższe piętro tej samej budowy, a wyciskająca swe piętno na współczesnej dobie. Książką tą, Kościuszce niezawodnie dobrze znaną, są Stanisława Staszica: «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego».

Staszic był o dziewięć lat młodszy od Kościuszki. Urodzony 1755 roku w miasteczku Pile, pochodził z tej prowincyi, która zawsze przyświecała postępem innym ziemiom polskim: z Wielkopolski. Syn mieszczańskiej rodziny, zamożny, kształcił się tak wysoko, jak rzadko kto w owoczesnej Polsce; może tylko w niektórych rodach magnackich kształcono synów również starannie, jak wykształconym był ten syn burmistrza z Piły. Cały prawie majątek, odziedziczony po rodzicach, wydał na podniesienie swego umysłu; odbywszy nauki w kraju, udał się do Paryża, do tego ogniska ówczesnej wiedzy, żeby zaznajomić się ze stanem nauki, piśmiennictwa i życiem publicznem Francyi. Podobny był do Kościuszki co do zapału do nauki, tudzież w tem, że również miał obraną sobie specyalność swoją, swą wiedzę zawodową. Były nią nauki przyrodnicze, a zwłaszcza geologia; jakoż jest to pierwszy geolog polski, przyszły autor dzieła «O ziemiorodztwie Karpatów», znakomitej na swoje czasy pracy (spisanej około r. 1805).

Nie będąc szlachcicem, nie mógł Staszic piastować żadnego państwowego urzędu; miał karyerę życia publicznego zamkniętą, bo mieszczanie nie posiadali jeszcze prawa wyborczego, nie zasiadali w sejmie, nie mogli uczestniczyć czynnie w organizacyach politycznych żadnych, ani nawet w żadnej konfederacyi! Mieszczanin zajmujący się sprawami publicznemi, musiał to czynić całkiem bezinteresownie, bo go to nie mogło zawieść do krzesła poselskiego! Staszicowi zaś wyczerpał się niemal cały fundusz na koszta nauki, z czegoż miał dalej żyć? Matka przeznaczała go do stanu duchownego, zrobiwszy jakiś

ślub, kiedy był jeszcze małem dzieckiem. Nie spieszyło się z tem Staszicowi, który powołania nie miał; przez samą tylko cześć dla matki gotów był uczynić zadość jej ślubowi; jakoż wyświęcił się po kilkunastu latach, w roku 1791. Tymczasem zaś pracował jako nauczyciel prywatny w Warszawie. Po niedługim czasie dostał się na stałe do domu Andrzeja Zamojskiego, pragnącego synów kształcić poważnie. Rzecz łatwa do zrozumienia, że będąc domownikiem Zamojskich, zaciekawiony był dziejami tego rodu, że zwłaszcza miał częściej na myśli «wielkiego» Zamojskiego z czasów Batorego i Zygmunta III, wodza i kanclerza. Wiadomy on każdemu, kto choć trochę otarł się o lekturę historyi polskiej; wiadomy musiał być i Staszicowi wcześniej, nim się do Zamojskich sprowadził; ale w ich domu począł on tę postać dziejową bliżej studyować. Tamten Zamojski — to wcielenie najświetniejszych czasów Polski; a czemuż upada Polska? Z tego studyum i z tego pytania, nie odstępującego wówczas żadnego myślącego Polaka, powstały po kilkuletniej pracy: «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego», wydane w roku 1785 bezimiennie.

STANISŁAW STASZIC.

Nie był to życiorys Zamojskiego, lecz wysnuwanie ustawiczne wniosków z wydarzeń dziejowych za jego życia, w zastosowaniu do czasów autorowi współczesnych; był to nowy wielki głos, wołający o reformę, a starający się wykazać jej potrzebę i wskazać najwłaściwszy jej sposób na podstawie rozmyślań, osnutych na tle życia wielkiego kanclerza i hetmana. Zapatrywania swe wyłuszczył Staszic wszechstronnie, od formy rządu poczynając (monarchia konstytucyjna, dziedziczna) aż do stanu wojska. On pierwszy zażądał, żeby było 100,000 wojska stałego, domagając się w tym celu podwyższenia podatków. Podatki mają być rozłożone na wszystkie stany równomiernie, mieszczaństwo należy zrównać w prawach ze szlachtą i przygotować się do ogólnej w przyszłości równości stanów, kiedy lud wiejski, odpowiednio oświecony, będzie mógł wziąć na się część zadań obywatelskich; na razie radził zrzec się pańszczyzny, a tylko grunta chłopskie oczynszować, urządzając z nich rodzaj wieczystej dzierżawy.

«Uwagi» zwróciły ku sobie umysły współczesnych do tego stopnia, że wywołały same osobny rozdział w piśmiennictwie politycznem: szereg broszur, pragnących uzupełnić «Uwagi», już-to polemizować z niemi i zwalczać je. Pismo niewiadomego autora okazało się niebezpiecznem niemało dla partyi konserwatywnej. Posypały się z jednej i drugiej strony «Uwagi na uwagi» i w krótkim czasie liczono 22 broszur wywołanych wymianą myśli z powodu «Uwag». Rzadko który autor doznał takiego zadowolenia; uznanie było tem szczersze, że nie wiedziano, kogo się popiera, lub zwalcza. Brak podpisu na książce czynił ją w ówczesnych stosunkach warszawskich tem bardziej interesującą, bo chciano się autora domyślać to w tym, to w owym dostojniku. Książka miała rozgłos nadzwyczajny — i rzecz prosta, że nie mogła ujść uwagi wracającego do kraju Kościuszki. Jakżeż mógłby pozostać obojętnym wobec głosu, nawołującego do utworzenia stutysięcznej armii? Trafił na tę książkę, jakby na dobrą wróżbę dla swych marzeń.

Staszic przemawiał często w ulubionej wówczas formie allegoryj. Przytoczymy tu kilka wierszy, gdzie pisze o pierwszym rozbiorze i powiększeniu wojska:

«... Obaczyłem ku zachodowi na granicy owego kraju (Polski) osobę małą, bardzo chudą (Fryderyk W. pruski), ale bardzo czynną. Z jej oczu, głęboko w głowie zapadłych, miarkowałem, że coś złego zamyśla. Ustawicznie na kraj ten bez wojska i obrony spoglądała, a posłańcy nieprzerwanie biegali od niej na północ (do Katarzyny w Petersburgu), a z północy do króla». Poczem opisawszy podobnie w allegoryach konfederacyę radomską, barską i sejm rozbiorowy, wyraża śmiało zdanie o obowiązku podjęcia zbrojnego oporu czyniąc króla odpowiedzialnym za to, żeby mieć wojsko i porwać się do walki: «Nagle w moich oczach jedno ciało rozerwało się na części». Nigdzie głowy nie było. Lud był bez związku, Rzplta bez rządu. Tu ów chudy sąsiad, który na zachodzie z taką niespokojnością czyhał, albo, jak mi się zdawało, który tę całą w nieostrożnym narodzie zawieruchę kojarzył, ostrzegł drugich sąsiadów, że teraz jest najlepszy moment do podzielenia tej ziemi w pokoju i w porządku, gdy jej mieszkańcy żyją w takim niepokoju i nierządzie. Niespodzianie cały ów kraj wokoło cudzem wojskiem obtoczony ujrzałem. Lud wewnętrznie rozdwojony i bez związku (organizacyi) i bez obrony, rzucił oczy na króla (Stanisława Augusta). Z dalekich stron ten powszechny usłyszałem odgłos: «Nie uda im się tak łatwo ta sztuka, jak rozumieją. Ten lud jest dzielny, gdy się łączy i ma wodza. Ten król przenosi honor nad życie. On tu *wkrótce skupi kilkakroć sto tysięcy* poróżnionego narodu, ostrzeże go o bliskiej zgubie wszystkich (tj. o niebezpieczeństwie dalszych rozbiorów), będzie mu oddawał koronę, jeżeli ta korona ma być jego niejedności i Rzeczypospolitej przyczyną. A gdy u wszystkich dla siebie zaufanie znajdzie, *stanie na*

Portret współczesny nieznanego malarza. Oryginał w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.
Fot. T Jabłoński i Sp. w Krakowie.

KS. HUGON KOŁŁĄTAJ.

ich czele; i nie zostawi bez ukarania tego gwałtu prawa narodów, albo też poniesie tę najsławniejszą śmierć królów, która ich spotyka przy obronie swojego ludu. Tak ocali i swoją i Polaków sławę«. Nagle wzniósł się okropny ze wszech stron, kilku miljonów ludu krzyk, płacz, narzekanie: »Zginęliśmy już król podpisał naszą niewolę!« Obudziłem się«.

W sposób więc bardzo przejrzysty powiedziano tu Stanisławowi Augustowi, że splamił się w latach 1772—75, ale jeszcze może się zrehabilitować, jeżeli teraz pomyśli o powiększeniu armii i stanie na jej czele; jeżeli nie, lepiej niechaj abdykuje!

Autor »Uwag« pozostawał jeszcze przez kilka lat nieznanym, i na skromnym stanowisku nauczyciela domowego u Zamojskich; aż później dopiero miał on wziąć czynny także udział w życiu publicznem i zaważyć na niem mocno, a zawsze jak najkorzystniej. Jego »Uwagi« stały się jakby hasłem do przyspieszonej działalności patryotów. Słusznie zaś powiedziano, że byłyby one zarazem najznakomitszem dziełem odradzającej się literatury politycznej w budzącej się do nowego życia Polsce, gdyby w trzy lata potem nie ukazało się dzieło, górujące nad wszystkiemi dotychczasowemi publikacyami stronnictwa reform tem, że występowało z konkretnymi już wnioskami, posuwając przez to samo całą sprawę naprzód.

Gotowy projekt organizacyi państwa i formy rządu podany został w wyszłem w r. 1788 dziele, niewiadomego także zrazu autora, p. t.: »Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie *Anonyma listów kilka*«.

Autorem, nie wymienionym na tytule, był ksiądz *Hugon Kołłątaj*, którego nazwisko złączone jest w chwale na zawsze z nazwiskiem Staszica. Ci dwaj stanowią parę historyczną, związaną przelicznemi wspólnemi pracami i wspólnymi plonami, chociaż różni wielce rodzajem umysłów i charakterem; jakby para strażników i kierowników myśli polskiej.

Hugon Kołłątaj, potomek szlachty dawnego województwa smoleńskiego, odbywszy studya teologiczne w Rzymie, zwrócił na się wcześnie uwagę, jako jeden z najświatlejszych wśród młodszego pokolenia. Odznaczył się pracą w Towarzystwie Ksiąg elementarnych, skąd przeszedł na członka Komisyi Edukacyjnej. Jego zasługą i pieczą przeszły pod zarząd bezpośredni Komisyi dobra pojezuickie; jego dziełem była reforma uniwersytetu krakowskiego, dokonana świetnie w latach 1777—1782. W r. 1786 wszedł do rządu, jako referendarz litewski — i odtąd poświęcił się głównie obmyślaniu zmiany konstytucyi polskiej. Wszedł do grona zaufanych mężów, skupiających się około Puław, gdzie kto wie, czy nie był najzdolniejszym. Brał udział w stanowczej naradzie odbytej w Lublinie 1787 roku, a »Listy Anonyma« są prawdopodobnie dziełem, tam w Lublinie pomyślanem.

Nikt w całej Polsce współczesnej nie miał pomysłów tak szczegółowo opracowanych, tak dojrzałych do wykonania w praktyce, jak Kołłątaj. Można bez przesady powiedzieć, że przyszła konstytucya «Trzeciego Maja» osnuta była na projekcie Kołłątaja — bo «Listy» kończyły się rzeczywiście gotowym projektem konstytucyi. Nikt zaś nie umiał argumentować, dowodzić i przekonywać lepiej nad niego; pod tym względem posiadał dar niepospolity. Umiał się wyrazić krótko a węzłowato w sposób, który mógł łatwo utkwić w umyśle czytelnika. Np. chcąc skrytykować niedostateczność sejmu, obradującego według starych praw jeszcze z XVI wieku co dwa lata przez sześć niedziel tylko pisze: że Polska posiada rząd, «któremu tylko co dwa lata na sześć niedziel głowę przyprawiają». Według jego projektu sejm ma być «zawsze gotowy» i «nieustający» — a więc taki, jak dzisiejsze parlamenty europejskie, a które mogą być zwołane każdej chwili, bo zawsze są wybrani posłowie, a które same się odraczają tylko, ale czynności nie zamykają, aż przy ponownych wyborach, a jeżeli je rząd rozwiąże, natychmiast nowe wybory rozpisać powinien. To wszystko, co państwa europejskie wywalczyły sobie dopiero po roku 1848, znane było polskim statystom z końca XVIII wieku. Sejm Kołłątajowski składa się z dwóch Izb: dotychczasowa Izba poselska, wyłącznie szlachecka, łączy się z dotychczasowym Senatem w jednę Izbę, wyższą, podczas gdy dla przedstawicieli miast otwiera się Izbę nową, niższą. W ten sposób mniemał Kołłątaj zmniejszyć opór stronnictwa konserwatywnego przeciw okrojeniu «złotej wolności», polegającej na wyłączności przywilejów szlacheckich, dlatego też radził pozostawić tamtej izbie pewne prawa, których nie przyznawał Izbie niższej. Np. sama tylko Izba wyższa, schlachecka, miała otrzymać prawo wyboru ministrów, mianowania posłów zagranicznych i ratyfikowania umów z państwami innemi. Sam Kołłątaj osobiście nie uznawał zgoła szlachty, i był zwolennikiem bezwarunkowej równości wobec wszelkiego prawa — lecz zdawał sobie sprawę, że takie poglądy nie mogłyby jeszcze znaleść na sejmie większości. Jemu zaś nie o teorye chodziło, ale o uchwałę sejmową! Tem różni się od swych przy-

Lit. Marya II.

KS. BISKUP ADAM NARUSZEWICZ.

jaciół politycznych, że wyobraża sobie wszystko w próbnym ogniu praktyki — i dla zaznaczenia tej cechy jego, przytoczyliśmy powyższe szczegóły.

Po kilkunastoletnim w Europie pokoju zanosiła się na zamącenie stosunków politycznych, i to upragnione dla polskich interesów, gdyż pomiędzy państwami rozbiorowemi. Odzywa się na nowo dawna nieprzyjaźń Habsburgów i Hohenzollernów, Austryi i Prus. Gdy Józef II pragnął «zaokrąglić» posiadłości swego domu przyłączeniem Bawaryi Dolnej, omal nie wybuchła wojna, zażegnana ledwie w ostatniej chwili, kiedy wojsko Fryderyka II wkroczyło już do Czech. Józef II wolałby oprzeć się na Rosyi. Do tego służył zjazd jego z Katarzyną II, odbyty w Mohylewie w r. 1780, poczem roku następnego zawarto sojusz przeciw Turcyi, dzięki czemu Rosya, pewna swego na wschodzie, zagarnęła w r. 1783 Krym i wschodnią część Bessarabii. Wojna turecko-rosyjska wisiała na włosku. Stanisław August łączył z tem pewne swoje obliczenia, pragnąc, żeby wojsko polskie wystąpiło czynnie po stronie rosyjskiej; liczył na to, że caryca przystanie na reorganizacyę i powiększenie armii, skoro ma być jej przydatną przeciw Turkowi. Katarzyna okazała atoli przy tej sposobności najwyższe lekceważenie Poniatowskiego, nie biorąc nawet propozycyi jego poważnie pod rozwagę! Z drugiej strony dopomagała Katarzyna, o ile tylko mogła, pogorszeniu się stosunków austryacko-pruskich, nie dbając całkiem o to, że sama miała z Prusami przymierze zawarte na lat 20. Następca zmarłego w r. 1786 Fryderyka II, Fryderyk Wilhelm II, uprzedzając zmieniającą się na niekorzyść Prus konstellacyę, sam oglądał się za nowemi przymierzami, i przechodził spopniowo do przeciwnego w Europie obozu, kierowanego przez Anglię.

JÓZEF II, CESARZ AUSTRYI.

Zanosiło się na koalicyę przeciw Rosyi, połączonej z Austryą. Minister pruski, Hertzberg, zdążył się już porozumieć z Anglią, Szwecyą, Turcyą, a roz-

począł zabiegi o Polskę. Nadarzała się sposobność, żeby wyjść z bierności politycznej, wystąpić na nowo na europejskiej widowni dziejowej i (o co głównie chodziło) wyprowadzić wojsko do walki, zacząć ćwiczyć armię narodową. Stanisław August i tym razem był za przymierzem z Rosyą. Kiedy caryca w roku 1787 jechała na Krym, wyjechał na jej spotkanie i uniżone powitanie do Kaniowa, ofiarując sojusz, prosząc w zamian, żeby było wolno przeprowadzić niektóre zmiany w ustawie polskiej, poprawę sejmowania, wzmocnienie władzy królewskiej i powiększenie armii. Katarzyna ani teraz nawet, w wigilię wojny, nie okazała chęci do sojuszu. W sierpniu 1787 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie (wojnę wypowiedziała oficyalnie Turcya). Niespodzianym obrotem fortuny Rosya ponosiła klęskę za klęską, podczas gdy Józef II nie mógł dostarczyć posiłków, zaskoczony sam powstaniem w Brabancie, Prusy zaś i Anglia gotowały się wystąpić przeciw Katarzynie. Dopiero w lutym 1788 doszło do wypowiedzenia wojny Turcyi także ze strony Austryi, ale stało się to hasłem do sojuszu tem ściślejszego tamtego obozu. W czerwcu 1788 stanęło przymierze zaczepno-odporne pomiędzy Prusami, Anglią i Holandyą, Szwecya zaś przeszła od razu do wypowiedzenia wojny i rozpoczęła kroki wojenne od granicy filandzkiej.

FRYDERYK WILHELM II, KRÓL PRUSKI.

Zdawało się królowi, że w takich okolicznościach wypolitykuje na Rosyi, co zechce. Jakżeż się zdziwił, gdy odpowiedź na jego propozycye, nadesłana z Petersburga aż z początkiem 1788 r. brzmiała niemal urągliwie: Król chciał wystawić posiłki 20-tysiączne; Katarzyna zastrzegała sobie, żeby ich nie było więcej, jak 12000, ażeby armia polska nie wzmogła się nazbyt dla jej widoków; nie zezwalała na żadne zmiany formy rządu; co zaś najciekawsze, sama wyznaczała wodzów wojsku polskiemu: Franciszka Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, dwóch najzagorzalszych swych zwolenników. Król próbował dalej targować się i latem 1788. Katarzyna zgodziła się na przeprowadzenie niektórych reform widząc, jak strona przeciwna poczyna zabiegać o zwolenników w Polsce, gotowa ofiarować warunki bez porównania lepsze za sojusz . . . przeciw Rosyi. Król zwołuje sejm, pełen otuchy, że w miarę, jak wojna turecka robić będzie postępy, Katarzyna przystanie także na korzy-

stniejsze warunki, żeby się nie dać ubiec Prusom. W tem nagle współzawodnictwo Rosyi i Prus o przymierze z Polską skończyło się dla Polski źle: Tuż przed rozpoczęciem sejmu Katarzyna wyrzeka się sojuszu polskiego, ażeby nie narażać się Prusom. Stanisław August osiadł na lodzie ze swemi obliczeniami. Armia polska nie doczekała się reorganizacyi, ani powiększenia.

Pozostał atoli fakt, że można wygrywać Rosyę przeciw Prusom, Prusy przeciwko Rosyi, i że Rosya zajęta jest wojną, w której nieszczególnie się jej powodzi. Zmienić ustrój państwa, wzmocnić armię, zrzucić jarzmo gwarancyi rosyjskiej, stać się na nowo państwem naprawdę niepodległem, które samo stanowi o swych urządzeniach — było wspólnem dążeniem wszystkich zwolenników reform. Stronnictwu coraz silniejszemu przybywało zapału i przedsiębiorczości. Rosya nigdy nie zgodzi się szczerze na nic, czego wymaga dobro Polski, a więc musi się działać przeciw niej; chodzi o wybór stosownej chwili; kiedyż ją upatrywać, jeżeli nie teraz, podczas wojny tureckiej, gdy Prusy stają przeciw Rosyi? Król upierał się wprawdzie, żeby «nie drażnić imperatorowej,» ale wszak nie pójdzie przeciw większości sejmowej?

Wśród takich okoliczności i pod takiemi auspicyami zebrał się w r. 1788 sejm, który miał otrzymać przydomek Wielkiego. Ponieważ obowiązywały jeszcze gwarantowane przez Rosyę prawa kardynalne, a między niemi «liberum veto», więc chcąc je znieść, trzeba było zabezpieczyć się od zerwania sejmu, co dzialo się przez zawiązywanie się «sejmujących Stanów» w konfederacyę: sejmu bowiem konfederackiego nie można było zrywać, a rozstrzygała na nim większość. Poseł rosyjski, Stakelberg, pocieszał się jeszcze tem, że uda mu się przeprowadzić wybór marszałka sejmowego po swojej myśli. Stronnictwo reform było atoli na ten sejm dawno już przygotowane naradą, odbytą rok przedtem w Lublinie. Posłowie jego tworzyli jakby stowarzyszenie osobne w łonie sejmu, karni nadzwyczaj, a wiele rzeczy przewidujący. Przewidzianym i umówionym też był wybór marszałka. Laska marszałkowska przeznaczona była z góry dla Stanisława Małachowskiego, i na niego też padł wybór dnia 6 października 1788 r.

Nazajutrz połączyły się obie izby, poselska i senatorska, dla wysłuchania orędzia od tronu. Król wygłosił pięknie ułożoną mowę, w toku której słyszało się takie np. słowa: «Ten jest moment, od którego i moje i wasze losy dalsze zawisły; ten jest moment, gdzie uczyniwszy dla Ojczyzny, której wszystko winniśmy, wspólną ofiarę serc i majątków naszych, cieszyć się trwale będziemy, że sejm nasz teraźniejszy zostanie w potomności epoką jej szczęścia, jej sławy i zachowania».

Odczytano projekt konfederacyi. Powiedziano w nim, że «Związek (konfederacyi generalnej) stawia na pierwszym planie sprawę powiększenia wojska,

obiecując nie skąpić na ten cel ofiar i majątków». Jakoż rzeczywiście «aukcya wojska» stała się najpotężniejszem tego sejmu hasłem.

Dnia 12 października 1788 czekała sejmujących wielka niespodziankaze strony pruskiej. Wiedziano już, że Katarzyna zawiadomiła była w swoim czasie gabinet berliński o zabiegach Stanisława Augusta o przymierze zaczepno-odporne z Rosyą; zrobiła to umyślnie, żeby odjąć Prusom nadzieję dyplomatycznych w Polsce zachodów, i króla skompromitować niejako wobec Prus, samej zaś odzyskać ich przyjaźń. Miało to znaczyć: Niechaj w Berlinie zważą, że na dworze warszawskim polegać nie mogą, bo polityka polska opiera się wyłącznie o Rosyę, bez względu na konstelacyę międzynarodową; Polska gotowa iść z Rosyą przeciw Prusom, ale Rosya jest Prusom szczerze życzliwą i nie zawiera układu przez Polaków upragnionego. Chciała tedy Katarzyna sama zbliżyć się na nowo do Prus kosztem Polski, a Polskę z Prusami poróżnić. Tyle wiadomem było posłom, przynajmniej wybitniejszym i z dworem królewskim utrzymującym stosunki; nie wiedział atoli nikt, jakiej odpowiedzi udzielił był wówczas dwór berliński Petersburgowi. Tę kartę, dotychczas zakrytą, odkrywał nagle d. 12 października przed całym sejmem poseł pruski Buchholz, czyniąc to w sposób zaiste nie praktykowany, Rosyę wzywający:

STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

Dowiadywano się, że król pruski kazał oświadczyć «imperatorowej», jako «nie widzi potrzeby» przymierza polsko-rosyjskiego, a gdyby ono pomimo to zostało zawarte, natenczas on wystąpi także ze swej strony z propozycyami wobec rządu polskiego. W dalszym toku oświadczenia swego zajmuje poseł pruski stanowisko na wypadek, gdyby projekt «aliansu» z Rosyą miał być wznowionym na sejmie. Król pruski uważałby, że przymierze zwróconem ma

być przeciw niemu, a więc chyba jest podejrzany o złe zamiary względem Rzeczypospolitej? A chodziły właśnie pogłoski, że Prusy wybierają się na zabór Torunia i Gdańska, z odpowiedniem dalszem «zaokrągleniem». Ale podsuwane mu tego rodzaju zamiary są czczym wymysłem; ani bowiem nie zgadzają się z «prawością i wspaniałomyślnością króla pruskiego, ani też nie wymaga tego polityka pruska. Owszem polityka ta obstaje przy nietykalności granic Rzeczypospolitej, której król pruski jest «jaknajlepszym sąsiadem.» Dowodem życzliwości to, że Prusy zgadzają się z góry na wszelkie reformy, jakie ten sejm zamierza uchwalić, nie wykluczając powiększenia wojska, tudzież ofiarują sojusz na zabezpieczenie całości granic Polski. Była to tedy ujęta w język dyplomatyczny, przejrzysty zresztą aż nazbyt, oferta sojuszu przeciw Rosyi na wypadek, gdyby Katarzyna wystąpiła przeciwko reformom — a zatem było to wyraźne wezwanie do zrzucenia gwarancyi rosyjskiej, z zobowiązaniem do pomocy, gdyby z tego powodu groziła Polsce wojna z Rosyą. Jakby się obawiano, że oferta nie będzie zrozumianą, dodano w oświadczeniu Buchholza na końcu jeszcze te słowa:

«Zapewnia oraz Jegomość Król pruski, że chce dać im (patryotom polskim), wszelkie wsparcie i jak najskuteczniejszą pomoc celem utrzymania niepodległości, wolności i bezpieczeństwa Polski».

Deklaracyę tę pruską ogłoszono drukiem, rozesłano po kraju. Buchholz nietylko nic nie miał przeciw temu, ale owszem, zdawało się to leżeć w jego intencyach, żeby propozycye pruskie były powszechnie wiadome i drukiem zaświadczone. Widocznem było, że nie zamierza się niczego wypierać, że nie działa na własną rękę, nie przekracza bynajmniej instrukcyi swego pana, że tedy to wszystko należy brać poważnie. Otrzymywał tedy sejm niespodzianie uroczystą obietnicę posiłków wojennych przeciwko Rosyi! Czyż miał nie przyjąć takiego sojuszu? Prusy wyraźnie zobowiązywały się nie dopuścić do uszczuplenia granic Rzeczypospolitej, a zatem poprzestaną na tem, żeby im nie odbierać tego, co już zabrały w 1772; natomiast zachęcając do zrzucenia hegemonii rosyjskiej, ośmielając do wojny z Rosyą, nie mają widocznie nic przeciw odebraniu Rosyi zaboru 1772 roku — a wszak i z Austryą są poróżnione, więc, gdyby okoliczności sprzyjały, zezwolą i na odebranie tamtego zaboru. Takie wnioski i nadzieje wyłaniały się same przez się wobec urzędowej, drukiem utrwalonej, deklaracyi pruskiej. Nie dziwmy się przeto, że Prusy miały olbrzymią większość po swej stronie.

Zachowanie się Prus przyspieszało tem bardziej «aukcyę» upragnioną i dnia 20 października 1788, uchwalając odpowiedź posłowi pruskiemu, dodano do niej jakby komentarz: tego samego dnia zapadła jednomyślna uchwała podniesienia liczby wojska narodowego do 100 000. Powstał zapał, którego nieopisane tętno wprawiało w zdumienie cudzoziemców, bawiących w War-

szawie. Sam Stanisław August stwierdza w jednym ze swych listów: «podobnego entuzyazmu narodowego nie widziałem».

W pierwszej połowie listopada zniesiono zależność od Rosyi, ogłaszając ustawę «gwarancyjną» za niebyłą. Zabierano się do zmiany formy rządu, wbrew «prawom kardynalnym», uważanym za nietykalne przez Rosyę, a których usuwanie równało się wypowiadaniu Rosyi wojny. Ale zaraz przy wniosku o uchwalenie sejmu nieustającego, wystąpił siedzący dotychczas cicho Stakelberg i przysłał sejmowi «notę» z oświadczeniem, że «Najjaśniejsza Imperatorowa, odstępując z żalem przyjaźni», musiałaby wszelką zmianę ustawy rządowej z r. 1775 uważać «za zgwałcenie traktatu» — a zatem, że jeżeli tylko zezwolą jej okoliczności, wyprawi znowu wojska swoje do Polski celem przywrócenia gwarancyi i praw «kardynalnych» utrwalających niemoc państwową.

STANISŁAW POTOCKI.

Oburzenie na Moskwę równem było ufności do Prus. Dobrze więc! Będzie tedy w danym razie wojna z Moskwą z posiłkami pruskimi! Raz musi się wyjść z pod obcej zwierzchności, a czyż będą kiedy równe pomyślne warunki polityczne? Jakoż zaczęto wołać: «Teraz lub nigdy!»

Kiedy król radził, żeby nie zrywać formalnie z Rosyą, «nie drażnić», wywołał głosy opozycyi, grożące mu detronizacyą lub wyborem dyktatora z usunięciem władzy królewskiej. Bo też Stanisław August nie miał u nikogo ni wiary, ni powagi nawet; dotychczasowe jego postępowanie wobec Katarzyny było tego rodzaju, że mogło tylko zrażać. Zresztą przelększy się o tron, uległ Stanisław August nader szybko stronnictwu «pruskiemu», t. j. zdecydowanemu na wojnę z Rosyą przy pomocy Prus. Po kilku dniach już król zaręczał w nowej przemowie sejmowej, że jego hasłem jest zawsze: «król z narodem i naród z królem»; hasło, «od którego w biegu życia mego odstępować nie umiem i które, spodziewam się, że przezacnym Stanom zawsze przytomnem będzie».

Dnia 15 listopada 1788 r. zdobyto się na krok stanowczy: wysłano do Stakelberga notę z żądaniem, żeby odwołane były z Polski i Litwy pułki rosyjskie, grasujące po państwie, tytularnie tylko niepodległem, od lat 25. Oczywiście, że skoro zrzucano rosyjską «gwarancyę», czyli po prostu zwierzchnictwo rosyjskie, musiano domagać się ustąpienia wojsk rosyjskich, których obecność sama stanowiła o zwierzchnictwie.

Jeżeli Katarzyna wojsk swych z Polski nie odwoła? Trzeba je będzie wyrzucać gwałtem, a zatem — wojna!

Buchholz przedstawił sejmowi drugą notę swego pana. Czytano dnia 20 listopada w sejmie zapewnienia, że gwarancya rosyjska niema znaczenia prawnego — i co ważniejsza, ponowne zaręczenia, że Prusy pragną zapewnić niepodległość Rzeczypospolitej i nienaruszalność jej granic. Osobno wyrażono zapewnienie, że król pruski nietylko nie uzurpuje sobie żadnego wpływu na wewnętrzne urządzenia państwowe w Polsce, ale uznaje zupełną swobodę stanowienia u siebie praw według własnej woli i zupełnej wolności, którą Fryderyk Wilhelm «jaknajmocniej owszem gwarantować chce». Czyż można było obiecywać wyraźniej pomoc zbrojną na obronę reform? Jak Rosya objęła gwarancyę za liberum veto, elekcyą i wyłączność szlacheckich przywilejów, tak Prusy dają rękojmię reformom, nie żądając atoli przyznania form gwarancyjnych, owszem poręczając pełną niepodległość.

Sejm uchwala odpowiedź królowi pruskiemu w wyrazach pełnych entuzyazmu; postanowiono też wyprawić do Berlina posła, który osobiście na miejscu «utwierdzi całego narodu polskiego zdanie o jego (Fryderyka Wilhelma) wspaniałomyślności umysłu i charakterze duszy, najdalszym od niewzględnej na moralność polityki».

Sypały się odtąd ofiary na wojsko; dawali magnaci i chudopachołkowie. Sejm nałożył nowe podatki (na starostwa, na dobra duchowne, podymne, po miastach czopowe) i zapowiadała się sprawa wcale dobrze, skoro można było liczbę faktyczną wojska oznaczyć wczesną wiosną 1789 r. już na 65 000. Na tyle posiadano już środków. Był to postęp nadzwyczaj szybki; jeżeliby rzecz postępowała nadal w tem samem tempie, można było mieć pewność, że za kilka lat (może nawet za 2—3 lata) osięgnie się uchwaloną ilość 100 000. Rozumiało się samo przez się, że od razu z 12 000 nie podskoczy się na 100 000; ale nie było już trzeba nowych uchwał sejmowych na «aukcyę» aż do tej liczby, uchwalonej zasadniczo.

Budził się Kościuszko do nowego życia, gdy sejm uchwalał «aukcyę» wojska; wszak na to czekał. W województwie brzeskiem przedmiot ten stanowił temat rozmów prywatnych i publicznych narad tak samo, jak w całej Polsce, a może i bardziej, właśnie dla tego, że miano wśród siebie obywatela tak kompetentnego, powołanego zająć w reorganizowanem wojsku jedno z naczelnych stanowisk. Wiemy, że generał dużo bywał, i dużo miewał gości u siebie. Ileż razy pytany był o zdanie! Ile razy pytano go, jak on wyobraża sobie reformy wojskowe! Wiemy, że nie stronił od osób przeciwnego zadania, a więc musiał być przygotowany na polemizowanie z argumentami przeciwni-

ków, z którymi mógł spotykać się bardzo blizko, niemal o miedzę, u Zaleskich.

Jakto, więc byli obywatele nie pragnący powiększenia siły zbrojnej? Wprost temu przeciwnych ludzi dobrej woli (a o takich tylko się mówi) nie było, lecz nie brakło takich, którzy mieli swoje racye być temu przeciwni pośrednio, dla pewnych powodów natury politycznej. Mieli mianowicie obawy, czy silna armia stała nie mogłaby być kiedyś użytą przez króla (tego, czy jego następcę) przeciwko narodowi, na ukrócenie swobód obywatelskich, celem zaprowadzenia »absolutum dominium«, tego największego postrachu polskiego ogółu politycznego od połowy XVII w., tej nieszczęsnej pamiątki po królu Janie Kaźmierzu Nie brakło przykładów takiego użytku z wojska w dziejach Europy, więc nie dziwmy się, że liczono się z tem. Także dziedziczność tronu wszędzie a wszędzie w całej Europie wyzyskaną została przez monarchów do wprowadzenia rządów absolutnych. Szlachcic polski, gardłujący w imię wolności przeciw dziedzicznemu tronowi i mający wątpliwość co do wojska stałego w znaczniejszej liczbie, troszczył się o wolność wewnętrzną nie przypuszczając zazwyczaj, że zewnętrznej, t. j. niepodległości mogłoby cokolwiek grozić Rzadko kto rozumiał sytuacyę pod tym względem: drugi rozbiór uważano powszechnie za nieprawdopodobny, tem bardziej, że od pierwszego minęło bezpiecznie już niemal 20 lat, a cóż dopiero wobec sojuszu pruskiego! Mówiąc: wolność — miano tedy na myśli swobody obywatelskie i nic więcej.

Z miniatury współczesnej.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO
GENERAŁ-MAJOR WOJSK POLSKICH.

Nieliczni rozumieli, że może grozić utrata niepodległości. Tacy głosili, że wolą choćby «absolutum dominium» byle własnego, polskiego króla; niechaj będzie wojsko i tron dziedziczny, dlatego, że potrzebne są do wolności zewnętrznej (bez której straconą będzie i wewnętrzna), bez względu na to, jak się król któryś zachowa kiedyś względem swobód obywatelskich. Na to tamci odpowiadali różnie: Większość przyznawała słuszność, przyparta do muru kwestyą niepodległości, lecz znajdowali się i tacy, którzy oświadczali w za-

cietrzewieniu doktrynerskiem, że «woleliby być w niewoli u obcego choćby pana, niż u swojego», i że Polska bez swobód obywatelskich, z absolutną w danym razie władzą królewską, nie byłaby dla nich ojczyzną!! Tacy za nic w świecie nie przystaliby na zaprowadzenie w Polsce tronu dziedzicznego — i o «aukcyi» wojska ciężko było z nimi mówić; ale tego można było przynajmniej próbować.

Do takich dysput i rozstrząsań wątpliwości odnieść należy «Uwagi» Kościuszki, jakie dochowały się w orginalnym rękopisie, bez daty i bez podpisu, niewykończone; widocznie na prędce rzut myśli na papier, jakby dla wspomożenia własnej pamięci. Jest to według wszelkiego prawdopodobieństwa notatka zrobiona sobie przed jakiemś zebraniem, zjazdem, dysputą, pochodząca z czasu przed uchwałą sejmową o 100 000 armii, skoro liczy się z ewentualnością co robić, gdyby nie było znaczniejszej armii stałej, przysięgającej na wierność królowi, jako najwyższemu wodzowi?

Wchodząc w przypuszczenia, że król mógłby nadużyć wojska, proponuje, «aby obywatele sami opatrzyli sposób ochrony swojej . . . uformowanie milicyi. Po wszystkich województwach, ziemiach, powiatach jeden regiment pieszy i drugi kawaleryi. Oficerowie powinni obierani być na sejmikach. Każdy żołnierz powinien mieć wydanych sobie kilkadziesiąt ładunków i nosić mundur województwa. Regiment szykować się ma we dwa szeregi: w pierwszym szlachta, w drugim żołnierze z mieszczan i chłopów. Exercerunek zasadzać się ma na najniezbędniejszych obrotach i czynnościach: W lewo, w prawo zachodź! gotuj! cel! pal!

Taka milicya nie zastąpiłaby oczywiście regularnej armii, ale byłaby bądźcobądź czemś na początek; mogłaby zresztą istnieć nawet obok regularnego żołnierza, jako wzmocnienie siły zbrojnej (coś zamiast dawnego pospolitego ruszenia) i dobry sposób przygotowywania żołnierza zawodowego. Projekt powstał widocznie z obaw, co począć, jeżeli nie przyjmie się pomysł «aukcyi»?

Było powszechnie wiadomem, że Kościuszko czeka tylko, żeby móc wstąpić do wojska narodowego. Przed «aukcyą» nie było to łatwą rzeczą, o ile chodziło o stanowisko odpowiednie nietylko rangą, ale też zakresem działania i możnością działania na prawdę. Gdy jednak kwestya powiększenia wojska stała się nareszcie aktualną, on sam przypomina się, niecierpliwy (może pierwszy raz w życiu, odznaczał się bowiem cierpliwością), żeby to przyspieszyć. Nie bez jego oczywiście wiedzy i woli sejmik brześciański zamieścił w instrukcyi dla swych posłów i to, żeby Kościuszkę powołać do armii w odpowiedniej «szarży».

Uchwała ta sejmikowa, świadcząca zaszczytnie o Brześcianach, pociągnęła za sobą epizod zabawny: Dowiedziała się o sejmiku i życzeniach Kościuszki... Ludwika z Sosnowskich Józefowa Lubomirska, i wmawiając w siebie i w innych,

jakoby zachodziły były «dawne stosunki między mną i panem Kościuszką, które go na czas długi oddaliły z kraju i były źródłem jego nieszczęść», wpadła na pomysł zabawny, żeby «zająć się jego losem» i prosi króla o umieszczenie go w wojsku», zaręczając z komiczną powagą, że «w Ameryce służył on zaszczytnie w tym zawodzie» i że «będzie się starał być użytecznym własnej Ojczyźnie». Kobiety znaczyły wprawdzie coś na dworze Stanisława Augusta, ale bądźcobądź nie było tak źle, żeby miały królowi podpowiadać, kogo zrobić generałem. Stanisław August znał Kościuszkę o wiele dawniej, niż Ludwika Józefowa — a Kościuszko miał za sobą sejmik i . . . Adama Czartoryjskiego, więc nie potrzebował niczyjej już protekcyi. Nie ulega wątpliwości, że pierwsi wychowankowie szkoły kadeckiej wbili się należycie w pamięć królewską, a zwłaszcza ci czterej, którzy byli jego stypendystami w Paryżu, przedewszystkiem zaś któż, jeżeli nie Kościuszko? Zresztą choćby król nie był znał Kościuszki z czasów kadeckich, byłby o nim musiał wiedzieć, bo był to już człowiek sławny, jako przybywający z drugiej półkuli generał. Ośm województw upominało się o Kościuszkę na sejmie przez usta swych posłów: inflanckie województwo, rawskie, brzesko-litewskie, bracławskie, kaliskie, lubelskie, podolskie i sandomierskie. Jakżeż arcyśmiesznym jest wobec tego liścik Józefowy Lubomirskiej ze wstawiennictwem do króla? Zrobiła to oczywiście na własną rękę, boć jej o fartuszkową protekcyę nikt nie prosił! Ona też wiedziała, że to niepotrzebne, ale bo też o cóż jej chodziło? O reklamę dla siebie. Chciała przy sławie Kościuszki wsławić siebie. Biegała po salonach niby z interesem Kościuszki, a w rzeczy samej, ażeby słyszeć, jak szepcą tajemniczo (i z zazdrością) o . . . «dawnych stosunkach między nią a panem Kościuszką» — jak sama wypisała

KSIĄŻĘ MICHAŁ CZARTORYSKI.

się w liście do króla, pisząc nieprawdę, zmyślając jakieś jego z tego powodu «nieszczęścia».

Ludwika Józefowa, chcąc na gwałt, ale to koniecznie odegrać jakąś rolę w życiu Kościuszki, swatała mu choć kuzynkę swoją. Nie wiadomo, czy generał odpowiadał na jej pisma i wymysły; to pewna, że nawet się z nią nie zobaczył!

Bez «damskich» interwencyj pamiętano doskonale, że na Litwie siedzi znakomitość wojskowa, pierwszorzędny znawca spraw inżyneryi wojskowej i artyleryi, a także piechoty, Na posiedzeniu sejmowem dnia 9 czerwca 1789 poseł i członek «deputacyi» (t. j. komisyi wojskowej), Ożarowski, przedstawiając sejmowi pewne projekty deputacyi, wymienia Kościuszkę w liczbie «wyćwiczonych w sztuce wojennej mężów, tak w aktualnej służbie Rzpltej zostających, jakoteż zagranicą, a nawet w odleglejszych krajach słuby wojskowej mających experyencyą», a których deputacya wybrała «od jak najdokładniejszego w tej mierze światła», sama prosząc ich o rady zawodowe i wskazówki. Dnia 29 sierpnia 1789 poleca Seweryn Potocki sejmowi dziewięciu kandydatów, już doświadczonych, między nimi oczywiście Kościuszkę. Któż mógłby jego pominąć? Wreszcie dnia 1 października 1789 podano królowi oficyalnie listę kandydatów na stopnie najwyższe; z poleconych sobie ośmiu kandydatów mianował król pięciu generał-majorów, a mianowicie: siostrzeńca swego, Józefa Poniatowskiego, Suffczyńskiego z armii bawarskiej, Zabiełłę z francuskiej, Orłowskiego i oczywiście Kościuszkę, najwięcej z nich umiejącego, najlepiej przygotowanego.

Rosya, nie bardzo szczęśliwa w wojnach dwóch równocześnie, tureckiej i szwedzkiej, bała się oczywiście uwikłać w trzecią: polską. Nadspodziewanie wycofały się dobrowolnie rosyjskie pułki z Polski i Litwy.

Wobec tego i król Stanisław przestawał liczyć się nazbyt ściśle ze «wspaniałomyślną» imperatorową, a naginał się do kierunku «monarchy równie cnotliwego, jak potężnego», «Fryderyka Gwilelma» (Wilhelma). Nowy poseł pruski w Warszawie, Lucchesini, dyplomata krwi włoskiej, nadzwyczaj zdolny, zdwoił usiłowania nad wciągnięciem Polski do koalicyi przeciwko Rosyi i Austryi. Tworzył się w tym celu związek Prus i kilku mniejszych państw Rzeszy Niemieckiej ze Szwecyą, Holandyą, Turcyą i Anglią. Anglia stała właściwie na czele owej koalicyi, to też poseł angielski, Hailes, pracował nad pozyskaniem Stanisława Augusta niemnej od Lucchesiniego.

Wśród takich okoliczności odbył się w Warszawie w Listopadzie 1789 r. zjazd niezwykły, jakiego nie widziano w Europie od czasów średnowiecznej Hanzy. Sejm uchwalił bowiem zmianę konstytucyi i wysadził komisyę celem

Rysował tuszem J. P. Norblin. Fotografowała Danuta Zielińska. Oryginał w Muzeum Narodowem w Rapperswilu.

Walka na ulicy Miodowej.

opracowania projektu nowego ustroju państwa. Wiążąc nowe lata z dawnemi, opierając przyszłość na tradycyi, jak przystało na naród starodawny, postawiono na czele tej komisyi biskupa kamienieckiego, księdza Adama Krasińskiego, jednego z twórców konfederacyi barskiej. Osoba jego dawała rękojmię, że nie będzie się zaprowadzało zbyt nagłych przewrotów, a dochowana pewna ilość konserwatyzmu nie będzie pozostawała bynajmniej w związku ze zakusami utrzymania zwierzchnictwa rosyjskiego, z »gwarancyą« przestarzałej, lecz dogodnej wrogom formy rządu.

Z powodu utworzenia tej komisyi odbył się tedy w Warszawie zjazd 141 miast z państw z polskiego i litewskiego. Poruszył się stan miejski, ażeby zapewnić sobie przy sposobności zmiany konstytucyi należny udział w życiu publicznem. Memoryał, zredagowany przez Kołłątaja, żądał wyboru posłów sejmowych od miast, dostępu do urzędów publicznych rządowych, prawa nabywania dóbr ziemskich i t. d. Przewodniczył zjazdowi burmistrz warszawski, Dekert.

HIERONIM MARKIZ LUCCHESINI
AMBASADOR PRUSKI.

Rozszerzeniu praw mieszczan miało towarzyszyć ukrócenie praw szlachty, a mianowicie odjęcie pełnych praw obywatelskich szlachcie bezziemnej, ten bowiem żywioł bruździł w życiu publicznem najbardziej, dostarczając szabel i głosów możnowładcom, których wzajemne swary i walki zawichrzały po tylekroć Rzeczpospolitą. Proponowała następnie komisya zniesienie »liberum veto«, sejm »gotowy«, zniesienie konfederacyj, tudzież polecała przychylne rozpatrzenie żądań mieszczańskich. Na tem zatrzymano się.

Nie zalecono sejmowi bynajmniej tronu dziedzicznego, w czem znać wpływ konserwatywnego żywiołu. Propozycye komisyi były kompromisem umiarkowanych konserwatystów z umiarkowanymi postępowcami; skrajne skrzydła jednego i drugiego obozu nie wycisnęły na tej pracy swego ducha — i to właśnie było dobrze. Ci, którym propozycye komisyi wydawały się zbyt nieśmiałemi, którym tych reform było za mało, nie mogli jednak być ich przeciwnikami; owszem, radzi byli, że doczekali się przynajmniej początku,

i jakiegoś zadatku reform. Opozycya ewentualna ograniczała się tedy z góry do skrajnych konserwatystów, do zwolenników wyłączności szlachetczyzny, a więc do skrzydła topniejącego kierunku politycznego, skazanego na wymarcie. To uwzględnienie ewentualnej opozycyi świadczy dobrze o rozumie politycznym Komisyi owej; wszak opozycya mogła mieć poparcie Moskwy! Pozostawiając na razie elekcyę, miało się pewność, że nie wystąpi przeciw reformom i nie przyzwie Rosyi żaden ród możnowładczy, urażony i zrażony, że... zamyka mu się dostęp do tronu.

Tak ubezpieczywszy się na wewnątrz, uważano się za zupełnie bezpiecznych na zewnątrz. Monarcha »równie cnotliwy jak potężny«, zgłaszał się ponownie o zawarcie przymierza. Dnia 6 grudnia 1789 odbyła się konfederacya z posłami pruskim i angielskim, na której odczytano własnoręczny Fryderyka Wilhelma list, a w nim ustęp następujący:

»Choćby jednak do aliansu z Polską przyjść nie miało, może mi Polska zawierzyć, że jej nie opuszczę; może polegać na moim charakterze, na moim sposobie myślenia, wreszcie na znajomości tego, co jest własnym i istotnym moim interesem«.

Wśród tak pomyślnych wróżb sprawy polskiej gotował się nowomianowany generał-major wojska koronnego do wyjazdu z Siechnowic. Miał jeszcze kwartał wolnego czasu, ostatni kwartał swego ziemiaństwa. Z końcem listopada 1789 dopiero otrzymał przeznaczenie jako komendant pierwszej brygady pierwszej dywizyi wielkopolskiej, z obowiązkiem stawienia się we Włocławku na 1 lutego 1790 r. Tymczasem wolno mu jeszcze było być rolnikiem i ogrodnikiem. A właśnie sąsiad Laskowski, znając czułą stronę generała, przysłał jakichś szczególnych szczepków; one już raz były sadzone i nie przyjęły się, ale trzeba popróbować drugi raz! Widocznie Kościuszko sam poprosił o powtórną posyłkę, a każe je sadzić w to samo miejsce! Nosił się też z zamiarem sadzenia »brzózek malych, w promenadzie, zaraz za budynkiem, koło dołu«. Idyllę tę miał przerwać Mars. Kościuszko nie sądził żeby to miało nastąpić już teraz radykalnie; był przekonany, że niedługo zawita za urlopem do Siechnowic, chociaż że nie na długo. Nie na wojnę szedł, tylko na reorganizacyę armii; później kiedyś będzie oczywiście wojna, ale przez najbliższy rok lub dwa będzie zapewne nieraz u siebie, wpadnie na załatwienie interesów i dla wypoczynku. Wszak znajdować się będzie niedaleko, jak na człowieka, który spędził lat kilka na drugiej półkuli...

W planach zaś dalszej przyszłości Siechnowice miały rolę pierwszorzędną, gdyż zawsze nieodmiennie... tę samą, uważane za gniazdo, wobec którego ma się obowiązki. Najpierw jednak obowiązki wyższe, wobec Ojczyzny: Będzie pracował wedle możności nad reorganizacyą armi, stoczy kampanię

z Moskwą, może i inną, boć Polska, wyrwana raz ze swego martwego punktu, stanie się czynnikiem w stosunkach międzynarodowych żywym, mającym swe wymagania, i zapewne zechce odzyskać awulsy roku 1772. W tem wszystkiem on udział weźmie własną osobą, własną krwią. Zapewne nastaną takie lata w których nie da się odwiedzić Siechnowic, a może wpadnie nałożyć którą, bitwę własną głową. Znając jego skromność i niezrównaną prostotę, wiemy, że o swoich losach osobistych myślał po prostu: Żołnierzem był i nie pragnął być czem innem, ani niczem więcej. Może go w tym zawodzie spotkać śmierć żołnierska — cóż zwyklejszego? Na ten wypadek zapisał Siechnowice siostrze, Annie Estkowej. Jeżeli jednak doczeka się lat, w których będzie mógł z czystem sumieniem powiedzieć sobie, że czas wyręczyć się młodszymi, a samemu usunąć się do życia prywatnego, gdy zamknie swą karyerę wojskową, cóż robiłby innego, jak tylko to, że wróci do Siechnowic? Na stare lata nacieszy się jeszcze tymi szczepkami od pragnącego się przysłużyć sąsiada, wypocznie w owej «promenadzie» z brzóz, która tymczasem wyrośnie w spore drzewa...

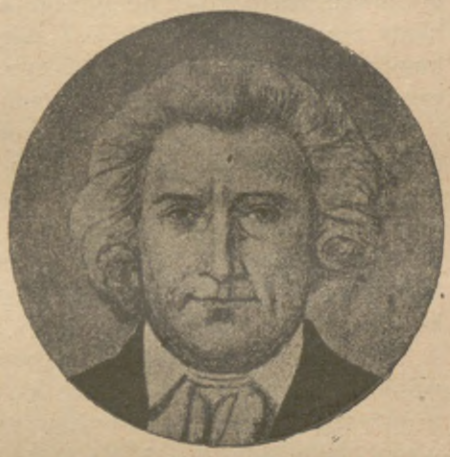

JAN DEKERT, BURMISTRZ WARSZAWY.

Zastanie stosunki lepsze, ulepszone wzmożoną oświatą, powiększonym dobrobytem. Włościanie nie będą już odrabiać pańszczyzny, będą oczynszowani, wolni osobiście i rzeczowo. Jeżeli gdzie, toć w jego Siechnowicach będzie się chłopom powodzić dobrze; jego wieś będzie wzorową. Na niego nigdy nikt nie będzie wyrzekać o jakąkolwiek krzywdę. W stosunku do swych włościan uczyni zawsze więcej, niż wymagać będzie obowiązek. Właśnie na wyjezdnem niemal zanosiło się na nowe podatki. Wyjechawszy, powtarza jeszcze z drogi w liście do siostry Anny Estkowej, na którą zdał zarząd majętności:

«Anusiu! Bój się Boga, nie chcę ja, żeby ludzie nowy podatek dawali — tylko stary, więcej nic! Dwór trzeba, żeby dał... Podymne zaś dwór zapłacić powinien nakazane teraz nowe».

Marzył może generał o tem, że włościanin traktowany w ten sposób, zacznie być w końcu jego sąsiadem i współobywatelem; może jemu samemu danem będzie rzucić w chłopską duszę ten siew, gdy wróci na starsze lata...

Wróci, powróci do Siechnowic stanowczo. Chybaby nie żył. Powróci, gdzie pot pracy pradziadów, gdzie tradycya myśli zbożnej, gdzie całego życia rodzica jego złożone umiłowanie, gdzie matki trud i troska serdeczna spełniały śluby rodzinne, gdzie tkwią korzenie jego własnej osobistości, rozrastające się w nim w dziewiątem pokoleniu. Powróci do swych Siechnowic on — Siechnowicki! Wszak to będzie potem ostatnim o b o w i ą z k i e m jego życia...

Nie tuszył, że żyć będzie długo, ale swoich Siechnowic nigdy już nie ujrzy. Wyjeżdżał z nich na wieki, z pożegnaniem bezpowrotnem.

Odtąd ani jedno życzenie Kościuszki nie miało się spełnić. Jest to tem tragiczniejsze, że sprawy przybierały zawsze na początek postać pomyślną; poczynały się pod najlepszemi wróżbami, a potem nagle obracały się wspak. Miał dożyć chwil wzniosłych, czasem aż tryumfalnych, ażeby tem dotkliwiej odczuwać najsroższy z bólów: ból zawodu. Z nieustannej siejby nie oglądał nigdy zebranego ziarna, chociaż radował się pełnią kłosów. Czyż może być tragiczniejszym los siewcy dzielnego, zapobiegliwego, sumiennego, mającego czyste sumienie, iż nie popełnił żadnego zaniedbania?

Umieć z godnością znosić zawody życia, to probierz bodaj najdoskonalszy godności osobistej... Co sądził o chwilach przeciwnego losu, mamy zapisane w jednym z jego listów, pisanych w tym właśnie okresie życia, po wielkiem doznanem zmartwieniu:

«Trzeba cierpieć na świecie; bez umartwienia miejsca niema i słodzić nam tylko trzeba przychodzące, zabawiać się czemkolwiek, rysowaniem albo książką czy ogródkiem».

On teraz miał przed sobą pełne ręce pracy zawodowej, odpowiedzialnej wśród której nie było czasu myśleć o zmartwieniach osobistych. Gdy nastały w przyszłości, pełnej zmartwienia coraz cięższego, czasy... przymusowego wypoczynku, robił dosłownie to, co w tym liście opisał. Zamiłowania ogrodowe jego już znamy. Tu dowiadujemy się, że i rysunki zaliczał do tegoż rodzaju «wypoczynkowych» zajęć, że tedy nie zarzucił ich po latach szkolnych. Jako inżynier musiał w nich posiadać biegłość, bo stanowiły podstawę należycie skreślonego szkicu inżynierskiego; była to rzecz szkolna zresztą. Potem nie potrzebował jednak nigdy w życiu do niczego t. zw. rysunku wolnego, nie technicznego — ale uprawiał go dla «zabawienia się». Jakoż dochował się jego reki szereg rysunków, dawanych w upominku przyjaciołom. Zazwyczaj bywały to modne wówczas t. zw. krajobrazy fantazyjne. Jest jednak między niemi jeden innego rodzaju: Krzyż z Ukrzyżowanym. Ten najwyższy chrześcijański symbol bólu, ale też poświęcenia i zasługi, wybija się na pierwszy plan i najmocniej wbija się w pamięć, gdy się przegląda zbiorek rysunków Kościuszkowskich...

Taki żywot, taka męka... ale też potem zmartwychwstanie!

Fot. A. Pawlikowski w Krakowie. Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

CHRYSTUS NA KRZYŻU. WŁASNORĘCZNY RYSUNEK TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Splata się tak życie to z życiem narodu, że myśl przechodzi nieustannie z osoby Kościuszki na Polskę, i nieraz nie wiadomo doprawdy, gdzie pociągnąć granicę. On tryumfowałby za życia, gdyby polska sprawa była zwycięską. Ale Kościuszko ma życie pozagrobowe i na tym świecie, w narodzie polskim, wśród nas, bo duch jego działa na nasze umysły i serca. Na wielkich robotach Historyi trzeba do spełnienia kręgu rozwojowego czasu więcej, niż go dostarczyć może życie jednego pokolenia, — a więc tego siewcy dziejowego ziarno dojrzewa w potomnych. Może w nas? Oby!

On nam zostawił po sobie tę naukę, że nie było takiej sprawy polskiej, którejby niedotykała jego biografia. Niechże między nami nie będzie takiego życia, któreby nie dotykało sprawy polskiej, *jako swego uświęcenia* — przez pamięć o tej setnej rocznicy zgonu...

Tadeusz Kościuszko
generał-major
wojsk polskich.

Malował Lampi.

Oryginał
znajduje się
w
Muzeum Narodowem
w Krakowie.

ROZDZIAŁ V.

GENERAŁEM WOJSK POLSKICH.

Litwin jestem. - Kościuszko we Włocławku, w Lublinie, Międzybożu. — Dalszy ciąg Sejmu Wielkiego. — Niedoszła wojna o Galicyę. — Konstytucya Trzeciego Maja. — Książę Józef Poniatowski. — Instrukcye i manewry. — Tekla Żurowska. — Targowica i wojna moskiewska. — Plan strategiczny odrzucony. — Od Lubaru do Dubienki. — Król cofa się. — Trzeci wyjazd za granicą.

Kościuszko, jako obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego, spodziewał się dostać brygadę w wojsku litewskiem, zwłaszcza że na całej Litwie było (prócz hetmanów) wszystkiego razem trzech generałów. Ale stało się inaczej. Nie wiadomo, dla jakiej przyczyny dostał nominacyę na brygadę w armii «koronnej»; prawdopodobnie dlatego, że wogóle nie zwracano na to uwagi! Były w prawdzie niewątpliwie dwa państwa, dwa wojska, ale stawało się coraz obojętniejszem, czy coś nazywa się koronnem czy litewskiem. Obojętność ta dalej posuniętą była w Koronie, nie tak daleko na Litwie. Nikt z «Koroniarzy» nie spostrzegł, że do Wielkopolski mianowano «Litwina» — ale ten «Litwin» sam obruszył się trochę

na to! Obydwa wojska miały nad sobą nietylko tego samego monarchę, wspólnego wroga, wspólne drogi, wspólne wojny i pokoje przed sobą — ale w obecnej dobie i wspólną już «Komisyę wojskową obojga Narodów», wobec której starano się unicestwić starodawną, a strasznie przestarzałą i szkodliwą, władzę hetmanów. Kościuszko sam był za temi reformami, wybierał się współpracować w tem, ale . . . on był z Litwy i chciał na Litwie zostać. Zaraz wniósł o to prośbę do Komisyi Wojskowej. Otrzymał odpowiedź odmowną ze względów formalnych, bo nominacya zatwierdzona była przez sejm, a więc zmiana jej wymagałaby również uchwały sejmowej. Dał Kościuszko na razie temu pokój, ażeby atoli po krótkiej przerwie tem usilniej o przeniesienie się starać.

O co chodziło? Żeby być bliżej Siechnowic i częściej móc dopilnować szczepków i brzozowych promenad? Zapewne, że było coś i z tego; wszak złego w tem niema nic. Było jednak w tem coś więcej i coś głębszego, mocniejszego. Pierwsze nasuwające się względy Kościuszko zarzucił, dowiadując się, że trzebaby aż sejm kłopotać tą sprawą, bądźcobądź osobistą a drobną, czy on będzie miał do swej grzędy bliżej, czy dalej; zarzucił i nie myślał podejmować tej rzeczy. Jeżeli atoli podjął ją niespodzanie pomimo wszystko, musiały zajść względy, z których sam nie zdawał sobie sprawy, aż ich na sobie doświadczył — a tak silnie, że sam wobec nich stał się w pierwszej chwili bezsilnym, i ulegał im całkiem biernie.

Wojsko koronne podzielone było na cztery dywizye, każda pod dowództwem generał-lejtnanta, każda po dwie brygady. Szefem dywizyi wielkopolskiej, zwierzchnikiem Kościuszki, był Karol Malczewski, generał starej daty, bez talentu, zawdzięczający wyższą rangę samemu tylko starszeństwu służbowemu. Przedstawiwszy mu się służbowo dnia 1 lutego 1790 roku spostrzegł Kościuszko, że dla oficera nowej szkoły trudne tu bedzie porozumienie. Ale trudności było więcej, boć chodziło właśnie o reorganizacyę armii, a wiemy na pewno, że w wojsku litewskiem było gorzej pod względem wojskowym, niż w koronnem. Nie było więc co zrażać się osobą Malczewskiego, bo w innej brygadzie można było wpaść z deszczu pod rynne. Ale Kościuszkę — jak sam przyznaje — po przyjeździe do Włocławka, «złość wzięła» — o to, że nie jest na Litwie.

Przyjechawszy do Włocławka, po tygodniu myślał już tylko o tem, jakby się stąd wydostać, godząc się nagle zająć sejm tym drobiazgiem. Sam Włocławek był dla niego miejscem «nieprzyjemnem, kosztownem, i nic jeszcze nie mającem». Ten ostatni defekt odnosi się zapewne do urządzeń wojskowych, a do grona oficerskiego przydomek «Gaskonów», tj. nadętych samochwalców, ludzi próżnych, a mijających się łatwo z prawdą, gdy chodzi o własną chwalbę. Z takimi wdawać się? Pisze też zaraz po przyjeździe,

d. 7 lutego 1790 r.: «Słowa nie mam do kogo przemówić — i dobrze, bo z wołami nigdy nie gadałem». Tydzień czasu nie mógł oczywiście wystarczyć żeby porobić znajomości z obywatelami okolicy, lub wyrobić sobie zdanie o gospodarstwie wielkopolskiem. Dodajmy nawiasem, że zdaniem znawców współczesnych rolnictwo stało w prowincyi tej tak wysoko, «że wyżej nie mogło». Ale Kościuszkę widok zacofaństwa w brygadzie tak zgniewał i skwasił, że wszystko koło siebie widział w czarnych barwach i nic mu się na Kujawach nie podobało! Straszliwe rzeczy wypisuje o «krajowych»: «Ale dam pokój opisywać krajowych; powiem tylko, że kraj piękny i tenby być powinien dla poczciwych i gospodarnych Litwinów przeznaczonym, a nie dla gnuśnych i niedbałych». Trafił widocznie na samym wstępie na jakichś dziwnych ludzi, według których urobił sobie najmniejsze pojęcie o rodakach wielkopolskich, i ani wątpić, że zapatrywanie o nich musiał potem zmienić — choćby tylko co do gospodarności! Tymczasem jednakowoż śle na gwał listy, żeby go przenieść do wojska litewskiego. Wiedział już, że sprawa musiałaby przejść przez sejm; nie zraża się tem, prosi o to, a więc miał na myśli, żeby sejmik brzeski zajął się tą sprawą! W gorączce jakiejś litewsko-prowincyonalnej pisze do generała Niesiołowskiego:

«Zaklinam na wszystko, co jest w życiu najmilszego, to jest żoneczkę i dziatki . . . abyś chciał JWPan Dobrodziej wyrwać mnie . . . . . Chciejcie mnie powrócić do Litwy; chyba się wyrzekacie mnie i niezdolnym widzicie do służenia Wam? Któż jestem? Ażali nie Litwin, spółrodak wasz, od was wybrany (ma na myśli interwencyę sejmiku brzeskiego)? Komóż mam wdzięczność okazywać, jeżeli nie wam? Kogo mam bronić, jeżeli nie was i siebie samego? Jeżeli to was nie zmiękczy do wniesienia o mnie na sejmie, abym powrócił: to ja sam chyba, Bóg widzi, co złego sobie zrobię! Bo złość mnie bierze: z Litwy abym w Koronie służył, gdy wy nie macie trzech generałów»!

Znać na tym liście zdenerwowanie nadzwyczajne. Nie panuje nad sobą, pisząc, że «zrobi sobie co złego». A może umyślnie przesadzał, żeby swojaków brześciańskich poruszyć tem bardziej do «wniesienia na sejmie»?

Dostał nostalgii za swoją Litwą. Miał szczególne przywiązanie do swej prowincyi, właściwe wszystkim Litwinom, wielkim i małym. Wiemy doskonale, że jest za czem tęsknić, że Litwa tego godna; krajobraz tam dziwnie rzewny, ziemia pachnie bardziej, o wiele bardziej, niż w Mało-, lub w Wielkopolsce (bo więcej wilgoci w atmosferze), powietrze przenosi lepiej promienie świetlne i mocniej przewodzi fale słuchowe; krajobraz tworzy zazwyczaj zamkniętą dla siebie całość, a nie ma nigdzie owych tak pospolitych na Mazowszu «czterech mil niczego». Wiemy też, że Litwini są nader sympatyczni, cisi, skromni, prostego serca, a przytem silnej woli ludzie, i że można na nich polegać. Rozumiemy tedy doskonale przywiązanie Kościuszki do litewskich

stron, i dziwilibyśmy się bardzo, gdyby go nie miał. Ani nas nie razi wołanie jego: «Litwin jestem, spółrodak wasz»! Wszak czytujemy u Kogoś:

«Litwo, Ojczyzna moja! Ty jesteś jak zdrowie . . .»

Największy wieszcz narodowy, a przedtem tak samo Naczelnik «Obojga Narodów» za Litwinów przedewszystkiem siebie poczytywali! Czyż za członków litewskiego narodu? O tem wogóle wówczas nie myślał nikt, a zresztą ani Kościuszko, ani Mickiewicz nie mieli w sobie nic zgoła z etnograficznego pierwiastka litewskiego! Zachodzi tu tylko prowincyonalizm litewski, typ polskości z Litwy; prowincyonalizm tak potężny, iż udziela się nawet najsilniejszym i podbija ich. Jest coś takiego w Litwie, z czego niechaj ona będzie dumna, a Koroniarze (niema innej rady!) muszą podwójnie Litwę kochać za to, że taka godna kochania, i . . . za Kościuszkę, za Mickiewicza. Poza tem, i ponad to, myśmy wszyscy obywatelami *obojga narodów!* Świadomość tę warto rozniecać na nowo w setną rocznicę zgonu Naczelnika, bo to może mieć jeszcze i praktyczne znaczenie . . .

Za Kościuszki, i potem za Mickiewicza mawiało się «jestem Litwin» w znaczeniu geograficznem, w znaczeniu prowincyonalizmu polskiego. W ciągu wieku XIX przybyło Europie nowych narodów, wśród nich stanął i litewski. Dziś nie możnaby zawołać słowy Kościuszki lub Mickiewicza, nie dodając wyjaśnień, ażeby nie zostać mylnie zrozumianym; dziś bowiem istnieje także osobna narodowość litewska, dorósłszy do świadomości w ciągu drugiej połowy ostatniego stulecia.

Gdyby państwo polsko-litewskie nie było przestało istnieć, byłaby się ta świadomość rozbudziła oczywiście i szybciej i głębiej. Lud litewski byłby powołany do życia publicznego przez swój własny rząd, piśmiennictwo litewskie doznawałoby poparcia rządowego; język litewski, wyrobiwszy się, zapukałby o dostęp do aktów publicznych. Czyż można sobie wyobrazić opozycyę przeciw temu? A czyż można sobie wyobrazić, żeby rząd W. Księstwa zabrał się był do prześladowania Polaków na Litwie? Sprawa nowej narodowości załatwiłaby się samą swą siłą ciężkości i nie byłoby powodów do żadnych starć, Litwini nie mieliby o co potykać się z Polakami. Toteż my dzisiaj, uznając najzupełniej narodową odrębność Litwinów i wszelkie wpływające z tego konsekwencye, przy tem się tylko upierajmy, że każdy Polak ma prawo wołać na Litwę: «Litwo, Ojczyzno moja». Trzeba nam być patryotami «obojga narodów» za przykładem Kościuszki i Mickiewicza.

Tyle co do Litwy. Co do prowincyonalizmu obywatelskiego wogóle, można go mieć i nie mieć; kto go w sobie nie ma, zapewne nie grzeszy. Można też rzec, że Kościuszko i Mickiewicz są wielkimi mężami nie dlatego przecież, że prowincyonalizm taki w sobie mieli, lecz . . . pomimo tego! Oczywiście! Ale skoro mieli tę słabość w sobie CI DWAJ, wniosek prosty,

Oryginał w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

SYLWETA TADEUSZA KOŚCIUSZKI — WSPÓŁCZESNA —
(W MUNDURZE GENERAŁ-MAJORA WOJSK POLSKICH).

że... nie należy wymagać od nikogo, żeby był patryotą większym od nich! Jeżeli tedy dostrzeżemy gdzie partykularyzm tego rodzaju, sprawie publicznej nie szkodliwy, nie gorszmyż się! Niema w nim nic złego.

Jeżeli miałoby to być słabą stroną Kościuszki, cieszmyż się, że poznajemy nareszcie jakąś słabą, stronę w nim! Ludzie, zdający się nie mieć wad, są podejrzani, że jakiemś udawaniem chcą nas wywieść w pole. Wady każdy mieć musi — na to niema rady. U ludzi szczerych, prostych, leżą one na dłoni, bo są tego rodzaju, że niema powodu ukrywać się z niemi. Właściwie nie należy ufać człowiekowi, u którego nic da się stwierdzić wady! Należało się to niejako Kościuszce, żeby poznać u niego jakąś wadę . . . Zapewne wadą to jest, jeśli się po kilku dniach pobytu osądza nieznaną sobie dotychczas prowincyę, bo się swoją tak ma w myśli i sercu, że «złość bierze» o to tylko, że się tam nie jest! Tak właśnie było z Kościuszką, oczywiście nie na długo.

Jedna jeszcze nasuwa się uwaga: Owego partykularyzmu w Polsce na ogół jest bardzo niewiele, należy on niemal do rzadkości; tem ciekawsza rzecz, że występuje on jednak u najwybitniejszych Polaków. Taki partykularyzm — trzymany oczywiście w granicach dobra ogólno-narodowego — jako przywiązanie szczególne do swej prowincyi, jest jednak uczuciem całkiem naturalnem. To też rozpowszechniony jest wszędzie a wszędzie, tylko nie w Polsce. U nas bowiem po rozbiorach literatura, publicystyka i wychowanie domowe, narodowe, stłumiały umyślnie ten naturalny zresztą popęd, a stłumiały z przyczyn łatwo zrozumiałych, ze względu na rozbiory. U indywidualności najwybitniejszych występuje pomimo wszystko, nie dawszy się stłumić, a miłością Ojczyzny trzymany w należytych granicach.

Tak tedy wiedzie nas rozważanie żywota Naczelnika do rozważenia wielu, coraz liczniejszych, stron życia narodowego. Znaczy to, że żywot ten związany coraz bardziej z życiem nas wszystkich, stawał się w miarę, jak przybywało mu lat wieku, coraz bardziej wykładnikiem polskości. Ze wszystkich kryteryów wielkości wobec Polski, to jest największem.

Minął zresztą epizod ten bez najmniejszego śladu na dalszem życiu bohatera, który pokonawszy napad nostalgii (nieuchronny u «Litwina») dał sejmowi spokój ze swymi interesami prowincyonalno-osobistymi. Nie miało też to żadnych wpływów na dalszy rozwój lub tok wypadków jego życia. Zatrzymaliśmy się przy tem epizodzie tylko ze względów psychologicznych, bądźcobądź wielce ciekawych i znamiennych.

Roboty miał Kościuszko rzeczywiście pełne ręce. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, nie miał przecież ani porządnego, zdatnego adjutanta,

skoro nietylko rezolucye, lecz nawet raporty swe do zwierzchności pisywać musiał własnoręcznie. A miał zadanie nie małe: urządzić kresy od Włocławka do Kłodawy i od Koła do Swierczyny, głównej kwatery dywizyjnej. Należało do niego ściąganie oficerów «do pełnienia przepisanej powinności», przyjmowanie rekruta i rekwizytów wojskowych, zaprowadzenie porządku regulaminowego, z raportami dziennymi i miesięcznymi, ćwiczenia żołnierzy, dozór zwierzchni nad ich stanem i powodzeniem, dozór i odpowiedzialność osobista za wypełnianie wszelkich przepisów prawa, regulaminu i przygodnych rozporządzeń władzy przełożonej, wobec której odpowiadał za całą brygadę.

Ciężka to była robota. Minął już wprawdzie czas — niedawny jeszcze — kiedy-to nie było w wojsku ani jednego oficera, zdatnego chociażby do zastosowania regulaminu pruskiego «w przechowanych szczątkach wojska polskiego»; ale do tego, żeby można było wejść choćby w słabe porównanie z jakąkolwiek armią europejską, było jeszcze daleko. Malczewski był generałem z doby pierwszej jeszcze Komisyi Wojskowej kiedy-to «oficerowie i towarzysze polskich zaciągów rzadko ukazywali się w chorągwi, a po większej części wałęsali się i handlowali końmi» — kiedy-to komenda uchwalona w r. 1767 odznaczała się taką rozwlekłością, że z samego tego szczegółu od razu znać, iż autorowie regulaminu nigdy nie znajdowali się na żadnem polu bitwy. W r. 1772 podczas pierwszego rozbioru, cała armia polsko-litewska nie liczyła ponad 10000 żołnierza, a była w stanie zupełnego rozprzężenia. Pierwszym dopiero energiczniejszym krokiem do reorganizacyi było rozporządzenie z r. 1785 «o zmniejszenie towarzystwa i zwiększenie pocztowych, czyli szeregowych w chorągwiach kawaleryi» — która-to «reforma» zmierzała do «przeistoczenia rozwydrzonej i niekarnej szlacheckiej konnicy na szwadrony regularnej jazdy, godnej armii europejskich». Około r. 1785 było już zgoła inaczej: «na krok od szwadronu oddalić się nie było wolno», a «pocztowy nie jest sługą towarzysza, ale żołnierzem Rzeczypospolitej». Była więc przynajmniej karności i rozumienie, jaką winna być armia — ale nauki wojennej brak ogromny jeszcze, a wyćwiczenie oficerów pozostawiało nadzwyczaj wiele jeszcze do życzenia. Trudno! armii nie improwizuje się, gdyż oficer musi . . . uczyć się.

Sztych współczesny. Zbiory K. Rzepeckiego.
IGNACY POTOCKI.

General, który tego wymagał, miał zapewne niejedną przykrość z początku do zniesienia. Reorganizacya dokładna wymagała też wglądania nieustannego w każdy szczegół, drobiazgowej kontroli wszystkich i wszystkiego.

W sprawach służbowych bywał Kościuszko kilka razy w Warszawie, przyzywany, jako znawca, także na posiedzenia Komisyi wojskowej. Miał w Warszawie upatrzoną stałą kwaterę, gdzie zawsze zajeżdżał, do której kazał nawet adresować do siebie listy zagraniczne (wymagające czasu więcej na swą drogę pocztową, z reguły «okazyjną», a więc mogące adresata nie zastawać już pod łatwo zmiennym wojskowym adresem). Tak np. wiadomy był ten adres słynnemu marynarzowi amerykańskiemu Pawłowi Jonesowi, znajomemu zapewne z czasów praktyki amerykańskiej, przebywającemu zaś w tych latach w Amsterdamie w jakichś interesach (handlowych?), które opierały się aż o Wiedeń i Warszawę.

Dochował się nam list Jonesa z zawiadomieniem, że bawił w Warszawie w październiku 1789, a na wyjezdnem, 2 listopada pisał do Kościuszki: «powierzyłem — pisze — mój list gospodyni tego domu, w którym zwykle mieszkasz; kazałem oddać go Panu po powrocie ze wsi». Dochował się też list innego Amerykanina, Dawida Humphreys, który donosi mu o śmierci generała «Greene, dobrego przyjaciela Pańskiego» i przesyła jego portret — a zarazem swój wiersz, napisany na cześć Stanisława Augusta. Widzimy z tego, że Kościuszko utrzymywał ciągle stosunki ze swymi amerykańskimi towarzyszami, i że Warszawa służyła mu za łącznik z szerokim światem, z którym utrzymywać związki, stało się dla Kościuszki już czemś niezbędnem. Ważny-to szczegół. Taki człowiek mógł zamieszkać w Siechnowicach, we Włocławku czy Międzybożu, w nieznanym jakimkolwiek zakamarku, a jednak nie pleśnieć, iść z postępem czasu, rozwijać się ciągle.

Jeżeli Warszawa stanowiła dlań łącznik z «szerokim» światem, toć oczywiście tem bardziej wprowadzała go coraz bardziej w świat polski. Przez Komisyę wojskową, której był widocznie informatorem i faktycznym mężem zaufania (bo Malczewski był do tego za przestarzały), wchodził w styczność ze sferami rządowemi. Spotkał się tam z Niemcewiczem, a zapoznał z Kołłątajem i gronem przywódzców stronnictwa reformy, wśród nich z Ignacym Potockim. Było to w maju i czerwcu 1790 r.

O Kołłątaju była już mowa. Ignacy Potocki zasługuje również na bliższe zaznajomienie się z jego osobą, złączoną dalszymi losami ściśle z osobą Kościuszki. Młodszy o 5 lat od Kościuszki, uczeń zacnego ks. Konarskiego, z razu we Włoszech teologię studyujący, następnie długoletni członek Komisyi Edukacyjnej, komisarz Biblioteki Załuskich i prezes Towarzystwa Ksiąg elementarnych, posłował od roku 1778. Był jednym z filarów stronnictwa reform, przez wielu uważany nawet za filar główny. W cytowanych już pamiętnikach

Kajetana Koźmiana czytamy o nim: »Ignacy Potocki był z cnoty, rozumu, nauki, patryotyzmu, siły i tęgości duszy najznakomitszym mężem w ciągu panowania Stanisława Augusta. Do tych wielkich i rzadkich zalet łączył dar ujmowania sobie umysłów, znał doskonale współziomków i umiał ich ścisłą silną lecz logiczną i przekonywającą wymową prowadzić. We wszystkich najważniejszych sprawach Ojczyzny nic się nie działo bez jego wpływu, a raczej tak się działo, jak on radził i życzył, bo miał wielką wziętość i miłość w narodzie i zasługiwał na nie. Wpływał on czynnie do stanowienia Komisyi Edukacyjnej i w urządzeniu szkół przeważne miał zdanie. On w sejmie konstytucyjnym przyłożył się do zerwania gwarancyi i pomnożenia wojska narodowego do stu tysięcy. On skłonił do traktatu odpornego. i zaczepnego z Prusami. On był najgłówniejszym twórcą konstytucyi Trzeciego Maja. On silną sprężyną powstania Kościuszki...» Ale nie uprzedzajmy toku wypadków...

Antoni Graff rys. C. G. Rasp. ryt.

FRYDERYK AUGUST, ELEKTOR SASKI.

Kołłątaj był już wówczas podkanclerzym koronnym, Ignacy Potocki marszałkiem wielkim litewskim. Głowy ruchu postępowego dzierżyły stanowiska wpływowe, stronnictwo było u steru.

Z wiosną 1790 r. spodziewano się wojny. Fryderyk Wilhelm, zawarłszy 31 stycznia przymierze z Turcyą, zwrócone przeciw Rosyi i Austryi, zachęcał Polskę do odzyskania «Galicyi». Gdy atoli proponowano sojusz, żądał za to... Gdańska i Torunia, a nie zezwalał na korpus posiłkowy większy ponad 12000 żołnierza. Odezwał się o tem Stanisław August w sejmie: «Warci jesteśmy tego, aby się z nami obchodzono sprawiedliwiej i względniej, a nie urągano więcej», — w liście zaś prywatnym pisał: «Najgorliwsi stronnicy Prus wstydzili się, że po tylu zapowiedzianych dobrociach zjawiły się takie żydostwa». Gdy atoli zaproponował Polsce przymierze Józef II, zaraz Fryderyk Wilhelm ustąpił od uroszczeń zaborczych, i wdał się w układy ustępliwe, które zakończyły się podpisaniem przymierza odpornego polsko-pruskiego dnia 29 marca 1790 r.

W artykule VI. zaznaczono wyraźnie, że obowiązek dostarczenia Polsce posiłków — do 30 000 żołnierza — zajdzie w razie, gdyby jakie państwo «z powodu jakichkolwiek aktów, umów lub ich tłumaczenia, przywłaszczać sobie chciało w jakimkolwiekbądź czasie i sposobie prawo do mieszania się w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej» — a zatem gdyby Rosya chciała wystąpić w roli gwarantki i narzucić Polsce na nowo dawną formę rządu.

Poseł pruski, Lucchesini, umawiał się już w Warszawie, ile wojska polskiego przekroczy granicę austryacką i gdzie ono będzie obozować. Dywizyę małopolską postawiono na stopie wojennej, a wodza sprowadzono sobie w osobie dawnego generała pruskiego, księcia Ludwika Wirtemberskiego (a który był zięciem Adama Czartoryskiego, i stąd zaufanie do niego — jak się potem okazało . . . naiwne). W maju przydano mu brygady z innych dywizyj. Kościuszki brygada nie otrzymała przeznaczenia za kordon austryacki, ale on sam został przeniesiony (może na własne żądanie) do bojowej armii, pod dowództwo księcia Wirtemberskiego. W czerwcu 1790 roku tytułuje się «generał-majorem w dywizyi małopolskiej komenderującym». Przez cały lipiec trwały te nadzieje. Jeszcze 19 lipca — a już z Krakowa — przepisano odmianę szyku kompanii i batalionów. Kościuszko odkomenderowany był do Lublina, ażeby z tamtej strony przekroczyć kordon zaborczy. Tam ćwiczył głównie artyleryę, przebywając w tem mieście do początku września 1790.

Na lubelskiej kwaterze doczekał się zupełnej zmiany stosunków pomiędzy państwami. Józef II. niespodzianie pogodził się z Prusami, przyrzekając zerwać przyjaźń z Rosyą. Zniknęły nadzieje odzyskania Galicyi, ale zdawało się, że tem skuteczniej będzie się można zwrócić przeciw Rosyi, obecnie izolowanej. Jakoż w połowie sierpnia nadszedł do Lublina rozkaz «do gotowości w marsz długi», ku granicy podolskiej. Przygotowując swój korpus do tego pochodu, skarży się, że nie przyjęto jego planów co do furażu. Zajmował się więc i tym szczegółem trybu wojennego samodzielnie! Był to nowy znów nabytek rozwoju własnej kompetencyi; w Ameryce nie interesował się jeszcze tem. Żali się przed generałem artyleryi Stanisławem Potockim (bratem Ignacego). «Wiadoma może od dawna myśl moja względem furażu. Mieć potrzeba choć jeden oryginał swój, a nie kopiować wszystkiego, jak zwykliśmy, z drugich krajów zwyczaje, które ani okolicznościom naszym dogodne, ani stosowne rządowi naszemu». Stosuje się to przeciw niewolniczemu przyjmowaniu wzorów z wojska pruskiego — którego wychowankiem był książę Wirtemberski.

Położenie ciągle odmieniało się. Izolowanej Rosyi zaczęło się dziać dobrze. Ze Szwecyą stanął pokój w sierpniu 1790, a w wojnie rosyjskiej fortuna obróciła się z wielką stanowczością na stronę rosyjską. Obawiano się, że Rosya przekroczy teraz granicę Rzpltej; może nawet pragniono tego po

cichu, mając sojusz pruski? Komisya wojskowa wysłała 21 szwadronów na Ukrainę i Podole, Kościuszkę zaś z pułkiem przedniej straży i ośmiu szwadronami jazdy wyprawiono na Wołyń. Z końcem września 1790 stanął w nowej swej kwaterze, w Międzybożu, nie przypuszczając, że zatrzyma się tu długo, bo aż do końca lipca 1791 r. Nie siedział bezczynnie w wołyńskiej mieścinie, lecz wizytował bez ustanku swoje «komendy». Nawiązał stosunki, a raczej odnowił je z komendantem Kamieńca Podolskiego, Orłowskim, towarzyszem niegdyś studyów w Paryżu. W liście Orłowskiego do Kościuszki z dnia 3 grudnia 1790 r. czytamy takie świadetwo o gorliwości służbowej Kościuszki:

«Od wszystkich słyszę, że parę godzin na miejscu nie dosiedzisz i jak Tatar się tylko włóczysz, nigdzie miejsca nie zagrzawszy. Ja to jednak aprobuję. Znać, że chcesz komendę swoją w karności i regularności służby utrzymywać».

Ze sztychu współczesnego

JULJAN URSYN NIEMCEWICZ.

Wojna z Moskwą jeszcze tym razem nie wybuchnęła. W Polsce zaszły innego rodzaju zasadnicze wypadki. Sejm zabiera się do coraz głębiej sięgających reform. Tknięto już nawet drażliwej sprawy zaprowadzenia monarchii dziedzicznej. Wiedząc, że tu można wywołać gwałtowną a niebezpieczną opozycyę, brano się ostrożnie do rzeczy:

Nie żądano zasadniczego zniesienia tronu elekcyjnego, tylko proponowano, żeby tym razem, wyjątkowo, dokonać elekcyi jeszcze za życia Stanisława Augusta (jak niegdyś Zygmunt August wybrany był i koronowany za życia Zygmunta Starego) — i zalecano na następcę tronu elektora saskiego.

Pod hasłem elekcyjności lub dziedziczności tronu miały się odbywać nowe wybory sejmowe. Kończyła się bowiem kadencya sejmowa. Ażeby nie narażać nowego sejmu na niebezpieczeństwo zerwania (węzeł konfederacyi sejmowej nie zawsze musiał się udać), ani przerywać ciągłości prac sejmowych w toku reform, obmyślono sposób praktyczny a dowcipny, żeby wybrawszy posłów nowych, nie rozpuszczać dawnych. Nowo wybrani przystąpią do konfederacyi sejmowej posłów dawnych, i będzie się obradować dalej w podwójnym komplecie.

Wśród takich okoliczności zawrzała z początkiem 1791 r. agitacya wyborcza, prowadzona słowem i piórem, w gazetach, broszurami, prozą i wierszem, tudzież w . . . teatrze. Na pomysł tej nowej formy agitacyi wpadł wiadomy nam korespondent Kościuszki z czasów jego amerykańskich, Julian Ursyn Niemcewicz, obecnie adjutant księcia Adama Czartoryskiego, a od roku 1788 poseł sejmowy i wydawca pierwszej politycznej prawdziwej gazety polskiej: «Gazety narodowej i obcej». On-to puścił w świat pod koniec roku 1790 komedyę p. t.: «Powrót posła», która sporo «narobiła hałasu». Po krótkim czasie widocznem było, że pewne punkty programu stronnictwa «patryotycznego» przejdą bez trudności, inne z niejakiemi trudnościami, niektóre z jakimś nawet oporem, lecz przejdą jednak także, tak, iż wszystko niemal da się przeprowadzić, z jednym wyjątkiem: dziedzictwa korony. Okazało się, jak roztropnie postąpiono, żądając tylko elekcyi za życia Stanisława Augusta — elekcyi, która według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa starczyłaby na lat kilkadziesiąt, w najgorszym razie na kilkanaście, a tymczasem opinia publiczna dojrzałaby do reszty.

Niemal wszystkie sejmiki zgadzały się na elekcyę za życia króla, i zezwalały na osobę następcy: elektora saskiego, Fryderyka Augusta (wnuka Augusta III Sasa) — ale zaledwie kilka sejmików zgadzało się na dziedziczność tronu

---

Powiedziano prawdziwie, że sam wyraz «sukcesya» miał to do siebie, iż «burzył do głębi duszę szlachcica-konserwatysty, a co najgorsza, budził w niej obłędne i grzeszne mniemanie, że Polska bez tej wolności nie jest jego ojczyzną». Niekoniecznie nawet za «konserwatystów» mamy uważać wszystkich przeciwników sukcesyi. Wszak należał do nich Chreptowicz, jeden z twórców Komisyi Edukacyjnej! Za nic w świecie nie chciał ni słyszeć o zniesieniu elekcyi taki n. p. Walewski, wojewoda sieradzki, waleczny konfederat barski, który wołał w sejmie o armię stutysięczną. Nie sądźmy, że walczyli z ideą monarchii dziedzicznej tylko sobkowscy magnaci, pragnący korony dla siebie, lub niegodziwi zaprzańcy, obławiający się na klęskach publicznych, wysługujący się państwom rozbiorowym, bo ich za to płaciły! Największym fanatykiem elekcyi był Suchorzewski, poseł kaliski, człowiek uczciwy, co nigdy «świętokradzko w skarbach Rzeczypospolitej rąk nie zmazał», a w ofiarności kilka razy przodował. Na czele prądu za utrzymaniem elekcyi stał zacny hetman Seweryn Rzewuski, syn Wacława, który wraz z ojcem wyleg tymowany chyba był z patryotyzmu od roku 1767 już, kiedy obydwóch Repnin, wywiózł do Kaługi. Człowiek obyty w całej Europie, generał-major od r. 1760 potem w dwa lata po powrocie z Kaługi (1772 r.)- mianowany w roku 1774 hetmanem polnym koronnym, zajęty był cały walką z «monarchią absolutną»

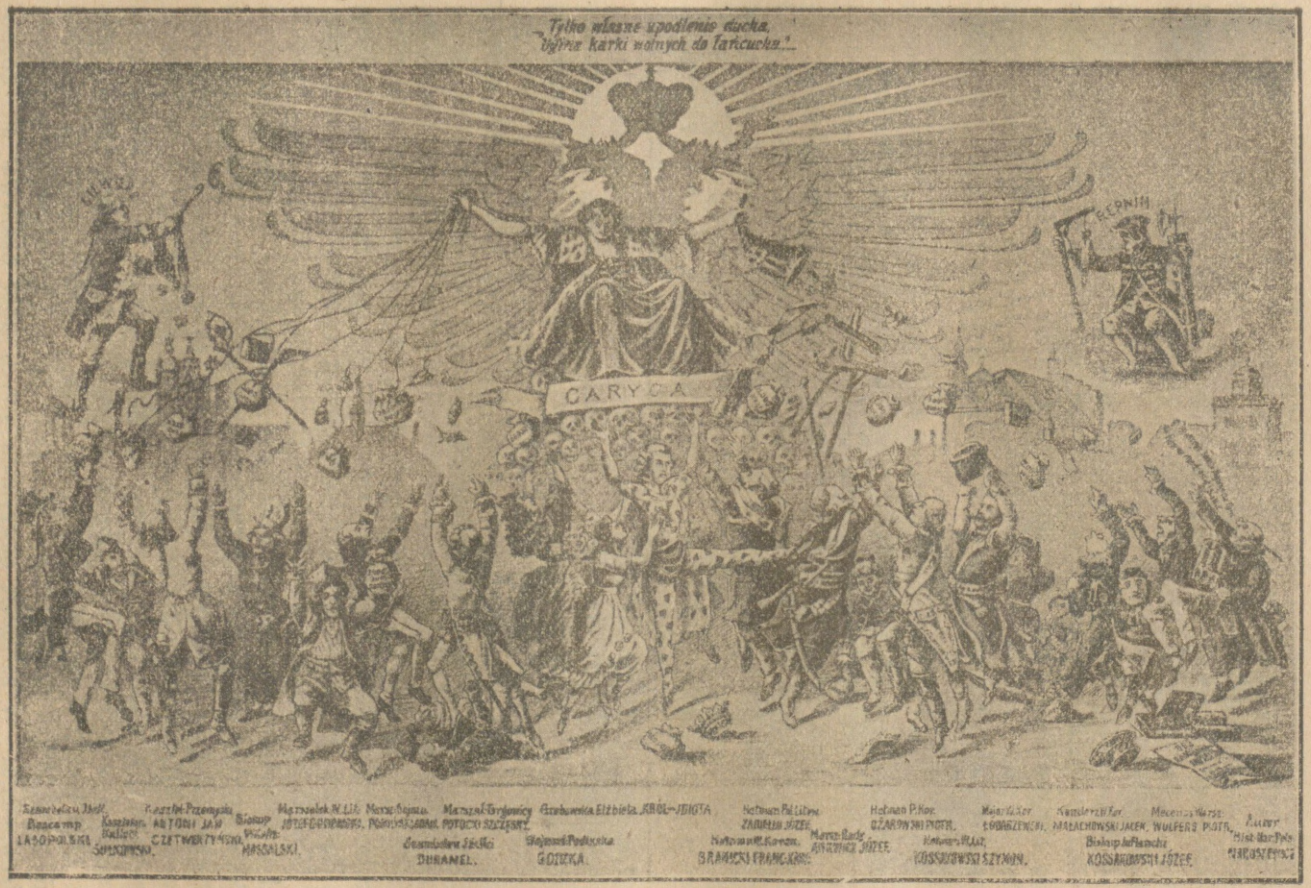

WSPÓŁCZESNA KARYKATURA NA DRUGI ROZBIÓR POLSKI.

(innej nie przypuszczał) i walce tej poświęcił swe wcale udatne pióro. Już w r. 1789 wydal w Warszawie broszurę: «O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i prawa dowody» i tegoż jeszcze roku «O sukcesyi tronu rzecz krótką», a na rok 1790 przygotował i wydał «Protestacyę przeciw sukcesyi tronu w Polsce».

Dobrzy, uczciwi, szlachetni ludzie, oddający się przez nieporozumienie czy niezrozumienie na usługi sprawy ujemnej, zapewniają jej powodzenie, bo nadają złu pozory dobra, a przez to wyposażają je w moc uwodzicielską. Gdyby nie tacy, jak Seweryn Rzewuski, nie poradziliby nic przeciw dziełu Sejmu Wielkiego tacy, jak Ksawery Branicki! Ten był typem sobka, przedańcy i zaprzańca.

Hetman wielki koronny, Franciszek Ksawery Branicki, herbu Korczak, nie był wcale krewnym poprzednika swego w buławie, Jana Klemensa Branickiego, który należał do rodu herbu Gryf (zmarł 1771 r.). Dawny oficer wojsk francuskich, przebywał potem w Petersburgu za carycy Elżbiety, i tam zapoznał się z Poniatowskim, czemu zawdzięczał następnie, że w roku 1773 otrzymał buławę koronną polną, a w rok potem wielką. Godności te nie przeszkadzały mu być zarazem generalem w służbie rosyjskiej. Król wiedział o tem, a nie zakazał, hetman mógł się tedy usprawiedliwiać tem, że król zezwala. Wyjeżdżał Branicki na całe lata do Rosyi, hetmaństwa nie tracąc. Jeździł w roku 1775 za Katarzyną do Moskwy, potem na własną rękę do Kaniowa, podając tam projekty przeciw Stanisławowi Augustowi, swemu dobroczyńcy, którego pragnął zluzować na polskim tronie za łaską carycy (córkę jej nieślubną pojął za żonę wraz z olbrzymiemi bogactwy). Podczas wojny rosyjsko-tureckiej poszedł ten hetman pełnić tam służbę, jako rosyjski generał, z pułkiem rosyjskim, nie opowiedziawszy się — i król nie pociągnął go do odpowiedzialności, choćby tylko formalnej! Ten człowiek bez czci i wiary nie chciał żadnych reform, bo chciał zawsze tego, czego chciała Katarzyna, której był zaprzedanym służką. Mawiał zresztą sam o sobie, że jest Rosyaninem, a nie Polakiem. Naprawdę był tylko karyerowiczem i oszustem w wielkim stylu.

Uznaną powszechnie głową opozycyi przeciw dziedzictwu tronu był atoli trzeci możnowładca, Szczęsny Potocki, który wydał wcześnie hasło, żeby zanosić do aktów grodzkich protestacye przeciw «sukcesyi», którą wietrzył poza «elekcyą za życia». Na to przystawał, ale tamtemu wolał zapobiegać zawczasu. Dziwny to był człowiek. Bogacz, jeden z największych w całej chyba Europie, został rotmistrzem kawareryi narodowej, zanim skończył wieku swego lat 12 (wyraźnie: dwanaście!); nie będąc zawodowym wojskowym, piastował następnie od r. 1784 godność generał-lejtnanta, od 1788 r. generała artyleryi koronnej. W młodości zaznał nieszczęścia: wszak-ci to on jest «Wacławem» w «Maryi» Malczewskiego! W zarządzie olbrzymich swych dóbr okazywał się gospo-

darzem roztropnym i dobrym obywatelem: Zmniejszył i on dni robocizny, wprowadził częściowe oczynszowanie. Jest o nim świadectwo, że «na jego trzech milionach morgów chłopi byli bogaci i chętnie szli do roboty dworskiej». Szczęsny był posłem Sejmu Wielkiego, a cieszył się długo wielką popularnością dla nadzwyczajnej ofiarności na cele publiczne. Należał do tych posłów, którzy na niejedno z zakresu reform chętnie przystawali, na wiele godzili się kompromisowo, na resztę byliby przystali — z wyjątkiem jednakże sukcesyi! Wolałby obalić wszystkie reformy, niż przystać na tę.

Zdwojony sejm zaczął nowe obrady d. 16 grudnia 1790 r. Odjęto prawa obywatelskie szlachcie bez ziemi, jeżeli nie posiadała do tych praw tytułu innego ponad szlacheckie urodzenie. Następnie zabrano się do ustawy o miastach, której pierwszego projektu autorem był Joachim Chreptowicz — tekstu zaś ostatecznie uchwalonego, Suchorzewski. Ustawa ta nie dawała jeszcze mieszczaństwu pełnego równouprawnienia ze szlachtą, ale przyznawała mu prawa obywatelskie, o jakich nie śniło się wówczas mieszczanom niemieckim, czy to pod pruskim, czy pod habsburskim rządem. Toteż cesarz Leopold i król Fryderyk Wilhelm, wyrażając obawy, czy ludność miejska nie zacznie teraz emigrować do państwa polskiego, sami dali świadectwo, że Polska stawała się bardziej demokratyczną i postępową od urządzeń ich państw.

Ze zbiorów K. Rzepeckiego w Poznaniu.
SZCZĘSNY POTOCKI.

Powodzenie zaślepiło, niestety, stronnictwo «patryotyczne». Nagle zrywają z metodą kompromisów, a popadłszy w doktrynerstwo, próbują narzucić mniejszości sejmowej (lecz licznej) wszystko na raz, nawet sukcesyę. Skrajne skrzydło «patryotów» decyduje się w sześćdziesięciu w tym celu na zamach stanu. Polegała zmowa ich na następujących okolicznościach: Mocą regulaminu sejmowego poświęcało się pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca sprawom skarbowym, prawodawczym zaś czynnościom drugą połowę miesiąca. Z powodu zbliżającej się Wielkiejnocy ogłoszono przerwę od 19 kwietnia do 2 maja 1791, poczem miały nastąpić posiedzenia skarbowe do 15 maja. Wiedząc, że na porządku obrad nie stanie nic zasadniczego, nie zjeżdżaliby się

posłowie tak rychło po świętach — ale stronnikom monarchii dziedzicznej wyda się hasło, żeby byli obecni, i pod nieobecność większej części opozycyi wniesie się całą nową konstytucyę, wraz z ustawą o tronie dziedzicznym.

Dzień na zaskoczenie opozycyi wyznaczono (po pewnych przesunięciach terminu) na 3 maja 1791 r. Tak powstała wiekopomna

«KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA».

Wiekopomna, bo wiekom następnym może z wielu względów służyć za przykład. Nie potrzeba wysławiać jej wykrzyknikami, ona sama za siebie powie czem była współczesnym, czemu tak drogą jest potomnym, coraz droższą, dla czego stała się symbolem odrodzenia polskości, *klejnotem honoru narodowego.*

Jest to jedyna na całym świecie konstytucya, zrodzona bez wojny ludu z dynastyą, nadana bez rozlewu krwi, nie poprzedzona krwawą rewolucyą. Od roku 1788 obradował w spokoju i powadze Sejm nasz Wielki, na którym rzucono hasło: król z narodem, naród z królem! — od r. 1789 szalała wielka rewolucya francuska, która wymusiła w r. 1789 konstytucyę, ażeby potem zawieść Ludwika XVI. na ścięcie. Nasza konstytucya wzmacniała władzę królewską i zaprowadzała koronę dziedziczną; francuska ograniczała nieograniczoną dotychczas władzę królewską, aż ją zniosła całkowicie. Gdyby wziąć po połowie polskiego i francuskiego ustroju państwowego, byłoby w sam raz i dla Francyi i dla Polski! Byłaby monarchia konstytucyjna, ta forma rządu, którą żyć miała następnie cała Europa. Tę formę rządu pierwsi obmyślili i zaprowadzili Polacy, wyprzedzając w tem wszystkie narody. Konstytucya Trzeciego Maja jest pierwszą ustawą monarchii konstytucyjnej.

Francuzi gonili za konstytucyą jakąś tak doskonałą, żeby starczyła na wieki nietylko im, ale — jak mniemali — ludzkości całej. Obalali więc jednę konstytucyę po drugiej, aż doprowadzili do nowego absolutyzmu: napoleońskiego. Francuzi przypuszczali, że istnieje jakaś forma rządu, dobra bezwzględnie — podczas gdy takiej niema, a trafność lub nietrafność formy rządu zależy od czasu, miejsca i okoliczności. Francya działała poprzez rewolucyę, podczas gdy Polska liczyła na rozwój stopniowy, a stały, czyli na ewolucyę. Konstytucya Trzeciego Maja nie ma też uroszczeń do doskonałości, lecz postanawia, że co 25 lat ma się odbywać sejm konstytucyjny do zmian konstytucyi, dla dalszego jej rozwoju, w miarę dojrzewania społeczeństwa. Przepis godzien największej chwały; nietylko bowiem przyszłość pozostawiał idei nie rewolucyjnej, lecz ewolucyjnej, ale zapobiegał rewolucyom, a nawet samym walkom o rewizyę konstytucyi, nakazując ją z góry co 25 lat.

Twórcy Trzeciego Maja poprzestali (prócz jednej sprawy sukcesyi) na tem, na co mogła już być powszechna mniej więcej zgoda, do czego społeczeństwo było już dojrzałem. Na samym początku konstytucyi ogłasza się

Numer 37.

GAZETA WARSZAWSKA

W SOBOTĘ DNIA 7. MAIA ROKU 1791.

Z Warszawy dnia 7. Maia.

Rzecz od Wieków żądana, Seym teraźnieyszy Oyczyźnie swey przyniosł; a co tylu Królów prożno szukało, to Naywyższa Boska Opatrzność Panuiącemu dziś *Stanisławowi Auguſtowi* pozwoliła szczęśliwie znaleść, a to w lata dzień *Znalezienia S. Krzyża*, y tym sposobem, tyle w Panowaniu tegoż Monarchy gorzkich poniesionych Krzyżów, hoynie osłodziła; przeto, może ma Król y z Narodem podnieść radosny Głos słowy *Dawida Króla* z podziękowaniem do B GA, iż podług miary tylu y tak długich dopuszczonych na Polskę gorzkości, nadgrodzić raczył równą miarą radości: *Secundum multitudinem dolorum meorum, consolationes Tuæ lætificaverunt animam meam.* Tego to wieczney pamięci godnego dnia, między *Stanami Seymującemi* skoncentrowała się *Rewolucya*, nie na wzór owych dzisieyszych Zagranicznych buntowniczych y krwawych, ale miłością Dobra Pospolitego spokoynie zjednoczona, y przyięta została nowa *Forma Całego Rządu*: o czym nastąpuiące y dzisiane Sessyi Seymowey tegoż dnia odprawionej obszerniey opowie

SESSYA SEYMO· CCCCXXVIII.

Dnia 3. Maia.

IP. Marszałek Seymowy w Zagaieniu swoim wyraził, iż doniesienia Posłów naszych Zagranicznych są takie, które każą być baczne mi Rzpltey, ażeby w postępowaniu swoim y w przyspieszeniu *Formy Rządu*, oraz wzmocnieniu sił Kraiowych, wszelkiey używała dzielności, dla zwrócenia zamysłów Sąsiadów naszych od tych kroków, które są na uszkodzenie Rzpltey złożone.

IP. *Matuszewicz* Poseł *Brzeski Lit.* iako zasiadaiący w *Deputacyi Interessów Zagranicznych* czytał Raport w przytomności *Arbitrów*, ze wszelkich doniesień Posłów naszych przy Dworach Zagranicznych będących, w którym Rzpltey iasno okazanym zostało, iż bliskie niebespieczeństwo grozi Oyczyźnie naszey, że są zamysły niektórych Potencyi, spory Wewnętrzne Kraiem Polskiey zasiekaiące, y ażeby do tego łatwiey przyść mogły, też Formy wszelkich używanych sposobów, ażeby Seym teraźnieyszy do tak

Zbiory K. Rzepeckiego.

ODBITKA „GAZETY WARSZAWSKIEJ"
ZAMIESZCZAJĄCEJ POCZĄTEK PROTOKOŁU SESYI SEJMOWEJ Z DNIA 3 MAJA 1791 R.

katolicyzm religią panującą, ale oprócz tego «wszelkich obrządków i religij wolność». We Francyi zniesiono zakony, ustanowiono «cywilną konstytucyę kleru», potem przeszło się do prześladowania katolicyzmu wręcz, w końcu zapanowały prądy antyreligijne wogóle, aż do osławionej «religii rozumu».

Zatrzymała Konstytucya Trzeciego Maja niektóre jeszcze przywileje stanu szlacheckiego, lecz o ile urodzenie łączyło się z posiadaniem dóbr ziemskich — które nabywać mógł i mieszczanim, a w takim razie stawał się schlachcicem. Dostęp do schlachectwa ułatwiono do tego stopnia, że wystarczyło być rejentem, lub w wojsku kapitanem, a zostawało się schlachcicem; nadto zaś miał każdy sejm nobilitować 30 wybitnych kupców i rękodzielników. Z urzędu stawali się schlachtą reprezentanci 21 miast «królewskich», dopuszczonych w sejmie do głosu doradczego, ze stanowczym jednak w sprawach miejskich i handlowych. We Francyi już 1790 roku zniesiono całkiem schlachectwo, ale potem Napoleon utworzył jeszcze nową schlachtę, obok dawnej. O postanowieniach co do ludu wiejskiego pomówimy dalej, w związku z następną działalnością Kościuszki w tej dziedzinie.

Zniesiono oczywiście liberum veto, zniesiono konfederacye (niepotrzebne już, skoro sejmu nie można było zerwać) — i nie obruszano tem nikogo, bo na to znajdowało się już kompromisowe uznanie. To wszystko byłoby się zresztą obeszło bez zamachu stanu; lecz posunięto się dalej, do zniesienia elekcyi każdego króla z osobna. Konstytucya zawierała «o d d a n i e t r o n u p o l s k i e g o p r a w e m n a s t ę p s t w a».

Dla miłości formuły, żeby mieć to już «prawem», ustanawiano dziedzictwo tronu, nie mając dynastyi, którejby ten tron dziedziczny ofiarować chciano. Czytamy bowiem dalej: «Stanowimy przeto, iż po życiu, jakiego nam (Stanisławowi Augustowi) dobroć boska pozwoli, elektor dzisiejszy saski w Polsce królować będzie. Gdyby zaś dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora za zgodą Stanów zgromadzonych córce jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa w płci męskiej do tronu polskiego. Dla czego Maryę Augustę Nepomucenę, córkę elektora, za infantkę polską deklarujemy».

Elektor Fryderyk August (1763—1827) miał brata Antoniego, na którego przechodziłaby sukcesya w naturalnym porządku rzeczy. Ale Fryderyk August miał posłużyć tylko za ogniwo stanu przejściowego — a wybór dynastyi odkładano do zamęścia elektorówny. Pozostawiono sobie wolne ręce.

Bądźcobądź proklamowano sukcesyę. Było to błędem, jako rzecz przedwczesna jeszcze. Ten i ów przypomniał sobie, jak poseł miński, Pawlikowski, jeszcze na sesyi 24 września 1790 ostrzegał: «Wyniknie stąd rozdwojenie narodu, i z tego wojna domowa. Strona, która wojsko ogarnie, dla pobudki przeciwnej, słabszej szukania pomocy obcej. Wróci się wpływ zagranicznych, a zamieszanie powszechne niewolę całego narodu ugruntuje».

Dzieło Trzeciego Maja było ludzkiem dziełem, a więc nie mogło być bez wady. Dziwnie udatną była ta nasza konstytucya, skoro możemy wytknąć jej błąd tylko jeden! Toteż pozostanie ona zawsze chwałą dziejów narodowych, a świadectwem dla ówczesnego pokolenia, że odrodzenie Polski było wszechstronnem. Dzieło Trzeciego Maja zasługuje nietylko na uznanie, ale na podziw. Sejm Wielki dał sobie radę z przebudową całego społeczeństwa i państwa w ciągu półczwarta roku, pracując wśród najtrudniejszych warunków. Nigdy i nigdzie nie dokonano reform tak rozległych i tak doniosłych w czasie równie krótkim, a przytem bez rozlewu krwi! Jeżeli zaś popełniono pospiechem zbytnim błąd w sprawie sukcesyi, zapytajmyż: Gdzie i kiedy nie popełniono błędów przy wprowadzaniu szerokich reform państwowych i społecznych?

A geneza błędu... w sojuszu pruskim.

Twórcy konstytucyi nie mogli nie przewidywać, że może wybuchnąć gwałtowna opozycya. Wszak umieli »patrzeć i słuchać dokoła siebie«! Ale większość sejmowa miała poważną przyczynę uważać konkluzyę posła Pawlikowskiego co do »zagranicznych« za mylną. Choćby nawet opozycya wezwała pomocy »Najjaśniejszej Gwarantki«, nie wypłynie z tego — mniemano — nic więcej ponadto, na co dawno już opinia była zdecydowaną, czego nawet pragnęło się: *wojna z Moskwą, ale z pruskimi posiłkami* — a zatem w okolicznościach takich, że lepsze być nie mogły! Sojusz z Prusami zmieniał stosunki wojenne i polityczne tak dalece, iż należało wątpić, czy Katarzyna będzie uważała za wskazane udzielić opozycyi pomocy zbrojnej i obarczać Rosyę obok wojny tureckiej, a choćby i bezpośrednio po niej, wojną p r u s k ą. Rozumowaniu ich i wnioskowaniu nie można nic zarzucić.

Nie mogli przeczuwać rzeczy, o której ucho ludzkie dotychczas nie słyszało, że przymierze zawierano po to, żeby go nie dotrzymać; że złamanie wiary postanowionem było, zanim jeszcze sojusz podpisano; że nie nastąpiła potem nawet bynajmniej żadna zmiana pruskiego planu politycznego, lecz tylko wydobycie na jaw tego, co przygotowywano przedtem w tajemnicy; że było to prostem zrzuceniem maski; że cała rzecz o to przymierze była ze strony Prus tylko komedyą, pułapką zastawioną na stronnictwo reformy.

Nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli, że *w dwa dni po podpisaniu prusko-polskiego sojuszu* pisał Lucchesini do swego króla, co następuje:

»Teraz, k i e d y j u ż m a m y w r ę k u t y c h l u d z i, i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyi zawisła, kraj ten posłużyć może Waszej Królewskiej Mości za teatr wojny... albo też będzie przedmiotem targu przy układach pokojowych (w wojnie ewentualnej Prus z Austryą, a w następstwie tego może i z Moskwą). Cała sztuka jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili, i żeby nie mogli przewidzieć, do j a k i c h u s t ę p s t w

będą zmuszeni«. Sojusz miał więc służyć do ułatwienia Prusom zagarnięcia Torunia i Gdańska, jeżeli nie do czegoś więcej jeszcze. Wszak już w kwietniu 1790 r. wystąpiły Prusy w Petersburgu z następującemi propozycyami co do sojusznika swego: Niechaj Rosya przystąpi do przymierza z Prusami i Anglią przeciw Austryi, a w takim razie Prusy przyzwalają Rosyi z góry na wszystko wobec Turcyi, zezwolą też na przywrócenie rosyjskiego zwierzchnictwa nad Polską, byle za to wolno było Prusom zabrać sobie Wielkopolskę; Polsce możnaby za to pozwolić odzyskać na Austryi Galicyę. W Petersburgu odpowiedziano na to projektem uproszczonym: wciągnięciem Austryi w nową zmowę wobec Polski; posłano z Petersburga do Wiednia z propozycyą nowego rozbioru Polski, zaręczając, że »nie można wątpić o przychyleniu się Prus«.

Wiadomość o Konstytucyi Trzeciego Maja doszła Kościuszkę w Międzybożu pismem urzędowem Komisyi Wojskowej, wraz z wezwaniem do złożenia przysięgi i zaprzysiężenia podwładnych oficerów. Nakaz, żeby wojsko przysięgało na konstytucyę, pochodził z dwóch trosk, i miał być środkiem zapobiegawczym przeciw dwom obawom: Z jednej strony miał rozwiać podejrzenia, jakoby wojsko mogło być przy tronie dziedzicznym nadużyte do wprowadzenia »absolutum dominium«, skoro mu w myśl przysięgi nie wolno czynić nic przeciw konstytucyi i każdy komendant ma prawo odmówić w takim razie posłuszeństwa, na przysięgę się powołując, z drugiej zaś strony miał zapobiedz nadużyciu wojska przez hetmanów do obalenia konstytucyi z pomocą Moskwy. Przysięgi nigdzie chyba nie wykonano równie ochoczo, jak w Międzybożu. Kościuszko należał do jaknajżarliwszych popleczników dzieła Trzeciego Maja, z zapałem też wykonał tę przysięgę na czele swej brygady, poczem stwierdził ją pisemnym jeszcze rewersem wraz z 10 swymi oficerami, wówczas w Międzybożu obecnymi.

Czynny około reorganizacyi armii, dalekim był od poprzestawania na spełnianiu wyraźnych obowiązków urzędowych, od ograniczania się do załatwiania spraw wynikających z toku interesów brygady i do wypełniania zleceń Komisyi. Kościuszko występował z inicyatywą własną. Opracowywał w r. 1791 instrukcye wojskowe. Dochowała się przyjęta przez Komisyę Wojskową instrukcya dla strzelców — zdaniem znawców wyborna. Zaznaczył się w niej wpływ poznanego w Ameryce szyku rozproszonego, który w Europie miał wejść w użycie dopiero podczas wojen rewolucyi francuskiej.

Tymczasem Sejm Wielki miał szereg wspaniałych dni. Reprezentanci miast zajęli swe krzesła w sejmie, a kiedy wypadły nowe wybory burmistrzów, główne miasta manifestowały jedność stanów, wybierając burmistrzami szlachciców

W ten sposób z wiosną 1792 został prezydentem Warszawy poseł Zakrzewski, w Krakowie Wielopolski, w Wilnie Tyzenhaus, słynny magnat-przemysłowiec.

Opozycya obchodziła Sejm z daleka. Ksawery Branicki zdawał się przejednanym, bo przysiągł na konstytucyę; ale dla niego przysięga nie miała żadnego znaczenia, i on był właśnie wrogiem najniebezpieczniejszym, bo tajnym, przyczajonym. Szczęsny Potocki był wrogiem jawnym, a nie chcąc składać przysięgi, wyjechał zaraz po Trzecim Maja za granicę. Zwrócił się o pomoc do Petersburga, skąd zażądano 29 lipca 1791, żeby opozycyoniści »sami rozpoczęli akcyę od zorganizowania stronnictwa pewnego i licznego, i od zwrócenia się do niej, jako gwarantki dawnej konstytucyi z prośbą formalną o protekcyę i pomoc«. Zażądała więc caryca być przyzwaną, zaproszoną do Polski, jako »aliantka« jakiej organizacyi, konfederacyi, jako gwarantka dawnego ustroju, wezwana do jego obrony przeciw innowacyom, uważanym przez część narodu za nieprawne. Nie łatwo było o wykazanie się

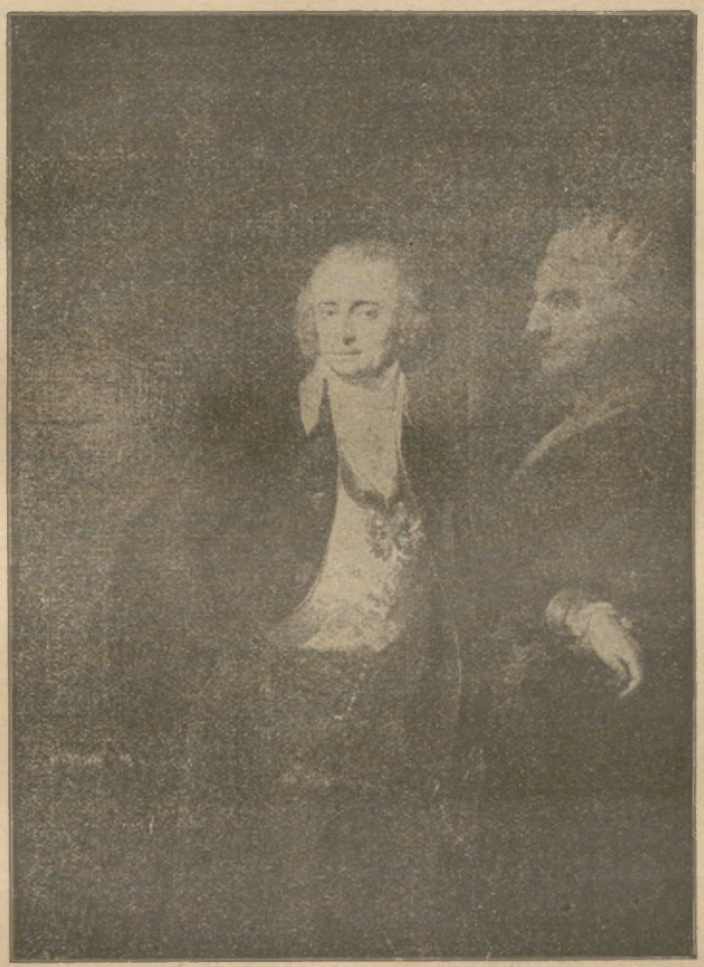

IGNACY ZAKRZEWSKI, POSEŁ I PREZYDENT MIASTA WARSZAWY

taką »częścią narodu«. Z odbytych w lutym 1792 sejmików nie wystąpił przeciw dziełu Trzeciego Maja ani jeden, a trzy tylko nie wyraziły sejmowi podziękowania. Z trzech zostały tylko dwa, gdyż jeden z nich zaprzysiągł niebawem nową »ustawę rządową« (ciechanowski — zostały »milczącymi« lubelski i mielnicki). Dwa sejmiki na całą Polskę i Litwę! Tak nikła opozycya nie znaczy nic, a Katarzyna nie wystąpi, bo nie zechce wywołać wojny pruskiej. Gdyby zaś miało to nastąpić — może i lepiej rozprawić się z »gwarantką«, mając posiłki zapewnione od Prus.

Armia przygotowywała się bez wytchnienia do wystąpienia na zewnątrz. Zarządzono manewry próbne. W połowie lipca 1791 otrzymał Kościuszko rozkaz, żeby być gotowym do »długiego marszu«. Opuścił więc z końcem lipca Międzybóż, dążąc pod Bracław. Manewry zaczęły się tam 1 września i trwały do 12 października. Kościuszko dowodził jedną połową armii 15-tysięcznej przeciw drugiej połowie, dowodzonej przez swego zwierzchnika, którego pokonał.

Zwierzchnikiem tym był książę Józef Poniatowski. Odtąd koleje działalności wojennej i politycznej tych dwóch mężów będą się po wielekroć stykać, przecinając się lub uzupełniając na przemiany.

Był to synowiec królewski; łatwo więc zrozumieć, że był zwierzchnikiem Kościuszki, chociaż nie posiadał jego studyów, i był wiekiem młodszy o lat 17. Z trzech braci Stanisława Augusta najstarszy, Kazimierz, zajęty był dobrami rodzinnemi; średni, Andrzej szukał szczęścia w świecie, a najmłodszy Michał przyjął święcenia kapłańskie (został w końcu prymasem). Andrzej udał się na służbę dworu wiedeńskiego, dostąpił najwyższej w armii austryackiej rangi »feldcechmistrza«, i nie troszcząc się o Polskę, umarł w Wiedniu w r. 1773. Nie wrócił do Polski ani po wyborze brata na tron.

Synem Andrzeja był Józef, urodzony w Wiedniu r. 1763. Stanisław August wziął na siebie pokierowanie jego losem. Do służby austryackiej pozwalał wstąpić, ale tylko na praktykę, z warunkiem stawienia się do wojsk polskich na każde wezwanie: do Polski kazał regularnie przyjeżdżać (pierwsza podróż w r. 1777.) Książę licząc lat 21 był już majorem, więcej »reprezentując«, niż studyując. Żołnierz był dzielny, ale na wodza się nie kształcił, wiedząc, że i tak będzie zwierzchnikiem z mocy urodzenia. Odważny był jeździec, znakomity i wyborny pływak (w pełnym rynsztunku przebył wpław rzekę Łabę), ale pozatem zwykłym sobie paniczem z wielkiego świata, robiącym długi i zajętym miłostkami. Zdaje się, że spoważniał, gdy w r. 1783 kazano mu służyć na polskiej ziemi, ale nie w polskiem państwie już: »w cesarskim kordonie«, w Galicyi, gdzie przez dwa lata formował szwadrony ułańskie. Gdy w r. 1787 stryj kazał mu towarzyszyć do Kaniowa, żeby go prezentować Katarzynie, otoczenie »wspaniałomyślnej« już mu się nie podo-

bało; wyjechał nagle, uciekł prawie. Gdy Austrya wszczęła wojnę z Turcyą (w przymierzu z Rosyą), chciał skorzystać ze sposobności i doświadczyć wojny z żołnierzem polskim; w tym celu ofiarował się uformować szlachecki polski hufiec ochotniczy z Galicyi, lecz nie otrzymał zezwolenia. Mianowany pułkownikiem po szturmie na twierdzę Szabacz, musiał się przez dłuższy czas leczyć z otrzymanej tam rany; kiedy w maju 1789 wybierał się ponownie na plac boju, nadeszło tymczasem wezwanie z Polski.

Sejm wielki, polecając przyzwać z zagranicy biegłych oficerów polskich i wskazując ich królowi po imieniu, długo nie robił o synowcu królewskim najmniejszej wzmianki, aż dopiero król musiał sam pchnąć tę sprawę. Dopiero 9 czerwca 1789 poufnik królewski, kasztelan wojnicki Ożarowski, zabrał głos, żeby zwrócić uwagę na księcia, a sejm nie mógł wniosku nie przyjąć. Zaraz nazajutrz pisze tedy król do synowca, żeby wracał, dodając: «Bóg dał ci urodzić się Polakiem, a sądzę, iżem ci dowiódł, że ci zastępuję ojca». Przybył tedy do Warszawy młody Poniatowski z początkiem sierpnia 1789 r., mianowany 3 października generał-majorem równocześnie z Kościuszką. Rangą na razie równy, został jednak samodzielnym dywizyonerem; poruczono mu mianowicie dowództwo czwartej dywizyi, bracławskiej — i w ten sposób stał się Kościuszki zwierzchnikiem.

Rys. generałowa Pouppart. Kopia Kaspra Konopki. Oryg. własnością Włodz. Dzieduszyckiego.

KSIĄŻĘ JÓZEF W R. 1792.

Książę liczył lat 27, awansował tedy... po książęcemu. Ale to właśnie przeskakiwanie w awansie zasłużeńszych pobudziło go do myślenia. Rozbudziła się w nim autokrytyka, dzięki czemu wyzbywał się naleciałości dawniejszych. Stopniowo wznosił się duchowo coraz wyżej; nie chciał się żenić dla majątku, zaczął się uczyć rzemiosła wojennego i pojmować obowiązek. Wychodząc od poczucia słuszności i nie-

zależności osobistej, jakby z ożywczych źródeł, doszedł do tego szczebla moralnego, na którym wznosi się korona męskości: charakter. Kiedy wszedł do wojska polskiego, brał już życie poważnie, a do nauk wojskowych czuł pociąg. Jakoż niebawem pisze o sobie: «Gdybym mógł przez swoje wiadomości wojskowe być w czemkolwiek użyteczny ojczyźnie, gdybym z narażeniem życia mógł zachować jej prawa i przywileje, wtedy nie chcę spoczynku, pogody, wszystko poświęcę».

Takim był dywizyoner Kościuszki na bracławskich manewrach 1790 roku. Były to pierwsze kroki i armii i księcia, poraz pierwszy dowodzącego. Obie strony wykazały dużo dobrych chęci! Ale książę czuł się z początku zakłopotanym, w wojsku zaś musiał często-gęsto stwierdzić «rzeczy, które nam oznaczają, jak daleko my jeszcze jesteśmy od prawdziwego ducha żołnierskiego». Tylko «przy mustrze piechotnej uważał z ukontentowaniem dowód pracy brygaderya Kościuszki i dobrą aplikacyą IchM. oficerów». Innym razem pisze o nim, że «posiada wiele wiadomości i skromności i jest nadwyczajnie kochany przez korpus, którym dowodzi». Zaczynał jaśnieć u Kościuszki pierwszorzędny talent organizacyjny: umiał wyrobić oficera, pozyskać miłość żołnierza i utrzymać porządek, a nadto natchnąć zamiłowaniem obowiązków.

Zaraz po manewrach zdał książę komendę obydwóch dywizyi, bracławskiej i kijowskiej, na Kościuszkę. Sam gościem rzadkim bywał w obozie i kwaterze głównej: w czasie od października 1790 aż do maja 1792 r. bawił Poniatowski przy swej dywizyi tylko cztery miesiące, od połowy lipca do połowy listopada 1791, a zresztą wyręczał się Kościuszką. Podczas gdy dywizyoner przebywał w Warszawie, ćwiczył brygadyer dywizyę, i robił, co mógł, żeby dywizya stała się zdatną do wojny. Kwaterę główną miał w Niemirowie. Tam otrzymał z Komisyi wojskowej zaszczytne zawiadomienie, że sejm w uznaniu gorliwości ponad miarę zwykłych służbowych obowiązków i znakomitego urządzenia podległych mu pułków, wyznaczył mu 20000 złp. nagrody (podobnież generałom Orłowskiemu i Brodowskiemu). Przydały się te pieniądze bardzo na podparcie Siechnowic.

W tym czasie o mało nie zaszedł przełom w życiu prywatnem Kościuszki, który decydował się na związek małżeński. Miał lat 45, wieś dziedziczną, rangę generalską, 12000 złp. rocznego dochodu, nie mówiąc o pensyi amerykańskiej, która raz wreszcie także zacznie napływać. Posiadał więcej niż w ziemiańskiej warstwie, do której należał zawsze sercem i duszą i obyczajem, trzeba było do założenia dostatniego gniazda rodzinnego. Lata miał też «w sam raz». Panny wychodziły wtedy za mąż, licząc wiosen 15—17, za kawalerów w wieku 35—40 lat; jeżeli więc był według tych pojęć nieco

opóźnionym, wynikało z tego, że powinienby pojąć w małżeństwie pannę jaką «starszą», tj. 20-letnią (wyżej lat 20 liczyły się już «stare panny»). W pojęciach zaszły wielkie zmiany od czasów sosnowickich. Wyszedł zupełnie z mody wychowawczej typ taki, jakim była niegdyś matka Kościuszki, typ towarzyszki, pomocnicy, powiernicy, typ przepiękny, wzniosły «przyjaciela dozgonnego». Wychowywały się panienki do . . . polowań na męża, których wynikiem powinno być, żeby «poświęcająca się» była tylko przedmiotem ciągłego podziwu romansowego (jeżeli mąż nie ma czasu na to, wyręczy go kto inny), a opływając we wszystko, nie musiała nic pracować. Mąż starszy, z odpowiednio posuniętym dobrobytem, był tedy «w sam raz». Nadeszły czasy sztucznego sentymentalizmu, czasy lalek i bawidełek; doba najfałszywszych pojęć o kobiecie i kobiecości. Już też szerzył się typ panny, dającej zręcznie inicyatywę do miłości, a pozującej na trusiątko. Ale skąd się wziął taki typ w domu pana Żurowskiego, chorążego żydaczowskiego, szlachcica starej daty? Widocznie pani Żurowska miała gdzieś sposobność podpatrzyć tę modę nową i zaaplikowała ją na swej córce, pannie Tekli.

Fot. T. Jabłoński i Sp. w Krakowie.

PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI.
z końca XVIII. wieku, nieznanego malarza, znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Tekla miała lat 18, a więc nie łatwo przypuścić, żeby działała z własnego pomysłu, gdy sama sobie zrobiła znajomość z sąsiadem-generałem w Międzybożu w r. 1790 i sama nawiązała z nim korespondencyę. Matka podniecała przedsiębiorczość, miała zresztą dziwnie trafny instynkt, bo oto właśnie Kościuszko . . . chciał się żenić. Szukał żony. W liście komendanta Kamieńca Podolskiego, kolegi ze szkoły kadeckiej i potem z Paryża, Orłowskiego, pisanym do Kościuszki w grudniu 1790 r. czytamy: «Piszesz mi niby o żonkę, jeżelibym tu jej dla Ciebie nie wiedział. Widzę, że Ci pilno. Wiesz, że dla komendanta fortecy rzadka bywa zdobycz, komendantów polowych pytać o to

trzeba». List ten stanowi dowód, że Kościuszko żenić się pragnął, ale że w grudniu 1790 . . . nie myślał o Tekli Żurowskiej. Nie wydawała mu się tedy stosowną na żonę dla siebie; w kilka miesięcy potem są bardzo spoufaleni, a generał jeszcze się nie oświadczał. Uprzedzony został i wyręczony niejako przez opinię małomiasteczkową, tak, że ani sam nie wiedział, kiedy stał się zdecydowanym konkurentem, i w końcu na prawdę się zdecydował.

Nie zabrakło zazdrosnych, które starały się rozbić zamierzony związek. Ni ztąd ni zowąd dochodzi pana chorążego wiadomość, że generał zamierza mu córkę wykraść, co u niego nie nowina, bo już wykradał pannę, a mianowicie córkę Sosnowskiemu przed 16 laty. Tu po raz pierwszy spotykamy się z tą niemądrą plotką. Kto jej autorem? Czyż warto dochodzić?

Na oficyalne oświadczyny zdecydował się generał dopiero, opuściwszy już Międzybóż, z Niemirowa, i to «zachęcony» przez te panie, wśród okoliczności niejasnych. Żurowski zdaje się być przekonanym, że czujnością swą przeszkodził wykradzeniu córki, podczas gdy Kościuszko zachodził w głowę, o co szlachcic sierdzi się na niego! Bojąc się o córkę, starał się Żurowski trzymać porywającego panny generała z dala od swego domu, aż zachowaniem swem doprowadził do tego, że ten rzeczywiście przestał bywać. Na oświadczyny listowne z Niemirowa otrzymał żądanie jakichś wyjaśnień. Wiemy o tem z listu do pani Żurowskiej, w którym pisze: «Cała krew we mnie zlodowaciała na list przeczytany . . . Mój Boże, co za myśl okrutna, abym miał rwać prawo natury i pomimo ojca wyrwać z domu mnie kochaną!» Plotka byłaby się zapewne wyjaśniła, gdyby wypadki nie były porwały umysł Kościuszki daleko od wszelkich spraw prywatnych. Nie było już na nic czasu. Ostatecznie nie ożenił się ani z Teklą Żurowską, ani z kuzynką Józefowej Lubomirskiej, swataną mu przez nią samą. Życie Naczelnika miało się do końca obejść bez rodzaju niewieściego.

Obfite było i tak w plotki niewieście. Geneza ich zapewne w Warszawie. Dojeżdżał tam czasem w interesach służbowych, i widziano go pędzącego po ulicach wysokim kabryoletem wraz z księciem Józefem, który wprowadził zaprzęg w cztery konie w rząd. Wylegała «cała Warszawa» patrzeć na nadającego ton modzie księcia, a przytem zwróciła też uwagę na posiadającego powab egzotyczności amerykańskiego generała. O księciu wiedziały panie warszawskie tyle sekretów! Miałyż nie wiedzieć czegoś o jego starszym podkomendnym? Musiały coś wiedzieć! i poszła poczta o tem z Warszawy aż do Międzyboża.

List z oficyalnemi oświadczynami, a następnie zerwanie z Żurowskimi. przypadają na sierpień 1791 r. Potem manewry bracławskie zajęły czas do połowy października, a zaraz po nich objawiać poczęły się oznaki zbliżającej się wojny o Konstytucyę Trzeciego Maja.

Rysował tuszem J. P. Norblin. Fotografowała Danuta Zielińska. Własność Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Maciejowice. 10. października 1794.

Wobec stałej nieobecności księcia Józefa był więc Kościuszko właściwym naczelnikiem całego ukraińskiego wojska Rzeczypospolitej. Przewidywał, że niebawem wypadnie poprowadzić je w pole. Układy rosyjsko-tureckie o pokój dojrzewały. Katarzyna spodziewała się mieć niebawem do dyspozycyi zwycięską armię, której można było użyć przeciw Polsce. W listopadzie 1791 wysyła Kościuszko do Warszawy raporty o «pułkach moskiewskich, nad granicą rozpościerających się». W pobliskich Jassach odbywały się układy obydwóch hetmanów, Rzewuskiego i Branickiego z pełnomocnikiem carycy. Komisya Wojskowa zaś otrzymała list od Szczęsnego Potockiego, że «przysiądz na rząd nierepublikański żadna moc na świecie przymusić go nie zdoła».

Dnia 9 stycznia 1792 zawarła Turcya w Jassach pokój z Rosyą, odstępując jej Oczakowa i kraju nad dolnym biegiem Dniepru, Bohu i Dniestru. Należało spodziewać się tem bardziej inwazyi rosyjskiej od ukraińskiej strony. Kościuszko posyłał do Jass na zwiady (w grudniu 1791 jeździł tam z dwoma innymi Kniaziewicz, wówczas porucznik fizylierów pod Kościuszką, słynny potem generał napoleoński). Kościuszko posyłał coraz bardziej alarmujące raporty za wodzem do Warszawy, aż dnia 3 lutego 1792 otrzymał z Komisyi Wojskowej polecenie, żeby «komendy z luk ściągnąwszy i korpus uformowawszy, granice Rzeczypospolitej ocalił, spokojność utrzymał, zamiary nieprzyjacielskie zniszczył». Jeszcze atoli Moskwa nie wkroczyła.

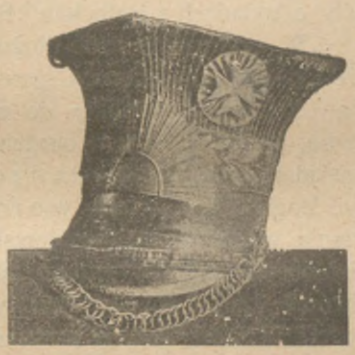

CZAPKA KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Miano czas opracować plany wojenne. Dla Rosyi robił to dawny oficer księstwa Hessen-Cassel, Pistor, obecnie rosyjski generał-kwatermistrz. Plan jego polegał na tem, żeby z czterech stron wejść naraz, a manewrować w ten sposób, że gdy jeden korpus nacierałby od frontu, dwa miały oskrzydlać boki, czwarty zaś zaszedłby z tyłu, odcinając wojsko polskie od podstawy operacyjnej. Z polskiej strony najpierwszy opracował plan Kościuszko. Już w styczniu 1792 obmyślił rozmieszczenie wojsk, przez księcia Poniatowskiego odrzucone, jako (zdaniem jego) nie czyniące zadość warunkowi, ażeby wojsko «w godzin kilka lub kilkanaście razem złączyć się mogło i być zdolne do działania». Następnie dnia 10 lutego zaczęło się porozumiewanie z księciem Józefem, co do kombinacyj strategicznych — ale decydować miała rada wojenna, jaką potem złożono przy osobie królewskiej, w której brał udział sam tylko książę. Król do ostatka nie wierzył w możliwość wojny.

Horyzont polityczny zachmurzył się śmiercią Leopolda II, przyjaciela działa Trzeciego Maja. Od jego zgonu (1 marca 1792) zajęta była polityka habsburska tylko nadzieją łatwych — jak mniemano — zwycięstw i łupów na rewolucyjnej Francyi. Franciszek I. zawarł przymierze z Prusami, żeby całkowicie mógł zwrócić się przeciw Francuzom. Katarzyna II. popierała ten kierunek z całych sił. W jednym z listów «wspaniałomyślnej» czytamy o tem, co następuje: «Są powody, o których nie mówi się głośno. Chcę ich wciągnąć w sprawy francuskie, żeby mieć samej ręce wolne. Mam wiele przedsięwzięć na ukończeniu, trzeba więc, żeby byli zajęci i mnie nie zawadzali». Jakoż 20 kwietnia zaczęła się wojna austryacko-francuska, a niebawem połączyły się z Austryą Prusy. Równocześnie Adam Czartoryski przywiózł z Drezna wiadomość, że elektor waha się, czy przyjąć ofiarowane sobie w ustawie Trzeciego Maja następstwo tronu — ale za to z Petersburga nadeszły groźne szczegóły o układach z Potockim i Branickim co do zbrojnej interwencyi rosyjskiej.

W czternaście osób ułożono i podpisano w Petersburgu dnia 27 kwietnia 1792 r. «akt konfederacyi generalnej» celem przywrócenia dawnej formy rządu i wystosowano «suplikę» do carycy, w której jest i taki ustęp: «Wielka Katarzyno, podobna bogom bardziej jeszcze przez chęć czynienia dobrze, niż przez posiadaną przez nich władzę nieograniczoną, tobie jednej przystało być bogiem przyjaznym wolności polskiej». W jednem i tem samem zdaniu wysławia się moskiewską władzę nieograniczoną i wyczekuje się od niej obrony przeciw widmu takiejże władzy w Polsce! Absolutny carat ma obronić ich od absolutyzmu i wyprawi wojska swoje li-tylko w imię . . . wolności! W całej historyi powszechnej niema dosadniejszego przykładu, jak doktrynerstwo prowadzi do utraty prostego rozsądku.

Jeszcze Sejm Wielki zdążył uchwalić na zakończenie swej pełnej chwały działalności załatwienie żądań obywatelów polskich, grecko-nieunitów i dyssydentów, przechodząc w zupełności na stanowisko tolerancyi większością 123 głosów przeciw 13 (trzynastu). Zaraz potem trzeba było obmyślać środki obrony, a dnia 29 maja 1792 odroczył się Sejm Wielki, czteroletni, po okrzyku: «Przestańmy pisać prawa, a pójdźmy ich bronić!» Od dziesięciu już dni stało wojsko moskiewskie na nowo na ziemiach Rzeczypospolitej. Dnia 18 maja poseł rosyjski, Bułhakow, oddał sejmowi deklaracyę carycy, zawiadamiającej, jako wyprawia do Polski swe wojska, gdyż «nie może być nieczułą na głos zażaleń, z któremi do niej udała się wielka liczba Polaków . . . dla ratunku ojczyzny i odzyskania dawnej swej wolności, niepodległości». Nazajutrz wkroczyły wojska rosyjskie: od Ukrainy trzy korpusy Kachowskiego w 64 000 głów, od Litwy zaś 32 tysiączny korpus Kreczetnikowa.

Z Kachowskim szli Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, Ksawery Branicki. Przekroczywszy granicę nieco wcześniej, ogłosili wygotowany w Peters-

Tadeusz Soplica. — Wojna polsko-rosyjska 1792 r.

MAPA RUCHU WOJSK POLSKICH I ROSYJSKICH W KAMPANII ROKU1792

burgu akt konfederacyi w miasteczku Targowicy (trzy mile od Łucka, pomiędzy Ikwą a Styrem). Pierwsi dwaj wierzyli, że Rosya walczy w obronie wolności, a granic Rzeczypospolitej nie uszczupli; trzeci z nich był prostym łotrem.

Naczelnym wodzem wojska polskiego i litewskiego został cudzoziemiec, zięć Adamostwa Czartoryskich, książę Wirtemberski. Armię podzielono na trzy części: sam wódz naczelny wziął na siebie Kreczetnikowa, Michał Lubomirski zbierał korpus odwodowy koło Dubna, a przeciwko Kochowskiemu dano przywództwo księciu Józefowi, chociaż ten wymawiał się od tego, świadom, że za młody (liczył wtenczas lat 29) i za mało do objęcia komendy przygotowany. Ułożony w Warszawie plan polegał na tem, że kazano armii ukraińskiej ściągnąć wszystkie hufce, a za zbliżeniem się rezerw Lubomirskiego obwarować się w Połonnem. Decydujące dla kampanii znaczenie miały od początku losy armii ukraińskiej pod księciem Józefem, który miał zaledwie 17 000 żołnierza.

Kościuszko zdał obie dywizye, kijowską i bracławską, wracającemu z Warszawy księciu dnia 13 maja 1792, i odtąd był tylko przywódzcą brygady, bardzo lukowatej, bo liczącej ledwie 3097 głów, rozrzuconej po wiejskich kwaterach pomiędzy Wołyniem a Ukrainą. W cztery dni potem otrzymał rozkaz, żeby ściągnął swoje bataliony w jeden obóz. Pojechał do Żytomierza umówić się z urzędującą tam komisyą cywilno-wojskową w sprawie żywności i paszy i kwater dla wojska, poczem dnia 22 maja kazał wytyczać obóz o dwie mile od Berdyczowa w klinie rzeczek Kicanki i Hujwy. Nazajutrz z rana dowiedział się, że i w jego stronie Moskwa przeszła kordon (pod Motowidłówką) i wyprawił z tem gońca do wodza swej dywizyi i bezpośredniego swego przełożonego, do Poniatowskiego. Jakkolwiek był w tym czasie chory na różę w nodze, zebrał swe oddziały i ruszył ku obozowi Poniatowskiego, w stronę Tulczyna, jak było nakazane wszystkim generał-majorom.

Z pochodu donosił z Przyłuki dnia 27 maja, że dywizyoner rosyjski Lewanidow idzie na Berdyczów, »skąd spodziewać się trzeba, że zamyśla pójść do Połonnego, i tam, spaliwszy magazyn, wziąć nam tył«. »Aby temu zapobiedz — pisze do swego wodza — i innych kolumn zamysłom, naprzód potrzebaby nam jednę (kolumnę rosyjską) zbić, jeżeli siły nasze potrafimy złączyć wprzód, nim kolumny nieprzyjacielskie się zejdą, albo, jeżeli to być nie może, usuwać się i czekać na wojska z Wielkiej Polski (ks. Wirtemberski) i z Wolynia (Lubomirski Michał) idące«. Na to odpowiedział książe Józef, że niema wojsk odwodowych na tyle i nie może skutkiem tego wdać się w kroki zaczepne. Kościuszko trafnie osądził, że zaczepiać nieprzyjaciela można o tyle tylko, o ile dałoby się zaczepić jednę kolumnę z osobna, inaczej zaś niema innej rady, jak cofać się; jakoż po odrzuceniu jego projektu rozpoczął się odwrót.

Od 22 maja cofał się Poniatowski przez Tywrów, Winnicę, Janów do Ułanowa, dokąd przybył 31 maja, uniknąwszy otoczenia tylko dzięki niedołęstwu dowództwa rosyjskiego. Kachowskij był generałem bez talentu, a kampania jego posłużyć może za dowód, że »i przy potrójnej przewadze w siłach, a nieumiejętnem ich użyciu, nie zawsze się udaje, pokonać nieprzyjaciela«. Więcej niż potrójna przewaga, sprzyjało Rosyi niewyrobienie nowo-organizowanej, a nie zorganizowanej jeszcze armii polskiej. Generał Wielhorski, kolega księcia Józefa z armii austryackiej i towarzysz ze szturmu na Szabacz, i stąd największe mający u niego zachowanie, miał niestety słuszność, twierdząc: »Smutne doświadczenie aż na zbyt nas uczy, że nasze wojsko dla braku zdolnych oficerów jest jeszcze niczem«. Wypocząwszy nieco pod Ułanowem, ruszono pod Lubar, gdzie na rozległej równinie obozowano przez dwa tygodnie, mając przeciw sobie Kachowskiego w Winnicy.

Bardziej od niewyrobienia armii polskiej sprzyjało atoli Rosyi coś innego, a mianowicie zdrada. Wszak kampania Poniatowskiego miała być wstępnymi tylko harcami niejako, których należało dotrzymać, póki nie wyruszy w pole i nie zdąży na plac boju armia . . . pruska. Osądzając wojnę 1792 roku, należy pamiętać o artykule VI, zawartego w roku poprzednim sojuszu z Prusami. Miano też to na myśli na radzie wojennej warszawskiej, o czem pisze sam książe Józef: »Zapewniono mnie na koniec, iż skoro się tylko kroki nieprzyjacielskie rozpoczną, 30 000 Prusaków przybędzie nam na pomoc wskutek zawartego z tem mocarstwem przymierza«. Czekano tedy, że przybędzie jaki doświadczony wódz ze szkoły Fryderyka W. i obejmie naczelną komendę nad 60 000 żołnierza polskiego, 20 000 litewskiego i 30 000 pruskiego. Wyprawiony do Berlina Ignacy Potocki spotkał się tam atoli z krótkiem a węzłowatem oświadczeniem, że »odmieniły się okoliczności« — i na tem koniec! My dzisiaj wiemy, że »odmienienie« postanowione było jeszcze przed zawarciem przymierza, zawieranego tylko po to, żeby Polaków złapać w pułapkę. Słusznie pisał Niemcewicz, że »w dziejach niewiary i zdrady niema nic bezecniejszego, jak to wyparcie się najświęcej zaprzysięgłego sojusza króla pruskiego«. — Za przykładem króla puskiego zdradził także korespondujący z nim stale książe Wirtemberski: udając chorobę, pozostawił armię litewską bez rozkazów, na łup Moskwie, która opanowała też Litwę bez walki. Nie było również żadnych rozkazów do pułków nie wprowadzonych jeszcze w ruch, rozłożonych w bezczynności drobnymi oddziałami po całej Polsce. Armia ukraińska, 17 000 żołnierza zaledwie licząca, ujrzała się pozostawioną samej sobie. O Lubomirskim mówił sam książę Józef, że bardziej mu szkodzi, niż pomaga — a wśród jego podkomendnych znajdywali się już jawni zdrajcy. Konfederacya targowicka szerzyła się też, bo Ukraina znajdowała się w mocy Branickiego, Rzewuskiego, Potockiego Szczęsnego, a zwłaszcza

tego ostatniego. Szczęsny był prawdziwym »królikiem« we wszystkich województwach ruskich, przez swe olbrzymie dobra humańskie, brahiłowskie, mohylowskie, gdzie cała ludność zawisłą była od niego ekonomicznie, szlachta zagonowa, dzierżawcy, oficyaliści, poddani wreszcie jego.

Książę Józef stał się tedy w ten sposób niespodzianie naczelnym wodzem całego wojska, przez to, że go pozostawiono samemu sobie. Sumienny był, a przy całej różnicy usposobień z Kościuszką, miał wspólne z nim trzy przymioty: obowiązkowość i bezinteresowność, a skromność w mniemaniu o sobie. Dowództwo objął na wyraźny pod posłuszeństwem przykaz królewski, a na braki swej wiedzy i doświadczenia sam często zwracał uwagę, n. p. co do artyleryi, że »w tej sztuce nie miał dosyć światła«. W tem uzupełniał go znakomicie Kościuszko.

Kościuszce zawdzięczano, że udało się dotrzeć do Połonnego, wymykając się osaczeniu. Kachowskij okrążał już wojsko polskie z dwóch stron, odcinając je zarazem od magazynów w Połonnem, dokąd zdążono dojść nie zapóźno tylko dzięki zręcznemu manewrowaniu Kościuszki pod Czartoryą, gdzie wstrzymywał korpus Lewanidowa. Gdy się okazało, że w Połonnem bronić się nie można, dowodził Kościuszko w dalszym odwrocie strażą tylną. Napierany znów przez Lewanidowa, zajął śmiało stanowisko obronne, lecz nie doczekawszy się ataku, ruszył bezpieczny za Poniatowskim, nie doznając żadnej już przeszkody. Dotychczas sam tylko Kościuszko potykał się z wrogiem, a zawsze opór stawić zdołał i spełnić zlecone sobie przez naczelnego wodza zadania.

Wódz miał niebawem stoczyć bitwę w drodze z Połonnego do Zasławia, zmuszony okolicznościami do złożenia się pod Zieleńcami dnia 18 czerwca. Sam książę powiadał, że «ten bój był bardziej przypadkowem spotkaniem się, niż wydaną własną bitwą». Na przednią straż rosyjską, pod wodzą Markowa, natknęły pułki polskie, i to wśród takiego zbiegu okoliczności, że nawet liczebna przewaga była po naszej stronie. I bitwa była zwycięska — ale wódz nie chciał wierzyć własnej pomyślności; sądził, że sam szczęśliwie tylko z matni się wydobywa, nie nakazał pościgu, lecz wypocząwszy dwie godziny na pobojowisku, nakazał dalszy pochód — odwrotowy — do Zasławia. Kościuszko, idąc w straży tylnej w 5000 żołnierza, osłaniał skutecznie walczących od napadu innych dywizyj; słyszał armaty, z kierunku ich «ryku» wnosząc o bitwie, o której jednak zawiadomienia żadnego nie otrzymał, ani do niej wzywany nie był, żadnego rozkazu z powodu Zieleniec nie otrzymawszy. Poniatowski nie pragnął bitwy przedłużać, owszem, wolał, że się skończyła, a miał powód niedowierzać fortunie: oto zostało po Zieleńcach ledwie po 12 ładunków na armatę. Kościuszko, chociaż do przyspieszenia swego pochodu nie wzywany, na odgłos dział «czynił największy pospiech», ale i tak zdążył pod Zieleńce aż pod wieczór, kiedy trzon wojska już odszedł.

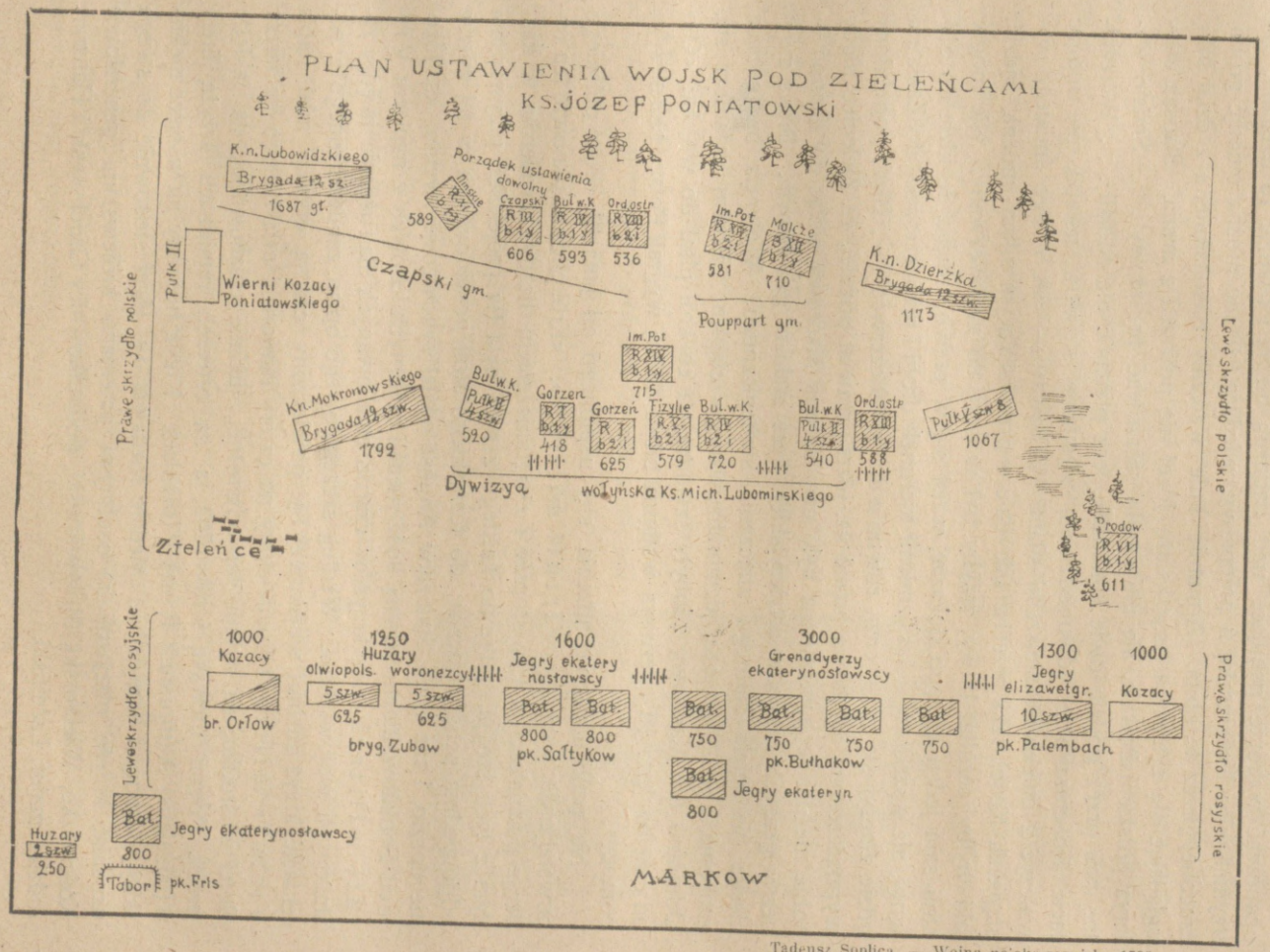

Tadeusz Soplica. — Wojna polsko-rosyjska 1792 r.

Osamotnionemu w straży tylnej groziła nowa bitwa. «Markow zdążył opanować wzgórze panujące nad bagnistą niziną i osadzić 16 działami, zatrzymał więc Kościuszkę u przeprawy, wiedząc, że nie można ominąć grobli, rzuconej przez te błota. Armatnie kule warczały nieustannie, a z dział bito, oglądając się z trwogą, czy książę Józef nie powraca z armią. Słabsza artylerya polska usiłowała, ale nie mogła sforsować przeprawy . . . Śmiało wytrzymali przez godzin dwie kanonadę, lecz przemóc nie zdołali . . . W rezultacie Kościuszko po dwugodzinnej wymianie strzałów ustąpił, nie mogąc walczyć z daleko liczniejszemi siłami Markowa» — «ale z tego śmiałego wystąpienia Kościuszki przeciw tak dalece przeważającym siłom można sądzić, jaki byłby rezultat bitwy, gdyby był w porę do niej wezwany. Nie mogąc atoli sam jeden niczego dokazać, wziął się w prawo, udając, że idzie do Sławuty, ale wszedłszy w las, zmienił kierunek drogi i pomaszerował do Zasławia gdzie złączył się z księciem równo z dniem 19 czerwca». . . Błąd, popełniony wypuszczeniem Markowa, uznał ks. Józef i mawiał później, że Zieleniec nigdy sobie nie daruje; tam można było cały korpus Markowa wziąć do niewoli — bez większych zasobów artyleryjskich, lecz atakiem generalnym. Bitwa zwycięska nie miała żadnego znaczenia strategicznego! Wpłynęła bądźcobądź znakomicie na żołnierza, demoralizowanego ciągłem biernem cofaniem się. Odesłano do Warszawy zdobyty sztandar, na co król pisał do wojska: «Oto od czasów Jana III. pierwsza wstępna bitwa, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy».

Na pamiątkę przebudzenia się, uśpionego od Jana III, oręża polskiego powstał order wojenny «Virtuti militari». «Król chciał ustanowić ten order z podziałem na trzy stopnie i z ograniczeniem liczby kawalerów w każdym z tych stopni, gdyż do każdego z nich była (w projekcie) przywiązana odpowiednia pensya roczna; do formalnego atoli postanowienia w tej mierze nie doszło, i raz tylko Stanisław August posłał synowcowi swemu, ks. Józefowi Poniatowskiemu pewną ilość medali srebrnych i złotych z napisem Virtuti militari, oraz krzyżów czarno emaliowanych dla rozdania między zasłużonych wojowników. Według szczegółowego opisu, zamieszczonego w patentach, krzyż zasługi wojskowej był powleczony czarną emalią; miał napis Virtuti militari rozdzielony na cztery ramiona i orła białego na tarczy złotej w środku; na stronie zaś odwrotnej, już nie emaliowanej, na takiejże tarczy, Pogoń litewską i rok 1792, a na czterech ramionach krzyża litery S (tanislaus) A (ugustus) R (ex) P (oloniae). Krzyż noszony na wstążce niebieskiej z czarnym brzegiem». Medale rozdawał ks. Józef stosownie do swego uznania; krzyże otrzymali za osobnymi patentami królewskimi generałowie Kościuszko, Wielhorski, Mokronowski, podpułkownicy Grochowski i Hauman, tudzież major Łaźniński.

Pod Zasławiem Poniatowski nie zatrzymał się, lecz aż pod Ostrogiem, gdzie uznawał, że »pozycya bardzo dobra«, obronna z natury, ale dla braku zapasów, amunicyi i spiży, bał się przedsiębrać cokolwiek i wolałby mieć zawieszenie broni na jaki miesiąc. Bardzo szybko otrzymał od króla nietylko pozwolenie, lecz nakaz, żeby się starał o rozejm. Właśnie bowiem powrócił do Warszawy z Berlina (19 czerwca) Ignacy Potocki z cyniczną ową odpowiedzią o »odmienionych okolicznościach«, a wszak wojna nie byłaby wogóle podjętą, gdyby nie przymierze pruskie. Królowi stało się wszystko jakby niebyłem, i już 22 czerwca pisze do »wspaniałomyślnej«, proponując następstwo tronu po sobie jej wnukowi Konstantemu. Szczególnym zbiegiem okoliczności tegoż samego dnia posyłał synowiec królewski do obozu rosyjskiego (posuniętego już do Zasławia) o rozejm na cztery tygodnie, »by na niejaki czas oszczędzić krew żołnierza obu państw i zostawić czas wysłania kuryerów dla powzięcia dalszych rozkazów od obydwóch dworów«. Po dwóch dniach otrzymał od Kachowskiego odpowiedź bardzo wyraźną: »Przystąpić do konfederacyi targowickiej... albo broń złożyć, są jedyne sposoby... by dalsze krwi oszczędzić rozlewy».

KRZYŻ „VIRTUTI MILITARI".

Wobec tego postanowił książę próbować oporu pod Ostrogiem. Ani w akcyi w tem mieście (gdzie wytrzymano kanonadę do północy 26 czerwca), ani w potyczkach nieznacznych w dalszem cofaniu się na Dubno, nie miał udziału Kościuszko. Wysłany o milę na północ do Chorowa nad Horyniem, szedł dalej już-to w przedniej, już-to tylnej straży, tylko odpierając przygodnie zapędy nieprzyjaciela. I w tej roli działał wiele, dając wojskom rękojmię, że nie dopuści do osaczenia. W raporcie z 29 czerwca do króla wyraża się o nim ks. Józef: »Ten generał był bardzo użyteczny nietylko przez swoje męstwo, ale i przez szczególną roztropność« W Dubnie, po kilku dniach wypoczynku i jakiem takiem zaopatrzeniu żołnierza, postanowił książę urządzić sobie linię obronną wzdłuż rzeki Bugu.

W drodze nad Bug przypadła Kościuszce znowu straż tylna. Odparł wtedy atak »całego wojska rosyjskiego« z powodzeniem. Ile mu zawdzięczano, świadczy znowu sam Poniatowski, przyznając »dobrej i przezornej dyspozycyi generała Kościuszki, że rejterada nasza nieprzerwanym ciągiem kontynuowana była; nieprzyjaciel, odniósłszy stratę szczególnie w huzarach i kozakach, cofnął się, lubo jego zamiarem było uprzedzić nas do Buga, albo przy przeprawie nam przeszkodzić«.

Dnia 7 lipca odrzucił Kościuszko Moskali pod Włodzimierzem. Obóz polski już ruszał, a w ślad za nim chciał iść Kościuszko w straży tylnej. W tem zaczepiono jazdę polską. Posłał tam posiłki i sam zaraz nadjechał i sprawił, że w porządku przebyto miasto Włodzimierz i wąwóz za miastem. Póki tylko Kachowski zarządzał ruchy skrzydłowe, Kościuszko pilnował go wciąż z za rzeki, zniszczył most, rozrzucił groblę, a mając zaledwie 5 000 ludzi, umieścił kilka dział przed frontem swej linii i oczekiwał w szyku liczniejsze przeszło dwa razy hufce Kachowskiego. Nie zaczepiany, chciał już ruszać za trzonem wojska ku Bugowi, gdy w tem »bardzo nagle i niespodzianie« wywiązała się walka na jego lewem skrzydle. Oficer z otoczenia Kościuszki pisał o tem zaraz nazajutrz pod świeżem wrażeniem:

»Moskale mieli wielki apetyt na Kościuszkę. Właśnie stałem z nim przed frontem naszej piechoty, w kilka koni razem, kiedy prosto ku nam dano ognia, a granat skaleczył kanoniera naszego o dziesięć kroków od nas. Batalion, najbliższy nas, drgnął; słyszeć się dało trwożliwe: Jezus Marya — ale kilka słów łagodnych: »Wstydźcie się, dzieci! to żarty! zaraz ich tu nasze armaty uspokoją« — wróciły spokój i podniosły odwagę żołnierzy. Tymczasem Kościuszko posłał po armaty... Pochód nasz zaczął się w porządku, ogień nie przestawał, nieprzyjaciel postępował za nami. Kawalerya ich bardzo nacierała, ale... odpędzili ją. Trwało to blizko przez milę aż do lasu, gdzie na grobli wziąwszy tęgo po grzbiecie Moskale i straciwszy ludzi nie mało... cofnęli się, a my pięć mil aż do Dubienki przyszli spokojnie. Kościuszko jest człowiek niepospolity. W ogniu zdaje się, iż jest na promenadzie; rozsądny, kochany i szanowany od swoich i od nieprzyjaciół«.

Sam Kachowskij stwierdza w swym raporcie: »Choć Kościuszko był naciskany od naszych, ale bezskutecznie«. Stanisław August wyraża się o nim: »nasz wyśmienity Kościuszko«. Opór, dawany przeważnym siłom Markowa, a teraz Kachowskiego »wyświetlił narodowi taktyczne zdolności Kościuszki«. Posiadano w nim »siłę utajoną, a nie wyzyskaną«.

Nazajutrz po starciu pod Włodzimierzem, d. 8 lipca 1792 przeprawiono się przez most pod Bindugą, znowu dzięki zarządzeniom Kościuszki. I tak występuje nieustannie jego imię »we wszystkich okazyach, gdzie nieprzyjaciel zagrażał oskrzydleniem, odcięciem, otoczeniem, a więc może i wzięciem w niewolę«. Pozostając na drugorzędnem stanowisku, ocalił armię od klęski, gdy nie w jego mocy było wieść ją do zwycięstwa.

Dalszy plan kampanii ułożył książę Józef w ten sposób, żeby wojsko rozłożyło się wzdłuż Bugu na przestrzeni mil ośmiu, od Dubienki do Opalina. Kościuszko był innego zdania, bo »bronić ośm mil rzeki wszędzie przechodniej dla małej wody, była rzecz niepodobna; 15 000 ludzi przeciw wojsku więcej, jak 40 000 liczącemu«. I tym razem plan Kościuszki uwzględniony

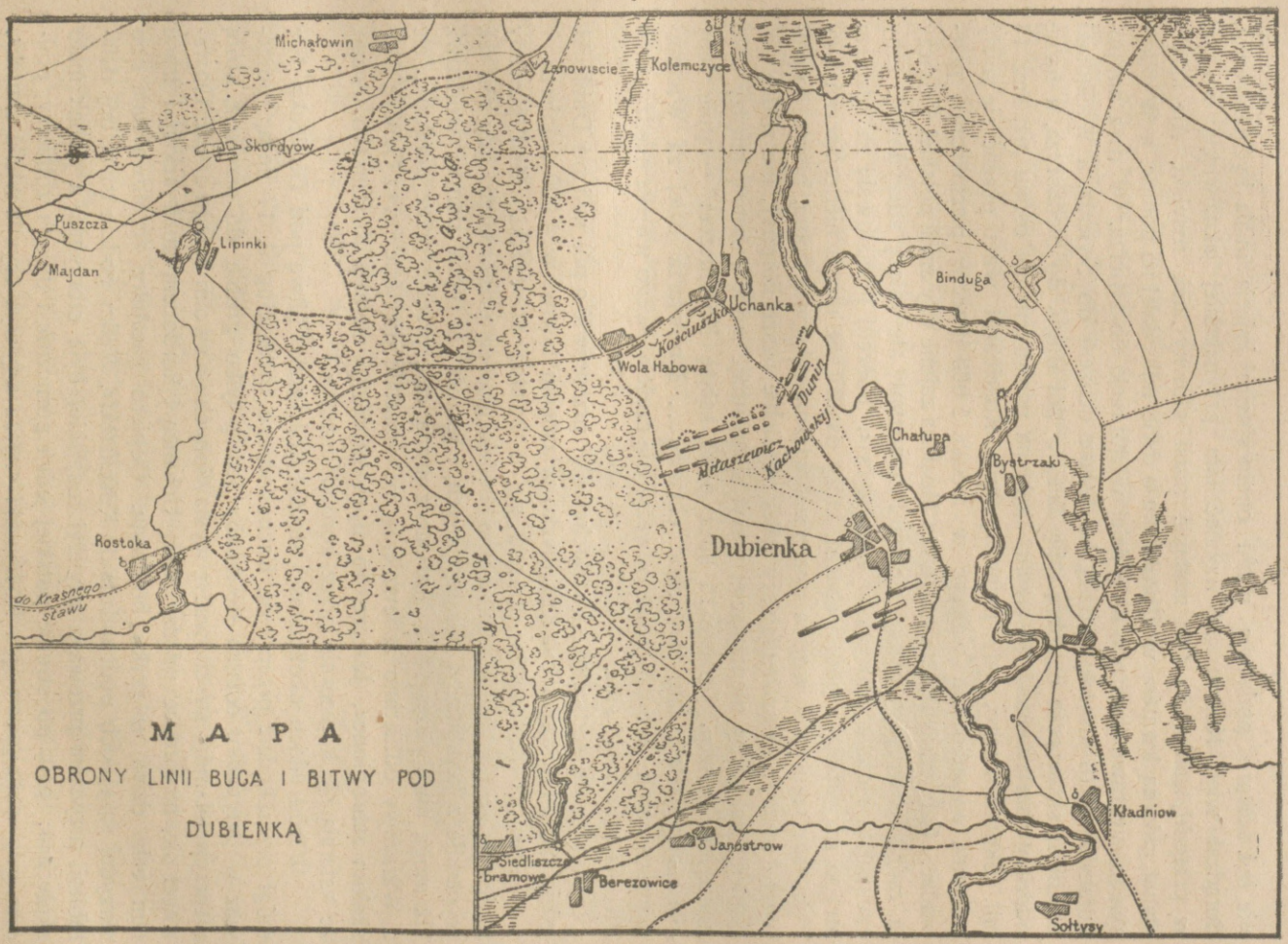

MAPA

OBRONY LINII BUGA I BITWY POD DUBIENKĄ

T. Korzon. — „Kościuszko".

nie był. Skoro podstawą planu operacyjnego księcia miała być Dubienka, doradzał więc Kościuszko trzymać tam przynajmniej jaknajwięcej wojska, w przewidywaniu, że tam nastąpić musi główny atak rosyjski. Ale książę stanął główną kwaterą w Dorohusku o dwie mile dalej na północ, a Wielhorskiego wyprawił jeszcze o milę dalej w dół rzeki do Świerża. W dwa dni pogorszyło się to jeszcze bardziej, bo książę doszedł do Swierża, a Wielhorski przeniósł się jeszcze o dobrą milę dalej w dół Bugu, do Siedliszcza, a luźne oddziały rozstawione były wzdłuż rzeki na przestrzeni nie ośmiu już, lecz 14 mil. Skutkiem tego, gdy przewidywania Kościuszki wnet okazać się miały trafnemi, wypadło mu walczyć w niecałe 5 000 przeciw pięciokrotnej przewadze. Gdy zanosiło się na to, że Moskwa zajmie tyły armii polskiej i otoczy ją, radził Kościuszko cofnąć się na Krasnostaw, ale książę zdecydował, żeby »zostać tu i czekać Rosyan w tej pozycyi«. Poszedł Poniatowski za zdaniem swego przyjaciela z pod Szabacza, który osądził, że niema niebezpieczeństwa, w »rozciągnięciu« wojska upatrywał właśnie rękojmię dobrą, pisząc do głównej kwatery: »Rozciągnąwszy dalej od siebie nasze korpusy, nie widzę podobieństwa, ażeby nieprzyjaciel ważył się wsunąć jednę kolumnę między dwa posterunki nasze«. Jeszcze 16 lipca pisał książę Kościuszce: »wątpię, żeby siła nieprzyjaciela tam nas razić chciała«... i powtarza dalej za Wielhorskim: »wątpię, żeby Moskale odważyli się częścią swego wojska między nami dwoma przeplątać się«.

Nazajutrz »odważył się« Kachowskij przeprawić o pół mili od Dubienki, gdzie pozostawionym był Kościuszko własnemu losowi w 4 300 żołnierza.

Pozycya Kościuszki opierała się o kordon austryacki. Miał powody mniemać, że Kachowskiemu wolno będzie granicę przekroczyć, gdy mu tak wypadnie z kombinacyi strategicznych, i jeszcze 11 lipca donosi wodzowi, »iż mogą mieć pozwolenie Moskale z armią całą przejść przez kordon«; ale z Warszawy odbierano zapewnienia, że »wszelkie przejście przez Galicyę Moskalom zabronione«. Jeszcze 16 lipca napróżno zwracał Kościuszko uwagę, że »starają się koniecznie przez kordon przejść«.

Wśród takich okoliczności stoczył Kościuszko bitwę pod Dubienką. Nie mógł przeszkodzić przeprawie Kachowskiego przez Bug d. 17 lipca, »ponieważ w przypadku cofania się miałby jednę tylko groblę do przejścia, którą nieprzyjaciel mógł strychować z wystawionych na swoim brzegu armat. Obwarował się na prędce między wsią Uchanką i kordonem austryackim i trwał tam cały dzień w szyku bojowym. Dopiero nazajutrz »czołowa linia obu skrzydeł rosyjskich podchodziła do Kościuszki«. Siedm godzin trwał bój działobitni, przyczem przewaga artyleryi rosyjskiej była olbrzymia, a jednak mało skuteczna: padł po stronie polskiej jeden porucznik i dwóch żołnierzy, podczas gdy według samegoż Kościuszki «nasza artylerya czyniła wielki skutek«.

Nie darmo był Kościuszko specyalistą tej broni. Po czterech godzinach rosyjska »piechota, ruszywszy wśród grząskich miejsc i zarośli, darła się na szańce w mniemaniu, że nasi żołnierze już silnie zmieszani, długo stojąc pod ogniem«. Biegli Moskale do szturmu, brać bagnetem środkowe szańce. Odparto ich, a »piechota moskiewska (według słów samego Kościuszki) razy trzy w jednem miejscu usuwała się« Nastąpiła zmiana: »Kachowskij widząc, że wstępnym bojem nie przełamie pozycyi z czoła i lewego skrzydła, zaatakowa flank przeciwległy od strony wsi Woli... i nieudane działania piechoty poprawić chciał konnicą« Tymczasem jeden oddział jazdy »skręcił na lewo i w las wpadłszy przebiegł klin galicyjski, ukazał się z tyłu, poczem z wielką odwagą poleciał na bateryę i prawe skrzydło polskiego wojska. Niespodziane zjawienie się jazdy rosyjskiej na tyłach armii zrazu zmieszało żołnierzy, skoro ujrzeli, że kordon przestał ochraniać, lecz zaraz odzyskawszy krew zimną, zwiedli bój zacięty«. Z tego pułku rosyjskiej jazdy »mało co się zostało«. Druga szarża jazdy też przepędzona została daleko, a szturmy na szańce odbito szczęśliwie. Nastawał wieczór, lecz ataki nie ustawały; nagle brygada »kawaleryi narodowej« (jazdy starej formacyi) Biernackiego pierzchnęła, »nie będąc w akcyi nawet«, jak się wyraża sam Kościuszko. Pomimo to walczono dalej, lecz już »na straconej placówce«. Fizyczna niemożliwość nie dozwalała nastarczyć liczbie tak szczupłą garstką, a pomocy znikąd nie oczekiwano. Wojska księcia Józefa i Wielhorskiego, mogąc przełamać napór Rosyan, nawet za Bug ich przerzucić, gdzieindziej stały bezczynne i nie długo miały odstąpić. Pod Dubienką już cztery godziny walczono z wysiłkiem, i tyle czasu Kościuszko umiał zatrzymać przeważające siły Kachowskiego. A tymczasem zmrok zapadł, żołnierz przerzedzony w szeregu osłabł z natężenia sił ostatnich i walki rozpacznej; część szańców stracono. Przeciwnik wziął górę i Kościu-

Miniatura Gilberga. Oryg. własnością Karola Lanckorońskiego we Wiedniu.

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

szko nie chciał dłużej narażać dywizyi w boju rozstrzygniętym, tem bardziej że potem wśród nocnych ciemności mogły siły znaczniejsze przyjść drogą przez kordon austryacki i opasać zewsząd«.

A był przy Kachowskim oficer austryacki ze Lwowa, Etinghausen, w roli komisarza. Nie należy sądzić, że on nie wiedział, nie spostrzegł się może, jak Moskale przechodzą granicę. Etinghausen miał instrukcyę, żeby Kachowskiemu okazywać życzliwość; wszak podejmował się przesyłać pisma jego do Warszawy, co z neutralnością Austryi chyba nie licowało! Aleć Austrya życzliwość swą dla Rosyi przeciw Polsce okazała już w maju 1792, nie zezwoliwszy na dostawę broni przez Galicyę dla wojska polskiego — chociaż było to zamówienie prywatne, wyszpiegowane przez austryackie urzędy »neutralne«! Słusznie więc obawiał się Kościuszko dalszych objawów takiej austryackiej neutralności pod Dubienką.

Rozpoczęto odwrót, który Kościuszko uskutecznił »z jak najzimniejszą krwią i w największym porządku«. Sformowany czworobok z fizylierów — (między nimi zaś wyróżnił się w cofaniu sławny potem Kniaziewicz), osłaniał rejteradę odważnie i prawidłowo - »z nieustannym ogniem karabinowym«, a kiedy niekiedy przystawał, by strzałami armat odpędzać napierającą zbyt natarczywie lekką jazdę przeciwnika. Wówczas dopiero Rosyanie zajęli na prawdę resztę opuszczonych szańców i obóz Kościuszki.

»Dzień przeszedł niepomyślnie«, dzięki obejściu kordonu przez Moskali i ucieczce brygady kawaleryi narodowej — lecz przeszedł z chlubą dla Kościuszki i jego wojska. Zwiodło ono... bitwę bardzo krwawą, a... źródła rosyjskie uznają wytrwałość i męstwo Polaków«. Polskie straty wynosiły 900 ludzi, rosyjskie do 2 000. Jeńców polskich zebrano w obozie rosyjskim 91; »cyfra niezbyt imponująca, lecz stanowiła 10% strat naszych i tem samem wykazywała zaciętość boju. Widać, że żołnierz wolał paść trupem lub ledz rannym, niżeli życie ocalić w niewoli... Polski żołnierz szedł do Kurowa; wyczerpany bojem, lecz z przekonaniem, że bił się walecznie, że nie było ze strony wodza popełnionych błędów, a opłacanych krwią i życiem ludzkiem, że sumiennie spełniwszy swą powinność, schodził z pola z honorem, nie mogąc przemódz nawały wroga; że można zaufać wykazanym dobitne zdolnościom Kościuszki i warto pod jego okiem nieść życie w ofierze, bo go nie zmarnuje. W kraju dopiero teraz poznano powszechnie, że istniał wódz, i do tego wybitna zdolność wojskowa — dotąd nie poznana«. W warunkach zagrażających najcięższą klęską zdołał bronić się i wojsko wyprowadzić; gdyby nie zdrada swoich i »neutralnych«, byłby górą nad trzechkrotnie silniejszym nieprzyjacielem; cóż byłoby, gdyby miał był pod Dubienką przy sobie dywizye księcia Józefa i Wielhorskiego? Czyż mogło nie cisnąć się na usta oficerów polskich pytanie, jaką postać przybrałaby wojna, gdyby Kościuszko był wodzem naczelnym?

Po Dubience wojsko polskie posunęło się do Lublina, a stąd do Kurowa, gdzie stanęło 25 lipca. Położenie nie było bynajmniej rozpaczliwem». «Gdyby garnizon warszawski z artyleryą (nie wypuszczony wcale na plac boju a liczący 8000!), wyruszył był z Pragi, jak to było projektowane (król miał z nim ruszyć), mógłby jeszcze forsownymi marszami złączyć się z wojskiem gdzieś pomiędzy Lublinem i Puławami i postawić naczelnego wodza polskiego w możności stoczenia generalnej bitwy z Kachowskim». Z Lublina pisał wódz stryjowi, że będzie się starał «stanąć w dobrej pozycyi i będzie się bronić w miarę możności». «Widocznie nie miał wcale zamiaru składania broni. Owszem widział konieczność dalszej wojny, którą na lewym brzegu Wisły, wzmocniwszy się rezerwami, mógł prowadzić z większą nadzieją powodzenia.» Ale król pogrążony był już w układach z Moskwą.

Rys. W. Eliasz. Ze zbiorów Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

GENERAŁ STANISŁAW MOKRONOWSKI.

Widzieliśmy Kościuszkę na stanowisku podwładnego generała, któremu raz wraz odrzucano jego plany i projekty, zmuszonego słuchać wodza nietylko latami znacznie młodszego, ale o którym wiedział, bo widział to na każdym kroku, że umie mniej od niego. I niema nigdzie ani słówka wyrzekań z jego strony o to; pełni tylko, co do niego należy, jak najlepiej. Znowu podziwiamy w Kościuszce tę cnotę zamienioną w mądrość, że pilnował tego, za co był odpowiedzialnym, i nie dał swym czynom wybiegać poza ten zakres. Zawiści względem swego zwierzchnika nie odczuwał, bo uczucia niskie były mu obce — ale zdaje się, że nawet nie pomyślał, że sam mógłby być głównodowodzącym. Zresztą dobre, szlachetne przymioty księcia Józefa widział lepiej dokładniej od jego wad. Zwrócono powyżej uwagę na pewne wspólne cechy ich charakterów, przy całej różnicy usposobień. Podobieństwa i różnice uwydatnią się, gdy przypomnimy sobie, że podobny w tem do Kościuszki, był i książę skromny w mniemaniu o sobie. Ale na tem koniec jego skromności. Podczas gdy Kościuszko był człowiekiem skromnym wszechstronnie, zawsze i we wszystkiem, książę Józef w życiu zewnętrznem skromnym ani nie był, ani skromności w tem nie lubił, lecz przeciwnie, świetność, wystawę, blask koło swej osoby; lubił paradę. O stosunkach osobistych rozstrzyga zazwy-

czaj usposobienie, rodzaj zamiłowań w trybie życia, a że pod tym względem ci dwaj mężowie nie mieli nic a nic wspólnego z sobą, więc też nie było nigdy bliższych stosunków osobistych pomiędzy nimi; znajomość ich oparła się nie na samym wprawdzie służbowym, urzędowym stosunku, ale zatrzymała się na wzajemnym szacunku — jak najgłębszym — nie dochodząc do przyjaźni. A zresztą: jeden był królewskim synowcem, prezentowany na dworach stolic europejskich, a drugi prostym szlachetką, popadającym w kłopoty w zetknięciu choćby z p. Żurowskim! Poza dziedziną obowiązku, a w ogóle poza sprawami publicznemi Kościuszko jakby nie znał świata.

Ale za to w dziedzinie rzeczy publicznej skromny Kościuszko jest pewny siebie, wie, czego chce, a umie chcieć, wolę ma nietylko silną, ale potężną — i tą potęgą mimowoli i nieświadomie wywiera wpływ . . . nawet na księcia Józefa, człowieka innego zgoła świata. Wyrobione jego przekonania udzielały się mimowoli otoczeniu, promieniowały. Kościuszko propagandą żadną nie zajmował się nigdy, lecz przy sposobności zasady swe wyznawał otwarcie, nie gorsząc się zgoła, że ich drugi nie podziela (np. stosunek z Zaleskim). Wiemy ze Siechnowic, że o ludzie wiejskim myślał dużo, i wiemy, co sądził o jego doli. Życie uczy traktować sprawy we wzajemnym ich związku, a Kościuszko-generał, walczący o konstytucyę Trzeciego Maja i o niepodległość Ojczyzny, dostrzegał nowe strony w kwestyi włościańskiej. Objeżdżając tyle kraju za swemi «komendami», zajeżdżając na przygodną kwaterę do tylu dworów i dworków, rozmawiał zapewne nieraz na ten temat. Ile ziarn zdrowych rzucił w umysły, tego liczyć nikt nie będzie miał sposobności; doszedł nas jednak jeden wybitny ślad tego, co śmiało można nazwać «myślą Kościuszkowską»:

Do obozu pod Lubarem przybył Hilary Lubicz Chojecki, właściciel Motowidłówki, a więc tej wsi, pod którą Moskwa przekroczyła granicę w wojskowym bezpośrednim rejonie Kościuszki, wsi jemu tedy znanej już przedtem; przypuszczać należy, że znał też właściciela wioski. Chojecki przybył zawiadomić o ofierze na rzecz armii narodowej: W dobrach swych uwalniał od wszelkich opłat na lat 10 każde gospodarstwo, z którego zgłosi się jeden żołnierz na ochotnika; gdy dwóch, uwalniał na lat 20; które zaś gospodarstwo dostarczy wojsku więcej, niż dwóch ochotników, nadawał chatę i grunt na wieczystą własność, zobowiązując się opłacać sam podatki z takiej posiadłości, żeby nie była obciążona żadnymi ciężarami. — Jest to pierwszy znany przykład myśli Kościuszkowskiej w praktyce.

Myśl ta udzielała się i księciu Poniatowskiemu. Kiedy na kilka dni przed Dubienką, dnia 14 lipca pisał do króla, wyczekującego wyroczni z Petersburga: «Nie oczekuję stamtąd, jak tylko upokorzenia, a to jest gorsze od wszystkiego» — dorzucił jeszcze takie słowa: «Gdybyś Wasza Królewska Mość na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przewidziana (obmyślona)

wojskowo — był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albobyśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby się utrzymała mocarstwem; teraz nie wiem, co nastąpi, ale wszystko co przewiduję, jest złowrogie«.

Z czyjego umysłu zrodziły się i ofiara Chojeckiego i te ostre a mocne słowa księcia — tłumaczyć nie trzeba, jakkolwiek nie są nam znane szczegóły genezy tych pomysłów.

Miał niestety słuszność książę Józef, że wszystko, co się przewidywać dało, było złowrogie. Do obozu w Kurowie nadeszła dnia 24 lipca wiadomość z oddalonych zaledwie o dwie mile Puław, że król dzień przedtem przystąpił do konfederacyi targowickiej. Wieść była potworna, nie do wiary. Poniatowski, Kościuszko, Mokronowski, Wielhorski, Niemcewicz, udali się tej chwili do Puław, zasięgnąć osobiście bliższych wiadomości, a gdy się okazało, że to wcale nie jest nieporozumienie, lecz autentyczna informacya poinformowanych zawsze doskonale Puław, radzono, co począć. Należało każdej chwili oczekiwać oddania armii targowiczanom do dyspozycyi! Nie wiadomo, od kogo wyszedł pomysł, że najlepiej byłoby króla porwać, przewieść do obozu i zamachem stanu zmusić do dalszego oporu Moskwie, a Targowicy odjąć te pozory legalności, jakie dawał akces królewski. Radzono nad tym projektem w Puławach w nocy z 24 na 25 lipca, a książę Józef przystał na niego. Wyprawił jeszcze pismo do króla, w którem przedkłada mu, że »podłość zniżenia się aż do zdrajców ojczyzny byłaby grobem naszym, a zarazem posyłał do Warszawy »z raportem generała Wielhorskiego i brygadyera Mokronowskiego, którzy będą tłumaczami czucia mojego i całego dotąd wiernego WKMości żołnierza«. Równocześnie szło pismo od korpusu oficerskiego do marszałków sejmowych z wezwaniem, »aby wspólnie z królem przybyli do obozu i zagrzebali się w gruzach niepodległości narodu, któremu zostawiono wybór między haniebną niewolą a zaszczytnym upadkiem«. Lecz niepotrzebnie jechali

Juliusz Kossak.

EUSTACHY KSIĄŻĘ SANGUSZKO.

do stolicy, bo już w drodze było do Kurowa urzędowe zawiadomienie o akcesie do Targowicy, z nakazem do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich. Rozkazem dziennym z 26 lipca ogłoszono tedy rozejm, a nazajutrz wojsko ruszyło do Kozienic, bo tak kazał król, wódz najwyższy. W Kozienicach miało się zacząć . . . rozwiązywanie armii. Inaczej nie można nazwać postanowień, dyslokujących wojsko po zachodniej połaci Mazowsza i po Wielkopolsce w ten sposób, żeby zebranie jednego bodaj pułku razem wymagało znacznego czasu, i to bez artyleryi, bo ta cała miała być odwieziona do Warszawy, pod nadzór poselstwa rosyjskiego (skąd wyszedł cały plan dyslokacyjny). W odpowiedzi na to zapowiadał książę Józef prośbę o dymsyę wraz z gronem wyższych oficerów.

Tak zakończyła się wojna polsko-rosyjska 1792 roku, zanim się roztrzygnęła strategicznie. Albowiem »cel wojny (ze strony rosyjskiej), którym było otoczenie, rozbrojenie i zabranie do niewoli wojska polskiego, lub też zniszczenia go w inny jaki sposób, osiągniętym nie został; wojna więc ta za rozstrzygniętą uważaną być nie może. Wojsko polskie mając broń w rękach i licząc w szeregach (dołączywszy wojsko które się z Litwy cofało) około 35 000, wobec wojska rosyjskiego, podzielonego na kolumny, rozdzielone znaczną przestrzenią, z których żadna nie wyrównywała siłą skupionemu w jednę masę wojsku polskiemu, — nie mogło się uważać za zwyciężone. Stąd powstały narzekania i przekleństwa na króla, że zdradził kraj i sprzedał wojsko. Potyczki pod Murachwą, Sieniawą, Boruszkowcami, Zieleńcami, Ostrogiem, Włodzimierzem i Dubienką nie uwidoczniły przewagi bojowej wojska rosyjskiego, lubo starego i doświadczonego, nad młodem i świeżo skleconem wojskiem polskiem, w którem niepodobna nie dopatrzeć świeżej zielonej gałązki, urosłej na starym pniu dawnej Rzeczypospolitej. Trudno też dojrzeć wyższość w oficerach i generałach rosyjskich nad polskimi«.

Co do tego ostatniego punktu, mamy zajmujące spostrzeżenie samego Kościuszki, który pod wieczór 26 lipca asystował Poniatowskiemu na konferencyi o szczegóły rozejmowe z Kachowskim. Pisze o tem do księżnej Izabelli Czartoryskiej, do sąsiednich Puław, w te słowa: »Kachowskiego poznałem; jest to człowiek nie z pierwszego rzędu rozumnych ludzi, chwiejący się w opinii, trudności znajdujący w każdej rzeczy, irresolu, słowem, mnie się nie podobał; a gdy widziałem innych oficerów, zacisnąłem ręce, pomyśliwszy: jak łatwo ich można zbić, gdyby kraj miał energię, był czułym o wolność swoją, miał zapał prawdziwego obywatelstwa. Porzuciłem ich ze łzami wzgardy«.

Powyższy list kończy się wiadomością: »Dziś ruszamy do Puław dla przejścia Wisły«. Po kilkodniowym postoju przeszło wojsko przez Wisłę i 30 lipca kwatera główna była już w Sieciechowie.

Tu powrócono do projektu porwania króla, a to na naradzie odbytej w nocy 30 lipca znów w sąsiednich Puławach, a w której wzięli znowu udział Poniatowski, Kościuszko, Mokronowski, Wielhorski. Wykonanie zamachu poruczono księciu Eustachemu Sanguszce, brygadyerowi, dawnemu oficerowi francuskiemu. Ten miał odprowadzić do Warszawy część artyleryi i starać się urządzić paradę wojskową przed królem, gdzieś za miastem, np. w Ujazdowie, i przy takiej lub innej sposobności porwać go i dostawić do obozu. Nazajutrz stanął książę Józef w Kozienicach, wyznaczonych przez króla na tymczasową główną kwaterę— i stąd przesłał Sanguszce »rozkaz przeciwny«. Zmienił przez noc zapatrywanie, stanął przy »posłuszeństwie i karności«. Otwarto tedy Kachowskiemu drogę do Warszawy bez przeszkód jakichkolwiek, usuwając mu się z drogi, tak, jak kazał król, będący już czystym chochołem w ręku rosyjskiem.

Mal. Grassi Józef. Fot. Rubens w Poznaniu. Ryt. Józef Kappeler w Warszawie.

GENERAŁ-LEJTNANT TADEUSZ KOŚCIUSZKO.
Kawaler orderów Virtuti Militari i Orła Białego.
Ze Zbiorów Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu

Na tejże naradzie 30 lipca postanowiono, że jeżeli nie uda się króla odzyskać, choćby gwałtem tedy, natenczas weźmie się dymisyę. Podania uchwalono wnieść natychmiast, a dopiero w danym razie, ewentualnie cofnąć je. Na drugiej stronnicy obszernego wywodu, sporządzonego przez księcia Józefa, podyktował Kościuszko i podpisał tych kilka wierszy:

»Nota do Nayiaśniejszego Pana.

»Gdy zmiana okoliczności krajowych byłaby przeciwną pierwastkowey moiey przysiędze y wewnętrznemu przekonaniu, mam honor przeto upraszać

WKMości o laskawe podpisanie mi dymissyi. Dan w obozie pod Sieciechowem dnia 30 Julii 1792«.

Sam Kościuszko wyjaśnia ten krok w następujący sposób: »Posłaliśmy noty nasze do króla, prosząc o dymisyę, a z tej przyczyny, abyśmy w czasie nie byli pociągani do przysięgi przeciw naszemu przekonaniu, nie byli w koleżeństwie z tymi trzema (Branickim, Rzewuskim, S. Potockim) i obawiając się, aby król natenczas, gdybyśmy później prosili o dymisyę, nie miał prawa dania nam onej. Przeto chcemy się zabezpieczyć, oświadczając królowi, że gdy nic nie będzie przeciwnego krajowi z układów, i te osoby (targowiczanie) nie będą w wojsku, przeto my służyć będziemy i odeszlemy nasze dymisye«.

Zaraz 30 lipca wniesiono równocześnie z księciem i Kościuszką 20 podań o dymisye, a przy następnym raporcie załączał ich ks. Józef królowi około 200. Czy mają one być istotnie wzięte, czy też cofnione, o tem miał przekonać się sam Kościuszko osobiscie i zadecydować. Jako powiernik korpusu oficerskiego w sprawie, wyjechał do Warszawy. Tam dowiedział się, że jest od dnia 1 sierpnia generał-lejtnantem z mocy awansu, jaki przedstawionym był jeszcze przed »akcesem«, a przez króla załatwiony przed wniesieniem podania o dymisyę, która zostanie tedy »ekspedyowana, jako generał-lejtnantowi«, ale nie może nastąpić tej chwili, boć trzeba z wojskiem zrobić jakiś porządek. Zresztą posłuchajmy opowiadania samego Kościuszki:

»Król na mnie mocno nalegał, perswadował, przekonywał, nareszcie nasłał damy wiadome w związkach jego, abyśmy nie opuszczali jego i nie nalegali o dymisyę. Ja zawsze jednostajnie mu odpowiadałem, zbijając wszystkie argumenta, że czasem ambarasowany był odpowiedzieć mi. Nareszcie ze łzami powiedziałem mu, żeśmy zasłużyli na wzgląd, bijąc się za kraj, za rząd, za Waszą Kr. Mość i że nigdy nie uczynimy przeciwnie naszemu przekonaniu i honorowi. Jeszcze się nie obrał żaden, aby mógł głośno infamisami i zdrajcami nazwać tych łotrów; ja tylko wyraźnie powiedziałem to w przytomności króla, na co odpowiedział: »Zostawić im tę hańbe«!

Sprawa dymisyi pozostała tedy w zawieszeniu, jak uchwalono w Sieciechowie, aż do zupełnego wyklarowania sytuacyi. Urządzono się w ten sposób, że formalności były załatwione i w danym razie można było armię opuścić każdej chwili; dać do tego hasło, było rzeczą naczelnego wodza, którego generałowie i oficerowie nie mogli odstąpić, skoro wraz z nimi do dymisyi się podawali. Kościuszko wraca do Kozienic i tu zastaje 6 sierpnia wyasygnowanych dla siebie 13 796 złp., jako płace kwartalną generał-lejtnanta, pieniądze »stołowe« i »furażowe« itp. (sama płaca wynosiła w tej randze 10 000 złp. na kwartał). Nielada napływ pieniądza dla ziemianina z zapadłego kąta brześciańskiego, przydatny wielce — ale Siechnowice nie miały z tego zobaczyć ani grosza. Jeżeliby »Najjaśniejsza Konfederacya« (targowicka) zabrała się do

prześladowania zwolenników i obrońców Trzeciego Maja, byłby Kościuszko zmuszony emigrować, a w takim razie płaca ta kwartalna przyda się na daleką drogę. Za następny kwartał już nie pobrał niczego, nie chcąc czerpać od rządu, który stanowili już targowiczanie.

Z dyslokacyi wypadło dywizyi Kościuszki rozłożyć sie w województwie sieradzkiem, w ziemi wieluńskiej i powiatach opoczyńskim i radomskim, po Wisłę. Książę Józef zaczął żegnać się kolejno z dywizyami, lecz spełniał jeszcze czynności urzędowe, niezbędne do oddania wojska w formalnym ładzie a Kościuszko był mu pomocny. Zarządzał dyslokacye, w czem szczegóły tylko zależne były od jego zdania, bo ogólny zarys danym był z Warszawy Dnia 12 sierpnia widzimy go w Radomiu, głównej kwaterze swej dywizyi; posyła stąd raport królowi, a zarazem podaje się o urlop półroczny. Wraz wyjeżdża ponownie do Warszawy, tym razem na dłużej; bawił w stolicy koło dwóch miesięcy — dłużej nie było już powodu ni celu. Szybko zbliżał się czas zrobienia faktycznego użytku z dymisyi.

W Warszawie był Kościuszko osobą nader popularną; — można śmiało powiedzieć, że stał się najpopularniejszą w Polsce osobistością. Każdy oficer z jego dywizyi szerzył formalny kult jego osoby, a wiemy, że szanowali go i Moskale; zresztą wszak był to jedyny generał, który pokazał, jak można opierać się wrogowi, a więc do którego osoby przywiązywano jakieś nadzieje na przyszłość. Książę Józef był popularnym, owszem; ale był Poniatowskim, od króla zawisłym ostatecznie osobiście, i mogącym stawiać mu opór tylko biernie, zaznaczać niejako tylko, jak być powinno, ale... czyż miał iść czynnie przeciw swemu stryjowi, wychowawcy, dobroczyńcy? Wiemy, że wycofał się od tego; współcześni czuli instynktowo, że nie podjąłby się opozycyi-czynnej. Tak więc stał się Kościuszko najwyższem uosobieniem prądu opozycyjnego przeciw Targowicy, królowi, Moskwie; wyrażał zaś ten prąd Warszawie ponad Kołłątaja, Małachowskiego i innych, dla tego prostego powodu, że był wojskowym. Stanowisko jego w stolicy można określić, że stawał się kierownikiem opinii. Wpatrywano się w każdy krok jego, każdemu przypisując znaczenie.

Składano mu publicznie dowody czci, bo szanowano go naprawdę, ale niemniej dlatego, że było to zarazem demonstracyą przeciw tym, którzy obecnie obejmowali ster państwa, a stanowili przedmiot powszechnej wzgardy: przeciw targowiczanom. Kasztelanowa kamieniecka, Kossakowska z Potockich, ofiarowała mu dobra o 20000 złp. rocznej intraty i zamiar swój rozgłaszała tak, że dostała się wiadomość o tem aż do francuskich dzienników, przez pośrednictwo posła francuskiego w Warszawie. Był nim wówczas «obywatel» Descorches, ostatni reprezentant z urzędu Ludwika XVI, który w kilka tygodni miał już być «zasuspendowany», ale reprezentant sprzyjający zaprowadzeniu

republiki. Descorches, należał również do wielbicieli Kościuszki i gdy rządzący po uwięzieniu króla konwent narodowy postanowił na znak braterstwa ludów nadać honorowe obywatelstwo francuskie najszlachetniejszym przedstawicielom innych narodów, na wniosek posła warszawskiego spotkał z Polaków zaszczyt ten Kościuszkę. Nastąpiło to w Paryżu dnia 26 sierpnia 1792; zanimby doszła do Warszawy wiadomość o tem, musiał minąć miesiąc przynajmniej, bo komunikacya była utrudnioną z powodu toczącej się od kwietnia wojny z Austryą, od sierpnia zaś i z Prusami. Descorches już w raporcie swym warszawskim z dnia 1 sierpnia donosi do Paryża, że Kościuszko odmówił przyjęcia daru pani Kossakowskiej. We wszystkich swych raportach donosi o nadzwyczajnej popularności generała, który od 7 sierpnia miał już formalnie wygotowaną dymisyę. Załatwiał już tylko osobowe sprawy podwładnych oficerów, awanse i odznaczenia orderem i medalami, a w rzeczy samej był na wyjezdnem. Napróżno czekał, czy sytuacya się nie poprawi. Przecież zredukowano armię faktycznie do połowy!

Z końcem sierpnia polecił Stanisław August nie chcącemu uznać Targowicy synowcowi, żeby opuścił granice państwa polskiego; skazał go na wygnanie energicznem wyrażeniem: idźże sobie! («allez vous en»). Wyjechał książę Józef do Czech, do matki; niebawem miał wyjechać i Kościuszko.

Targowiczanie nie poprzestali na zniesieniu wszystkich ustaw Sejmu Wielkiego, lecz prześladowali stronnictwo reform, a nawet zabrali się do prowokacyj. Taką prowokacyą było skasowanie orderu «Virtuti militari», i zagrożenie surowemi karami wszystkim, którzyby go nosili. Tak kazała caryca a w doktrynera Szczęsnego Potockiego wmówiono, że order jest nieprawny, bo założony samowolnie przez króla, bez osobnej uchwały sejmowej, jest więc aktem absolutyzmu. Kościuszko pisał w tej sprawie do Szczęsnego, żeby się dał «nakłonić do odmiany lub cofnienia kroku, który w zdaniu mojem byłby szkodliwy i stałby się hamulcem do bronienia w późniejszym czasie od napaści kraju i wolności. Jeżeli wyrok takowy ma wziąć egzekucyę, dopraszam się za największą łaskę, aby tylko na mnie jednym był uskuteczniony, choć te same chęci i życzenia są Mokronowskiego i Eustachego Sanguszki, tu przytomnych. Z ochotą przyjmę wszystko bez narzekania. Zlawszy tylko łzami ziemię rodzinną, pójdę do Nowego Swiata, do innej ojczyzny, do której nabyłem, prawa, walcząc za jej niepodległość. Tam stanąwszy, prosić będę Opatrzności o stały, dobry i wolny rząd w Polsce, o niepodległość naszego narodu, o cnotliwych, oświeconych i wolnych jej mieszkańców». Na nic nie zdały się perswazye; Szczęsny Potocki był wtenczas jeszcze przekonanym o tem, że wyświadczył Polsce wielkie dobrodziejstwo, ocaliwszy ją przed «absolutum dominium» i brał poważnie ochronną misyę Rosyi; jeszcze targowiczanie wierzyli w utrzymanie całości granic Rzeczypospolitej. Listy Szczęsnego

do Katarzyny z tego czasu, pełne ufności co do zewnętrznych spraw, pałają tylko żądzą wyzyskania pomocy rosyjskiej do spraw wewnętrznych «uporządkowania»; do jaknajwiększego zgnębienia zwolenników «spisku warszawskiego» t. j. ustawy Trzeciego Maja. Kasata orderu stała się więc prawem obowiązującem, bo konfederacya objęła rządy, a król podpisywał, co kazano, chociaż coraz rzadziej o ten podpis proszono. Niestety, znaleźli się oficerowie wyżsi, którzy zaraz order zarzucili; zły przykład dał bogaty generał-major

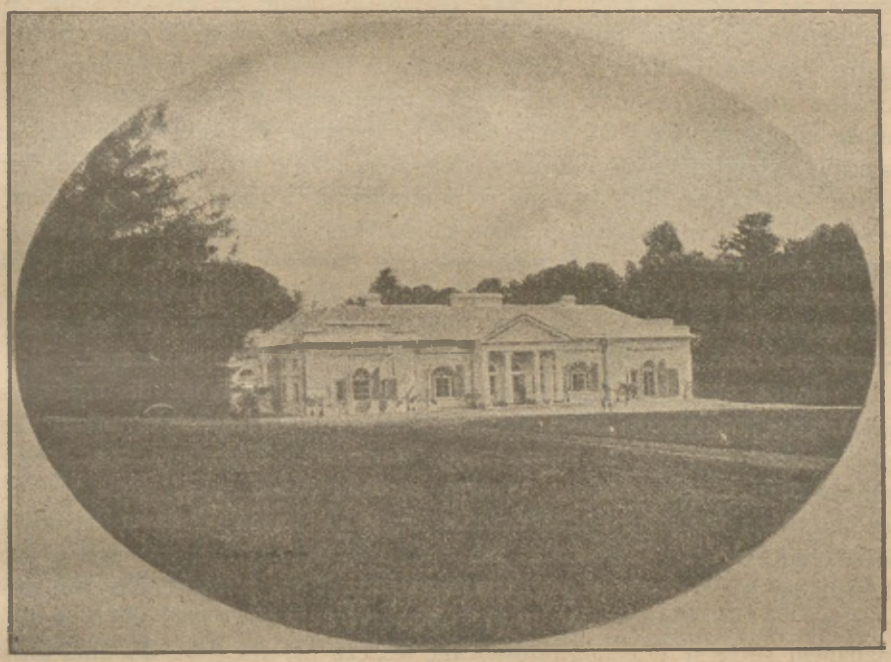

SIENIAWA, DRUGA REZYDENCYA CZARTORYSKICH.

Karwicki, bogacz mogący się doskonale obejść bez stanowiska płatnego, ale bojący się utracić je.

Kościuszko orderu nie zdjął. Popularność jego rosła. Znamiennym dowodem tego zestawienie, jak gazeta opisywała tę samą czynność Stanisława Augusta a Kościuszki: Zdarzyło się, że w dwa po sobie następujące dni obydwaj odwiedzili ten sam szpital. O królewskich odwiedzinach doniósł «Korespondent Warszawski» sucho pod dniem 26 września: «Najjaśniejszy Pan udawszy się na Pragę, odwiedzał chorych żołnierzy w czasie wojny ranionych». I zaraz pisze dalej: «Nazajutrz po bytności Najjaśniejszego Pana na dniu 27 września JPan Kościuszko, generał-lejtnant, odwiedzając także chorych, słodził przykrego stanu gorycz, już to słów najpoufalszych oświadczeniem

i o stanie każdego prawie w szczególności wywiadywaniem się, już hojnym dla wielu ratunkiem». Charakterystyczne zaiste zestawienie obydwóch zapisek!

Dziennikarska ta zapiska o «hojnym dla wielu ratunku» jest jedynym znowu śladem miłosierdzia Kościuszki, ciągle wzrastającego z latami, a z którem on krył się. Są potem dowody, że praktykował je na wielką skalę, co nie mogło wyrobić się od razu; wiemy zresztą, jak bywało w Ameryce, więc wśród rodaków tem bardziej. W tym czasie powstała opowieść o rymarzu zubożałym nie z własnej winy, którego Kościuszko ratuje, zamawiając sobie biczyk szczególnego kształtu do jazdy konnej i prosząc wszystkich znajomych, żeby sobie sprawili podobny u tegoż rymarza, u którego niebawem tłumy całe biczyków się dopraszały. Wobec wielkiej popularności Kościuszki opowieść ta może mieć łatwo podkład rzeczywistego zdarzenia, bo jemu łatwo było wprowadzić coś w modę w Warszawie. Ktoś pisał też o tem widocznie do Francyi (może Descorches, lubujący się w doniesieniach anegdotycznych, o tem, co «słyszy się» i co «mówią»), skoro pojawiły się litografie francuskie na ten temat. Miłosierdziem coraz rozlewniejszem tłumaczy się fakt, że żyjąc nader oszczędnie, a mając już znaczne stosunkowo dochody, bywał w kłopocie, gdy go spotkać miał znaczniejszy wydatek jaki nadzwyczajny. To też zdecydowany wyjechać za granicę, nie bardzo miał o czem to uskutecznić.

Popularność jego czyniła go niepożądanym aż nazbyt dla rządu targowickiego i rosyjskiego posła, będącego istotnym władcą Polski, odkąd 17 sierpnia wojska rosyjskie na nowo zajęły Warszawę. Skoro synowiec królewski musiał opuścić kraj, czekało to tem bardziej Kościuszkę, jeżeli nie chciał osobą swoją wznowić doświadczenia niegdyś hetmana Wacława Rzewuskiego i biskupa Sołtyka. Descorches pragnął, żeby sławny generał przyjął służbę francuską; jakoż chodziły pogłoski tego rodzaju po mieście, ale Kościuszko sam nic o tem nie mówił posłowi. O honorowem obywatelstwie francuskiem, nadanem sobie (i Washingtonowi), nic jeszcze nie wiedział; do dnia przynajmniej 26. września nie składał za to podziękowania w poselstwie francuskiem. Z następnych dwóch tygodni nie mamy żadnych wiadomości, a w połowie października wyjeżdżał już z Warszawy.

Na razie pojechał do «Galicyi», żeby być pomiędzy swoimi, i tu czekać, czy czasy nie zmienią się, czy nie będzie mógł kiedyś później wstąpić jeszcze raz do wojska polskiego. Lwów celował już wówczas patryotyzmem. Galicya utrzymywała przez cały czas Sejmu Wielkiego stałe stosunki z Warszawą. Była już o tem mowa, jak przez Galicyę dokonywano zamówień broni dla wojska polskiego, jak «neutralna» Austrya transportów nie przepuszczała, ani kontraktów zawrzeć dostawcom nie dała pozwolenia. W maju 1792 r. powołał się Metternich w piśmie do namiestnika cesarskiego we Lwowie na «stosunki wynikające z przymierza z obydwoma sąsiadami Polski» («Allianz-Verhältnisse

mit den beiden Nachbarn Polens»). «Galicyanie» mieli w Wiedniu bardzo złą opinię. Pamiętano im wniesiony przez szlachtę galicyjską w r. 1790 memoryał «zuchwały», proponujący ni mniej, ni więcej, jak «ulżyć monarsze ciężarów rządów i znaczną ich część wziąć na swe barki». Podejrzanym był nawet wieśniak, burzący się z powodu rekrutacyi, wyprawiany do nieznanych krajów za nieznane sobie sprawy. W Wiedniu ustanowiona osobna komisya do spraw galicyjskich miała niemało kłopotów. Szły od namiestnika lwowskiego do Wiednia nieustanne relacye o tajnych «klubach» galicyjskich, a że biurokracya nie odznaczała się inteligencyą, a życia współczesnego nie rozumiała i kierowała się tylko zewnętrznymi pozorami, więc jednym tchem donosiła do Wiednia o stosunkach Lwowa z Warszawą i... z klubem jakobińskim w Paryżu. Biurokracya serdecznie nienawidziła Polaków, ale w Wiedniu przypuszczano, że Polacy mogą się na co przydać, bo stosunki z Rosyą, chociaż oficyalnie najlepsze, nie były jednak ugruntowane. Chciano pokazać Petersburgowi (nie ten jeden raz), że możnaby sprawę polską skierować przeciwko Rosyi, i polskiemi pogróżkami okupywano sobie powolność Rosyi w sprawach międzynarodowych.

Oryginał własnością hr. J. Mycielskiego w Krakowie.

KSIĄŻĘ ADAM CZARTORYSKI, ROS. MINISTER SPRAW ZEWN.

Kościuszko, generał armii, która co dopiero nie mogła dostać amunicyi, bo jej rząd wiedeński w tem przeszkodził, był we Lwowie przyjmowany z honorami wojskowymi! Czytamy w «Korespondencie Warszawskim» z dnia 24 listopada 1792 r.: «Pisano ze Lwowa, iż tam przybył JW. generał Kościuszko i że przyjmowany był od pierwszych obywatelów krajowych i od generalicyi ces. aystryackiego wojska z przyzwoitą męstwu dystynkcyą». Skoro go tak przyjmowały sfery urzędowe, jakżeż publiczność polska! Toteż okazywano mu cześć i przywiązanie wszelkimi przyjętymi w ówczesnym obyczaju sposobami: proszono o najmniejszy choćby pukiel włosów, obcinano mu guziki od munduru na pamiątkę, deklamowano przed nim, itp. Liczne po muzeach naszych sylwetki z tego po większej części pochodzą czasu, bo «artyści» tameczni (lwowscy) donosi tenże «Korespondent» — wielką liczbę sylwetek, wyobrażających twarz tego jenerała właśnie na przybycie wygotowali. Tych znaczny odbyt dowodem szacunku rycerskiej duszy».

Przebywał Kościuszko w Sieniawie, drugiej rezydencyi Czartoryskich (a którzy również usunęli się przed Targowicą za kordon) i w Zamościu u wdowy po kanclerzu Andrzeju, Konstancyi z Czartoryskich Zamojskiej.

Przyjmowano go z całem oddaniem się. Demonstracyą bywały w owych czasach często ubiory: inaczej ubierali się w Paryżu żyrondyści, inaczej «nieprzejednani», a inaczej francuski emigrant rojalistyczny za granicą. Dobór barw sukien niewieścich miewał też swą wymowę. Na imieniny Kościuszki (28 października) w Sieniawie białe stroje dam przybrane były we wstążki błękitne z czarnem, tj. w barwy wstęg do orderu Virtuti militari, prześladowanego przez rządy targowickie. Tam zapoznał się Kościuszko z synem Czartoryskich, również Adamem, 22-letnim młodzieńcem; służył on także w kampanii 1792 r., ale w litewskiem wojsku (brał udział w potyczce pod Grannem) — a miał w latach późniejszych urość wysoko. W Zamościu przyjęcie było również jak najserdeczniejsze. Bawił tu Kościuszko nad samym kordonem, jakby przygotowując się powrócić do niepodległych ziem Polski. Zdecydowany na wyjazd za granicę, uważał to atoli za ostateczność, bez której pragnąłby gorąco obejść się. Do wojska wracać na razie nie było możności; ale byłby chętnie został bez stanowiska, byłby wracał do stanu ziemiańskiego, na szlachcica powiatowego do Siechnowic, gdyby mu tylko dano tam spokój. Byłby najchętniej przeczekał u siebie niepomyślne czasy.

Ostatnie znane nam ślady stosunków z rodziną i okolicą rodzinną stanowią trzy listy. W pierwszym, pisanym z Warszawy 12 września 1792 r. do siostry Estkowej donosi: «Ja mogę zimą przyjechać, albo prędzej; idzie to od okoliczności». Ale już w dwa tygodnie sytuacya wyjaśniła się . . . niekorzystnie dla niego. Targowica szalała, nastawała istna rewolucya wstecznictwa, i prostacze doprawdy załatwianie porachunków wewnętrznych za pomocą siły zbrojnej zewnętrznej, obcej, najezdczej. Dnia 30 września pisze Zaleskiemu, sąsiadowi owemu, starej daty szlachcicowi, obecnie targowiczaninowi, konsyliarzowi konfederacyi brześciańskiego województwa, list łączący uprzejmość sąsiedzką, grzeczność towarzyską z zaznaczeniem swych, a uszanowaniem tamtych, wręcz przeciwnych zasad, lecz szanowanych, bo wyznawanych szczerze. Kościuszko «nie wątpi, że są ludzie (między targowiczanami), którzy starają się usłużyć swej Ojczyźnie», i do takich ludzi zaliczając Zaleskiego, nie zrywa z nim stosunków osobistych — ale nie przypuszcza, żeby Targowica mogła wyjść na dobre, i to zaznacza w liście wyraźnie. Nie przystąpi do targowiczan, nie wyprze się swych zasad, a skoro nie może być inaczej, wyjedzie za granicę. Może do Szwajcaryi, może do Anglii, «skąd będę się przypatrywał robotom w kraju naszym. Jeśli będą dążące do uszczęśliwienia kraju, powrócę; nie — oddalę się dalej». Na razie wyjedzie w «kordon cesarski». I tak zostało do początku grudnia, a zdaje się, że przypuszczał poprawę sytuacyi, skoro zbliżył się do granicy państwa polskiego.

Stało się wręcz przeciwnie. W Wiedniu zawiał inny wiatr. Poufną jakąś drogą otrzymano ostrzeżenie, że do Lwowa wysłano nakaz wydalenia

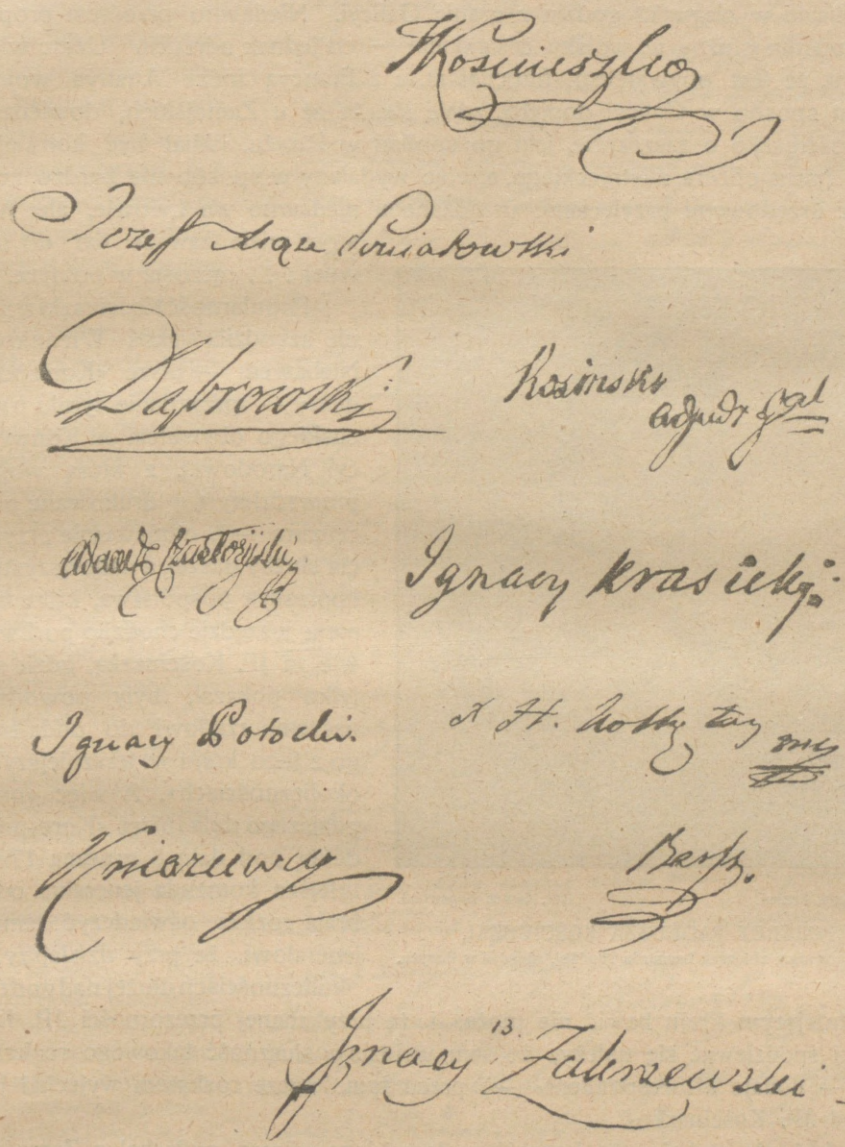

AUTOGRAFY LUDZI WYBITNYCH Z EPOKI KOŚCIUSZKI.

Kościuszki w ciągu 12 godzin z granic Galicyi. Niedawno przedtem proponowano mu służbę w wojsku cesarskiem — co jednak odrzucił. Użyto więc pozoru, że jest obywatelem francuskim, a z Francyą toczy Austrya wojnę. W ten sposób w Galicyi dopiero, zdaje się, że aż u Zamojskich, dowiedział się Kościuszko o zaszczycie, jaki go spotkał w Paryżu. Miał być konwojowany przez oficera austryackiego, a więc wydalany w sposób nie bardzo licujący z urzędowemi przyjęciami, urządzanemi niedawno we Lwowie, ale Austrya miała zawsze dar do pewnej . . . rączości w polityce.

Mal. Józef Grassi. Ryt. James Hopswood.

PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI,
znajdujący się w zbiorach Leonarda Chodźki, niegdyś w Paryżu.

Popularność Kościuszki zrazu nie szkodziła jakoś Wiedniowi. Niebawem — pisze «Korespondent» — «przyznanie tytułu francuskiego obywatela od Konwencyi Narodowej, z którą wojnę prowadzimy (— drukowane pod cenzurą —), odmawianie przyjęcia służby naszej, a nadewszystko impressya pospólstwa, które tłumem wszędzie chodziło po Lwowie za JP. Kościuszką, gdzie się tylko pokazał, były powodem naszemu rządowi do oddalenia go z tego kraju w teraźniejszych okolicznościach». A więc «onegdajszego dnia (pisze «Korespondent» pod datą 8 grudnia 1792) tutejsza komenda jeneralna odebrała rozkaz oświadczyć temuż jenerałowi, że przy dzisiejszych okolicznościach dłużej nad godzin 12 w tutejszym kraju bawić nie może, i że przy znanej przezorności JP. Kościuszki spodziewać się należy, że sam wejdzie w słuszność takowego rozkazu. Atoli (— dodaje «Korespondent» —) przed tym jeszcze rozkazem wyjechał już był stąd JP. Kościuszko».

Jakoż nie czekając na konwój austryackiego oficera, wyjechał z Zamościa d. 6 grudnia 1792 r. pokryjomu i pod przybranem nazwiskiem « T. Biedy». Jechał do Lipska, bo tam zebrane było już grono pierwszej polskiej emigracyi, grono najgorliwszych zwolenników konstytucji Trzeciego Maja; — a stamtąd — pisał — «nie wiem, gdzie; może do Anglii». Nie miał więc dotychczas ściśle

określonego planu na najbliższą przyszłość, ale koniecznie musiał być jeszcze w państwie polskiem, zanim się uda na emigracyę. Dla ostrożności przed Targowicą jest w podróży przez Polskę «panem Biedą».

Szybka to była podróż, przejazd nagły tylko. Zatrzymał się w Krakowie, bawiąc tu drugi raz w życiu około połowy grudnia 1792 (na pewno wiemy o dniach 12 i 13 grudnia). Z drogi przez Polskę wysłał trzeci z ostatnich listów w strony rodzinne, pełen treści list do Estkowej, który przytaczamy w całości:

„Pozwól mnie, moja Siostro, uściskać Ciebie, a że może to będzie ostatni raz, który mi daje to ukontentowanie, życzyłbym, abyś wiedziała moją wolę, że zapisuję Tobie dziedzictwem Siechnowice, a Ty albo jednemu z synów swoich, albo wszystkim (zapisać) masz prawo, pod warunkiem jednak: aby Zuzannę i Faustyna aż do śmierci z wygodą wszelką zachować; ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili, jak tylko dwa dni męskiej pańszczy-

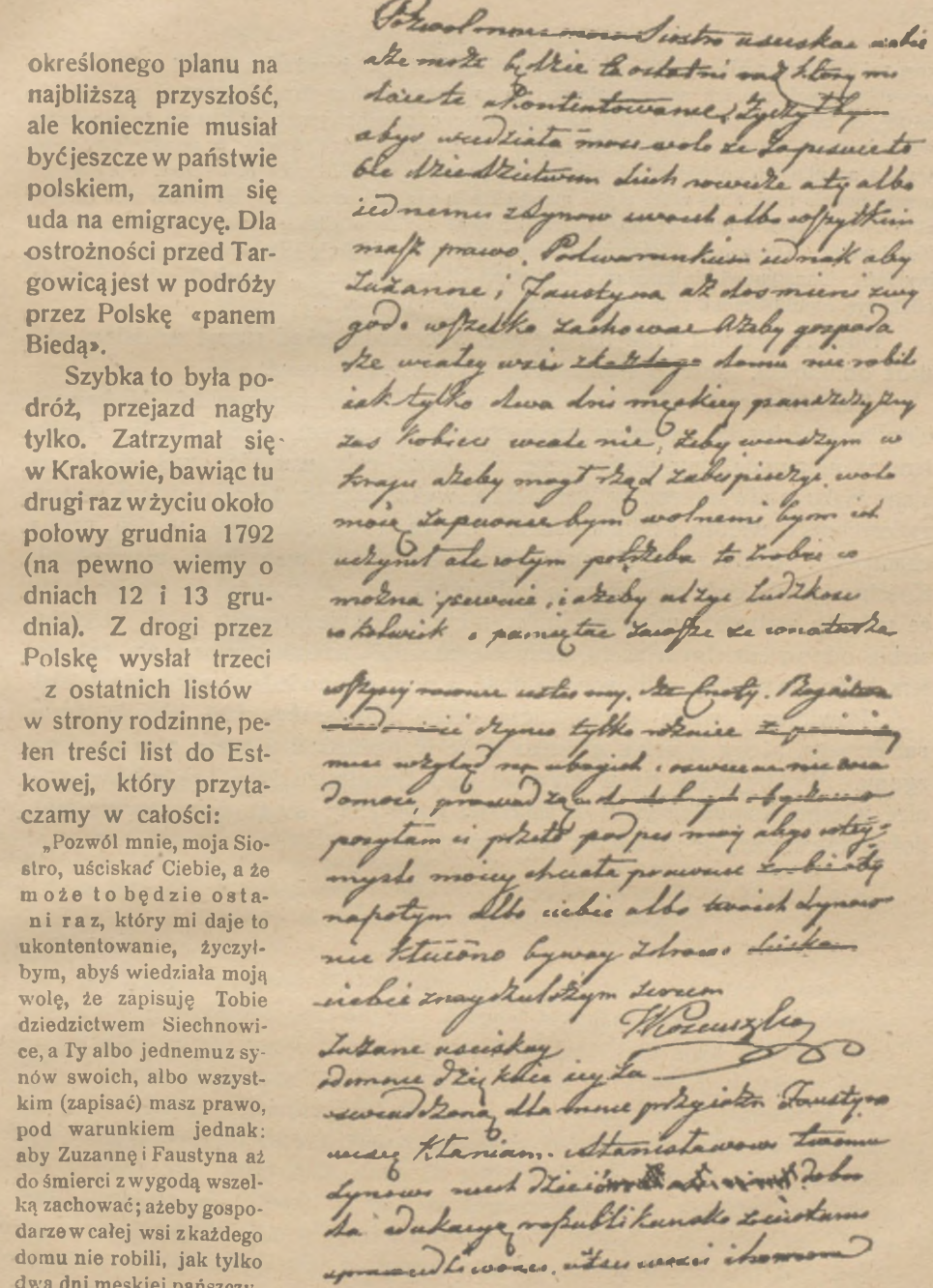

Muzeum Narodowe w Rapperswilu.

LIST KOŚCIUSZKI DO SIOSTRY ESTKOWEJ.

zny, zaś kobiecej wcale nie. Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewnebym wolnymi ich uczynił; ale w tym (w Polsce pod rządami Targowicy) potrzeba to zrobić, co możnaby pewnie, ażeby ulżyć ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że bogactwa i wiadomości czynią tylko różnicę; że powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów. Posyłam Ci przeto podpis mój, abyś w tej myśli mojej chciała prawnie zrobić, aby na potem albo Ciebie, albo Twoich synów nie kłócono. Bywaj zdrowa! Ściskam Ciebie z najczulszem sercem T. Kościuszko". (Przypisek:) Zuzannę uściskaj odemnie; dziękuję jej za oświadczoną dla mnie przyjaźń. Faustynowi się kłaniam i Stanisławowi, twemu synowi. Niech dzieciom dobrą da edukacyę republikancką z cnotami: sprawiedliwości i honoru".

Dnia 17 grudnia 1792 był już we Wrocławiu, skąd ruszył w dalszą podróż do Lipska. Jest to trzecia jego podróż zagraniczna.

Tak zakończyło się generalstwo w służbie Rzeczypospolitej. Niebawem ujrzymy Kościuszkę na najwyższem stanowisku, wyższego nad króla. Zanim tam za nim podążymy, stwierdźmy, że okazał całą wartość swej osoby na stanowisku podwładnem, w warunkach, wykazujących, że przewyższa swego zwierzchnika wiedzą i zdolnościami. Ciężka to próba losu, wielka próba charakteru! Wielu zdolnych staje się w podobnych warunkach warchołami. Kościuszko nie cofał się nigdy od objawienia swego zdania, nie dbając o to, że mógłby wzbudzić u zwierzchnika niezadowolenie przeciw sobie. Uważał siebie odpowiedzialnym za to, żeby nie zawinić przemilczeniem; ale też na tem kończyła się jego odpowiedzialność, a poza odpowiedzialnością nie działał.

Powtórzmy sobie tę zasadniczą cechę *Kościuszkowskiej metody życia publicznego*, ażeby ją sobie głęboko wryć w pamięć w tę setną rocznicę jego zgonu. Wpatrzywszy się w przykład jego żywota, znajdzie każdy łatwo granice własnej kompetencyi w działalności publicznej: sięga ona zawsze tam, dokąd towarzyszy jej: o d p o w i e d z i a l n o ś ć.

Tadeusz Kościuszko, naczelnik narodu.

Ryt. J. Leski w Warszawie 1794 r.

Fot. Rubens w Poznaniu.

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

ROZDZIAŁ VI.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

W Lipsku i w Paryżu. — Postęp moralny. — Literaci i uczeni przeciw Targowicy. — Generał Działyński. — W okolicy Krakowa. — „Dysponować lud do powstania". — Podróż do Włoch. — Misya Barsa. — Więcej niż dyktatorem. — „Akt powstania". — Ziemia krakowska. — Chełmszczyzna. — Litwa, Żmujdź. — Warszawski Wielki Tydzień. — Co lud miejski robił? — Jasiński w Wilnie. — Kijowszczyzna. — Wołyń. — Sandomierskie. — Od piechoty wybranieckiej do kosynierów. — Manifest połaniecki.

Do Lipska zmierzał Kościuszko, bo tam znajdowało się grono wybitnych patryotów, z którymi pragnął wymiany myśli. Odkąd Targowica objęła rządy, twórcy konstytucyi Trzeciego Maja szukali schronienia za granicą, nie zamierzając zresztą bynajmniej opuszczać kraju na stale. Pierwszy udał się na tę pierwszą polską emigracyę Kołłątaj, wyjechawszy z Warszawy zaraz nazajutrz po «akcesie» królewskim do Targowicy, dnia 25 lipca 1792. Z końcem września zamieszkał w Lipsku, a w tym samym kierunku podążyli posłowie sejmowi niektórzy, Wojciech Turski, Weyssenhoff, Zabiełło, Niemcewicz, bracia Sołtanowie, i wielu innych, a wśród nich trzech Potockich: Ignacy, jeden

z głównych twórców konstytucyi; Stanisław, były generał artyleryi; Jan, słynny uczony slawista. Marszałek sejmowy Małachowski, udał się do Włoch, dokąd też niebawem wybrał się Niemcewicz. Znaczna większość emigracyi, nie chcąc się zbytnio oddalać od granicy, pozostała w Saksonii, w kraju obwołanego następcą tronu polskiego Fryderyka Augusta, licząc, że tu dozna życzliwego przyjęcia. Elektor nie bardzo rad był gościom, a wydalić ich nie mógł, ani nie miał przyczyny; więc przynajmniej postarał się, żeby główna kwatera polskich «exulantów», nie była w jego rezydencyi, Dreźnie. Usunięto ich nieco na bok, do Lipska.

Rzecz prosta, że w gronie myślano, jakby Ojczyźnie dopomóc. Póki zdawało się, że o samą tylko konstytucyę chodzi, chroniono się przed prześladowaniem Targowicy, lecz godzono się czekać, aż przyniesie odmianę czas. Nikt tam nie myślał starać się o jaką inną pomoc obcą przeciw targowiczanom, nikt nie pragnął wszczynać wojny domowej, a raczej prowadzić dalej wszczętej przez Szczęsnego Potockiego. Niechby przywrócone były dawne formy społeczne i państwowe, gdyby Polska przy nich pozostała nieuszczuploną i niepodległą — a kiedyś w przyszłości i tak reforma powieść się musi Tak rozumując, nie postanawiano żadnej akcyi zbiorowej, nie wiązano się w żadne porozumienia polityczne: grono lipskie nie tworzyło wcale spisku póki nie zjawiło się niebezpieczeństwo drugiego rozbioru Polski.

W samejże atoli Warszawie całe mieszczaństwo agitowało przeciw rządom Targowicy i tyranii wojsk rosyjskich, które zajęły tymczasem kraj. Szczęsny Potocki, spragniony korony z rąk Katarzyny, napróżno wyczekiwał abdykacyi Stanisława Augusta; z Petersburga bynajmniej króla nie myślano skłaniać do tego, ale Potocki nie tracił jeszcze nadziei i o to tylko dbał, żeby władzę swej konfederacyi utwierdzić jaknajbardziej. Bezwzględnością dawał się we znaki wszystkim, którzy nie należeli do jego zwolenników, a przez to podsycał jeszcze bardziej atmosferę oporu. Przesadne były obawy policyi rosyjskiej w Warszawie, jakoby 10 listopada miał nastąpić jakiś wybuch, ale coś w tem było, skoro Kołłątaj 20 listopada tegoż roku wyrażał obawę, żeby skutkiem gwałtów konfederacyi targowickiej nie zrobiła się «jaka licha barszczyzna na ostatnie kraju nieszczęście». Nastrój wobec wojska rosyjskiego był taki, że rezydent angielski, Wiliam Gardiner, pisał 14 listopada swemu rządowi z Warszawy: «Nienawiść ku Rosyanom w tej stolicy zdaje się każdą godziną pomnażać», a dla zobrazowania stanu umysłów przytacza ten fakt: «Głównodowodzący Kachowskij dał był przed kilku dniami bal, na który mnóstwo osób wysokiego tonu było zaproszonych; tymczasem mało kto przybył, a cała kompania ledwie cztery tancerek dostarczyć mogła.»

W tejże relacyi posła angielskiego czytamy: «mówią, iż rozpoczęto korespondencyę z niektórymi członkami konwencyi». Poseł Descorches pragnął

Malował Aleksander Orłowski. Fotogr. A. Pawlikowski w Krakowie. Oryginał własnością Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Rzeź Pragi 4-go listopada 1794 r.

Fot. „Rubens" w Poznaniu. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

WYOBRAŻENIA BITEW POD RACŁAWICAMI I SZCZEKOCINAMI.

przymierza francusko-polskiego, a rząd francuski nie chciał uznać rządów Targowicy; za co «Najjaśniejsza Konfederacya» wyrządziła Francyi ten despekt, że kazała poselstwu francuskiemu opuścić Polskę w przeciągu 10 dni. Descorches wyjechał z Warszawy 11 października na Lipsk, gdzie pragnął porozumieć się z «exulantami». Rząd paryski zdecydował się umawiać «z wybitniejszymi członkami sejmu polskiego» (cztoroletniego) i dla ułatwienia wzajemnego porozumienia mianowano na Lipsk agenta dyplomatycznego, którym został dawny domownik Ignacego Potockiego, Piotr Parandier. Z końcem listopada była już ta formalna strona rzeczy umówiona, a Kołłątaj stał się jakby kanclerzem dla sprawy polskiej, Ignacy Potocki jakby jej ministrem spraw zewnętrznych. Ponieważ Katarzyna okazywała coraz więcej sympatyi dla koalicyi przeciwko rewolucyjnej Francyi, rząd rewolucyjny radby narzucić Rosyi jaknajwięcej kłopotów, uwikłać ją w nowe wojny: z Turcyą, Szwecyą i Polską. Interes polityczny Polski łączy się w tej mierze z francuskim, bez względu na wewnętrzne sprawy francuskie i rewolucyjne, a coraz radykalniejsze formy rządu. Notą z dnia 26 listopada 1792 zostali nasi «exulanci» urzędowo zaproszeni, żeby kogoś z pośród siebie wyprawili do Paryża dla bliższego porozumienia się. Postanowiono wyprawić Weyssenhoffa, którego wyjazd atoli opóźnił się z powodu choroby. Na ochotnika pojechał do Paryża Wojciech Turski, który też wygłosił przed konwentem wielką mowę dnia 30 grudnia, i starał się «imponować» Francuzom, jako «Albert Sarmata»; jakoż nabył pod tym pseudonimem pewnej sławy, jako zajmujący typ oratora, z którym atoli nie łatwe było porozumienie w rzeczach konkretnych, które samą swadą załatwić się nie dawały.

Na takie stosunki zjechał Kościuszko do Lipska na Boże Narodzenie 1792 r. Przebywając w Galicyi, podczas gdy dokonywało się pierwiastkowe porozumiewanie się Lipska z Paryżem przez pośrednictwo b. posła z Warszawy, nie był o tem wszystkiem poinformowany; sam zaś przyjazd jego do Lipska był zdaje się dla samego Kołłątaja niespodzianką. Pisze o tem pod datą 29 grudnia: «Nadjechał tu generał Kościuszko, któremu z Galicyi kazano wyjechać, a którego w Polsce ostrzeżono, że go Moskale chcą schwytać. Człowiek ten, nie widząc dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi, ani w Polsce, powiada nam, że chce jechać do Francyi. Jakoż i my obawiamy się, żeby te same starania, które przymusiły p. Kościuszkę opuścić Ojczyznę, nie pracowały nad tem, żeby go z Saksonii ruszyć». Miał więc Kościuszko zamiar udania się do Francyi, zanim wiedział o lipskich z Paryżem stosunkach, o planach Ignacego Potockiego i Kołłątaja.

Trafił właśnie na chorobę Weyssenhoffa, nie mogącego jechać do Paryża, gdzie trzeba było kogoś intelligentniejszego, poważniejszego i ze sprawami lepiej obznajmionego, niż Alberta Sarmata. Któż mógł nadawać się lepiej na

przedstawiciela sprawy polskiej wobec Francyi, jak honorowy Francyi obywatel? Wiedziano w Lipsku wcześniej od Kościuszki o tej uchwale konwentu. Zbieg okoliczności był jaknajporęczniejszy. Weyssenhoff cofnął się, a Kościuszko misyę przyjął. Wyjechał z Lipska do Paryża w połowie stycznia 1793 r. Stamtąd miał jechać do Anglii i Szwecyi. Spodziewano się, że wróci z konkretnymi wnioskami do Lipska na koniec marca lub początek kwietnia.

Tymczasem z Polski nadchodziły wieści fatalne. Minister pruski Schulenburg, (na którego sypały się krocie rubli), od lata już namawiał w tajemnicy gabinet wiedeński, żeby wspólnie wkroczyć do Polski wraz z wojskiem rosyjskiem i urządzić we trójkę drugi rozbiór: chciano też dać Austryi wynagrodzenie gdzieindziej, nad Renem — Austrya zaś wolałaby część Bawaryi. Franciszek I. sromał się zrazu, że byłoby to wobec Polski «niegodnie»; ale zmienił zdanie z biegiem czasu, a tylko spóźnił się . . . Francya pokonywa koalicyę a tymczasem Prusy porozumiały się z Rosyą bez Wiednia, grożąc zarazem, że koalicyę opuszczą i zawrą z Francyą pokój separatystyczny! Franciszek I. straciwszy nadzieje zdobyczy na zachodzie, spieszył natenczas zastrzegać sobie swój udział w łupie polskim, zgromadził nawet wojsko, które miało zająć Kamieniec Podolski i Kraków — lecz spóźnił się: już od 13 stycznia obowiązywała konwencya prusko-rosyjska, zawarta bez niego i wbrew niemu. Z końcem stycznia 1793 zajmowali Prusacy Toruń, Poznań i Wschowę. Tak się skończyło pruskie . . . przymierze.

Zatrwożyli się targowiczanie. Posyłają kuryerów, protestują, piszą do «wspaniałomyślnej», wyrażając otuchę, że «monarchini, wszystkim swoim czynom wielkości cechę nadająca, nie zezwoli na zgubę narodu». Pisali uniwersały, memoryały, w końcu ogłosili pospolite ruszenie przeciw Prusom. Ale gdy chciano wyprawić pułk warszawki ku granicy pruskiej, przeszkodził temu poseł rosyjski Igelstroem, arsenał zaś obsadził kozakami, nie pozwalając ruszyć dział. Otwierały się oczy przywódzcom Targowicy. Tego nietylko nie dopuszczali w swych planach, lecz ani nie przypuszczali, żeby pod opieką «Najjaśniejszej Gwarantki», — wolności Polskiej w ich mniemaniu obrończyni! — granice państwa ponieść miały jakikolwiek dalszy uszczerbek. Dochowana korespondencya Szczęsnego Potockiego z carycą pozwala dokładnie śledzić, jak od lipca 1792 do stycznia 1793 r. zmienia się jego stan duszy, od wdzięczności i radości tryumfalnej do ździwienia, osłupienia, w końcu rozpaczy. Przejrzał, jak był w ręku «imperatorowej» prostem narzędziem, aż nazbyt powolnem; widział własną hańbę i . . . dowód niedołęstwa umysłu, któremu brak było zgoła zmysłu politycznego. Teraz zrozumiał, czemu go w śpiewkach ulicznych nawet zowią zdrajcą. Wybiera się 7 marca osobiście do Petersburga, ażeby doznać przyjęcia nietylko oziębłego, ale wręcz gburowatego, lekceważącego. Rzewuski już wyjechał za granicę. Poszedł za tym przykładem

Szczęsny; tylko Ksawery Branicki nie miał zmartwienia: buławę złożył i przyjął poddaństwo rosyjskie. Wielu wybitnych członków konfederacyi targowickiej, pociągniętych do niej wcale nie brakiem poczucia polskiego, lecz zaślepieniem politycznem, teraz porzucało ją demonstracyjnie — co nie mogło jednak przeszkodzić Prusom i Rosyi dokonywać zaborów.

Stanowisko Austryi, chociaż w tym rozbiorze nie brała sama udziału, było nieprzychylne dla Polski. Gdy ogół coraz bardziej się burzył, i należało przewidywać jakieś wystąpienie przeciw Rosyi, cesarz Franciszek wydał dnia 14 lutego 1793 r. reskrypt, ostrzegający, że nie ścierpi, «iżby poddani polscy, w naszych krajach będący, jaką przeciwność temu wszystkiemu, co teraz w Polsce za pośrednictwem dworu rosyjskiego dzieje się, sprawić usiłowali».

W tym właśnie czasie stanął Kościuszko w Paryżu, mając instrukcyę w 12 punktach i wioząc dwa memoryały dla rządu francuskiego (prawdopodobnie pióra Kołłątaja) o stanie Polski i stosunkach jej z Prusami. Celem jego misyi było przekonać ministra spraw zagranicznych (wówczas Lebruna) «o niezbędności wojny z Rosyą, albo usunięcia chociażby części armii rosyjskiej z ziemi polskiej». Miał wystarać się u Konwentu o deklaracyę ostrą pod adresem Rosyi, w której do protestacyi z powodu wydalenia z Warszawy Descorchesa dołączonoby protest przeciw rządom Targowicy w Polsce, odwołanie się do legalnej reprezentacyi kraju, t. j. do sejmu konstytucyjnego i władz z «ustawy Trzeciego Maja» wynikających; a zatem zapowiedź sojuszu z Polską celem przywrócenia nowej formy rządu, celem usunięcia Targowicy, gwarancyi i załóg rosyjskich.

Toczyła się właśnie wojna z koalicyą na ziemiach niederlandzkich. Kościuszko — jak donosi o tem następnie Kołłątaj — «konkludował, żeby Francya wysłała flotę na morze bałtyckie; żeby flotyllę zakupiła u Szwedów, żeby dała broni ręcznej i armat i 30 milionów złp., a on tym sposobem obowiązywał się, gdziekolwiek wylądowawszy, czy w Litwie, rozpocząć insurrekyę, któraby razem rozpocząć się mogła wśród Polski po wielu miejscach». Plan ten przedstawił Kościuszko w drodze, do Brukseli, wodzowi francuskiemu, generałowi Dumourierowi, b. ministrowi spraw zagranicznych, a znającemu stosunki polskie z własnego doświadczenia, gdyż brał udział w bojach konfederacyi barskiej za młodu, przysłany wraz z gronem oficerów innych na pomoc Polsce.

Kiedy Kościuszko w połowie lutego 1793 przybył do Paryża, było już po ścięciu Ludwika XVI, a w przededniu panowania terroru rewolucyjnego. Położenie Francyi pogorszyło się, bo do koalicyi przystąpiły teraz Anglia, Hiszpania, Holandya, w kraju zaś nastąpiło rozszczepienie, gdyż nawet szczerzy republikanie nie mogli pogodzić się z terrorem. Dumourier przeszedł w marcu do Austryaków, a zdradziwszy wiele, zdradził im też wiadome sobie szczegóły

misyi politycznej Kościuszki. W całości była ona i tak już niewykonalną, skoro Anglia, którą generał polski zamierzał również nawiedzić, znalazła się po królobójstwie w obozie przeciwników Francyi. Wystąpił w parlamencie angielskim Fox z wnioskiem o dostarczenie Polsce pomocy przeciw Prusom i Rosyi, lecz był jedynym Polski w tej dobie aliantem. Powstał przeciw wnioskowi taki stanowczy wielbiciel Trzeciego Maja, jak słynny Burke, rektor uniwersytetu w Glasgowie, wywodząc polityczne konieczności: że mianowicie Anglia o Holandyę nusi dbać a nie o Polskę odległą. Zawierucha europejska, rozszalała około rewolucyi francuskiej, pozwalała dokonać drugiego rozbioru bez przeszkody. Anglia, pochłonięta zwalczaniem rewolucyi, chętnie zawierała z Rosyą dnia 25 marca 1793 «prowizoryczny traktat przyjaźni», w na-

Ryt. Kraus w Krakowie. Fot Rubens w Poznaniu

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

NACZELNIK TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

dziei przeciągnięcia i północnego mocarstwa do koalicyi — na co atoli wypadło czekać jeszcze aż do roku 1799. Bądźcobądź stosunki układały się dla sprawy polskiej fatalnie. Jeżeli zwycięży koalicya, Francya nie będzie mogła pomóc; jeżeli koalicya wyjdzie pobitą z wojny, będzie sobie tem bardziej szukać «odszkodowania» na ziemiach polskich. Nie byłby zaś rząd francuski od tego, żeby za cenę neutralności w sprawie polskiej zyskać jakie ustępstwa w danym razie od koalicyi. Sprawa polska służyła Francyi tylko za liczman do gry politycznej.

Inna rzecz, że chętnie widzianoby polską «dywersyę» przeciw Prusom zwłaszcza lub Austryi, na drugiem miejscu i przeciw Moskwie. Nie żałowano Kościuszce obietnic, a gdy spełzł na przyjaźni rosyjsko-angielskiej plan wyprawy przez Bałtyk, próbowano łudzić go od innej strony, widokami koalicyi turecko-szwedzko-polskiej przeciw Rosyi. Kościuszko widocznie nie bardzo dawał się brać na lep, skoro Lebrun uważał za stosowne zwracać się z tem wprost do Lipska, donosząc «przywódzcom cnotliwym», że wyprawił już nawet Descorchesa do Carogrodu, ażeby skłonił Portę do wyznaczenia punktów zbornych dla polskich oddziałów zbrojnych. To można było «załatwić» bez Francyi, gdyby to wogóle mogło mieć jakąkolwiek wartość! Polskie oddziały mogły się jeszcze formować w Polsce, a jeżeli Francya nie mogła dać własnego wojska posiłkowego, ani broni ni zasiłków pieniężnych, o tureckie czy szwedzkie potrafią Polacy układać się sami! Stawało się widocznem, że Francya pragnie na wszelki wypadek utrzymać sobie sympatye Polaków, lecz na razie nie widzi w sprawie polskiej nic dla siebie aktualnego — i przewleka tylko rzecz szafowaniem — Turcyą.

Niebawem, w połowie kwietnia, wydano z Paryża do komisarzy «Komitetu Ocalenia publicznego», towarzyszących armiom francuskim, instrukcyę tej treści: «Francya nie uzna rozbioru Polski; jednakże, jeśli dwory zaborcze zadowolą się prostem oświadczeniem «nieopanowania», rozsądek nakazuje przystać na to». Co do samej osoby Kościuszki, przypuszczano, że «obywatel francuski» wstąpi do wojska francuskiego, skoro przyjechał podczas wojny; zwłaszcza, że Descorches jeszcze z warszawskich swych czasów zapowiadał to. Gdy Kościuszko, zapytany wręcz w tej sprawie, odmówił, Lebrun zaczął zachowywać się z chłodną grzecznością. Niebawem zresztą Lebrun, żyrondysta, dostał się do więzienia — a Kościuszko nie wdał się zgoła w żadne porozumiewania z terrorystami. Obcował przedtem wiele z najwybitniejszymi żyrondystami, lecz — jak sam później oświadczył, — nie widział się z Komitetem Ocalenia. Nie wracał dlatego tylko, że komunikacya była przerwaną, ale nie miał już w Paryżu nic do roboty. Czas spędzał na spisywaniu uwag o kampanii zeszłorocznej. Z tego czasu pochodzi sztych Chretiena, wykonany w Paryżu, wyobrażający Kościuszkę z szablą trzymaną oburącz i podpisem: «Boże, pozwól raz jeszcze bić się za Ojczyznę!»

W sierpniu dopiero wrócił Kościuszko do Lipska, widując się teraz codziennie z Ignacym Potockim, a korespondując z przebywającym w kąpielach, chorym Kołłątajem. Jednemu z tych listów (Kołłątaj do Kościuszki, 18 lipca 1793 r.) zawdzięczamy wiadomość, że «król pruski pragnie go mieć w swem wojsku». Doprawdy, gdyby był tylko zawodowym żołnierzem i niczem więcej, mógł był tak łatwo znaleść nietylko dostatki, ale i odpowiednie swemu talentowi okoliczności do rozwoju i okrycia się sławą w tej lub owej armii europejskiej wyrobionej, zasobnej, gdzie nie musiałby się troszczyć o nic innego, jak tylko o strategiczne sprawy. Tragedya jego wolności polegała na tem, że nie miał dla siebie armii odpowiedniej, a nigdy nie było dość czasu na należyte wyrobienie polskiej. Dobrze urządzonego wojska trzeba mu, jako ż y w i o ł u — i on nigdy w tym swym żywiole nie znajdzie się! A jednak nie zrobił się kondotierem, ani też generałem amatorem' któremu obojętny sztandar wojska i kierunek pochodu...

JAN HENRYK DĄBROWSKI.

Ignacy Potocki zajęty był wraz z Kołłątajem obszerniejszem wydawnictwem «O u s t a n o w i e n i u i u p a d k u K o n s t y t u c y i T r z e c i e g o M a j a» ostatniego a niepowszedniej miary dzieła literatury politycznej niepodległej Polski. Jestto sprawozdanie niejako rozumowane grona, które oparło podczas Sejmu Wielkiego obliczenia swe na sojuszu pruskim, a więc praca pewnego stronnictwa, skierowana przeciwko drugiemu stronnictwu, ale pisana poważnie

a tchnąca szczerą miłością Ojczyzny; nie jest też wcale stronniczą robotą, skoro po tamtej stronie była . . . zdrada. Jest zaś ta książka «doskonała i prawdziwa jako wykład i obrona zasad ustawy konstytucyjnej, jako odparcie rzucanych na nią przez rosyjskie i pruskie manifesty potwarzy, wreszcie jako dowód jej prawności, a zdrad i gwałtów użytych na jej obalenie. Z tego względu należy jej się wszelkie uszanowanie i wdzięczność». Do oceny militarnej strony wydarzeń roku 1792 uproszono Kościuszkę, korzystając z jego zapisek o kampanii, robionych jeszcze w Paryżu. Redaktorem i właściwym pisarzem dzieła był Pijar Franciszek Ksawery Dmochowski, sekretarz za sejmu czteroletniego Kołłątaja, jako podkanclerzego koronnego, a który wraz z nim emigrował następnie do Saksonii. Autor «Sztuki rymotwórczej», (wydanej 1788 r.) okazał się pod Kołłątajowskim kierunkiem pierwszorzędnym publicystą. Pracował przez cały rok 1793. (we wrześniu zabierał się do części drugiej), przebywając z tego powodu najwięcej w Lipsku przy Ignacym Potockim.

Targowica wywołała całą publicystykę, ale wśród chętnych jej druków niema ani jednego, który zasługiwałby na nazwę «dzieła» lub choćby «rozprawy», ani jednego utworu, mającego jakąkolwiek wartość bodaj literacką — podczas gdy zwolennicy Trzeciego Maja mieli w swym obozie wszystkie talenty współczesnej Polski. Pamflet ostry wyszedł z pod pióra Niemcewicza, sławna «Biblia targowicka», przepisywana gorliwie, gdy drukowana uległa konfiskacie; niedarmo opuścił autor kraj natychmiast, skoro tylko Szczęsny Potocki zaczął rządzić pod osłoną wojska rosyjskiego. Wrogo stał przeciw Targowicy najpoważniejszy z pisarzów, autor «Dziejów Narodu polskiego» które doprowadzał właśnie do końca XIV. wieku, Adam Naruszewicz, który, będąc biskupem łuckim, wydał po Trzecim Maja wspaniały list pasterski za nową ustawą rządową. Przywiązany głęboko do osoby Stanisława Augusta i zupełnie zależny od niego, po «akcesie» do targowickiej konfederacyi usunął się całkowicie od dworu i zamknął w swoim Janowie wołyńskim. Podobnież należał do zwolenników Trzeciego Maja Jan Śniadecki. Ten odbył niedawno, w roku 1787, powtórną podróż naukową (głównie do Anglii), a powróciwszy zaczął w czasopismach zagranicznych (skoro polskich takich jeszcze nie było), ogłaszać spostrzeżenia astronomiczne, które uczyniły nazwisko jego znanem uczonemu światu całej Europy. Te nazwiska wystarczą — bo gdy tamta strona nie mogła poszczycić się ani jednem podobnem, znać, że cała inteligencya polska przeciwną była targowickim rządom. Trzymały się one tylko najcięższą przemocą. Opuszczano zaś po wyjściu «patentów okupacyjnych» (kwiecień 1793) konfederacyę tak gromadnie, że dla braku senatorów musiała swych marszałków wojewódzkich porobić kasztelanami.

Wojska rosyjskie i pruskie wrzynały się w ziemie polskie ponownie a głębiej. W drugim rozbiorze zabierały Prusy — zaprzysiężony sojusznik

Polski — resztę Wielkopolski, Gdańsk i Toruń; Rosya zaś wschodnie ziemie aż do rzeki Zbrucza a na północy ziemie na wschód od linii, jaką otrzymamy, łącząc na mapie Dźwińsk w Inflanciech przez Pińsk z biegiem Zbrucza. Wymagały też państwa rozbiorowe, żeby Polska i Litwa nie miały razem więcej wojska, jak 15 000 — co znaczyło, że nie pozwolą Polsce nigdy się podnieść.

Zażądano, żeby zabory były uznane przez sejm, podobnie jak w r. 1773. Ale tym razem trzeba było używać jeszcze większej przemocy. Sejmiki odbyły się pod dozorem . . . bagnetów rosyjskich, a przy propagandzie . . . rubla. A jednak wyszła z wyborów liczna i gwałtowna opozycya, co okazało się zaraz po zebraniu się sejmu, 17 czerwca 1793. Doszło do tego, że dnia 2 września oficerowie rosyjscy rozsiedli się w sali sejmowej obok posłów, a generał ich (Rautenfeld) zajął miejsce obok tronu Stanisława Augusta. Dnia 23 września wywiózł poseł rosyjski Sievers czterech posłów (Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Skarzyńskiego, Mikorskiego), sam zasiadł znów obok tronu, a salę otoczył wojskiem. Pomimo to nie zdołał doprowadzić do oddawania głosów na traktaty rozbiorowe; odbyła się znowu w Grodnie sesya «niema»...

GENERAŁ ANTONI MADALIŃSKI.

Szczęsny Potocki nie brał w tem wszystkiem udziału. Uciekał od własnego dzieła! Zrzekł się marszałkostwa konfederacyi, wyrzekł się władzy, którą tak krótko się cieszył, zarzekał się marzeń o koronie — widząc, że to nie «obrona wolności przez wspaniałomyślną Katarzynę», ale drugi rozbiór, na który on sam sprowadził wojsko rosyjskie, pośrednio tedy i pruskie.

Należy tu stwierdzić z naciskiem, że stan moralny społeczeństwa był już całkiem inny, niż w r. 1773. Posłuchajmy, co o tem mówi największy znawca tych czasów: «Okazała się ogromna różnica w usposobieniu społeczeństwa względnie do lat 1773—75... Poniński, syn Adama, patryotycznemi mowami na sejmie grodzieńskim, rehabilitował zhańbione przez ojca imię. Naczelnicy konfederacyi targowickiej... znikli i nie śmieli się już pokazać w kraju: Branicki pozostał w Petersburgu, Szczęsny Potocki skrył się w Hamburgu, Rzewuski wyjechał z Grodna, odmówiwszy kanclerstwa». Świadczy sam Sievers, że «wiele osób, które dawniej korzystały z pensyi, dziś jej nie pobierają». Musiał ambasador rosyjski poprzestać na tem, że zgromadził koło siebie, według słów Igelstroema «szulerów, krętaczy i łotrów publicznych».

Z taką pomocą posłowie na sejm grodzieński «wszyscy pod bagnetami, a wielu też za pieniądze moskiewskie było obranych» — pisze sam Stanisław August, i dodaje: «Cudem widzę w nich stałość, a nawet roztropność i mowę». Wiadomo, że wymuszenie ratyfikacyi traktatów rozbiorowych było niemożliwem bez przymusu fizycznego.

Ale jeszcze sejm grodzieński nie skończył się, a już organizował się spisek w wojsku i plan powstania narodowego. Kiedy król zakazał dalszej wojny, było jeszcze 45 000 wojska pod bronią; sejm grodzieński redukował je do 15 000 — rozbrajano po prostu państwo polskie! Obruszyło się na to wojsko; wielu oficerów, którzy podali się już do dymisyi, pozostało umyślnie w szeregach, żeby przeszkadzać «redukcyi». Bez żadnej specyalnej organizacyi z powszechnego przekonania wyłaniało się postanowienie, że doświadczy się jeszcze raz oporu przeciw Rosyi. W kilku punktach kraju utworzyły się grona, rozglądające się za przywódzcą. Opinia publiczna wskazywała tylko Kościuszkę, który także został w służbie całe dwa miesiące po wzięciu dymisyi. Jeszcze trwał sejm grodzieński, gdy ostatecznie utworzył się komitet, który wszedł w porozumienie z generałem Ignacym Działyńskim, organizującym w Warszawie wojskowych i cywilnych. Związek warszawski rozsyłał powierników do wszystkich prowincyj; odznaczył się wśród nich szczególniej bogaty Karol Prozor, oboźny litewski, który w r. 1792 uformował był oddział ochotników.

Wielu wyższych wojskowych myślało o oporze, niezależnie od siebie, nie namawiani wcale jeden przez drugiego, bo jedna myśl przenikała wszystkich. Działyńskiego zasługą, że rozproszone te usiłowania sprowadzał do wspólnego mianownika, wyławiając je niejako przez swych wysłanników. Nie ze wszystkimi zdołał się porozumieć; któżby bowiem przypuszczał, że zwolenników znalazłby Działyński nawet na posiedzeniach tej grodzieńskiej komisyi wojskowej, która miała przeprowadzić redukcyę armii?

Takim nieznanym warszawskiemu związkowi patryotą był Jan Henryk Dąbrowski. Żołnierz na wskroś, z dawnej oficerskiej rodziny, zmuszonej brakiem wojska porządnego w Polsce, służyć i uczyć się w armii obcej. Dziad jego był pod Sobieskim chorążym chorągwi królewskiej i brał udział w odsieczy wiedeńskiej 1683 r.; ojciec, wzięty jeńcym z hufca Leszczyńskiego pod Gdańskiem 1734 r., gdy Sas został królem polskim, wstąpił do wojska saskiego, a konsystując przeważnie w Polsce dosłużył się stopnia pułkownika. W Polsce urodził mu się syn w r. 1755, w Pierzchowie, powiatu bocheńskiego, ziemi krakowskiej. Był-to ten Jan Henryk, o którym śpiewa się pieśń: «Marsz, marsz Dąbrowski!» Wychowany i ożeniony w Saksonii, wpisany do pułku od 15 roku życia, zapaliwszy się następnie do nauk wojskowych, poświęcając się im w Dreźnie przez lat 12, nabrał wykształcenia i nauki w nie-

mieckim języku, a po polsku nic nie czytywał, nie znał książki polskiej. Nawet wysłowić się biegle w polszczyźnie nie zdołał, i do końca życia lepiej władał językiem niemieckim, niż polskim. Ale ani na dzień jeden nie przestał uważać się za Polaka, i gdy Sejm Wielki wzywał wojskowych, służących w obcych armiach, żeby wstępowali do wojska narodowego, on zgłosił się natychmiast. Pokonawszy przeszkody, ponosząc wielkie straty materyalne (które na całe niemal życie zepchnęły go już w ubóstwo), otrzymał wreszcie upragnioną nominacyę d. 14 lipca 1792 z awansem ze saskiego kapitana na polskiego wice-brygadyera. W wojnie niemal nie uczestniczył, bo trafił na jej schyłek; cały jego udział w kampanii polegał na tem, że kazano mu z pod Warszawy cofać się do Wielkopolski. Służył następnie pod Madalińskim, który «w niedostatku edukacyi wojskowej był tylko żołnierzem fortuny» (coś, jak Kazimierz Pułaski) — on, obok Kościuszki najbardziej uczony oficer armii polskiej.

GENERAŁ JÓZEF WODZICKI.

I Madaliński, i Dąbrowski należeli do tych, którzy pozostali w służbie pod rządem targowickim, w tej myśli, że mogą być przydatni do wznowienia wojny narodowej. Nie było jednak pomiędzy nimi żadnego porozumienia. Dąbrowski, jako najlepszy wojskowości znawca, był wzywany na posiedzenia komisyi wojskowej do Grodna, i przez to podejrzanym był, że pomaga przeprowadzać redukcyę armii. W rzeczywistości miała się rzecz wręcz przeciwnie: Dąbrowski umiał tak zręcznie manewrować, że nie wzbudzając podejrzeń, rozpuszczał prostego żołnierza, nie zmniejszając atoli etatu oficerskiego. Jemu przypada tedy zasługa główna dotrzymania armii do akcyi następnej, Kościuszkowskiej, w stanie wojennym, z kadrami oficerskiemi nieuszczuplonemi, gdzie tylko to od niego zależało. Zasługa tem większa, że współczesnym nie wiadoma, a pozyskana wśród warunków wymagających największego pświęcenia, bo narażających na podejrzenia, że wysługuje się targowiczanom. Jakoż nietylko nie uszedł upokarzających oszczerstw, ale obarczył się tą torturą moralną na całe życie...

Z początkiem czerwca 1793 pojechał Dąbrowski do Krakowa, do pozostałego również w służbie generała Wodzickiego, i przedstawił mu plan, ażeby armię narodową, zagrożoną w kraju redukcyą, przechować do lepszych czasów za granicą: Niechaj pułki przebiją się na dane hasło w okolicę Krakowa a tu skupiwszy się w jednę całość, ruszą przez Śląsk, Morawy, południowe

Niemcy nad Ren i do Francyi. Plan nie przyjął się, ale Dąbrowskiego nie opuściła myśl, żeby utworzyć poza Polską nawet armię polską, gdy w Polsce nie można. Na głównego wodza proponował i Dąbrowski również Kościuszkę.

Kościuszko nosił się już z innymi planami, niewiadomymi Dąbrowskiemu, którego nie wtajemniczano, jako podejrzanego o sprzyjanie Targowicy. W sierpniu postanowionem już było obwieścić związkowym, że zachodzi porozumienie z Lipskiem, z Potockim Ignacym, Kołłątajem, z bawiącym we Włoszech Malachowskim, i z Kościuszką — a zatem, że związek warszawski pozostaje w porozumieniu z rządem polskim, i że ma wodza. A skoro takie porozumienie stanęło, rzecz prosta, że odtąd związek był kierowany przez ten rząd w Lipsku, stawał się jego narzędziem. Być może, że od samego początku tak było, dowodów jednak na to niema. W sierpnin 1793 bawił w Saksonii Aleksander Walichnowski, a tenże przyjeżdża z początkiem września ponownie, ale już jako oficyalny wysłannik związku warszawskiego do Kościuszki. Towarzyszy mu Eliasz Aloe, dyplomata pochodzenia francuskiego spolszczony, a do niedawna agent podkanclerzego Kołłątaja w Berlinie za Sejmu Wielkiego. Budzi się więc domysł, że ci dwaj byli powiernikami grona lipskiego, które pokierowało sprawę tak zręcznie, że ich właśnie wysłano z Warszawy w koniecznej deputacyi, oddającej władzę Kościuszce, żeby zapobiedz rozproszeniu się usiłowań patryotów. Głównie zaś chodziło o to, żeby uchronić się od wybuchu przedwczesnego.

Ażeby się przekonać samemu o stanie rzeczy, wybierał się Kościuszko sekretnie do kraju. Dnia 11 września 1793 zjechał się w Podgórzu pod Krakowem (po drugiej stronie Wisły, na terytoryum zaboru austryackiego), przybrawszy nazwisko Milewskiego, z wysłanymi z Warszawy dwoma delegatami. Przybyli: Józef Pawlikowski, mieszczanin, autor broszury przeciw poddaństwu ludu, i wybitny prawnik Barss, który odznaczył się za Sejmu Wielkiego pracami w sprawie miejskiej. Barss bywał już również w Saksonii, znany gronu lipskiemu. Kościuszko, powiadomiony o gotowości generałów Cichockiego, Madalińskiego, pozyskał Wodzickiego, posłał do Warszawy po pewne specyalne wyjaśnienia, tudzież na prowincyę w kilka stron kraju. Czekał na raporty po dworach w okolicy pomiędzy Niepołomicami a Gdowem, w końcu pod Krakowem, w Tyńcu. Ze wszystkiego, czego się dowiedział, wynikało, że należy wybuch powstania odłożyć. Ażeby przeciąć wszelkie wątpliwości na tym punkcie, wyjechał do Włoch. Wywołało to wielkie niezadowolenie, i sam Działyński należał wówczas podobno do malkontentów.

Tymczasem mieli objeżdżać powiaty emisaryusze, przyspasabiając pomocniczą organizacyę wojenną. Według własnej Kościuszki instrukcyi miał być w każdym powiecie obywatel, który «podejmie się być generał-majorem»: ludzi sekretnie zbierać, przysposobić potrzeby wojenne, wywiedzieć się o sile nie-

przyjacielskiej, tudzież «przez swych dobranych oficerów z jaknajwiększą ostrożnością *dysponować lud do powstania* — z właścicielami, i o tem wszystkiem raport przesyłać».

Wyłania się tu po raz trzeci ten sam pomysł, który przebłysnął już dwa razy: w ofierze Chojeckiego i w liście księcia Józefa do króla. Skoro zaś miało się poruszyć masy ludowe, nie mogło obejść się bez sprawy, zwanej w dzisiejszem słownictwie: sprawą agrarną. Nie myślał Kościuszko bynaj-

Fot. T. Jabłoński i Sp. w Krakowie. Zbiory Archiwum Miejskiego w Krakowie.

BASZTA KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE (JUŻ NIE ISTNIEJĄCA) CZYLI BRAMA WIODĄCA DO DWORKU WODZICKICH.

mniej o przewrotach społecznych! I on, i Kołłątaj, uznając że «pospolite ruszenie robi nieprzełamaną siłę Francyi» — przeciwni byli jednak rewolucyi społecznej. Kościuszko przyjmując naczelnictwo przyszłego powstania, zastrzegł sobie wyraźnie, «ażeby insurrekcya z całym rządem rewolucyjnym była z u p e ł n i e wojskowa» — co na dzisiejszy język znaczy: w y ł ą c z n i e wojskowa.

Odebranie następnych raportów oznaczył na dzień 16 marca 1794 r. Włochy przejeżdżał szybko, skoro z początkiem stycznia znalazł się już w powrocie z Neapolu i z Rzymu, we Florencyi. Tu zjechał się z marszałkiem sejmowym Małachowskim, z Niemcewiczem i dwoma znów wysłannikami z kraju. Przyjechali: od wojska oficer Guszkowski, od związku zaś warszawskiego Konstanty Jelski, poseł z sejmu czteroletniego, stolnik starodubowski. Postanowiono, że Kościuszko zjedzie do Drezna na koniec lutego 1794.

W oznaczonym czasie zastał w Dreźnie nowych wysłanników, zaklinających o pospiech, bo redukcya wojsk już w toku, a gdy zostanie dokonaną, nie będzie na czem oprzeć powstania, a cała Polska stanie się faktycznie zaborem rosyjskim, boć wojska rosyjskie do reszty będą panami kraju. Zresztą oddziały opierają się redukcyi i rozbrojeniu; jeżeli się ich nie poprze, cóż z tego wyniknie? Rząd rosyjski już też coś wyszpiegował, wielu obywateli uwięziono, i sam Działyński wywieziony był w głąb Rosyi; czyż czekać, aż wszystkich uwięzi? Zresztą sam Kościuszko oznaczył był na 16 marca odbieranie raportów i wszyscy są gotowi.

Dnia 21 lutego wyszedł od Komisyi grodzieńskiej rozkaz, że redukcya musi być do 15 marca ukończoną. Wielu gotowało opór. Madaliński dał hasło, wyruszywszy bez rozkazu z Ostrołęki wzdłuż granicy pruskiej; zmierzał ku Krakowowi. Wtedy, mając w podejrzeniu siedzącego w Grodnie Dąbrowskiego, złożył na niego sąd wojenny, który wydał wyrok skazujący go na infamię i śmierć. Fatalną tę pomyłkę miał naprawić Kościuszko.

W tym właśnie czasie, kiedy zdecydowane było już powstanie, otrzymał Parendier wezwanie z Paryża, żeby przyjechał z jakim polskim pełnomocnikiem. Wysłano Barssa. Gdy dojechał do Paryża z początkiem lutego, stał u steru Robespierre. Urzędowa odpowiedź brzmiała: «Rzeczypospolita nie może skutecznie poprzeć uzbrojeń Polaków; zresztą Polacy nie pojmują wszechwładztwa ludu; nie zdołają wywołać zaburzenia w Rosyi. Proponowana przez nich hypoteka na starostwach i na dobrach narodowych do wysokości 12 milionów, których zaliczenia żądają, jest zbyt nieokreślona i za mało bezpieczna, żeby na nią liczyć można było».

Wiedział więc Kościuszko, że Francya popierałaby tylko rewolucyę społeczną, wobec zaś jego «rewolucyi zupełnie wojskowej» zachowa się obojętnie. Zachodziło nieporozumienie: wyraz «rewolucya» co innego znaczył w Paryżu, a co innego w Warszawie. Kościuszko sam używał zazwyczaj wyrazu łacińskiego «insurrekcya», który literalnie na polskie przełożywszy, utworzono dla nowego pojęcia nowy wyraz: p o w s t a n i e.

W tajemnicy przybył Kościuszko na 16 marca do kraju. Przebywał pewien czas w Brzesku Nowem, czyli Słomianem, wsi opactwa hebdowskiego na lewym brzegu Wisły w dół od Krakowa. Dopiero dnia 23 marca przeniósł się do Krakowa.

Zaczyna się pełen treści ustęp dziejów narodowych, zajmujący nader nawet dla cudzoziemca, a Polakowi sondujący głębię duszy. Mało w historyi powszechnej rozdziałów o równej głębi dziejowej. W dobie krótkiej, siedmio-

Fot. T. Jabłoński i Sp. w Krakowie. Zbiory Archiwum Miejskiego w Krakowie.

DWOREK WODZICKICH (JUŻ NIE ISTNIEJĄCY) W KRAKOWIE.

miesięcznej zaledwie, ożywiło się na widowni dziejów w niesłychanym skrócie całe jestestwo Polski, wszystko, co stanowiło polskość, buchając nadzwyczajnym zapasem sił surowych, łamiąc się w locie dla braku wyrobienia, a nie mogąc nabrać tchu na nowo w zabójczem, ścieśniającem się coraz bardziej okoleniu. Każdy a każdy naród bez jakiegokolwiek wyjątku, byłby uległ, gdyby go w okresie przesilenia otoczono dookoła tem, czym my byliśmy otoczeni; ale nie każdy zdobyłby się na Sejm Wielki, na Konstytucyę Trzeciego Maja i na

Powstanie Kościuszkowskie, na dzieła stanowczo wielkie, godne piedestału wieków.

Tadeusz Kościuszko obejmuje ster narodu. W myśl umowy z twórcami konstytucyi Trzeciego Maja, saskimi i włoskimi obecnie »exulantami«, upragniony przez wojsko i związek cywilny patryotów, obejmuje najwyższą władzę nietylko wojskową, ale i cywilną. Bierze na się odpowiedzialność za króla, hetmana i kanclerza. Stanisław August jest milcząco suspendowany; nikt go się nie pyta nawet, co myśli o powstaniu. Nie detronizuje go się, lecz ignoruje. Niesposób nie uznać w tem dojrzałości politycznej, umiejącej uniknąć niepotrzebnego zawikłania a uczynić jednak wielkiego szkodnika nieszkodliwym. W nadaniu władzy Kościuszce mieściło się od początku jedno zastrzeżenie: nie wolno mu uchwalać takich aktów, któreby stanowiły konstytucyę narodową, a więc nie wolno zmieniać formy rządu, nie wolno króla detronizować. Z tem jednem ograniczeniem otrzymywał w ramach obowiązującej konstytucyi (oczywiście Trzeciego Maja) władzę nieograniczoną.

Stał się dyktatorem. Stanął na tym szczycie mocy, do którego dojść danem było nie wielu tylko mężom w historyi. Wywyższony był ponad koronę.

Skromny, czyż skromnością zaszedł tak wysoko? Nie, oczywiście nie! Znawcy świata stwierdzą raczej, że dziwić się wypada, jak mógł otrzymać przy skromności to, na co zasługiwał. Świadczy to znakomicie o wysokim poziomie moralnym całego grona, skupionego pod hasłem Trzeciego Maja. Otrzymał dyktaturę dla innych oczywiście przymiotów, takich, które byłyby go wskazywały również w takim razie, gdyby nie był skromnym. Ale skromność stanowi rękojmię jedyną, że przymioty, przez kogoś okazywane, tkwią w nim istotnie, a nie zachodzi uluda; że ma się do czynienia z tworzywem prawem a nie z surrogatem, który nie wytrzyma potem próby ciśnienia i tarcia wśród czynów. Tylko u skromnego można mieć pewność, że się nie jest okłamywanym, wyprowadzanym w pole przez zręczne przybieranie pozorów. To też chociaż nie skromność decyduje o zdatności, jednakże faktem jest, że tam, gdzie skromność wyszła z obiegu, roi się na stanowiskach publicznych od ludzi niezdatnych, skutkiem czego wszystko, co z urzędu idzie, wychodzi z niego w stanie popsutym. Chcąc temu zapobiedz, należy nie odmawiać szacunku skromności, i porzucić puste mniemanie, jakoby ona była niepotrzebną w życiu publicznem i posiadała wartość jedynie prywatnej zalety. Skromność jest w obywatelskiem działaniu ogromnie przydatną powszechnemu dobru — i dlatego zajmujemy się wciąż tą cnotą Kościuszki, bo ona była nie ubocznym jakimś, historyi nic nie obchodzącym, osobistym jego dodatkiem charakteru, lecz fundamentem jego wartości a żywiołem jego wydatności. Przez nią był tak wielce, wszechstronnie użytecznym, dzięki niej jest przydatnym

Ojczyźnie dotychczas, bo wydobył z siebie płomienie mocy moralnej, starczące na całe długie pokolenia, świecące jako drogowskazy. Przez nia ograniczał się w czynach do tego, do czego był należycie przygotowanym; przez nią uniknął tedy popełniania błędów.

Nie uganiał się za władzą, ale skromność nie przeszkadzała mu przyjąć jej i wykonywać. Skromność nie na tem wszak polega, żeby robić ze siebie sztuczne zero . . . sztucznej skromności. Można i przy najwyższej władzy pozostać skromnym, a nasz Kościuszko potrafił to doskonale pogodzić. Przyjął władzę dyktatorską, bo tak wskazywał obowiązek. Któż miał zresztą piastować tę władzę? Musiał ją piastować wojskowy.

Było takich wybitnych odpowiednio wojskowych tylko dwóch: on i Józef Poniatowski. Książę był jednak Poniatowskim a doświadczenie okazało już, że nie należy stawiać go na ostre przeciw królowi, jego stryjowi i dobroczyńcy; wszak on cofnął był wydany już rozkaz sprowadzenia króla do obozu, choćby wypadło porwać go, przez co usunął ostatnią możliwość kontynuowania wojny w roku 1792. I jakiem prawem miało się wymagać od niego, żeby stanął przeciw stryjowi, dopóki może go w tem wyręczyć kto inny? Ignorowanie króla, ignorowanie Majestatu, było bądźcobądź zajęciem stanowiska przeciw osobie Stanisława Augusta, i to w sposób wzgardliwy; a było to nieuniknionem. Zachodziły jednakże dwa inne względy co do księcia Józefa: Kampania 1792 roku wykazała, że Kościuszko nadaje się na wodza znacznie lepiej od niego. Tego mógł Kościuszko nie uznawać, lecz zachodził wzgląd jeszcze inny, widoczny dla każdego, rzucający się w oczy, któremu aniby Kościuszko nie mógł zaprzeczyć. Oto książę Józef, żołnierz niepospolity, żołnierz w każdym calu, był jednak tylko żołnierzem; ani śladu w jego głowie jakiejkolwiek «ekonomiki», prywatnej czy publicznej; chodziło zaś nie o wodza tylko, lecz o naczelnika zarazem cywilnego, o człowieka do steru polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Niedarmo obdarzono go tytułem nowym: Naczelnika — zdawano sobie sprawę, że to nie hetman tylko! Będąc wśród zawodowych generałów jedynym wykształconym do spraw naczelnictwa cywilnego, musiał Kościuszko władzę przyjąć, bo nikt go w tem wyręczyć nie mógł. Był kandydatem jedynym

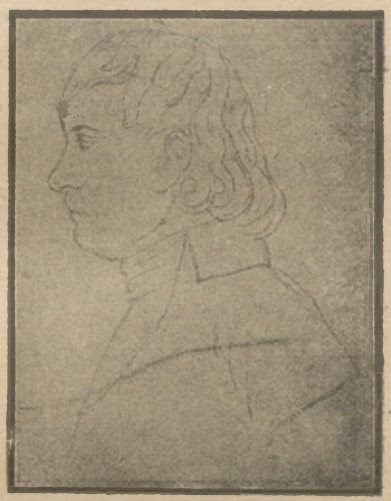

FILIP NEREUSZ LICHOCKI,
PREZYDENT MIASTA KRAKOWA.

możliwym, a fakt ten nie pozwalał mu nawet wymawiać się od stanowiska, które mu ofiarowano.

Miał mieć do pomocy Radę Najwyższą Narodową — lecz przez siebie samego mianowaną i organizowaną. Znaczyło to, że jemu powierzone jest zorganizowanie całego porządku publicznego, ujęcie społeczeństwa w ład i skład słowem: zaprowadzenie i utrzymanie rządu. Będziemy tedy baczyć, czy posiadał Kościuszko zdolność organizacyjną nietylko w obozie, a nie ulega wątpliwości, że poza obozem potrzeba jej w stopniu jeszcze większym, gdyż niema się pomocy w karności i bezwzględności posłuchu. A zarazem będziemy mieli sposobność stwierdzać, czy społeczeństwo polskie stanowiło materyał organizacyjny, czy organizowanie go było rzeczą możliwą, zadaniem wdzięcznem czy też sprawą z góry przegraną.

W kulminacyjnej dobie życia Kościuszki, a w przełomowej chwili narodu wypadnie nam przyjrzeć się stosunkowi wielkiego męża do środowiska, w którem mu danem było działać. O ile on z niego wyrósł, o ile je przerósł, czy więcej wziął z niego, czy więcej mu przydał z siebie?

Stwierdźmy najpierw, jak sam pojmował swą władzę. W kilka tygodni po ogłoszeniu powstania (w liście pisanym 12 maja) tak się co do tego wynurzał: «Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy. Złożono ją w mojem ręku na ten moment krytyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłużyłem, ale to wiem, iż ta władza jest dla mnie jedynie narzędziem do skutecznej obrony Ojczyzny mojej i wyznaję, iż jej końca tak szczerze pragnę, jak samego zbawienia Narodu». Znać, że zawsze żywi cześć szczególną dla Tymoleona! O nim nie powie nikt, że «dorwał się władzy», ani nawet, że «dostał się do władzy»: on naprawdę władzę tylko «przyjął», marząc o tem, żeby jaknajprędzej . . . powrócić do Siechnowic. Ale gdy obowiązki taką przybiorą postać, że nie da się zrzucić ze siebie ciężaru władzy, on samowolnie go z siebie nie zrzuci, choćby w następstwie tego miał nigdy nie ujrzeć Siechnowic. I tak się los złożył, że pewien ciężar władzy, mianowicie ciężar reprezentowania pewnego odcienia myśli polskiej, nigdy nie mógł być zdjęty z barków jego . . .

Lecz nie uprzedzajmy wydarzeń; wejdźmy raczej w ich tok, patrząc na rozwój wypadków, przypatrując się uważnie, czy one bardziej Kościuszką, czy też Kościuszko bardziej nimi kierował?

Stosunek człowieka do wydarzeń zawisł w lwiej części od zdolności przewidywania. U wojskowych jest to obmyślaniem strategicznem, celowością ruchów własnych, a zmuszaniem nieprzyjaciela do biernego przystosowywania się w ruchach. Takiem właśnie zjawiskiem zaczyna się powstanie Kościuszkowskie. Nietylko wiózł z sobą gotowe odezwy, proklamacye, plany organizacyjne, postanowienia co do osób, których do czego użyć, a w czem wszystkiem może dzielił zasługę z Kołłątajem, Potockim i innymi, lecz obmyślił

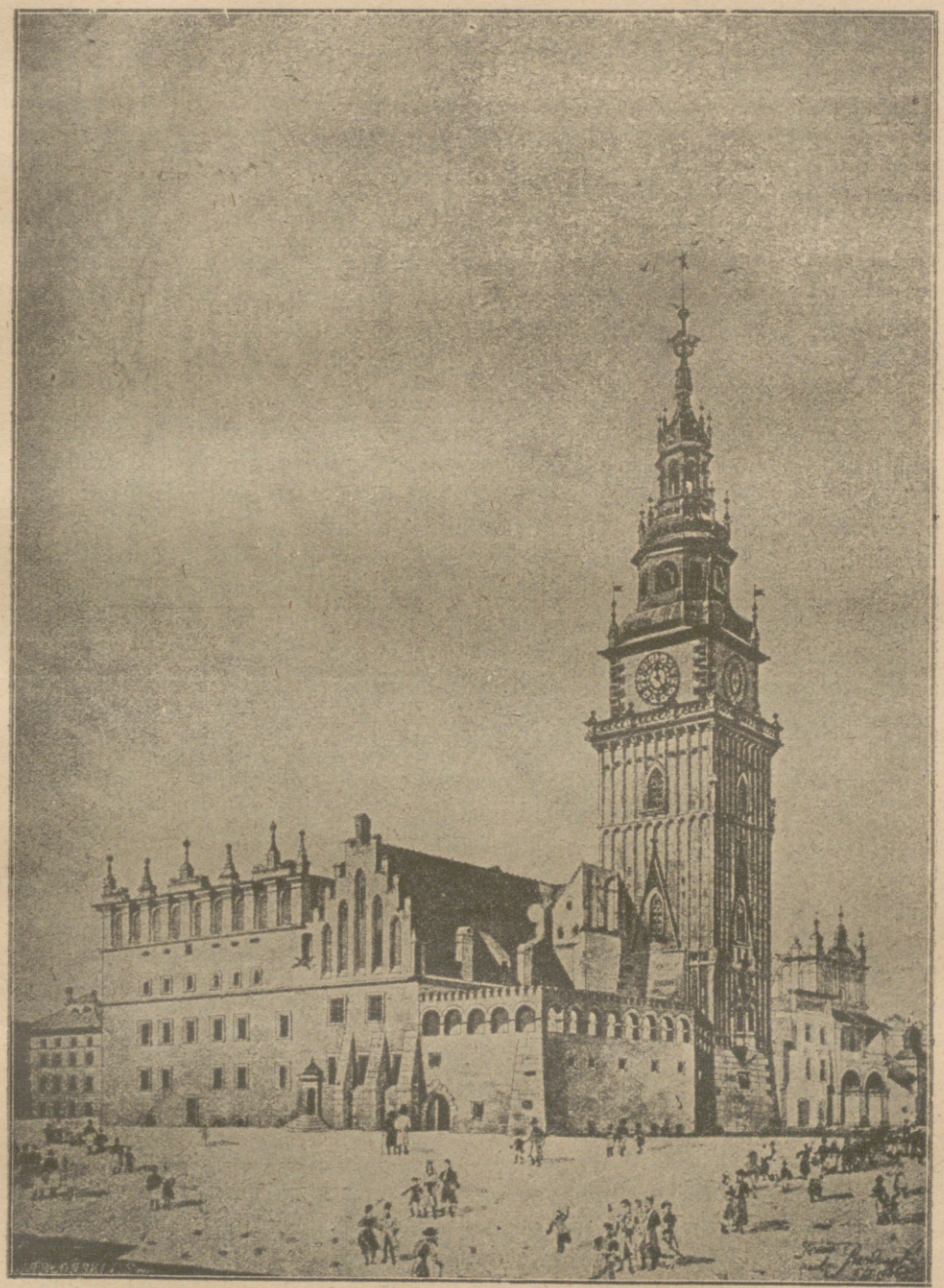

Fot. A. Pawlikowski w Krakowie. Zbiory Tow. Miłośników Historyi Krakowa.

RATUSZ W KRAKOWIE W XVII. WIEKU.
w rekonstrukcyi arch. Bandurskiego.

szczegółowo militarny początek ruchu, w czem jego wyłączna była praca i zasługa.

Powstanie nie może zacząć się w Warszawie, gdzie przebywała załoga rosyjska w zwyż 8000 i gdzie czujność wroga zdwojona. Zacznie się od Krakowa, dlatego, że tu generał Wodzicki uśpił rosyjską czujność tak dalece, iż uważając go za gorliwego służbistę, na ślepo wykonującego zlecenia każdej władzy, powierzono mu nawet komendę dywizyonalną, ponieważ «zaczęte pod jego przewodnictwem dzieło redukcyi zasilone być musi jego pracowitością» — on zaś tymczasem niczego nie «redukował», a wybrakowanych z szeregów żywił w swoich dobrach własnym kosztem, lecz nie rozpuszczał. W Krakowie znajdzie się tedy natychmiast punkt zaczepienia: ów pierwszy batalion, od którego trzeba zacząć, jak to Kościuszko sam potem wspominał. Była i w Krakowie załoga moskiewska: pół batalionu piechoty, szwadron dragonów, 30 kozaków i dwa działa; nie duża, ale i tak dość duża, żeby się na nią porywać z niczem. Mógłby ją znieść jeden batalion Wodzickiego i drugi Czapskiego, ale tu bardziej zależy na tem, żeby przy tej sposobności zmusić nieprzyjaciela do przesunięć z wyśmienitej dla niego, a dla resztek polskiego wojska fatalnej dyslokacyi wojsk. I tę zmianę osiągnął Kościuszko bez wystrzału, kombinacyą podstępu i zuchwałości. Wodzickiemu kazał przycichnąć aż do chwili stanowczej, od północy zaś polecił Madalińskiemu maszerować z Ostrołęki zrazu nieco jeszcze bardziej na północ (dla zmylenia nieprzyjaciela), a potem gwałtownie w stronę Krakowa. Ażeby rozbić Madalińskiego, zarządził Igelstroem koncentracyę wszystkich swych sił, rozlokowanych na południu, każąc zebrać się pod Radomiem. O to chodziło właśnie Kościuszce, bo i krakowska załoga wyszła pod Radom — a tymczasem Wodzicki zajmował Kraków. Madaliński po drodze «pruskie posterunki rozpędzał (szedł wzdłuż kordonu pruskiego), kasy zabierał, a Rosyanom poimać się nie dawał», i jeszcze po drodze nowe szwadrony do siebie przybierał, podczas gdy wczesnym rankiem 23 marca 1794 wyruszył przeciwko niemu z Krakowa podpułkownik Łykoszyn na Pińczów, — a w kilka godzin później znalazł się w mieście Kościuszko.

Stanął i przenocował u Wodzickiego, który miał piękną posiadłość tuż za murami miasta od zachodniej strony, za tak zwaną furtką szewską, obok klasztoru Kapucynów. Obszerny i piękny dwór, stawiany pałacowym kształtem, stał aż do r. 1893, kiedy zaczęto na jego ogrodach budować całą ulicę. Posiadłość miała piękną bramę wjazdową od strony murów miejskich, ze zwykłą nad bramami tego rodzaju izbą mieszkalną na górze dla strażnika-burgrabiego. Lud krakowski nazwał bramę tę «baszta Kościuszki» — a nazwa ta posłużyła za usprawiedliwienie dla burzących dwór Wodzickich, późniejszych właścicieli: rozszerzono bowiem mniemanie, jakoby Kościuszko mieszkał

Fot. T. Jabłoński i Sp. w Krakowie.

„KAMIEŃ KOŚCIUSZKI" NA RYNKU KRAKOWSKIM.

w owej izbie nad bramą, w «baszcie», której «z pietyzmu» nie tykano przecież! Gdy zaś za rządów obecnie panującego Krakowowi burmistrza przyszła kolej, żeby dla spekulacyi budowlanej zburzyć i «basztę», zwrócono słusznie uwagę, że Wodzicki był chyba na tyle gościnnym dla generał-lejtnanta, a obecnie Naczelnika Narodu, żeby mu ofiarować jaki kąt we dworze, a nie zimną izbę służebną nad brama! Zniknęła więc i pamiątka pamiątki; niechże choć przechowaną będzie pamięć... dowcipu ludzkiego, że umiano tak dobrze zastosować czas i miejsce do... okoliczności.

Niechętny Kościuszce burmistrz ówczesny, Lichocki, który uprzedzającym był dla Łykoszyna w imię świętego spokoju, przeczuwał, że Wodzicki zakłóci mu spokój, skoro d. 24 marca zażądał, żeby w godzinę zwołał magistrat i obębnił lud. Wodzicki zabrał się ostro do «pana prezydenta» — a Kościuszko grzecznie. Odczuwamy od razu zmysł organizacyiny, zdolność użycia ludzi, słysząc, jak się odzywa do stawionego przed sobą burmistrza: «Mospanie prezydencie, nie wchodzę ja w to, jaki WPan byłeś względem Moskali, ale spodziewam się, że i dla mnie będziesz grzecznym». I szedł Lichocki trzy kroki przed Kościuszką, wiodąc go na ratusz, otoczonego zrazu małym, skromnym orszakiem, lecz wkrótce ciżbą ludu!

Już ustawił się na rynku batalion piechoty w paradzie, ratusz ledwie mógł pomieścić rozradowane mieszczaństwo, przez schody trudno się było do sali posiedzeń docisnąć — a na rynku tłumy ludu i młodzieży wszech stanów (bo do narad publicznych młodzież jeszcze w owych czasach nie należała); pełno na ubiorach sylwetek Kościuszki (jak przed półtora rokiem we Lwowie), na strojach niewieścich szarfy i wstęgi z nastrojowymi napisami. Widocznie publiczność od kilku już godzin wiedziała co będzie; jest przygotowana, odświętnie występuje.

Przystanął naizacnieiszy syn Polski, wszedłszy na rynek ulicą świętej Anny, nieco w głąb rynku ku ul. Szewskiej, na miejscu oznaczonem następnie kamieniem pamiątkowym. Batalion sprezentował broń i wykonywał przysięgę według roty następującej:

«Ja N. przysięgam, że będę wierny Narodowi Polskiemu i posłuszny Tadeuszowi Kościuszce, NACZELNIKOWI NAJWYŻSZEMU, wezwanemu od tegoż Narodu do bronienia wolności, swobód i niepodległości Ojczyzny. Tak mi Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego».

Rota wymowna: tytuł nowego zwierzchnika wszystko mówiący, a posłuszeństwo jemu, tylko jemu; króla niema — faktycznie nastąpiło bezkrólewie.

Zrozumiano to łatwo i niedziwiono się zaiste. Milczenie zaległo głębsze, bo teraz Naczelnik wzajemnie przysiega: słucha go tłum nie uchem samem, ale sercem całem, wtętnionem w zmysł słuchu; słuchają gmachy, nawykłe od

XIII. wieku, że wobec nich robi się historyę. Najskromniejszy i największy z tego pokolenia wymawia następujące wyrazy:

«Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż niewinna męka Syna Jego».

Po przysiędze oficerowie poszli za Kościuszką na górę na ratusz do wielkiej sali, gdzie po przemowie Naczelnika odczytał Aleksander Linowski

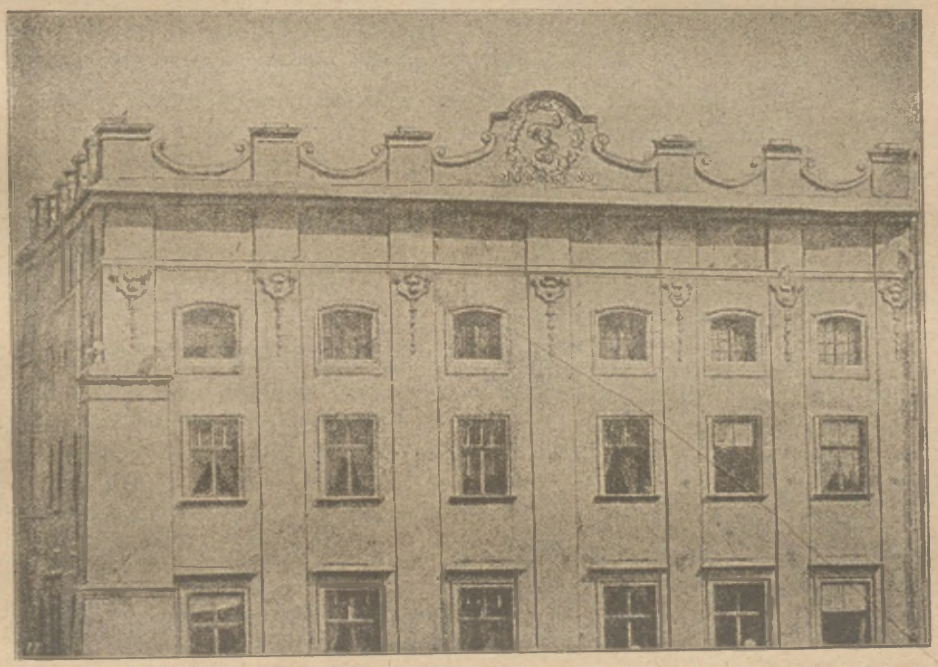

SZARA KAMIENICA PRZY RYNKU W KRAKOWIE,
W KTÓREJ BYŁA GŁÓWNA KWATERA NACZELNIKA W MARCU I KWIETNIA 1794 R.

«akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego». Pokryto go zaraz licznymi podpisami, których ilość w ciągu dnia urosła w tysiące.

Tegoż dnia wyszedł pierwszy »uniwersał« Kościuszki do wojska. Każde zdanie w nim stanowi jakoby cokół pod czyny. Powtórzmy sobie ten tok ogniw bohaterskiej myśli:

«Tadeusz Kościuszko
«Najwyższy Naczelnik Siły zbrojnej Narodowej do wojska Polskiego i Litewskiego.

«Przysięgliśmy Koledzy nieraz Ojczyźnie naszej być wiernymi i daliśmy jej tego dowód. Dotrzymajmy jeszcze Jej wierności i teraz, gdy przemoc, niedość mając na podziale ziemi naszej, chce nam wydrzeć oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjacielskich, wydźwignijmy Ojczyznę z niewoli, powróćmy świetność imieniowi Polaka, samowładność narodowi, zasłużmy na wdzięczność Ojczyzny i sławę drogą żołnierzowi!

«Wzywany od was, stawam na czele waszem, Koledzy! Przyniosłem życie moje dla Was! Odwaga wasza i obywatelstwo są mi rękojmią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednem ciałem z obywatelami, łączmy się najściślej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Zdrada nam broń wytrąciła z ręki; niech Cnota znów tę broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którem jęczymy.

«I czyż możecie znieść Koledzy, aby was obca przemoc ze wstydem i hańbą rozpędzała, a potem resztę nieszczęśliwych współziomków podług swej woli dręczyła? Nie, Koledzy! Pójdźcie za mną! Czeka was sława i słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja wam ręczę, iż będę się starał waszej wyrównać gorliwości.

«Nie mniemajcie, abyście winni byli posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i magistratury przez Moskali narzucone, czyż warte waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko waszą wierność winniście; Ona na was woła o obronę, ja w jej imieniu moje wam przesyłam rozkazy.

«Biorę z wami, ukochani Koledzy, za hasło: Śmierć albo zwycięstwo! Ufam wam i temu narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli».

Podpis: Tadeusz Kościuszko — i pieczęć z napisem w otoku: «Pieczęć Najwyższego Naczelnika siły zbrojnej narodowej — 24 marca 1794 — wolność, całość i niepodległość».

Te trzy wyrazy: «wolność — całość — niepodległość» wyryte były na otokach wszelkich urzędowych pieczęci Kościuszkowskich czasów; widocznie świadome i umyślne przeciwstawienie francuskiej trójdewizie: «wolność — równość — braterstwo», splamionej już do marca 1794. Nastawał właśnie czas największej wściekłości Robespierra.

W przeciwieństwie do francuskich rewolucyonistów, zmierzających coraz bardziej do zagłady śladów przeszłości, liczących nową erę ludzkości od objęcia władzy przez siebie, Kościuszko nawiązywał związek pomiędzy te-

raźniejszością a przeszłością zawsze chętnie, ilekroć dało się to robić bez szkody dla postępu spraw publicznych. I teraz, obdarzony dyktaturą, myśli o przywróceniu rządu polskiego poprzedniego, z czasu przed Targowicą, z którego głównymi filarami pozostawał zresztą w porozumieniu już w Lipsku. Tegoż jeszcze dnia 24 marca pisze do Kołłątaja, tudzież do Ignacego Potockiego, żeby przybywali objąć na nowo swej poprzedniej władzy zakresy: ten sprawy zewnętrzne, tamten wewnętrzne, ten jako znowu minister spraw zagranicznych przy Kościuszce, tamten jako kanclerz dyktatora niejako. Donosząc im o „rozpoczęciu roboty", co do której z nimi się radził był i umawiał, której tedy bliżej im teraz wyjaśniać nie musiał, wzywa obydwóch, żeby przyjeżdżali natychmiast; nie prosi, lecz każe przybywać, grożąc w razie opóźnienia przyjazdu. Byli mu potrzebni do zorganizowania rządu nad całą Polską w miarę, jakby przystępowały ziemie polskie do insurrekcyi. Na razie mógł stanowić tylko rządy lokalne, wojewódzkie, poczynając od ziemi krakowskiej.

Rys. M. Stachowicz. Ryt. Langer.

GENERAŁ ZAJĄCZEK.

Nazajutrz, 25 marca 1794, rozpoczął urzędowanie rząd nowy województwa krakowskiego, zająwszy siedzibę w tak zwanej Szarej Kamienicy, w Rynku Głównym. Urządzono dnia tego Komisyę Porządkową, kancelaryę Naczelnika zaczęto organizować finanse i sądownictwo, tudzież nakazano pobór rekruta. Uchwalony był jeszcze dnia poprzedniego w ratuszu rekrut i nadto pospolite ruszenie we dwóch stopniach. Rekrut miał wzmacniać wojsko regularne, pospolite ruszenie pierwszego stopnia od 18 — 28 roku życia do milicyi, a drugi stopień do 40 roku życia, zbrojny w cokolwiek, do chwilowej służby lokalnej w razie potrzeby. Z uchwalonych olbrzymich podatków podnieść należy podatek, stosowany dopiero w najnowszych czasach, a stanowiący nowy dowód, że «wyprzedanie Europy» nie jest czczym frazesem; ustanowiono bowiem podatek «postępowy» (zwany dziś: progresyjnym), a mianowicie od dochodów: 10 procent od 1000 złp., 20 procent od 2000, 30 proc. od 10000

a 40 proc. od 50000 złp. rocznych dochodów i wyżej. Tymczasem próbował zatrzymać Łykoszyna w pochodzie na Pińczów wicebrygadyer Manget, a przez niesforność (nieczekając na odkomenderowany przez Wodzickiego oddział posiłkowy) i popisową niekarną zuchwałość pokpił pod Kozubowem, o półtorej mili od Pińczowa, i powtóre pod Opatowem. Dopiero w Pińczowie złączył się z Mangetem Madaliński, któremu Naczelnik kazał wraz zająć pozycyę pod Skalmierzem spotkać się tam z pułkiem sandomierskim, przechodzącym do insurrekcyi. Złączeni wzbraniali tam przeprawy Rosyanom przez Nidzicę, i dobrze się przysłużyli, nie zostawiając nawet ani poległych ani rannych.

GENERAŁ JAKÓB JASIŃSKI.

Sam Naczelnik wyruszył z Krakowa w pole dnia 1 kwietnia 1794 i stanął obozem pod wsią Luborzycą.

Od dnia 2 kwietnia zebranych było pod Skalmierzem przeszło 5000 Moskali. Wyruszył przeciw nim Kościuszko we dwa bataliony. Pod Luborzycą przyłączyli się do niego Madaliński i Manget, i inne oddziały, tak iż siły polskie urosły w tym pierwszym obozie Kościuszki do 4000 głów. Na następnym postoju, 3 kwietnia pod Koniuszą, przyprowadził Jan Ślaski 2000 włościan ze wsi okolicznych, uzbrojonych w piki i kosy, z któremi się tu po raz pierwszy spotykamy.

O trzy mile, w Racławicach, stanął generał rosyjski Denisow, maszerujący prosto na Kraków. Rankiem 4 kwietnia starły się straże przednie zbliżających się coraz bardziej ku sobie wojsk. Kościuszko powierzył prawe

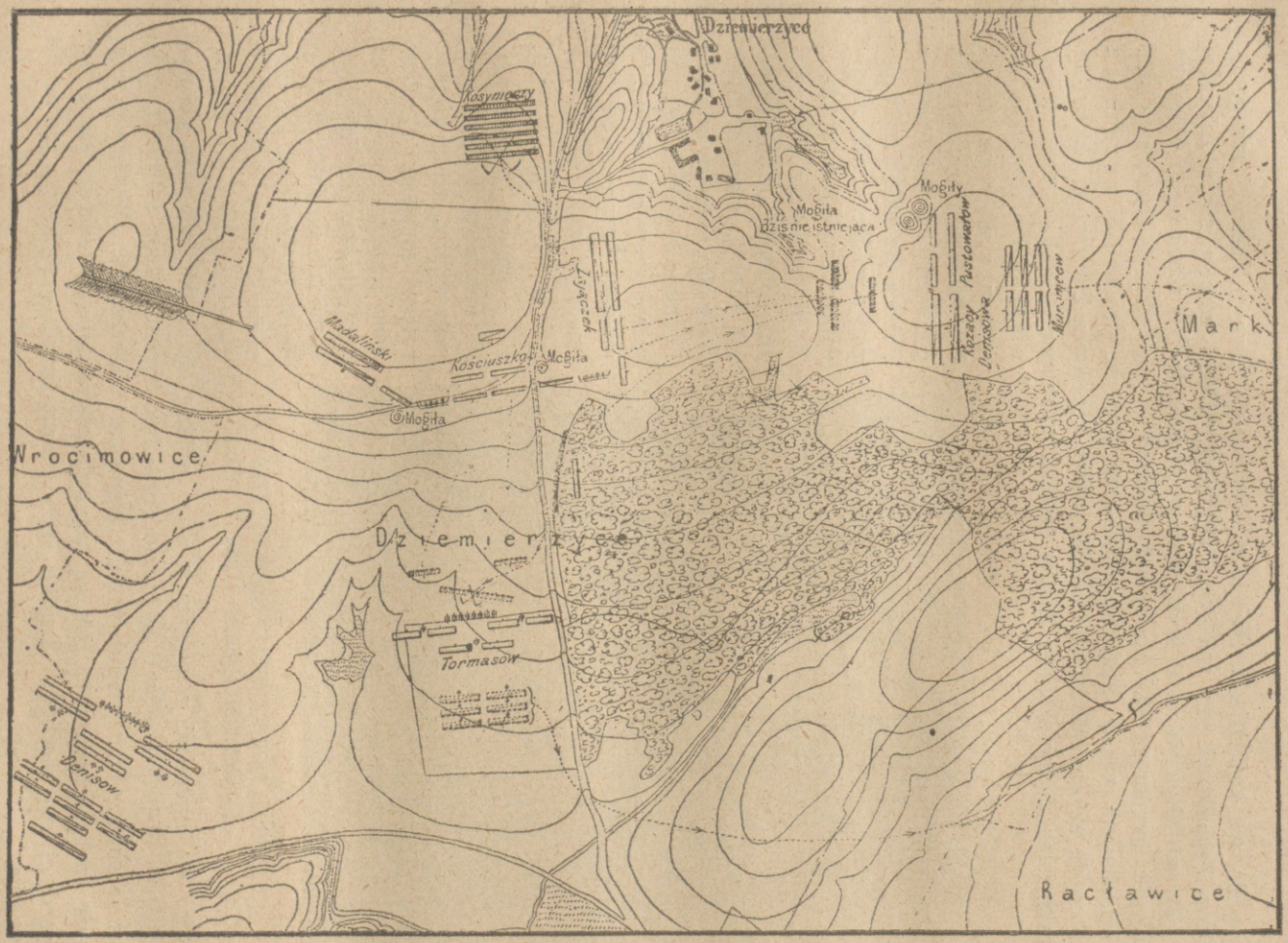

T. Korzon — „Kościuszko".

PLAN BITWY POD RACŁAWICAMI 4. 4. 1794 R.

skrzydło, we wsi Dziemierzycach, Madalińskiemu, lewe w Markowicach generałowi Zajączkowi, sam zaś stanął środkiem. Bitwa zaczęła się u Zajączka, a gdy tam artylerya nasza wstrzymała nieprzyjaciela, ten rzucił się na centrum, również bezskutecznie. Podobnież niepowiódł się atak na konnicę polską. Po niedługim czasie nadeszły Moskalom znaczne posiłki i bitwa zmieszała się co do szyku: Madaliński musiał ruszyć z pomocą Zajączkowi, który na lewem stale będąc skrzydle ledwie nadążał natarciom. Około godziny 6 nowe kolumny rosyjskie zagroziły i prawemu skrzydłu. Kościuszko przywraca pierwotny układ szyków i rzuca się na centrum nieprzyjacielskie, zanim mogły nadbiedz posiłki z boku. W lot wydane zostały rozkazy, obmyślone na stanowczą chwilę, a przewidujące wszystko, natarcie, odparcie i cofanie się, obliczone i na momentalny plac boju i na możliwe przesunięcie się pobojowiska.

GENERAŁ MOKRONOWSKI NA NARADZIE Z JANEM KILIŃSKIM (1794).

Wtenczas to włościańska «milicya krakowska», uzbrojona w kosy, otrzymała rozkaz, ażeby zdobyć bateryę rosyjską. Posiłkowały «kosynierów», i za nimi szły bezpośrednio dwie kompanie piechoty. Była to prosta przezorność. Ten «kosynier», który wczoraj ledwie przybył do obozu, musi się otrzaskać z ogniem, a więc pójdzie do ataku; ale czyż go wytrzyma? Nabędzie jednak za drugim, czy choć trzecim razem, śmiałości, czując za sobą żołnierza regularnego, z bagnetami i karabinami. Właściwie tedy owa «milicya krakowska (jak się nazywała oficyalnie) stanowiła rodzaj straży przedniej dla piechoty. Trudno było na nią liczyć — zwłaszcza pierwszego dnia.

Lecz o dziwo! Kosynierzy widząc, że nie są lekceważeni, biorą na ambicyę. Albowiem Naczelnik wyrządza im ten zaszczyt, że im sam towarzyszy konno! Poskoczył do nich za pagórek i woła im krótko, a w słuch: «Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!» Wystarczyło. Pędem ruszają, a raczej walą ławą całą; już nie słychać co Kościuszko chce im po chwili nakazać, Naczelnik musi poprzestać na gestach, w które oni wpatrzeni, sami się pilnują, zagrzewają, nawołują, biegnąc «z krzykiem przerażającym», wołając na się: «Szymku, Maćku, Bartku — a dalej»: Szło do ataku 320, padło podczas biegu tylko 13. Zdobyli od razu trzy armaty, a potem z pomocą półbatalionu piechoty zadali genadyerom rosyjskim mordercze gody, i wzięli dalszych 8 armat. Kościuszko opisuje to w te słowa:

«Poszliśmy z frontu naszego z milicyą, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami 3-go, i dwiema 6-go regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bateryom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał nieprzyjaciel».

Lit. Dien.

JAN KILIŃSKI.

I to z żołnierzem «dniem pierwej do obozu przybyłym», uzbrojonym w kosy. Naczelnik z niczego doprawdy tworzy żołnierza-zwycięscę! To nie talent, to geniusz jakiś wojskowy, fenomenalny dar organizacyjny. Niech ze dwa, ze trzy lata dowodzi, a nietylko utworzy pierwszorzędną armię, ale on zapełni Polskę kilku, kilkunastu armiami!

Jak umie wyzyskać chwilę psychologiczną żołnierza: Wojtek Bartos, przezwiskiem Głowacz, włościanin kniazia Szujskiego ze wsi Rzędowic, który pierwszy skoczył na armaty i czapką nakrył panewkę, zostanie natychmiast chorążym, i tytułuje go się panem Wojciechem Głowackim, bo tak do niego odezwie się Naczelnik — a towarzysze jego stanowią odtąd już nie «milicyę» ruchawkę jakąś, lecz żołnierza prawdziwego, boć zdali egzamin (On sam na nich patrzał!), więc będą «regimentem grenadyerów krakowskich».

Dalej rostrzygnął bitwę do końca sam Kościuszko. Przebiega na uciśnięte lewe skrzydło, gdzie piechota «bawiła się plutonowym ogniem», bierze dwie kompanie i prowadzi je do ataku na bagnety. Od razu szyk nie-

przyjacielski złamany, Zajączek oryentuje się, czego trzeba i jak trzeba, i o zmroku nie było już żadnego oddziału rosyjskiego na pobojowisku. Naszych poległo do setki, tyluż było rannych; Moskali rannych i poległych do 2000. Ponieważ przedtem zapowiedział był, że będzie nosił mundur tego pułku, który się w której bitwie odznaczy, więc przywdział teraz sukmanę krakowską, która miała stać się historyczną. Przywdziewał ją i potem często robił propagandę myśli swojej.

Rosyjskie wojsko uciekało aż do Kazimierza, chociaż stał niedaleko nietknięty cały korpus rezerwowy. Tymczasem odesłano do Krakowa trofea z pod Racławic, a dnia 7 kwietnia urządzono tam pochód tryumfalny, uwieczniony przez malarza Stachowicza: wieziono dokoła Rynku 12 armat, chorągwie, broń zdobytą, a w pochodzie ranny pułkownik rosyjski i 70 jeńców. Dniem przedtem, 6 kwietnia, powrócił wprawdzie Denisow pod Skalmierz zebrawszy znaczne posiłki, lecz przez cały miesiąc nie zaczepiał polskiego wojska. Kościuszko ruszył pod Słomniki, poczem stał obozem od 7—24 kwietnia w Bosutowie o małą milkę na północnym wschodzie Krakowa, powiększając i organizując swe siły bojowe. Dnia 25 kwietnia 1794 ruszył pod Igołomię, stąd przez Koszyce i Opatowiec pod Winiary, gdzie obozował od 29 kwietnia do 2 maja. Przez cały ten czas, manewrując tak zręcznie, żeby nie mieć sobie bitwy narzuconej, pracował w zakresie organizacyi i zdziałał bardzo wiele.

Nie trzeba było długo czekać na to, żeby inne ziemie naśladowały przykład województwa krakowskiego. Krakowski «Akt powstania narodowego» stał się w krótkim czasie aktem całej Polski i Litwy. Nie szerzyło się atoli powstanie z Krakowskiego na sąsiednie wpierw ziemie, lecz jakby przeskakując, wcześniej, niż w Sandomierskiem, wybuchnęło dalej na wschodzie, tam, gdzie wschodnie kresy zaludnienia polskiego ludu.

Niechajże zapamięta to sobie dokładnie każdy Polak, że pierwszemi ziemiami, które stawiły się na apel Kościuszkowski, były: województwo lubelskie i ziemia Chełmska. Tak jest; ta to Chełmszczyzna już od r. 1794 woła na cały świat wielkim głosem, że jest polską, i polskość swoją pieczętuje krwią. Pułki polskie, mające kwatery na Wołyniu, usunęły przełożonych, narzuconych przez konfederacyę targowicką, a poddały się Naczelnikowi, wybrawszy swym pułkownikiem Jana Grochowskiego. Na dzień 6. kwietnia wyznaczono zjazd wielki obywatelski do Chełma, i tam też skierował się Grochowski. W Chełmie uchwalono przystąpienie do powstania w bazyliańskiej cerkwi, bo obrządek nie stanowił różnicy w przywiązaniu do

Polski. Na akcie powstania, przepisanym umyślnie dosłownie z krakowskiego, podpisał się pierwszy biskup unicki, ks. Ważyński, napisawszy na akcie ręką własną:

«Przytomny temu aktowi w mojej katedrze odprawionemu, z zaniesieniem gorących do Boga Zastępów modlitw, za pomyślne Ojczyzny powodzenie podpisuję, X. Porfiryusz Skarbek Ważyński, biskup chełmski i bełzki». Obok nazwisk szlacheckich spotykamy dalej wśród licznych podpisów nazwiska czterech mieszczan z miasta Chełma i czterech z Krasnego Stawu. A gdy dnia 11. kwietnia doszła do Chełma wieść o zwycięstwie racławickiem, zagrały wszystkie dzwony chełmskie, a biskup unicki Ważyński intonował we swej «ruskiej» katedrze uroczyste «Te Deum». W trzy dni potem stoczył Grochowski zwycięską potyczkę z Maskalami pod Opalinem. Zaprowadzono w Chełmszczyźnie władze insurrekcyjne, według zleceń Kościuszki, takie same, jakie były w Krakowskiem — co też czyniono równocześnie w Lubelskiem.

Zachęcony tem powodzeniem posyła teraz Naczelnik uniwersały na Litwę, przykazując i tam, jak wszędzie: «Szlachta na koniach, a pospólstwo z kosami i pikami niech wychodzi». I wybuchło powstanie na Litwie wcześniej, nim wysłannik Kościuszki (Morawski, wyprawiony z pismami 14. kwietnia 1794) zdążył tam przybyć. Tak gorąco brała Litwa sprawę do serca, i tak spieszyła ze swym «akcesem». Na pierwszą wieść o tem, co zaszło w Krakowie, odezwało się zaraz Wilno, nie czekając urzędowego wezwania.

Jak jednym duchem ożywiona była Polska i Litwa cała, świadczy szczególny zbieg dat. Tego samego dnia bowiem, dnia 16. kwietnia 1794 wybuchło powstanie i w Warszawie i na dalekiej Żmujdzi, bez wzajemnego nawet porozumienia, całkiem niezależnie od siebie.

Warszawa miała nad sobą czuwających szpiegów i siepaczy posła rosyjskiego, Igelstroema — a na przydatek małoduszność Stanisława Augusta drżącego o tron. Lękał się Naczelnika, wyposażonego we władzę dyktatorską poza osobą królewską, w Igelstroemie zaś upatrywał obrońcę królewskości swojej. Podczas więc gdy rosyjski poseł rządzi się w stolicy Polski, jakby u siebie, każe więzić, kogo mu się spodoba, a nawet wywozi ludzi do Rosyi, i wyprawia od siebie rozkaz na Ukrainę, żeby chwytać przebywającego tam Działyńskiego, który przygotował grunt pod insurrekcyę i najbardziej zorganizował był spisek — równocześnie Stanisław August, pospieszając wypełnić życzenia Igelstroema, ogłasza już 2. kwietnia uniwersał przeciw powstaniu i Kościuszce. Splamił się w tym akcie miotanemi obelgami, w czem posunął się tak daleko, iż ostrzegał, jako powstanie jest «może przedajnem narzędziem obcej intrygi». Dla niego wojna o wolność, prowadzona przez wojsko polskie, które nie chciało dać się rozbroić zaborcom, była tylko «omamieniem», pochodzącem jego zdaniem z Francyi, bo pełen był strachu, że to jacyś polscy

organizują się jakobini, którzy mu zetną głowę. Drżał król — szkoda, że o siebie, a nie o Polskę! Ale nikt nie myślał skrzywić mu włosa; chodziło tylko o to, żeby mu odjąć moc szkodzenia.

Oczywiście, że Warszawa nie myślała słuchać takiego króla, a marzyła tylko o tem, jakby pozbyć się posła rosyjskiego. Już całe wojsko w Koronie przyłączyło się do powstania (około 18,000 żołnierza uzbrojonego), jeden tylko garnizon warszawski musiał jeszcze zachować ostrożność. Przygotowywano się po cichu do obrachunku z wrogiem. Dnia 10. kwietnia otrzymał Igelstroem z zamku zapewnienie, że polecono wszcząć procesy przeciwko twórcom insurrekcyi i ich wspólnikom, a niedługo, bo już 1. maja, zajmą się nimi sądy sejmowe — a tymczasem w nocy z 17. na 18. kwietnia powstać miały w Warszawie władze insurrekcyjne.

Od pierwszej chwili, jak tylko Naczelnik wystąpił publicznie na rynku krakowskim, postanowionem było wśród warszawskich spiskowców, że załoga moskiewska, licząca 4000 głów, musi być z miasta usunięta. Komendant polski Warszawy, Jan Cichowski, umiał doskonale przycichnąć, kiedy było potrzeba, a po cichu robić swoje. W otoczeniu królewskiem i posła rosyjskiego, uchodził za zwolennika polityki targowiczańskiej, w rzeczywistości zaś nietylko sam oddał się w zupełności do usług sprawie powstania, ale pociągnął swym przykładem wszystkich wybitniejszych oficerów polskiego garnizonu. Obok niego zasłużyli się w robotach przygotowawczych generał Mokronowski, generał Deybel, i pułkownik Hauman, towarzysz Kościuszki z czasów Zieleniec i Dubienki, a po uwięzieniu przez Moskali Działyńskiego komendant jego pułku. Aresztowania trwały dalej. Urzędująca ciągle przy królu Rada Nieustająca dała 16. kwietnia Igelstroemowi nowe zezwolenie, żeby uwięzić 20 osób. Dostał się wtedy do więzienia zacny kapłan, ksiądz Józef Mejer, którego zadaniem w spisku było pozyskiwanie warstwy mieszczańskiej. On to wciągnął do organizacyi pomiędzy innymi także szewca Kilińskiego i rzeźnika Sierakowskiego. Porozumienie patryotyczne ogarnęło wszystkie stany.

Nie można było narażać się, aż coraz nowe rozkazy aresztowań przetrzebią spisek, a reszcie odejmą otuchy. Igelstroem, pełen obawy, powziął postanowienie, że wybuch powstania uprzedzi. Czuł on (co zresztą rozumiało się samo przez się) że sam spisek, to tylko organizacya, konieczna żeby stanowić trzon prac i nadać sprawie kierunek — lecz że każdy Warszawianin jest w duszy spiskowym i w dniu wybuchu przyłączy się do czynu całe miasto. Rozumiał, że właściwie cały lud warszawski spiskuje. Toteż powzięto piekielny plan, jak ten lud ubezwładnić: Zbliżała się Wielkanoc, wypadająca na 20. kwietnia. Powzięto przeto zamiar, żeby w Wielką Sobotę wieczorem podczas resurrekcyi otoczyć niespodzianie wojskiem rosyj-

Malował Michał Stachowicz w Krakowie.

Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem.

skiem wszystkie kościoły i nie wypuszczać nikogo, ażeby się tymczasem udało opanować koszary pułku Działyńskiego i arsenał polski. Dla ułatwienia tego zadania miała się resurekcya odbyć we wszystkich kościołach warszawskich o tej samej godzinie. Generał Cichocki dowiedział się o tym chytrym planie i dał znać organizacyi insurrekcyjnej. Nie było innej rady, jak przyspieszyć wybuch, póki polskie oddziały wojskowe w stolicy nie są jeszcze rozbrojone i dopóki wpływowsze osoby z pośród ludności Warszawy nie są pozbawione wolności.

Uchwalono przeto wszcząć walkę z garnizonem rosyjskim już nocą z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek. Wieczorem w środę kompania strzelców z pułku Działyńskiego zajęła przy ważniejszych punktach miasta straż, ażeby ułatwić spiskowym ruchy. Igelstroem coś przeczuwał, a może nawet miał jakie dokładniejsze wiadomości, bo Moskale również czuwali owej nocy; tylko małej części garnizonu rosyjskiego pozwolono się kłaść na spoczynek nocny i to w ubraniach, podczas gdy część znacznie większa miała nakazane pogotowie zupełne.

Polski garnizon warszawski był liczebnie nieproporcyonalnie słaby. Regularnego żołnierza zaledwie 3,000 i ledwie 150 koni, a na Pradze po tamtej stronie Wisły 680 zbrojnych i 337 koni. Załoga moskiewska wynosiła 7,948 żołnierzy, 1041 koni i 34 dział, podczas gdy Polacy nie posiadali ani jednego. Nadto stał tuż pod miastem między Marymontem a Powązkami oddział wojska pruskiego, liczący przeszło półtora tysiąca żołnierza i 4 działa, oddział czekający tylko na wezwanie Igelstroema. Generałowie polscy liczyli na przyłączenie się do walki mieszczaństwa warszawskiego. Jakoż stawiło się bezpośrednio do boju koło 3,000 uzbrojonych jako tako mieszczan, którzy nie mogli się oczywiście równać z regularnym żołnierzem, ale wobec sympatyi i gotowości do wszelkich przysług całej ludności miejskiej, mieli zadanie ułatwione, podczas gdy niechęć ludności stanowiła dla rosyjskiej załogi ciężką jakoby kulę u nogi. Miejmy na uwadze, że wówczas indywidualne przymioty żołnierza stanowiły jeszcze wiele, i odwaga osobista decydowała nieraz w walce, a przytem daleko jeszcze było do wynalezienia całego tego szeregu nowoczesnych środków wojennych, które zmechanizowały zupełnie wojnę. Zwłaszcza walka uliczna nietylko była jeszcze możliwa, ale dla regularnego żołnierza bardzo właśnie kłopotliwa, nader niebezpieczna wśród nieprzyjaźnie usposobionej ludności, z którą dzisiaj zalatwić się może karabin masznowy, ustawiony gdzieś na dachu.

O godzinie 3 nad ranem wyszła z koszar polska gwardya konna, z Pragi stawili się saperzy, z arsenału zaczęto rozdawać ludowi broń, rozbroiwszy małe posterunki rosyjskie na ulicach, zdobyto sobie trzy armatki. Około godziny 6 zaczęła się rozprawa na ogień armatni w ulicy Miodowej, zajętej

przez Moskali. Nasi musieli zrazu ustąpić z placu Krasińskich, a mieszczaństwo zbrojne ledwie utrzymało się w ulicy Senatorskiej. Ale oto wyrusza z koszar Ujazdowskich pułk Działyńskiego i przedarł się obok dwóch oddziałów rosyjskich pod wodzą Haumana aż do wylotu ulicy Świętokrzyskiej, gdzie koło godziny 8 rano odbyła się ostra utarczka z ogniem kartaczowym, zamieniona wnet na walkę z bagnetem w ręku. Działyńszczycy przedostali się na Krakowskie Przedmieście, a gdy przybyły im z pomocą inne oddziały Rosyanie byli niemal otoczeni. Część nieprzyjaciela poczęła uciekać, reszta pokonana, a około godziny wpół do 12, cały pułk stał znów na Krakowskiem Przedmieściu, sformowany w największym porządku. Stąd ruszyli częścią pod dom Igelstroema, częścią nad Wisłę, gdzie również pokonali Moskali.

Równocześnie odbywały się mniejsze utarczki w różnych stronach miasta: w ulicy Freta, na Lesznie, w Elektoralnej, na Podwalu i w Swiętojerskiej ulicy. Tak zeszło do południa. Około 3 po południu zawrzała walka koło arsenału, gdzie w pół godziny odparto kolumnę rosyjską, a trzy inne, dążące z trzech stron na pomoc swoim, ubezwładniono i przyprawiono o wielkie straty. Ale najcięższe przejście było oczywiście koło Igelstroema. Generałowie Apraksin i Zubow bronili przystępu do jego domu na czele najlepszych oddziałów rosyjskich. Od 6 rano dobijano się w tę połać miasta, a szczęście bywało zmienne, lecz powstańcy niedali się zrazić chwilowemi wahaniami losu, i pod wieczór Igelstroem nie mógł się ruszyć, osaczony jakby w więzieniu. Noc przerwała tu walkę, lecz ledwie świtało, w Wielki Czwartek, rozpoczęły się nowe szturmy do pałacu posła rosyjskiego, aż Igelstroem dał w tem miejscu za wygraną i cichaczem tyłami przeniósł się do pałacu Krasińskich, zajętego przez Rosyan. Stąd nie udało mu się już wymknąć i w końcu musiał się poddać; około godziny 10 kazał wywiesić białą chorągiew, a otrzymawszy na chwilę zawieszenie broni dla układów... uciekł, zapominając o honorze oficerskim, do Prusaków przez ulicę Świętokrzyską na Powązki, podczas gdy pełnomocnicy jego umawiali się o kapitulacyą. O godzinie 5 po południu pałac Igelstroema dostał się w ręce polskie; znaleziono tam tajne archiwum ambasady rosyjskiej.

Lud warszawski brał wciąż czynny udział w tych walkach ulicznych, z których wspomnieć tu można ledwie tylko najważniejsze, rozstrzygające, pamiętać atoli należy, że walka toczyła się niemal w całem a całem mieście. Zbrojni w liczbie 3,000 mieszczanie walczyli z żołnierzami razem, czasem jednak otrzymywali na chwilę pewne specyalne zadania, które wykonywali samodzielnie, pozostawieni własnej przemyślności, mając od wojskowych ogólną tylko instrukcyę — i wywiązywali się ze swego zadania zawsze dobrze, dopomógłszy przez to walnie do powodzenia całego przedsięwzięcia. Kiliński zasłużył sobie na pochwały starszyzny wojskowej, a Sierakowski spi-

sał się nie mniej dzielnie w ulicy Świętokrzyskiej ze swym hufcem mieszczan.

Nie łatwo dać w krótkich słowach wyobrażenie o tem, jakto cały lud miejski brał udział w walce, nietylko uzbrojone mieszczańskie oddziały, trzebaby bowiem osobnej książki, żeby zebrać te rozliczne szczegóły utarczek, tysiącznych doprawdy, krótkich, przemijających, lecz pełnych znaczenia dla ostatecznego wyniku, dopomagających w walce stronie jednej, swojej, a stawiających setki całe nieprzewidzianych przeszkód wrogowi. Ten lud miejski sprawił to, że Moskal na każdym kroku potykał się, że żadnego postanowienia komendy moskiewskiej nie dało się wykonać należycie. O usposobieniu tego ludu świadczy znamienny fakt, że porządek i karność panowały wzorowe, a jednak dnia 17 kwietnia rozbijano pewne sklepy, a mianowicie sklepy... puszkarzy, żeby się co prędzej uzbroić.

Jeden z generałów rosyjskich (Pistor) w te słowa wyjaśnia sam, czemu obrona po stronie rosyjskiej musiała szwankować. Pospólstwo otoczyło do tego stopnia główną kwaterę (rosyjską), że nie można było żadnego rozkazu bez konwoju posłać, a do konwojów nie było ludzi. Nikt z Rosyan nie chciał ruszać z rozkazem, ani być konwojem, bo każdemu takiemu posłańcowi z głównej kwatery wroga groziła niechybna śmierć, gdyż nietylko cały zwarty i walczący tłum pilnował, żeby się nikt nie przemknął, ale nadto rozstawieni byli osobni czatownicy od tego, a nadto jeszcze w oknach domów stali ludzie z nabitą bronią, żeby żadnego Rosyanina nie przepuścić, jakoż w istocie żaden nie mógł się przemknąć. Oddziały rosyjskie były więc w tem fatalnem położeniu, że nie zdołały utrzymać związku ze swoją główną kwaterą i musiały w znacznej mierze walczyć skutkiem tego niejako na chybił trafił, pozbawione łączności i celowego współpracownictwa broni w rozmaitych miejscach, co stanowi połowę powodzenia wojennego.

Kiedy główny oddział moskiewski cofał się na dziedziniec pałacu Krasińskich, nagle stu kilkudziesięciu mieszczan wypadło od strony Krakowskiego Przedmieścia, atakując z boku. Ruszył na nich książe Gagarin, ale sam cofnąć się musiał, a w odwrocie zabity został przez kowalczyka, który wybrał się na ulicę bić Moskali rozpaloną szyną. Tenże generał rosyjski (Pistor) opisuje, dlaczego trzytysięczna kolumna rosyjska nie dała rady w chwili bardzo groźnej dla powstańców, gdy Moskale doszli do ulicy Królewskiej: „Oddział pospólstwa, około 50 do 60 ludzi z armatą 6-funtową, przy której było dwóch kanonierów, stanął przed bramą Saskiego Placu, wychodzącą na ulicę Królewską. Stanąwszy palnął z armaty do czoła kolumny i cofnął się na sam plac, zajmując stanowisko niedaleko bramy, przez którą kartaczami strzelał do naszego wojska, już ku niemu posuniętego". I tych 50—60 ludzi sprawiło, że groźna kolumna generałowi Igelstroemowi w pomoc przyjść nie

mogła — lecz wyszła nawet zaraz za miasto, dopuszczając się rabunków po wsiach podmiejskich.

Walka przeszła w niektórych stronach miasta w zdobywanie domu po domie, bo Moskale chowali się po domach, a nawet po krużgankach klasztornych. Na Lesznie walczono kilka godzin koło kościoła Karmelitów; oficerów wybito, żołnierzy wzięto do niewoli i zabrano Rosyanom trzy armaty. U Kapucynów na Miodowej rozbito bramę, wtoczono armatę do krużganka klasztornego i strzelano z niej na schody, w końcu walczono w celach; musiano ten klasztor, zajęty przez Moskali zdobyć, gdyż inaczej panowaliby oni stamtąd nad okoliczną częścią miasta. Podobnież zdobywano przy tejże ulicy pałac Borchów i kilka innych gmachów w różnych stronach Warszawy. Ponowny szturm do pałacu Igelstroema z rana 17 kwietnia rozpoczęty był nie przez żołnierza, lecz przez niecierpliwy lud od strony Podwala.

Tak przez 38 godzin zawisły nad miastem walki nader krwawe, tak że słusznie można było powiedzieć, jako każdy zakątek Warszawy ociekał krwią. Z trudem zdobyto zwycięstwo, które nie było wcale łatwem wobec sił przeważających i bez porównania lepiej uzbrojonych. Zwycięstwo było wynikiem hartownego wysiłku i bohaterskich ofiar. Ale też było to zwycięstwo wspaniałe: Moskale stracili w ciągu tej półtorej doby (nie licząc zmarłych następnie z ran) 2265 zabitych, jeńców 1926 — podczas gdy polskie straty wynosiły zabitych i rannych około 900. Pułk Działyńskich, któremu zawdzięczała Warszawa tego dnia najwięcej, miał rannych 89, zabitych 48.

Nazajutrz, 19 kwietnia, oswobodzona Warszawa, mogąca już sama decydować o swym losie bez „opieki“ obcego wojska, którego przeszło 4,000 uciekło za miasto — podpisywała w ratuszu „akces obywatelów i mieszkańców księstwa mazowieckiego do aktu powstania narodowego pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, naczelnika siły zbrojnej narodowej“, i ustanawiała „Radę Zastępczą Tymczasową“ do sprawowania rządów, zanim Naczelnik nie przyśle rozkazów od siebie i póki nie powstanie „Najwyższa Rada Narodowa“, mająca stanowić rząd ogólny krajowy z poręki Kościuszki. Generała Mokronowskiego wybrano „naczelnikiem siły zbrojnej księstwa mazowieckiego“, a prezydentem miasta obwołano Zakrzewskiego, tego samego, któremu poruczono ten urząd po ustanowieniu Konstytucyi Trzeciego Maja, a któremu odebrali go Targowiczanie.

Rada Zastępcza wydała cały szereg zarządzeń potrzebnych do zabezpieczenia powstania i porządku publicznego. Pomiędzy innemi, przewidując możliwość oblężenia, wydano d. 27 kwietnia odezwę do wszystkich mieszkańców z wezwaniem do sypania okopów obronnych. Słynie ta robota, wy-

konywana przez samych obywateli, a nie przez płatnego robotnika, a wykonywana wśród śpiewów ochoczo, uwieczniona pieśniami i rycinami. Warto przytoczyć główne zdania z odezwy, napisanej doprawdy nader szczęśliwą ręką, bo w sposób, który nie mógł nie budzić zapału:

„Idzie o tysięczne ręce, któreby pracowały około dzieła tak zbawiennego i istotnego" — a więc wzywa się „wszystkich mieszkańców miasta, starców, młodzież, panów, sługi, zgromadzenia i to wszystko, cokolwiek od opatrzności ma siły i zdrowie, do stawienia się przy okopach miasta naszego z rydlami, łopatami, taczkami, koszami, i tem wszystkiem narzędziem, które potrzebnem będzie do uskutecznienia dzieła... Bogaty: zapomnij o wygodach; wysoko urodzony: zapomnij o swem dostojeństwie! Stańcie obok ubogich i pracowitych obywateli, aby na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednejże mogliście kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności naszych".

Z wiadomościami i powinnym raportem do Kościuszki wysłano pułkownika Sokolnickiego. Naczelnik wyruszył z obozu w Bosutowie dnia 25 kwietnia i stanął na noc w Igołomi. Tam dojechał wieczorem tegoż dnia Sokolnicki. Uderzono w bębny, całe wojsko stanęło pod bronią dla odebrania w uroczysty sposób szczęśliwych wiadomości warszawskich.

Wkrótce radowano się również dobremi nowinami z Litwy. Była już mowa o tem, jak Żmujdź ogłosiła powstanie tego samego dnia, co Warszawa. Podobną zasługę, jak Cichocki w Warszawie, zjednał sobie tam generał Chlewiński, przysłany przez zdrajcę hetmana Kossakowskiego, żeby przeprowadzić redukcyę wojska, lecz sam temu przeciwny i do „aktu powstania" skwapliwy; jakoż spisano ten akt na zjeździe obywatelskim w Szawlach dnia 16 kwietnia, a niebawem ruszono na Wilno. Tam dokonywano aresztowań, podobnie jak w Warszawie i również na podobieństwo Warszawy skończyło się to przyspieszeniem wybuchu powstania.

Miano między innymi aresztować także pułkownika Jakóba Jasińskiego, który był duszą organizacyi litewskiej i pozostawał w porozumieniu z organizacyą warszawską Działyńskiego. Już zdążono dokonać redukcyi kompanij podległych Jasińskiemu, bo komendant wileński rosyjski Arseniew, wietrzył, jako „powstały między szlachtą a wojskiem polskiem zmowy w celu przywrócenia sposobem rewolucyjnym Konstytucyi Trzeciego Maja", — i rzeczywiście, zagrożony ostatecznością zupełnego rozbrojenia Jasiński rozpoczął działać w nocy 22 kwietnia w Wilnie. Atak przygotowany był dokładnie, a wykonany tak świetnie, iż całe dwa pułki rosyjskie dostały się do niewoli wraz z Arseniewem.

Dnia 24 kwietnia 1794 podpisywano w Wilnie „akt powstania narodu litewskiego" i ustanowiono potrzebne władze, uznając najwyższą władzę Ta-

deusza Kościuszki, jako „pod najwyższem sił obojga narodów naczelnictwem". Z początkiem maja wyprawiono do Kościuszki Sulistrowskiego, ażeby umówić się dokładniej celem „spojenia dwu prowincyj w jedno ciało". Ale działać musiała Litwa po większej części na własną rękę i własną odpowiedzialność, bo działać trzeba było szybko, a tu kuryer z Wilna do Krakowa potrzebował w owych czasach trzy tygodnie czasu. Dla pewności wyprawiono 13 maja jeszcze drugiego kuryera, Józefa Kocielła, z wyrazami „nieoddzielności" Litwy a Polski i z poddaniem się najzupełniejszem rozkazom Kościuszki. Jak Naczelnik przyjmował stęsknionem sercem wieści z Litwy, świadczą choćby te słowa jednej z jego odezw: „Litwo: ziomkowie i rodacy moi, na waszej się urodziłem ziemi, i w zapale poczciwym dla mojej ojczyzny, odzywa się we mnie szczególniejsza skłonność do tych, pomiędzy którymi pierwiastki rozpocząłem życia".

Organizacya szerzyła się teraz jawnie, z podwójną szybkością. W ciągu sześciu tygodni wszystkie powiaty Wielkiego Księstwa, wszystkie miasta i miasteczka, miały swe lokalne władze „insurrekcyjne". Z początkiem czerwca było już w Wilnie zebranych 6,000 rekruta, osobno zaś miał ich powiat grodzieński 5,000, inne powiaty w podobnej proporcyi, a nadto na wzór kosynierów krakowskich milicje (milicja brzesko-litewska odznaczyła się potem szczególną dzielnością). Akcya wojenna zaczęła się zaraz z końcem kwietnia, kiedy pułkownik Stefan Grabowski o trzy mile od Wilna, pod Niemenczynem, uderzył na czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela i zmusił go do cofnięcia się z zajętej pozycyi. Dnia 7 maja znalazł się Jasiński pod Polanami podobnież wobec znacznej przewagi, a jednak atak moskiewski nie powiódł się. Dzielności nie brakło, ale jednolitości kierownictwa. Pełno podjazdów i utarczek, podejmowanych z honorem dla męstwa uczestników; powstanie szerzy się w ten sposób podjazdowy aż do Kurlandyi, aż do wybrzeża morskiego pod Połągą. Przez dwa miesiące szachowano w ten sposób ustawicznem niepokojeniem regularne wojska rosyjskie, pozostające pod naczelnem dowództwem Repnina.

Hasło przysięgi krakowskiej rozbrzmiało wszędzie, dokąd tylko sięgały dawne granice Rzplitej i polska kultura. W Kijowszczyźnie wcielono po Targowicy pułki polskie do armii rosyjskiej. Sięgnęła i tu działalność Działyńskiego, tego prawdziwego św. Jana Chrzciciela Kościuszkowskiego powstania. Z zapałem przystępowali oficerowie do organizacyi powstańczej, i pułki owe zdecydowane były na wymarsz ku Warszawie — gdy rosyjski wódz naczelny, Suwarow, wydał rozkaz, przenoszący je do Krymu. Natenczas major Józef Kopeć utworzył ściślejszy spisek i zebrał 22 kwietnia 1794 około tysiąca koni w Owruczu, skąd ruszono w drogę. Zatrzymano się w Uszomierzu, ażeby uprosić o błogosławieństwo słynnego z konfederacyi barskiej

Fot. z oryginału T. Jabłońskiego i Sp. w Krakowie. Mal. Jan Matejko.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Fragment z obrazu „Racławice", znajdującego się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

O. Marka, karmelity, przebywającego w tamtejszym klasztorku. Następnie na Ostróg zbliżali się szczęśliwie do rzeki Słucza i dalej do Horynia, przeprawiając się szczęśliwie w oczach nieprzyjaciela i odnosząc nad nim przewagi. Inne oddziały, ruszające innemi drogami, połączyły się z Kopciem w Kamieńcu Podolskim i wtedy objął nad nimi komendę zwierzchnią najstarszy z pułkowników, Granowski, który znowu połączył się niebawem z korpusem generała Grochowskiego.

Podobny zapał dla ogólnej sprawy polskiej okazał się na Wołyniu. Tu zorganizowanie się szło dziwnie łatwo. Dnia 26. kwietnia zmówiło się w ciągu kilku zaledwie godzin, dzięki komendantowi brygady Łaźnińskiemu, jedenaście szwadronów. Ujechawszy pierwszego dnia 15 mil, przebywszy wpław Dniestr, schronił się Łaźniński przed przeważającym pościgiem na Wołoszczyznę, gdzie wypocząwszy, wszedł do zaboru austryackiego i drogą na Sokal i poprzez obwód zamojski przyprowadził 2000 żołnierza Kościuszce, mianowany przez niego generałem. — Przykład Łaźnińskiego naśladował major Wyszkowski, który z obwodu białocerkiewskiego wyprowadził około półtora tysiąca żołnierza, pobił dnia 1. maja pod Pogoryłem w pobliżu Starego Konstantynowa ścigających go Moskali i wkroczył także do zaboru austryackiego w obwodzie tarnopolskim, gdzie przyłączyło się do niego 900 ochotników. Kiedy się zgłosił Kościuszce, stanąwszy 14. maja pod Dorohuskiem w pobliżu Dubienki, miał pod sobą 1250 regularnego żołnierza, do którego dołączyło się wnet 1600 kosynierów z Chełmszczyzny i z Lubelskiego. I on został również mianowany przez Naczelnika generałem.

Pod koniec kwietnia uzupełniła szereg akcesów jeszcze ziemia sandomierska na zjeździe w Nowym Korczynie. W odezwie wybranej tam Komisyi porządkowej czytamy, obok powszechnych w tych czasach zarządzeń, osobne ustępy, poświęcone ludowi wiejskiemu. Stwierdziwszy, że chwała zwycięstwa racławickiego należy się włościanom, wzywa Komisya właścicieli dóbr, żeby uwalniano całkiem od pańszczyzny wieśniaków, wybierających się do milicyi, a rodzinom ich zapewniano utrzymanie.

Tak obeszło hasło Kościuszkowskie w krąg całą Polskę. Z początkiem maja uważał Naczelnik za stosowne, obmyślić już Rząd ogólny dla całego narodu, skoro »akcesy« były już dość liczne. Przeszedł tymczasem nieco dalej w dół doliną Wisły. Z pod Winiar przesunął się pod Połaniec. Tutaj ustanowił zapowiedzianą w manifeście krakowskim Radę Najwyższą, skutkiem czego niepotrzebne już były Rady Tymczasowe warszawska i wileńska i rozwiązały się: warszawska zaraz, wileńska nieco później, bo wiadomości z natury rzeczy dochodziły do Wilna później. Do Rady Najwyższej weszli Ignacy Potocki i biskup Hugo Kołłątaj. W połowie kwietnia przybyli do Krakowa, a dnia 24. maja wjeżdżali do Warszawy; był to istny wjazd tryumfalny, tak

ich ludność przyjmowała, zaznaczając radość, że wracają do władzy ministrowie z czasów Trzeciego Maja.

Podczas gdy powstanie ogarnęło już całą Polskę, a więc i kraj cały przechodził pod władzę Kościuszki, zabrał się Naczelnik do sprawy włościańskiej. Nie chodziło o wyzyskanie wojny i wyjątkowej władzy do celów polityki wewnętrznej, dla kierunku pewnego stronnictwa; chodziło o to, żeby mieć liczne wojsko. On sam nam o tem mówi w liście z 12 maja 1794, dołączonym Franciszkowi Sapieże do patentu na generał-lejtnanta:

»To tylko pamiętaj, że wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy: jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić trzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają. Postawić dorazu 100 000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić massę 300 000 łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje«. Tak trzeba postąpić, bo »należy umieć odstrychnąć się czasem od reguł pospolitych«; więc też i taktyka do tej »massy« stosować będzie się musiała.

Chodziło więc o armię 300 000-ną! Poczuwszy się panem położenia o ile to było wogóle możliwem, zaczyna z obozu pod Winiarami rozwikływać »kwestyę agrarną« (mówiąc dzisiejszym językiem). Było to 2 maja. W tymże czasie gotów jest stawić się nieprzyjacielowi, wieść dalej przerwaną wojnę, bo 3 maja ruszał na upatrzoną pozycyę pod Połańcem. Tam 7 maja wydał sławny swój manifest połaniecki — poczem wojna toczyła się dalej. Czy przypadkowo tylko schodzą się daty pauzy w działaniach wojennych z przygotowaniami, których owocem miała być wielka armia ludowa? Zdaje się, że nie chciał toczyć wojny bez wydania hasła wojny ludowej. Racławicka potyczka potrzebną była na próbę, na zachętę dla całej Polski, a w szczególności dla kosynierów — i ten cel spełniła świetnie; zresztą potrzebną była, żeby sobie nie dać wydrzeć Krakowa. A potem sprawa dalszych »regimentów grenadierów«, przed czem wszystko inne ustąpić musiało na drugi plan!

Przyjrzyjmy się tedy bliżej tej »kwestyi agrarnej«, zamienionej na wojskową przez wielkiego organizatora.

Od Stefana Batorego i »wielkiego« Zamojskiego piechoty wybranieckiej minęło przeszło dwieście lat. Kazano wówczas wybierać (stąd nazwa »wybranieckiej«) co dwudziestego kmiecia z królewszczyzn, uwalniając rodziny takich żołnierzy od wszelkich powinności. Rodziny te stawały się przez to zamożniejsze i zyskiwały wyższe stanowiska we wsi. Gdyby syn po ojcu w takiej rodzinie służył wojskowo, wytwarzałaby się wśród włościan warstwa żołnierska,

która podniosłaby znacznie godność włościaństwa. Pod rządem wolnym, jak polski, musiałaby się w warstwie walczącej za państwo rozbudzić ciekawość do spraw publicznych, i wybraniecey staliby się przodownikami ludu wiejskiego pod każdym względem. Z czasem rozszerzyłoby się »wybieranie« także na dobra kościelne i szlacheckie, aż siłą rzeczy prąd nowy ogarnąłby cały lud polski. Ci, którzy przelewaliby krew za Ojczyznę wspólnie ze szlachtą, nie daliby się w domu zamienić na prostych jej poddanych, i zapragnęliby w końcu praw obywatelskich; wszak wszystkie swobody obywatelskie szlachty rozwinęły się nie z czego innego, jak z powinności służby wojennej.

Schnorr i K.. rys. Chr. Kohl ryt. 1796

ŚMIERĆ MŁODSZEGO IGELSTROEMA.

Nie można powiedzieć, żeby piechota wybraniecka cieszyła się popularnością u szlachty; toteż dano jej stopniowo zanikać i upaść. Za granicą, w Niemczech i Francyi, był wieśniak w zupełnem poddaństwie i po prostu własnością swego pana już w drugiej połowie XVI. wieku. W Polsce chodziło szlachcie o to, żeby włościanin nie mógł opuścić folwarku, i żeby to przypisanie do gleby było dziedziczne. Stało się to u nas znacznie później, niż w innych krajach, bo same stosunki broniły ludu. W r. 1588 uchwalono wprawdzie, że kto przez 10 lat siedzi na gruncie, staje się poddanym właściciela tej ziemi — ale wnet przez odzyskanie Smoleńska poczynała się nowa emigracya na wschód, a chociaż zakazano jej w r. 1626, na nic się to nie zdało, bo Ukraina stała się nowem polem osadnictwa. Dzięki możności szukania nowych osiedleń, odzyskał wieśniak polski ku połowie XVII. w. na nowo wolność osobistą, jakkolwiek mu jej prawo już odmawiało. Kiedy Skarga ujmował się za ludem wiejskim, jeszcze był czas, żeby go związać z resztą społeczeństwa i z państwową organizacyą. Nie zrobiono tego, ale też nie udało się wtłoczyć ludu w niewolę.

Po «potopie» i długich następnych wojnach tureckich, nastały od drugiej połowy panowania Sobieskiego czasy nieprzerwanego pokoju. Społeczeństwo polskie poczęło się na nowo zagospodarowywać, odzyskawszy Podole i Ukrainę przeddnieprską. Rozkwitnęło na nowo osadnictwo wschodnie, gdzie dużo pustkowia wymagało obrobienia; trzeba było do tego zwabiać włościan lepszymi warunkami osadnictwa, a więc dola ludu musiała się poprawić, i to znacznie. Ofiarowanie lepszych warunków na wschodzie pociągało za sobą z natury rzeczy poprawę ich także w zachodnich prowincyach, ażeby zapobiedz zbiegostwu na wschód. W teoryi nazywał się stosunek ten poddaństwem, lecz często przechodził on w obopólną umowę, której szlachcic dotrzymywać musiał, żeby mu wieś nie opustoszała.

Fot. z oryginału T. Jabłoński i Sp. w Krakowie. Mal. Ján Matejko

BARTOSZ GŁOWACKI.

Fragment z obrazu „Racławice", znajdującego się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Za czasów saskich, kiedy dobrobyt rolniczy wzmógł się w Polsce nadzwyczajnie, rozróżniano cztery warstwy ludności włościańskiej. Kmiecie — to potomkowie dawnych pierwotnych dzierżawców czynszowych. Kmieć mający cały łan od dworu, tj. 30 morgów, odrabiał za to cztery dni pańszczyzny w tygodniu, posyłając parobka na robotę dworską. Grunt, na którym siedział, stanowił dzierżawę stałą, wieczystą i dziedziczną, której dwór nie miał prawa wypowiadać, a z której kmieć wypłacał się robocizną. Dwór mógł posiadłość taką kmiecą wykupić — zupełnie tak samo, jak przedtem (w XVI. w.) wykupiła szlachta sołectwa (i w ten sposób otrzymała nad wsią władzę sądową i administracyjną

po sołtysach). Drugą warstwę stanowili zagrodnicy, przyjęci na stałe do robót folwarcznych, mający za to mieszkanie i małe gospodarstwo własne, za co odrabiali dwa dni w tygodniu. Trzeci z rzędu byli chałupnicy, nie posiadający własnego gospodarstwa, tylko chałupę od dworu i nie wielki ogród koło niej. Ci odrabiali jeden dzień w tygodniu, a podczas żniw płacono im wynagrodzenie pieniężne. Takież warunki mieli komornicy, czyli wyrobnicy rolniczy, stanowiący zazwyczaj wiejską ludność napływową i pozostający w zawisłości od kmieci, u których mieszkali.

Gminy wiejskie miały samorząd, z wójtem, przysiężnymi i dziesiętnikami; sądziły się same, a tylko apelacye szły do dziedzica. Z każdej wsi wolno było jednemu iść do szkół, ale w okresie saskim ledwie na setkę wsi znalazł się w szkołach jeden włościański syn. Samorząd wiejskiej gromady przetrwał w Polsce przez cały wiek XVIII., aż do końca.

Polskie poddaństwo ludu nie było tedy wcale niewolą. Upadał lud coraz niżej z innych przyczyn. Upadek miast sprawił, że wieśniak, nie mając w nich czego szukać, utracił wszelką styczność ze światem. Zamknął się w swej wiosce rodzinnej, która stała się dla niego światem całym. Spadała też na lud wiejski coraz cięższem brzemieniem powszechna ciemnota i pijaństwo; i to i tamto wali się na wieś polską od końca XVII. wieku. Nędza małomiasteczkowego mieszczaństwa sprawiła, że do wszelkich interesów po wsiach zostali sami tylko żydzi. Za czasów saskich każda wieś niemal miała już swego żyda, który zarabiał na szlachcicu, a włościan wyzyskiwał. Potem nadeszły czasy, że i szlachtę wyzyskiwać zaczęli.

Sejm wielki zajmował się sprawą włościańską wiele i wielostronnie. W ustawie Trzeciego Maja czytamy, co następuje:

«Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło bogactw krajowych, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę — tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami swych dóbr autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców, tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni».

«Chcąc jaknajskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności kraju, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych,

którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub wsiach» . . .

Stanowiła tedy Konstytucya, że odtąd lud wiejski ma być pod opieką prawa publicznego, tak samo, jak inne stany; że zdolność prawna chłopa nie ogranicza się do gromady i dziedzica wioski, lecz idzie wyżej; o stosunkach prawnych ludu stanowi odtąd nie sama szlachta posiadająca dobra lecz będzie o tem stanowił sejm. To, co postanowiono dnia 3 maja 1791 ma znaczenie przez lat 25, poczem nowy sejm konstytucyjny określi nowe prawa dla ludu wiejskiego, zrównując go coraz bardziej, a może już w zupełności z innymi stanami. Na najbliższe więc lat 25 uchwalono, że wszelkim umowom ze dworem nadaje się walor prawny to znaczy, iż w razie złamania umowy możnaby tego dochodzić drogą prawną, sądową. Wszelkie oczynszowanie włościan, tj. zamienienie robocizny na czynsze, uznaje się za akty prawne opiece prawa podpadające, tj. że już tego jednostronnie zmieniać nie wolno, a ktoby chciał samowolnie zmieniać, dopuszcza się przestępstwa i na kary naraża. Gdzie raz robociznę zniesie się, tam już jej nigdy przywracać nie wolno. Ci zaś, którzyby chcieli się przenieść do państwa polskiego z poza kordonów pierwszego rozbioru, z dawnego, utraconego terytoryum polskiego, są zupełnie wolni, mogą osiedlić się dowolnie, gdzie im dogodniej, a jeżeli chcą pracować na cudzym gruncie, zawrą z dziedzicem umowę obopólną, której dotrzymania dopilnuje w razie potrzeby władza państwowa.

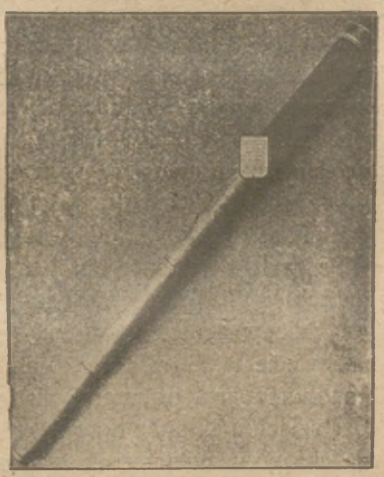

Fot. D. Zielińska — Muzeum Narodowe w Rapperswilu.

LUNETA POLOWA KOŚCIUSZKI, wręczona Antoniemu Kotkowskiemu pod Raclawicami.

Konstytucya Trzeciego Maja torowała tedy drogę oczynszowaniu na wielką skalę, które z czasem musiałoby stać się powszechnem, na co wyznaczano okres przejściowy lat 25. Taki stan rzeczy zastawała «insurrekcya», na tem tle ogólnem działać wypadło Naczelnikowi. Wiemy, że Kościuszko był za nadaniem włościanom zupełnej wolności zaraz, że w sprawie tej należał do gotowych iść najdalej; była to istotnie jedyna sprawa, w której należał do skrzydła radykalnego. Wiemy z listu ostatniego do siostry Estkowej,

że byłby uwolnił w zupełności swych siechnowickich włościan, gdyby nie rządy targowickie, które zniosły konstytucyę Trzeciego maja i niedopuszczały opieki prawa nad włościanami, a więc nawet oczynszowania, a cóż popiero zwolnienia z poddaństwa nie uznawały, a gdzie je natrafiły, kasowały.

Teraz Tadeusz Kościuszko miał sam władzę w ręku, lecz nie wolno mu było zmieniać Konstytucyi Trzeciego Maja. Gdyby mu było wolno, także nie zrobiłby tego, zbyt będąc rozsądnym na przedwczesne zapędzanie się. Z całej jego taktyki, w sprawie włościańskiej przestrzeganej znać, że chciałby posunąć kwestyę naprzód, ale tak, żeby szlachcie nie narzucać rzeczy przemocą i nie wywoływać żadnego przewrotu społecznego. Bezwarunkowo przeciwnym był jakiemukolwiek naśladowaniu rewolucyi francuskiej.

Z obozu pod Winiarami (pod Nowym Korczynem) wydał Naczelnik dnia 2 maja 1794 uniwersał do dziedziców, dzierżawców i rządców, żeby rekrutowi każdemu przyznawać ulgi, a mianowicie, żeby gospodarstwu takiemu ująć pańszczyzny przynajmniej o jeden dzień w tygodniu, «w czem każdemu województwu osobno wolno będzie hojniej postąpić». Gdzie zaś wezwaną zostałaby chwilowo cała gromada do pospolitego ruszenia, «czyli obławy na nieprzyjaciela», tam przez ten czas dwór powinien mieć «najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, kobietach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej Ojczyzny». Takim «uniwersałem» zaczął się zaznaczać powrót do piechoty wybranieckiej, powrót nieświadomy, bo tradycya — niestety — zaginęła.

Nie wszystkim podobały się Kościuszkowskie pomysły. Nie było jeszcze na świecie takiej reformy, któraby nie miała przeciwników! Zupełnie też niestosownem jest oburzenie na społeczeństwo polskie, że nie zastosowała się cała szlachta tłumnie do poleceń Naczelnika, że wielu obawiało się «ustępstw» dla chłopów, wietrząc w tem zapowiedź rewolucyi, przewrotu, powszechnej klęski społecznej, ekonomicznej, ruiny rolnictwa krajowego wreszcie, którego nie umieli sobie wyobrazić bez poddaństwa ludu. Mieli dobre przeczucie, że dopuszczenie włościanina do służby wojskowej i przyznanie mu za to ulg, jest początkiem emancypacyi zupełnej chłopa. Kościuszko nie taił się ze swemi przekonaniami, a zresztą była o tem cała literatura! Kto tedy przeciwny był oczynszowaniu włościan (a tem bardziej uwłaszczeniu ich!), nie mógł znajdywać upodobania w rozporządzeniach Kościuszki. Na całym świecie sprawa włościańska musiała przeczekać najzapalczywszą opozycyę, tylko w Polsce miałaż przepłynąć gładko wśród szkopułów rzeczywistości ludzkich wad? Gdzie w całym świecie zrzekano się dobrowolnie korzyści z robocizny pańszczyźnianej? W jednej tylko Polsce! A że nie wszyscy byli idealistami, więc rzucić kamieniem na Polskę?! Jakiem prawem?! W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki trzeba było prowadzić krwawą wojnę domową o zniesienie niewolnictwa, a jeszcze nikt nie zarzucił z tego powodu Amerykanom «zgnilizny», więc skądże ten zarzut ciskać na Polskę?! Reforma wy-

magała czasu. Określono ją po raz pierwszy w r. 1791, w konstytucyi. Czyż w ciągu trzech lat miała przeniknąć do każdego hreczkosieja, lub zniewolić sobie zajadłych konserwatystów? Tak nie godzi się sądzić o tej rzeczy. Historyk wskazać musi, że opozycya długa i często skuteczna była czemś całkiem naturalnem. Historyk zaprotestować musi przeciwko temu, żeby od Polski żądać samych jakichś nadzwyczajności nadludzkich i potępiać ją za to, że naród polski składał się nie z samych tylko mędrców, świętych i bohaterów. Wystarcza, że nam ich nie brakło!

Ryt. Antoni Oleszczyński. Fot. Rubens w Poznaniu. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Nie gorszmy się, tylko sprawdźmy, że była opozycya. Z obozu pod Połańcem stwierdza Naczelnik z ubolewaniem, że odbiera «ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci nietylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczypospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości». Idzie tedy Kościuszko o krok dalej, krok, który niezawodnie przewidywał, który należał do naturalnej kolei rzeczy: nadaje nakazom swym sankcyę karną. W wyszukanej, łagodnej formie obwieszcza stanowczo powzięte postanowienie — suaviter in modo, fortiter in re, że «uciśniony człowiek ma ucieczkę do Komisyi Porządkowej swego województwa, że ciemię-

życiel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca Ojczyzny karany będzie». Jeżeli Kościuszko dłużej zostanie przy. władzy, opozycya niezawodnie stopnieje; zwłaszcza, że wielu przejrzy, że przewrotu, ani ruiny niema, a niepodległość odzyskuje się. Wszak idee zwyciężają pozyskiwaniem stopniowem przeciwników; czyż Polska miała być cudotworem, w którym idee zaczynają się od . . . ogólnego przyjęcia?!

Zrobił Kościuszko krok dalszy, i to stanowczy, ale bez najmniejszych dążności rewolucyjnych, nie przekroczywszy ani na jotę granic Trzeciego Maja. Tegoż dnia 7 maja wydał bowiem «Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość». Po motywach (z których pochodzi cytat powyżej podany) następują przepisy wydane do Komisyj Porządkowych wojewódzkich, zebrane w 14 punktach. Przytoczymy je w całości. One-to tworzą t. zw.

MANIFEST POŁANIECKI:

Ogłosić ludowi iż 1) podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2) Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3) Że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robi dni 5 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił dwa dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedyńczo, mają mu dni być opuszczone pojedyńczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurrekcyi, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4) Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, gospodarstwo nie upadało, i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory, jako i gromady przykładać się powinny.

5) Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6) Własność posiadanego gruntu z obowiązkami, do niego przywiązanemi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta (chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadosyć nie czyni).

7) Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8) Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam) nakazywali lub popełniali podobne ucjski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9) Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują: przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworowi za przyzwoitą zapłatą.

10) Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisye Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacyi, województwa albo ziemie lub powiaty swoje, na dozory, tak, ażeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiącdwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacya być mogła.

11) W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który z włożonych na siebie obowiązków w organizacyi Komisyj Porządkowych będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie: rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12) Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Komisye Porządkowe w swoich województwach i powiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13) Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14) Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego lub obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacili się!"

Dan w obozie pod Połańcem dnia 7 maja 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

Manifest połaniecki zawiera postanowienia tylko na czas «insurrekcyi», lecz ulgi nie mogłyby potem przestać obowiązywać, bo jakżeż je cofać, skoro dąży się jeszcze dalej? Po oczyszczeniu kraju z najeźdźców zebrałby się sejm, a że na obcą pomoc zwolennicy starych urządzeń nie mogliby już liczyć, stronnictwo postępowe byłoby tem silniejsze. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sejm taki nietylko utrzymałby w mocy chwilowe postanowienia połanieckie, ale zrobiłby jaki krok dalszy ku oczynszowaniu włościan. Sprawa włościańska stanowiłaby z natury rzeczy główny przedmiot następnych sejmów — aż do zupełnego zrównania stanów wobec prawa.

Manifest połaniecki zrobił swoje na obie strony. Uspokoił dziedziców, obawiających się o przewrot społeczny, lub o ruinę rolnictwa. «Nie francuska

Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński należał do kwiatu inteligencyi polskiej owego pokolenia, a zarazem do mężów przejętych jaknajbardziej poczuciem obowiązków względem Ojczyzny. Ostatni potomek wielkiego rodu historycznego, ur. r. 1748, w konwikcie jezuickim w Warszawie, uczeń Naruszewicza, następnie współpracownik jego «Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych» i do końca życia przyjaciel wielkiego historyka, a w uczonej pracy towarzysz; wykształcił się bowiem Ossoliński na pierwszorzędnego historyka piśmiennictwa polskiego. Dobra jego znalazły się po r. 1772 w «kordonie cesarskim». Nie wahał się zamieszkać tam, z razu u siebie na wsi, obrawszy sobie za cel życia strzeżenie i krzepienie polskości w tym zaborze. W r. 1789 wybrany członkiem deputacyi do Leopolda II., osiadł następnie na stałe w Wiedniu, gdzie znalazłszy wstęp do sfer dworskich, bywał wielce pożytecznym — jak i w czem się dało. Obok długiego szeregu przygodnych usług, wyświadczonych krajowi, zawdzięczamy jego staraniom utworzenie katedry języka i literatury w akademii ówczesnej lwowskiej. Zażywał w Wiedniu wielkiej powagi, bo dom jego stał się ogniskiem świata uczonego; jakoż on sam został potem zwierzchnikiem biblioteki nadwornej cesarskiej. Gromadzenie wielkiej biblioteki było największą przyjemnością jego życia; kroczył śladami Załuskich.

W polityce opierał Ossoliński widoki odbudowania Polski na domu habsburskim. Głosił, że Prusy i Rosya zagrażają dalszemu rozwojowi Austryi, że tedy stosowniej byłoby dla polityki habsburskiej porzucić koalicyjną wojnę, pogodzić się z Francyą, a opierając się o Polskę, dopomóc jej do odebrania zaborów rosyjskiego i pruskiego. Austrya nie wzięła udziału w drugim rozbiorze, a zachodziły jakieś dane, upoważniające do wniosku, że Wiedeń będzie przychylny powstaniu Kościuszkowskiemu. Czy Ossoliński był inicyatorem tego kierunku, czy tylko gorącym popleczníkiem, i chętnym w wywiązującej się stąd grze politycznej pośrednikiem, nie wiadomo. Możnaby przypisywać inicyatywę również Ignacemu Potockiemu, który znał się już przedtem z ministrem austryackim Thugutem.

Faktem jest, że Wiedeń wiedział o zamierzonem powstaniu. Według pamiętników Kołłątaja, gubernator Galicyi, hr. Brigido, «miał od swego dworu zlecenie szukać między znaczącymi Polakami takiego, któryby się podjął zrobić insurrekcyę, gdyby na to był od Austryi w czasie wezwany». Gdy zaś przewidywano powstanie Kościuszkowskie, przygotowywano we Lwowie pod opieką cesarskiego namiestnika akcyę pomocniczą. «Krok ten — pisze dalej Kołłątaj — jedynie do tego zmierzał, aby rozszerzona pod mniemanym sekretem wiadomość mogła obudzić ufność Polaków w domu austryackim, żeby też rząd galicyjski pewniej wiedział, jeżeliby Polacy zamyślali w swym kraju insurrekcyę. Czas bowiem odkrył, że ta konfidencya krótko trwała, a nawet

gubernator Brigido, który ją utworzył, odwołanym został». Wszczynając walkę, liczył Kościuszko na tę właśnie «konfidencyę». Zaraz też dnia 24 marca 1794 wysłał pismo do kapitana Webera w Podgórzu, «komendanta pogranicznych krajów Jego Ces. Król. Mości», z zapewnieniem, że granice «krajów cesarskich» będą «święcie szanowane».

Sam Naczelnik przy rozmaitych sposobnościach zwykł się był zastrzegać, że dyplomacya z państwami obecnemi nie jest jego żywiołem. Jakoż

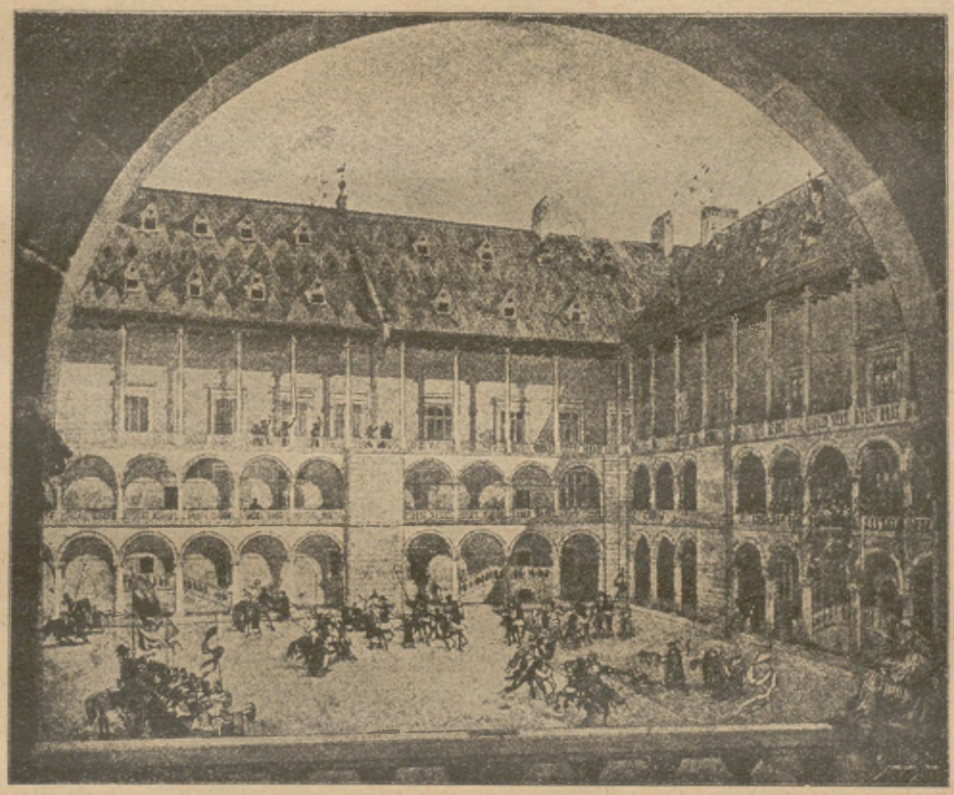

Fot. A. Pawlikowski w Krakowie. Zbiory Tow. Miłośników Historyi Krakowa.

DZIEDZINIEC NA WAWELU W REKONSTRUKCYI ODRZYWOLSKIEGO.

polityka zewnętrzna, dzisiaj jeszcze wyłączna dziedzina arystokracyi, była tem bardziej wówczas jej monopolem. Gdzież się było równać szlachetce siechnowickiemu z panami, prezentowanymi u dworów? Przy Kościuszce ministrem spraw zewnętrznych był Ignacy Potocki, ten sam, który przegrał przed dwoma laty tak gruntownie sprawę z przymierzem pruskiem. On jest w pierwszej

linii odpowiedzialnym za przegrane polityczne roku 1794; Kościuszki rzeczą było być poinformowanym, co Potocki robi. Jakoż są świadectwa, że nie działo się nic bez jego wiedzy i zgody, ale czyniąc zadość obowiązkowi zwierzchniego dozoru, pokrywał Naczelnik w tym wypadku całą swą odpowiedzialność. O wybór osoby winić go nie można. Ignacy Potocki był zresztą jedynym z przyjaciół politycznych Kościuszki, nadającym się do tej roboty, a celował patryotyzmem wypróbowanym i charakterem: można było na nim polegać. Nie udały mu się kombinacye polityczne roku 1792, to prawda — ale na nieznany w historyi rodzaj zdrady jakąż miał radę? Zobaczymy, że w r. 1794 nie brakło pozorów, że tym razem Ignacy Potocki będzie mieć szczęśliwszą rękę. Czyż sama owa «konfidencya» lwowska nie była dobrowróżbną?

Cesarz Franciszek bawił w Belgii, na wojnie przeciw rewolucyjnej Francyi, a towarzyszący mu tam Thugut począł już 7 kwietnia zbierać informacye, potrzebne do... trzeciego rozbioru Polski. Pozostawili też w Wiedniu instrukcyę nie bardzo licującą z «konfidencyą», skoro dzień przedtem mógł od nadwornej Rady Wojennej wyjść rozkaz, żeby uwięzić Kościuszkę i Madalińskiego w razie, gdyby przekroczyli granicę austryacką; tegoż dnia wydano rozporządzenie wzmacniające załogi galicyjskie (pomimo wojny w Belgii) do 10 000 głów, nad któremi powierzono komendę generałowi Harnoncourtowi.

Stało się to wszystko, zanim można było znać nastrój w Petersburgu, bardzo wobec Wiednia podejrzliwy. Coś się widocznie przedostało nad Newę z lwowskich «konfidencyj» gubernatora Brigido, skoro poseł austryacki w Warszawie, de Caché, w nocie swej z 3 kwietnia żali się, że Rosya podejrzywa jego pana o porozumienie z Kościuszką. Odpierał też te podejrzenia energicznie, wskazując, że «nic nie może być bardziej przeciwnego sentymentom dworu jego, jak sama myśl nawet aprobowania przedsięwzięcia, którego pierwsze wypadki zdają się zapowiadać naśladowanie maksym teraźniejszych francuskich, w obrzydzeniu u całej Europy będących». Widzimy, że dyplomaci austryaccy już wówczas mieli zwyczaj... nie wiedzieć, co się dzieje w miejscach, które zamieszkują! Jeżeli Caché raportował z Warszawy o «francuskich maksymach», toć widoczna, że nie miał pojęcia o tem, co się działo tuż koło niego; poprzestawał na powtarzaniu baśni, wmawianych w niego przez Igelstroema. Był prostą tubą na użytek Rosyi, niezdolny myśleć samodzielnie. Bądźcobądź miał Kościuszko śmiertelnego wroga w reprezentancie państwa, na którego życzliwość liczył! Wiedzieć o tem nie mógł, a wróg skryty najgorszy.

Z Prusami układały się stosunki bardzo ciekawie: Ponieważ Madaliński — który sam o sobie mawiał, że wszędzie żołnierza zaprowadzi, ale wyprowadzić

go nie podejmuje się — naruszył podczas swego pochodu nieco granicę pruską, wniósł poseł pruski Buchholz notę z protestem z tego powodu. Na notę tę nie dano zgoła odpowiedzi, a rząd pruski nie upominał się o nią, posła zaś w Warszawie pozostawił. Kiedy po 17 kwietnia wypędzono z Warszawy Igelstroema, pozostawiono Buchholza w spokoju, a nawet proszono niemal, żeby pozostał. Inny dyplomata pruski od spraw polskich, Lucchesini, przebywał wówczas w Wiedniu, i tam rozpowiadał w kołach polskich, jak-to on za życzliwość dla Polski naraził się nawet w Berlinie, gdzie wbrew niemu zawarto sojusz z Rosyą, ale teraz przejrzą zapewne i powrócą do pierwotnych zasad z r. 1790, on zaś będzie doradzać sojusz z Polską i Turcyą przeciw Rosyi. «Rząd pruski musi bowiem powiedzieć Polakom: Myśmy wam dopomogli do stworzenia ustawy Trzeciego Maja, my też dopomożemy wam do ugruntowania jej i będziemy was wspierali tajemnie, żeby odzyskć to, co inne mocarstwa zabrały». Zaczynało się ponowne kopanie dołków pod osłoną pozorów przyjaźni.

Rysował H. Garnier. Fot. „Rubens" w Poznaniu.

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Coraz bardziej nabierał Kościuszko przekonania, że będzie miał do czynienia z samą tylko Rosyą. Dnia 19 kwietnia przybył do obozu w Bosutowie i zabawił pięć dni Ossoliński, z wiedzą Thuguta, któremu następnie wysyłał sprawozdanie. Stwierdziwszy u Naczelnika i tę zaletę, «że sobie przyjął

za zasadę, żeby zachowywać milczenie o tych rzeczach, o których byłoby nierozsądnie mówić otwarcie» — trzymał się i sam tegoż prawidła. Rozmawiali w cztery oczy, ograniczając się do kwestyi utrzymania życzliwego stanowiska Austryi. Wobec Ossolińskiego wydał Naczelnik 20 kwietnia «list okólny względem zachowania się przyjacielskiego z granicami państwa Cesarza JMci Rzymskiego», w którym «utwierdza poprzednie urządzenie względem szanowania granic . . . obchodzenia się w sposób pokojowi i przyjaźni sąsiedzkiej przyzwoity, nienamawiania i niepociągania w żaden sposób mieszkańców państw Domu Austryackiego do służby Rzeczpltej». Kościuszko oświadczył nawet gotowość, że o ważniejszych swych przedsięwzięciach posyłać będzie relacye do Komisyi cesarskiej, urzędującej w pogranicznym Podgórzu pod Krakowem, a pragnąłby mieć jakiś organ do porozumienia się z ministrami cesarskimi, Sądzono, że «organem» takim będzie Ossoliński. Na konferencyi, odbytej następnie osobno z Ignacym Potockim, zapuszczono się w wywody o «naturalnej łączności interesów pomiędzy Austryą a Polską», i stanęło na tem, że Ossoliński będzie się starał, żeby doprowadzić do skutku zjazd Potockiego z Thugutem incognito. Czyż przypuszczał kto, że Ossoliński nie będzie miał już sposobności wdawać się w te sprawy?

Zachowanie się pogranicznych urzędów austryackich nie było wcale życzliwem, skoro Naczelnik widział się zniewolonym wyprawić d. 28 kwietnia pismo do hr. Brigido, stylizowane ostro, z żądaniem «instrukcyj dla urzędników administracyi galicyjskiej, któreby odpowiadały traktatom, istniejącym pomiędzy dworem cesarskim i Rzplitą ku utrzymaniu w stosunkach obu państw bezpieczeństwa, zaufania i korzyści, do jakich są obowiązane wzajemnie w stanie pokoju». Znaczyło to, że administracya ta zachowuje się, jakby z Polską była wojna!

Nie wiadomo, czy pismo to zastało jeszcze hr. Brigido na urzędzie, na te bowiem tygodnie wypada jego dymisya. Poświęcanie osób wtajemniczonych w pewne arkana, należało z dawien do recept austryackiej mądrości politycznej. Ale tu zachodzą szczególne okoliczności, bo Brigido odwołany, co oznaczać miało zdezawuowanie jego «konfidencyj» wobec Petersburga i Berlina, a tymczasem «konfidencye» trwają nadal, tylko że ze Lwowa przenoszą się pod Kraków. Thugut nie chciał zapędzać się tak daleko, żeby samemu zjeżdżać się z Potockim, skoro zamierzano tylko wyprowadzić rząd polski w pole. Rolę tę włożono na zastępującego gubernatora «wiceprezydenta Galicyi», hr. Zygmunta Gallenberga, któremu kazano w tym celu zjechać do Podgórza, gdzie nastąpił d. 6 maja sekretny zjazd z Ignacym Potockim. Ten wystąpił ponownie z projektem akcyi wspólnej przeciw Rosyi, w porozumieniu z Anglią i Francyą (pośrednictwo objęliby emigranci polscy), godząc się, żeby aż do zupełnego załatwienia sprawy Austrya zajęła sobie «w depozyt»

SYPANIE WAŁÓW OBRONNYCH POD WARSZAWĄ W R. 1794.

dalsze części pogranicznych województw. Zapewniano tedy Wiedniowi zysk na wszelki wypadek.

Już Kościuszko nie ufał Prusom. W owym «liście okólnym», wydanym przy Ossolińskim 20 kwietnia, znajduje się pełen znaczenia ustęp, pouczający zwierzchników komend, «iż powstanie nasze przeciwko chciwości i opresyi d w ó c h sąsiednich mocarstw jest wymierzone» — a zatem przeciw Rosyi i Prusom. Tem bardziej zależeć musiało na neutralności bodaj Austryi, skoro posiadano już jakieś wskazówki co do istotnego stanu rzeczy w Berlinie. Podczas gdy po stronie polskiej snuły się pomysły ofiarowania tronu arcyksięciu Karolowi, któryby ożenił się z infantką saską (pomysł Ossolińskiego?), wyrażał Gallenberg zdziwienie, że Moskale ustąpili niepotrzebnie z Krakowa, boć mogliby się doskonale trzymać na Wawelu, pewni żywności i amunicyi, którą władze austryackie byłyby im dowoziły graniczną Wisłą! Ale swoją drogą dostarczano Kościuszce pod Połańcem żywności z magazynów austryackich!! Jakżeż nie miał uważać ich za życzliwych!

Konsystujący opodal za kordonem generał Harnoncourt wygadał się z żołnierską otwartością: «Przedsięwzięcie wasze jest zbyt zuchwałe; jeżeliby jednak się udało, otwarcie będziemy z wami; w przeciwnym razie rzucimy się na was». Taką była instrukcya Harnoncourta na wypadek, gdyby Kościuszce, wbrew pragnieniom Wiednia, powiodło się nadzwyczajnie; lecz wolano, żeby powstanie zostało pokonanem. Szczere wynurzenie znajdujemy w tajnym raporcie Gallenberga do Wiednia, w którym czytamy następujące zdanie: «Austrya ma w swej mocy zamknąć Polskę bez armii, tylko za pomocą zarządzeń policyjnych, tak, że będzie jakby odciętą od reszty Europy, a w takim razie przymierza francuskie i tureckie przejdą do rzędu niemożebności (Undinge)». Zobaczymy, z jaką ścisłością «odcięcie od reszty Europy» zostało przeprowadzone, i że dzięki tej genialności «policyjnej» powstanie Kościuszkowskie upadło.

O francuskiem przymierzu nie było już mowy, chociaż bawił w Paryżu Barss, tytułując się «pełnomocnikiem tymczasowego rządu powstańczego». Kościuszko nie dał mu w drogę listu wierzytelnego, tylko jako jadącemu na ochotnika polecił, żeby starał się o pożyczkę (przynajmniej pół miliona franków), skoro o innej pomocy nie było już co marzyć. I to jednak rozwiało się w ciągu maja 1794 r. Już 28 kwietnia powiedziano sobie w Paryżu, że «można go słuchać, nic nie obiecując». Najprzychylniejsze raporty życzliwych nam agentów dyplomatycznych (Parandiera i Reinharda) rozbijały się o fakt, że powstanie Kościuszkowskie nie było rewolucyą przewrotową. Komitet Ocalenia Publicznego dał w końcu maja taką krótką odprawę: «Barss nie posiada charakteru urzędowego; powstanie zrobione zostało przez szlachtę»

Tak stały sprawy dyplomatyczne, kiedy Kościuszko ogłaszał manifest połaniecki. Nazajutrz po tym akcie wydawał odezwę do Warszawian, a wzywając do prac około obwarowania miasta okopami, przemawia w te słowa: «Pamiętajcie, że wojna nasza jest wojną aż do śmierci przeciwko tyranii moskiewskiej; albo my cnotą i męstwem naszem z jej kajdan oswobodzeni będziemy, albo okrucieństwo moskiewskie, przechodzące w srogości swojej to wszystko, co w dziejach ludzkich o największych tyranach czytamy, żadnego z nas przy życiu nie zostawi» Znowu jest mowa o wojnie tylko z Rosyą samą; o Prusach ani słowa, nie mówiąc już o Austryi. Toczyły się jakieś układy z Berlinem, które oparły się aż o króla Fryderyka Wilhelma, naszego niedawnego sojusznika. Szczegółów nie znamy, tylko ujemny rezultat: Zwyciężył w Berlinie prąd, poszukujący interesu pruskiego nie na zachodzie, w wojnie z Francyą, lecz wschodzie, w dalszym i ostatecznym rozbiorze Polski. Decyzya królewska nastąpiła dnia 5 maja 1794. Fryderyk Wilhelm postanowił nawet dowodzić osobiście armią swą przeciw Polsce.

Cecil R. (pastel ang). Włas. adw. Pa'ka w Warszawie.

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie (o jeden dzień później) odbywała się konferencya podgórska pomiędzy Gallenbergiem a Ignacym Potockim. Projekty polskiego «ministra spraw zewnętrznych» nie były nawet brane pod rozwagę, i Gallenberg wiedział, że chodzi tylko o zmylenie polskiej czujności, o zyskanie na czasie, skoro tegoż dnia, zdając relacyę z tej konferencyi, zapytuje, czy nie należy zająć Krakowa, do czego wystarczyłoby jego zdaniem 2000 żołnierza. Zapytanie aż nazbyt wymowne.

Tymczasem Kościuszko, pełen najlepszej otuchy, skoro z Wiednia zaczęto konferować z Potockim, odparł pod Połańcem dwa napady rosyjskie (12 i 17 maja), poczem ruszył w stronę Jędrzejowa. W owych dniach doszedł go list Gallenberga (datowany 11 maja), wykrętny, bo uznający niby «dobrą zgodę», lecz zwracający uwagę, że «zaburzenia, wstrząsające Polską, wymagają takiej czujności w krajach ościennych, iżby zabezpieczoną była spokojność wewnętrzna i uchylonem było wszystko, cokolwiek mogłoby kompromitować rząd wobec sąsiadów», i że dlatego tylko zarządzono pewne «środki bezpieczeństwa i policyi», które «nie powinny być brane za dokuczliwości». Zachowując sobie tedy wolną rękę, nie zrywał Wiedeń z Polską, a urządzał, jakie chciał, «środki bezpieczeństwa i policyi».

Dyplomatyczny krąg wojny rozstrzygał się. Dnia 14 maja wydał król pruski rozkaz, żeby wyprawić do Polski 50 000 wojska. W cztery dni potem stanął już korpus 8-tysięczny na granicy śląskiej, a oddział jeden, przekroczywszy granicę, wykonał 18 maja atak na miasteczko Skałę. Nagle wracają. Coś zaszło; osądzono widocznie, że jeszcze nie czas na otwartość. Sekretny raport policyjny wiedeński zaznacza, że Kościuszko zachowuje się tak, jakby zostawał w tajemnem porozumieniu z Prusami, a nawet ma przy sobie w obozie byłego radcę pruskiego (niejakiego Glavego). Jakich użyto w ostatniej jeszcze chwili środków, żeby usidlić Ignacego Potockiego, a przez niego i Kościuszkę, nie wiadomo. Wiemy natomiast, o czem nie mógł wiedzieć Kościuszko, że właśnie z wiedzą i zezwoleniem rządu austryackiego przejeżdżał przez Galicyę rosyjski generał Tormancow, dążąc do obozu pruskiego, żeby się porozumieć z Prusakami i skierować ich na Kraków. Być może, że na wiadomość o misyi Tormancowa odłożono akcyę aż do porozumienia się z nim. I dlatego cofnięto oddział pruski z pod Skały, a dalsze oddziały już granicy nie przekraczały — podczas gdy Glave miał jakąś podejrzaną misyę przy samej osobie Kościuszki.

Wiedeń zdecydował się także, chociaż również w tajemnicy jeszcze. — Dnia 21 maja wydał cesarz Franciszek zlecenie, żeby w danym razie oddziały polskie usuwać od granicy, chociaż kazał to robić «przyjacielsko». Znaczyło to, że w danym razie będzie tak samo, jak było w r. 1792, i że nieszczęście gotowe, jeżeli wypadnie Kościuszce stoczyć bitwę nad austryackim kordonem, bo w takim razie innym będzie wolno naruszyć granicę przeciwko niemu, on zaś sam zostanie «przyjaźnie odsunięty». W trzy dni potem opuścił cesarz belgijskie pobojowiska, żeby, idąc za radą Thuguta, wracać do Wiednia i zająć się poszukiwaniem «odszkodowania» na Polsce za zawody, doznane w wojnie koalicyjnej. W ciągu kilku najbliższych tygodni miała koalicya dokonać na zachodzie zupełnej likwidacyi.

Jakżeż wyprowadzonem w pole było polskie grono dyplomatyczne, skoro jeszcze 28 maja z obozu pod Jędrzejowem przesyłał Kościuszko komendantowi Krakowa zapieczętowany rozkaz, ażeby w razie ataku rosyjskiego (innego nie przypuszczał!), gdyby go nie mógł odeprzeć skutecznie, oddał miasto władzom austryackim z Podgórza w «depozyt»! W trzy dni potem wyszedł z Wiednia nakaz, żeby w danym razie nie poprzestawać już na «przyjacielskiem odsuwaniu», lecz gdyby siły austryackie były przeważające, atakować wprost oddziały polskie, któreby wkroczyły na terytoryum «galicyjskie». Prusaków kazano wpuszczać w takich wypadkach przez granicę bez przeszkód, a tylko odsyłać ich potem jaknajprędzej z powrotem, — Rosyanom zaś ułatwić nawet powrót na pole walki, a w żadnym razie nie rozbrajać.

Mal. Józef Grassi. Fot. Rubens w Poznaniu.

PORTRET TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Sztych ten znajduje się w Zbiorach Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

Umowa o trzeci rozbiór była w zasadzie gotowa. Ale Kościuszko miał przed sobą fakt, że minął maj, nadszedł czerwiec, a Prusacy nie spieszyli Rosyi z pomocą; epizod więc pod Skałą mógł uchodzić za pomyłkę, lub za ruch, mający na celu wyprowadzenie w pole Rosyan. A tymczasem Tormancow był już w obozie pruskim — a dnia 6 czerwca miało się wszystko wyjaśnić.

W obozie pod Jędrzejowem zgłosił się do Kościuszki niespodzianie książę Józef Poniatowski.

Kiedy król kazał synowcowi «wynieść się» z kraju, książę odwiedziwszy matkę w Czechach na zamku Doxan, zjechał z początkiem października 1792 do Wiednia, gdzie przebywał do lipca 1793 roku; wygnany i stąd zabiegami Szczęsnego Potockiego, udał się do Brukseli. Tam rozbawił się w najlepsze (skłonności do życia skromnego nie miał nigdy), gdy doszła go wieść o powstaniu Kościuszkowskiem. Przygotowano je i urządzono, nie zapytawszy zgoła o wodza kampanii 1792 roku. Przed dwoma laty decyzya o losach kraju pozostała w rękach króla dzięki temu, że książe rozkaz porwania odwołał w ostatniej chwili; lepiej więc było nie dawać władzy komuś, kto miałby skrupuły i zobowiązania względem osoby królewskiej. Posiadał też Kościuszko znacznie więcej kwalifikacyj na wodza, a zresztą książe był tylko wojskowym, a tu trzeba było przywódcy wszechstronnego.

Słusznie przewidziano kolizye, z których książę wybrnąłby może nie zawsze trafnie dla celów powstania. Król trzymał się posła carycy, Igelstroema, jakby był rosyjskim dworakiem. Wydał 2 kwietnia «uniwersał», przeciw powstaniu i Kościuszce. Kiedy dnia 19 kwietnia, po wypędzeniu Moskali ze stolicy, zorganizowała się Rada Zarządzająca, wysłano do króla deputacyę, z oświadczeniem, że «zachowują dla króla poszanowanie i miłość, ale posłuszeństwo zupełne dla Kościuszki». Stanisław August śmiał wtenczas wystąpić z radami, «aby czynami dowiedli, iż nie mają nic wspólnego z zasadami Jakobinów»! Ażeby nie zbiegł do obozu rosyjskiego, musiało dwóch delegatów Rady przebywać zawsze na zamku! Natenczas strwożony do reszty, obmyślił sobie, że książę Józef mógłby stanowić dla niego rodzaj puklerza i wezwał go gwałtownie do powrotu. Równocześnie pisze do Kościuszki list, którego treść wynika jasno z odpowiedzi Naczelnika. Brzmi ona, jak następuje:

„Najjaśniejszy Królu!

„Właśnie kiedy przy tylu innych trudach zaprzątniony byłem przepisaniem organizacyi dla Najwyższej Rady, odebrałem odezwę od W. Kr. Mości, pod datą 5 b. mca. Wyczytawszy to w niej, iż W. Kr. Mość władnym i znaczącym inaczej być nie pragniesz, tylko wtedy i tyle, jak ja z narodem osądzę, co do mojego zdania szczerze wyrażam, iż znając wierne tronowi uszanowanie, osobę W. Kr. Mości mam za wyjętą od mocy mi nadanej nominowania osób do składu Rady Nadwyższej. Co do narodu, postępowanie W. Kr. Mości w ciągu dzisiejszego powstania, przywrócona W. Kr. Mści ufność publiczna, zwątlona od targowickiego rokoszu, stałość, którą W. K. M. oświadczasz Ojczyzny i Narodu nie odstąpić, choćby z największem osobistem nieszczęściem, wpłyną, nie wątpię, co do zabezpieczenia W. K. Mci na sejmie władzy, dobru Ojczyzny najgodniejszej. Przepisałem oddzielnie Radzie Najwyższej obowiązek zdawania W. Kr. Mci sprawy z celnych swych czynów, a to w przedświadczeniu, że W. K. M. nietylko światłem, ale pomocą jej będziesz, ilekroć zdolne do tego podadzą się okoliczności. Także potrzeby W. Kr. Mci, o których przy końcu

listu swojego wspominasz, baczności i opatrzności Rady Najwyższej poleciłem. Składając W. K. Mci dzięki za życzenia, mej osoby tyczące się, oświadczam, iż pomyślność W. K. Mci od pomyślności Ojczyzny w mem sercu i umyśle nie oddzielam i głębokie uszanowanie W. K. Mci zaręczam.

T. Kościuszko.

Dan w obozie pod Sieczkowem, d. 20 maja 1794 r.

Nie abdykował tedy, wyzuty z władzy, lecz się pozostawienia przy cieniu władzy dopraszał. Chciał mieć miejsce w Radzie Najwyższej, żeby w razie zwycięstwa sprawy polskiej . . . być po stronie zwycięskiej; w przeciwnym razie zaś pójść z powracającem wojskiem rosyjskiem przeciw Radzie, znosić ją, kasować itp., podobnież, jak zaprzysięgał a następnie kasował konstytucyę Trzeciego Maja. Kościuszko zapobiegał powtarzaniu tej komedyi. Znający Stanisława Augusta wiedzieli zresztą, że chodzi mu w tej chwili głównie o środki materyalne, żeby nie brakło pieniędzy na jego potrzeby. Oficerowie Kościuszkowscy zazwyczaj nie pobierali żołdu, po dwa tydodnie nie jadali mięsa — ale królewska kuchnia nie ucierpiała nic od warszawskich «jakobinów». Został zresztą nadal królem; Kościuszko zaręczał, że tronu nie utraci.

Tymczasem książę Józef, który na wezwanie stryjowskie puścił się zaraz w drogę, przybył do kraju z dwoma swymi osobistymi przyjaciółmi, generałami Wielhorskim i Bronikowskim, nieodstępnymi towarzyszami swej osoby. W przebraniu przedostał się przez Galicyę. Porozumiawszy się z Eustachym Sanguszką, który służył w wojsku Kościuszkowskiem, przybył do Jędrzejowa dnia 27 maja. W opactwie słynnem jędrzejowskiem przyjął go Naczelnik, przybrany w sukmanę krakowską (podobnież ubrany był podczas odwiedzin Ossolińskiego). Książę chciał paszportu do Warszawy, do stryja, na którego wezwanie przybywał. Ofiarowanego sobie dowództwa na Litwie książę odmówił, bo chciał się wpierw porozumieć ze stryjem, zanimby coś postanowił; trudno mu to brać za złe.

Ci dwaj mężowie mieli sobie wiele, bardzo wiele do powiedzenia. Obydwaj stali na zbyt wysokim poziomie, żeby zastanawiać się nad tem, że teraz naczelnym wodzem i dyktatorem cywilnym jest onegdajszy podkomendny; mieli ważniejsze tematy do rozmowy. Książę wracał z otoczenia austryackich najwyższych sfer, a Naczelnik właśnie wydawał ów rozkaz tajny, żeby w danym razie Kraków wydać Austryakom «w depozyt»; wracał książę z terenu głównego ówczesnego stadyum wojny koalicyjnej, z której przebiegiem sprawa polska mogła wejść tak łatwo w mimowolny związek; sam zaś pragnął zapewne dowiedzieć się od Kościuszki niejednej rzeczy. Ważyli swe słowa, bo każde zdanie ich rozmowy było ważeniem sprawy polskiej. Nie wiele zna historya rozmów równie godnych uwagi, lecz nie przedostało się do na-

szej wiadomości z niej ani słówko. Historyk nie może tu zrobić nic innego, jak tylko zwrócić uwagę poetów i malarzy na scenę, która dostarczyć winna natchnienia wielkiemu pióru, świetnemu pędzlowi.

Podczas gdy książę Józef bawił w Warszawie przy królu, zaczęły rozwijać się nowe wypadki wojenne. Na Wołyń wyprawiony generał Zajączek, miał powstrzymać pochód jednej dywizyi rosyjskiej, podczas gdy sam Naczelnik ruszył na spotkanie drugiej i stanął 5 czerwca pod Szczekocinami, mając wojska wraz z kosynierami 14 500 głów i 24 armat. Ustawione były polskie szyki, zanim Moskale zdążyli na pozycyę. Zapadał już mrok, i bitwę odłożono do dnia następnego. Otucha była znaczna, zwłaszcza, że i liczebna przewaga była tym razem po stronie polskiej: generał rosyjski Denisow miał wprawdzie armat aż 60, ale żołnierza nie całych 10 000.

Nie wiedział Kościuszko, że w poblizkim Żarnowcu znajduje się na czele swego wojska sam król Fryderyk Wilhelm II. Podczas gdy żołnierz polski oczekiwał poranka, mającego mu przynieść zwycięstwo, kwatermistrz rosyjski Pistor pędził do Żarnowca, ułożyć wspólny plan bitwy. O godzinie pierwszej po północy ruszyło na Szczekociny 18 000 wojska pruskiego z 64 armatami. Dzień 6 czerwca miał zastać Kościuszkę wobec dwukrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, z pięciokrotną przewagą działobitni! Pokonać liczniejszego można, ale trzeba wiedzieć, że się ma z nim do czynienia. Czyż można pobić nieprzyjaciela, o którego istnieniu nie wie się nic do ostatka, podczas gdy on przygotował wszystko szczegółowo? — Czy Glave był przy Kościuszce do ostatniej chwili, nie wiadomo. Bądźcobądź Fyderyk Wilhelm II. nietylko nie wypowiedział wojny, ale traktat przymierza z roku 1790 urzędowo dotychczas wypowiedziany nie był! Oficyalnie były Prusy wciąż w sojuszu z Polską!

Zrana 6 czerwca obserwował pochód nieprzyjaciela przez lunetę generał Józef Wodzicki, ten sam, który wprowadzał był Naczelnika do Krakowa. Zdawało mu się, że widzi Prusaków. Zawiadomił Kościuszkę i odebrał wyjaśnienie, że będzie z Moskalami jeden batalion pruski. A więc był ktoś, kto zdołał Naczelnika zmylić, że chociaż wojsko pruskie znajduje się w pobliżu o dwie mile w Żarnowcu, nie przyjdzie jednak z pomocą Rosyanom, a tylko ze względów oportunizmu politycznego jeden batalion pruski wystąpi do boju po stronie rosyjskiej. Miał widocznie Naczelnik jakieś w tej mierze obietnice i zaręczenia. Przypomnijmy sobie ów raport wiedeński o Kościuszce, że zachowuje się tak, jakby pozostawał w przyjaznem porozumieniu z Prusami...

Podczas gdy Wodzicki wyrażał przed stojącym obok kapitanem (Usielskim) zdziwienie, jak Naczelnik może «upierać się» jakoby Prusaków był tylko batalion, zagrały pruskie armaty, i bitwa zaczęła się od tego, że poległ Wodzicki, któremu kula armatnia oderwała głowę. Zionęły strasznym ogniem baterye nieprzyjaciela, przeważające beznadziejnie. Około południa sam król

Rytował Antoni Oleszczyński. Malował Karol Hoffman.

Kopiec Tadeusza Kościuszki.

Sypanie kopca rozpoczęto 16-go października 1820, ukończono 16-go października 1823.

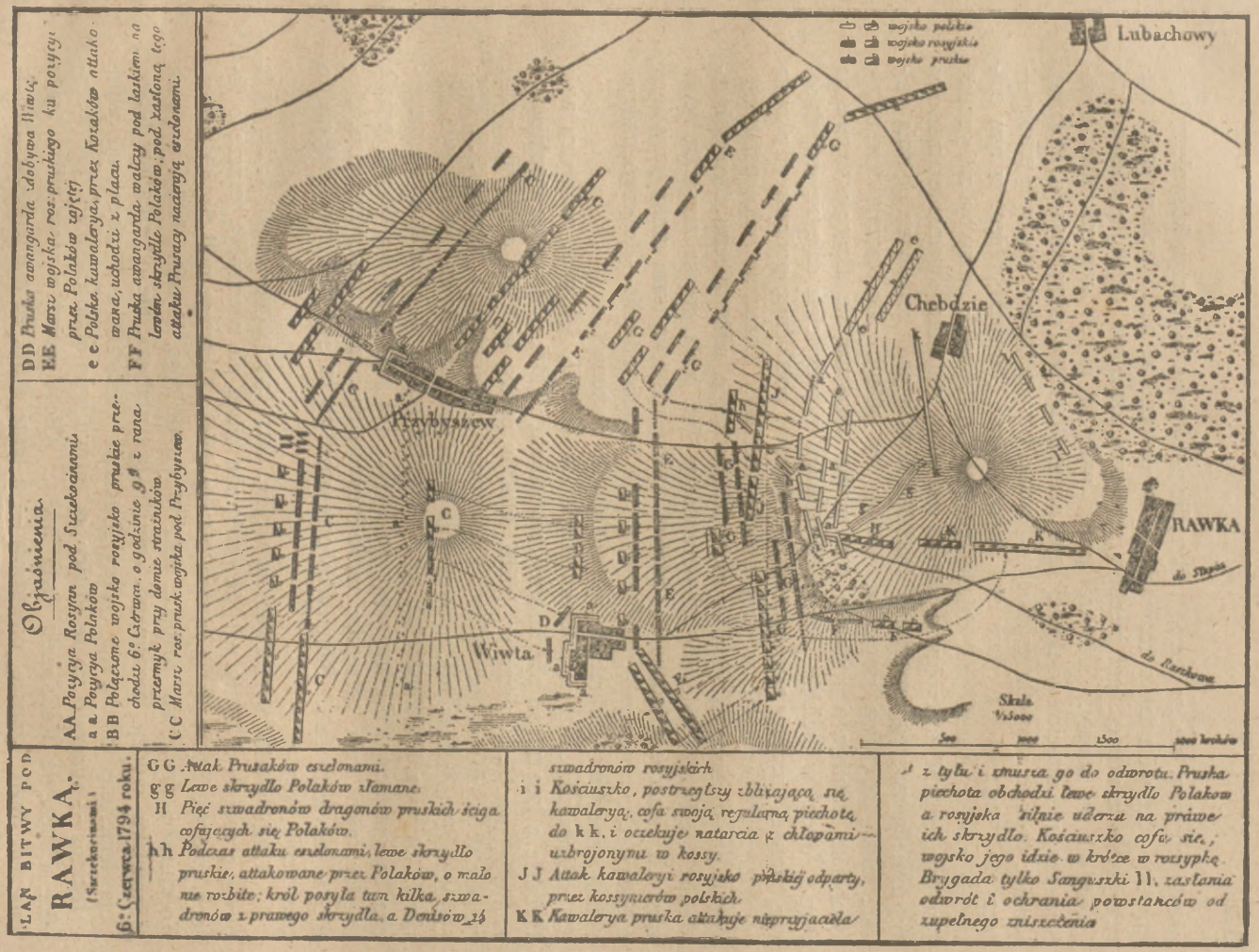
PLAN BITWY POD
RAWKĄ.
(Szczekocinami)
dnia 6go Czerwca 1794 roku.
Objaśnienia.
AA Pozycya Rosyan pod Szczekocinami
a a Pozycya Polaków
BB Połączone wojska rosyjskie pruskie przechodzą 6° Czerwca o godzinie 9ej z rana przemykt przy domu strażników
CC Marsz ros: prusk: wojska pod Przybyszew.
DD Pruska awangarda zdobywa Wiwtę.
EE Marsz wojska ros: pruskiego ku pozycyi przez Polaków zajętej
e e Polska kawaleryja, przez Kozaków attakowana, wchodzi z placu.
FF Pruska awangarda walczy pod laskiem na lewem skrzydle Polaków, pod zasłoną tego attaku Prusacy nacierają ordonami.
GG Attak Prusaków ordonami.
g g Lewe skrzydło Polaków złamane.
H Pięć szwadronów dragonów pruskich ściga cofających się Polaków.
hh Podczas attaku ordonami, lewe skrzydło pruskie, attakowane przez Polaków, o mało nie rozbite; król posyła tam kilka szwadronów z prawego skrzydła, a Denisow 14 szwadronów rosyjskich
i i Kościuszko, postrzegłszy zbliżającą się kawaleryą, cofa swoją regularną piechotę do k k, i oczekuje natarcia z chłopami uzbrojonymi w kossy.
J J Attak kawaleryi rosyjsko pruskiej odparty, przez kossynierów polskich.
K K Kawaleryja pruska attakuje nieprzyjaciela z tyłu i zmusza go do odwrotu. Pruska piechota obchodzi lewe skrzydło Polaków a rosyjska silnie uderza na prawe ich skrzydło. Kościuszko cofa się, wojsko jego idzie w krótce w rozsypkę. Brygada tylko Sangwszki II. zasłania odwrót i ochrania powstańców od zupełnego zniszczenia
wojsko polskie
wojsko rosyjskie
wojsko pruskie
Lubachowy
Chebzie
Przybyszew
Wiwta
RAWKA
do Słupia
do Pankowa
Skala
1:5000
500
1000
1500
2000 kroków

pruski posuwał się ku lewemu skrzydłu polskiemu. Wtenczas kosynierzy krakowscy uderzyli z takim rozmachem, że dobiegli aż na 15 kroków przed nieprzyjaciela, a wzmocnieni piechotą regularną, zmieszali piechotę pruską i zagważdżali im armaty. Sam król pruski wdał się w ten moment bitwy, a Kościuszko, nie straciwszy zimnej krwi mimo straszliwej niespodzianki, atakował kraniec lewego skrzydła pruskiego. Jeszcze kosynierzy odparli jazdę pruską — lecz oto druga wielka ofiara dnia tego: Bartosz Głowacki; poległ w tym epizodzie bitwy. Nadto padł dzielny generał Grochowski; ranny był zaś generał Poniński, rehabilitujący krwią własną nazwisko rodzinne, splamione przez ojca w czasie pierwszego rozbioru. Pod Kościuszką padł koń; wraz ogarnia polskie pułki płochliwa pogłoska, jakoby był poległ. Ale Naczelnik wszędzie osobiście dobiega i pogłoska nie mogła utrzymać się długo; wstępuje na nowo duch w polskie szezegi. Przewaga nieprzyjaciela daje się jednak coraz bardziej odczuć zmęczonemu żołnierzowi polskiemu, podczas gdy tamta strona może wysyłać w bój świeże rezerwy. Daremnie «do ostatniego znosi przewyższającą siłę» — zachodzi poważne niebezpieczeństwo oskrzydlenia, i odwrót staje się koniecznością. Już jazda pruska zagrażała tyłom naszych, jeszcze Madaliński odpiera szarżę rosyjską (sam ranny przy tem), a Sanguszko aż do wieczora trzyma się i osłania odwrót — którego uniknąć niema sposobu. Dobrze, że odwrót da się wykonać!

Sanguszko, stojąc niewzruszenie do ostatka, jak mur, pomiędzy wsią Hebdzie a lasem, po skończonej już bitwie, widzi, jak wobec cwałujących tamtędy pruskich huzarów jeździ ktoś w prawo w lewo, obojętnie, pałasz mający w pochwie, bezbronny. Zaciekawiony podjeżdża i poznaje . . . Kościuszkę. Pyta zdziwiony, i otrzymuje w odpowiedzi słowa «Chcę być ubitym». Porywa Kościuszkę za rękaw, ciągnąc go ku wsi Hebdzie i uprowadza wyrywającego się, trzymając go silnie. Już przy wjeździe do wsi wpada między nich kula armatnia; raniła Kościuszkę i zabiła pod nim konia, drugiego już tego dnia. Sanguszko przesadził go na swego konia i skłonił do opatrzenia rany.

Każdy wódz. wyruszając na wojnę, musi być przygotowanym, że może bitwę przegrać; a każdy wie, że przegrana bitwa nie rozstrzyga jeszcze o losach wojny, skoro tylko można bić się dalej. Ogarnęła pod Szczekocinami Kościuszkę chwilowo rozpacz, dochodząca do tego, iż zapominając o swem stanowisku wodza naczelnego «chciał być ubitym»: nie o przegraną bitwę. Pojawienie się kilkunastu tysięcy Prusaków oznaczało coś więcej, niż jednę przegraną — znaczyło to, że Polacy są znowu sromotnie oszukani, i że wszystkie obliczenia Kościuszki były mylne. Głosił wojnę z samą tylko Rosyą i na tem oparł szanszę powstania — a teraz widzi, że ma wrogów dwóch, a kto wie, czy i trzeci się nie znajdzie również niespodzianie? Prace i za-

biegi dwóch lat, żeby zneutralizować dwóch zaborców, w jednej godzinie na nic! Cała sytuacya polityczna i wojskowa zgoła odmienna, a gorsza po wielokroć! Czy możebnem dać radę połączonym Rosyi i Prusom? Jakież widoki może mieć dalej ta wojna, a jeżeli niema widoków, cóż będzie z Polską? Dał się wywieść w pole; czy bezpośrednio, czy pośrednio, on stoi na czele, on zresztą co dopiero pocieszał Wodzickiego, że będzie Prusaków jeden tylko batalion — a więc on winien i odpowiedzialnym jest za to, że przyjął bitwę, nie mającą szans wygranej — jeżeli nie za to, że naród wwiódł w wojnę, skazaną i przesądzoną z góry, skoro zaborcy łączą się na nowo przeciwko nam. Nie wiedział, nie przeczuwał, miał inne zgoła zapewnienia; to prawda, lecz — czemuż dał się oszukać?

Ryt. Lambert w Paryżu. Fot. Rubens w Poznaniu.

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Oto przyczyna rozpaczy Kościuszki, a przyczyna dostateczna. My dziś nie możemy oznaczyć stopnia, w jakim Kościuszko ponosi odpowiedzialność za pruską niespodziankę pod Szczekocinami, bo za mało jeszcze odkryło się źródeł do historyi dyplomatycznej podczas tej wojny. Nie wiemy, w jaki sposób Naczelnik został wyprowadzony w pole, o ile sam zawinił łatwowiernością, o ile zaś mają go na sumieniu inni. Trzeba będzie jeszcze niejednego «odkrycia źródłowego», zanim nam się to wszystko wyjaśni.

Możemy atoli stwierdzić, że Kościuszko odpowiedzialność rozumiał i nie usuwał się od niej; przeciwnie, pojmował ją przesadnie niemal. Wszak dyplomacya nie była jego żywiołem! Nie jest to wykluczonem, że po należytem kiedyś wyjaśnieniu tej zagadki pruskiej okaże się, że Kościuszko wcale nie ponosi winy. W każdym razie należy on do tych siłaczy ducha, którym nie szkodzi krytyczne badanie ich czynów; którzy sami głoszą, że poczuwają się do odpowiedzialności.

Niema chyba momentu tragiczniejszego nad owo zmaganie się duszy Kościuszki po bitwie szczekocińskiej. Tysiączne myśli musiały się krzyżować w umęczonym umyśle — zanim odzyskawszy panowanie nad sobą, nie powiedział sobie, że teraz odpowiedzialnym jest w pierwszej linii za to, żeby zapobiedz ostatecznym następstwom pruskiej zdrady, żeby ocalić, co się da. Wszakże czem gorsze położenie, tem bardziej naród potrzebuje rządu nad sobą, porządku, ładu i składu — należy więc dalej dowodzić i rządzić; a póki wojna trwa, trzeba się bić, tak, jakby się szło do niewątpliwego zwycięstwa.

Pod tym względem zasłużył sobie Naczelnik na podziw potomnych. Sypały się na niego klęski, a on zawsze wiedział, co począć; nie zachwiał się publicznie ani na chwilę, a nad tajnikami swej duszy panował, prawdziwy mocarz ducha. W dwa dni po Szczekocinach dochodzi go wiadomość, że Zajączek przegrawszy bitwę pod Chełmem, uchodzi nad Wisłę, a całe Lubelskie wydane jest na łup nieprzyjacielowi. W tydzień potem druga wieść hiobowa: nowy komendant Krakowa, poddał miasto Prusakom b e z w a l k i dnia 15 czerwca, a więc powstanie nie utrzyma się już w Krakowskiem, bo wojsko narodowe będzie osaczone ze wszech stron.

W mniej groźnej sytuacyi kampanię 1792 roku przerwano. Kościuszko postanowił walczyć dalej, bo właśnie tamta kampania dawała dużo do myślenia, czy nie zbłądzili ci, którzy przedwcześnie uważali ją za przegraną. I pokazało się, że miał słuszność, walcząc dalej, nie uważając wojny swej za przegraną przez pojawienie się drugiego nieprzyjaciela na placu boju. Jeszcze mogło wszystko przybrać odmienną postać — a nawet nadzieje pomocy zewnętrznej, mogącej się zmienić konstellacyi politycznej w Europie, jeszcze nie gasły.

W Kielcach wydał Kościuszko dnia 10 czerwca odezwę obwieszczającą wojnę również z Prusami. Zanim zdążył wysłać do zaboru pruskiego kolumnę wojska regularnego, już Wielkopolanie sami chwycili za broń. Dziwna rzecz zaiste, że wobec tej zmiany stosunków oficyalnych, Buchholz przebywał jednak w Warszawie aż do 23 czerwca! W tymże czasie, 19 czerwca przyjechał cesarz Franciszek do Wiednia; zbliżał się dzień stanowczego słowa ze strony Austryi. Współcześni nie oryentowali się, że kosztem polskim ma nastąpić ochrona Francyi. Pochód 140 000 żołnierza koalicyjnego wstrzymano, żeby zwrócić się nad Wisłę. Przegrawszy 25 czerwca bitwę pod Fleurus, nie myślano już o wzmocnieniu armii belgijskiej nowymi posiłkami, bo cesarz wysyłał hufce stamtąd do Galicyi. Francya była oswobodzoną od widma najazdu, który skierował się na wschód. Dnia 1 lipca wkraczał generał Harnoncourt w Sandomierskie! Polska, stając się przedmurzem Francyi, nie zdołała otrzymać od niej najmniejszej pomocy: Dnia 13 lipca dano Barssowi ostateczną odprawę odmowną, motywując ja tem, że Polska nie jest właśnie re-

wolucyjną. W niespełna dwa tygodnie potem (26 lipca) ścięto terrorystyczny triumwirat, a kierunek bardziej umiarkowany byłby może pogodził się z umiarkowaniem Kościuszki, ale nie było już nawet możności porozumienia się: Warszawa była już oblężona.

Fot D. Zielińska. Muzeum Narodowe w Rapperswilu.

PIENIĄDZ POLSKI PAPIEROWY Z CZASÓW KOŚCIUSZKI.

Udało się Kościuszcze nie dopuścić przynajmniej do militarnego współdziałania wszystkich trzech armij zaborczych. Posłał energiczny protest na ręce Harnoncourta, który wymawiał się, że chodzi tylko o zabezpieczenie austryackich granic, a nawet o ochronę mieszkańców Polski od rabunków i pożogi tamtych armij! Dnia 20 lipca zażądał Kościuszko z Mokotowa

oświadczenia na piśmie, że wyprawienie armii austryjackiej w Sandomierskie niema być z ujmą dla całości i niepodległości Rzpltej — poczem Harnoncourt wycofał istotnie swe pułki i aż do września zdawało się, że jednak sytuacya z tej przynajmniej strony wyklaruje się jeszcze. Złym znakiem było atoli uwięzienie w Galicyi tych wszystkich osób, które w jakikolwiek sposób popierały akcyę powstańczą, osób zwabionych przez samego gubernatora Brigido!

Drugą dodatnią pozycyę tworzyły świetne wyniki powstania na Litwie, tak iż król pruski mniemał, że Kościuszko tam przeniesie główny bój, a Rosyan tak zbałamucił, że skutkiem tego bitwa szczekocińska nie pociągnęła za sobą dalszych następstw, i Kościuszko miał czas i sposobność na «obroty wojenne, które . . . mają postać zwłoki a . . . do skutecznych i czynnych prowadzą działań». Przywoławszy ku sobie dywizyę Zajączka, poszedł ku Warce nad Wisłą (19 czerwca), poczem za pomocą zręcznego obrotu wyprzedził doskonale Prusaków i Rosyan, dążących ku Warszawie. Tam zaś, dzięki przezorności Naczelnika, od dwóch miesięcy już sypano okopy.

PIENIĄDZ POLSKI PAPIEROWY Z CZASÓW KOSCIUSZKI.

Na stolicę ciągnęły wojska nieprzyjacielskie kilku drogami. Nowy wódz rosyjski, Fersen, wiódł korpus od Łowicza, podczas gdy znaczniejsze wojsko pruskie prowadził sam król Fryderyk Wilhelm («sprzymierzeniec» nasz!); pierwsze jego oddziały stanęły 7 lipca pod Błoniem, wsią podmiejską. Tu napotkał na odpór generała Mokronowskiego, któremu szczęściło się w kilku potyczkach. Uczestniczył w nich książę Józef, zgłosiwszy się teraz na ochotnika. W tymże oddziale był wicebrygadyerem Dąbrowski, zatwierdzony w służbie przez Kościuszkę, który osobistą swą powagą osłonił jego honor.

Stan wojenny sprawy był wówczas tego rodzaju, że zależało jak najwięcej na armii, mającej bronić linii Bugu. Wodzem mianował tam Naczelnik generała Zajączka, który odznaczył się był pod Racławicami, był bardzo mężnym żołnierzem, ale przywódcą samodzielnym być nie umiał, a — jak się w następnych latach okazać miało, nie celował charakterem. Kościuszko kazał Zajączkowi podejść bliżej Warszawy, ku Wiśle. Zanim jeszcze Zajączek zdążył objąć tam dowództwo, armia bużańska zagrożoną była przez pięciotysięczny korpus rosyjski. Po stronie polskiej okazał się dotkliwy brak artyleryi. Trzymał się jednak, jak mógł, Grochowski, dowodzący tymczasowo operacyami w tamtym kącie, i doczekał szczęśliwie posiłków, nadesłanych przez naczelnika (wśród nich był pułk Działyńskiego) i nowo mianowanego

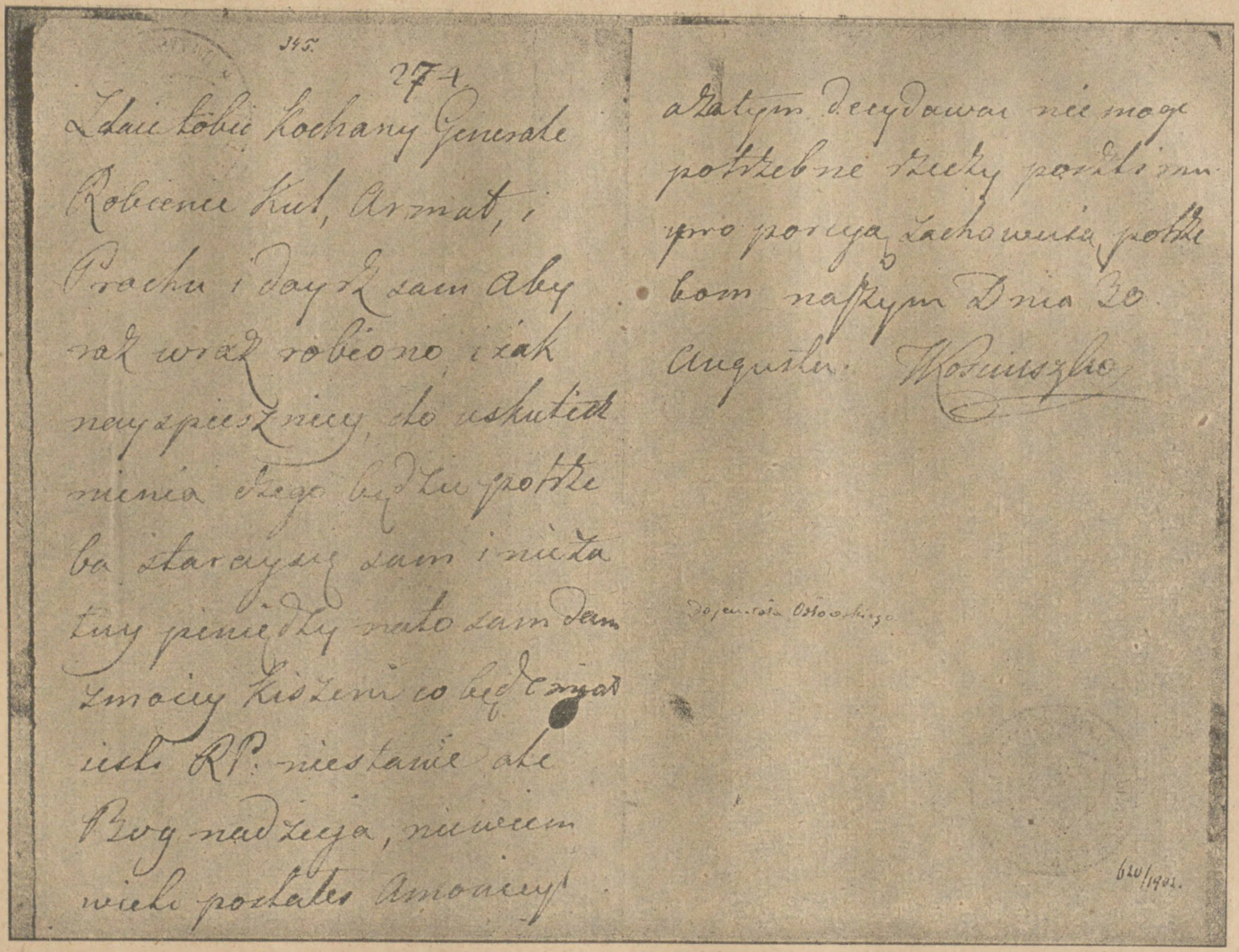

345.

274

Z dnia Lobie Kochany Generale
Robienie Kul, Armat, i
Prochu i daycz Zam aby
nay wiecz robiono, i ak
nay spiesznicy, do uskutec
nienia tego bydzie potrze
ba staracyey zam i nieza
tuy pieniędzy mało zam dam
Zmocny Kiszeni co bedzie
iest RP. niestanie ale
Bog nadzieja, niewiem
wiele pozostaie Zmocnicy

a Zatym decydowac nie mogę
potrzebnie Dzieky porządzi
pro porcya Zachowania potrze
bom naszym Dnia 30
Augusta. Kościuszko

Do generała Orłowskiego

620/1402.

Fot. Danuta Zielińska. Muzeum Narodowe w Rapperswilu.

LIST TADEUSZA KOŚCIUSZKI DO GENERAŁA ORŁOWSKIEGO Z DNIA 30. 8. 1794 R.

wodza. Ten postanowił cofnąć się pod Chełm, tem bardziej, że Moskale otrzymali tymczasem znaczne także posiłki. Tam wypadło mu przyjąć bitwę w warunkach fatalnych przeciw podwójnie przynajmniej liczniejszemu przeciwnikowi. Bitwa, jedna z ważniejszych w tej wojnie, trwała od południa do godziny 7 wieczornej, a skończyła się porażką. Sam wódz w pamiętniku swym usprawiedliwia się brakiem doświadczenia, zapisując, że „w tej bitwie pierwszy raz korpusem dowodził". Trudno! — w wojsku polskiem nie łatwo było o generała mającego już za sobą większą praktykę wojenną; takich na palcach można było policzyć, nieraz tedy musiał niejeden z generałów otrzymać zlecenie za trudne dla siebie do wykonania — a na to naczelny wódz poradzić nic nie mógł. Po tej bitwie trzech podkomendnych generałów Zajączka (Hauman, Ożarowski, Wedelstet) wezwali Zajączka, żeby złożył dowództwo! Do tego nie mieli prawa; co najwyżej mogli zażądać śledztwa wojskowego. To też Kościuszko nie mógł pochwalić takiego niebezpiecznego przykładu subordynacyi i dla zasady karności musiał Zajączka zostawić na stanowisku. Zresztą złej woli nikt Zajączkowi nie zarzucał, a najwięksi nawet wodzowie ponosili porażki.

Bitwa pod Chełmem odbyła się d. 8. czerwca 1794, a więc w dwa dni po klęsce pod Szczekocinami — i można sobie wyobrazić, co za wrażenie wywierały dwie te nowiny równoczesne. Zachodziła teraz obawa, żeby zwycięscy Rosyanie nie połączyli się z Prusakami. Zajączek był ścigany, a gdy 13. czerwca przeszedł Wisłę pod Puławami, generał rosyjski Derfelden ścigał go trop w trop — lecz nagle tu się zatrzymał. Otrzymał, bowiem dwa rozkazy od swego naczelnego wodza, Repnina: jeden, żeby wracać aż pod Nieśwież, albowiem „(jak pisze inny generał rosyjski, Engelhardt)" granice cesarstwa zagrożone zostały wpadnięciem w nie silnegooddziału wojsk buntowniczych" — a drugi, żeby jednak przedtem jeszcze zniszczyć Czartoryskim dobra, których Puławy były ogniskiem, stanowiąc zarazem najwspanialsze ognisko kultury polskiej. Jak rozkaz chętnie wykonano i jak gorliwie, posłuchajmy tegoż świadka rosyjskiego:

„Puławy zniszczone i zburzone zostały do szczętu; ogród i park z tego pięknego miejsca, nie ustępujący bynajmniej carskosielskim (pod Petersburgiem), bogato i wytwornie ozdobiony pałac zburzono zupełnie; ryciny, obrazy rozszarpano i zdarto, bibliotekę, liczącą więcej niż 40,000 tomów, całą zniszczono tak, że nikt potem żadnego nie mógł dobrać zupełnego dzieła. Jeden tylko pułkownik Szczerbaczew schwycił dwie całe paki (zapewne przygotowane do wywiezienia), pełne kosztownych wydań francuskich i te sobie przywłaszczył. Gabinet historyi naturalnej, znakomity i rzadki zbiór skamieniałości, wszystko to zostało zdruzgotane i zniszczone".

Zniszczywszy Puławy, odszedł Derfelden na Litwę, podczas gdy Zajączek maszerował w Radomskie, stosując się do zlecenia Kościuszki, aby się

zbliżać do Warszawy, dokąd i sam Naczelnik zmierzał. W drodze pod Warką otrzymał nową wiadomość bolesną: że Kraków zajęli Prusacy. Z rana d. 14 czerwca zjawili się o pół mili od miasta, wyparci zostali aż na pagórki wsi Michałowic (potem długo granica austryacko-rosyjska), ale komendant Krakowa, Wieniawski, sam udał się do obozu pruskiego i miasto zdał, a wśród obrońców sam szerzył przestrach i panikę bez potrzeby: Jestto doprawdy najprzykrzejszy epizod wojny 1794 roku. Komisya Porządkowa krakowska, mówiąc o Wieniawskim, nie zawahała się użyć w urzędowym dokumencie wyrazu: zdrada. Bo też Wieniawski, podpisawszy bez upoważnienia Komisyi kapitulacyę, zachowywał się i potem jeszcze bardzo dziwnie. Uciekając demonstracyjnie na drugą stronę Wisły, na Podgórze (poco? skoro podpisał już kapitulacyę?) szerzył jakby umyślnie popłoch, sam wołał publicznie: „Niech każdy broń rzuca, a do domu ucieka".

Upadek Krakowa nie miał większego znaczenia strategicznego, ale doniosłe znaczenie moralne. Nastał czas przygnębienia w wojsku i w narodzie. Złym tego skutkom zaradził umysł Kościuszki; odezwami swemi umiał wpoić w społeczeństwo i żołnierza nowego ducha, ale najwięcej tem, że sam obrotnemi pochodami wojennemi sprawił, że nie trzeba się było obawiać, żeby Prusacy ubiegli Warszawę, do czego zmierzały z razu ich ruchy po za jęciu Krakowa.

Wtenczas to, wśród ciężkich doświadczeń i klęsk, podpisywano d. 17 czerwca jeszcze jeden „akt powstania", mianowicie w dalekiej Kurlandyi. Księstwo kurlandzkie, lenno Korony Polskiej, stwierdzało swe przywiązanie do polskości, lgnąć do końca do Rzpltej. Organizacyi, ułożonej w Libawie, dały początek polskie rody szlacheckie, osiadłe w Kurlandyi, ale one same nie zdołałyby związać kraju z insurrekcyą, bo były do tego zbyt nieliczne. Ale ta szlachta przyrzekała wolność ludowi wiejskiemu, uciskanemu przez niemieckich baronów; jakoż powstanie kurlandzkie nabrało cech ruchu mieszczańskiego i ludowego przeciw szlachcie niemieckiej, która też zwróciła się wkrótce do Rosyi o pomoc przeciw „wściekłemu pospólstwu". Ale utrzymało się powstanie w Kurlandyi aż do samego końca insurrekcyi.

Tymczasem zbliżały się moskiewskie i pruskie wojska do Warszawy. Zajączek spieszył z nad Pilicy ku stolicy, jak mu kazał Kościuszko. W drodze, pod Gołkowem, zaczepił go wódz rosyjski Denisow, dnia 8 lipca. Spisywali się tam dzielnie kosynierzy, „płatając jeźdźca razem z koniem". Nazajutrz wczas z rana ponowny atak, odparty obronną ręką — gdy w tem okazało się niebezpieczeństwo nakształt Szczekocin, wzięcia korpusu polskiego we dwa ognie, przez Moskwę i Prusaków.

Sam Naczelnik wyruszył na pomoc Zajączkowi, na którego rzucili się pod Gołkowem połączeni Rosyanie i Prusacy. Odparłszy pod Raszynem 10

lipca skutecznie napór Fryderyka Wilhelma, ocalił Kościuszko przez to armię gołkowską, która nieuszkodzona dotarła pod Warszawę wzmocnić jego siły.

Nazajutrz 11 lipca połączyły się pod Raszynem wojska pruskie i rosyjskie, a 12 sunęły pod Warszawę. Rosyanie podeszli pod Służewo, Prusacy pod Opalin. Zaczęło się oblężenie Warszawy, które trwało do 6 września, a wypadło bardzo niezaszczytnie dla armii pruskiej.

W ciągu dwóch tygodni wyciągnięto długą linię szańców pod Czerniaków, Sielce, Królikarnię, Mokotów, Wyględowo i Czyste, przy których-to robotach Dąbrowski okazał się nieocenionym. Kościuszko rozporządzał w Warszawie 23 000 żołnierza wszelakiego wraz z kosynierami i niespełna 200 działami, podczas gdy wojska oblężnice rosyjskie i pruskie razem liczyły przeszło 41 000 dobrze uzbrojonej piechoty i jazdy z 235 działami. Ale wojna oblężnicza stanowiła nie nadarmo specyalność Kościuszki. Objeżdżał osobiście obwałowania, sam wchodził w szczegóły tych robót, które okazały się wkrótce tak godnemi podziwu przez swoich i obcych. Komendantem miasta i całego księstwa mazowieckiego mianował Orłowskiego, znajomego nam b. komendanta Kamieńca Podolskiego. Mokronowskiego wysławszy z początkiem sierpnia na Litwę (nieprzyjacielowi nigdy nie udało się osaczyć Warszawy szczelnie), oddał komendę jego korpusu Poniatowskiemu, powierzając mu obronę ważnej linii od Powązek do Młocin, gdzie zrazu działał książę z powodzeniem, otrzymując publiczne od Naczelnika pochwały. Dąbrowski okrywał natenczas Marymont i Powązki.

W drugiej połowie sierpnia odwróciła się atoli fortuna od księcia, a gdy na dobitkę znalazł się w jego komendzie zdrajca, kapitan Stamirowski, stracono d. 26 sierpnia Wawrzyszewo. Atak główny pruski nastąpił nocą, a książę w chwili rozpoczęcia go nie był obecny, oddaliwszy się gdzieś za zabawą. Znalazł się na miejscu zaraz po pierwszych strzałach, a narażając po wielekroć swe życie, dawał ciągle dowody męstwa, lecz zła zasadniczego męstwem naprawić już się nie dało. Nazajutrz sam zrzucił się z dowództwa nad tem skrzydłem, zdawszy je Dąbrowskiemu.

Przez błąd Poniatowskiego dotarli wówczas Prusacy do samego miasta, i dopiero osobista akcya wojskowa samego Naczelnika wstrzymała dalsze posuwanie się nieprzyjaciela. W dwa dni potem Dąbrowski wyparł króla pruskiego trzykrotnie z Powązek i utrzymał się na pozycyi, za co na polu bitwy otrzymał od Kościuszki osobiście przez Naczelnika sobie wręczoną obrączkę z napisem: «Ojczyzna obrońcy swemu».

Drugiego, a również ciężkiego błędu dopuścił się generał Poniński. Miał on przełamać linię wojsk rosyjskich od strony Wilanowa i Piaseczna. Sam się na to ofiarował — ale takim był niezdarą, że nawet nie zebrał informacyi topograficznych, ani przewodników nie wziął, lecz nie rekognoskując całkiem

PLAN OBLĘŻENIA WARSZAWY OD 27. LIPCA DO 6. WRZEŚNIA 1794 R. PODŁUG TRESKOWA.

miejsc, szedł na ślepo, zaplątał się wśród ciemnej nocy w las, chybił kierunku, trafił na bateryę i piechotę rosyjską, i straciwszy około setki ludzi, cofać się musiał w najgorszym nieporządku.

Szczęściem Dąbrowski odparł tymczasem na Powązkach wszystkie ataki pruskie, dzięki czemu dnia 29 sierpnia zaczęła się polska ofenzywa. Prowadził ją Kościuszko z takiem napięciem energii, że mieszkając tylko w namiocie polowym (choć opodal stały pałace) i to we dwójkę, bo wspólnie z sekretarzem swym, Niemcewiczem, nie rozbierał się przez ten czas całkiem do snu.

Ostatniego dnia sierpnia odebrano Wawrzyszewo, a nazajutrz dotarła do obozu pruskiego wieść, że na tyłach ich wybuchło powstanie wielkopolskie. Zaczęli więc robić przygotowania do odwrotu. Dnia 6 września cofnęła się cała armia pruska do Raszyna, rosyjska zaś pod Piaseczno.

Warszawa była uwolniona mimo przewagi nieprzyjaciół. A przewaga ta miała się zmniejszać w miarę, jak rosłaby armia polska. Zaledwie pięć miesięcy upłynęło od wybuchu powstania, a Kościuszko miał już połowę tej liczby, jaką uważał za potrzebną do zwycięstwa; razem z pospolitem ruszeniem (powoływanem z okolicy wojną nawiedzonej) wychodziło już w pole do 150 000 ludzi, jakkolwiek bardzo nierównej jeszcze wartości militarnej. Naczelnik organizował jednak dalej siłę zbrojną, czyniącą tak widoczne postępy Fabryki broni i lejarnia dział znajdowały się w kraju, o wartości zaś ich zaświadczy przykład: «Kiedy fabryki zagraniczne za karabin lub parę pistoletów brały 76 złp., nasze fabryki pomykowskie dostarczały ich po 68 złp. 10 gr.; co więcej, kiedy połowa tej broni zagranicznej pękała, nasza broń świetnie wytrzymywała próbę. Kiedy za sto kos styryjskich płaconych na miejscu po 120 złp., brano u nas 168 złp., fabryka Jezierskiego w Sobieniu dostarczała stu kos za 90 złp». To-też przy fenomenalnym talencie organizacyjnym Kościuszki zachodziły wszelkie warunki i można było, a raczej należało żywić niepłonną otuchę, że najpóźniej za drugie pięć miesięcy dotrze do liczby 300 000 i opatrzy ją w broń należytą i należycie wyćwiczy.

Ustąpiwszy z pod Warszawy opasywali Prusacy centrum kraju szerokiem półkolem, zajmując brzegi Bzury, Pilicy, Rawki. Z głębi Rosyi nadciągała na pomoc Fersenowi druga armia rosyjska pod Suwarowem. Kościuszko osięgnął wobec przeważających ciągle sił ten niepospolity rezultat, że armia pruska nietylko nie dała już żadnej pomocy Rosyanom, ale pozostała na stanowisku obronnem, popadając w coraz cięższe kłopoty. Daremnie wzywał ją Suwarow, daremnie sam król pruski wydawał rozkazy; armia pruska musiała ograniczyć się do obrony własnych stanowisk, zamiast łączyć się

z Rosyanami, którzy sądzili, że po zajęciu ponownem Litwy sprawa winna iść już ze wszystkiem gladko.

Zwróćmy uwagę swą teraz znów do spraw litewskich. Od połowy czerwca obejmował tam zwierzchnie dowództwo z woli Naczelnika generał Wielhorski, dawny przyjaciel księcia Józefa Poniatowskiego, znany nam z kampanii 1792 roku, doświadczony bądźcobądź i znający poważną wojnę żołnierz. Zastał Jasińskiego zajętego próbą rozprószenia oddziałów znaczniejszych moskiewskich (około 4 000 głów liczących) w okolicy Oszmiany. Cudy męstwa nie wydały jednak upragnionego wyniku i przedsięwzięcie skończyło się na tem, że po chwalebnie stoczonej bitwie pod Sołami Jasiński powrócił na dawne swe stanowisko. Zniechęcony tem zdał Jasiński wszystko na Wielhorskiego, a sam pojechał do Warszawy.

Wielhorski okazał się nieopatrznym, skoro pozwolił bez przeszkód ze swej strony wykonać Moskalom marsz na Wilno. Stolica Litwy osłonięta była zbyt małym, bo tylko dwutysięcznym oddziałem, który nie zdołałby powstrzymać połączonych korpusów rosyjskich generałów Knorringa i Zubowa. Dopiero gdy obaj stanęli już niemal pod murami Wilna, dowiedział się o ich ruchach Wielhorski. Ruszył z odsieczą natychmiast i w nocy z 18 na 19 lipca 1794 stanął pod miastem z połową swego korpusu. Nad ranem nieprzyjaciel rozpoczął już szturmy i podstąpił aż pod okopy pod Ostrą Bramą. Zubow po drugim szturmie wpadł na przedmieście Zarzecze, ale atak do bramy miejskiej nie powiódł mu się. Nazajutrz przypuszczono szturm do wszystkich bram, lecz jeszcze bezskutecznie. Dwa razy wkraczali już Moskale przez Ostrą Bramę i dwa razy musieli się z ulicy cofać, przyjęci kartaczami. Jednakowoż główny obrońca miasta Meyen, zmuszony został wycofać się za miasto aż pod wieś Solenniki. W najcięższej już biedzie zjawiły się posiłki Wielhorskiego, który już sam zwątpił, żeby Wilno dało się utrzymać, toteż nie chcąc na próżno narażać swego korpusu, wyprawił do walki z razu zaledwie jeden batalion, jakby na zwiady. Potem dopiero, następnej nocy, przybył sam wódz, wobec czego Knorring wycofał się natychmiast. Wilno było tym razem ocalone. Szkoda, że Wielhorski nie prowadził dalej akcyi wojennej, lecz oddaliwszy się do Waki, bezczynnie tam trzymał wojsko w obozie. Zraził sobie wogóle ogromnie Litwinów, którzy tęsknili za Jasińskim i posyłać zaczęli do Kościuszki o zmianę wodza.

Jasiński powrócił z Warszawy na Litwę, otrzymawszy wprost od Naczelnika komendę nad oddziałami wojska nieregularnego, wyznaczonego do partyzantki, tudzież nad korpusem działającym nad samą granicą pierwszego rozbioru. Niebawem (5 sierpnia) zwolnił Kościuszko czasowo chorego Wielhorskiego, ustanawiając na jego miejsce generała Mokronowskiego, który nie prędko jednak zdążył przybyć z Warszawy. W czasie stanowczym pozosta-

wała Litwa faktycznie bez jednolitej naczelnej komendy, gdyż Wielhorski zachorował, i był całkiem bezczynny — a nim nadjechał Mokronowski, było już za późno.

Chodziło o to, żeby wstrzymać pochód Derfeldena, który na rozkaz Repnina ruszył na Litwę po bitwie pod Chełmem, dopóki nie zdąży połączyć się z operującemi już przedtem na Litwie korpusami rosyjskiemi. Siły naszych były dostateczne, przenosząc 8 000 głów. Kościuszko kilka razy pisywał w tej sprawie i wydawał wyraźne zlecenia wojskowe. W jednym z rozkazów pisze Naczelnik wyraźnie, że „od zniesienia kolumny Derfeldena zależy los Wilna i całej prawie Litwy". Niestety, d. 11 sierpnia podstąpili Rosyanie znów pod Wilno. Bronili wprawdzie stolicy, Litwy generałowie Chlewiński Grabowski, Frankowski, Kazimierz Sapieha (któremu udało się uprowadzić ciężką artyleryę) — ale napróżno, gdyż nazajutrz, 12 sierpnia musiało Wilno podpisywać kapitulacyę.

Wyprawiony na Litwę Mokronowski nie zdołał sprawy poprawić; wysłany zaś nadto Sierakowski (tęgi inżynier, znany Kościuszce jeszcze z r. 1792, lecz mianowany do pola generał-majorem okazał zupełny brak temperamentu wojennego) miał dobić kampanię litewską niebawem, wciągu września 1794; tem bardziej zastanawia fakt, że nie zdołano wówczas dobić powstania. Co stracono na obszarze na Litwie, to zyskiwano w Wielkopolsce, co strategicznie miało bodaj wartość większą. Prusy zostały zaszachowane tak dalece, że armia pruska uważała za konieczność opuścić okupowane już województwa sandomierskie i krakowskie, ażeby bronić Torunia i Gdańska, które sam król pruski uważał za zagrożone!

Tak świetny obrót rzeczy zawdzięczano Dąbrowskiemu, któremu Kościuszko dostarczył sposobności okazać gieniusz militarny, poruczywszy mu (czego nie zdołał wykonać Madaliński), żeby się przedrzeć do powstania wielkopolskiego, wesprzeć je i wyzyskać militarnie. Przed dwoma jeszcze laty bywszy ledwie kapitanem w armii saskiej, gdzie uczył się wyłącznie fryderycyańskiego «systemu metodycznego» (marszów i kontrmarszów, z unikaniem stanowczych rozpraw orężnych), teraz nietylko sam się mistrzem w tym systemie okazał, ale pokazał, że nie zawsze należy go się trzymać: Jakby przebłysk nowej sztuki wojskowej szedł przez jego ruchy, zadziwiające szybkością, energią, śmiałością, misternemi przytem nieraz kombinacyami, wyższemi ponad wszelką rutynę. Madaliński, widząc to, choć rangą wyższy (jako generał-porucznik), nie chce 14 września w Kamionnej przyjąć komendy zwierzchniej nad wielkopolską dywizyą, zdając to na Dąbrowskiego.

W Wielkopolsce wybuchło powstanie, o którem pisał Kościuszko dnia 5 września w te słowa (zachęcając Wołyń do naśladowania): „Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem.

Nie mieli wojska Wielkopolanie, a zrobiwszy zmowę świętą, w jednym dniu w siedmiu województwach zgnębili najezdników i siłą zbrojną do kilkunastu tysięcy podnieśli. Dali oni wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska uskutecznione być może; byle tylko wszystkich umysły złączył interes Ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła". Zwracając uwagę na ewangielików polskich, pisze Naczelnik dalej: „Nie wstrzymała ich (Wielkopolan) od tego dzieła różność wiary i wyznania. Oboje to nic nie przeszkadza do kochania Ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga podług wiary swojej, a nie masz takiej wiary, któraby człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów, mimo mnóstwo ludzi różnego wyznania w tamtych stronach, uczuli, że nie mogą być szczęśliwi bez wolności i odważyli się być wolnymi". Pismo dla Wielkopolan nadzwyczaj zaszczytne, a ciekawe, jako wskazówka, jako za Kościuszkowskich czasów niemało jeszcze było w Wielkopolsce Polaków protestanckich wyznań, a posiadali wpływy, skoro Naczelnik taki nacisk kładzie na ich przyłączenie się do insurrekcyi.

Powstanie bez wojska (regularnego) zrobić się da, ale oczywiście nie da się utrzymać. O tem nikt nie myślał, a Kościuszko przyrzekł przysłać im regularnego żołnierza na pomoc, skoro tylko będzie to możliwe, jak najprędzej. Wpierw trzeba się było upewnić, że po oblężeniu Warszawy kraj do około jest już naprawdę wolny. Pierwsze próby przedarcia się do Wielkopolski nie miały powodzenia; dopiero z początkiem września droga była mniej więcej oczyszczona z komend pruskich.

Dnia 9 września wydał naczelnik następujący rozkaz:

„Daję ordynans generał-majorowi Dąbrowskiemu, aby z powierzonem sobie wojskiem dążył do Wielkopolski drogą i sposobami, które mu roztropność jego i talenta wskażą za najlepsze i najdogodniejsze. Starać się będzie łączyć jak najrychlej z zebranymi tejże prowincyi korpusami, obejmie nad nimi najwyższą komendę i będzie miał moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generałom wojewódzkim i wszystkim jakiejkolwiekbądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej do obracania komend swych tam, gdzie uzna tego potrzebę; znosić się będzie z rządem cywilnym względem uprowidowania i opatrzenia w wszystkie potrzeby wojska narodowego. Użyje wszystkich sił swoich do gnębienia nieprzyjaciela i wypędzenia go z krajów największch, do zabierania kas i magazynów, słowem do jak największego szkodzenia i znoszenia nieprzyjaciela; starać się będzie utrzymywać jak największą komunikacyę z korpusem głównym i jego dywizyami i jak najczęściej i najostrożniej dawać będzie raporty o obrotach swoich. Co wszystko gorliwości obywatelskiej i talentowi jego polecam, z zapewnieniem największej narodu wdzięczności".

Posiłki wiedzione przez Dąbrowskiego nie były duże; razem z wysłanym zaraz za sobą oddziałem Madalińskiego rozporządzał ledwo 3 000 żołnierzy rozmaitej broni. Nie mógł Naczelnik posłać więcej, przewidując, że na Mazowszu trzeba będzie potykać się niebawem z nowemi korpusami rosyjskiemi. Szczupłość posiłków była jednak znakomicie wyrównana osobą generała Dąbrowskiego.

Dąbrowski wyruszył pospiesznie. Dnia 14 września przebył pod Sochaczewem Bzurę, stoczył dwie utarczki pod Kamionną i Witłokowicami, nader pomyślne, zaraz następnej nocy napadł na Prusaków w Pieczyskach. Nazajutrz połączył się z nim Madaliński. Teraz należało ścigać nieprzyjaciela zdążającego pod Koło i na Kujawy. W tym celu obmyślany był plan zawczasu, do którego wykonania potrzeba było, żeby do Dąbrowskiego przyłączył się generał Bronikowski, dowodzący w pobliżu korpusem, a nieczynny. Toteż Kościuszko kazał mu zdążać szybko do Kamionny, lecz Bronikowski spóźnił się, skutkiem czego powstańcy w Kole musieli się cofnąć, a Dąbrowski nie mógł im dać pomocy. Podobnież z winy tego spóźnienia się nie mógł wykonać planów swych co do Kujaw, nie mógł ruszyć pod Gąbin gdzie zamierzał wstrzymać Prusaków, Ledwie zdołał wyprawić nieco później pod Koło 300 ludzi, ale z armatami — i ta garstka skłoniła generała Schwerina cofnąć się bez wystrzału w stronę Poznania.

Pod Gąbin mógł się wyprawić Dąbrowski dopiero 17 września, skąd maszerując dalej we dwie kolumny (jedna zabrała magazyny pruskie w Tokarach, druga zaś, Madalińskiego, stoczyła zwycięską potyczkę pod Kutnem) złączył się na nowo z Madalińskim 19 września w Kłodawie. Przeprawiwszy się przez Wartę pod Kołem i Koninem złączył się z powstańcami, a nieco dalej, w Słupcy (cztery mile od Gniezna) miał już około siebie 4 000 powstańców z województw wielkopolskich: poznańskiego, kaliskiego, gnieznieńskiego, łęczyckiego, kujawskiego. Jaki duch panował w tym „nieregularnym“ korpusie, który Dąbrowski jął się „regulować“, niechaj zaświadczą własne słowa Dąbrowskiego: W korpusie tym „wojewodowie, kasztelanowie, innych dostojeństw i wielu orderów kawalerowie, nie mogąc wszyscy pierwszego posiadać stopnia, w szeregu towarzysza, a raczej nieustraszonego wolnego żołnierza pełnili powinności“.

Dnia 25 września stanął Dąbrowski w Gnieźnie. Należało teraz przejść Noteć. Drogi były strzeżone bardzo pilnie przez Prusaków. Poradził sobie w ten sposób, że urządził aż trzy pozorne wyprawy w trzy strony, przez co rozdzielił siły nieprzyjaciela i zmylił go całkiem, podczas gdy po trzech dniach takich złudnych manewrowań, przeprawił się przez Noteć pod Łabiszynem, skąd Madaliński usunął przedtem posterunek nieznaczny pruski. Droga do Bydgoszczy nie stała jednak bynajmniej otworem.

Powodzenie Dąbrowskiego zaalarmowało Prusaków, tak, iż król pruski opuścił 18 września swój główny obóz obwarowany w Chrzonowicach, pozostawiając na swem miejscu Schwerina, a na Wielkopolskę puszczając pułkownika Szekelego.

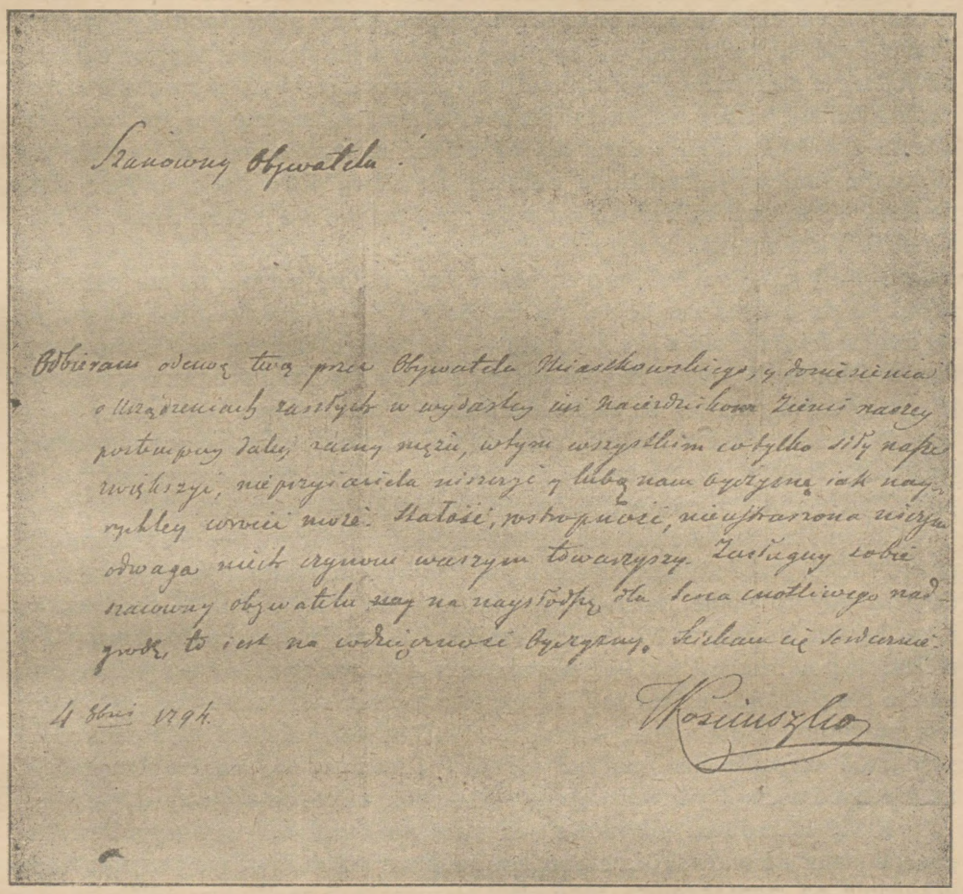

Kanowny Obywatela.

Obieram odemnie twą przez Obywatela Miasskowskiego, y doniesienia o urządzeniach zaszłych w wydarzeniu na naszem Ziemi naszey postępuy dalej, ranny mężu, wtym wszystkim co tylko siły nasze wyższey, nieprzyiaciela niszczę y libo z nam oyczyzną iak nayrychley ocwicc może. Natoście, postępuiąc, niezwarzona niczym odwaga nieb czynow warzym towarzyszy. Zasługuy sobie nanowny obywatelu stay na naystarszy dla serca cnotliwego nadgrodz, to iest na odbiezeniu oyczyzny. Kiedym ci sprzyiał.

4 Bbris 1794.

Kosciuszko

Fot. „Rubens" w Poznaniu. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

LIST KOŚCIUSZKI DO HIERONIMA ROGALIŃSKIEGO,
OBYWATELA WIELKOPOLSKIEGO, Z DNIA 4 WRZEŚNIA 1794 R.

Jan Fryderyk Szekely, Madiar, wstąpił do wojska pruskiego, licząc lat 19, w roku 1758; od roku 1790 był pułkownikiem, a uchodził za niezwyciężonego w walce lekkiej kawaleryi. «Brutal wobec podwładnych, cynik w pożyciu obozowem, zdzierca okrutny i prześladowca słabych, nieuk i pyszałek, znalazł

łaskę na dworze Fryderyka Wilhelma przez swe maniery lokaja i koncepty błazna». — «Przekroczył już 50-kę, gdy nowa kampania polska miała zniszczyć jego karyerę i jego sławę znakomitego dowódzcy lekkiej jazdy». Odbywając z najstraszniejszą bezwzględnością wielkopolską kampanię, z której urządził sobie «rozbójniczą wyprawę», on, który kazał się nazywać «lumen mundi et belli», z wielkiem jeszcze szczęściem dla swej sławy poległ pod Bydgoszczą. Gorzej stało się Schwerinowi: syn jego został wprost uwięziony, on zaś sam odwołany, a następnie, po przeprowadzonym procesie, skazany na utratę stopni i rok twierdzy. Stary Schwerin, perła «systemu metodycznego», pozwolił saskiemu eks-kapitanowi, «przez dni 60 działać zawsze szczęśliwie przeciw po wielokroć silniejszej liczebnie, a cieszącej się sławą pierwszej w świecie armii pruskiej. Przeszedł mil sto Dąbrowski, przeprawiał się przez Bzurę, Wartę, Noteć i Wisłę zawsze w obliczu przeważnego nieprzyjaciela».

Szekely już pod Łabiszynem natarł na Dąbrowskiego i to tak ostro, że polski wódz o mało nie dostał się do niewoli — a jednak bitwa skończyła się zwycięstwem Polaków. Wtenczas to Szekely cofnął się do Bydgoszczy, dokąd Dąbrowski wysłał za nim generała Rymkiewicza. Znamiennym faktem jest, a godnym pamięci, że samo niemieckie mieszczaństwo Bydgoszczy posyłało do Rymkiewicza z zachętą, żeby dobywał miasta, informując go o siłach pruskich. Przybył więc wczesnym rankiem następnego dnia sam Dąbrowski pod miasto, które zaledwie dwie godziny zdołało się bronić.

Teraz Prusacy obawiali się już o Grudziądz i Toruń — ale Dąbrowski musiał dbać przedewszystkiem o to, żeby utrzymać łączność z Warszawą; dopiero gdy to sobie zapewnił, wybrał się pod Toruń dnia 9 października i trzeciego dnia stanął pod Toruniem o milę od miasta. Dnia 12 października 1794 zbliżył się pod same miasto i już wydał zlecenia tyczące się szturmu, już kawalerya miasto okrążyła, gdy w tem nadciągnęła silna pruska odsiecz. Trzeba było rzecz całą przygotować na nowo. Na razie cofnął się do zdobytej Bydgoszczy — skąd atoli wypadło mu podążyć nie pod Toruń wcale, ale ku Warszawie. Zaszły tymczasem wydarzenia pełne nieszczęść, które opłakujemy dotychczas.

Kiedy Dąbrowski gotował się do swej wielkopolskiej wyprawy, otrzymał generał-major Baranowski, konsystujący naonczas najbliżej pozycyj austryackich, wezwanie od Harnoncourta, żeby się Polacy cofnęli za Wieprz. Wiedeń zabierał się tedy bardzo spiesznie do . . . trzeciego rozbioru Polski! Z propozycyą przysłano kapitana Lanfreya, dosyć nie w porę, bo za kilka dni odstępowali właśnie Prusacy z pod Warszawy! Baranowski zdołał się tedy porozumieć z Naczelnikiem, w którego imieniu zaproponował tekst konwencyi wojskowej, «opartej na zasadzie istniejącego stanu rzeczy i życzliwej na przyszłość neutralności», ewentualnie gotów przystać na wspólną z Austryą akcyę przeciw Rosyi i Prusom. Odpowiedź Lanfreya z dnia 8 września była nijaka, typowo

austryacka; sprawa poszła może do Wiednia, bo nie wysnuwano żadnych wniosków z żądania opuszczenia kraju aż po Wieprz, a co spełnionem nie zostało. Zapewne fiasko pruskie pod Warszawą i wyprawa Dąbrowskiego pouczyły Austryaków od przedwczesności tonu, w jakim zaczęto przemawiać już przez Lanfreya — a wszak wiemy od samego Harnoncourta, że w razie zwycięstwa Kościuszki mogła Polska liczyć na pomoc Austryi! Stała więc sprawa polska względnie dobrze; czas był wybornym jej sprzymierzeńcem. Prusy zepchnięte na stanowisko defenzywne, Austrya uciszona i wyczekująca, gotowa w danym razie pójść przeciw Prusom i Rosyi, a na Rosyę przygotowywana na nowo wojna turecka. Jeszcze w lipcu 1794 wyprawiono do Stambułu Piotra Kruttę, tłumacza języków oryentalnych, na wywiady. Francuskim posłem w Carogrodzie był wówczas dawny nasz przyjaciel warszawski, Descorches, ten, który zaproponował był Kościuszkę do obywatelstwa francuskiego. Ten pisał 15 sierpnia do Ignacego Potockiego i do Kościuszki, zapewniając o swej gotowości do usług dyplomatycznych. Dnia 29 września zawiadamia już o wielkich przygotowaniach wojennych Porty i pisze: «Jeszcze kilka tygodni trudów i utrapień, a los wasz, dzielni i drodzy Polacy, bardzo się poprawi». Nie brak więc dowodów, że obliczenia Kościuszki były dobre, że powstanie nie było bynajmniej tylko jakimś aktem rozpaczy!

Wahały się szale wojny. Rozstrzygnęła sprawę na niekorzyść Polski Austrya. Nie orężem, lecz osaczeniem «policyjnem», jak przewidywał Thugut. Kościuszko nic nie wiedział o poprawiających się własnych szansach: komunikacya Polski z zagranicą była dokładnie przerwaną. Krutta ledwie w listopadzie zdążył do Stambułu. Descorches od sierpnia napróżno próbował porozumieć się z Polską, przez Bukareszt, Izmaił, Chocim. Listy leżały nawet niewyprawione, bo nie było sposobu, a gdy zdołano wyprawić kuryera, ten nie dotarł do Polski. Ani też w Carogradzie nie wiedziano zgoła, co w Polsce się dzieje. Zostały tylko papiery, nie doręczone, na świadectwo zabiegów wcale nie utopijnych. Brak komunikacyi z Europą zgubił powstanie. Znana historykom tylu narodów, osławiona w tylu językach policya austryacka zdusiła «insurrekcyę» wyświadczywszy nielada przysługę Prusom, Rosyi i . . . ogólnemu zbarbaryzowaniu Europy.

W takiem odcięciu od całego świata jedna znaczniejsza klęska mogła stać się katastrofą.

Suwarow, najbardziej uczony generał z całej armii rosyjskiej, zbliżał się, zadawszy Sierakowskiemu dwie klęski: 17 września pod Krupczycami, a w dwa dni na to pod Brześciem. Kościuszko zewsząd wyprawiał tam posiłki, i sam pojechał aż do Grodna, przekonać się naocznie o stanie rzeczy. Zaledwie powrócił pod Warszawę — kwatera główna była w Mokotowie — otrzymał

wiadomość, że Fersen przeprawia się przez Wisłę. Jeżeli mu się to uda, połączy się z Suwarowem. Można było liczyć na powodzenie o tyle, o ile udałoby się rozprawić z każdą z tych armii z osobna. Kazał tedy Ponińskiemu połączyć się z Sierakowskim, do którego sam dojechał konno do Okrzei w dniu 6 października, pędząc wraz z Niemcewiczem szalonym galopem od 5 rano do 5 wieczorem. Dojechawszy, zastaje tam wprawdzie Ponińskiego, ale dowiaduje się, że ten wieczny niedołęga ani jednym strzałem nie próbował spłoszyć Fersena, stawiającego most na Wiśle pod Kozienicami, a teraz z rozbrajającą naiwnością tępego umysłu «czeka na rozkazy». Kazano mu stanąć w obronnej pozycyi nad Wieprzem i tam czekać na dalsze zlecenia, ponieważ nie można było jeszcze przewidywać, gdzie nastąpi spotkanie z Fersenem. Sam Kościuszko, nie mając przy sobie więcej jak 7 000 żołnierza, odbył pochód z Okrzei przez Żelechów do Korytnicy.

Wojsko było dobrej otuchy, tem bardziej, że nadbiegł goniec od Dąbrowskiego z wiadomością o wzięciu Bydgoszczy. Wielkopolska wyprawa bardzo leżała Naczelnikowi na sercu. Dąbrowski otrzymał już nominacyę na generał lejtnanta, a przezorny Kościuszko poczynił zarządzenia, żeby Prusacy nie zaszli z tyłu, i nie odcięli tej wyprawy: To poruczonem było księciu Poniatowskiemu, który (gniewając się i przepraszając na przemian) we wrześniu powrócił znowu do komendy, a początkiem października otrzymał właśnie polecenie, żeby przeszedł nad Bzurę i wziął Kamionnę, której posiadanie potrzebnem było dla utrzymania związku z Dąbrowskim i dla zapewnienia mu odwrotu. Dopiero to załatwiwszy, zwrócił Naczelnik uwagę swą całą na Fersena. Żadną miarą nie można było dopuścić, żeby połączyć się z Suwarowem, należało go tedy bezwarunkowo zaczepić przedtem, bez względu na położenie pogorszone znacznie przez zaniedbanie się Ponińskiego pod Kozienicami. Najsłabszą stroną wojska polskiego był niedostatek wyrobionych generałów; pomimo wszystko musiało się Ponińskiego używać nadal, bo nie było drugiego na jego miejsce!

Dnia 8 października wypoczywało wojsko, nazajutrz z rana ruszono naprzeciw Fersena. Około godziny czwartej po południu, dochodząc do wsi Oronnego, zobaczono w oddali obóz nieprzyjacielski nad Wisłą, pod Maciejowicami. Kościuszko ułożył plan bitwy. Lewe skrzydło umieścił w Oronnem i poruczył Kniaziewiczowi, prawemu kazał się ustawić pod wsią Zamkiem (dzisiejsze Podzamcze) z Kamieńskim na czele, środek zaś oddał dowództwu Sierakowskiego. W kilku miejscach kazał sypać szańce i ustawić armaty, których miał zaledwie 21. Wojsko spędziło noc pod bronią, Kościuszko nie rozbierał się. O godzinie wpół do drugiej w nocy zbudził sekretarza swego, Niemcewicza i podyktował rozkaz do Ponińskiego, zlecając mu przybyć do Tyrzyna, z tamtej strony stanowisk rosyjskich, a nakazując «największą pilność w marszu».

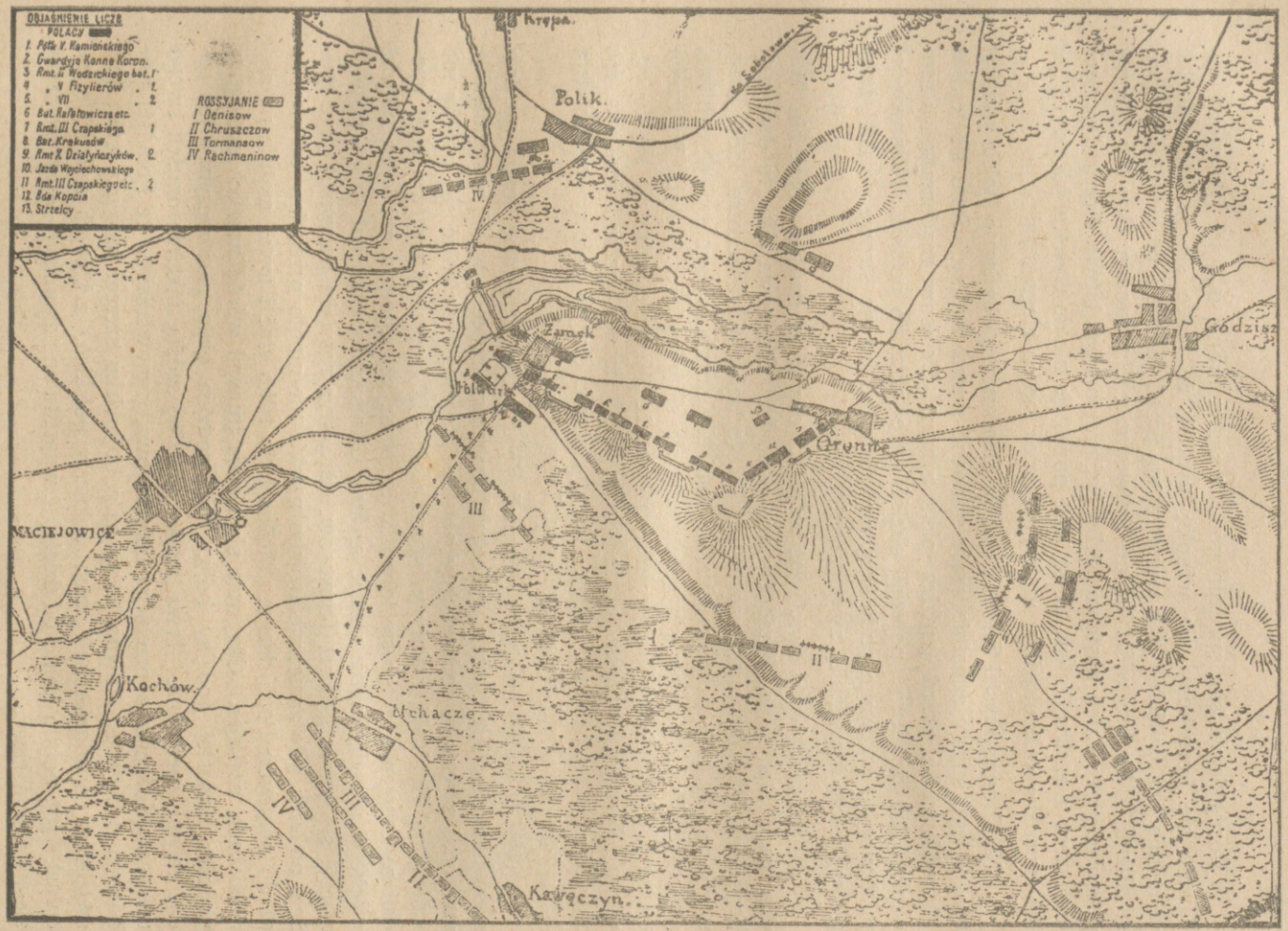

T. Korzon — Kościuszko.

PLAN BITWY POD MACIEJOWICAMI — 10. PAŹDZIERNIKA 1794 R.

Rosyjskie wojsko spędziło noc również z bronią u nogi. Fersenowi wydawały się horoskopy nie wesołe; uważał, że może się tu łatwo dostać w matnię bez wyjścia. Tak wynurzał się przed oficerem pruskim (Heiligenstaedtem), który przywiózł list od Schwerina z Chrzonowic. Gdy ten pragnął pozostać przez dzień następny, żeby być przytomnym bitwie, otrzymał pozwolenie, lecz z zastrzeżeniem, że tu «nie pozostaje nic do wyboru, jak zwyciężyć lub umrzeć»; «nie obwiniaj mnie Pan, jeżeli się co złego stanie».

Na Oronnę wysłał Fersen generała Denisowa, ażeby tam o świcie wszczął bitwę; jego strzały armatnie miały stanowić sygnał ogólny. Stało się to dnia 10 października przed godziną piątą z rana. Denisow, rozporządzając sam około 5000 żołnierza, powziął obejść lewe skrzydło polskie. Nieprzyjaciel miał wogóle przewagę podwójną, ale wiedziano już po stronie polskiej, że to nie wyklucza bynajmniej zwycięstwa!

Kościuszko był o świcie już w polu, osobiście badając położenie. Widząc ruch Denisowa, kazał Oronnę podpalić. Denisowa odparto dwa razy bagnetami, lecz otrzymał znaczne posiłki (oddziały Chruszczowa, które przeszły przez bagno), poczem i środek armii Kościuszki wciągnięty był w bitwę, podczas gdy na prawem skrzydle zaczął się silny ogień artyleryi. Po trzech godzinach boju Sierakowski miał wrażenie, że Moskale zabierają się do odwrotu. Pierwsza połowa planu bitwy, obmyślonego przez Naczelnika, nie zawiodła. Plan był tedy dobry. Do wykonania drugiej połowy potrzebnem było, żeby Poniński się pojawił pod Tyrzynem.

Nasi (z wyjątkiem jazdy) trzymali się dzielnie, odpierając jedno po drugiem natarcie. Ale Fersen wycofywał zmęczone hufce z walki, zastępował je świeżymi z rezerw, podczas gdy polskie nie mogły zmieniać się, pókiby nie nadciągnął Poniński, mający przyprowadzić 4 000 polskiej rezerwy. Nasi upadali ze zmużenia, a tak się trzymali, że przez kilka godzin ani jeden oddział piechoty nie dał sobie złamać szyku. Chruszczow otrzymał dalsze posiłki; złączył się z nim generał Tormasow. Artylerya rosyjska poczynała być groźną, podczas gdy zmęczone wojsko polskie nie mogło przedsięwziąć niczego aż do przybycia Ponińskiego. Można było tylko stać i trwać mężnie na stanowiskach, czekając. Okrywała się ziemia trupami wśród naszych szeregów, podczas czwartej godziny boju. Mija godzina piąta, nasi zaczynają już padać calymi szeregami. Trwa walka godzinę szóstą, nikt nie opuścił swego miejsca. Kościuszko przebiega linię bojową, zapowiadając, że Poniński niebawem nadejdzie. Równo leżały na pobojowisku szeregi naszych, jedną linią świadcząc o bohaterstwie tych żołnierzy polskich, z których żaden się nie cofnął. Już pobito konie od dział; już wypróżniono amunicyę — jeszcze czeka się na Ponińskiego.

Poniński nie przyszedł, nie uderzył na tyły Fersena, przez co cały plan bitwy na nic. Robić plan nowy, dla resztek żywych, lecz ledwie od umęczenia zdatnych do ruchu? Rezerw niema. Tymczasem Fersen rozkazuje swym rezerwom (pod Tołstojem), żeby oskrzydlały armię Kościuszki z drugiej strony.

F. Sautter. rys.

KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI.

Oba bataliony muszkieterskie «Działyńczyków» poległy «co do nogi», nie ustąpiwszy ni na krok.

Na prędce obmyśla Naczelnik plan, żeby choć jakotako wycofać resztę wojska swego z rzezi. Pragnie uformować czworobok gdy w tem pomiędzy piechotę stojącą koło zamku (ordynatowej, Zamojskiej) wdarły się dwa bataliony rosyjskie z nastawionym bagnetem. W samym środku bohaterskich zastępów polskich pułkownik Krzycki, chociaż niemając już ładunków, zabierał się ze swym batalionem ruszyć naprzód i uderzyć na Moskali; strzały armatnie «ścielą go pokotem», a zachwiały linią kosynjerów krakowskich. Utworzyła się luka w szyku; pędzi w tę lukę jazda rosyjska, napróżno wstrzy-

mywana przez Niemcewicza, który stanął na czele jednego szwadronu. Kula z pistoletu przeszyła tu prawą rękę autorowi «Powrotu Posła». Na lewem skrzydle pułkownik Kopeć dokazuje cudów, żeby utorować drogę Kościuszce, lecz odniósłszy trzy rany dostaje się do niewoli. Wali się wszystko, bitwa bez szans przeciąga się napróżno. Bez Ponińskiego niktby tu bitwy nie przyjmował, a on już nie nadejdzie!

«Pozbawiona asekuracyi artylerya strzelała do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataliony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, a linia ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojowisku świadczyła, że nie ustąpili kroku. Wśród zamętu i rzezi, która się stała najokrutniejszą w podwórzu zamkowem i w samym zamku od sal piętrowych aż do piwnic, ukazała się jazda Tołstoja na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć czworobok. Na głos jego zaczął się pospiesznie formować nowy front dwójkami, ale w tem dał się słyszeć głos trwogi: Obejrzała się cała linia i spostrzegła liczne szwadrony nieprzyjacielskiej konnicy poza sobą. Wtedy wszystko było już stracone». Reszta bitwy była tylko prostą rzezią; o godzinie pierwszej był koniec. «Umilkły ostatnie strzały. W sali zamku maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi, spotkali się, jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński, brygadyer Kopeć, adjutant Naczelnika Fiszer i sekretarz Niemcewicz». Sam taki połów dowódzców świadczył, że Rosyanom udało się odnieść walne zwycięstwo, tam, gdzie dniem przedtem bali się być osaczonymi i zniesionymi doszczętnie. Radykalna zmiana szans tłumaczy się radykalną zmianą stosunków militarnych podczas bitwy, skoro Kościuszce wypadło bić się z wojskiem mniejszem o 4 000 głów i bez rezerw.

Poniński poszedł bowiem nie do Tyrzyna, lecz w innym kierunku, na Korytnicę, o milę od pola walki, dokąd przybył w dwie godziny po bitwie! Sam stawił się przed sądem wojskowym i został uwolniony od podejrzeń o złą wolę; pozostał jednak na nim zarzut, dlaczego, słysząc podczas swego marszu strzelaninę ostrą, nie kierował się według huku dział? Sprawa ta miała wypłynąć jeszcze w roku 1803.

Przegrana maciejowicka otwierała wolną drogę Fersonowi do połączenia się z Suwarowem, utrudniała więc ogromnie zadanie obrony kraju. Nie stanowiła atoli sama przez się o przegranej wojnie, tylko decydowała, że będzie ona musiała być znacznie przedłużoną, zanim uda się doczekać pożądanego wyniku. Dobry wynik wcale nie był niemożliwością: Jeżeli Prusacy nadal będą pokonywani, skazani na coraz cięższą obronę własnych stanowisk, jeżeli powstanie wielkopolskie złączy się z mazowieckiem, połowa Polski będzie zwycięską, a tylko druga połowa w opałach i w okupacyi nieprzyjaciela; po-

stawa zaś Austryi znowu robi się wątpliwą, podczas gdy we Francyi poprawiają się stosunki w miarę, jak umiarkowańsi republikanie dochodzą do steru. Powstanie wymagało tylko, żeby przetrwać cios maciejowicki, doczekać się zdwojenia armii z Wielkopolski i wywołać nowe ruchy na Litwie. To wszystko rzeczy bardzo możliwe, zwłaszcza pod takim talentem organizacyjnym, jak Kościuszko.

Taki mógł być mniej więcej tok myśli pojmanych na zamku maciejowickim generałów polskich. Wtem, około godziny 5 po południu czterech kozaków wnosi na salę na noszach prymitywnych, na pikach, jeszcze jednego ciężko rannego jeńca: krwią zbroczonego, zemdlałego, ledwie dającego słabe oznaki życia, śmiertelną poznaczonego już bladością — Tadeusza Kościuszkę. Znać było, że życie umyka z tego ciała. Miał rany na głowie,

KOŚCIUSZKO POD MACIEJOWICAMI.

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

Fot. „Rubens" w Poznaniu.
Obraz malowany przez Franciszka Smuglewicza.

piersiach i biodrze; cała pierś pokryta była ranami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, głowa poraniona trzema, krzyżującemi się z sobą cięciami.

«Jako i przez kogo wziętym był do niewoli Kościuszko, tego się zapewne nigdy już nie dowiemy . . . Niema ani jednej relacyi wiarogodnej co do okoliczności pojmania. Stało się to widocznie wśród kilku ludzi niewykształconych i nie domyślających się dziejowego znaczenia chwili». Rany od bagneta i na piersiach wskazują, że walczył z nieprzyjacielem oko w oko. Od której chwili bitwy był rannym, nie wiemy. Tyle wiadomo, że do ostatniej chwili kierował działobitnią, sam nawet nastawiając działa. Przy bateryi nie był oczywiście jedynym, a więc pierwszą ranę otrzymał wśród swoich, broniący się i broniony. Zdaje się tedy, że otaczająca go załoga bateryi częścią poległa przy armatach, część zaś przedzierała się następnie z Naczelnikiem ku swoim — bezskutecznie. Ostateczne pojmanie omdlewającego z ran musiało być rzeczą łatwą, skoro otoczono go jak króla Władysława pod Warną, iż wszyscy koło niego wyginęli, a potem nikt z pomocą nadbiedz nie zdołał; nie wiedziano zresztą, co zaszło — widocznie nie stało ani gońca, któryby zawiadomił, że Naczelnik w niebezpieczeństwie. Wszyscy koło niego polegli, aż i on upadł omdlały z upływu krwi. Trzech kornetów rosyjskich i dwóch prostych kozaków z konwoju Fersena wzięło do niewoli nieruchome ciało, a widocznie minęło sporo czasu, pomiędzy upadkiem od ostatniej rany a wzięciem do niewoli w omdleniu, skoro dopiero o piątej przyniesiono go do pałacu. Zdaje się tedy, że Kościuszko miał sobie zadaną ostatnią decydującą ranę przez kogoś, kto nie wiedział, że to wódz, a upadłego na pobojowisku pozostawił, sądząc, że trup. Później dopiero, podczas przeglądania pobojowiska po bitwie owych pięciu natrafiło na Kościuszkę, a spostrzegłszy się, co znaleźli, chełpiło się, jakoby go «pojmali w pościgu». Fersen uwierzył temu chętnie i korneta Łysenkę, jako głównego sprawcę pojmania, wysłał w nagrodę z raportem do Petersburga, żeby sam odebrał nagrodę z rąk imperatorowej, ale już z drogi, dowiedziawszy się czegoś więcej, odwołał go, a potem kazał go sądzić. Zebrał widać zaszczytne informacye dla Łysenki, którego wiarogodność tem bardziej jest podejrzaną, że było to marne indywiduum, którego musiano się w końcu pozbyć z pułku, wypędzając go w r. 1798. Kornet zasłużony «pojmaniem Kościuszki w pościgu» byłby inaczej kończył karyerę wojskową, gdyby się nie okazało, że . . . kłamał.

Pewniejszą posiadamy wskazówkę co do miejsca, gdzie Naczelnik utracił przytomność, w następstwie czego dostał się do niewoli. «Lud wskazuje bagno, «gdzie się Kościuszko obalił», pod wsią Krępą, o pół mili od Podzamcza, o parę set kroków od drogi, w dolinie porosłej z rzadka drzewami, koło płotu z żerdzi, o kilka kroków od krzyża pamiątkowego, wzniesionego na małym kopcu; po drugiej stronie (stała w roku 1894, gdy tam jeździł Korzon) stodoła».

Oto wszystko, co da się powiedzieć o ostatnich chwilach Naczelnika w służbie Rzeczypospolitej. Został Naczelnikiem doprawdy «ani z soli, ani z roli», i nie wyniósł sobie z tej służby także «ani soli, ani roli», tylko to «co boli». Wytrwał na stanowisku własnej krwi nie szczędząc; błąd, czy niedbalstwo podwładnego okupił własną osobą. Ledwie uszedł śmierci od ran; dopiero nazajutrz rankiem odzyskał przytomność.

Utrata Kościuszki czyniła klęskę maciejowicką o wiele cięższą,

RANNEGO KOŚCIUSZKĘ NIOSĄ Z MACIEJOWICKIEGO POLA BITWY.

Rys. Henryk Dyrdoń.

Oryg. Grundsteina.

nadała jej zgoła inną cechę, inną doniosłość historyczną. Odczuł to lud warszawski, wybierając się odruchowo aż do Jezierny, odbijać Naczelnika; biegło ich tam rzeczywiście kilka tysięcy w jakiemś gromadnem oszołomieniu! Inny tłum, pozostałych w mieście, chciał rzucać się w szale na jeńców rosyjskich i mordować ich, czemu jednak zapobiegła natychmiast Rada Najwyższa. Rada zaproponowała 15 października wymianę wszystkich jeńców rosyjskich za osobę Kościuszki, lecz propozycyi nie przyjęto. Fakt wymowny, określający dosadnio jak obie strony rozumialy dokładnie, co osoba Kościuszki znaczy.

Padła na cały kraj jakaś żywiołowa trwoga. Taki cios, wtedy właśnie, kiedy położenie zdawało się poprawiać! Madaliński, cofając się wówczas ku Bzurze, słyszał salwy, któremi wojsko pruskie pod Toruniem obchodziło wiadomość o Maciejowicach; Madaliński był przekonany, że to ks. Józef ostrzeliwał twierdzę toruńską! Ten fakt ilustruje ogólny stan umysłów — i nieuchronną, tem straszliwszą reakcyę, przygnębienie, rozpacz.

Książę Józef wyprawiony był przez Naczelnika także nad Bzurę dla utrzymania związku z Dąbrowskim, żeby mu zapewnić odwrót przez wzięcie Kamionny. Ale nietylko chybił celu, lecz po niefortunnym jednym ataku opuścił te strony, przez co wydawał dywizyę Dąbrowskiego w danym razie na stracenie. Ten na wieść o nieszczęściu maciejowickiem rozpoczął 13 października odwrót, wzywany z drogi na radę wojenną do Warszawy.

Rada Najwyższa wybrała następcą Kościuszki Tomasza Wawrzeckiego, dawnego posła sejmowego, męża pełnego charakteru, wojskowego sumiennego, lecz zdolności miernych, nie posiadającego ani jednego przymiotu, niezbędnego na tem stanowisku, i w tem położeniu! Wymawiał się Wawrzecki, któremu nie można odmówić autokrytyki; ale błagano go, zaklinano, a lud zgromadzony na ulicy wzywał energicznie do podjęcia obowiązków; uległ tedy i władzę przyjął. Nie mogło być wyboru bardziej niestosownego. Jak mogło się to stać? Oto zwykłą, bardzo zwykłą omyłką, że za najlepszego uważa się tego, kto ma najmniej wad. Byli zdolniejsi od Wawrzeckiego, posiadający potrzebne przymioty, ale mieli wady, któremi zrazili sobie ludzi, mieli tedy niechętnych. Wybitnym zdolnościom towarzyszyć zwykły i wybitne wady! Miernota zazwyczaj wolną bywa od wad, sprowadzających niechęć ludzką; miernota nikomu się nie naraża. Wawrzecki nie miał wad każdemu wiadomych nie miał nieprzyjaciół; wybór jego nikomu nie wchodził w drogę — i dlatego była na niego powszechna zgoda, na powszechne nieszczęście.

Nie można zarzucić Radzie Najwyższej, żeby po utracie Kościuszki straciła głowę. Wszystko było czynne, zarządzano, co należało, celem dalszego zbrojenia się; nie marnowano ni chwili, nie zapomniano o niczem. Gdyby wnosić z samych aktów, zdawałoby się, że nie zaszło nic więcej ponad to, na co przygotowaną być musi każda armia, ruszająca w pole: że jej wódz dostać

Fot. „Rubens“ w Poznaniu.
Lit. C. I. Auer.

Zbiory Muzeum Mielżynskich
w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,
ciężko ranny, w namiocie ros. generała Fersena.

się może do niewoli — a co nie przesądza bynajmniej o wyniku kampanii, która toczy się dalej pod nowym wodzem. Cel wojny, istota sprawy, o którą się walczy, nie może spoczywać i zasadzać się na jednej wyłącznie głowie, choćby najszlachetniejszej, choćby najmędrszej. Historya zna tyle przykładów wojen prowadzonych zwycięsko po katastrofie osoby wodza! Chodzi o to, żeby trwała ta organizacya, która jemu nadała władzę, którą on kierował, która posiada jednak siły własne, niezależne od niego. Organizacya, choćby najlepsza, da się atoli utrzymać natenczas tylko, jeżeli kierują nią ludzie, posiadający zdolność organizacyjną; inaczej dobra organizacya zacznie się psuć, słaba rozleci się. Polska organizacya owych czasów mocną być nie mogła, choćby dlatego, że była nową, młodą, bez tradycyi i rutyny, owocem społeczeństwa odradzającego się, czyniącego postępy nad podziw świetne: lecz jakiż postęp zdoła zastąpić działanie czasu? Organizacya młoda, a więc słaba, poczęła po upadku Kościuszki rozprzęgać się, mimo iż nie można nikomu zarzucić zaniedbania żadnego. Tu okazało się dowodnie, na czem polegał talent niezrównany Kościuszki, jako Naczelnika: był to wielki talent organizatorski — i gdy go zabrakło, młoda organizacya poszła jakby w rozsypkę. Nie pomogła najlepsza wola Wawrzeckiego, ni innych, nie zdało się na nic największe poświęcenie: Rzecz sama wymagała odpowiednich zdolności, których nie było w kierowniczem gronie. Powstaniu zabrakło organizatora.

Z współczesnego obrazu.

TOMASZ WAWRZECKI, NACZELNIK.

Jeden był generał, mający w sobie coś z Kościuszkowskiej pod tym względem mocy: Dąbrowski, już generał-lejtnant — ale ten nie posiadał władzy w Radzie, a niechętnych miał wielu; wszak niedawno podejrzywany był o zdradę! Na dobitkę brakło wśród pozostałych na wolności generałów i wojskowego wybitnego talentu — znowu z jednym wyjątkiem Dąbrowskiego. Co do dalszego prowadzenia kampanii, był zaś Dąbrowski innego od wszystkich zdania, zupełnie izolowany.

Odkąd Suwarow połączył się z Fersenem, działał zaczepnie, a ze wzrastającem powodzeniem. Ażeby rozstrzygnąć sprawę w zupełności, zwrócił się do Berlina z żądaniem wojskowego współdziałania, «aby Najwyżej nakazaną została operacya przeciwko Warszawie możliwie największemi siłami». Suwarow zwracał się przeciwko stolicy. Dąbrowski na radzie wojennej 25 października uważał obronę Warszawy w obecnych warunkach za absurd.

Radził ewakuować ją, zabrać do obozu Radę Najwyższą i króla, a walkę przenieść pomiędzy Wartę i Odrę, i tam przetrwać zimę. Może wiosna przyniesie zmienione korzystnie okoliczności, a jeżeli nie, podejmował się wojsko narodowe i legalną państwa polskiego reprezentacyę wraz z królem przeprowadzić aż nad Ren. Wraca tedy do swego projektu utrzymania armii polskiej choćby poza Polską.

Według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa i obliczalności nie było w tem żadnych przechwałek, ani utopij ponad siły; zważmyż, że korpus Dąbrowskiego nie był zdemoralizowany żadną porażką, nadawał się tedy doskonale do tego, żeby natchnąć armię nowym nastrojem, a sam Dąbrowski był jedynym z pośród generałów, który mógł w żołnierzu obudzić na nowo wiarę w powodzenie sprawy. Wszyscy byli przeciwni projektowi Dąbrowskiego. Stanęło na tem, że będzie się bronić Warszawy do ostatka.

Szlych współcz. Zbiory K. Rzepeckiego w Poznaniu.

MARSZAŁEK SUWAROW.

Dniem przed tą radą wojenną, dnia 24 października, stanęło już wstępne porozumienie pomiędzy Rosyą, Prusami a Austryą co do trzeciego rozbioru. Już Harnoncourt zabronił nabywać zboże w Lubelskiem i sunął pod Radom, przyczyniając się ogładzaniem Warszawy najdzielniej do jej upadku. Prusy pozostały biernemi; nie miano odwagi wywoływać drugiej interwencyi Dąbrowskiego w kierunku zachodnim. Kazano mu istotnie posuwać się ku Rawie, dla obserwowania Prusaków — i w ten sposób stało się że dnia 4 listopada 1794 r., kiedy Suwarow wykonał szturm na Pragę (przedmieście Warszawy), kiedy w ohydnej rzezi grzebano niepodległość Polski, najlepszy polski generał, z najlepszymi hufcami, stał ośm mil od Warszawy bezczynnie, mając pod sobą 8000 żołnierza, który w całej tej wojnie nie poniósł ani jednej porażki!

Szturm Pragi i rzeź, która po nim nastąpiła, należą do najohydniejszych ustępów historyi powszechnej; gdyby dzikie zwierzęta wypuścić tysiącami na bezbronnych, pokonanych, na kobiety i dzieci, nie mogłyby zachowywać się w sposób bardziej bestyalski. Zwycięsca zamienił się w złoczyńcę. Zwycięstwa takie, jak to Suwarowa, zapładniają ziemię nadzwyczaj . . . ale czem?

To siew obrażonego poczucia godności ludzkiej; z takiego siewu musi powstać wołanie o pomstę do niebios, nie ustające, póki się nie doczeka owocu i dopełnienia kary, odpowiedniej podłości zbrodni. Kto opóźnia się z zadośćuczynieniem za takie potworności, jak rzeź Pragi, ten Boga kusi; a kto do takiej zbrodni nowe jeszcze dodaje, wytwarza walkę nie państwa z państwem, narodu z narodem, lecz walkę dobra ze złem na ziemi, wcieloną w tę wojnę dwóch stron — a ziemia nie może czuć się bezpieczną w swych posadach, dopóki ta walka nie rozegra się na rzecz sprawiedliwości i . . . choćby wstydu ludzkiego nad sromotą zbrodniczości.

«Wawrzecki nie zniszczył nic, ani honoru nie splamił: z głodnem i rozprzęgającem się wojskiem maszerował drogą krakowską jeszcze przez tydzień; ze ścigającymi generałami nieprzyjacielskimi żadnej nie chciał zawrzeć kapitulacyi. Postradawszy ostatnie środki do walki, dał się wziąć do niewoli dnia 17 listopada, nie wymówiwszy słowa poddania się». Książę Józef już z początkiem listopada wycofał się znowu, zdając komendę Kamienieckiemu, oddział zaś jego pierwszy rozszedł się; widocznie książę najmniej posiadał zmysłu organizacyjnego. Najdłużej wytrwał oddział Dąbrowskiego aż do dnia 19 listopada 1794. W sześć dni potem abdykował już Stanisław August.

Miały nastąpić pewne objawy w zakresie stosunków międzynarodowych, wykazujące, że powstanie jednak nie było bez szans, gdyby nie katastrofa, samejże osoby Naczelnika tycząca. Miał słuszność Dąbrowski, pragnąc przedłużyć sprawę do wiosny w proponowany przez siebie sposób. Dnia 11 listopada 1794 zamianował rząd francuski agenta swego przy Radzie Najwyższej, a wybór świadczy o życzliwym prądzie: agentem mianowano Parendiera. W listopadzie też stanął Krutta w Stambule, przyjęty u Porty 22 listopada. W Paryżu stosunki poprawiały się. Dnia 9 listopada pojawił się w «Monitorze« artykuł członka Komitetu Ocalenia Publicznego, z apostrofą do Kościuszki, że «wszystkie oczy przyjaciół ludzkości są zwrócone na świętą sprawę, której broni« . . . Było to przeszło miesiąc po Maciejowicach! Barssa zaczęto przyjmować oficyalnie, Nikt w Paryżu nie wiedział, co się w Polsce dzieje . . .

Tak Austrya umiała otoczyć Polskę murem swej policyi!

Do tejże Austryi kołatano jeszcze raz: Aleksander Linowski, poseł sejmowy odgrywający podczas powstania rolę wybitną, zgłosił się d. 15 listopada 1794 w kwaterze austryackiego generał-majora Auersperga z memoryałem, projektującym przyjęcie resztek armii polskiej do służby i składu wojsk cesarskich, j a k o o d d z i e l n e j c a ł o ś c i . . . Nad projektem ani się nawet nie zastanowiono, spiesząc do trzeciego rozbioru.

Kościuszkę wieziono tymczasem do więzienia, do Petersburga. Nigdy w życiu nie miał już mieć sposobności działać w swym żywiole, na czele

Fotografowała Danuta Zielińska.

Urna z sercem Tadeusza Kościuszki
w mauzoleum Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

armii. O wartości jego, jako wodza, musimy sobie urobić pojęcie na podstawie danych, czerpanych z kampanii bądźcobądź przegranej. Mieliśmy atoli sposobność stwierdzić, że armia jego rosła, stawała się coraz sprawniejszą, że sprawa wymagała tylko czasu, żeby być górą. Wiemy, że ani myślał o walce ze wszystkiemi trzema państwami rozbiorowemi, że został zaskoczony warunkami zgoła innymi, niż te, do których układał plany swoje. Pomimo wszystkiego ocalił Warszawę od oblężenia pruskiego, wytwarzał niespodzianie dla nieprzyjaciół coraz nowe rozdziały kampanii, w coraz innej stronie kraju, a coraz pomyślniejsze dla Polski. Gdziekolwiek sam osobą swoją mógł zaważyć na szali wydarzeń, zaważył zawsze pomyślnie dla sprawy; podobnież gdzie tylko spełniono jego plany dokładnie, wszędzie i zawsze okazały się dobrymi. O talencie organizacyjnym była już mowa.

Z przebiegu wypadków 1794 r. odnosi się wrażenie, że Kościuszko posiadał najzupełniej na tyle zdolności, żeby sprawę poprowadzić dobrze. Inna rzecz, czy otoczenie dostosowane było dostatecznie do Kościuszki? Czy jego podwładni posiadali wiedzy i zdolności na tyle, żeby dostroić się ze swym wodzem do harmonii czynu? Wszak wykonawca musi mieć w sobie cząstkę jakąś umysłu i ducha inicyatora, inaczej inicyatywa ulegnie spaczeniu, a wyniki będą przeciwne zamierzeniu! Wykonawca ma moc spaczenia wszystkiego, jeżeli nie dorósł swego zadania.

Nigdy nigdzie nie wykazano Kościuszce błędu, gdzie sam był wykonawcą swych planów. Takie sytuacye mogą jednak stanowić tylko wyjątek. Wódz musi wyręczać się wykonawcami podwładnymi. Miał Kościuszko jednego Dąbrowskiego, kilku obok niego, na których mógł był polegać, a zresztą — widzieliśmy, na co był narażony na każdym kroku. Słowem: Obok wielkiego Kościuszki zabrakło mniejszych ludzi, lecz do niego podobnych — i dla tego powstanie upadło.

Wszelka sprawa, choćby w największej genialności wyjątkowego jakiegoś umysłu poczęta, praktycznie wcielić się może o tyle tylko, o ile starczy jej sług odpowiednio zdatnych do wykonywania rzeczy. Coś Kościuszki musiało być w każdym z jego podwładnych — inaczej nie dostawało pierwszego warunku powodzenia wszelkiej pracy zbiorowej: współdziałania. Czyż wykonywanie zleceń Kościuszki nie bywało nader często w praktyce nie współdziałaniem, lecz istnem przeciwdziałaniem? Nie wystarczy sama dobra wola, żeby umieć coś dobrze zrobić!

Nie może być Kościuszko odpowiedzialnym za to, że brakło koło niego w dostatecznej ilości osób, mających w sobie . . . coś z Kościuszki. Tego trzeba było i trzeba dziś do zwycięstwa Kościuszkowskiej sprawy. Oby setna rocznica zgonu Naczelnika pomnożyła zastępy Polaków, godnych być jego uczniami! Lecz pomnijmy, że tu dobra wola nie wystarcza; ona jest tylko

początkiem rzeczy. Czego trzeba, znać z żywota Kościuszki; toteż roztrząsanie go winno przymnożyć tego, czego nam brakło: nie miłośników sprawy ojczystej, poprzestających na tem, że miłują, lecz . . . robotników zdatnych.

Koło Kościuszki za mało było zdatnych robotników. Zacni, lecz niezdatni, nie mogli wykonać jego dzieła nawet przy nim, a cóż dopiero bez niego . . .

Kształć więc umysł swój, nabywaj zdatności, kto chcesz być przydatnym działaczem, a nie tylko widzem oklaskującym cudze mozoły. Nie wystarcza zachwycać się ideą Ojczyzny; od tego ona nie wskrześnie.

NA STRAŻY. Piotr Stachiewicz.

ROZDZIAŁ VIII.

LATA BIERNE.

Droga do Petersburga. — Niewola. — Śledztwo moskiewskie. — Katarzyna a Paweł. — Przysięga wymuszona. — Tryumfalna podróż przez Finlandyę, Szwecyę, Anglię. — Powtórny pobyt w Ameryce. — Początki legionów.

ierność męża żyjącego czynami . . . czyż może być coś bardziej tragicznego? Ale i bierność bierności nie równa. Zupełna mogłaby być dopiero tam, gdzie nie zachodzi już żadna odpowiedzialność. Taka sytuacya może się wydarzyć tylko człowiekowi do spraw prywatnych ograniczonemu. W publicznego życia zakresie może odpowiedzialność sie zmniejszyć, lecz nie znika nigdy w zupełności; nigdy zaś, ni na chwilę, póki tylko trwa świadomość umysłu, aż do ostatnich chwil żywota nie ustaje odpowiedzialność tych, którzy są reprezentantami narodu, jego głową, wodzem, przewodnikiem z jakiegokolwiek tytułu. Kościuszko, Naczelnik, ani w niewoli biernym w zupełności być nie

mógł, bo odpowiedzialnym był za to, jak niewolę znosił — gdyż i tam reprezentował naród. Jego bierność — to tylko brak możności czynów. W tem też znaczeniu jedynie rozumieć należy «Kościuszki lata bierne».

Ani myślał Kościuszko o tem, żeby jego pojmanie do niewoli miało być końcem powstania; za skromny był w mniemaniu o sobie. Konwojujący go oficerowie rosyjscy starali się dopiero pouczyć go o tem.

Wieziono Kościuszkę przez Wołyń na Kijów, daleko okrążając ziemie objęte do niedawna walką z Rosyą. Zaraz w pierwszych dniach mijał 2 000 pędzonych pieszo jeńców i musiał słuchać ich wyrzekań: «a gdzież te grunta i domy, gdzież to szczęśliwe życie, któreście nam obiecywali? znajdziemy je na Sybirze»! Maluczkim wolno być w nieszczęściu małodusznymi. Kościuszko pozostał sobą, gdy otrzymawszy w drodze (w Korytnicy) od Rady Najwyższej 4 000 dukatów, zaraz połowę oddał na jeńców polskich. Zresztą umysł jego nie wiele mógł brać udziału w wydarzeniach zewnętrznych, gdyż stan zdrowia był fatalny, a męczącą podróżą pogarszał się. Trzeba go było na rękach wnosić i wynosić z powozu. Co za barbarzyństwo iście godne drapieżnego zwierzęcia: ale nie lwa, nie tygrysa nawet, lecz tylko szakala, żeby człowieka w tym stanie wieźć z pod Warszawy do Petersburga, i to drogami jaknajdalszemi! Barbarzyńskim ceremonialem chyba wytłumaczyć można strzeżenie człowieka, którego lewa noga była całkiem bezwładną, a całe ciało posiekane; a strzegło go nieustannie czterech oficerów i czterech żołnierzów! oczywiście w tym tylko celu, żeby ani na sekundę nie mógł umysł więźnia wypocząć od więziennych najgrubszych wrażeń. Znęcano się. Kocz wygodny przesłano Kościuszce z Warszawy, lekarza również od Rady Najwyższej. Dogonił konwój w Radzyniu; pozwolono mu zabawić tylko dzień jeden! Gdyby nie pamięć Rady, która zdawała sobie widać sprawę, z jakim ma do czynienia zwycięscą, byłby Kościuszko jechał zwykłą telegą, opatrzony tylko przez chirurga polnego, które-to zajęcie dalekiem było wówczas od wiedzy lekarskiej! Prostactwem było pokazywanie Kościuszki w drodze, żeby się wszyscy przekonali, że naczelnik naprawdę w niewoli! Krążyła bowiem pomiędzy ludem legenda, że Kościuszko uszedł pomyślnie z pod Maciejowic, a Moskale udają tylko, że go pojmali, żeby odstraszać od powstania. Słusznie napisał Niemcewicz, wspólnik tego transportu, o tej wymyślnej torturze: «Dotychczas widziano, że ludzie wystawiali dzikie zwierzęta na widowisko; tu dzikie zwierzę wystawiało człowieka». W Zasławiu udzielono Kościuszce wiadomości o szturmie Pragi. Tu przywiózł jeńcowi pakiet książek i garderoby syn Józefowej Lubomirskiej. Dowody czci od rodaków i największej dbałości o swą osobę odbierał ciągle.

Skończyło się terytoryum Rzpltej. Pod Kijowem przeprawiono się na lewy brzeg Dniepru. W Czernichowie ciekawy epizod: Dwaj starzy ofice-

rowie kozaccy przynoszą mu jabłka na pięknej tacy, a gdy byli bez świadków, przemawiają doń czystą polszczyzną, wynurzając współczucie, zwierzając się, że w żyłach mają krew polską. W Mohylewie jakiś starzec w kontuszu podbiega ze łzami ku powozowi Kościuszki; komenderujący konwojem major Titow odpędził starca . . . nahajką. W Witebsku spotkał grupę włościan polskich, świeżo wziętych w rekruty rosyjskie, prawdopodobnie swoich kosynierów-jeńców; ale ci nie wyrzekali, lecz zdjęli z uszanowaniem czapki.

Titow przyspiesza podróż. Budzi ciężko chorego codziennie o czwartej z rana! Tak turbowany przez barbarzyńcę dojechał Kościuszko w najgorszym stanie zdrowia do Petersburga, dnia 10 grudnia 1794 r. Przewieziono ich natychmiast nocą do osławionej twierdzy petropawłowskiej: Kościuszkę, sekretarza jego, Niemcewicza i adjutanta Fiszera. Kościuszkę wniesiono od razu, do osobnego gabinetu ubocznego, gdzie w samotności miał spędzić czas śledztwa, oddzielony od wszelkiego towarzystwa. Tamtych swych podwładnych nie ujrzał nawet na oczy przez dwa lata. Wiedział, że są więzieni; wiedział, że jeńców jest mnóstwo, ale losy ich były dla niego tajemnicą. Tylko nie robiono tajemnicy z trzeciego rozbioru . . .

Sposób przewiezienia i dowiezienia Kościuszki musiał wywołać niepochlebne zdania u przebywających w Petersburgu Europejczyków, a że «Semiramida Północy» czułą była na literacką reklamę w językach zachodniej Europy, poczęto przynajmniej zewnętrzną stronę więzienia łagodzić. Przeniesiono Kościuszkę do pokoiku w mieszkaniu komendanta twierdzy. Ale co za tortury stanowiła wewnętrzna strona więzienia! Kto z Polaków nie wie, czem jest rosyjska metoda śledcza, stanowiąca jedno pasmo moralnych i fizycznych udręczeń, nieustanny popis znęcania się katowskiego, popis wynalazczości zbirów, wyzutych z poczucia człowieczeństwa? Jeszcze przed końcem r. 1794 zaczęło się śledztwo nad Kościuszką; nie dano mu więc ani wytchnąć po takiej podróży, nie dbano nic o poprawę zdrowia.

Doręczano zeszyt z pytaniami, na które trzeba było własnoręcznie dać odpowiedzi na piśmie. A prowadził to śledztwo, i imię swe podał niem do nieśmiertelności Aleksander Mikołajewicz Samojłow, prokurator generalny i minister spraw wewnętrznych carycy. Pytano o nazwiska spiskowców, przygotowujących powstanie, o przyjaciół we Lwowie (co za grzeczność sąsiedzka dla . . . Wiednia!), o zamysły Czartoryskich, o «nazwiska, stan i liczbę stronników» tu i owdzie, o Kołłątaja i Potockiego i wielu innych, dopytywano rozmaitych szczegółów, o Lipsk, o dwór saski, o stosunki z Paryżem, wreszcie «gdzie i w czyjem ręku pozostawił korespondencyę i papiery»? Odpowiedzi Kościuszki świadczą, że i tu trzymał się prawidła: albo prawdę mówić, albo milczeć. Milczał, gdy mową mógłby był zaszkodzić. Ułatwił sobie zadanie tem, że od samego początku redagował swe odpowiedzi w sposób nadzwyczaj

zwięzły, jaknajkrócej. Nie taił, ani nie próbował «usprawiedliwiać się», że dążył do niepodległości, do odebrania Rosyi zaborów.

Katarzyna II. nie poznała się na wielkości duszy swego więźnia (było to niemożliwością, bo gdzież kryteryum w jej umyśle?, ale stosowała do niego coraz więcej łagodności, bo chciała go użyć, wyzyskać. Dwory zaborcze godziły się wprawdzie w zasadzie na ostateczny podział Polski — lecz poczynały wyłaniać się niespodziane trudności. Nie o to chodziło, że Komitet Ocalenia podejmował na nowo plany ligi od Stokholmu do Stambułu, a na Wołoszę wyprawiał agenta (Stammaty'ego), ażeby wywołać na nowo powstanie w Polsce — bo to nie miało żadnego znaczenia realnego w danych okolicznościach — ale same dwory zaborcze poczynały kłócić się o podział łupu, a zwłaszcza nastały zatargi między Rosyą a Prusami. Wtenczas Katarzyna wyobraziła sobie, że Kościuszko da się jej użyć przeciw Prusom w obronie Rosyi! Przeprowadzić kazała go do pałacu Orłowa w mieście, otoczyć wygodami, a nawet pozwoliła wyjeżdżać na miasto w towarzystwie urzędnika. Gdy objawił chęć wyuczenia się lepiej tokarstwa, przysłano mu majstra. Zamiłowanie do pracy rękodzielniczej ułatwiało więźniowi przecierpieć czasy niewoli. Dużo wyrobów własnej ręki Kościuszki pochodzi z tych czasów; drugie tyle przypisuje się jego pracy na chybił trafił (np. ołtarzyk ręczny w Częstochowie, mający pochodzić z r. 1795). Jesienią 1796 r. myślała Katarzyna o wypuszczeniu Kościuszki na wolność. Rozmawiała o tem dwa razy z lekarzem swym nadwornym, Rogersonem, Anglikiem, który wnosił z tego, że imperatorowa Kościuszkę «wielce szanowała». Nie! nie szanowała caryca zgoła Kościuszki dla tej prostej przyczyny, że nie szanowała nikogo ani niczego na świecie, ale sądziła, że może lada chwili potrzebować Kościuszki, a więc trzeba go mieć udobruchanego . . .

Zmianę na lepsze w traktowaniu Naczelnika wyjaśnia położenie polityczne. Nie zna historya czasów z mniej ustalonymi stosunkami międzynarodowymi, jak w owych latach wielkiej rewolucyi. Kalejdoskop polityczny pozostawiał tym razem Austryę w wojnie z Francyą, podczas gdy z Prusami nawiązywały się od pokoju bazylejskiego (kwiecień 1795) coraz lepsze stosunki i to tak dalece, iż poczynano snuć projekty współdziałania francusko-pruskiego przeciw Austryi. Sprawa polska stawała zaś na jednej linii politycznej z Francyą o tyle, że interesy obydwóch krajów wymagały rozbicia porozumienia i sojuszu państw rozbiorowych. Gdyby się udało wycofane z koalicyi Prusy zwrócić przeciw Austryi, w danym razie i przeciw Rosyi, sprawa polska łączyłaby się składnie ze sprawą francuską. Przez lat kilka układało się położenie w ten sposób (z rozmaitemi zmianami w szczegółach), że Francya, z którą stosunki patryotów polskich nie ustawały nigdy, natenczas tylko podjęłaby sprawę polską, gdyby to uczyniło równocześnie jedno z państw rozbiorowych przeciw drugim.

W roku 1796 można było mieć na myśli tylko Prusy, jako pozostające w dobrych stosunkach z Francyą. Dwór berliński nie był od tego, żeby zarobić na kombinacyach polsko-francuskich; przypisywano nawet księciu Henrykowi pruskiemu projekt wznowienia państwa polskiego, chociaż w granicach szczupleszych, jako sekundogenitury Hohenzollernów.

Zbieg okoliczności nasuwał tego rodzaju pomysły i Polakom. Sam Dąbrowski był za tem. Generał ten nie przyjął proponowanych sobie rang ani w rosyjskiej, ani w pruskiej armii, ale z wiosną 1796 r. pojechał do Berlina z projektem wywołania powstania w zaborach rosyjskim i austryjackim przy poparciu Prus. Targi o granice zaborów przy trzecim rozbiorze nietylko nie były ukończone, ale zaogniały się właśnie tak dalece, że zdawały się grozić wybuchem wojny między zaborcami. Niema więc nic dziwnego w tem, że na tle takich stosunków powstawały podobne pomysły w Paryżu, w Berlinie i wśród samychże Polaków.

OŁTARZYK
ROBOTY KOŚCIUSZKI
zachowany
w Skarbcu Jasno-Górskim.

Równocześnie, w marcu 1796 przedłożono rządowi francuskiemu projekt urządzenia legionu polskiego przy armii francuskiej — projekt podjęty przez grono emigrantów polskich, którzy znaleźli schronienie w Paryżu. Dwóch z nich (Laroche i Tremo) wyjechało do Saksonii, żeby pozyskać Dąbrowskiego, z którego dawniejszymi zamysłami projekt ten tak licował. Tak więc niezależnie od siebie, z dwóch stron i na dwie strony, zanosiło się na podniesienie sprawy polskiej, a zawsze w sposób korzystny dla Prus, niebezpieczny zaś dla Rosyi i dla Austryi (przeciw której walczyłby legion).

Dziwnem byłoby, gdyby w Petersburgu i w Wiedniu nie wyczuwano niebezpieczeństwa. Co do Petersburga, mamy wiadomości, co opowiadano sobie na dworze Katarzyny: że mianowicie król pruski odgraża się Rosyi, iż wypuści na nią Madalińskiego, którego więził — a co miało znaczyć, że dopomagając sobie podniesieniem sprawy polskiej, urządzi wojsko polskie pod wodzą Madalińskiego i uzbroi je przeciw Rosyi. Madaliński nie wiedział nic o roli, jaką mu wyznaczył monarcha »cnotliwy«. Nie wiedział też Kościuszko, co o nim mówiła caryca, nie wahając się nawet pisać tego, że ona ze swej strony wypuści na Prusy Kościuszkę. Wyobrażali sobie, że wzajemnie »wypuszczą« na siebie każdy »swoich« Polaków. Iście dworska . . . naiwność, wynikła z przekonania, że chytrość jest najwyższą mądrością! Dla Katarzyny

był bowiem Kościuszko, nie chcący brać sobie przykładu z »mądrości« takiego n. p. Ksawerego Branickiego, »głupcem w całej rozciągłości tego wyrazu«; innym razem przedrwiwa sobie z niego, że jest »łagodny, jak baranek« . . . Zrozumieć go absolutnie nie była zdolna!

Dzięki jednak właśnie temu, że najmylniej w świecie wyobrażała sobie, że będzie mogła Kościuszkę użyć do swych rachub (mogłaby grać również w »odbudowanie Polski«, z tym »waryantem«, że kosztem Prus), postanowiła przywrócić mu wolność, o tyle przynajmiej, że miał być uwolniony z więzienia.

Ostateczny los Polski nie był jeszcze rozstrzygnięty; dużo jeszcze mogło się zmienić i osobiste losy jeńców polskich również ważyły się. Państwo polskie przestało istnieć, wojsko polskie rozeszło się — jeńcy nie mogli zwykłą koleją rzeczy być wymieniani, i przez ohydne nadużycie zrobiono z nich więźniów, więzionych na czas nieograniczony, choćby na całe życie. Stali się ludźmi wyjętymi z pod wszelkiego prawa; traktowano ich z największą samowolą policyjną we wszystkich trzech państwach zaborczych. Jakiekolwiek przywrócenie choćby samego tylko tytułu państwa polskiego czyniło ich jeńcami, lecz nie więźniami. Przez cały rok 1796 ważyły się te względy w Prusiech, w Austryi; w Rosyi zaś powzięto śmiało inicyatywę, żeby tamtych wyprzedzić i w listopadzie 1796 zdecydowano się jeńców polskich uwolnić, tusząc, że zdadzą się przeciw Prusom.

Postanowienie zapadło za życia Katarzyny II, bezpośrednio przed śmiercią jej, która nastąpiła dość niespodzianie 17 listopada 1796. Śmierć ta nie opuźniła bynajmniej wykonania postanowienia — widocznie tedy sądzono, że jest ono pilnem ze względów państwowych. Zmiana tronu nadaje tylko faktowi zmienione . . . dekoracye.

Nie ulega wątpliwości, że car Paweł stał etycznie bez porównania wyżej od Katarzyny; mógł Kościuszkę zrozumieć, a więc i szanować, wobec czego osobiste zetknięcie się z Naczelnikiem mogło poruszyć lepsze strony charakteru i wywołać w nowym carze pewne odruchy wielkoduszności. Sam fakt atoli był genezy politycznej i spadkiem po poprzedniem panowaniu. Scena uwolnienia była przygotowana uprzednio w szczegółach, skoro mógł wziąć w niej udział sam car z synem i z licznym, a oficyalnym orszakiem; trudno tedy przypuścić, żeby Kościuszki nie uprzedzono o wszystkiem i żeby odwiedziny cara i carewicza w pałacu Orłowa były niespodzianką. Uwolnienie Kościuszki odbyło się 26 listopada 1796 roku z dworską pompą, paradą, obliczoną na wrażenie polityczne, głośno i hucznie, może nawet nieco teatralnie — z umęczeniem nie lubiącego »występów« Kościuszki.

Polityczne tło sprawy ujawniło się zaraz, gdyż uwolnienie wymagało jednak . . . konferencyj Kościuszki z ministrami rosyjskimi. Nawzajem też miał Naczelnik swoje punkty, co do których chciał poruzumieć się ze swoim mi-

nistrem spraw zewnętrznych, Ignacym Potockim, więzionym również nad Newą. Szły konferencye polityczne jedna za drugą, a skoro odbywały się wogóle, stanowi to dowód, że Naczelnik miał jednak wątpliwości co do swego uwolnienia, podczas gdy rządowi cara zależało na tem, żeby porozumienie jakieś doszło do skutku. Jak wytłumaczyć inaczej konferencye dwóch stron, z których jedna nie posiadała żadnej a żadnej siły?

Paweł twierdził wobec Kościuszki, że był zawsze przeciwnikiem rozbiorów Polski. Można mu wierzyc, że wolałby mieć całą Polskę pod swem panowaniem — ale jak wyobrażał sobię tę kwestyę w listopadzie 1796 r., kiedy zdawała się grozić wojna zaborców o podział łupu, tego nie wiemy. Nie przedostało się też ani słowo do naszej wiadomości, czego wymagano od Naczelnika. Wiemy tylko ogólnikowo, że on sam wyrzekał na »gwałt i przewrotność« ministrów, na postępowanie z sobą »okrutne«, tudzież ich »niegodziwość«. Czy chodziło o złożenie przysięgi poddańczej? Odkąd Stanisław August abdykował, nie istniała państwowość polska, a więc każdy Polak musiał według praw międzynarodowego bezprawia być poddanym jednego z państw zaborczych, i mógł być do przysięgi poddańczej zmuszonym; inaczej gniłby w więzieniu, a majątki uległyby konfiskacie; wartość zaś i znaczenie przysiąg wymuszanych określone są od dawnych wieków zawsze jednako, i rozbiory Polski nie wprowadziły przecież w ten ustęp etyki i katechizmu żadnych zmian?

I. S. Engelheart ryt.

CAR PAWEŁ I.

Konferencya z Potockim odbyta miała ten rezultat, iż postanowiono osięgnąć bezwarunkowo jedno: wydostać się z Rosyi. Zaręczył więc Kościuszko za towarzyszy więzienia, członków rządu polskiego i generałów swoich, że nie zwrócą się przeciwko Rosyi (bo na cóż innego żądanoby zaręczenia?), że nie

podadzą ręki królowi pruskiemu. W razie wojny międzyzaborczej Rosya miała szczycić się »sympatyami« Polaków, a 12 000 uwolnionych jeńców, polskich żołnierzy, miałoby stanąć po jej stronie. Tego Kościuszko zaręczyć nie mógł, ani nie chciał; natomiast zdaje się, że uwolnienie tych jeńców bez poręczenia ze swej strony podał za warunek złożenia przysięgi poddańczej, bez czego uwolnienie jego traciłoby wszelką wartość, a czyż miano go ponownie uwięzić? Położenie było dla Pawła poniekąd bez wyjścia, toteż po dwutygodniowych

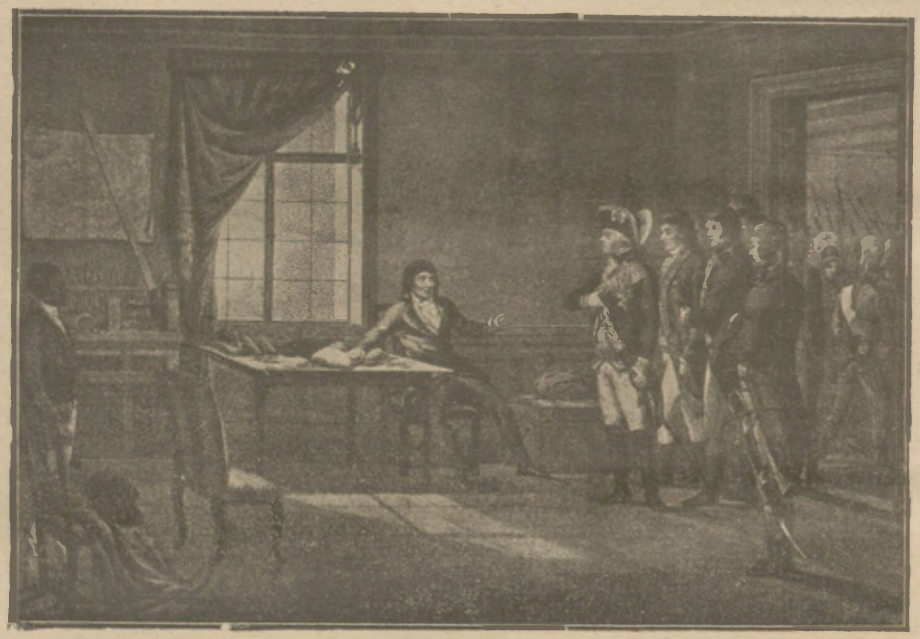

CAR PAWEŁ I ODWIEDZA KOŚCIUSZKĘ W WIĘZIENIU.

namysłach wyszedł 10 grudnia ukaz, nakazujący uwolnienie jeńców bez wyjątku, wszystkich.

Wybitni jeńcy i więźniowie polityczni musieli składać przysięgę wcześniej dla przykładu niejako innym, — a dla szczególnych względów zależało wielce na tem, ażeby odebrać ją jaknajprędzej od obydwóch wodzów polskich: od Kościuszki i Józefa Poniatowskiego. Kościuszkę miano w ręku. Do więzienia prowadzić go na nowo było niesposób, lecz można było przytrzymać go w Rosyi. Naczelnik ze swymi bliższymi chciał zaś bezwarunkowo wyjechać. Odbierał od Kościuszki przysięgę Jerzy Wielhorski, były targowiczanin, obecnie carski marszałek dworu, jeden z takich, których Katarzyna uważała za mądrych.

Równocześnie pomyślano o księciu Józefie. Ten odmówił pojechać za królem do Grodna, i wogóle trzymał głowę wobec wroga hardo, w górę, a na wymówki stryja odpowiadał «Życie stałoby się dla mnie ciężarem, gdyby nie towarzyszyło mu wewnętrzne poczucie, że nie mam sobie do wyrzucenia nikczemności». Zabrano mu starostwa, trzymane na Litwie, a widocznie czekało go coś gorszego, skoro król kazał mu wyjeżdzać z Warszawy. W kwietniu 1795 przeniósł się tedy do Wiednia, gdzie spędził blisko trzy lata. Nagle

CAR PAWEŁ I UWALNIA KOŚCIUSZKĘ I WSPÓŁRODAKÓW.

z początkiem grudnia 1796 (a więc jeszcze przed ogólną amnestyą) otrzymuje wiadomość, że car Paweł nietylko uznaje jego strarostwa na Litwie, ale mianuje go generał-lejtnantem jazdy. I złożył książę Józef przysięgę poddańczą na ręce posła rosyjskiego w Wiedniu, Razumowskiego; poczem starostwa owe wyprzedał pospiesznie, za bezcen, byle się wydostać ze związków państwowych rosyjskich, a do służby rosyjskiej ani myślał wstąpić.

Kościuszkę obronily od wielu powiklań orzeczenia lekarskie życzliwego Rogersona. Nie władał lewą nogą i cierpiał na bóle głowy, gdyż rany jego wyleczone nie były; depresya moralna i zgryzota rozumiały się w jego położeniu same przez się (ale chyba objawiały się w mniejszym stopniu teraz, gdy

go uwalniano?). Rogerson przedstawiał stan Kościuszki jakby ruinę człowieka, do niczego już niezdatnego (a więc i nieszkodliwego). Był w tem tak konsekwentnym, że nawet prywatne listy pisywał do Anglii na temat, jako Kościuszko nieuleczalnie osłabiony był nawet umysłowo, nie mówiąc już o niedomaganiach fizycznych, które możeby dały się wyleczyć zabiegami kąpielowemi, ale . . . na wyspach azorskich, a przynajmniej w Bath w Anglii. Należy tedy Kościuszkę wypuścić za granicę, choćby na dalekie wyspy oceanu, gdzieś w drodze do Ameryki . . .

Istotnie pragnął Naczelnik jechać do Ameryki. Skoro chodziło o to, żeby wydostać się ze związków rosyjskich, nie mógł wracać do Siechnowic — a w takim razie musiał jechać do Ameryki, ażeby wydobyć należne sobie fundusze i zapewnić byt niezawisły. Kwestya ta nabrała poważnego znaczenia politycznego, bo podobnież, jak na księcia Józefa, miały i na niego zlać się od cara «laski nieproszone», nader draźliwe, pieniężne.

Otrzymał Kościuszko od Pawła darem dobra w gubernii witebskiej (znaczne, bo «1000 dusz») i 12 000 rubli gotówką. Nie mamy powodu wątpić, że stanowiło to objaw dobrego serca Pawła; ale Naczelnik musiał pamiętać o stronie politycznej rzeczy. Odmówić przyjęcia daru, teraz — nie mógł; to było bezwzględnie wykluczone; mógł tylko myśleć o tem, że dar zwróci, gdy znajdzie się poza sferą wpływów rosyjskich, a dojdzie do własnych funduszów. Zmuszony przyjąć, nie chciał mieć długu nieokreślonego, któryby nie był wyrażony dokładnie cyfrą; prosił więc, żeby i «dusze» zamienić na gotówkę. Dokonano ewaluacyi na kwotę 60 000 rubli, ale pieniądze te gdzieś ugrzęzły, nie wpłynąwszy nigdy do kalety Kościuszki. Faktem jest, że otrzymał tylko 12 000 rubli i tylko o takiej kwocie bywała później mowa.

Ile razy widział się Paweł z Kościuszką pomiędzy 26 listopada a 18 grudnia 1796 r., nie wiadomo. Audyencyi oficyalnej nie miał całkiem, wymagało to bowiem ceremoniału przyklęknięcia, co dla Kościuszki było fizyczną niemożliwością. Nie zgodzono się na audyencyę bez tego ceremoniału, i wolano przyjąć go w Pałacu Zimowym prywatnie, «w gronie rodziny, bez ceremoniału urzędowego», co przybierało nawet cechę pewnego odznaczenia. Nadano «wizycie» z podziękowaniem i pożegnaniem wszelkie cechy serdeczności. Cesarzowa podarowała mu wzorowy warsztat tokarski, a dostała od «generała amerykańskiego» tabakierkę jego roboty i przymawiała się o nasiona ogrodowe z Ameryki. Kościuszko był przybrany w mundur amerykański — na polski widocznie nie zgodzono się.

Jakby gnany przeczuciem, przyspiesza Kościuszko wyjazd, tak dalece, że nawet nie odwiedził Siechnowic i ukochanej siostry Anny. Dnia 19-go grudnia 1796 r. opuszczał Petersburg, wybierając się do Ameryki przez Szwecyę i Anglię.

Co wywoził Kościuszko z więzienia rosyjskiego? Przedewszystkiem niezłomność charakteru, nieustępliwość w pojmowaniu zadań i obowiązków swego życia. Nie mógł mieć w owym czasie jakichkolwiek konkretnych planów na przyszłość; ale to było rzeczą pewną, że we wszelkich okolicznościach życia będzie zawsze szukać sposobów do służby sprawie polskiej, której nie poj-

I. F. Martin ryt. 1797. Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.
Fot. „Rubens" w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO Z CZASU PRZEJAZDU PRZEZ SZWECYĄ.

mował inaczej, jak tylko w dążeniu do odzyskania niepodległości. O uznaniu zaborów i rozbiorów niema mowy!

Wyjeżdżał jako człowiek całkiem prywatny, nie mając się za nic więcej, jak za prostego obywatela i b. żołnierza. Naczelnikiem nie on był, lecz Wawrzecki, wyraźnie do tego przez właściwą władzę narodową wyznaczony. Ten obecnie również z więzienia uwolniony, mógłby był zaznaczać swe naczel-

nictwo i odmawiać nadal przysięgi, gdyby to miało jakikolwiek cel; Kościuszko nie miałby nawet prawa do tego wobec dokonanego po bitwie maciejowickiej wyboru następcy. Teraz obydwaj przysięgę złożyli, a Wawrzecki wracając do swoich dóbr na Litwie, stawał się faktycznie poddanym rosyjskim. Kościuszko uciekał, rzucając majątek, przed poddaństwem rosyjskiem, ażeby zajmować się dalej sprawą niepodległości; nie uraszczał sobie jednak najmniejszej władzy, póki mu powtórnie nadaną nie została.

Wywoził Kościuszko z więzienia petersburskiego pewną twardość przekonań i usposobienia. Wielomównym nie był nigdy; odtąd zaś, dzięki nieustannemu szpiegowaniu i podsłuchiwaniu, wyćwiczył się w małomówności, tak sprzecznej (niestety!) z obyczajem polskim. Ostrożność, obowiązująca każdego, połączona z nabytą w więzieniu podejrzliwością, wyrobiła się w skrytość, przymiot wodzowi i politykowi nader pożyteczny, ale wśród Polaków znany tylko jako wada. Umiał Kościuszko milczeć, jak głaz, czem nieraz potem zadawał polskiemu otoczeniu istne męki! Zdarzało się w późniejszych potem latach, kiedy znowu bywał szpiegowany, że ten i ów z rodaków nie umiał sobie tej niemiłej polskiemu obyczajowi twardości usposobienia Kościuszki wytłumaczyć inaczej, jak zdziecinnieniem, starczem osłabieniem władz umysłowych. Co za szkoda, że rozum polityczny wyobrażamy sobie dotychczas z reguły w towarzystwie płynnej, bujnej, wielostronnej, gęstobrzmiącej a pustomłótnej swady! Retorem (ani nawet stylistą w piśmie) Kościuszko nie był nigdy; z Petersburga wyjeżdżał mistrzem w sztuce milczenia.

Zaszła też pewna zmiana wewnętrzna, co do przekonań. Przesunęły się one znacznie — że użyję dzisiejszego wyrażenia — na lewo. Oddany przez dwa lata więzienne, bardziej niż kiedykolwiek w życiu, rozmyślaniom i roztrząsaniom, zradykalizował się i stał się republikaninem bezwzględnym. Ani teraz, ani nigdy potem nie został doktrynerem, i dla sprawy polskiej pozostał gotowym do wszelkich kompromisów. Podczas gdy jednak przedtem monarchia konstytucyjna była j e g o f o r m ą r z ą d u, odtąd uważać to będzie za ustępstwo kompromisowe ze swej strony. Gorąco sprzyjał przemianie Europy na szereg republik i był przekonany, że ta forma rządów mieści w sobie najwięcej prawdopodobieństwa dochowania społecznej i politycznej sprawiedliwości. Jeżeli już w roku 1793 wyraził się w jednym ze swych listów prywatnych: «Wszyscy jesteśmy zdecydowani, zastosować wszelkie środki, żeby zerwać zelżywe kajdany, które zdrada i przewrotność k r ó l ó w nałożyły na naszą nieszczęśliwą ojczyznę» — toć miał od tego czasu coraz więcej przyczyn wyrzekać na «królów», poczynając od własnego. Zdradził nietylko pruski, zdradził własny, polski. A gdy wymazano Polskę z mapy Europy, czyż narodów ulegała przemocy i bezprawiu, czy też tylko «królów»? Wszak naród austryacki lub pruski nie istnieje zgoła, rosyjski zaś nie wchodził w rachubę.

Ryt. William Sharp w Londynie 1800 r. — W wosku rzeźbił C. Andres.
Fot. „Rubens" w Poznaniu.

Zbiory Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO Z CZASU POBYTU W ANGLII.

Wierząc w postęp Europy w ustroju republikańskim, i w łączność tegoż postępu ze sprawiedliwością, sprzęgał odtąd w swej myśli sprawiedliwą sprawę polską z postępami republikanizmu w Europie. Nastąpiło przeto bardzo znaczne zbliżenie Kościuszki do rewolucyi francuskiej, jako do szerzycielki republikańskich ustrojów państwowych.

W takiem usposobieniu i z takiemi przekonaniami wyjeżdżał Kościuszko do Stokholmu. Dla pewności, żeby nie zboczył gdzie w drodze, przydano mu stróża i opiekuna w osobie majora Udoma, który towarzyszył mu aż do bram poselstwa rosyjskiego w stolicy Szwecyi. Podróż ta nie należała do przyjemności dla . . . rosyjskiej figury urzędowej. Zaraz od granicy finlandzkiej zaczęły się hołdy urzędów i ludności, artykuły powitalne prasy, koncerty, mowy, homagia istne, składane jakby monarsze. Tak było w Abo, a potem Stokholm cały skłaniał sie do stóp bohatera. Skromny Kościuszko dowiadywał się, że świat go zna i ceni. Udom, a następnie poseł rosyjski w Stokholmie (odwiedzający Kościuszkę codziennie) dowiedzieli się, że Rosya obarczona jest powszechną wzgardą.

W tryumfalnej tej podróży przybył Kościuszko do szwedzkiej stolicy 27 stycznia 1797, właśnie gdy pogodziły się państwa zaborcze i stanął pomiędzy niemi ostateczny traktat rozbiorowy. Szczęściem wydostał sie już z Rosyi, bo teraz nie myślałby już nikt o uwolnieniu go . . .

Kościuszko nie dowierzał jeszcze swej wolności. Składane mu zewsząd hołdy nie dogadzały jego poczuciu ostrożności, mieszcząc w sobie demonstracye przeciw Rosyi, jakich wolałby nie wywoływać. Chciałby jaknajmniej zwracać na siebie uwagi. Nie życzył sobie, żeby pojawiały się o nim artykuły w dziennikach; wymówił się od zaszczytu spotkania w wiejskim pałacyku z królem Gustawem IV. Przez cały ten czas nie rozmawiał nigdy o polityce, spędzając czas przy muzyce, rysunku, malowaniu. Ażeby pozbyć się codziennych odwiedzin posła rosyjskiego, udał, że już czas wsiadać na okręt w Gotheborgu, i wolał przesiedzieć tam półtrzecia miesiąca (doznając przez ten czas wciąż największych względów od urzędów i publiczności), zanim mógł przeprawić się do Londynu.

Pomimo nieustannego nadzoru porozumiewał się jednak Kościuszko ze Stokholmu (przez pośrednictwo posła holenderskiego) z rządem francuskim. Według wszelkiego prawdopodobieństwa miał zamiar pojechać później do Francyi; wpierw atoli musiał sobie zapewnić byt niezawisły z należnych sobie wierzytelności amerykańskich.

Dopiero opuściwszy Petersburg mógł Kościuszko zebrać wiadomości (oczywiście tylko z grubsza) o tem, co działo się w sprawie polskiej. Repre-

zentantem jej stał się faktycznie Henryk Dąbrowski. Utrzymywał on zawsze związki z Francyą; wszak projektowana sekundogenitura Hohenzollernów w Polsce miała dokonać się w porozumieniu z Francyą i pod jej «protekcyą». Nie wiadomo, czy pozostawał jeszcze Dąbrowski w stosunkach z dworem berlińskim, gdy pod koniec lata 1796 roku wybrał się do armii nadreńskiej Jourdana. Dnia 30 września 1796 widzimy go w Paryżu, i odtąd działa już bez względu na Berlin. Umawia się o sformowanie pułków polskich w służbie francuskiej, ale jako zawiązku wznowionej armii polskiej. Jaką była mniejwięcej treść listu francuskiego ministra wojny do Dąbrowskiego z dnia 30 października 1796 r., wiadomo stąd, że kiedy później Kościuszko posyłał następnemu ministrowi wojny kopię tego listu, dodał uwagę: «Ujrzysz tu, Obywatelu Ministrze, nadzieję, jaką dano Polakom co do odbudowania ich kraju». Miał być utworzony «legion» z jeńców polskich, pojmanych z szeregów wojsk habsburskich. Udzielał też Dyrektoryat równocześnie odpowiednich wskazówek walczącemu we Włoszech Bonapartemu. W styczniu 1797 zorganizowany był już pierwszy legion, a 20 stycznia wydał Dąbrowski odezwę do rodaków, w której powołuje się na swą służbę «pod nieśmiertelnym Kościuszką». Więcej nie mógł powiedzieć bez porozumienia się z nim, a wątpliwem jest, czy wiedział wówczas bodaj o uwolnieniu go.

Treść odezwy kulminowała w następującem zdaniu: «Tryumfy Rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją; za pomocą jej i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili». Nie było tam więc żadnych obietnic «złotych gór», tylko skromnie wyrażona nadzieja możliwości.

Pierwszy legion wziął udział w kampanii wiosennej 1797 roku, walcząc zbiegiem okoliczności przeciw arcyksięciu Karolowi, temu samemu, którego proponowano w swoim czasie do tronu polskiego. Dąbrowski opracował plan pochodu legionów przez Węgry w stronę Polski — i nie otrzymał na to żadnej odpowiedzi, a natomiast stanął dnia 18 kwietnia 1797 preliminarz pokoju w Leoben, wobec czego projekt Dąbrowskiego tracił wszelkie znaczenie. Dnia 29 kwietnia 1797, otrzymawszy posłuchanie w Gradcu Styryjskim, nie wydobył Dąbrowski od Bonapartego niczego ponad zalecenie «cierpliwości i wytrwania».

Wiadomości o tem, w najogólniejszym zarysie, mogły dojść Kościuszkę w drodze, w Anglii już zapewne. Przyjmowano go tam z niebywałym u tego społeczeństwa entuzyazmem. Głęboka kultura angielska, szeroki horyzont polityczny, a wysoki poziom etyczny sprawiały, że czci dla bohatera wolności nie umniejszał zgola fakt, że bohater ten walczył niegdyś przeciw Anglii. Wszystkie stany brały udział w hołdach. Klub whigów ofiarował mu wspaniałą szablę (wartości około 2000 rubli). Kościuszko nie pozwolił wielbicielom swym doczekać się wykonania tego przedmiotu u płatnerza i jubilera, i musiano

szablę tę posłać za nim do Ameryki. Spieszno mu było rzucić swą londyńską kwaterę (w Tablioners Hotel, przy Leicester Square) tem bardziej, że i tutaj poseł rosyjski składał mu codziennie wizytę, mając to wyraźnie nakazane. W Bath, gdzie zalecano mu kąpiele, ledwie przenocował. W Bristolu ofiarowano mu wspaniały serwis artystycznej roboty, na który składały się: cztery lichtarze, para szczypców, trzy tace, koszyk do chleba, korkociąg i dwa puhary. A gdy 17 czerwca niesiono go w lektyce na pokład statku «Adriana», odprowadzały go całe rzesze, a wielu płynęło daleko łodziami obok okrętu. Towarzyszący Kościuszce na drugą półkulę Niemcewicz zapisał, że w żadnym kraju miłość wolności, szacunek dla obrońców jej, słowem wszystkie szlachetne uczucia powszechniejszemi i żywszemi nie są, jak w Anglii».

Lekarze londyńscy opatrzyli lepiej rany, z Bristolu zaś dochowało się orzeczenie lekarskie, spisane przez słynnego lekarza, dr. Warnera: «Rany jego dotychczas nie są wyleczone; nie mógł siedzieć prosto; czarna jedwabna chustka opasywała jego piękne i wysokie czoło» — ale natomiast dziwnie szybko uleczył się z rzekomych niedomagań umysłowych, bo «mowa jego pełna trafnego rozsądku, żwawych uwag, dowcipnych odpowiedzi, ujawniała pojęcie szlachetne i umysł wykształcony». Można więc mieć pewność, że poczciwy Rogerson zmyślał, żeby tylko przedstawić swego pacyenta, jako nie mogącego być niebezpiecznym, żeby wyjednać mu zezwolenie na opuszczenie Rosyi.

Jakżeż dopiero przyjmowano Kościuszkę tam, gdzie położył zasługi sam bezpośrednio! Wszak pamięć jego czynów w Stanach Zjednoczonych była świeżą. Trzynaście lat tylko minęło, odkąd opuścił służbę amerykańską; żyli towarzysze jego broni, osobiści przyjaciele, a młodsze pokolenie wyrosło przejęte kultem dla jego osoby. Gdy 18. sierpnia 1797 zawinął do portu w Filadelfii, spotkał go niebywały, żywiołowy entuzyazm. Wyprzągnięto konie z karety, obywatele sami dowieźli go na kwaterę, przygotowaną przy ulicy Czwartej. Zwrócono na to uwagę, że «podobny honor żadnemu jeszcze dotąd prezydentowi czyniony nie był».

Taką była podróż Kościuszki w r. 1797, pełna honorów doprawdy monarszych, z tą tylko różnicą, że przyjęć nie urządzała nigdzie . . . policya wydająca nakazy, jak gościa witać.

Gdy jeszcze Kościuszko znajdował się na pełnem morzu, odmówił Bonaparte dnia 13. lipca powołania przedstawiciela Polski na kongres, mający stanowić o pokoju powszechnym.

Przez lat 13, odkąd Kościuszko opuścił Amerykę, przechodził młody związek Stanów Zjednoczonych przez okres przesilenia, mający rozstrzygnąć

o dalszem jego istnieniu i rozwoju. Po dłuższem krążeniu, a nieraz po bezdrożach, i wcale nie w idyllicznym spokoju, lecz wśród wszelkich ludzkich słabości i ułomności, zgodzono się wreszcie na ustrój taki, żeby każdy Stan stanowił państwo udzielne, lecz żeby zarazem wchodząc w unię z innymi Stanami, wytworzyć pewne wspólne instytucye prawa publicznego. Zajęty tem kongres nowy w Filadelfii 1787 r., pod prezydencyą Washingtona — który powtórnie wstąpił w życie publiczne — uchwalił po wielu zawikłaniach (a niejedno było przykre) konstytucyę Stanów, która atoli weszła w życie dopiero w kwietniu 1789. Chcąc utrzymać ogólny związek państwowy wszystkich Stanów, musiano południowym zezwolić na dalsze zachowanie niewolnictwa. Prezydentem całej «Unii» został Washington; wybrany powtórnie w r. 1793, sprawował tę godność przez lat ośm, wbrew swym osobistym zamiłowaniom, ciągnącym go raczej do zacisza domowego. Musiał się poświęcić, gdyż jego tylko osoba używała dostatecznej powagi, żeby podołać rozmaitym nurtującym jeszcze prądom odśrodkowym i kierunkom radykalnym, nie dość skłonnym do kompromisów w imię dobra całości.

Przeróżne mniemania polityczne i społeczne zgrupowały się ostatecznie w dwa obozy, powstałe na tle stosunków zewnętrznych: Wśród zawikłań pomiędzy państwami europejskiemi, wywołanych skutkiem rewolucyi francuskiej, ogłosił Washington neutralność w kwietniu 1793 r.; a gdy się nadarzyła sposobność zawrzeć z Anglią korzystny traktat handlowy, uczynił to w listopadzie 1794 r. Francya uważała to za naruszenie neutralności i próbowała przez nasłanych agentów wywołać rokosz przeciw Washingtonowi. Gdy prezydent wydalił za to prowokatorów z granic Stanów, posypały się na niego oskarżenia i pamflety; wewnętrzne stosunki stawały się coraz przykrzejsze.

Francuzi coraz częściej napadali na statki handlowe amerykańskie; zachodziła obawa, że wybuchnie jawna wojna pomiędzy europejską a amerykańską rzeczpospolitą. W takim razie Stany musiałyby oprzeć się o Anglię, — która to ewentualność wywoływała u wielu obawy, żeby w ciągu wojny przewaga angielska nie zaciążyła na młodej Unii, zmuszając wejść z Anglią w jakiś stosunek prawno-polityczny, narażający na niebezpieczeństwo niepodległość Stanów, a zarazem podkopujący ich ustrój społeczny; żeby nie nastąpił nawrót do przestarzałych i raz już zwalczonych stosunków europejskich. Słowem, powstało stronnictwo, obawiające się reakcyi, a nawet utraty niepodległości w razie sojuszu z Anglią przeciw Francyi. Woleliby sojusz z Francyą przeciwko Anglii! Obydwa stronnictwa pragnęły przedewszystkiem pokoju: rozchodziły się dopiero na wypadek, gdyby pokój utrzymać się nie dał. Washington dawał pierwszeństwo Anglii przed Francyą, Francyi zaś przed Anglią Jefferson. Te polityczne sympatye — względne zresztą — łączyły się z odmiennością zapatrywań na dalszy rozwój stosunków wewnętrznych w Stanach;

Washington przedstawiał republikanizm konserwatywniejszego kierunku, Jefferson posuwał się dalej w dążnościach demokratycznych. Na tle takich wahań francusko-angielskich osnute było życie publiczne Stanów Zjednoczonych aż do roku 1801.

W marcu 1797 wypadły nowe wybory prezydenta Unii. Washington, skołatany i zniechęcony, nie przyjął już ponownego wyboru, jakkolwiek stronnictwo jego miało większość. Usunął się ostatecznie do swego Mount Vernon a na krześle przezydenta zasiadł John Adams. Mniejszości, poważnej zresztą tak co do osób, jakoteż ilościowo, nie myślał nikt majoryzować: wiceprezydentem wybrano przedstawiciela mniejszości, Jeffersona.

Od pięciu miesięcy przebywał Washington na nowo w swojem Mount Vernon, gdy Kościuszce wyprzęgano w Filadelfii konie z powozu. Gdyby Kościuszko miał zamiar brać czynny udział w życiu publicznem w Ameryce, pozyskałoby w nim znaczny sukurs stronnictwo Jeffersona. Zupełnej zgodzie poglądów towarzyszyła zażyła przyjaźń osobista dwóch rówieśników (Jerfferson był zaledwie o dwa lata starszy od Kościuszki). Nadzieje polityczne polskiego bohatera podobnież związane były z Francyą, a przekonania jego stały się już bezwzględnie republikańskiemi; mocno demokratycznemi były zaś zawsze. O najlepszych stosunkach osobistych świadczy rysunek portretowy Jeffersona, sporządzony przez Kościuszkę, ze znamiennym podpisem. Sąd o Kościuszce wyraził Jeferson już poprzednio w liście swym do generała Gatesa z 21 lutego 1778 r. w te słowa

«Jest on najczystszym synem wolności z pomiędzy wszystkich, jakich znałem kiedykolwiek, i takiej wolności, która rozciąga się na wszystkich, nie zaś na niektórych i na bogatych jedynie».

Kościuszko ceniony był przez obydwa obozy, jako zasłużony obrońca niepodległości Stanów. Prezydent Adams przysłał list powitalny z życzeniami, żeby znalazł w Ameryce «pocieszenie, spokój i zadowolenie po sławnych wysileniach, dokonanych na większej widowni». Niebawem nadszedł list od Washingtona z zapewnieniami, że «nikt nie żywi większego szacunku i większej czci dla Pańskiego charakteru, niż ja, i nikt szczerzej nie pragnął podczas trudnej walki o sprawę wolności ojczyzny pańskiej, aby się uwieńczyła powodzeniem». Zapraszał gorąco do siebie na wieś, bo powitać go w swym domu «w każdym czasie i przy wszelkich okolicznościach, poczytałbym sobie za szczęście». Kościuszko, który utrzymywał stosunki towarzyskie z książętami dynastyi francuskiej, zapędzonymi losem do Ameryki, a którzy nie podzielali chyba jego republikańskich zapałów, nie unikał zapewne umyślnie Washingtona. Nie odwiedził go, bo wypadło mu wyjechać z Ameryki niespodzianie, pospiesznie, zanim miał sposobność wybrać się do Mount-Vernon. Najpierw przyjął Kościuszko zaprosiny osobistych przyjaciół, u których mógłby czuć się bardziej w domu, i wypocząć po męczącej podróży. Należy mieć na

uwadze, że bezwład lewej nogi robił go bądźcobądź gościem sprawiającym kłopot gospodarstwu. Zdrowie było wprawdzie coraz lepsze, ale wymagało jeszcze opieki. Zdaniem dra Rusha, który badał go w tydzień po wylądowaniu, wszystkie rany były już zagojone, ale biodro i goleń jeszcze «w stanie paralitycznym», a chociaż wróżył mu, że będzie mógł niebawem chodzić, zapowiadał, że «będzie zawsze kuleć». Donosił o tem Rush 3 września 1797 generałowi Gatesowi, zapraszającemu Kościuszkę do siebie. Po drodze wstąpił Kościuszko do generała White w Nowym Brunświku, u którego zabawił tydzień. Następnie korzystał z gościnności Gatesa w N. Yorku (wówczas mieście 30 tysięcznem), poczem około 20 października zawitał powtórnie do Whitego i dopiero z końcem listopada powrócił do Filadelfii, ażeby tu dopilnować swoich interesów podczas obrad kongresu.

Sprawa uregulowania wierzytelności zajęła czasu więcej, niż można było przypuszczać, a przez to zwiększały się koszta pobytu. Niebawem zmienił Kościuszko mieszkanie z lepszego (naprzeciw głównego gmachu sądowego) na oszczędniejsze, złożone z dwóch małych a zimnych pokoików (przy ul. Południowej Trzeciej, L. 172). Libiszewski, towarzyszący Naczelnikowi młody porucznik, który ofiarował się w Petersburgu pielęgnować swego chorego wodza i święcie dotrzymywał obietnicy, widząc się już zbytecznym, a czując niedostatek, nie chcąc być ciężarem, poszedł na własny chleb, znajdując go dzięki swym talentom muzycznym; pozostawał jednak na koszcie Kościuszki Niemcewicz. Nie byłoby niedostatku, gdyby Kościuszko zdecydował się czerpać obficiej z pieniędzy wziętych od Pawła, ale chodziło właśnie o to, żeby wydawać z nich jaknajmniej, żeby odzyskawszy należytości amerykańskie móc zaraz carowi zwrócić ten fundusz. A tymczasem same formalności i poszukiwania rachunkowe zwlokły się od listopada aż do 23 stycznia; dopiero tego dnia przyznał mu kongres żołdu skapitalizowanego i zaległych procentów razem 18.940 dolarów. Sprawa była zasadniczo załatwioną; teraz dopiero można było rozpocząć starania, jak dojść do gotówki przy bardzo a bardzo słabym stanie kasy państwowej. Na razie skończyło się na drobnej zaliczce, umożliwiającej życie skromne ze swego, ale nie pozwalającej uzupełnić napoczętego kapitału carskiego. Należało tedy czekać dalej, aż otrzyma się tyle, żeby można było 12 000 rubli odesłać do Petersburga. Robił w tej sprawie starania, używając chętnej pomocy Gatesa i Jeffersona; ale na pustkę w kasie nikt nie poradził, a Kościuszko nie mógł zbytnio nalegać; nie było innej rady, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Tymczasem można było z przyjaciółmi zastanawiać się, czy po wydostaniu pieniędzy dla Petersburga sam pojedzie do Francyi, czy też zostanie jeszcze w Ameryce. Epizod z legionem rozbił się, a stosunki z Francyą mąciły się bardzo; zachodziła obawa, że doczeka się w Filadelfii wojny amery-

kańsko-francuskiej, a wtedy nie łatwo byłoby przedostać się przez ocean do Francyi. Na jakimże statku? Byłoby to niemal niemożliwością. Liczono się z tem, że Kościuszko nietylko pozostanie dłużej w Ameryce, lecz że mogły nastać okoliczności, czyniące wyjazd jego do Europy zbędnym i wogóle sprawą bezprzedmiotową. Zastanawiano się, czy nie najlepiej byłoby kupić na wszelki wypadek gdzieś ze sto akrów ziemi, żeby mieć w Ameryce stałą sadybę własną. Przyjaciele amerykańscy ubiegali się o to, żeby Kościuszko kupił posiadłość w ich sąsiedztwie.

Ale roztrząsanie tych ewentualności miało trwać zaledwie około sześciu tygodni, gdy niespodzianie wypadło Kościuszce wyjeżdżać, nie czekając nawet na odebranie z kasy państwowej jakiejś znaczniejszej kwoty. Zabrakło mu nawet czasu na dalsze objazdy kraju, na odwiedziny w Mount Vernon, a kwestya wyboru okolicy ze stu akrami rozwiała się wśród wiru następnych wydarzeń.

Kościuszko, obracając się w sferach rządowych, mając wiceprezydenta Stanów osobistym przyjacielem, posiadał oczywiście z pierwszej ręki informacye o tem, co się dzieje w Europie. O ile wiadomośct te kombinowane ze sprawą polską, były one smutne, nader smutne. Na pierwsze tygodnie pobytu Kościuszki w Ameryce wypada wyprawienie legionu polskiego zamiast na Węgry, do północnych Włoch, na wojnę, którą Francya wypowiedziała Wenecyi. Dnia 26 września 1797 stanął Kniaziewicz w Mestre, a za to doczekał się tego, że w pokoju zawartym 17 października w Campo Formio umieszczony został artykuł następujący: «Nie udzielać opieki, ani pomocy tym, którzyby chcieli wyrządzić jakąś szkodę jednej lub drugiej ze stron w ugodę wchodzących». W ten sposób dawała Francya domowi Habsburskiemu zapewnienie, że legiony polskie żadnego *polskiego* znaczenia mieć nie będą, pozostając niejako zwykłą zaciężną legią cudzoziemską. Było to tem fatalniejsze, że tymczasem poczęła działać odezwa Dąbrowskiego ze stycznia i z kraju napływali ochotnicy, których czekało rozczarowanie. Wśród przybyłych do kwatery legionów znajdowali się też dwaj Estkowie, siostrzeńcy Kościuszki.

W jeden atoli miesiąc miała się sytuacya legionów zmienić zupełnie, dzięki pomysłowości i stanowczości Dąbrowskiego. W polityce jest na wszystko sposób! Francya krępowana artykułem pokoju w Campo Formio, nie mogła mieć nic do czynienia z legionami, ale mogła zająć się nimi rzeczpospolita Cisalpińska, świeżo przez Francyę kreowana, stanowiąca faktycznie prowincyę francuską. Sprawa dojrzewała szybko: już 13 listopada miał Dąbrowski posłuchanie w Medyolanie, a w cztery dni potem podpisywał z dyrektoryatem rzeczpospolitej Cisalpińskiej «konwencyę» o legiony na warunkach następujących:

Rzeczpospolita cisalpińska, »sprzymierzona i zaprzyjaźniona z rzeczpospolitą francuską, od której Polska oczekuje swego odrodzenia«, przyjmuje na swój żołd, »polskie legiony posiłkowe Rzeczypospolitej Cisalpińskiej«. Mają one polskie mundury i polski kodeks karny wojskowy. W danym razie — gdy uznają za stosowne — wolno im odejść do Polski, a rząd polski może odkupić ich broń i »ekwipaż wojenny« od Dyrektoryatu rzpltej Cisalpińskiej — a zatem powstaje wyekwipowane pogotowie wojenne polskie, z polską cechą polityczną. Osobny punkt (siódmy) opiewał, że »Rzeczpospolita Cisalpińska oświadcza, że w Polakach, uzbrojonych ku obronie wolności, widzieć będzie rzeczywistych braci swoich. W razie gdyby pożytek ich ojczyzny nakazał im powrócić do Polski, a Rzeczpospolita nie znajdowała się w akcyi wojennej ku obronie wolności, wolno będzie korpusom polskim opuścić Włochy«. Akt ten stanowił nie mniej, jak urzędowe uznanie polskiej walki o niepodległość, legionów zaś za zawiązek polskiego wojska narodowego. »Konwencya«, zawarta przez Dąbrowskiego, oczywiście z wiedzą i przyzwoleniem Francyi, stanowiła akt prawa międzynarodowego. Istniało wojsko polskie, a zatem istniała państwowość polska.

Na przedstawiciela tej państwowości wobec Francyi i Europy, a zarazem na wodza głównego legionów wzywali wszyscy generałowie polscy jednomyślnie Kościuszkę: robiono go na nowo Naczelnikiem. Zawiadomienie o tem otrzymał pocztą w połowie marca 1798 (szczegółów nie znamy). Wzywany, żeby przybywał jaknajprędzej, nie zawahał się ani chwili. Sprawa wymagała tajemnicy. Zwierzył się Jeffersonowi, bo potrzebował kogoś, ktoby wystarał mu się o paszport do Francyi. Wiceprezydent rozpoczął starania o to 27 marca w poselstwie francuskiem, na imię Tomasza Kanberga, kupca. Jefferson zaręcza, że Kanberg »jedzie wyłącznie w swoich prywatnych interesach« ręczy »za jego polityczną niewinność« i że »nie ma żadnych stosunków z któremkolwiek mocarstwem wojującem«. Formalności paszportowe i przygotowania do wyjazdu, utrudnione koniecznością utrzymania tajemnicy zabrały niemal sześć tygodni czasu. Jefferson musiał żądać jaknajściślejszego sekretu, choćby ze względu na swe stanowisko urzędowe, a skutkiem tego musiał Kościuszko zachować milczenie, nawet przed Niemcewiczem.

Jeffersonowi wyjazd Kościuszki do Francyi był bardzo na rękę. Honorowy obywatel Francyi, przedstawiciel Polski wobec Francyi, a przez to interesów francuskich we wschodniej Europie, mąż sławny, a osoba obecnie znowu urzędowa, republikanin pewny, a ze względu na sprawy polskie pragnący gorąco, żeby Francya nie została zajęta wojną w innej stronie świata, a więc żeby stosunki jej ze Stanami Zjednoczonemi ułożyły się przyjaźnie — mógł wpływem osobistym i wszechstronną znajomością stosunków być wielce pomocnym poselstwu amerykańskiemu w Paryżu. W gronie najwybitniejszych

członków stronnictwa francuskiego naradzano się nad tem. Faktem jest, że niektóre osoby były wtajemniczone w sprawę wyjazdu Kościuszki; tak n. p. generałowie Armstrong, Dawson i minister sprawiedliwości stanu nowojorskiego, Livingston, jak stwierdził następnie Niemcewicz, «byli powiadomieni o wyjeździe i przeznaczeniu» Kościuszki — a więc sam Jefferson ich wtajemniczył, rady ich zasięgając. Ażeby nie przerywać niżej toku opowiadania, zaznaczamy już na tem miejscu, jako dochowały się wiadomości, że Kościuszko rzeczywiście «przyczynił się (w Paryżu) potężnie do zbliżenia pomiędzy Francyą a Stanami Zjednoczonemi przez swoje przedstawienia i kroki przyjacielskie wobec Dyrektoryatu Wykonawczego». Wiemy też, że umówił się z Jeffersonem o korespondencyę cyfrową, a zatem porozumiewał się z nim w sprawach polityki aktualnej, wymagającej tajemnicy.

Z początkiem maja było wszystko gotowe do wyjazdu. Zaledwie na kilka godzin przed odjazdem zawiadomił Niemcewicza, że wyjeżdża do Europy, nie mówiąc, co go do wyjazdu skłania. Zostawił 100 dolarów dla służącego, każąc go odprawić nazajutrz, a 200 dolarów dla Niemcewicza. Kazał mu głosić, jakoby wyjeżdżał do kąpiel w Wirginii, i samemu nawet wybrać się po trzech dniach w kierunku południowym, niejako za sobą. Powóz, którym Jefferson przyjechał po Kościuszkę, jechał z razu w kierunku przeciwnym, niż należało, ażeby zmylić ślady — chociaż była to godzina czwarta z rana, i całe miasto było pogrążone we śnie. Wsiadł na okręt w New-Castle dnia 5 maja 1798 roku.

Na wyjezdnem wręczył Jeffersonowi sporządzony na prędce zapis warunkowy tej treści, że gdyby nie rozporządził w przyszłości inaczej własnością swoją w Ameryce, należy użyć jej na wykup niewolników murzyńskich i na naukę ich. Miłość bliźniego i miłosierdzie stanowiły samą naturę jego, ujawniającą się poprzez najdonioślejsze sprawy, jakiemi umysł był zajęty! A serce jego zawsze przedewszystkiem przy maluczkich, a myśl przy obowiązkach jeszcze nie uznawanych przez ogół; myśl zawsze wielka tem, że torująca drogę *postępowi moralności.*

Oto koniec czterech lat biernych w życiu Tadeusza Kościuszki. Dużo miał w sobie wielkości, kto biernym będąc, umiał dawać z siebie wzór, wskazywać drogi, nie zatracając niczego z wytycznej swego życia — i zawsze znalazł sposobność, żeby być pożytecznym.

ROZDIAŁ IX.

WOBEC LEGIONOW, NAPOLEONA I ALEKSANDRA.

Powtórnie Naczelnikiem. — Zabiegi około legionów. — Wypowiedzenie carowi. — Popieranie Dąbrowskiego. — Rok marzeń: 1800. — Praca naukowa. — Powtórne lata bierne w Berville. — Nieufność względem Napoleona. — Nieudałe próby z carem Aleksandrem. — Koniec życia publicznego.

Przybywał Kościuszko objąć ster polityki narodowej i zwierzchni kierunek legionów o tyle, o ile ruchy ich łączyłyby się bezpośrednio z odzyskiwaniem niepodległości. Dopóki legiony nie opuściłyby służby cisalpińskiej lub francuskiej; póki były tylko «wojskiem posiłkowem» obcego państwa, podlegały oczywiście naczelnej komendzie francuskiej, wchodząc w kombinacye strategiczne francuskiej głównej kwatery, a Kościuszko nie miał im pod względem wojennym nic do rozkazywania — a zatem nie mógł też stawać na ich czele, jako wódz; on bowiem, jako Naczelnik narodu, nie mógł podlegać nikomu. Na razie zarządzał tylko polityczną stroną legionów. Rząd francuski nie uznał Targowicy, ani oficyalnie ostatniego rozbioru; uznał zaś w r. 1794 rząd Kościuszkowski, toteż dla Francyi Kościuszko był Naczelnikiem i prawym przedstawicielem Polski, reprezentantem polskiej państwowości. Według umowy z re-

publiką cisalpińską legiony miały prawo zamienić się w chwili stosownej w wojsko wyłącznie polskie, podlegające samemu tylko rządowi polskiemu, skoro tylko rząd taki da się zorganizować; natenczas przeszłyby też pod militarną zwierzchność Kościuszki, jako Naczelnika narodu polskiego. Posiadał więc Kościuszko w zasadzie władzę i stanowisko te same, jak w r. 1794. Przyznane mu były przez swoich i uznane przez obcych, zanim wyjechał z Ameryki. Nie ubiegał się o władzę, lecz ofiarowano mu ją, oddalonemu, wzywając do powrotu celem jej objęcia.

Kiedy władza jego stanie się pełną, miało to zależeć od przebiegu wypadków wojennych. Okoliczności, wśród których Francya zajmie się czynnie sprawą polską, były określone wyraźnie przed przybyciem Naczelnika, a wiadome twórcom i dowódzcom legionów. Nam wiadome są one z listu Kniaziewicza do Kościuszki (z Paryża 14 sierpnia 1799 r.): «Osoby rządowe tyle razy w Twojej niebytności powtarzały patryotom polskim, że Francya za nas nikomu wojny wydawać nie będzie i że tylko wspólny interes z jedną potencyą, z trzech dzielących, Polskę wskrzesić może». Związek interesów polskich z francuskimi wiązał się tedy i rozwiązywał w miarę stosunków Francyi do państw rozbiorowych; sojusz Francyi z jednem z tych państw przeciwko drugim miał być wyzyskany do odbudowy państwa polskiego. Kiedy wzywano Kościuszkę do powrotu, obawiała się Francya, czy car rosyjski nie złoży nowej przeciw niej koalicyi; obawy były jeszcze dalekie, ale przyczyniały się niewątpliwie do bliższego zajęcia się w sferach urzędowych rzeczami polskiemi.

Oficyalnie przyjmowano Kościuszkę, gdy 28 czerwca 1798 lądował w przystani Bayonne; na powitanie wyszły urzędy i wojsko. W pierwszym tygodniu lipca stanął w Paryżu. Zamieszkał u Barssa, który przebywał tu stale od r. 1794 (Faubourg St. Honoré 33). W stolicy Francyi występował Kościuszko od razu urzędowo, jako przedstawiciel Polski. Bywał u członków ciała dyplomatycznego, wśród których upodobał sobie posła nowej republiki helweckiej Piotra Józefa Zeltnera. Bywał na oficyalnych bankietach politycznych (wtenczas właśnie powstał ten zwyczaj nieszczęsny). Na pierwszym z nich, wydanym 15 lipca z powodu zdobycia Malty przez płynącego do Egiptu Bonapartego, wniesiono wobec ministra wojny toast «za walecznych Polaków, którzy w ojczyźnie swojej bronili świętej sprawy wolności i za nieustraszonego ich generała».

Trafił Naczelnik na zwycięski pochód armii rewolucyjnej na apenińskim półwyspie i na utworzenie rzeczypospolitej rzymskiej. Konsulowie jej zawiadomili Dąbrowskiego w czerwcu, że pragną złożyć w darze Polakom dary złożone niegdyś w Loreto przez Sobieskiego. Dziwne pojęcia, żeby robić dary z cudzych darów, ale albo trzeba było brać, albo dać rzeczom przepaść w poniewierce. Towarzyszyła więc odtąd legionom chorągiew proroka z pod Wiednia 1683 r., szablę zaś przeznaczono od razu dla Kościuszki (przywiozła

mu ją deputacya legionów d. 9 sierpnia). Spodziewano się więc jego przyjazdu, i wyczekiwano niecierpliwie. Skoro tylko Barss porozsyłał listy z radosną wiadomością, otrzymuje Kościuszko pisma pełne entuzyastycznego oddania się od Dąbrowskiego, Wybickiego, Wielhorskiego i innych, a wszyscy tytułują go Naczelnikiem. Nieznamy tekstu odezwy, jaką wydał 22 lipca 1798 «do dawnych towarzyszów broni», ale wiemy, jak zapatrywał się na sytuacyę, z listu do Dąbrowskiego, w którym mu pisał: «Chęci nasze wspólne odzyskania ojczyzny poruczyć trzeba przyszłym okolicznościom». Powagą swoją zatwierdził Dąbrowskiego na stanowisku głównego generała legionów; były bowiem przeciwko niemu oszczercze kampanie, lecz Kościuszko zawsze stał po jego stronie.

PIOTR ZELTNER.

Wiadomości o Kościuszce dochowało się z tych czasów niestety niewiele. Widzimy tylko, że stosunki jego z komendą legionów były stałe i że on bywał pośrednikiem pomiędzy generalicyą legionów a rządem francuskim; prowadził też rozległą z tego powodu korespondencyę, która rosła coraz bardziej, aż w kwietniu 1799 musiano mu odkomenderować z legionów stałego pomocnika kancelaryjnego (był nim major Pakosz). Wdawał się częstokroć nawet w szczegóły polskich zaciągów, zajmował się konduitą oficerów, załatwiał ich personalia, czasem wprost na wezwanie rządu francuskiego. Jego zmysł organizacyjny znaczył wiele. Jak umiał ludzi użyć, poznając, do czego który zdatny, świadczy list do Wybickiego z zachętą, żeby układał pieśni żołnierskie. Zalecał mu także «katechizm republikański ułożyć dla nich (legionistów), któryby zastępował miejsce opinii zabobonnej, której się już zapewne w części pozbyć musieli». Czy Wybicki ułożył żądany «katechizm», nie wiemy; ale «pomnażał pieśni», aż stał się twórcą tej, która głosi aż do skutku, że «Jeszcze nie zginęła», i w której zawołał z serca wezbranego: «Mamy racławickie kosy, Kościuszkę Bóg pozwoli».

Państwa rozbiorowe interesowały się Kościuszką bardzo. Ledwie stanął na ziemi francuskiej, już wiedziano o tem w Berlinie, i o konferencyi, jaką Naczelnik odbył z ministrem Talleyrandem. Rząd pruski zawiadomił o tem zaraz 24 lipca 1798 dyplomacyę rosyjską; poczyniono kroki, żeby i wiedeński dwór wciągnąć do wspólnej nagonki przeciw Kościuszce. W Paryżu wystąpiono

wspólnie celem «zniweczenia zbrodniczych zamiarów». Opłacono szpiegów, którzy, chcąc się czemś poszczycić i okazać niezbędnymi, donosili niestworzone rzeczy, jakoby Kościuszko jeździł do Hamburga, do Moguncyi i Frankfurtu, że znowu wybiera się do Włoch, podczas gdy ani się ruszył, nie zamierzał ruszyć z Paryża. Ale szpiedzy udawali, jako wiedzą dokładnie, pod jakiem nazwiskiem podróżuje «główny sprawca i podżegacz rewolucyi w Polsce»; wskazywali nawet, w którym domu zamieszka! Zwykła rzecz, że szpieg wywodzi w pole tego, kto go najmuje, byle wydostać pieniądze.

Dyplomacya państw zaborczych tem bardziej obawiała się Kościuszki, że niebawem po przyjeździe Naczelnik wypowiedział poddaństwo carowi. Udało się Kościuszce zebrać owych 12000 rubli, które odesłał Pawłowi 4 sierpnia 1798 r., dołączając list «cierpki i wyniosły». Urzędowe pisma francuskie podały tekst listu, który stał się wiadomym powszechnie, zanim mógł dojść do Petersburga. Ambasady nie chciały podjąć się doręczenia, aż dopiero rząd pruski z własnej ochoty skierował posyłkę do poselstwa rosyjskiego w Wiedniu, skąd pospiesznym kuryerem wyprawiono ją dalej. Było to 28 listopada 1798, a tymczasem już 24 października wyszedł reskrypt carski, nakazujący chwytać Kościuszkę. Zarządzający gubernią litewską książę Repnin wydał nawet 14 listopada formalny list gończy, dzięki któremu ... schwytano jakiegoś chłopa w Borunach na Litwie, wmawiając w niego, że tylko chłopa udaje, lecz jest Kościuszką, do którego wydawał się Moskalom podobny i wleczono chłopa za to podobieństwo aż do Petersburga! Pieniędzy odesłanych car nie mógł oczywiście przyjąć z powrotem; kazał je zwrócić, co także nie było wykonalnem; skończyło się na tem, że kazano je złożyć na rachunek Kościuszki w banku londyńskim firmy Baring (o czem on nie wiedział nawet aż do r. 1814; pozostawił je zaś aż do końca życia nietkniętemi).

Coraz wyraźniej zanosiło się na nową koalicyę przeciw Francyi z udziałem Austryi, a pod przewodem cara Pawła. Kościuszce chodziło przedewszystkiem o powiększenie legionów, o czem pisał do Dyrektoryatu wcześnie, bo już 25 sierpnia 1798 r., i do władz cisalpińskich 4 września. Była przytem wyraźnie mowa o walce za Polskę. Cisalpiński dyrektoryat zaręcza Kościuszce (17 października 1798), że «broniąc naszej wolności, utrzymają się oni (legioniści polscy) w gotowości bronić kiedyś wolności polskiej», a do niego samego zwracał się z wyrażeniem nadziei, że «Cię ujrzymy wkrótce zajmującego swoje miejsce wśród wielkich wypadków, które się gotują w Europie». Po przejściu sprawy przez francuską Radę pięciuset (ówczesna Izba niższa), Dyrektoryat i ministerstwo wojny, stanęło za przyczynieniem się Kościuszki, 20 października, na tem, że nad Renem lub Dunajem utworzy się nowe ognisko dla legionów, a skarb francuski da żołd na 8000 żołnierza. Rząd francuski zwrócił się następnie (29 października 1798) do Kościuszki, żeby sam objął naczelną ko-

mendę legionów w polu. Odmówił, wymawiając się, że nazwisko jego ściągnęłoby niepotrzebnie większą podejrzliwość wroga. Sam stawać na czele, jako wódz, mógłby dopiero na polskiej ziemi, jako Naczelnik.

Zebrała się istotnie wielka koalicya, złożona z Neapolu, Portugalii, Turcyi, Anglii, Austryi, Rosyi. Wojna zaczęła się pod koniec roku 1798 wkroczeniem wojska neapolitańskiego do rzeczpospolitej rzymskiej. Francya górą, królestwo Neapolu zamienione na rzeczpospolitą Partenopejską; w północnych Włoszech zajęte posiadłości króla sardyńskiego; niebawem armie francuskie wkraczają nad Ren, do Holandyi i Szwajcaryi. Polacy po każdej nowej wieści z pola bitew obliczają, jakie jest prawdopodobieństwo pochodu do Polski . . . Kościuszko układa do użytku wojsk francuskich, mających po raz pierwszy wiosną 1799 zetrzeć się z Moskwą, krótką instrukcyę, «notice sur les Russes».

Legiony mają jednak równocześnie coraz więcej przyczyn do niezadowolenia: Już 5 lutego 1799 roku żali się Dąbrowski przed Naczelnikiem na władze cisalpińskie «żeśmy od Włochów prześladowani» (odejmowano im artyleryę), i posyła Kniaziewicza z ustnemi relacyami, prosząc, czy nie dałoby się wywrzeć nacisku na rząd francuski, żeby uchwała co do powiększenia legionów była też wykonaną. Dodaje przy tem te słowa: «Wszakże zebrana ta mała nas garstka jest zawiązkiem owego wojska, które pod Twojem przewodnictwem w liczne kolumny w Polsce się rozwinie». Przyjechał Kniaziewicz. Oficyalnym powodem przyjazdu było to, że przywoził zdobyte na włoskich pobojowiskach sztandary, z czego wielkie w ówczesnym pompatycznym sposobie by'y uroczystości i ceremonie. Sławiono przy tej sposobności i Polaków, ale o pochodzie do Polski głuche zapanowało milczenie: Minister wojny chwalił (8 marca) Polaków, walczących «pod naszymi sztandarami», którzy godni są odnaleść wśród nas ojczyznę i wolność», a dyrektor Barras wyraził się w swem przemówieniu, że «adoptowała ich Rzeczpospolita i Francya jest ich ojczyzną». W ten sposób nie chcieli Polacy pojmować legionów; pragnęli, żeby to było nietylko piękne, ale i pożyteczne — dla Polski.

Pod koniec zimy odwróciła się fortuna wojenna od francuskich sztandarów: w marcu 1799 Jourdan wyrzucony poza Ren, a z wiosną coraz gorzej: połączone austryackie i rosyjskie wojska obaliły wszystkie trzy republiki apenińskiego półwyspu, cisalpińską, rzymską, partenopejską, i szły dalej jeszcze klęska za klęską. Tylko z dalekiego Egiptu dochodziły echa zwycięstw francuskiej broni pod Bonapartem.

Kościuszko nie zrażał się zmienną koleją losów wojny. Zabiega nieustannie o powiększenie legionów. W marcu stara się o formacyę legionu nadreńskiego, a gdy tam nastały trudności ze względu na niepomyślne obroty wojenne, zamierza przenieść ognisko werbunkowe do Szwajcaryi. Dyrektoryat obmyślił drugą jeszcze ewentualność, a mianowicie utworzenie dla legionów

ogniska w batawskiej rzeczypospolitej (w Holandyi). Po pisemnej i ustnej wymianie zdań (Kościuszko pisał sam do prezydenta republiki helweckiej dnia 1 maja 1799) polecił wreszcie Dyrektoryat ministrom wojny (Milet Moreau) i spraw zagranicznych (Telleyrand), żeby podali plan legionu batawskiego lub helweckiego. Batawska republika wyprosiła się atoli od tego, motywując opór tem, że ma zbyt wielkie wierzytelności w Rosyi ulokowane, żeby się narażać w sposób tak demonstracyjny, jak forytowanie legionów, przeznaczonych do walki z Rosyą! Niebawem (w czerwcu 1799) i szwajcarski rząd zaczął robić trudności! Chociaż Kościuszce powiodło się tymczasem otrzymać zezwolenie na znaczne powiększenie żołnierza, bo do 12 000 głów, cóż z tego, skoro pozostawało to na papierze?

Generalicya polska zaczyna się niecierpliwić i nabiera podejrzliwości, a pierwszymi pessymistami byli Wybicki i Kniaziewicz. Ow miał już w kwietniu wątpliwości; ten zaś w czerwcu (jak donosił Dąbrowskiemu listem z 17 czerwca 1799) mówił «niektórym osobom przy ministerstwie wojennem, że Polacy z siebie największe ofiary czynią, i że jednak prócz pięknych słów nic dotąd dla siebie nie widzimy». W lipcu świtają nowe widoki: wyłania się na nowo myśl legionu nadreńskiego, a nawet dwóch legionów. Ale i to spełzło na niczem, aż dopiero po wielu zabiegach Kościuszki Ciało Prawodawcze uchwaliło uformować legion «naddunajski», chociaż jeden tylko. Postępem było natomiast to, że legion ten nie miał być «posiłkowym» jakiej egzotycznej republiki, lecz bezpośrednio na służbie Francyi. Cierpliwością, wytrwałością dosługując się otuchy lepszych czasów, połknięto gorzką pigułkę, mogącą stanowić pewnego rodzaju przestrogę: Gdy mianowicie 28 lipca twierdzę Mantuę musiano poddać Austryakom, komendant francuski wydał znajdujących się w twierdzy polskich żołnierzy, byłych rekrutów austryackich, wprost w ręce Austryaków! Wybicki tak się tem wówczas zraził, że nie wracając już do Dąbrowskiego, pojechał do Paryża, zapewne poszukiwać kary na komendanta Mantuy; nabrał atoli w Paryżu takich wrażeń, iż znikł z widowni życia publicznego całkowicie aż do roku 1806.

Najwytrwalszym, najcierpliwszym był niewątpliwie sam Naczelnik. Czy legion będzie «nadreński», czy «naddunajski», było obojętne; gorszem było to, że cyfra żołnierza, którego rząd francuski gotów był przejąć na swój żołd, była ciągle niepewna i chwiejna, wahająca się od 12 000 na zniżkę aż do 5 000 (w połowie września 1799); głównie chodziło atoli o polityczny charakter legionów. Ponieważ uchwała Ciała Prawodawczego nie zawierała żadnych zastrzeżeń co do polskich celów legionów, wystosował do Dyrektoryatu memoryał dnia 10 września 1799 roku, i przeprowadził korespondencyę z ministerstwem wojny, a starania te nie pozostały bez skutku. Talleyrand zażądał informacyi szczegółowych o dawniejszym układzie z rządem cisalpińskim, a po

dalszych pismach Kościuszki i życzliwym raporcie agenta politycznego Reinharda, przyznano i tym razem legionom prawo wolnego odchodu do Polski; Kościuszko zajął się wraz z Kniaziewiczem szczegółami legionu naddunajskiego na czem zeszedł październik i listopad 1799. Rząd francuski odnosił się do niego nieustannie. Nawet tekst roty żołnierskiej przysięgi legionistów przechodził przez jego ręce; legioniści musieli oczywiście składać przysięgi sztandarowi francuskiemu i francuskiej formie rządu, ale nie chciano ustanawiać roty bez aprobaty Kościuszki. Naczelnik zgodził się na formułę, brzmiącą w te słowa: »Przysięgam nienawiść królestwu i arystokracyi, przysięgam wierność republice francuskiej i zasadom wolności i równości«.

Targom o legiony towarzyszyły wcale dalekie obliczenia polityczne. Rząd francuski nabierał przekonania, że jednak nie wydoła naciskowi całej koalicyi, zmierzał tedy do tego, żeby albo pozyskać sojusz z Prusami przeciw koalicyi; albo też koalicyę rozdzielić i skłonić Rosyę do osobnego pokoju. Przed Polakami rząd wcale z tem się nie krył. Słynny karyerowicz polityczny, Dominik Garat, wielokrotny członek rozmaitych rządów w ciągu rewolucyi, kandydat stały do godności dyrektora, mówił to całkiem otwarcie na bankiecie politycznym, wydanym z jakiejś okazyi z początkiem sierpnia 1799, przedkładając obecnym Polakom (a był przytomny sam Kościuszko, wśród innych zaś Kniaziewicz), jak trudno jest Francyi podnieść sprawę polską wobec Prus, czy nawet Rosyi. Zdaniem Kościuszki możnaby próbować, czy Prusy nie zrzekłyby się swego zaboru za indemnizacyę w innej stronie (gdzieś w Niemczech); próby zaś skombinowania sprawy polskiej z sytuacyą w ten sposób, żeby podjąć ją pod egidą kogoś z carskiego domu przeciw Austryi samej, uważał za bezprzedmiotowe. Rozumiejąc doskonale, że Francya nie może wywoływać przeciwko sobie nowego jeszcze nieprzyjaciela, mianowicie neutralne Prusy, sam pisał do Dyrektoryatu; «Co zaś do króla pruskiego, skoro interesy nasze ściśle związane z interesami Francyi, nie mogło nigdy leżeć w naszych widokach, żeby przedsiębrać cokolwiek przeciwko niemu; chyba tylko, gdyby to było możebne, zamienić jakąś część kraju, lecz zawsze pod gwarancyą rzeczpospolitej francuskiej». Zamieniać możnaby oczywiście w takim tylko razie, gdyby Francya rozporządzała znacznemi zdobyczami terytoryalnemi, a co wtenczas, kiedy te słowa były pisane (10 września 1799 r.) było wcale wątpliwem. Na pozyskaniu Prus do sojuszu z Francyą zależało Kościuszce niemniej, niż francuskiemu rządowi, boć wiedział, że Francya nie podejmie sprawy polskiej inaczej, jak tylko w związku z jednem z państw rozbiorowych, a tylko Prusy mogły natenczas wchodzić pod tym względem w rachubę. Zresztą dalekim był Naczelnik od tego, żeby wśród kalejdoskopu wielkich wojen wyobrażać sobie jaki niewzruszony kanon postępowania w sprawie polskiej. Zakreślił sobie ramy tylko ogólne, które określił trafnie

Reinhard w raporcie z 26 wrześniz 1799: «Kościuszko nie żąda deklaracyi formalnej, ani publicznej, tylko chce, żeby mógł przemawiać do przekonania Polaków, że bijąc się za republikę francuską, biją się o uwolnienie swej ojczyzny».

Nowa zmiana rządu we Francyi zdawała się wróżyć pomyślność Polakom. Powróciwszy z Egiptu, ogłasza się Bonaparte pierwszym konsulem (10 listopada 1799 r.), a mając na widoku wojnę z koalicyą, nie lekceważył legionów. W liście do Dąbrowskiego z 26 grudnia, przemawia w stylu prawdziwie «napoleońskim», wiedząc, że słowa te będą rozgłoszone: «Powiedz swoim walecznym, że zawsze są mi na myśli, że na nich liczę, że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy, i że zawsze będę ich przyjacielem i kolegą». Niebawem utworzono w Marsylii nowe ognisko werbunkowe legionów z jeńców austryackich; pojechał tam Dąbrowski. Ażeby jednak nie kończyło się znowu na «pięknych słówkach», wystosował Kościuszko do Bonapartego 21 stycznia 1800 roku memoryał, a Dąbrowski z Kniaziewiczem przyjechali obydwaj do Paryża po odpowiedź. Wypadła pomyślnie: legiony pomnożone, żołnierz werbowany na prawach równych z francuskim, a z uznaniem swego polskiego politycznego charakteru. Zresztą wiedziano już, że sam Bonaparte stanie na czele nowej wyprawy na Austryę i Rosyę — w Polsce zaś czekała przybycia legionów gotowa organizacya polityczna, dość liczna (w sierpniu 1799 liczyła 2 400 osób), żeby zorganizować zaraz całą administracyę kraju pod posłuszeństwem Naczelnika.

Osobiste sprawy Kościuszki stały nieszczególnie. Dopiero od kwietnia 1799 roku zaczęła się regularna wysyłka procentów z Ameryki, a tymczasem wypadło mu prowadzić dom otwarty, «trzymać stół», jak się wyrażał Dav.e, poseł Stanów Zjednoczonych w Paryżu, posyłający Jeffersonowi wiadomości o przyjacielu. Wziąwszy legiony na swój koszt, wyznaczył też rząd francuski Kościuszce na koszta reprezentacyjne i kancelaryę półtora tysiąca franków miesięcznie. Są wątpliwości, czy fundusze te podejmował (a jeżeli, to krótko), czy pokrywał koszta z ofiar zamożnych rodaków. W każdym razie fundusz, wyznaczony przez rząd francuski, tyczył tylko kosztów urzędu, nie był zaś płacą Kościuszki. Naczelnik utrzymywał się z (szczupłych zrazu) dochodów amerykańskich, wiodąc życie nader skromne. Sam osobiście nigdy żadnej pensyi od rządu francuskiego nie pobierał; nie piastował zresztą żadnego urzędu, ani cywilnego, ani wojskowego, w hierarchii oficyalnej Francyi.

Nie ułatwiały Kościuszce pełnienia misyi, a życia nie osładzały stosunki panujące wśród rodaków w Paryżu. Lekkomyślność, gadulstwo niewstrzymane, rezonowanie o rzeczach, o których się niema wyobrażenia (np. taki dzielny i zacny skądinąd Kniaziewicz o polityce), zarozumiałość pozwalająca samemu sobie przypisywać monopol patryotyzmu — i wszystkie te grzeszki ludzi nie

zrównoważonych, nieszczęściem przeczulonych, zawsze zaś jednako stroniących od wszelkiej systematycznej pracy umysłowej — wiodły do sekciarstwa pseudopolitycznego i wielkich nienawiści o drobne zawiści. Na takiem tle osadzony Kościuszko musiał stawać się coraz bardziej milczącym, skutkiem czego jednakże krążyły plotki o tem, co on . . . myśli. Kółka i kółeczka, radeby wodzić go na pasku, wysilały się w niemądrych kombinacyach, aż stanęło na tem, że Naczelnik jest narzędziem w ręku Barssa, czego dowodem, czy powodem, że mieszka u niego! Chcąc mieć spokój przynajmniej we własnem mieszkaniu, nie mieszkał Kościuszko odtąd nigdy u żadnego rodaka (na razie przeprowadził się 14 sierpnia 1799 na rue de Lille, 545).

TADEUSZ KOŚCIUSZKO W STAROŚCI.

Szczęściem poprawiało się zdrowie Kościuszki. W styczniu 1801 donosił Davie, że może chodzić, a zdrowie jego jest »znośne«. Dzięki temu zajął się — chociaż obarczony mnóstwem spraw organizacyjnych i zabiegów politycznych — twórczą pracą w zakresie swym ulubionym inżynieryi wojennej i batalistyki. Z inicyatywy amerykańskich przyjaciół pisał dzieło o manewrach artyleryi konnej, sprowadzając je do siedmiu zasad naczelnych. Pisał po francusku, nie mając w angielskim języku dostatecznej do pracy naukowej pewności pióra. Było to dzieło »jedyne na świecie, przedmiot ten traktujące«. Drukiem ogłoszone zostało aż w r. 1808, gdy stosunki francusko-amerykańskie nie ułożyły się w zupełności przyjaźnie. Wojna z Francyą wisiała tam na włosku bezpośrednio po wyjeździe Kościuszki; w czerwcu 1798 wezwano Washingtona na nowo na wodza naczelnego, a w listopadzie 1798 założono główną kwaterę w Filadelfii. Kościuszko starał się pomagać w Paryżu prądowi życzliwemu dla republiki amerykańskiej i zażegnywać groźbę wojny.

Wśród takich zajęć i trudów zajaśniała jutrzenka nadziei, gdy Bonaparte stanął osobiście na czele kampanii 1800 roku. Od połowy maja ponaprawiał w ciągu miesiąca błędy swych poprzedników. Włochy całe leżały u stóp pierwszego konsula, a Dąbrowski zbierał tam świeże wawrzyny. Na północy

Moreau przekraczał z Kniaziewiczem Ren, przeszedł zwycięsko południowe Niemcy, aż po bitwie pod Hohenlinden (3 grudnia 1800) dotarł do środka habsburskich dzierżaw, do Linzu. W toku kampanii przedstawiał Dąbrowski (7 lipca) napróżno Bonapartemu swój dawny plan, że przedrze się przez Chorwacyę i Węgry do Polski — nie otrzymał zgoła odpowiedzi. Pod koniec września poczęły ogarniać wątpliwości i Kniaziewicza, «czy prace nasze wezmą swój skutek pożądany, lub czy tylko zawsze siebie samych zwodzić mamy?» Tryumfowała Francya, zawierając 9 lutego 1801 pokój w Luneville: granice jej państwowe rozszerzone po Ren, i aż cztery założone przez nią republiki, będące maskowanymi zaborami, uznane: batawska, helwecka, cisalpińska, liguryjska. O Polakach cóż tam wspomniano? Oto postanowiono w artykule trzecim, że «każdy poddany jednego mocarstwa, któryby w posiadłościach drugiego czynił zamachy na bezpieczeństwo, ma być natychmiast wydalony z rzeczonego kraju i odstawiony poza granice, bez prawa odwoływania się do opieki swego rządu.»

Artykuł ten mieścił wydalenie legionistów z Francyi. Bonaparte dotrzymał ściśle postanowienia. Wyprawił około 6000 polskiego żołnierza na San Domingo, na murzyńską wyprawę, skąd wróciło zaledwie 400, oszczędzonych od żółtej febry. Taki był koniec legionów.

Oficerowie rzucili się brać dymisyę, do czego hasło dał Kniaziewicz. Wypisał się w liście do Dąbrowskiego 10 marca 1801 w te słowa: «Nie mogę przenieść na sobie, żeby moich współrodaków na los niepewny gdzieś prowadzić. Podałem się do abszytu. Nędza i ubóstwo, (oto) co nas czeka, jeszcze zgryzota truć będzie. Żyjemy, uwodząc się nadziejami, ojczystej wydarci ziemi; kilkanaście tysięcy ludzi, którzy po ukończonych wojnach, jeżeli nie Ojczyźnie, to przynajmniej swym krewnym byliby pomocnymi». Poszedł Kniaziewicz gospodarować na Wołyń, podczas gdy Dąbrowski, nie mogąc wracać do Pierzchowa, przystał na generała dywizyi do króla Etruryi (Toskanii), pierwszego na próbę wysuniętego napoleońskiego króla, żeby mieć z czego żyć i . . . studyować dalej sztukę wojenną, jak niegdyś w Dreźnie. Trochę legionistów ugrzęzło aż w gwardyi neapolitańskiej.

Kościuszko, zajęty mocno losem oficerów, chciał poumieszczać ich w Ameryce i porozumiewał się z Jeffersonem, który został w tym roku prezydentem Stanów. Posyłając mu życzenia, wzywał go polski przyjaciel, żeby założył co rychlej wyższą szkołę wojskową. Poszedł za tą radą Jefferson, a nie bez myśli uczczenia Kościuszki założył tę szkołę w West-Point. Ale dla oficerów polskich nic zrobić się nie dało, bo tegoż roku 1801 minęła trwoga o wojnę i zaraz przystąpiono do redukcyi wojska takiej, że dymisyowano dwie trzecie własnych oficerów. Wojsko nie jest im do niczego potrzebne . . . O szczęśliwa Ameryko!

U Kościuszki nastaje druga serya lat biernych, budząca niezmierne zainteresowanie specyficznie, biograficzne, którego atoli niema czem zaspokoić. Wiadomości brak niemal zupełny. Tyle wiemy, że zrobił się jeszcze bardziej milczącym. Oficyalnych stosunków nie utrzymywał już, skoro legiony przestały istnieć. Towarzyskie stosunki trwały najdłużej ze starych znajomości francuskich z Lebrunem (obecnie jednym z konsulów). Do wielbicieli Bonapartego nie należał wówczas żaden Polak, a Kościuszko odczuwał i za siebie i za wszystkich! Ponieważ zaś Bonaparte przedzierzgał się stopniowo w Napoleona I, a Kościuszko wyznawał niezmiennie zasady republikańskie, stawał na liście osób policyjnie podejrzanych, i doznał tego zaszczytu, że był szpiegowany. Nie miał co robić w Paryżu. Napróżno jednak Jefferson przypominał, że kupiłby dla niego 100 akrów ziemi w swem sąsiedztwie; Kościuszko chciał być bliżej Polski, jeszcze oczekując jakiejś przyszłości. Czy i jakie snuł przypuszczenia, nic nie wiadomo. «Dla najpoufalszych nawet swoich stawał się nieprzenikły».

Paryż opuścił. Latem 1801 przeniósł się do Berville, wiejskiej posiadłości Piotra Zeltnera, oddalonej o ośm mil od Paryża, w gminie Genevraye pod Fontainebleau. Dla towarzystwa zabrał ze sobą młodego oficera legionów, Paszkowskiego. Nie przypuszczał zapewne, że będzie to stałe jego zamieszkanie przez lat czternaście!

Z lat najbliższych mamy z życia Naczelnika do zapisania same tylko przykrości. W Berville doszło go dzieło Ludwika Filipa Ségura, b. ambasadora francuskiego w Petersburgu w latach 1783—89, a następnie w Berlinie r. 1792, zawierające dzieje ostatniego dziesiątka lat XVIII. wieku: «Dècade Historique». Opisując klęskę maciejowicką, włożył autor w usta Kościuszki słowa: Finis Poloniae! Bajka ta ukazała się po raz pierwszy w «Sued-preussische Zeitung» z r. 1794, nr. 24, powtórzona pospiesznie w «Gazecie Południowo-Pruskiej z 25 października 1794. Szczególny pomysł operowo-literacki jako ranny śmiertelnie przemawia po łacinie, a kozacy koło niego znają łacinę i w pamieć sobie dobrze wbijają! Ale bajka przeszła do poważnego dzieła i doszła do wiadomości Kościuszki. Oburzony do żywego pisze własnoręcznie sprostowanie (uwzględnione w następnem wydaniu) przeciw wyrazom «nie konsekwentnym i zbrodniczym w ustach każdego Polaka, a jeszcze bardziej moich», i sam z własnego brulionu dyktuje czystopis bawiącemu u siebie pupilowi i krewnemu dalekiemu, Jerzemu Zenowiczowi (późniejszemu generałowi armii napoleońskiej). Było to dnia 31 października 1803.

W cztery dni zaledwie nowa przykrość z powodu tejże książki: Otrzymuje długi list od Ponińskiego, przybyłego umyślnie do Paryża, z wymówkami, że u Ségura zarzucono mu zdradę i z żądaniem poświadczenia niewinności! W obszernym wywodzie wchodzi w szczegóły natury wojskowej, ale w taki

sposób, że Paszkowski (sam potem generał napoleoński) pisze o tem, że zdaje się, iż sen opowiada, albo dalekie jakie wieści, nie bywszy sam blisko, ani w miejscu czynności». Były tam takie nonsensa, jak pomylenie Bugu za Wieprz, przesunięcie bitwy pod Brześciem o dwa tygodnie, zdwajanie odległości miejsc; i takie braki, jak niewymienienie żadnego miejsca, gdzie sam stanął, ani dnia, w którym był u Naczelnika. List był po francusku, bo «widocznie mniej dla Kościuszki był pisany, niż dla publiczności francuskiej». Naczelnik mógł tylko stwierdzić, że wydał kilka rozkazów, które nie zostały wykonane, a co było po jego pojmaniu, w to wchodzić nie może. Wszak był sąd nad Ponińskim i nie znalazł w nim winy; ale ten koniecznie chciał świadectwa od Naczelnika! Pisze tedy drugi list, ale prostacki, w którym miota się, zwala na Kościuszkę «wszystkie nasze nieszczęścia», zarzuca mu «słabość charakteru» i «niedorzeczność», a nawet tchórzostwo. Jeżeli do ośmiu dni nie otrzyma usprawiedliwienia, grozi pojedynkiem! Widocznie liczył na ten sposób odzyskania imienia, używany tak często przez ludzi . . . niepewnych. I Kościuszko w prostocie swojej gotów był stanąć pyszałkowatemu prostakowi! Dopiero zabrali się do rzeczy rodacy, bo wszystkim kółkom i kółeczkom było tego za wiele! Zdecydowano, że Poniński «targnął się na honor całego narodu w osobie jego Naczelnika, gdyż nim nigdy być nie przestał po upadku nawet kraju», i zmusili do przeproszenia i odwołania wszystkiego, co napisał był w listach. Upokorzywszy się osięgnął tyle, iż Naczelnik przesłał do Ségura dnia 11 listopada 1803 potwierdzenie, jako Poniński «był poddany komisyi, której dowiódł nieodebranie dalszych rozkazów i ta komisya uznała go niewinnym». Poprzestał tedy na zacytowaniu sądu, który odbył się z konieczności bez przesłuchania naczelnego wodza, już pojmanego, własnego zaś zdania nie objawił. Poniński zaś dobił się fatalnie, dodawszy do niespełnienia rozkazu pod Maciejowicami jeszcze ohydną i głupią napaść na Kościuszkę. Ale któryż z wielkich mężów nie miewa swoich . . . Ponińskich?

Jedyne może w tych latach miłe spotkanie było z Janem Śniadeckim, który w ponownej podróży naukowej, bawiąc kilka razy w Paryżu, pomiędzy listopadem 1802 a wrześniem 1804 r., widywał się z Kościuszką.

Stosunki osobiste towarzyskie Naczelnika były tak ograniczone, iż wiódł pustelnicze jakby życie w Berville. Ale w dzień imienin ściągano go do Paryża, na obowiązkowy ówczesnym zwyczajem bankiet polityczny, dla zaznaczenia, że państwowość polska istnieje i ma swego reprezentanta. «Za każdym razem» — świadczy Paszkowski — «unikając wszelkiej okazałości, a w tych okolicznościach tem bardziej, wymawiał się od nich i dlatego tylko skłaniał się do ich przyjęcia, by nie odjął Polakom tej jedyny sposobności okazania światu, ile w nim wspólną czczą ojczyznę. Zgromadzenia bywały liczbą i znakomitością imion nad wszelki prywatny obchód większe i otwartsze; świetność

miejsca i osób podnosiła i zachwycala serca i umysły tem tkliwszą uroczystością, kiedy się zapatrywano na powód jej i przedmiot, Kościuszkę, poważnego w prostocie, wdzięcznego w skromności i ujmującego we własnem rozczuleniu». Pięknie a słusznie scharakteryzowano Kościuszkę w tych właśnie latach słowami, że «zdaje się żałować, iż piękne czyny skazują wielkich ludzi na sławę».

«Spokojny w ustroniu swem przypatrywał się Kościuszko biegowi rzeczy w Europie». Napoleon był już cesarzem od roku 1804 i rządził absolutnie. Gorszyło to Kościuszkę, że zagorzali co dopiero republikanie wysługują się nowemu despocie; wszak zaroiło się od nowej arystokracyi prosto z wczorajszych arcydemokratów! Syn adwokata prowincyonalnego urządził sobie najświetniejszy w Europie dwór, czem imponował monarchom najgrubszego nawet kalibru dynastycznego — a historyi zostawił budujące pouczenie co do istoty tego monarchizmu. Napoleon miał cel określony jasno: panować, jak najbardziej i jak najdalej da się! W jakim celu? . . . Ale nie Naopoleona mamy opisywać! Dość, że w roku 1805 związały się w trzecią przeciw Francyi koalicyę, «dla przywrócenia równowagi w Europie» Anglia, Szwecya, Austrya i Rosya.

Fryderyk Wilhelm III. odmówił armii rosyjskiej przejścia przez Prusy i zdawało się, że koalicya zamieni się we wschodniej Europie na wojnę rosyjsko-pruską Obydwa państwa miały swoje «obawy konkurencyjne» co do Polaków. Hohenzollernowie uważali wówczas za stosowne posiadać w swem gronie księcia, wyznaczonego od złego wypadku na kandydata do polskiej korony (książę Ludwik Ferdynand), Aleksander zaś miewał w zanadrzu projekty złączenia całej Polski pod swem berłem i ogłoszenia się królem polskim. W roku 1804 zrobił Adama Czartoryskiego, ochotnika z kampanii 1792 roku, którego prezentowano Kościuszce w Sieniawie z końcem października po wojnie, wówczas 22 letniego, obecnie dopiero 34 lat liczącego — ministrem spraw zagranicznych. Przez szereg lat robił car wszystko, co tylko się dało, żeby Czartoryskiego utrzymać w złudzeniu, jakoby zamierzał wznawiać Polskę. Radował się tedy minister nasz w roku 1805, że w pcróżnieniu Rosyi z Prusami znajdzie się «jedyny sposób przywrócenia Polski, zapomnianej nawet przez Francyę». Bo też car, stanąwszy 30 września na kwaterze w Puławach demonstracyjnie szafował swemi «polskiemi intencyami» przez całe dwa tygodnie — nie mając zgoła żadnych polskich zamiarów, używając ich tylko jako groźby przeciw królowi pruskiemu. Groźba poskutkowała: jeszcze tamże w Puławach otrzymał Aleksander zaproszenia serdeczne do Berlina celem odnowienia przyjaźni, z czego też korzystał skwapliwie — a «zdradzieckie projekty ministra-Polaka» spaliły na panewce.

W roku 1805 nie mieli być Polacy nikomu do niczego potrzebni. Bez wznawiania legionów zajął Murat w listopadzie Wiedeń. Nie było zamiaru odwoływać się do Polaków, pókiby walka nie przeniosła się na ich własne ziemie. W drugiej połowie listopada, kiedy Napoleon miał główną kwaterę w Bernie Morawskiem, wskazywał raz generałom swym na mapie ogólnikowo dokąd mogłyby im wypaść dalsze pochody wojenne: po Morawach kolej na ziemie polskie, zwłaszcza, gdy car pospiesza właśnie z wielką armią przeciwko Francuzom. Jeden z generałów zwrócił uwagę, że wszakżesz cesarz ma w swem ręku (jako zamieszkałego we Francyi) Kościuszkę, «który chętnie da się do tego użyć i cała Polska zbrojnie powstanie» — a cesarz odparł na to porywczo: «Nie! byłby to ostateczny środek; bo gdyby się dozwoliło, nie wiadomo, na czemby się skończyło». Wnet potem, już 2 grudnia 1805 stoczył pod Sławkowem zwycięską «bitwę trzech cesarzy», dzięki czemu obeszło się bez «ostateczności» — bo wojna nie doszła do polskich rubieży. Pokonani prosili o pokój, który też zawarto w Presburgu 26 grudnia 1805.

1806

Ale w następnym zaraz roku wybuchła nowa wojna, tym razem z Rosyą i Prusami. W październiku królestwo pruskie legło w gruzach pod Jeną — również bez udziału jakichkolwiek «wojsk posiłkowych» polskich. Aleksander postanowił stanąć w obronie Prus, i zanosiło się znowu na kampanię francusko-rosyjską na ziemiach polskich. Obie strony musiały coś przedsięwziąć, żeby sobie zapewnić życzliwość ludności, wśród której wypadło prowadzić wojnę.

Napoleon, stanąwszy w Berlinie dnia 25 października 1806, wezwał do siebie Wybickiego i Dąbrowskiego, a przyjmując deputacyę wielkopolską, oświadczył, że nastał czas przywrócenia państwa polskiego, byle Polacy wystawili 30 000 wojska. Po krótkim czasie dochodzą wieści, jakoby Dąbrowski miał 40 000. — «Oho! to za prędko idzie!» — wyrwało się Talleyrandowi. Napoleon nie pragnął zapędzić się w sprawę polską tak, żeby mieć spalone za sobą mosty do odwrotu, do nawiązania na nowo dobrych stosunków z państwami rozbiorowemi. Robił na razie tyle, ile musiał, żeby mieć za sobą Polaków, «potrzebując ich dobrej woli już dla samych wygód swojego wojska, i przeciwko nieprzyjacielowi». Kazał więc wydać proklamacyę z Berlina 3 listopada 1806, do której autorstwa przyznaje się Wybicki, a w której wzywając Polaków do szeregów, zapowiada się przyjazd Kościuszki w ten sposób: «Wkrótce Kościuszko, wezwany przez wielkiego Napoleona — (odezwa podpisana była przez Dąbrowskiego i Wybickiego) — przemówi do was z jego rozkazów». Wyraźnie w orginale powiedziano: «par ses ordres» — ale w polskim przekładzie złagodził to nieco Wybicki na «z jego woli».

Kościuszko atoli ani o «rozkazach», ani o «woli» nic nie wiedział. Napoleon uważał za możliwe zadysponować Kościuszką, nie zapytawszy go

wcale; wydawszy proklamacyę, nakaże mu się przyjechać i stanąć na czele polskich pułków i rzecz skończona. Tegoż dnia (3 listopada) wydał Napoleon polecenie odpowiednie; ale nawet nie posłał do Kościuszki, lecz tylko do swego ministra policyi, Fouchégo (dawnego, a właściwie niedawnego jakobina) żeby Kościuszkę dostawił, «ze wszystkimi Polakami, jacy przy nim znajdować się będą», chociaż w zupełnej tajemnicy i pod przybranem nazwiskiem. Pojechał tedy Fouché do Berville — i z największem osłupieniem słuchał oświadczenia Kościuszki, że . . . nie pojedzie, póki nie otrzyma gwarancyj, że państwo polskie przywróconem będzie. Zdawał sobie oczywiście Kościuszko sprawę, że może tej chwili być uwięzionym; ale i Fouché zoryentował się, że nie zdałoby się to na nic, a skoro groźba żadna, choćby więzienia, nie wpłynie na postanowienie Kościuszki, wszelki gwałt zraziłby tylko Polaków.

Tymczasem Napoleon wjechał tryumfalnie do Poznania, a Murat do Warszawy (28 listopada 1806). Relacya o oporze Naczelnika mniej ważyła wobec tych faktów, i Napoleon mógł pisać 30 listopada do skonsternowanego ministra policyi, że «jeśli Kościuszko chce przyjechać, to dobrze; jeśli nie — obejdziemy się bez niego. Byłoby jednak dobrze, żeby przybył». Był Fouché powtórnie w Berville, a gdy znów nic nie wskórał, pozwolił sobie bez ceremonii sfałszować odezwę Kościuszki i ogłosił ją w dzienniku rządowym «Publiciste» w nrze z 18 grudnia. Napróżno Naczelnik protestował w piśmie urzędowo wysłanem dnia 22 grudnia; szczęściem Napoleon sam potępił te «sposoby bardzo mizerne, mogące tylko dyskredytować», i położył tamę nadużywaniu imienia Kościuszki. Zrobił to, bo uważał go już za niepotrzebnego: «Na co nam potrzebny Kościuszko, skoro chce zostać w spokoju?»

A jednak Warszawa, uwolniona już od Prusaków, domagała się Kościuszki! Na czele ruchu napoleońskiego w Polsce stanął (po namyśle, odrzuciwszy pruskie i rosyjskie plany) książę Józef Poniatowski. Od ośmiu lat wiódł w Warszawie życie bezczynne, wydając na nie 700 000 złp. rocznie, tj. dwa razy tyle, ile miał dochodów! Lata swe «bierne» spędzał na hulankach «w kole domowników i ulubieńców wcale niefortunnie dobranych», nie dbając ani nawet o sztukę wojenną, w której kształcić się zaniedbał zupełnie. Teraz przyjął ministerstwo wojny (z razu t. zw. dyrektorstwo) i zabrał się gorliwie do roboty, której nie zawsze i nie we wszystkiem mógł sprostać, stawszy się jej już obcym. Przejęty najlepszemi chęciami, stanowił jednak dla Napoleona nabytek świetny: można było przed całym światem stwierdzać, że latorośl królewskiego polskiego rodu jest za Napoleonem. Nie mieć go przeciw sobie — już coś znaczyło. Ale książę popularnym w Polsce wówczas nie był, bo . . . nie było za co! Popularniejszym był Dąbrowski, którego Napoleon z początkiem grudnia przysłał do Warszawy, na wypadek, gdyby książę godności nie chciał przyjąć. Lecz ani ten, ani ów nie byli uznanymi reprezen-

tantami narodu! Murat (który sam marzył o tem, czy go pan jego nie zrobi królem w Warszawie i któremu przeto wielce zależało na ukontentowaniu Polaków) pisał Napoleonowi 28 listopada 1806 roku z Warszawy: «Wołają Kościuszki wielkim głosem; jego imię jest w czci całego kraju, on posiada zaufanie powszechne».

Tylko Kościuszko mógł porwać za sobą cały naród. On sam wiedział o tem, i tem bardziej *nie chciał zwodzić swego narodu*, skoro zdawał sobie sprawę z tego, że tu nie chodzi wcale o wskrzeszenie Polski. Jeżeli zaś powiedzie się stronnictwu, czyto francuskiemu, czy pruskiemu lub rosyjskiemu wyzyskać wypadki na korzyść Polski wbrew Fryderykowi Wilhelmowi, wbrew Napoleonowi czy Aleksandrowi, Kościuszko nikomu robót nie utrudniał, przeciwko żadnemu stronnictwu nie wystąpił. Nie będąc atoli przywódzcą żadnej partyi politycznej, lecz Naczelnikiem całego narodu, jako takiego i reprezentantem jego samowłasności, mógł sam wystąpić tylko wtenczas i tylko tam, gdzie i kiedy n a p e w n o i s z c z e r z e podjętą byłaby akcya celem przywrócenia Polsce niepodległości.

Napoleońskie zabiegi nie były bowiem jedynymi. Dnia 5 grudnia 1806 przedstawiał Czartoryski (który od lipca ministrem już nie był) carowi ponowny memoryał «o konieczności przywrócenia Polski, żeby uprzedzić Bonapartego», próbując z rosyjskiego stanowiska przekonać Aleksandra. Memoryał ten, zlekceważony z razu, miał wkrótce nabrać w oczach cara ceny i ważności, zwłaszcza gdy Hohenzollernowie bardzo gorąco brali sobie do serca memoryały Antoniego Radziwiłła, i — chociaż bezdomni siedzieli jakby na wygnaniu w ustronnej Kłajpedzie — po cichu próbowali jednak forytować myśl legionów . . . polsko-pruskich. Jeszcze tejże zimy, w początku 1807 roku, miał zawtórować temu pomysł legionów rosyjsko-polskich, w którym to celu Aleksander wezwał do siebie Wawrzeckiego i Kniaziewicza. Słowem: aż ze trzech stron naraz wskrzeszano Polskę!!

Konkurencyi rosyjskiej należało się obawiać, tem bardziej, że tak świeżem było wspomnienie San Domingo. Wierzący ufnie w Napoleona książę Józef, widząc, że kampania zimowa w Polsce nie bardzo idzie pomyślnie, wystąpił w styczniu 1807 z własnym memoryałem do Napoleona, doradzając ogłoszenie królestwa polskiego z zaborów pruskiego i rosyjskiego pod jakim Napoleonidą. W piśmie tem jest też mowa o Kościuszce. Zachowanie się jego usprawiedliwia Poniatowski «wielką i uzasadnioną odpowiedzialnością moralną». Widzimy więc, że książę rozumiał doskonale położenie Kościuszki, jako Naczelnika — i prawdopodobnie rozumieli je wogóle współcześni bez trudności. Ale równocześnie podał od siebie generał Józef Zajączek (kandydat do wszystkich zaszczytów i do wszelkiej władzy) osobny memoryał, w którym wywraca na nice rozmaite argumenty Poniatowskiego, a co do Kościuszki poucza Na-

poleona, że Kościuszko nie jest niczem innem, jak tylko «kreaturą i agentem»... Czartoryskich, którzy są winni wszystkiemu złemu; należy więc całą tę kompanię «stale trzymać pod dozorem» i nie dopuszczać do żadnych urzędów. O urzędy chodziło Zajączkowi, o dygnitarstwa i pensye. Jeżeli Napoleonowi potrzebny ktoś, któryby był w Polsce ponad Dąbrowskiego, ponad Poniatowskiego (może jaki wicekról?), toć pocóż Kościuszko, skoro jest od tego . . . Józef Zajączek! Jakoż dla Napoleona stosowniejszym był Zajączek, bo tamci nie nadawali się na ślepe narzędzia, a Kościuszko domagał się nadto gwarancyi . .

Współczesny sztych niemiecki.

„ŚWIĘTE PRZYMIERZE".

Wśród chaosu partyj polskich, określił Naczelnik swój program, bardzo nie na rękę wszystkim trzem «wskrzesicielom». Ponieważ rozchodziły się pogłoski, jakoby Napoleon zapytywał go o warunki wyjazdu do Polski, on zaś nie chciał żadnych podać, wystosował więc dnia 22 stycznia 1807 roku pismo do Fouchégo, w którem oświadcza, że pojedzie, jeżeli otrzyma gwarancye co do trzech punktów: 1) że forma rządu w Polsce będzie taka, jak w Anglii 2) że chłopi będą wolni i otrzymają na własność swe gospodarstwa teraźniejsze; 3) że granice Polski będą się rozciągały od Rygi do Odessy z jednej strony, a z drugiej od Gdańska do Węgier z zamianą za Galicyę.

W oświadczeniu tem otrzymujemy nowy dowód, że Kościuszko nie był doktrynerem, skoro sam coraz bardziej z przekonań republikanin, dla Polski żąda monarchii konstytucyjnej na wzór angielskiej; a zatem nie można też żadnem doktrynerstwem tłumaczyć żądania przywrócenia granic przedrozbiorowych. Pismo do Fouchégo jest owszem objawem nader ostrego realizmu politycznego. Kościuszko, orędownik i zwierzchnik legionów, musiał żądać gwarancyi przeciwko jakiej nowej San Domingo i ostrzegał, żeby żadnego wojska polskiego dla Napoleona bez gwarancyj nie organizować był to najprostszy obowiązek wodza wobec żołnierzy, których krew nie powinna lać się na marne. Miał zaś Kościuszko obowiązki jeszcze wyższej miary.

Dotychczasowy przebieg stosunków francusko-polskich stwierdzał, że Francya nigdy nie stara się przesunąć wojny na ziemie polskie dla tej oko-

liczności, że tu powstanie narodowe może jej być pomocnem; lecz że każdej chwili zawrze chętnie pokój, jeżeli uda się osięgnąć warunki stosowne przed wkroczeniem do Polski. Skoro w roku 1805 nikt nie wystąpił z żadną propozycyą legionów, pomimo że Wiedeń był zdobyty, była widocznie powszechna na to zgoda, że niema celu podnosić kwestyi polskiej pod francuskimi sztandarami, dopóki wojska francuskie nie znajdują się na terytoryum polskiem. To nastąpiło pod koniec listopada 1806 i od tej dopiero chwili kwestya stawała się aktualną. Rozsądek prosty starczył, żeby przewidzieć, że w razie zwycięstwa Francyi zostanie w jej ręku zdobycz: część jakaś torytoryum polskiego, i że Napoleon kraju tego użyje do pomnożenia swojej potęgi, osadzając tu, jak wszędzie indziej, jakiegoś Napoleonidę, krewniaka swego, marszałka, lub sprzymierzeńca. Oczywistością było, że w razie zwycięstwa to zrobi; jeżeli tedy chodzi o wydobycie części Polski z pod panowania pruskiego lub rosyjskiego, a oddanie jej pod hegemonię Napoleona, zrobi to sobie Napoleon sam, bez legionów polskich. Wystąpienie Polaków do walki potrzebnem byłoby dopiero wtenczas, gdyby chodziło o osiągnięcie czegoś więcej ponad to, co Napoleon zrobić musi dla siebie samego. Tak rozumował w Kościuszce polityk, zobowiązany do oszczędzania sił narodowych. Ale Naczelnik miał dalsze obowiązki jeszcze znacznie wyższej miary:

Gdyby on, przedstawiciel państwowości polskiej, nie podał wyraźnie warunku przywrócenia granic przedrozbiorowych, wychodziłoby na to, że się zrzeka czegoś z obszarów Rzeczypospolitej. Swieżą jeszcze była pamięć sejmów rozbiorowych! Zaniedbanie zasady nieuszczuplonego terytoryum państwowego stanowiłoby aprobatę traktatów podziałowych. Jego obowiązkiem było podnosić całość ziem Rzeczypospolitej w myśl przysięgi złożonej przed laty 13 na rynku krakowskim. On od tego był Naczelnikiem. Jeżeli kto ma sposobność przywracać niepodległość częściowo, niech próbuje: ani teraz, ani nigdy potem nie wydawał Kościuszko żadnych enuncyacyj przeciw temu. Ani też nie zakazywał wstępować, ni teraz, ni potem, do armii napoleońskiej (puścił tam Zenowicza i Paszkowskiego), tylko nie chciał, żeby się to działo korporatywnie, politycznie, pod godłem państwa polskiego; godła tego zezwalał użyć tylko w walce o całą Polskę, głosząc wpierw z góry, hasło całej Polski i Litwy. Mówiąc o granicach «od Rygi do Odessy», obejmuje myślą granice Wielkiego Księstwa Litewskiego, włącza w walki o niepodległość obydwa nasze państwa historyczne, unią związane. Miejmy na uwadze, że w dziesięć zaledwie lat po trzecim rozbiorze, aktualną była pamięć Wielkiego Księstwa, zwłaszcza u Kościuszki, który wołał: «Litwin jestem!» Kościuszko przedłuża unię poza rozbiory.

Oto jest idea Kościuszkowska w całości, oparta na nieprzedawnionych prawach nieuszczuplonej Polski i Litwy. On pierwszy tę ideę określił, słusznie

tedy winna być związana z jego imieniem. Nie trzeba się rozwodzić za tem, ile tej idei zawdzięczamy, iżeśmy zdołali przetrwać czyściec XIX. wieku! Kościuszkowska idea sprawiła, żeśmy nie spadli ze stanowiska historycznego narodu do rzędu ludu; ma ona tedy ogromny walor realny.

Warunki Kościuski podał Fouché do wiadomości Napoleona. Odpowiedź nadeszła 20 lutego w te słowa: «Nie przywiązuję żadnego znaczenia do Kościuszki; nie używa on wcale takiego poważania w kraju, jak sobie wyobraża. Zresztą postępowanie jego dowodzi, że jest po prostu głupcem (un sot). Trzeba mu więc pozwolić: niech robi co chce nie dbając o niego wcale».

Każdy wyraz tego listu jest dowodem, jak Napoleon nie oryentował się i zbłądził. Mniemanie o mniejszym stopniu «poważania w kraju» pochodzi z memoryału Zajączka. Jakoż nie trudno byłoby wykazać, że wiele późniejszych błędów Napoleona w sprawach wschodniej Europy z tego samego wywodzi się źródła: z polegania na Zajączku. Nieprawdą było, jakoby Napoleon nie przywiązywał znaczenia do Kościuszki; nieprawdę pisał, jakoby pozwalał mu robić co chce. Odmówiono mu paszportu do Szwajcaryi, był faktycznie internowanym w Berville. Stawianie warunków i rodzaj ich stanowiły dla niego dowód głupoty; chciał Napoleon powiedzieć przez to, że uważałby siebie samego za głupca, żeby o warunkach tych dyskutować. Niedaleka przyszłość wykazać miała, że tu poglądy Napoleona na rozum i głupotę polityczną były zupełnie opaczne i mylne. Z obojętności względem przywrócenia niepodległości całej Polsce wyrosły te dane polityczne, które musiały w rezultacie sprowadzić jego upadek. — Inna rzecz, czy Kościuszko przypuszczał, że Napoleon traktować będzie propozycye jego poważnie; — wszak wywołuje się nieraz umyślnie negacyę, ażeby stwierdzić pewien stan rzeczy. Kościuszko za jednym zamachem i demaskował Napoleona i ustawiał dla narodu drogowskaz polityczny.

Nie odstąpił Kościuszko nigdy od swych warunków Były one takie same dla każdego. Na tych warunkach gotów był wejść w porozumienie z kimkolwiek.

Że miał słuszność co do Napoleona, okazało Księstwo Warszawskie, które byłoby powstało, choćby ani kropla krwi polskiej nie została przelaną, które było obozem francuskim i niczem więcej, którego stosunki wprawiały w rozpacz patryotów, a które nie mogło istnieć dłużej od swego pana, Napoleona.

Przyszła kolej na stawianie warunków Aleksandrowi. Car powracał jeszcze w r. 1807 do swych puławskich fortelów, a potem zawierał pokój w Tylży, żeby osięgnąć «powstrzymanie odbudowania Polski przynajmniej w pierwszem stadyum», bo «przynajmniej nie będzie Polski, tylko twór zabawny: Księstwa Warszawskiego». Napoleon podzielał w zupełności zapatrywania rosyjskie

w kwestyi polskiej i już w grudniu 1807 przysłał do Warszawy Bourgoinga, «ażeby w razie, gdyby naród przypuszczał, że nadana mu autonomia (w Księstwie Warszawskiem, jako części napoleońskiego systematu państwowego) jest wstępem do wskrzeszenia Polski, rozwiał te marzenia i rojenia; aby taktem swym i spokojem uśmierzył gwałtowność i zapał».

W r. 1809 podczas wojny austryacko-francuskiej wystąpił z projektem wskrzeszenia Polski pod berłem Aleksandra książę Dimitr Golicyn, zapewniając, że «Galicyanie i Warszawianie» są za tem. Car projekt odrzucił, ale kazał «głaskać Polaków nadzieją wskrzeszenia ojczyzny», żeby nie zwrócili się do Napoleona. Nawet powiększenie Księstwa Warszawskiego o część Galicyi uważał sobie Aleksander za «niesłychaną obrazę». A kiedy Napoleon starał się o siostrę carską (Annę), zanosiło się na «konwecyę» dwóch mocarzy, której pierwszy artykuł miał brzmieć: «Królestwo Polskie nigdy nie będzie wskrzeszone».

O tem wszystkiem nie wiedział Czartoryski, tem mniej Kościuszko! Ale zawodowy dyplomata, Czartoryski, dał się za każdym razem brać na nowo na lep, podczas gdy Kościuszko nie dał się wywieść w pole ani razu.

W lutym 1811 roku obiecywał Aleksander znów Czartoryskiemu przywrócenie Polski z granicami Dźwiny, Berezyny, i Dniepru, i wytwarzał sobie stronnictwo, pragnące «znędzniałe Księstwo (Warszawskie) na polski naród przemienić». Jakie to znamienne, że ci zaczynali swe prejekty również od tego, że chcieli Kościuszkę wezwać na naczelnika siły zbrojnej! Oto oznaka stopnia poważania i znaczenia jego w całym kraju! Miano zaufanie, że gdy on da swe imię przedsięwzięciu, jest ono widocznie ze stanowiska polskiego pewnem, bez zarzutu.

Po katastrofie roku 1812, po bitwie pod Lipskiem (16 — 19 października 1813), weszli na koniec sprzymierzeni pod przewodem cara Aleksandra dnia 31-go marca 1814 do Paryża, Natenczas Kościuszko sam zwrócił się do niego listem z Berville 9 kwietnia 1814, żeby ogłosił się królem polskim, gotów w takim razie jechać «natychmiast» do Polski, «służyć mojej ojczyźnie i mojemu monarsze z honorem i wiernie». Odpowiedź (d. 3 maja 1814) brzmiała, że «najdroższe Twoje życzenia będą spełnione», bo Aleksander uznaje «wzięte na siebie zobowiązania uroczyste». Więcej i wyraźniej powiedziano sobie ustnie, bo odtąd widywał się Kościuszko z carem w Paryżu, mając powóz dworski do dyspozycyi, na balach i wieczorach u księżnych Jabłonowskiej, Gedroyciowej i innych. Jak go traktowano, pouczy epizod z jednego balu u Jablonowskiej, gdzie cesarz i Wielki książę Konstanty, wziąwszy Kościuszkę pod ramiona, prowadzili przez tłum gości, wołając: «miejsca, miejsca, oto wielki człowiek!» Jaka była treść rozmów, wiemy bezpośrednio od Kościuszki, który powoływał się potem na «przyrzeczenie cesarza mnie i wielu drugim wiadome, powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa polskiego».

Dla uporządkowania stosunków europejskich zebrał się we wrześniu 1814 kongres wiedeński, podczas którego omal nie wybuchła wojna pomiędzy «sprzymierzonymi». Car chciał posiąść całe Księstwo Warszawskie, król pruski obłowić się Saksonią, inni zaś woleli czuwać nad «równowagą» jakąś. W połowie grudnia poruszył Aleksander Polskę całą proklamacyami, wzywając do broni «na obronę ojczyzny waszej i bytu politycznego utrzymanie», donosząc, że «staną między wami ci sami dowódzcy, którzy wam przewodzili przez lat 20». Ale pogodzono się na kongresie, i 13 stycznia 1815 r. zawierano umowę, mocą której Saksonia była ocalona, a Księstwo Warszawskie podzielone pomiędzy Prusy i Rosyę. Odjąwszy 24 mil kwadr. na «wolne, niepodległe i ściśle neutralne miasto Kraków z okręgiem» i sporo kraju na «uregulowanie granic Galicyi», nadawano reszcie pompatyczny tytuł «Królestwa Polskiego», którego królami konstytucyjnymi mieli być «carowie rosyjscy». Trafniej oceniła opinia powszechna tę «zdobycz narodową», nazywając nowy twór polityczny lekceważąco — Kongresówką». Na rządzcę kraju wyznaczony był osławiony w historyi «człowiek-potwór», brat carski, Wielki Książę Konstanty.

Mal. Kjugelchen. Ryt. Tardie.

CAR ALEKSANDER I.

Aleksander zapragnął nadać swemu dziełu aprobatę Kościuszki, a sądził, że będzie go łatwo pozyskać, jeżeli się go olśni odpowiednio «honorami». Wyobraźmy sobie: Kościuszko w Warszawie pod Konstantym! Czyż mogłaby wydarzyć się historyi większa profanacya wszystkiego, co na świecie godne szacunku?!

Jak przedtem Napoleon, podobnież obecnie Aleksander był przekonany, że wystarczy objawić życzenie, czyli wydać rozkaz w formie stylizowanej, a Kościuszko będzie do dyspozycyi. W tej myśli zaprosił go tedy w marcu 1815 do Wiednia. Kościuszko wyjechawszy 3 maja 1815 z Berville, zdążył okrężnemi drogami, z powodu tarapatów paszportowych, na 25 maja do Braunau w Bawaryi. Była tam podtenczas główna kwatera Aleksandra w pochodzie przeciw Napoleonowi, który przeżywał od 1 marca swoich «sto dni»; tam też nastąpiło w dwa dni potem spotkanie Naczelnika z carem. Istotę sytuacyi opisuje sam Kościuszko w następujących krótkich i prostych słowach:

«W drodze (w Braunau) spotkałem cesarza, który mnie najgrzeczniej przywitał i kazał mnie jechać do Wiednia, gdzie Czartoryski ma mnie wszystko

opowiedzieć. Za zapytaniem mojem, że może będzie okoliczność, którą nie będzie w stanie rozwiązać Xiążę, odpowiedział mi cesarz, że przez kuryera ma zlecenie Xiążę uwiadomić go, a ja nie powinienbym czasu tracić, gdyż będę potrzebnym w Warszawie — i pożegnał mnie uściskawszy. Stanąwszy w Wiedniu, najpierwsza była moja rzecz widzieć się z Xięciem. Rozmawiałem z nim o różnych rzeczach, a potem o Królestwie Polskiem; pytam się go, jakie prowincye mają składać one, bo jeżeli tylko jak dawniejsze Xięstwo Warszawskie, a teraz jeszcze mocno zmniejszone, to jest pośmiech i ja nie pojadę. Muszę wprzód napisać do cesarza i czekać od niego responsu na mój list; obaczymy, co mnie odpisze».

Czekał dwa tygodnie w Wiedniu, a nie otrzymawszy żadnej wogóle odpowiedzi wyjechał z powrotem. Zatrzymawszy się w Szwajcaryi, w Solurze u Franciszka Zeltnera, rodzonego brata bervilskiego Piotra, nabrał przekonania, że gdyby miał ograniczyć się już do życia prywatnego, lepiej mu będzie na wolnej ziemi szwajcarskiej, w małej mieścinie (Solura liczyła zaledwie 4 000 mieszkańców), niż na wielkim trakcie świata, pod Paryżem — i już tu pozostał.

W dynastyi rosyjskiej zmieniło się zdanie o «wielkim człowieku», wprowadzanym przed rokiem pod ramię przez cesarza i cesarskiego brata na sale balowe. Wielki Książć Konstanty rozpowiadał teraz, że Kościuszko «zdziecinniały starzec», plecie «jakieś niedorzeczności o całej niepodległej Polsce...»

Czy zdziecinniał, możemy przekonać się z ostatniego listu do Czartoryskiego, gdzie obszerniej wyłuszcza przyczyny swej odmowy. Czytamy tam między innemi:

«Jak teraz rzeczy idą i z samego początku Rosyanie posiadają z naszymi pierwsze miejsce rządowe, zapewno to nie może ująć Polaków do zaufania wielkiego, owszem z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosyanie traktować nas będą, jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka populacyi nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosyan. Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod rządem rosyjskim! Serce nasze wzdryga się i ubolewa, że nie są z drugimi złączeni. Bez nich proszę znaleść 11 lub 10 milionów ludzi, co miały składać Królestwo Polskie podług słów świętych samego cesarza?»

«Zdziecinniały» Kościuszko oryentował się tedy wybornie, co ma znaczyć, że «Rosyanie posiadają z naszymi pierwsze miejsca rządowe», widząc jak Aleksander przemyca do rządu tego królestwa «polskiego» Rosyan (Łanskoj i Nowosilcow!). Przewidział roztropnie, wykazując prawdziwie realny rozum polityczny, że zczasem w takiem «królestwie» — «Rosyanie traktować nas będą, jak podległych». Spełniło się to aż nazbyt szybko! Zresztą podobnież «zdziecinniali» byli w takim razie wybitni politycy pruscy i rosyjscy: Nessel-

rode, Pozzo di Borgo, Stein i Hardenberg, którzy też przepowiadali, że taka «Kongresówka» długo nie potrwa. Dobrze obmyślono porównanie, że będzie to «los naczynia glinianego, uwiązanego przy żelaznym dzbanie».

Utworzył Aleksander tę parodyę «Królestwa», bo kongres nie byłby przystał na bezpośrednie wcielenie kraju do Rosyi; jemu zaś zależało ogromnie na tem, żeby nie oddawać Warszawy na nowo Prusom, bo poprzez Warszawę «wbijał się w Europę klinem wojskowym» — radując się marzeniami, że teraz stanie się zdobywcą Konstantynopola, jak kazał się nazywać «zdobywcą Paryża». I tak jest doprawdy; Warszawa jest potężnym klinem wojskowym na tę czy na ową stronę. Stwierdzono zaś słusznie (Lelewel), że «Kościuszko był pierwszy, co lisią chytrość i obłudę Aleksandra przeniknął».

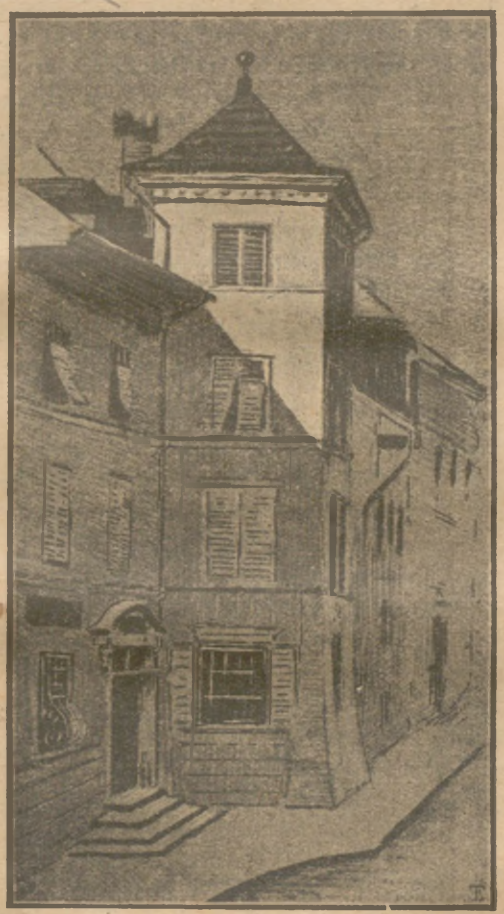

DOM W SOLURZE,
W KTÓRYM MIESZKAŁ KOSCIUSZKO.

Bądźcobądź mogło być gorzej a rozsądek kazał też uznać, że coś dobrego jednak w tej «Kongresówce» jest, a złe horoskopy mogą być odmienione następnie nieprzewidzianymi wypadkami politycznymi, które mogłyby ująć Rosyi sił do traktowania nas jako podległych. O ileby Rosya przestała róść w siły, mogła i ta Kongresówka stać się ziarnem gorczycznem polskiego państwa. Bądźcobądź miało wartość samo uznanie państwowości polskiej. Przyznaje to Kościuszko, pisząc w innem miejscu tegoż listu do Czartoryskiego, że odczuwa «wdzięczność za wznowienie imienia polskiego: chociaż w szczupłych obrębach, uczyni się dobrze Polakom». Zresztą przysłał następnie składkę tysiąca franków na zamierzoną bramę tryumfalną Aleksandra w Warszawie (zamiast niej wystawiono następnie pamiątkowy kościół św. Aleksandra) — ale ani mowy nie było o tem, żeby miał przybyć do War-

szawy i panujący stan rzeczy uznać za odzyskanie niepodległości! Nigdy nikomu nie odradzał współdziałania w pracach i administracyi Kongresówki, ani nikomu za złe nie miał — ale on, Naczelnik Narodu Polskiego, nie mógł zasiąść do stołu rządowego obok Łanskoja i Nowosilcowa, a pod Konstantym. Zachowaniem się swem powiadał niejako: «W szczuplych obrębach uczyniło się dobrze» i należy pracować około wyzyskania tego; byle zdawać sobie sprawę, co to jest; że to nie jest wcale niepodległością; pocóż bałamucić siebie samych? Podał też Naczelnik kryteryum, według czego oryentować się i poznać, czy «wznowienie imienia polskiego» jest ze strony «wskrzesicieli» aktem poważnym, czy też tylko fortelem politycznym. Przewidywał ucisk, widząc na początek dwóch Rosyan w rządzie tymczasowym Kongresówki. Kryteryum Kościuszki stanowiła tedy zasada, że minimum, niżej którego nie można i nie należało ufać, jest: ani jednego urzędnika obcego na ziemi polskiej! Poniżej tego można pracować, działać, robić próby, lecz nie należy zwodzić swego narodu wmawianiem w niego niepodległości, chociażby nawet było «wznowione imię polskie». Historya Kongresówki okazała, że Kościuszko miał słuszność zupełną.

ZAKOŃCZENIE.

«Życzyłem z duszy usłużyć Ojczyźnie, tego nie potrafiłem i boleję nad tem mocno» — pisał niebawem Kościuszko do Józefa Sierakowskiego, byłego członka rządu napoleońskiego w Wilnie z r. 1812, swego powiernika tych lat, a z którym najserdeczniejszych stosunków nie przerwał bynajmniej fakt, że Sierakowski przyjął udział w rządzie Kongresówki. (Odróżnić należy tego Sierakowskiego od Karola, generała z r. 1794). Kościuszko sam widział przyszłość czarno. W liście do tegoż Sierakowskiego z 26 stycznia 1816 pisał: «Obawa jest wielka, aby nasze królestwo nie było, jak królestwo astrachańskie, które rozpłynęło się na prowincye rosyjskie, ale korona widzialna jest w ceremoniach rosyjskich». Biadał, że musi «widzieć współobywatelów w tak szczupłym obrębie, jak pszczoły w ulu usiłować się i być sługami i niewolnikami» ... Cieszył się z wiosną 1816, że zdawało się zanosić na wojnę, «że z tego niesforu i z nieukontentowania generalnego może wypaść wkrótce spór i nakoniec wojna, czego żądam; któż wie, że przez to może się polepszy los Polski, który dotąd mnie mocno obraża o podległości widzialnej Rosyanom». Był też przekonany, że Rosya, nie dopuściwszy Polski do równych praw, nie łącząc się z nią szczerze na zasadzie unii, sama własną podkopała przyszłość. W związką z Polską kwitnęłaby i Rosya po wieki; chcąc nad Polską panować, sama się zgubi. Gdyby Aleksander był dokończył — pisze 26 grudnia 1815 do Sierakowskiego — swojej roli «nieśmiertelnego człowieka w przywróceniu prowincyj naszych do Dźwiny i Dniepru, jak mnie obiecał, obaczyliby dopiero monarchowie, coby on z nami mógł zrobić, a Rosya sama nigdy nie potrafi». Przewidywał, że Rosyę czekają wewnętrzne zaburzenia, że ciemnota Rosyi «nigdy nie przestanie», a ostatecznie Rosya «osłabi się przez samą wielkość swoją». Zapowiadał (w tym samym liście), co widzimy spełnione: «Przyjdzie czas, że te same mocarstwa, jak są w wielkiej przyjaźni teraz, rozdzieli ich interes potem».

Tak zapatrując się na teraźniejszość i przyszłość, niósł swój ból samotnie: ani razu nie wystąpił publicznie ze swemi wątpliwościami i z pesynizmem co do Kongresówki. Zmartwienie odebrało mu sen; z listów jego po kilkakroć stwierdzić można, że nie sypiał, zajęty myślami o Polsce, i stopniowo bezsenność taka stała się regułą. Co miał w życiu i z życia? «Trzeba się okryć płaszczem czarnym smutku i żyć dla swoich przyjaciół tylko, jeżeli tylko można być w stanie usłużyć im, z umysłem bolesnym i czekającego chciwie oddania tchu najprętszego» ...

Dla przyjaciół — a lubiano wliczać się u Kościuszki w te szeregi! — gotów był do wszelkich usług; tak zaś był liberalnym w pojęciu przyjaźni, iż za przyjaciela uważał każdego, komu... on wyświadczył jakie dobrodziejstwo! To też miał przyjaciół, których tytuł nie bardzo obstać może w oczach krytyki historycznej; ale sam był zawsze przyjacielem ofiarnym dla kogokolwiek, kogo polecił mu «przyjaciel», to też bywał zasypywany prośbami, nieraz dość dziwnemi! Nadużywano jego dobroci co się zowie. Miłosierdzie zaś jego doszło już do tego, że sam chodził w starych wyreparowanych ubraniach.

Pożytecznym starał się być we wszystkiem, do czegokolwiek nadarzyła się sposobność. A zachował umysł żywy, miał w sobie do końca ducha, kroczącego z postępem czasu, więc i pożytecznym mógł i umiał być naprawdę. Poznał się na wartości systemu pedagogicznego Pestalozziego, więc szturmuje (napróżno niestety), żeby przysłano od rządu Kongresówki stypendystów na praktykę do tego mistrza, «aby zupełnie wiadomi byli o tej edukacyi jego, którą ja znajduję najkrótszą, najświatlejszą i najlepszą». Bywał w jego zakładzie i przyjmował jego odwiedziny, bardzo systemem Pestalozziego zajety. Zająć się gotów był wszystkiem, co pożytecznego weszło mu w drogę. Dla Sierakowskiego zbierał minerały do jego zbioru. Nic nie było dla niego za małem, za drobnem...

Przykro mu, że nie może być czynnym w swym własnym zakresie. Starości sędziwej dożył, a nie doczekał się właściwego warsztatu swej pracy! Tragizm cały tego żywota wybuchał czasem w jednem zdaniu jakiemś oderwanem, np. «Dość Ci powiedzieć (pisze Sierakowskiemu 2 października 1815), że me całe jestestwo wzburzone, niesposobne jest rzeczy najmniejszego działania. Udałem się do ksiąg, ale i te, w wybraniu co najlepsze, mnie nie czynią uciechy»... Powtarzeł sobie niejedną lekturę młodszych lat, a wzmocniony krytycyzm psował niejedno miłe niegdyś wrażenie — tylko zwycięzkim wychodził zawsze aż do ostatka dni Tadeusza Kościuszki jeden bohater: T y m o l e o n w S y r a k u z a c h.

Głównem zajęciem Kościuszki były wycieczki po Szwajcaryi, tak liczne, że Franciszek Zeltner stwierdzał następnie, iż niewiele miał sposobności obcować ze swym znakomitym gościem, który ostatnie dwa lata swego życia spędził przeważnie w podróży. Zdrowie sprzyjało mu, jak sam zapewniał, (w listach z 29 września 1815 i 28 maja 1817) do ostatka; wszak dosiadał nawet konia, choć liczył już lat 71. Ale utrapienia, mszcząc się bezsennością, podrywały zdrowie znienacka, aż nagle uległ organizm «gorączce nerwowej», która go nawiedziła 1 października 1817.

Sprawy swoje miał w porządku. Chociaż zdrów, rozporządzenie ostatniej woli zawsze miał gotowe. Wiemy, że Siechnowice darowane były Estkom, a posiadłości amerykańskie na uwalnianie murzynów z niewoli i na szkółkę dla dzieci murzyńskich. Jeszcze 2 kwietnia 1817 sporządził akt rejentalny, zastrzegający ponownie wolność osobistą włościan siechnowickich i nadający im nadto na własność grunta, na których gospodarowali. Gotówką rozporządził dobroczynnie, dzieląc ją pomiędzy Zeltnerówne — w uznaniu troskliwości, jaką mu świadczyli ich rodzice w ciągu 15-letniego u nich zamieszkania — obdarzone lwią częścią, a generała Paszkowskiego. Ten dawniejszy sekretarz wyrósł już na dostojnika, był członkiem komisyi wojskowej początkującej, «Kongesówki»; w styczniu atoli 1816 podał się do dymisyi, zra-

łony z powodów tych samych, co Kościuszko, i zawitał do Solury, gdzie spędził przy Naczelniku kilka miesięcy. Był zupełnie pozbawiony po wzięciu dymisyi środków do życia; odwdzięczył się zaś potem pamięci swego dobroczyńcy spisaniem «Dziejów Tadeusza Kościuszki» (które czekać musiały na druk aż do roku 1872 z łaski cenzury).

W samotności zamknął oczy Naczelnik w Solurze dnia 15 października 1817 roku. Przytomny był do końca, mówiąc o Polsce. Niestety, nie było przy nim żadnego rodaka w ostatnich dniach życia. Zgasł wśród Zeltnerów, których rodzina zapewniła mu przynajmniej ład i spokój powszedniego życia przez lat blizko 17, co niewątpliwie stanowi tytuł do wdzięcznego o niej wspomnienia.

Oto jego życie i dzieła; takim był jego duch.

Słusznie powiedział Siemieński, że «charakter Kościuszki stawia go tak wysoko, taką przynosi naukę i przykład, że możnaby go nazwać kamieniem probierczym wszystkich patryotyzmów. Taki mąż, jeżeli nie był zesłan na zbawcę, to wzór». «Nadewszystko zaś stanie przed oczyma dusza czysta, pełna miłości, wyrozumiała dla drugich, surowa dla siebie, pojmująca służbę i poświęcenie się dla Ojczyzny, jak zakonnik, wyrzekający się świata i wielkości jego». Wszystko prawda zupełna oprócz jednego słówka: «jak zakonnik». Można jaśnieć temi cnotami, nie mając w sobie nic z zakonnika, a Kościuszko był żołnierzem na wskroś, zawsze żądny walki, bez skłonności do ustępliwości! W życiu jego wyjaśnia się wiele tem, że był nietylko żołnierzem, lecz ciężko znosił swój los, że mu nie danem było być żołnierzem więcej! Nie miał Kościuszko w sobie nic a nic z zakonnej bierności, a nawet jego «lata bierne» dalekie są od poddania się czemukolwiek i komukolwiek. Nigdy nie stosował się do losu swego — oto niezbędny dodatek do trafnej zresztą tamtej charakterystyki.

Z Napoleonem zestawił Kościuszkę pierwszy Paszkowski i trafnie uchwycił zasadnicze ich podobieństwo psychologiczne: jednolitość charakteru. Językiem nowoczesnym mówi się: «wykuty z jednej bryły» — to, co Paszkowski chciał powiedzieć, a co wyraził zaiste wspaniale: «Jedyna podobno w życiu Kościuszki jest jednostajność całej zawdy osobistości, przy zupełnem zrzeczeniu się siebie samego». «Nie było w owym czasie w Europie dwóch zupełniejszych w sobie i przeciwniejszych sobie duchów, jak Kościuszko i Bonaparte. Obadwaj cali i zrównani w dążeniu swojem, wychodzili niejako spólnie z jednego miejsca, lecz w odwrotne strony, gdzie spotkać, się już nie mogli, chyba spornie lub wracając się nazad». Jeżeli wolno dodać do tych słów interpretacyę, wspólnem miejscem, z którego wyszli, był moment wielkości, a odwrotność kierunków stąd poszła, że Napoleonowi brak było zupełnie tego, w co Kościuszko włożył całe życie: Miłości.

Niesłychane zrównoważenie Kościuszki (zachwiane raz tylko w życiu po Szczekocinach, na krótką godzinę) wyjaśnia nam się jego własnemi słowy z listu do Jeffersona: «Wszędzie, kochany mój przyjacielu, można być niepodległym, dobrze myśląc, dobrze rozsądzając, mając dobre serce, uczucia prawe, i charakter stały, prosty i otwarty, który zawraca zawdy najchytrzejsze dyplomaty i istotę najpodstępniejszą, przebiegłą i podłą».

Życie i czyny Kościuszki scharakteryzował w jednem zdaniu trafnie Korzon: «Powierzony sobie sakrament ratował, ochraniał od zatraty i skazy z czcią, odwagą, wiernością i mądrością, na jaką nie stać było nikogo z jego pokolenia». Sakramentem tym: idea niepodległości. Już przez to samo jest wielkim dla nas Polaków.

Było atoli w Kościuszce coś, co nawet wrogów zmuszało do uznania w nim wielkości, bo korząc się przed nim, sami urastali we własnych oczach. A sława jego pośmiertna rośnie z postępem czasów, i niema języka cywilizowanego, w którymby nie był wielbiony. Jego najczystsza i najszczytniejsza, a najsurowsza zarazem polskość zbudowaną była na powszechno-ludzkim fundamencie, którego zrębami: Miłość bliźniego i Wolność. Na samym szczycie jego pojęć o życiu stoi tak często w korespondencyi z Jeffersonem wymieniane «uszczęśliwiane ludzkości».

Wielkość przylgnęła do imienia najskromniejszego z ludzi, nadana mu bez jakiegokolwiek nacisku Siły, butnej powodzeniem, jakby powszechnem głosowaniem uczuć i myśli wszystkich poczciwych i rozumnych naprawdę (tj. nietylko dla siebie!) ludzi. Wywyższono go i postawiono na świeczniku najpierw w r. 1796/7, gdy był ledwie uwolnionym więźniem, gdy nie stał u władzy; czyniono więc to szczerze. Wtedy, podczas owej podróży tryumfalnej, pasowano go w kilku krajach, jakby zmową jaką idealistów, na przodownika milionów, wyznających Ideały w różnych językach świata. I pasowanie to nabierało i nabiera coraz większej mocy: nasz bohater stoi na świeczniku ludzkości. Zaiste, w całej historyi powszechnej niema drugiego przykładu takiego moralnego plebiscytu całego świata. Wywyższono go ponad trony, a sława i przedziwna cześć dla niego rozeszła się wszędzie a wszędzie, bo uznano w nim przodownika kultury, wyraziciela postępu człowieczeństwa.

Powszechność kultu Kościuszki, jako cecha i odbicie pewnych wspólnych cywilizacyi powszechnej myśli i uczuć poglądów i I d e a ł ó w, stanowi najlepsze a wymowne kryteryum, czy Tadeusz Kościuszko był tylko przezacnym, czy też przy zacności i wielkim zarazem człowiekiem? Czje nazwisko stało się symbolem dla ludów, ten ma na sobie dostateczny stygmat wielkości.

Cała cywilizowana ludność składa się na sławę Kościuszki. Niema kultury bez czci dla jego imienia. Kto nie uchyla głowy przed tem imieniem, ten stoi poniżej poziomu przeciętnego cywilizowanego człowieka. Gdzie kończy się kult Kościuszki, tam kończy się cywilizacya. Miejmyż otuchę, że imię to przyczyni się jeszcze do należytego pojmowania obowiązków w tej dziedzinie, gdzie miłość bliźniego, gdyby była uznawaną, miałaby sposobność działać na niezmierzonych obszarach, w olbrzymich proporcyach wśród ogromu spraw. Kult Kościuszki niechaj przysparza współpracowników temu dziełu przyszłości.

W rok po zgonie ciało sprowadzono na Wawel; tam w grobach królewskich spoczywa pomiędzy Janem III. Sobieskim a Józefem Poniatowskim. W r. 1823 uczczono pamięć jego pomnikiem, jakiego nieposiada nikt inny na całym świecie: usypaną na cześć Naczelnika pod Krakowem m o g i ł ą K o ś c i u s z k i. Widnieje z daleka: nie grób, lecz drogowskaz ku zmartwychwstaniu.

PRZYPISEK.

Praca niniejsza nie wyczerpuje tematu; na to musiałaby mieć objętość podwójną. Chodziło mi o ujęcie przedmiotu według dzisiejszego stanu badań, przyczem pragnąłem oświetlić szczególnie pewne ustępy i sprawy, budzące najwięcej zajęcia. W źródłach są niestety luki jeszcze poważne, obejmujące lata całe, co musi odbić się, oczywiście, na każdem opracowaniu; starałem się jednak dojść do pewnej syntezy, zachowując powściągliwość, stroniącą od hypotez, gdzie źródła milczą.

Opracowanie życia Kościuszki ma i mieć będzie już zawsze za fundament pomnikowe dzieło:

Tadeusz Korzon: Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta, Kraków 1894.

Dzięki benedyktyńskiej iście skrzętności w zgromadzeniu materyału źródłowego i wszechstronnemu wyzyskaniu go, dzięki obszernym wyciągom i cytatom w „Dowodach i dodatkach", stanowi dzieło to raz na zawsze „terminus a quo" w studyach około życia Kościuszki, czyniąc z reguły zbędnem zaglądanie do dawniejszych publikacyi. Sam autor uzupełnił je w r. 1903, wydając:

— Dopełnienia przy wydaniu drugiem, Kraków-Warszawa (1906), w rok zaś potem książkę (obmyśloną dla najszerszych warstw) ułożoną już według poznanych przez ten czas nowych źródeł:

— Kim i czem był Kościuszko, opowiedział krótko i jasno... Warszawa-Kraków, 1907.

Z dawniejszych opracowań przydatne mi były:

Łucyan Siemieński: Żywot Tadeusza Kościuszki, Kraków 1866 (tylko do pobytu w Galicyi w r. 1792 i do sprawy Tekli Żurowskiej).

Generał Paszkowski: Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków, Kraków 1872 — do spraw od roku 1803 „passim".

Tła dziejowego ogólnego dostarczały:

Tadeusz Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, wydanie drugie, tom I—IV, Warszawa 1897—98.

— Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta, Lwów 1899.

a do uwag z dawniejszej historyi polskiej:

Feliks Koneczny: Dzieje Polski za Jagiellonów, Kraków 1903.

Nadto wyzyskane są tu:

Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski, wydanie jubileuszowe, Poznań, Karol Rzepecki, 1913.

Adam Skałkowski: Jan Henryk Dąbrowski, część I, Kraków 1904.

Książę Józef, Bytom 1913.

Edward Woroniecki: Słowianofilstwo Czartoryskich, Kraków, Świat Słowiański czerwiec 1911 (do stronicy tekstu 64/65).

Feliks Koneczny: Nowe szczegóły i nowe wątpliwości do życia Kościuszki, Przegląd powszechny, czerwiec 1907, Kraków 1907 (podróż ze Sławinka do Dukli i Krakowa w r. 1775; list do Mniszcha).
Konstanty Górski: Wojna 1792 roku, Lwów, Przewodnik Naukowy i Literacki, 1895.
Tadeusz Soplica: Wojna polsko-rosyjska 1792 roku, tom I: Kampania koronna' Kraków 1906.
A. J. Brawer: Przyczynek do polityki austryackiej w czasie wojny polsko-rosyjskiej w r. 1792, Lwów, Kwartalnik Historyczny 1909, str. 380.
Włodzimierz Dzwonkowski: List Kościuszki do ks. Czartoryskiej (z r. 1792), tamże, 1910, str. 222.
Franciszek Pułaski: Listy Szczęsnego Potockiego do Katarzyny w r. 1792, tamże 1903, str. 226.
Bronisław Dembiński: Materyały do życia Kościuszki (z lat 1792 i 1793), tamże 1897, str. 793.
Wł. M. Kozłowski: Misya Kościuszki do Paryża w r. 1793, tamże 1904, str. 48.
Kazimierz Bartoszewicz: Dzieje insurrekcyi Kościuszkowskiej, Wiedeń 1909.
Maryan Kukiel: Z dziejów dyplomacyi insurrekcyjnej 1794 roku, Kwartalnik Historyczny 1910, str. 203.
— Rozstanie się Kościuszki z Niemcewiczem w Filadelfii, tamże 1906, str. 225.
W. M. Kozłowski: Kościuszko, Kołłątaj i rewolucya francuska, tamże 1898, str. 818.
Aleksander Kraushar: Nieznane listy Tadeusza Kościuszki w sprawie legionów z czasów Dyrektoryatu i Konsulatu (1798—1800), tamże 1898, str. 304.
Wł. M. Kozłowski: Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego, tamże 1899, str. 521.
— Listy Kniaziewicza do Kościuszki, tamże 1899, str. 776.
Włodzimierz Dzwonkowski: Kościuszko a legiony, tamże 1910, str. 230.
Tadeusz Korzon: Uzdrowienie Kościuszki i sprawa legionów, Warszawa, Tygodnik Ilustrowany 1906, Nr. 9—12.
Andrzej Bonnefons: Sprzymierzeniec Napoleona, Fryderyk August, król saski i W. Ks. Warszawski, przekład Zofii Przyborowskiej, Warszawa 1903.
Władysław Zahorski: Listy nieznane Tadeusza Kościuszki 1814—1817, Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, 1910, str. 49.
Tadeusz Korzon: sprawozdanie z powyższej publikacyi, Warszawa, Przegląd Historyczny 1912, str. 221.
Kazimierz Bartoszewicz: Utworzenie Królestwa Kongresowego, Kraków 1916.
„Kościuszko", miesięcznik pod redakcyą Antoniego Kosteckiego, Kraków 1893—96.

Czy od Kościuszki pochodzi notatka u A. M. Skałkowskiego: Kościuszko i Litwini w roku 1807 (Kwartalnik Hist. 1911, str. 255) — mam wielkie wątpliwości. Sprawę druku „perekopskiego" z r. 1800 uważam za nierozstrzygniętą jeszcze.

TREŚĆ.

Strona

Rozdział I. Podkład historyczny Tadeusza Kościuszki: Czy Kościuszko jest bohaterem ginącej Polski, czy też odradzającej się? Pochodzenie rodu, a polska narodowość Kościuszków. Polskie prawo międzynarodowe. Ośm pokoleń wiejskiej pracy. Rodzice i dzieciństwo 7

Rozdział II. Szkoły i młodość: Szkoła w Lubieszowie. Jezuici i Pijarzy. Tymoleon. Dalszy ciąg prac ks. Konarskiego. Czartoryscy. Początki króla Stanisława Augusta. Szkoła kadecka. Nauka zawodowa za granicą . . . 51

Rozdział III. Praktyka amerykańska: Co Kościuszko zastał w kraju i we własnym domu, wróciwszy z Francyi. Utrata płacy kapitańskiej z powodu zmian w szkole kadetów. Oczekiwanie wojny. Dlaczego po stronie amerykańskiej, a nie angielskiej. Samodzielność stwierdzona praktyką. Inżynierya, artylerya i piechota. Obywatelstwo amerykańskie. Drugi Tymoleon 103

Rozdział IV. Lata ziemiańskie: Co Kościuszko zastał w kraju? Szybki rozwój odradzającej się Polski? Komisya Edukacyjna. Przywrócenie „łokcia i kwarty“ do czci publicznej. Przemysł, handel, komunikacya. Kościuszko jako ziemianin. Puławy. Piśmiennictwo i nauki. Literatura polityczna, Staszic i Kołłątaj. Wzrost wojska; hasło stu tysięcy. Nominacya na generał-majora. Pożegnanie Siechnowic bezpowrotne 147

Rozdział V. Generałem wojsk polskich: Litwin jestem! Kościuszko we Włocławku, w Lublinie, Międzybożu. Dalszy ciąg Sejmu Wielkiego. Niedoszła wojna o Galicyę. Konstytucya Trzeciego Maja. Książę Józef Poniatowski. Instrukcye i manewry. Tekla Żurowska. Targowica i wojna moskiewska. Plan strategiczny odrzucony. Od Lubaru do Dubienki. Król cofa się. Trzeci wyjazd za granicę . 199

Rozdział VI. Powstanie Kościuszkowskie: W Lipsku i w Paryżu. Postęp moralny. Literaci i uczeni przeciw Targowicy. Generał Działyński. W okolicy Krakowa. „Dysponować lud do powstania“. Podróż do Włoch. Misya Barssa. Więcej, niż dyktatorem. „Akt powstania“. Ziemia Krakowska. Chełmszczyzna. Litwa, Żmujdź. Warszawski Wielki Tydzień. Co lud miejski robił? Jasiński w Wilnie. Kijowszczyzna. Wołyń. Sandomierskie. Od piechoty wybranieckiej do kosynierów. Manifest połaniecki. 255

Rozdział VII. Powstanie Kościuszkowskie. Józef Maksymillian Ossoliński. Król Fryderyk Wilhelm. Szczekociny. Los koron polskich. Oblężenie Warszawy. Zajączek pod Chełmem. Puławy zniszczone. Upadek Krakowa. Powstanie w Kurlandyi. Wilno raz obronione, za drugim razem upadło. Powstanie wielkopolskie. Pochwała Naczelnika Wielkopolanom. Czyny generała Dąbrowskiego w Wielkopolsce. Niewola. Maciejowice. 307

Rozdział VIII. Lata bierne: Droga do Petersburga. Niewola. Śledztwo moskiewskie. Katarzyna a Paweł. Przysięga wymuszona. Tryumfalna podróż przez Finlandyę, Szwecyę, Anglię. Powtórny pobyt w Ameryce. Początki legionów 337

Rozdział IX. Wobec legionów, Napoleona i Aleksandra: Powtórnie Naczelnikiem. Zabiegi około legionów. Wypowiedzenie carowi. Popieranie Dąbrowskiego. Rok marzeń: 1800. Praca naukowa. Powtórne lata bierne w Berville. Nieufność względem Napoleona. Nieudałe próby z carem Aleksandrem. Koniec życia publicznego 359

Zakończenie 383

Przypisek 389

Tegoż autora
prace wydane w formie książek i osobnych odbić:

Polityka Zakonu Niemieckiego w latach 1389 – 1390, Kraków Akademia Umiejętności. 1889.

Walter von Plettenberg, landmistrz inflancki, 1500 – 1525. Kraków, Akademia Umiejętności, 1891.

Jagiello i Witold, uwieńczone na konkurskie Tow. Historycznego w Paryżu, Lwów, 1893.

Głos w sprawie ludowej, Kraków 1896.

Dzieje Śląska, Bytom 1897.

Życie i zasługi Adama Mickiewicza, Kraków 1898.

Jan III. Waza i misya szwedzka Possewina, Kraków 1901.

Dzieje Polski, w dwóch tomach, Łódź 1902.

Dzieje Polski za Piastów, Kraków 1902.

Dzieje Polski za Jagiellonów, Kraków 1903

Geografia historyczna Polski, Lwów 1905.

Dzieje Polski dla młodzieży, Warszawa 1905.

Dzieje Polski, Bytom 1908

O pajdokracyi, Warszawa 1912.

Dzieje Rosyi, tom I, do roku 1905, Warszawa 1917.

Oświęcimskie niemieckie czy Cieszyńskie polskie, Kraków 1917.

Polska w kulturze powszechnej, dzieło zbiorowe 31 współpracowników, pod redakcyą Feliksa Konecznego, Kraków 1918, dwa tomy

Bibliotek AP W
2283/3